

KARD. GEORGE PELL

Rafael



DZIENNIK  
WIĘZIENNY

ODRZUCENIE

**KARD. GEORGE PELL**

**DZIENNIK  
WIĘZIENNY**

**ODRZUCENIE**

TOM II

14 lipca – 30 listopada 2019

Przekład na język polski:  
Monika Wołak



# KALENDARIUM WYDARZEŃ

- 16 lipca 1996 Papież Jan Paweł II mianuje biskupa pomocniczego Melbourne George'a Pella arcybiskupem Melbourne.
- 26 marca 2001 George Pell zostaje arcybiskupem Sydney.
- 21 października 2003 Papież Jan Paweł II mianuje arcybiskupa Pella kardynałem.
- 25 lutego 2014 Decyzją papieża Franciszka kardynał Pell obejmuje nowo utworzone stanowisko prefekta Sekretariatu do spraw Gospodarczych zajmującego się zarządzaniem finansami Stolicy Apostolskiej i Państwa Watykańskiego.
- 29 czerwca 2017 Kardynał Pell zostaje oskarżony o liczne przestępstwa z przeszłości na tle seksualnym.
- 5 marca 2018 Zaprzeczywszy stawianym mu zarzutom i powróciwszy dobrowolnie do Australii, kardynał Pell stawia się przed Sądem Magistrackim w Melbourne, do którego wniesiono oskarżenie przeciwko niemu.
- 1 maja 2018 Po oddaleniu większości zarzutów Sąd Magistracki w Melbourne orzeka, że kardynał będzie jednak sądzony na podstawie pozostałych oskarżeń.
- 2 maja 2018 Proces zostaje podzielony na dwie rozprawy: pierwsza ma dotyczyć oskarżeń odnoszących się do okresu, gdy Pell był arcybiskupem Melbourne w latach dziewięćdziesiątych XX wieku; druga – zarzutów datowanych na okres, gdy był młodym księdzem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.
- 20 września 2018 Ława przysięgłych nie jest w stanie wydać jednomyślnego wyroku i na tym kończy się pierwsza rozprawa, rozpoczęta 15 sierpnia 2018 roku.
- 11 grudnia 2018 Zakończenie ponownej rozprawy rozpoczętej 7 listopada 2018 roku. Ława przysięgłych wydaje jednomyślny werdykt stwierdzający winę oskarżonego odnośnie do stawianych mu zarzutów.

- 26 lutego 2019 Prokuratura wycofuje sądowe zarzuty dotyczące lat siedemdziesiątych XX wieku.
- 27 lutego 2019 Kardynał Pell zostaje osadzony w areszcie tymczasowym, a następnie – w więzieniu.
- 13 marca 2019 Kardynał Pell skazany na sześć lat więzienia.
- 5-6 czerwca 2019 Apelacja wniesiona do Sądu Najwyższego Stanu Wiktorii.
- 21 sierpnia 2019 Apelacja oddalona stosunkiem głosów sędziowskich 2 do 1.
- 10-11 marca 2020 Apelacja do Federalnego Sądu Najwyższego Australii.
- 7 kwietnia 2020 Sąd Najwyższy uchyla wyrok skazujący decyzją sędziów w stosunku głosów 7 do 0; kardynał Pell wychodzi z więzienia.

# TYDZIEŃ 21

## Powrót do pogaństwa

*14-20 lipca 2019*

### ***Niedziela, 14 lipca 2019***

Powrócił Eliasz – nie w osobie Jana Chrzciciela, ale we fragmentach Księgi Królewskiej, które przez najbliższy tydzień będą stanowiły pierwsze czytanie w brewiarzu.

Żyjący w XIX wieku przed Chrystusem Eliasz Tiszbita jest jednym z moich idoli. Ów „dręczyciel Izraela” przeciwstawił się Achabowi, królowi Izraela, który „czynił to, co złe w oczach Pana, i stał się gorszym od wszystkich swoich poprzedników”, oraz budzącej grozę królowej Izebel. W Rzymie, w prywatnej kaplicy mam piękną, dwustuletnią rosyjską ikonę przedstawiającą Eliasza. Żywię szczególną cześć dla tego świętego, ponieważ ocalił monoteizm, kiedy groziło mu zagłuszenie przez kultury pogańskie, w tym przypadku – kult Baala. To właśnie Eliasza i Mojżesza wybrał Bóg, aby reprezentowali lud Starego Przymierza podczas cudu przemienienia na górze Tabor.

Duchowość sentymentalna, praktykowana od czasu do czasu, nie wystarczy. Jesteśmy wezwani do tego, by uznać i kochać jedyne i prawdziwego Boga. Jak widać na przykładzie społeczeństw Zachodu,

gdzie Boga usuwa się w cień, z obecności monoteizmu bądź jego braku płyną niesłychanej wagi konsekwencje dla naszego codziennego życia. George Steiner był jednym z najbardziej błyskotliwych (choć nieszablonowych) intelektualistów XX wieku. Instynktowną, destrukcyjną i chorą nienawiść nazistów do narodu żydowskiego przypisywał on faktowi, iż Hitler i najwyżsi przywódcy nazistowscy, stojąc na czele najbardziej diabolicznego ruchu w całej historii ludzkości (z którym rywalizować mógł jedynie komunizm Stalina lub Mao), nienawidzili Żydów, gdyż są oni narodem wybranym, który wniósł w dzieje człowieka monoteizm. Nie było to jasno wyrażonym celem nazistów ani podawanym przez nich samym wytłumaczeniem ich poczynań, ale moim zdaniem tkwi w tym ziarno prawdy. Ich nienawiść była ślepa, fanatyczna, kierowana przez Siłę większą nawet niż oni sami.

Fragment z brewiarza relacjonuje początek historii Eliasza: prorok staje przed Achabem i przepowiada suszę. Zmuszony do ucieczki (nie po raz ostatni) ukrywa się nad potokiem Kerit, gdzie karmią go kruki. Następnie znajduje schronienie w Sarepcie koło Sydonu u pewnej wdowy i jej syna, którzy tak jak on cierpią głód. Wówczas wdowa karmi go, a mąka w dzbanie i oliwa w baryłce nigdy się nie wyczerpują. Podzieliła się z proszącym Eliaszem, dała coś, choć sama niemal nic już nie miała i została wynagrodzona niekończącym się zapasem jedzenia aż do dnia, kiedy skończyła się susza.

Mój wewnętrzny budzik zadziałał niemal bezbłędnie, tak że spóźniłem się tylko na początek Mszy transmitowanej w telewizji (*Mass for You at Home*). Odprawiał ponownie ksiądz Michael Kalka, który wygłosił dobre, pouczające kazanie.

W zeszłym tygodniu premier Scott Morrison był obecny podczas Hillsong Conference<sup>1</sup>, gdzie modlił się publicznie, ale dziś podczas kazania



pastora Houstona<sup>2</sup> nie pojawił się. Po raz kolejny uciekając się do stałego schematu, pastor nauczał o deszczu w naszym życiu w oparciu o tekst z *Księgi Rodzaju*. Tym razem jednak zgromadzeni byli inni niż tydzień wcześniej, nieco bardziej ożywieni. Największą reakcję wywołał zaś, stając w obronie „starej, dobrej zielonej sałaty” przeciw „nowince” – jarmużowi. W tej kwestii całkowicie go popieram.

Podobny temat podejmował Joseph Prince<sup>3</sup>: mówił o „deszczu jesiennym”. Swoje kazanie oparł na *Księdze Powtórzonego Prawa*. Jak zawsze, nauczając o żniwach obfitości oraz o szkodach, jakie w naszym życiu osobistym wyrządza plaga szarańczy, pozostał chrystocentryczny.

*Songs of Praise (Pieśni chwały)* ponownie nadawano z brytyjskiego kościoła Świętego Jana w Hackney. Występował chór mieszany, śpiewając pieśni *negro spirituals*, które powstawały na północnoamerykańskich plantacjach z protestanckich hymnów Johna i Charlesa Wesleyów oraz Isaaka Wattsa; wykonywały je dziesiątki tysięcy niewolników. Te piękne hymny oddziałują na różnych poziomach: religijnym, socjologicznym i niemal politycznym. Jak głoszą słowa jednej z pieśni, „kiedy Jozue walczył pod Jerycho, mury runęły z hukiem”. Chór śpiewał również o tym, że „wkrótce skończą się próby, którym zostałem poddany”, a słynny rydwan kołysze się wolno, „przybywając, by mnie zabrać do domu”.

Po południu – wyjście na spacerki przy zachmurzonym niebie i w mżawce. Dzięki uprzejmemu oddziałowemu nadszedł spis rzeczy, które zdaniem sekcji własności prywatnej więźniów mam w swojej celi. Nie całkiem się zgadzał z rzeczywistością; przekazałem Kartyi<sup>4</sup> dwie książki i dwa egzemplarze „Quadranta”. Po kilku dniach spokoju znów odezwał się hałaśliwy krzykacz, który co rusz przerywa ciszę, nie sprawia jednak wrażenia człowieka zrozpaczonego.

Na dwadzieścia pięć lat przed śmiercią Tomasz More pisał do swoich dzieci, iż „nie możemy oczekiwać, że do nieba zawiedzie nas droga wysłana różami”. Jak pokazuje jego własne życie i egzekucja, a także życie proroka Eliasza – nie mylił się.

## ***Poniedziałek, 15 lipca 2019***

Właśnie miałem wejść na spacer, kiedy z jednej z pobliskich cel dobiegło donośne, wściekłe walenie czymś o drzwi. Takie hałasy dawało się słyszeć co jakiś czas w ciągu całego dnia – nagłe wybuchy bluźnierstw zmieszanych z odgłosami uderzeń o coś. Biedak dawał upust swojemu nieszczęściu... Strażnik wymruczał pod nosem: „Uderza głową; jest chory”. Nie wiem, rzecz jasna, co dręczy tego nieszczęśnika, ale bardzo prawdopodobne, że są to skutki uboczne zażywania metamfetaminy. Strażnik potwierdził też moje wcześniejsze przypuszczenia, że więźniów, co do których mają podejrzenia, że będą hałaśliwi, umieszczają w jednym końcu oddziału, z dala ode mnie i innych „spokojnych” osadzonych. Siostra Mary<sup>5</sup> powiedziała mi kiedyś, że mógłbym zostać uznany za wzorowego więźnia.

Przyszedł dziś mój bratanek Nicholas. Spędziliśmy razem miłą godzinkę. Dobrze wyglądał, chociaż mówił, że jest zmęczony. Budowa nowego domu dla niego i Julii (jego żony) posuwa się naprzód.

W czytaniach brewiarzowych mamy dzisiaj dramatyczną historię wyzwania rzuconego przez Eliasza, jedyne ocalałego proroka jedyne i prawdziwego Boga, 450 prorokom Baala, boga pogan, Sydonitów (1 Krl 18,20-40). Dysproporcja sił była podobna do tej podczas walki Dawida z Goliatem. To Eliasza zaproponował ową próbę, wzywając lud, by przestał „chwiać się na obie strony” i wybrał pomiędzy Jahwe a Baalem. Warunki

zostały podane do publicznej wiadomości. Każda ze stron miała zabić cielca, porąbać go na kawałki i umieścić na drwach, po czym wezwać Boga bądź Baala, aby zesłał ogień, który spali ofiarę.

Prorocy pogańscy zaczęli pierwsi; godzinami płasali wokół ołtarza i kaleczyli się mieczami oraz oszczepami, aż się pokrwawili. Eliasz szydził z ich porażki, sugerując, że ich bóg być może udał się w podróż albo zasnął, bo „nie było ani głosu, ani odpowiedzi, ani też dowodu uwagi”.

Potem sam Eliasz przystąpił do działania. Ustawił ołtarz i otoczył go głębokim rowem. Polał wodą mięso oraz ołtarz, trzykrotnie nalał do rowu wody z czterech wielkich dzbanów, a następnie przywołał ogień z nieba, błagając Pana, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, by lud poznał, że jest On Bogiem w Izraelu, a Eliasz – jego sługą. Ogień Pański szybko strawił zertwę, drewno, kamienie oraz muł i wodę z rowu. Wtedy wydarzenia przybrały niespodziewany obrót: Eliasz przynaglił swoich nowo pozyskanych zwolenników, aby schwytali wycieńczonych proroków, po czym zabrał ich nad potok Kiszon i tam zabił. Cóż, w tamtych czasach „zwycięzca zgarniał wszystko”...

Z Eugene przyjaźnimy się od lat sześćdziesiątych. Często pojawiał się na moich ostatnich procesach w sądzie, jak również podczas apelacji; regularnie też korespondujemy. Dzisiaj przysłał mi opublikowany niedawno w „The Australian” artykuł Grega Sheridana na temat Brytyjczyków poszukujących czegoś, w co mogliby wierzyć<sup>6</sup>. Wspominałem już, jak bardzo brak mi systematycznego czytania „The Australian”. Mam szczerą nadzieję, że [właściciel] Rupert Murdoch podjął stosowne kroki, by pismo ukazywało się jeszcze przez długi czas, nawet po jego odejściu. Gdyby dziennik miał przestać wychodzić albo obniżyć loty, wyrządziłoby to wielką szkodę dyskursowi publicznemu w Australii.

W ciągu wieków w Australii i innych krajach losy chrześcijaństwa i katolicyzmu były zmienne, podobnie jak losy judaizmu w czasach starotestamentalnych (jak widać na przykładzie dziejów Eliasza). Pod wieloma względami katolicyzm w Australii znacznie się od lat sześćdziesiątych XX wieku pogorszył, ale trzeba pamiętać, że na początku XIX wieku Australia słynęła z braku religijności, a publiczne odprawianie Mszy Świętej było zakazane aż do 1803 roku.

Sheridan szczegółowo opisuje „radykalną utratę wiary i sensu życia” w Brytanii i datującą się od około 1920 roku tendencję spadkową, lecz jednocześnie zauważa „nieśmiałe oznaki przeciwnego trendu”. Czy pełna życia katolicka parafia przy Brompton Oratory oraz pobliska jej anglikańska parafia kierowana przez pastora Nicky’ego Gumbela, z kursami „Alpha”<sup>2</sup>, w których uczestniczyło już około 26 milionów ludzi z całego świata, to „prawdziwe znaki nadziei, może nawet całkowitego zwrotu, czy raczej zatłoczone szalupy ratunkowe podskakujące na fali wywołanej przez tonący transatlantyk” – czas pokaże. Sheridan wykazuje w tej kwestii ostrożny optymizm. Ponad 20 milionów ludzi to spora liczba.

Sheridan nie próbuje ukryć ponurej rzeczywistości. Nie wspomina o tym, że więcej jest w Wielkiej Brytanii praktykujących katolików niż anglikanów, natomiast zwraca uwagę na fakt, iż 7 procent spośród Brytyjczyków w przedziale wiekowym 18-29 lat określa samych siebie jako anglikanów, a 6 procent – jako muzułmanów. Sheridan postrzega to jako koniec nominalnego chrześcijaństwa. Mam nadzieję, że tak nie jest; ja sam mam dużo zrozumienia dla nieidealnych chrześcijan.

Pastor Gumbel nie uważa upadku chrześcijaństwa za dokonującą się na naszych oczach absolutnie nieuchronną czy nieodwracalną rzecz. Jak powiedział, w roku 1750 (przed ruchem duchowej odnowy braci Wesleyów i działalnością Williama Wilberforce’a<sup>8</sup>) po ulicach Londynu chodziło

10 tysięcy prostytutek, podczas gdy na nabożeństwach wielkanocnych w katedrze Świętego Pawła pojawiała się zaledwie szesnaście osób.

Gumbel jest nawróconym synem świeckiego żydowskiego uchodźcy i wie, jak to jest żyć bez wiary. Nie zgadza się ze stwierdzeniem, że ludzie mogą odnaleźć „ostateczny cel i sens życia poza relacją z Bogiem”. Jest przykładem chrześcijanina głoszącego Ewangelię, zachęcającego do transcendentalnego doświadczania Boga, które niesie przebaczenie poprzez śmierć Jezusa oraz daje nadzieję i sens w szczególnej wspólnotce wiary i ufności. Parafiom katolickim proponuje on rozszerzony kurs „Alpha”.

Wielu sekularystów sugeruje, że grzech jest zjawiskiem niesłychanie współczesnym; ich własnym wynalazkiem. Twierdzą także, że to oni jako pierwsi grzech wywodzą z egzystencji. Tymczasem grzech pochodzi z czasów jeszcze przed Achabem i Izebel – z czasów Adama. Jest zatem zjawiskiem bardzo starym. To autentyczne chrześcijaństwo jest nowością i tylko chrześcijaństwo głoszące Ewangelię zapewnia wzrost.

*Boże, nasz Ojciec, daj nam prostotę gołębiczy i roztropność węża. Obdarz nas roztropnością pozwalającą tak rozmawiać z niewierzącymi, by nas rozumieli, i prostotą, byśmy pamiętali, że odpowiedzi zawsze należy szukać w Osobie i nauczaniu Jezusa.*

## **Wtorek, 16 lipca 2019**

Pierwsze wyjście na spacer było dosyć wcześnie, o 8.45. Zatelefonowałem do Tima O’Leary’ego<sup>9</sup> i poprosiłem, żeby przekazał księdzu Alexandrowi Sherbrooke’owi<sup>10</sup> z Londynu moje gratulacje: Anglia wygrała Puchar Świata w krykiecie! Poprosiłem też, żeby mu powiedział, iż wstyd, jaki odczułem, kiedy poszedłem do więzienia, był porównywalny z tym, co

czułem, gdy Anglia zmasakrowała Australię w pierwszych półfinałach. Tim opowiedział mi, jak doskonała i zacięta rozgrywka toczyła się w finale pomiędzy Anglią a Nową Zelandią oraz jak ładnie Kiwi zachowali się po porażce. Powiedział, że to dobrze dla sportu i dla krykieta. Finałowych rozgrywek nie pokazywano w niekodowanej telewizji, więc nie widziałem ich niestety; dowiedziałem się tylko, że Anglia wygrała po wyrównanym pojedynku.

Przyszła siostra Mary na nasze zwykłe, krótkie nabożeństwo modlitewne i Komunię Świętą. Kazanie siostry Mary McGlone<sup>11</sup> pokazuje, że jest ona nadal w świetnej formie, ale przejawia pewną wrogość wobec prawników. Pożegnałem się z siostrą Mary, mówiąc: „Do zobaczenia w przyszły wtorek”, lecz nie mam pewności, jak to będzie w przyszłym tygodniu.

Staram się realizować mój harmonogram lektury, ale idzie mi to dosyć wolno. Kiedy odwiedził mnie ksiądz Peter Joseph<sup>12</sup>, powiedziałem mu, że czytam *Lewiatana* Hobbesa, na co on natychmiast stwierdził: „Nie da się tego czytać, prawda?”. Dzieło to powstało około pięćdziesiąt lat po Szekspirze, w 1651 roku. Czytam reprint oryginału – ciężka harówka. Ograniczyłem dzienną porcję lektury do mniej więcej dziesięciu stron; mam nadzieję skończyć do czasu wyjścia z więzienia. Przeczytałem już około osiemdziesięciu stron; Hobbes, wierny swoim zasadom, cały czas przedstawia definicje pojęć.

Skończywszy czytać *Wojnę i pokój*, która przez kilka miesięcy stanowiła moją lekturę na dobranoc, zabrałem się za *Through the Eye of a Needle: Wealth, the Fall of Rome, and the Making of Christianity in the West, 350–550 a.d* Petera Browna – przepaściste, liczące 750 stron dzieło, niesłychanie erudycyjne. Gdy podczas wykładów z historii na temat pierwotnego Kościoła sięgałem do Browna, zawsze spotykało się to

z dobrym przyjęciem. Przejąłem jego sposób objaśniania starożytnych realiów poprzez porównywanie i zestawianie ich z dzisiejszymi koncepcjami i instytucjami. Książki Browna to kształcąca lektura. Na każdym kroku twierdzi on na przykład – za Jamesem Buryem<sup>13</sup> – że nawrócenie Konstantyna było „najśmielszym aktem, jakiego kiedykolwiek w dziejach dokonał autokrata na przekór ogromnej większości swoich poddanych”. Kiedyś podczas przemówienia w Kolegium Północnoamerykańskim w Rzymie (gdzie kształcą się amerykańscy i australijscy seminarzyści) publicznie dałem wyraz swojemu zaciekawieniu, czy historia ujrzy kiedyś chińskiego Konstantyna. Mam nadzieję, że tak się stanie.

Dziś rano miałem lekkie zawroty głowy – być może z powodu zbyt niskiego ciśnienia krwi. Pielęgniarka zbadała mnie, wykonując pomiar ciśnienia, gdy siedziałem i kiedy stałem. Wynik był niski, lecz w normie. W ciągu dnia poprawiło mi się, więc po południu mogłem wyjść na spacer. Dzień był pochmurny.

Piszę te słowa około piątej po południu. Kilku więźniów rozmawia ze sobą głośno ze swoich cel. Ktoś z mojego końca oddziału nagle przerwał im, wrzeszcząc donośnie. Kiedy wczoraj wracałem z popołudniowego spaceru, słyszałem kolejną dramatyczną awanturę – donośne, obsceniczne wrzaski i odgłosy uderzania o coś, przejaw konsternacji lub niepokoju, lecz nie głębokiego cierpienia. Jeden ze strażników mruknął: „To jeszcze i tak nie najgorzej”.

Siostra Mary potwierdziła to, co o dawniejszych warunkach w więzieniach mówił X.S., szef MAP [Melbourne Assessment Prison], że kiedy trzydzieści lat temu zaczynał pracę w służbie więziennej w Castlemaine, w celach przebywało po sześciu więźniów, na których

przypadało jedno otwarte wiadro służące nocami do celów toaletowych, nie było też w celach bieżącej wody.

Jakiś czas temu Sue Buckingham, inspiratorka i główna animatorka David's Place [w Sydney], przysłała mi egzemplarz wydawanego przez nich „Emmaus Newsletter”. David's Place to wspólnota „naszych najbardziej zmarginalizowanych przyjaciół”, która co tydzień spotyka się na Mszy Świętej. Jej członkowie jeżdżą razem na wycieczki i ogólnie wspierają się nawzajem. Są ubodzy i stanowią grupę katolicką, do której każdy może się przyłączyć. Pomagałem im i raz do roku odwiedzałem, by odprawić u nich Mszę. W przesłanym mi egzemplarzu „Emmaus Newsletter” Sue poświęciła artykuł wstępny mojej obronie. Napisała wiele miłych słów, między innymi takie: „Ani przez chwilę nie wątpię, że stała się poważna niesprawiedliwość, a kardynał jest niewinny”.

Podobnie jak ksiądz Alexander w Soho, ja również martwię się, że Kościół nie jest tak blisko ubogich, jak powinien. Autentyczna troska o sprawiedliwość społeczną to sprawa bardzo istotna, lecz nie zastąpi ona bycia z tymi, którzy nie mają żadnych perspektyw, tak jak robi to Sue. Wraz ze swoimi przyjaciółmi znajduje się ona w samym sercu Kościoła. Zdarzyło mi się kiedyś publicznie nie zgodzić z pewnym prelegentem, który użył określenia, że święty Wincenty à Paulo „miał dobre relacje z Kościołem”. Upierałem się, że to nieprawda, że można mieć dobre relacje z biskupami, ale przecież człowiek *jest* integralną częścią Kościoła, wszyscy stanowimy jedno jego ucieleśnienie. Dlatego jako emerytowany arcybiskup Kościoła katolickiego i brat w Chrystusie jestem dumny z Sue i z tego, co robi, a także wdzięczny za modlitwy całej jej wspólnoty za mnie oraz za odważną obronę mojej osoby.

*Boże, nasz Ojczy, prosimy Cię, spraw, byśmy zawsze pamiętali o 25. rozdziale Ewangelii świętego Mateusza, gdzie Twój Syn Jezus mówi, co*



*wydarzy się w czasach ostatecznego sądu, kiedy Syn Człowieczy przyjdzie, aby ostatecznie oddzielić owce od kozłów, dobrych od złych. Obyśmy uwierzyli, że udzielając pomocy głodnym, spragnionym, przybyszom, nagim, chorym i uwięzionym, pomagamy samemu Chrystusowi i obyśmy to, w co wierzymy, wcielali w życie.*

## **Środa, 17 lipca 2019**

Wczoraj wieczorem oglądałem ostatnie dwie godziny trzyczęściowego serialu o amerykańskim projekcie zapoczątkowanym przez prezydenta Kennedy'ego i mającym na celu dotarcie człowieka na Księżyc w latach sześćdziesiątych. Udało się to 15 lipca 1969 roku. W tym tygodniu minęło właśnie pięćdziesiąt lat od tego wydarzenia. Lądowanie na Księżycu miało miejsce podczas moich letnich wakacji, kiedy pisałem w Oksfordzie pracę. Przez całe wakacje byłem zbyt zajęty, żeby poświęcać czas na oglądanie telewizji.

Film był dobrze zrobiony, bardzo mi się podobał, obejrzałem wszystkie trzy części. Wątpię, czy stałoby się tak, gdybym nie był w więzieniu. Lądowanie na Księżycu to niesamowite osiągnięcie technologiczne, do którego przynaglała Amerykanów ambicja umieszczenia amerykańskiej flagi na jego powierzchni, zanim Sowieci zainstalują tam swój sztandar.

Większość Australijczyków traktowała zimną wojnę bardzo poważnie; dla antykomunistów takich jak ja z całą pewnością była to ważna kwestia. Podziwiałem Boba Santamarię<sup>14</sup> i premiera Boba Menziesia<sup>15</sup>. Pamiętam, jak dziesięć lat wcześniej, w 1959 roku, podczas ostatniego roku w Pat's College w Ballarat, wyszedłem pewnej nocy na główny dziedziniec, żeby obserwować przelatującego nad naszymi głowami rosyjskiego satelitę „Sputnik”. Byłem mocno poruszony i nieco zaniepokojony faktem, że

Sowietom udało się to jako pierwszym. Przeceniliśmy wówczas ich siłę; było to jeszcze zanim Reagan, Thatcher, papież Jan Paweł Wielki oraz polski ruch „Solidarność” obalili komunizm na Zachodzie. Nikt się tego nie spodziewał.

Wkrótce po tym, jak zostałem minowany biskupem pomocniczym Melbourne w 1987 roku, brałem udział w międzynarodowym seminarium na temat Rosji i komunizmu. Tylko jeden z prelegentów, intelektualista z Melbourne Frank Knopfelmacher, twierdził, że Rosjanie są bardzo słabi i że partia komunistyczna jest niemal skończona. Pamiętam, jak rozmawiałem z zagranicznymi uczestnikami seminarium przy porannej herbacie zaraz po prelekcji Knopfelmachera. Wszyscy wypowiadali się o nim lekceważąco. Ja sam miałem nadzieję, że się nie myli, ale pewności nie miałem żadnej. Papież Jan Paweł II powiedział, że był przekonany, iż komunizm upadnie, lecz nigdy nie wyobrażał sobie, że się to uda bez rozlewu krwi. Kilka lat później rozmawiałem z Knopfelmacherem i przypomniałem mu, że był jedynym mówcą na konferencji, który miał rację. „Oczywiście” – odparł.

Jeszcze innym powodem mojego braku zainteresowania lądowaniem na Księżycu w 1969 roku było to, że nie popierałem wydatkowania tak wielkich sum – wówczas były to 24 miliardy dolarów amerykańskich, czyli obecnie prawdopodobnie około 75 do 100 miliardów dolarów.

Dzień spędziłem pożytecznie, z dwiema sesjami spaceru na zewnątrz i godziną na siłowni. Poprosiłem o piłkę do koszykówki, ale powiedziano mi, że można je dostać wyłącznie w weekendy. Z moją zwykłą subtelnością i wyczuciem chwili palnąłem, że to kompletny nonsens – przecież podczas dwóch poprzednich pobytów na sali gimnastycznej korzystałem z piłki! Nie sądzę, żeby to cokolwiek pomogło, lecz moja odpowiedź przynajmniej uświadomiła im, że to możliwe.

Przyszła gruba koperta od Tima O’Leary’ego, a w niej kilka przygnębiających artykułów na temat październikowego Synodu Amazońskiego i życia Kościoła w Chinach, a także podsumowanie książki Milligan<sup>16</sup> autorstwa Chrisa Friela<sup>17</sup> na ponad 8 tysięcy słów, które z zapalem przeczytałem.

Jak się wydaje, mamy teraz tylko jednego poważnego krzykacza, chociaż około drugiej w nocy było jakieś zamieszanie i hałas. Nasz krzykacz daje o sobie znać nieregularnie, przez większość czasu wykrzykując niemal wesołe sprośności. Przypomina dziecko, które płacze, choć wszyscy dorośli wiedzą, że wcale nie jest ono poważnie zrozpaczone.

Jak można się było spodziewać, Izebel wściekła się na wieść o porażce i śmierci proroków Baala i zagroziła, że następnego dnia potraktuje Eliasza tak samo, jak on ich. Usłyszawszy to, Eliaz „ratował się ucieczką” – najpierw na pustynię, o dzień drogi od Beer-Szeby, gdzie był karmiony w cudowny sposób; następnie szedł przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy do góry Horeb; stanął na górze, czekając, aż Pan będzie przechodził. Podejrzewam, że dobry Bóg chciał pokazać Eliaszowi i nam, czym jest Jego prawdziwa natura. Boga nie było w gwałtownej wichurze rozwalającej góry i druzgocącej skały ani w trzęsieniu ziemi, ani w ogniu; był w „szmerze łagodnego powiewu”. Eliaz usłyszał głos Boga i powiedział Mu, że pomimo wszystkich wysiłków, pozostał jedynym prorokiem Pana, Boga Zastępów. To wystarczyło – Bóg posłał go, by namaścił Chazaela na króla Aramu, Jehu na króla Izraela oraz Elizeusza na swojego następcę (1 Krl 19,9-18).

Narodziny Jezusa w stajence w Betlejem przeszły niezauważone przez świat. W przeciwieństwie do Mojżesza czy Buddy, Jezus nie dorastał w uprzywilejowanym środowisku. Został zabity jak niewolnik, niemal niezauważony w Jerozolimie. Szmer łagodnego powiewu.

Święty Jan Fisher<sup>18</sup> – podobnie jak Eliasz – głosił władcy prawdę. Był męczennikiem, jedynym angielskim biskupem, który odrzucił wysiłki podejmowane przez Henryka VIII, by uczynić się głową Kościoła w Anglii. Oto fragment kazania, jakie wygłosił rok przed koronacją Henryka VIII:

*Panie, zgodnie z Twoją obietnicą, że Ewangelia będzie głoszona na całym świecie, powołaj mężczyzn [i kobiety] nadających się do tego dzieła. Apostołowie byli zaledwie miękką i dającą się łatwo formować gliną, dopóki nie zahartował ich Duch Święty. Zatem, dobry Boże, postąp tak samo ze swoim Kościołem walczącym; przemień miękką i grząską ziemię w twardą skałę; osadź w swym Kościele mocne i potężne filary. Amen.*

## **Czwartek, 18 lipca 2019**

Dziś był przyjemny, zimowy dzień, typowy dla Melbourne – zachmurzony, ale nie ponury, bez deszczu, z temperaturą maksymalną około 15 stopni Celsjusza. Nie tak bywa w Ballarat. Kiedy przyjechałem do Melbourne z Ballarat w 1985 roku, tutejsze zimy okazały się miłym rozczarowaniem.

Krzykacz znów dawał o sobie znać, ale raczej nie były to odgłosy świadczące o autentycznym cierpieniu. Przechodziłem obok dwóch cel, z których woda wylewała się aż na korytarz. Strażnik wyjaśnił, że więźniowie doprowadzają czasami do zatkania toalet i zalania cel; robią to celowo, na znak protestu. Musiał uprzątnąć około 40 litrów wody. Rzeczywiście, ubiegłej nocy słyszałem głośną wymianę zdań, w czasie której jeden z więźniów powiedział, że w ramach rozrywki rzuca papierowe kulki do toalety. Mieszkając w izolatce, wiodę życie pod kloszem, szczęśliwy, że mogę czytać, pisać, modlić się i dostawać listy, nie musząc doświadczać wszystkich plusów i minusów współżycia z ludźmi

reprezentującymi interesujący przekrój społeczny. Nie chcę idealizować mojego położenia; gdybym jednak nie był odizolowany od innych, najprawdopodobniej padłbym ofiarą ataku.

Główną atrakcją dzisiejszego dnia była wizyta Roberta Richtera<sup>19</sup> i Paula<sup>20</sup>. Robert nadal zajmuje się moją sprawą, podążając za spektakularnymi tropami. Bardzo ciekawe, dokąd one doprowadzą. Przy tym nie ma tu żadnej sprzeczności ze scenariuszem, jaki nakreślił Friel. Jak się okazuje, ojciec chórzysty był policjantem; J.<sup>21</sup> mieszkał u nich przez cztery miesiące w 1998 roku, kiedy podobno handlowali narkotykami.

Wciąż napływają listy; uzbierała się całkiem spora sterta tych, które mógłbym wykorzystać w moim dzienniku. Dostałem obietnicę modlitwy od pewnej karmelitanki ze Szwecji oraz fascynujący list od siostry miłosierdzia z Irlandii, która raz w roku przejeżdża trzysta mil, żeby pomóc zorganizować adorację w kościele Wniebowzięcia w miasteczku Wexford. Będąc kiedyś w kościele, zauważyła starszego mężczyznę, który żarliwie się modlił. Wychodząc, umieścił w pobliżu tabernakulum karteczkę. Zapisał na niej prośbę o modlitwę za mnie i podał adres, na który można do mnie przesyłać listy, zatem 1 lipca, w święto Świętego Olivera Plunketta, ostatniego męczennika irlandzkiego z 1681 roku, siostra Teresa napisała do mnie, by podnieść mnie na duchu (dodając przy tym, że „i tak modliła się za mnie już wcześniej”).

Regularnie modlą się za mnie i piszą listy przywódczyni Catholic Women's League z Wiktorii; w ostatnim przysłały czternaście obrazków z modlitwą do służebnicy Bożej siostry Mary Glowrey. Siostra Mary urodziła się w Western District w diecezji Ballarat. Była jedną z pierwszych kobiet, które ukończyły studia medyczne w stanie Wiktorii; pomagała założyć Catholic Women's League, a następnie, będąc już zakonnicą, pojechała do Indii, gdzie – otrzymawszy specjalne zezwolenie papieża

Piusa XI – pracowała jako lekarz. Jej kanonizację mocno popiera się w Indiach, gdzie założyła Indian Catholic Health Association, które rozrosło się obecnie w potężną organizację. Katolików (którzy w Indiach stanowią nieliczną mniejszość) jest tam niewiele mniej niż wszystkich mieszkańców Australii. Siostra Mary zasługuje na kanonizację i mam nadzieję, że diecezja Ballarat stanie murem za tą propozycją, ponieważ (tak jak nam wszystkim) przydałby się jej dobry impuls. Nie wiem, czy mogę cokolwiek zrobić z obrazkami, ale z Bożą pomocą nigdy nie wiadomo... Jej brat ksiądz Glowrey był miłym, starszym kapelanem w Loreto College przy Dawson Street w Ballarat, gdzie zaczynałem edukację.

W brewiarzu ciąg dalszy opisu życia Eliasza i bezpośrednich skutków jego działalności. Achab i Izebel to odrażająca para. Czytamy o ich spotkaniu z Nabotem z Jizreel, którego nieszczęściem było to, że posiadał piękną winnicę obok pałacu Achaba. Achab chciał ją kupić. Kiedy Nabot odmówił sprzedaży winnicy, Achab położył się do łóżka i nie chciał nic jeść. Przyszła doń Izebel i bardzo niezadowolona zrugła go za tak mało królewskie zachowanie, po czym obiecała rozwiązać całą sytuację. Zaaranżowała fałszywe oskarżenie Nabota o bluźnienie przeciw Bogu i królowi. Uznano go winnym i ukamienowano.

Bóg odwołał Eliasza z jego górskiego ustronia i posłał go, żeby potępił Achaba, co prorok natychmiast uczynił. „Już znalazłeś mnie, mój wrogu?” – wykrzyknął Achab bezmyślnie na widok Eliasza. Prorok przytaknął i zapowiedział, że sprowadzi nań nieszczęście.

W odróżnieniu od swej żony, która niewzruszenie obstawała przy pogaństwie, Achab odprawił rytualne czyny pokutne i „chodził pokornie”. Autor *Księgi Królewskiej* zauważa jego ukorzenie się, ale otwarcie nie przypisuje mu skruchy. Pan skierował do Eliasza słowo, by nie dopuszczał nieszczęścia na Achaba i jego ród za jego życia, ale dopiero za życia jego

syna (co dla dobrego rodzica byłoby marną pociechą...). Achab był tyranem i tchórzem, lecz uznał autorytet Eliasza i jak się wydaje, tliła się w nim isierka wiary.

Modlitwa, którą kończymy, nie odnosi się do nabetów tego świata, ale mówi o sytuacji, w jakiej większość z nas przeważnie się znajduje:

*Dnia każdego cichy jęk*

*Małe próby i udręki*

*Natłok myśli, ciągły lęk*

*Nie pozwólmy prędkim czynom*

*Zniszczyć piękna całokształtu*

*Miłość Boga wszystko zniesie*

*Spokój duszy nam przyniesie*

## ***Piątek, 19 lipca 2019***

Eliasz udaje się do nieba na swym ognistym rydwanie dopiero w jutrzejszych czytaniach brewiarzowych. Dziś czytamy interesujące fragmenty dzieła świętego Ambrożego *De Mysteriis (O tajemnicach)* na temat sakramentów. Dostarcza ono rzetelnego nauczania, które weszło do głównego nurtu myśli katolickiej. Kiedy studiowałem w Oksfordzie, był to jeden z tekstów uniwersyteckich przerabianych przez anglikańskich kleryków. Większość studentów kierunków humanistycznych czytała wówczas także *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego* Gibbona, obrazujący triumf chrześcijaństwa i barbarzyństwa. Mój promotor, profesor S.L. Greenslade, stojący na czele katedry historii Kościoła, zawsze wygłaszał kilka wykładów, w których starał się zrównoważyć uprzedzenia Gibbona.

Książka Rodneya Starka *The Rise of Christianity* – najlepsza moim zdaniem riposta na pracę Gibbona – miała powstać dopiero za trzydzieści lat.

Dzisiaj oddział zamknięto czterdzieści pięć minut wcześniej niż zwykle, ponieważ dwóch strażników zostało zaatakowanych, w związku z czym zwołano zebranie personelu w celu przedyskutowania tej sprawy i instruktażu. Słyszałem, jak gdzieś na zewnątrz, na oddziale ósmym, skowyczał pies, ale nie towarzyszyło temu żadne zamieszanie. Domyślałem się, że przeniesiono jakiegoś więźnia – może jednego z tych, co wywołali powódź, a może obydwu? Jak na razie, panuje cisza, nie słychać żadnego lamentowania ani rozmów.

Dzień był zimny, lecz jasny i rześki; zaledwie kilka chmurek na niebie. Zapisałem trzy strony przemyśleń na temat podsumowania książki Milligan autorstwa Friela. Trzeba je jeszcze zestawić z wyrokiem i wynikami dochodzenia. Znów napisał do mnie Joseph, mój przyjaciel, prawnik, załączając tekst wykładu Richarda Rexa (z Cambridge) na temat tego, w jaki sposób Hilary Mantel potraktowała Thomasa More'a i Thomasa Cromwella<sup>22</sup>. Był na tym wykładzie mój irlandzki przyjaciel ksiądz Tom McGovern i opowiadał mi o nim. Jak mi się wydaje, nie ma w tym nic dziwnego, że wielu moich przyjaciół ma podobne zainteresowania. Więcej o listach od Josepha (w ciągu ostatniego miesiąca przyszły chyba trzy) napiszę w najbliższym czasie.

W zeszłym tygodniu dotarła do mnie kartka od księdza Eamonna O'Higginsa z Seminarium Legionistów Chrystusa w Rzymie wraz z pięknie wydaną fotoksiążką zawierającą zdjęcia z czwartej podróży Watykańskiego Klubu Krykieta imienia Świętego Piotra do Anglii w lipcu ubiegłego roku [ksiądz O'Higgins jest kapelanem drużyny]. Na przedniej okładce widać zdjęcie zespołu z królową, a na tylnej – papieża Franciszka w czapce



„drużyny Świętego Piotra”. Jestem bardzo dumny, będąc ich patronem. Na pomysł założenia drużyny krykieta w Watykanie wpadł John McCarthy, niegdysiejszy ambasador Australii przy Stolicy Apostolskiej. Drużyna zaistniała dzięki jego niezwyklej wytrwałości i sile perswazji. Regularnie rozgrywają mecze z anglikańską drużyną Archbishop of Canterbury's XI oraz z zespołem Windsor Castle, a w 2018 roku grali z drużyną Commonwealth i drużyną Houses of Parliament. Co roku zespół watykańskich krykiecistów przyjmuje królowa. W Anglii od lat nie widziano tylu biskupów anglikańskich i katolickich pojawiających się razem w jednym miejscu, co z okazji pierwszych rozgrywek Rzym kontra Canterbury. „Drużyna Świętego Piotra” grywa również przeciw zespołom muzułmańskim, a cała inicjatywa jest wspaniałym sukcesem społecznym, ekumenicznym i międzywyznaniowym.

Moim stałym i najbardziej regularnym korespondentem jest pewien więzień odsiadujący długi wyrok (jest w więzieniu już od kilku dekad). To bardzo inteligentny i czytany człowiek, który życie więzienne zna na wylot. Myślę, że niejednemu więźniowi służy poradą prawną. Pociesza mnie, zapewniając, że Bóg jest po mojej stronie. Ostatnio podjął kolejny temat: podobnie jak dobry łotr uznał, że to, co spotkało Jezusa, było niesprawiedliwością, tak wielu przestępców przyznaje, że zostali słusznie potępieni, oraz są święcie przekonani, że karanie niewinnych jest rzeczą złą. Zwraca uwagę na ironię sytuacji: „domniemani przestępcy o złej reputacji potrafią dostrzec niesprawiedliwość, natomiast tak zwani prawni nie są w stanie tego zrobić”.

Sedno jego uwag zawiera się w zdaniu: „To, co księdza spotkało, jest sprawą bardzo niebezpieczną dla całego społeczeństwa na bardzo wielu różnych poziomach”. Jest przekonany (i modli się o to), że zostanie uniewinniony i że będzie to sposobność „do wyznaczenia granicy”,

a władze Kościoła będą bardziej trzeźwo podchodzić do uznawania bądź odrzucania fałszywych oskarżeń, zwalczając „nasilenie kłamstwa, któremu pozwala się stać się prawdą”. Jak pisze, w ciągu wielu lat często był „zdumiony tym, jak szczerze i głęboko ludzie potrafią uwierzyć w swoje własne kłamstwa”.

Jak pokazują wydarzenia w USA i w Anglii, fałszywe oskarżenia przeciwko mnie nie są czymś wyjątkowym. Nie należało odrzucać oskarżeń automatycznie i bez jakiegokolwiek zbadania, ale tak samo niesprawiedliwe jest zakładanie, że nie trzeba ich wnikliwie badać i dochodzić ich ustalenia na drodze prawnej. Jest to sprawa kłopotliwa i trudna; wielu księży i nauczycieli odnosi wrażenie, że w dzisiejszych czasach wahadło wychyliło się zbyt daleko od zasady domniemania niewinności. Potrzeba roztropności i mądrości, a także odwagi ze strony osób badających te kwestie i wydających osąd, by pozostały niezależne od wpływów opinii publicznej.

Mój korespondent przestał być katolikiem po tym, jak został odtrącony przez pewnego księdza z Melbourne. Powiedział mu, że właśnie wyszedł z więzienia, ale zanim zdołał dodać cokolwiek, ów odprawił go, sądząc, że potrzebuje pieniędzy. Tymczasem on chciał przystąpić do spowiedzi... Tak to w życiu bywa.

Teraz, czyli około szóstej po południu, słychać na naszym oddziale jakiś hałas, lecz to nie te same odgłosy, co wcześniej.

Kilka wersów z *Psalmu 69* z dzisiejszej Godziny Czytań wydaje się bardzo na miejscu:

*Czyż mam oddać to, czegom nie porwał?*

*Boże, Ty znasz moją głupotę*

*i występki moje nie są zakryte przed Tobą.*

*Niech przeze mnie nie wstydzą się ci, co Tobie ufają,  
Panie, Boże Zastępów.  
Niech przeze mnie się nie rumienią ci, którzy Ciebie szukają,  
Boże Izraela!*

## **Sobota, 20 lipca 2019**

Moje szczególne zainteresowanie Eliaszem sięga czasów, kiedy będąc młodym księdzem, przygotowywałem niedzielne kazanie na temat Przeistoczenia. Początkowo wydawało mi się, że to trudny temat; pamiętam, jak wielkie wrażenie wywarło na mnie poznanie pewnego niemieckiego teologa, który napisał o tym trzystustronicową pracę!

Historia życia Eliasza jest niezaprzeczalnie ciekawa, ale dlaczego Pan Bóg wybrał właśnie jego, żeby w towarzystwie reprezentującego prawo Mojżesza był on przedstawicielem proroków podczas przemienienia Pańskiego? Eliasz nie napisał żadnych pism, podczas gdy Izajasz, Ezechiel czy Jeremiasz pozostawili istne arcydzieła. Doszedłem wówczas do wniosku (a i teraz tak twierdzę), że wkład Eliasza w zachowanie monoteizmu był czymś wyjątkowym i przeważał nad jego gwałtownością i pisarskim milczeniem.

W podróży do Betel, Jerycha i nad Jordan towarzyszył mu Elizeusz. Pewnego razu Eliasz zapytał go, czy jest coś, co mógłby zrobić dla niego, dla swojego następcy, na co Elizeusz poprosił: „Niechby – proszę – dwie części twego ducha przeszły na mnie!”. Trzeba przyznać, że nie brakowało mu tupetu; wszak wystarczyłoby, gdyby choć w połowie był taki jak prorok Eliasz! „Trudnej rzeczy zażądałeś, ale stanie się tak, jeśli ujrysz mnie wstępującego do nieba na ognistym rydwanie” – odpowiedział Eliasz. Eliasz został zabrany na rydwanie do nieba, a Elizeusz podniósł jego

płaszcz, uderzył nim wody Jordanu, które rozdzieliły się na dwie strony, po czym przeszedł na drugą stronę rzeki. Uczniowie proroków z Jerycha wyszli mu naprzeciw i oddali mu pokłon, gdyż spoczął na nim duch Eliasza.

Nigdy nie przypuszczałem, że będę pisał cokolwiek na temat tego wydarzenia, dlatego nie czytałem żadnych egzegetów – wierzących bądź niewierzących – którzy pomogliby mi lepiej je zrozumieć. Absolutnie jednak nie dopuszczam takiej możliwości, by po prostu machnąć na nie ręką i potraktować jak nieco egzotyczną mitologię. Z pewnością można stwierdzić kilka rzeczy: Eliasza spędził sporą część życia, uciekając przed wrogimi mu siłami, odmawiając namaszczenia królów lub karcąc ich. Jego odejście z tego świata było spektakularną manifestacją Bożej aprobaty.

Eliasza był prześladowany za wiarę, za monoteizm, którego tak zrećźnie bronił. Zwolennicy monoteizmu zostali zredukowani do niewielkiej grupki, do mniejszości, ale on w tej zasadniczej kwestii nie szedł na żadne kompromisy i wielu zastraszonej wcześniej wierzących czy na poły wierzących ujawniło się, widząc jego odwagę.

Płynie stąd dla nas nauka: tych spośród nas, którzy kochają Kościół, zasmuca zmniejszenie liczby uczęszczających na Mszę oraz formalne odejścia z Kościoła, do których często dochodzi, kiedy przygasa światło życia albo kiedy jednoznacznie odrzuca się nauczanie chrześcijańskie co do przebaczenia, grzechu, życia, cierpienia, rodziny czy seksualności. Są to smutne zmiany, którym musimy opierać się w każdy możliwy sposób – naturalny i nadprzyrodzony. Niekiedy to nasze grzechy przyspieszają ów exodus wiernych z Kościoła.

Ale istnieje też jeszcze gorsza alternatywa: pogańskie nauczanie wtapia się w oficjalną naukę Kościołów chrześcijańskich, a nawet ją zastępuje. Monoteizm rozplywa się w metafizyczności, poszanowaniu Matki Ziemi

i ponownym odkrywaniu starych religii pogańskich. Odrzuca się przebaczenie, postrzegane jako słabość – to kolejny punkt nauczania w zachodnim chrześcijaństwie, który lekceważymy. Chrystus nie jest już Synem Bożym, który przepędził ze świątyni skorumpowanych bankierów, ale jakimś miłym, tolerancyjnym nauczycielem albo, co gorsza, słabeuszem, który pozwolił się ukrzyżować. Cierpienie nie ma żadnego sensu. Autonomia moralna, nazywana niekiedy prymatem sumienia, zastępuje Dziesięć Przykazań, a samozadowolenie czy samookreślanie się wypiera prawo naturalne. Piękny zestaw nauk chrześcijańskich o życiu, rodzinie, małżeństwie i dzieciach uważa się zaś za mowę nienawiści, której nie wolno rozpowszechniać, zwłaszcza gdy dotyczy podstawowego związku pomiędzy aktywnością seksualną, prokreacją i miłością.

Wirus ten nie zniszczy Kościoła katolickiego, niemniej nie został on wyeliminowany ani nawet nie znajduje się pod kontrolą. A już prawdziwą tragedią jest to, że szerzą go sami chrześcijanie, przekonani, że jeśli Kościoły nie zaakceptują niektórych elementów nowoczesnej nauki lub nie przyjmą ich w większej ilości i nie zmodernizują się, idąc z duchem czasów, wówczas coraz bardziej będą popadać w zapomnienie.

Przypomina to zagorzałą debatę, jaka toczyła się w późnym Imperium Rzymskim, które miało wówczas chrześcijańskich przywódców. Wielu pogańskich intelektualistów uważało, że nauczanie chrześcijańskie osłabiło i zdradziło Imperium Zachodnie, które właśnie rozpadało się w drobny mak pod naporem barbarzyńskich plemion germańskich. Podobnie dzisiaj – zwłaszcza w Europie Zachodniej – czołowi myśliciele domagają się od chrześcijan, by dla dobra społeczeństwa i przetrwania Kościołów porzucili swoje przestarzałe i nieprzystające nijak do nowoczesnego świata poglądy. To podwójny błąd. Chrześcijanom nie wolno odrzucić bądź ustalić na nowo tradycji apostoelskiej – przy niej musimy trwać i walczyć, inaczej zginiemy.

Ironia polega na tym, że współczesna historia w sposób jasny pokazuje, że im szybciej i bardziej radykalnie chrześcijanie przyswajają zasady nowoczesnego świata, tym gwałtowniejszy upadek następuje. Dobrą ilustracją tej żelaznej zasady stanowi przykład niegdyś katolickiej Holandii, Belgii czy Quebecu czy też radykalnie liberalnych wspólnot protestanckich takich jak Kościół episkopalny w Stanach Zjednoczonych.

Eliaszowi nie spodobałby się ów ponury spektakl, ta katastrofa, ale nie byłby nimi zaskoczony.

Eliasz został wzięty do nieba na ognistym rydwanie, natomiast święta Teresa z Lisieux posługuje się w swych modlitwach nieco innym obrazowaniem, ale oboje należą do tej samej tradycji.

*Pomóż mi, Boży Synu,  
Kiedy na orlich skrzydłach Bożej miłości  
lecę w stronę ciepła słońca.*

---

1 Hillsong Conference – transmitowana przez telewizję coroczna tygodniowa impreza organizowana przez Kościół Hillsong w Sydney.

2 Brian Houston (ur. 1954 r.) – starszy pastor Kościoła Hillsong; prowadzone przez niego programy i nabożeństwa są transmitowane w telewizji.

3 Ewangelizator Joseph Prince prowadzi transmitowane w telewizji nabożeństwo pt. *New Creation Church TV*.

4 Kartya Gracer – starszy prawnik i adwokat pomagający Paulowi Galbally’emu, partner w kancelarii prawnej „Galbally and O’Bryan”, główny obrońca kard. Pella.

5 Siostra Mary O’Shannassy ze Zgromadzenia Sióstr Dobrych Samarytanek posługuje w Melbourne Assessment Prison.

6 Greg Sheridan, *Is Christianity Making a Comeback?*, „The Australian”, 6 lipca 2019.

7 Kurs „Alpha” – wprowadzenie do chrześcijaństwa organizowane przez wspólnoty chrześcijańskie różnych wyznań. Jego pomysłodawcą jest pastor Nicky Gumbel z kościoła

Świętej Trójcy w Londynie.

8 John i Charles Wesleyowie – angielscy duchowni stojący na czele XVIII-wiecznego ruchu duchowej odnowy Kościoła anglikańskiego znanego pod nazwą metodyzmu. William Wilberforce (1759-1833) – głęboko religijny brytyjski polityk i reformator społeczny, przywódca ruchu mającego na celu obalenie niewolnictwa.

9 Tim O’Leary – dyrektor wykonawczy ds. administracyjno-finansowych Archidiecezji Melbourne i przyjaciel kard. Pella.

10 Ksiądz Alexander Sherbrooke – proboszcz parafii św. Patryka przy Soho Square w Londynie.

11 Siostra Mary McGlone – zakonnica ze zgromadzenia Sióstr św. Józefa od Najświętszego Serca z USA, specjalistka teologii historycznej. Jej rozważania i komentarze do niedzielnej Ewangelii ukazują się w „National Catholic Reporter”.

12 Ksiądz Peter Joseph – proboszcz parafii św. Dominika we Flemington, bliski przyjaciel kard. Pella.

13 J.B. Bury (1861-1927) – irlandzki historyk i filolog klasyczny; autor kilkunastu książek o Imperium Rzymskim.

14 B.A. (Bob) Santamaria (1915-1998) – australijski katolik, pisarz i przywódca polityczny. Przez 60 lat był w Australii ważną postacią.

15 Robert Menzies –premier Australii w latach 1939-1941 i 1949-1966. W trakcie swojej kariery politycznej był członkiem trzech partii politycznych: Nacjonalistycznej Partii Australii, Partii Zjednoczonej Australii oraz Australijskiej Partii Liberalnej, którą założył.

16 Chris S. Friel – teolog i filozof mieszkający w Walii. Napisał serię ponad 130 analitycznych artykułów i dokumentów na temat sprawy kard. Pella, które udostępnił na stronie: <https://independent.academia.edu/ChrisFriel>.

17 Louise Milligan – telewizyjna dziennikarka śledcza, autorka książki pt. *Cardinal: The Rise and Fall of George Pell (Kardynał – kariera i upadek George’a Pella)* opublikowanej w 2017 r., która propagowała negatywny wizerunek kard. Pella jeszcze przed rozprawą sądową.

18 Święty Jan Fisher (1469-1535) – angielski biskup katolicki, kardynał i teolog ścięty na rozkaz króla Henryka VIII za odmowę uznania go głową Kościoła w Anglii.

19 Robert Richter – radca królewski (QC) i adwokat specjalizujący się w sprawach karnych; prowadził obronę kardynała podczas rozpraw we wrześniu i grudniu 2018 r.

20 Paul Galbally – partner w kancelarii prawnej „Galbally and O’Brian”, główny obrońca kard. Pella.

21 J. – powód.

22 Polskie wydanie: Hilary Mantel, *W komnatach Wolf Hall* (2010); *Na szafocie* (2013), tłum. U. Gardner; *Lustro i światło* (2020), tłum. P. Cichawa; Wydawnictwo Sonia Draga (przyp. tłum.).



# TYDZIEŃ 22

## W oczekiwaniu na sprawiedliwość

*21-27 lipca 2019*

### ***Niedziela, 21 lipca 2019***

Zapomniałem wczoraj odnotować, że był to dzień wielkiego, podwójnego sukcesu w sferze więziennej sztuki kulinarnej. Zazwyczaj na sobotni lunch podają tu zapiekankę lub paszteciki. Kiedy wczoraj wróciłem spóźniony po ćwiczeniach na siłowni, strażnik pozwolił mi podgrzać zapiekankę w kuchence mikrofalowej. W rezultacie otrzymałem więc zapiekankę z sosem pomidorowym, która w pierwszej chwili była wręcz zbyt gorąca, by ją jeść – sukces to niebywały! Pierwszy ciepły posiłek, odkąd przyszedłem do więzienia.

W sobotnie popołudnia, inaczej niż w pozostałe dni tygodnia, dostajemy deser w postaci galaretki z owocami i śmietanką. Wychodząc na siłownię, wspomniałem strażnikowi, jak bardzo mi ona smakuje, a kiedy wróciłem, zupełnie nieoczekiwanie otrzymałem ogromną drugą porcję deseru! Nie wiem, czy strażnik jest chrześcijaninem, ale był to prawdziwy akt chrześcijańskiej dobroci. Dzięki Bogu za proste przyjemności!

Zarówno wczoraj, jak i dziś pogoda dopisała – chłodno i rześko, bez deszczu.

Obudziłem się o 5.30, więc spokojnie zdążyłem na transmisję Mszy Świętej o godzinie szóstej odprawianej przez księdza T. Kerina, kanonistę i proboszcza. Bardzo godnie celebrował Mszę i wygłosił wzorowe kazanie o Marii i Marcie. Mówił o łatwości, z jaką ulegamy rozproszeniom, uciekamy w pracę jak Marta, po czym dochodzimy do kresu życia i odkrywamy, że przegapiliśmy okazję i nie szliśmy za Chrystusem. Nikt nie chce być osobą, która przez wiele godzin pracuje na komputerze, a następnie naciska niewłaściwy klawisz i traci cały efekt swojej pracy.

Program pastora Houstona był powtórką. Pastor sprawiał wrażenie bardziej wypoczętego, a jego słuchacze wykazywali nieco większe ożywienie niż zazwyczaj. Opowiadał, jak kiedyś w czasie suszy jego kongregacja modliła się o deszcz i modlitwa ta została wysłuchana. Powiedział wówczas swoim wiernym: „Macie władzę nad deszczem”, niczym Elias, którego przykład przywołał, a który był wszak zwykłym człowiekiem jak my wszyscy. Zachęcał swoich słuchaczy do modlitwy za miłych i za wrednych, wspominał również o zniszczeniu Sodomy i Gomory przez ogień i siarkę.

Z kolei tematem, który podjął Joseph Prince, było „zaufanie skutkujące wspaniałą nagrodą”. Jak zwykle, zaakcentowanie osoby Chrystusa, żywy sposób prowadzenia, a także śpiew wspólnotowy i muzyka mocno kontrastowały z nabożeństwem kościoła Hillsong. Łaska jest czymś niezasłużonym, Jezus to „przewyższająca wszystko, wspaniała nagroda”, a wiara w Niego przynosi przebaczenie grzechów przeszłych, obecnych i tych, które dopiero przed nami.

Zakończę kilkoma słowami na temat opublikowanego niedawno w „Herald Sun” artykułu Rity Panahi. Większość jej zwolenników to społeczni konserwatyści, spośród których wielu to chrześcijanie. Autorka nie kryje, że jest ateistką, uważając, że fakt ten tylko wzmacnia jej

obiektywizm, pozwalając jednocześnie zachować umiarkowane opinie. Zatem bycie chrześcijaninem wydaje się nie nieść ze sobą żadnych zalet, wręcz może być postrzegane jako jeden z argumentów przeciwko wiarygodności. Kiedy byłem młodym księdzem, ateizm nie był atutem – nawet w przypadku dziennikarza felietonisty...

Przemawiając jako biskup, starałem się dawać ludziom nadzieję nie kosztem prawdy, ale trafnie przedstawiając każdą sytuację, często przy pomocy odwołań do tych okresów w dziejach, które były podobne lub gorsze, a następnie wymieniając przynajmniej kilka działań, jakie moglibyśmy podjąć, bądź wyzwać, z jakimi moglibyśmy się zmierzyć, i w ten sposób przezwyciężyć trudne położenie.

Niektórzy zagorzali ekolodzy cieszą się niespotykaną popularnością. Panahi cytuje jakąś amerykańską piosenkarkę, Miley Cyrus (nie znam jej), która nie zamierza mieć dzieci, ponieważ, jak mówi, „wiemy, że Ziemia tego nie udźwignie”. Książe Karol uważa, że mamy osiemnaście miesięcy „żeby przywrócić naturę do stanu równowagi potrzebnego nam do przetrwania”<sup>23</sup>. Zobaczymy.

Tymczasem Panahi cytuje kilka twardych faktów, które pozwalają osadzić ów pesymizm w kontekście. Zjawisko głodu zostało już niemal całkowicie zlikwidowane. Dwieście lat temu 90 procent ludzkości żyło w skrajnym ubóstwie; dzisiaj grupa ta stanowi zaledwie 10 procent. W ubiegłym roku na świecie toczyło się dwanaście konfliktów zbrojnych, sześćdziesiąt państw było rządzonych autokratycznie, mieliśmy dziesięć tysięcy głowic nuklearnych. Trzydzieści lat temu toczyły się dwadzieścia trzy wojny, państw autokratycznych było osiemdziesiąt pięć, 37 procent ludzkości żyło w skrajnym ubóstwie, a broń atomowa liczyła sześćdziesiąt tysięcy sztuk. Prawie wszędzie (z wyjątkiem być może Afryki) wydłużyła się długość życia, a w walce z analfabetyzmem poczyniliśmy spore postępy.

W ciągu mojego życia warunki życia większości Australijczyków znacznie się poprawiły. Fataliści nie mają zatem racji.

Rozwój ludzkości jest rzeczą dobrą, ale kiedy staje się absolutnym priorytetem, trudniej nam dostrzec i poznać Boga. Wyraźniej widzimy gwiazdy, gdy znajdujemy się z dala od światła miasta, lecz jeszcze lepiej widać je przez teleskop.

Pociechę niosą wersy z *Psalmu 57*, napisane prawdopodobnie, kiedy Dawid ukrywał się w jaskini przed królem Saulem:

*Bądź wywyższony, Boże, ponad niebo,  
a Twoja chwała ponad całą ziemię!*

*(...)*

*Serce moje jest mocne, Boże,  
mocne serce moje;*

*(...)*

*Wśród ludów będę chwalił Cię, Panie;  
zagram Ci wśród narodów.*

## ***Poniedziałek, 22 lipca 2019***

Dzisiaj wraca po urlopie prezes Sądu Najwyższego. Daj Boże, przybliży nas to do jakichś wieści. Wczoraj wieczorem oglądałem dwa programy telewizyjne: jeden o planecie Jowisz, drugi o wulkanach. W obydwu tematach byłem całkowitym ignorantem – niemal nic nie wiedziałem o Jowiszu, niewiele więcej o wulkanach; zacząłem nawet zastanawiać się, czy w historii ewolucji nie odegrały one podobnej roli co dinozaury, nie służąc żadnemu dobremu celowi. Pamiętam, że ksiądz Brendan Purcell<sup>24</sup>

przeczył tej koncepcji, ale nigdy nie zadałem sobie trudu poszukania dalszych informacji na ten temat.

Niektórzy uczeni mówią o istnieniu słabszej i silniejszej zasady antropomorficznej we wszechświecie ze względu na zgoła fantastyczną (dosłownie) liczbę „zbiegów okoliczności”, jakie zaszły, by wytworzyć odpowiednie warunki dla ludzkiego życia, nie mówiąc już o najwyższej tajemnicy życia jako takiego – jeszcze bardziej nieprawdopodobnego osiągnięcia.

NASA umieściła nad Jowiszem satelitę z kamerą, który okrążył tę ogromną, 130 razy większą od Ziemi planetę. Kiedyś podejrzewano, że układ i charakter planet krążących wokół Słońca – z mniejszymi, skalistymi planetami bliżej Słońca i większymi, gazowymi bardziej odległymi – odzwierciedla typowy schemat rozmieszczenia planet wokół danej gwiazdy. Nie jest to jednak prawda, a przyczyną tego wydaje się właśnie Jowisz. Wiele miliardów lat temu Jowisz zboczył z kursu, tworząc przy tym pas asteroidów bardziej oddalony od Ziemi, tym samym uniemożliwiając pojawienie się kolejnej planety i przyczyniając się do powstania specyficznych warunków życia na Ziemi. Ponadto z powodu swojej ogromnej objętości i wynikającego stąd przyciągania grawitacyjnego Jowisz przyciąga do siebie wiele zbłąkanych komet, które mogłyby trafić do nas. Będąc teistą, widzę w tym działanie Opatrzności.

Większą część powierzchni Ziemi pokrywa woda. Naukowcy zastanawiają się, jak to się stało. Jedną z popularnych teorii głosi, że woda powstała wskutek wybuchów niezliczonych wulkanów w ciągu milionów lat. Wypływają z tego również inne dobrodziejstwa – popioły z Nyamuragira, najbardziej aktywnego wulkanu w Afryce, przyczyniły się do utworzenia Wielkich Rowów Afrykańskich, nadzwyczaj urodzajnego obszaru, jedyne w swoim rodzaju ze względu na bogactwo

i różnorodność tamtejszej fauny i flory. Uczeni odkryli, w jaki sposób Kilauea, czynny wulkan w pobliżu Hawajów, spowodował nietypowe formy ewolucji. Niektórzy uczeni twierdzą, że wulkany nie tylko przyczyniają się do bioróżnorodności, ale odgrywają również zasadniczą rolę w narodzinach samego życia.

Nauka nie może doprowadzić nas do Boga, lecz z całą pewnością pokazuje istnienie pewnych zdumiewających schematów. Możemy obliczyć, jak bardzo nieprawdopodobne jest, by ślepy traf wytworzył odpowiednie środowisko dla „mechanizmów”, a nawet czegoś więcej niż mechanizmy – czegoś, co potrafi rozumować i podejmować decyzje, kochać i nienawidzić. Życie ludzkie jest osobliwością jedyną w całym wszechświecie.

Wyraziłem niegdyś przekonanie, że filozofia stanowi niezbędną część akademickiego przygotowania kapłanów. Uniwersytety i seminaria powinny mieć w swojej ofercie kursy na temat teizmu i ateizmu, ewolucji oraz wzajemnych relacji nauki i religii.

Podczas porannego spaceru pogoda była piękna, a powietrze rześkie; po południu warunki nieco się pogorszyły. Podczas porannego wyjścia samolot linii Qantas przemknął po niewielkim skrawku nieba widocznym nad moim spacerniakiem, natomiast po południu słyszałem urocze ptasie trele, chociaż samych ptaków nie widziałem.

O trzynastej przyszli Bernadette i Terry Tobinowie<sup>25</sup>. Przekazałem im najświeższe nowiny co do mojej sprawy oraz artykułów Friela. Oboje są moimi długoletnimi przyjaciółmi i wspierają mnie mocno.

Udało mi się wrócić do *Lewiatana* Hobbesa i przeczytać spory kawałek. Rozwiązałem także bardzo łatwe sudoku w „Herald Sun”.

Zakończmy fragmentem *Psalmu 90*:

*Panie, Ty dla nas byłeś ucieczką  
z pokolenia na pokolenie.  
Zanim góry narodziły się w bólach,  
nim ziemia i świat powstały,  
od wieku po wiek Ty jesteś Bogiem.*

*W proch każesz powracać śmiertelnym,  
i mówisz: «Synowie ludzcy, wracajcie!»  
Bo tysiąc lat w Twoich oczach  
jest jak wczorajszy dzień, który minął,  
niby straż nocna.*

## **Wtorek, 23 lipca 2019**

Dziś znów żadnych wieści z sądu apelacyjnego. Jakoś sobie z tym radzę, chociaż kiedy wyszedłem na popołudniowy spacer, na chwilę popadłem w irytację. Nie ma to jednak żadnego sensu. Apelacja została złożona wcześniej niż zwykle, a przedłużający się czas oczekiwania na werdykt sędziowski można ofiarować w intencji wzmocnienia Królestwa Bożego, jak i innych ważnych spraw.

Rano ćwiczyłem przez czterdzieści pięć minut w siłowni i teraz jestem trochę zmęczony. Siostra Mary przyniosła mi Komunię Świętą i kolejne skłaniające do myślenia kazanie siostry Mary McGlone, w którym autorka zwraca uwagę, że Jezus – tak jak Marta – wiódł pracowite życie, ale spędzał też długie godziny na modlitwie.

Wielka kałuża na pierwszym spacerniaku wskazuje, że w nocy solidnie padało, lecz ranek był przepiękny, natomiast popołudnie – zachmurzone.

Mój przyjaciel Joseph przysłał mi niedawno około pięćdziesięciu stron materiałów podsuwających tematy do rozważań, takie jak „Szekspir i katolicy”, „Boris Johnson i wyrwanie się z UE”, a także „Bitwa pod Stalingradem w depeżach Wasilija Grossmana<sup>26</sup>” (stanowił on ważne źródło informacji dla Antony’ego Beevora<sup>27</sup>). [Jak już wcześniej wspominałem, wysłał mi też artykuł na temat sposobu, w jaki Hilary Mantel potraktowała Thomasa More’a i Thomasa Cromwella]. Dziwnym zbiegiem okoliczności mój kolega, ksiądz z Dublina, Tom McGovern, który zafascynowany jest postacią Thomasa More’a, napisał, że zamierza pójść na wykład Richarda Rexa w kościele uniwersyteckim w Dublinie (wybudowanym przez kardynała Newmana) zatytułowany *Dwóch Tomaszów: Thomas More i Thomas Cromwell*. Co prawda miał pewne obawy, ale jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie. Dawno nie czytałem tak doskonałego wykładu: zwięzłego, w eleganckiej formie i wyważonego w osądzie obydwu postaci, oraz powodów, dla których ich losy zostały ostatnio całkowicie zniekształcone.

Thomas More od wieków cieszył się popularnością, a cztery jego biografie opublikowano jeszcze w czasach Tudorów. Rex podkreślił, że więcej było wydań życiorysu Morusa pióra Williama Ropera niż biografii Cromwella, który do 1950 roku doczekał się zaledwie trzech opisów swego żywota. Dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku G.R. Elton przywrócił Cromwellowi poważanie, przedstawiając go jako pioniera rządów gabinetowych, męża stanu i architekta nowoczesnej Wielkiej Brytanii. Natomiast More zyskał niesłychaną popularność dzięki sztuce Roberta Bolta zatytułowanej *Oto jest głowa zdrajcy*, na podstawie której nakręcono popularny w latach sześćdziesiątych film o takim samym tytule. Elton słusznie protestował wówczas przeciwko przedstawianiu More’a jako



obrońcy wyłącznie własnego sumienia. Nie był nim; umarł za wiarę katolicką.

*W komnatach Wolf Hall* Hilary Mantel to powieść, którą autorka początkowo przedstawiała jako prawdziwą historię. W sposób spektakularny rozwinęła ona tezę Eltona. More jest tu przedstawiony jako czarny charakter, zaś Cromwell – jako bohater. Pojedynek pomiędzy tymi dwoma postaciami dominuje w narracji Mantel.

Autorka nie ma prawie nic dobrego do powiedzenia o Morusie, którego portretuje jako nieprzyjemnego hipokrytę chorego psychicznie, prześladowcę i oprawcę. Nie ma żadnych dowodów na to, że aspirował on do stanu kapłańskiego, chociaż faktycznie spędził kilka lat (bez ślubów) w londyńskiej kartuzji. W związku z tym Mantel pokazuje go jako niedoszłego księdza i sfrustrowanego kaznodzieję; kogoś, kto akceptuje okłamywanie heretyków i podstępne skłanianie ich do wyznań; kogoś mającego obsesję na punkcie seksu i ekskrementów; obłudnie traktującego własną pokutę. To Cromwell stosował w latach trzydziestych XVI wieku ustawę o konfiskacie mienia i utracie praw obywatelskich, by pomijać procesy sądowe i ogłaszać wybrane osoby zdrajcami, natomiast u Mantel Cromwell przypisuje takie działanie Morusowi. Całkowicie absurdalnie i bez żadnych dowodów pokazuje, jak zamknięty w Tower More organizuje i finansuje spisek mający na celu schwytanie przebywającego po drugiej stronie kanału La Manche tłumacza Biblii protestanckiej, Williama Tyndale'a. Gdzie ów człowiek renesansu, pisarz i humorysta, który – co raczej nietypowe w tamtych czasach – dbał o dobre wykształcenie swoich córek? U Mantel takiego Tomasza More'a nie zobaczymy.

Z drugiej strony Mantel przedstawia Cromwella jako postać nader sympatyczną, która owszem, swego czasu odznaczała się porywczością, ale całkowicie nawróciła się pod wpływem florenckich fresków. Będąc jeszcze

małym chłopcem, Cromwell bardzo współczuł pewnemu spalonemu na stosie heretykowi. Jest on także człowiekiem życzliwym dla więźniów, odwiedza w więzieniu Świętą Dziewicę z Kent, chociaż jest ona najbardziej niebezpiecznym, symbolicznym przywódcą opozycji wobec Henryka VIII. Cromwell jest „nieskazitelnie nowoczesny”: gardzi przesadami i stanem kapłańskim, zachowuje postawę sceptyczną, a jednocześnie jest wierzącym protestantem; sprzeciwia się również idei polowań, gdyż doprowadziły one do wyginięcia niektórych dużych ssaków i to całych ich gatunków.

Z całą pewnością Cromwell był postacią budzącą grozę; biednym chłopcem, który odniósł sukces; bezwzględny agentem swojego pana, bezwzględnego króla Henryka VIII. Aż do chwili swojej egzekucji to niesłyszany kombinator, który niezmiernie wzbogacił siebie i swą rodzinę i postanowił zniszczyć Kościół katolicki. Dlatego właśnie dla Mantel i jej zachwyconych czytelników jest dziś postacią tak atrakcyjną.

Zdaniem Rexa „Cromwell i More symbolizują duchową walkę naszych czasów – zarówno w swojej prawdziwej, historycznej działalności, jak i w krzywym zwierciadle prozy Mantel”. Rex czuje się zmuszony interweniować w obronie prawdy, „ponieważ jeżeli książkę, która jest zasadniczo powieścią historyczną, popartą wyjątkowo dobrze wyszukany zestawem nieważkich anegdotek i ciekawostek, cechuje jednocześnie całkowicie błędna interpretacja i groteskowe wprost anachronizmy, to taka książka będzie szerzyć dezinformację i wprowadzać w błąd”. I dalej: „Żeby zniszczyć More’a – symbol katolicyzmu – trzeba go zmniejszyć do rozmiarów mrówki, którą Cromwell z łatwością rozdepcze”.

We Frick Collection w Nowym Jorku widziałem namalowane przez Holbeina portrety More’a i Cromwella. Uważam, że sportretował ich doskonale. Przez wiele lat twierdziłem, że Holbein jest najlepszym portrecistą, ale potem zdałem sobie sprawę, że niejako już na starcie ma on

u mnie pewną przewagę. Otóż namalowane przez niego osoby znam bardzo dobrze, o wiele lepiej niż na przykład papieża Innocentego, którego portret pędzla Velazqueza uważany jest za najdoskonalsze dzieło tego gatunku, czy renesansowych papieży uwiecznionych przez Rafaela. Jakby jednak nie było, portrety More'a i Cromwella są naprawdę świetne: u More'a widać jakieś piękno, niedoskonałe lecz święte, natomiast Cromwell to brutalny awanturnik, pusty i zły.

Chciałbym zakończyć kilkoma wersetami modlitwy świętego Tomasza More'a napisanej w Tower na rok przed jego egzekucją:

*Nie chowaj w sercu złych uczuć ani nie życz źle nikomu. Bliźni bowiem jest albo dobry, albo zły (...) Muszę też pamiętać, że jeśli będzie on zbawiony – i jeśli ja również, jak ufam – to będzie mnie kochał serdecznie (...)*

*A z drugiej strony, jeśli będzie on trwał w złym i zostanie potępiony, oczekuje go tak straszna i wieczna udręka, że byłbym okrutnym nędnikiem, gdybym zamiast litować się nad jego cierpieniem, surowo osądzał jego osobę<sup>28</sup>.*

## **Środa, 24 lipca 2019**

Na początek, zanim przejdę do sensacyjnych wiadomości wczorajszego wieczoru, garść wydarzeń „z sąsiedztwa”.

Po południu jedna ze strażniczek pełniących dyżur na naszym oddziale powiedziała mi, że doktor Shane Mackinlay został mianowany biskupem Sandhurst, czyli diecezji Bendigo. Shane był w dwunastej klasie w Szkole Świętego Patryka w Ballarat, kiedy ja zamieszkałem u biskupa [Jamesa] O'Collinsa we wczesnych latach osiemdziesiątych XX wieku. Był świetny z matematyki i nauk przyrodniczych; jego ojciec wykładał matematykę

w Institute of Catholic Education w tym samym czasie, kiedy i ja tam pracowałem. Shane był seminarzystą, gdy ja byłem rektorem seminarium Corpus Christi w latach osiemdziesiątych. W seminarium również był wyróżniającym się studentem, a po święceniach zrobił doktorat na Katolickim Uniwersytecie w Leuven w Belgii. Pełnił posługę kapłańską w Ballarat, a kiedy mieszkał i posługiwał w parafii Bungaree, był kierownikiem duchowym w Catholic Theological College w Melbourne, gdzie i ja pracowałem w 1984 roku.

W stanie Wiktorii katolicyzm systematycznie podupada, poza metropolią Melbourne może nawet bardziej niż w samym mieście, więc przed nowym biskupem spore wyzwanie. Trzydzieści pięć lat temu nowa filia seminarium Corpus Christi w Clayton podążała zdecydowanie w złym kierunku, zatem życzę nowemu biskupowi obfitego błogosławieństwa i sukcesów. W swojej parafii był bardzo ceniony.

Drugie wydarzenie łączy się z moim procesem. Przyszły dziś rano Ruth<sup>29</sup> i Kartya z wiadomością, że sąd poinformował je o decyzji sądu Nowej Południowej Walii, która brzmiała nieco podobnie do trzeciego argumentu, jaki wysunęliśmy, formułując podstawę mojej apelacji, mianowicie, że oskarżenie zostało sformułowane w sposób niewłaściwy. Obydwie strony poproszono o przedstawienie opinii w tej sprawie przed 31 lipca. Nie wydaje nam się, żeby decyzja sądu z innego stanu miała jakiegokolwiek znaczenie, ale przynajmniej oznacza to, że werdykt sądu apelacyjnego może pojawić się najwcześniej w pierwszym tygodniu sierpnia. Cieszę się, że się to wyjaśniło i że znam przyczynę opóźnienia.

Ruth wspomniała także, że powód (J.) nie tylko poprosił prokuraturę, by nie było już drugiego procesu, ale powiedział również, że przekonanie choćby jednej osoby do uwierzenia w jego słowa podczas pierwszej rozprawy przy niejednomyślnej ławie przysięgłych było prawdopodobnie

najlepszym rezultatem, jaki mógł osiągnąć! Poprosiłem Ruth, żeby uważnie przejrzała materiał zgromadzony przez Friela – jutro idzie na lunch z Robertem Richterem. Kartya przyniosła trzy numery „Spectatora” – dotarły do mnie dwa z nich. Pozamiatałem celę i odbyłem dwie sesje ćwiczeń na spacerunku. Niestety, moja siostra nie odbiera telefonu.

Najważniejszą wiadomością wczorajszego wieczoru było spodziewane zwycięstwo Borisa Johnsona, który otrzymał dwie trzecie głosów członków partii konserwatywnej w UK. To dobra wiadomość, ale będąc premierem, stanie przed gigantycznymi problemami. Jako zwolennik brexitu (to moja osobista opinia z drugiego końca świata) cieszę się z sukcesu, jaki udało mu się odnieść, pomimo tego że budzi on paranoiczną wprost wrogość. Lewicowa prasa zawsze będzie się doń wrogo odnosić, co utrudnia właściwą ocenę. Na stanowisku ministra spraw zagranicznych nie cieszył się jednolitym poparciem. Dwukrotnie z sukcesem pełnił funkcję burmistrza Londynu, zwyciężając w głosowaniu powszechnym w centrolewicowym mieście. Był też redaktorem naczelnym „Spectatora”. Dobrze pisze. Napisana przez niego biografia Churchilla bardzo mi się podobała – od lat nie czytałem tak dobrej książki.

Zwróciłem na niego uwagę, czytając jakieś dwadzieścia lat temu jego pracę, w której bronił nauczania klasycznej literatury łacińskiej i greckiej, pokazując jej znaczenie dla dzisiejszych czasów, chociaż zaskoczył mnie otwarty podziw, jakim darzył raczej pogan niż chrześcijan. Dwa i pół roku temu odbyłem z nim miłą dwudziestominutową pogawędkę, podczas której przypomniałem mu o tym, na co on pogodnie „przyznał się do winy”. Wspomniałem wówczas o książce Rodneya Starka *The Rise of Christianity* jako antidotum na zachwyty Gibbona nad pogaństwem. Nie znał tego dzieła, ale jeden z jego ludzi wtrącił się, mówiąc, że czytał tego autora i że

to świetna praca. Johnson wymamrotał, że też musi to koniecznie przeczytać.

Johnson powiedział mi, że został ochrzczony w Kościele katolickim, ale bierzmowany w anglikańskim. Ktoś z jego rodziny (chyba babcia) codziennie chodził do kościoła, a jedna z jego krewnych jest katolicką zakonnica. On sam jest świetnym aktywistą politycznym i czarującym rozmówcą. Podobno jego życie osobiste jest dosyć barwne, co wśród polityków często się zdarza.

Byłem w Rzymie, kiedy Brytyjczycy głosowali za wyjściem z Unii Europejskiej. Nie spodziewałem się, że frakcja opowiadająca się za wyjściem wygra, chociaż wyrażałem przekonanie, że uzyska o 2-3 procent więcej głosów więcej niż w sondażach, w których ludzie nie lubią przyznawać się do swoich niepopularnych poglądów. Kilkakrotnie zdarzyło mi się stanąć w obronie brexitu. Pewien wyższy rangą włoski polityk przynaglał mnie do zaakceptowania udzielania Komunii Świętej osobom rozwiedzionym, które weszły w ponowny [cywilny] związek małżeński, czego zaakceptować nie mogę ze względu na nauczanie Chrystusa na temat rozwodów oraz świętego Pawła na temat warunków przyjmowania Komunii. Byłem trochę zirytowany, gdyż spodziewałem się, że ów znajomy będzie podzielał moje poglądy w tej kwestii. Kiedy z wielkim zaangażowaniem zaczął potępiać brexit, ograniczyłem się do uwagi, że w Anglii autonomiczne rządy sprawowane są od tysiąca lat, podczas gdy historia narodu włoskiego jest niewiele dłuższa niż Australii. Rzucało to sporo światła zarówno na samo głosowanie, jak i na jego reakcję – i na tym zakończyliśmy dyskusję.

Natomiast ambasador Japonii przy Watykanie nie miał w tej kwestii żadnych zdecydowanych poglądów. Wymamrotał tylko konwencjonalną formułkę, że głosowanie za opuszczeniem UE było „niefortunne”.

Zripostowałem pytaniem, czy Japonia chciałaby być rządzona przez Chiny. On jednak w tym temacie również nie podjął dyskusji.

Z początkiem czerwca mój przyjaciel Joseph przysłał mi szczegółowe sprawozdanie na temat kontrowersji, jaką wywołał John Finnis (wykładający niegdyś na Uniwersytecie Oksfordzkim). Wystąpił on z propozycją, by władza wykonawcza w osobie premiera za pośrednictwem lorda kanclerza mogła odroczyć sesję parlamentu, nie przedstawiając do sankcji królewskiej żadnego projektu ustawy, który zapobiegałby brexitowi, tak by członkostwo brytyjskie w Unii wygasło w ustalonym terminie. Johnson nie wykluczył takiej możliwości, zatem pozostaje ona w mocy, chyba że zostanie uznana za niezgodną z prawem przed 31 października.

Pomijając wszelkie formalności prawne co do tego zasadniczego acz zawilego punktu, uważam, że Johnson i jego ekipa muszą kreślić swoje plany wyjścia z UE jawnie i sprawnie, bez żadnych układów, i muszą być przygotowani na wdrożenie ich, ale także na wykorzystanie jako karty przetargowej. Powinna była to zrobić premier May na samym początku swojej kadencji – byłaby to konsekwencja jej hasła: „Lepszy brak umowy niż zła umowa”. Głównym powodem uporu władz Unii jest strach, świadomość finansowej słabości Grecji, Hiszpanii i Włoch, jak również narastająca wrogość wobec UE w wielu krajach, nawet we Francji. Nie uważam, że premier Cameron dobrze zrobił, zarządzając referendum w sprawie brexitu, ale skoro już tak się stało, należałoby zaakceptować decyzję większości.

Rzecz jasna, katolikom wolno zająć dowolne stanowisko w kwestii Unii Europejskiej i brexitu, a moja opinia ma taki sam status, jak zdanie jakiegokolwiek obserwatora wydarzeń spoza Wielkiej Brytanii. Ale jest to tak fascynujące zamieszanie, będące kolejnym przykładem napięć pomiędzy „pożałowania godnymi nieszczęśnikami” a elitami, że –

przynajmniej mnie – trudno się oprzeć pokusie dokładnego zbadania go i skomentowania.

Trudno o cięższy test dla nowego premiera (może z wyjątkiem wojny). Albo Borys wyjdzie z niego zwycięsko, albo będzie po nim. Wyjście z UE odnowi Anglię, nawet gdyby Szkoci okazali się tak niemądrzy, by opuścić Zjednoczone Królestwo.

Jaka modlitwa będzie najlepsza po takich rozważaniach? Co powiedziałyby Tomasz More? Zacytowane poniżej jego słowa z pewnością stanowią dobry początek modlitwy:

*Panie, daj nam umysł pokorny, spokojny, zgodny, cierpliwy i miłosierny oraz obecność Twojego Świętego Ducha we wszystkich naszych myślach, słowach i czynach.*

## ***Czwartek, 25 lipca 2019***

Oglądam ostatnio Tour de France, podziwiając umiejętności, determinację i wytrwałość kolarzy. Szczególną przyjemność sprawia mi obserwowanie zmieniającego się krajobrazu francuskiej prowincji od terenów położonych na północnym wschodzie kraju po dzisiejszy etap w Alpach. O samym wyścigu niewiele mogę powiedzieć. Cieszę się, że Australijczyk Caleb Ewan, świetny kolarz szosowy, wygrał dwa etapy. Coraz bardziej kibicuję też francuskiemu kolarzowi Julianowi Alaphilippe'owi, który zdobył żółtą koszulkę i prowadzi w wyścigu od jedenastu czy dwunastu dni. Sprawia wrażenie przyjemnego człowieka, a komentatorzy cały czas prorokują jego porażkę.

Dzisiejszy etap rozpoczynał pierwszy z trzech bardzo trudnych i długich odcinków górskich w Alpach, a w przyszłym tygodniu kolarzy czeka droga



do Paryża i meta.

Nie wiem, czy mój pobyt tutaj zakończy się z początkiem sierpnia, ale odsiedziałem już pięć miesięcy w izolacji, podczas gdy zazwyczaj maksymalny czas w odosobnieniu to trzy miesiące. Gargasoulas<sup>30</sup> pewnie posiedzi tu ładnych parę lat.

Mnie w przyszłym tygodniu nie czekają chyba żadne trudności podobne do trzech górskich etapów Tour de France, ale muszę pilnować codziennego rozkładu dnia: modlitwy, ćwiczeń fizycznych, spania, czytania, sudoku i pisania. Nieocenioną pomocą przynoszą listy i odwiedziny członków rodziny i przyjaciół. Podobnie jak wszyscy uczestniczący w Tour de France kolarze, muszę się trzymać, skupić na tym, co ważne, a nie na sobie samym, ponieważ i ja zmierzam (mam nadzieję) ku ostatniemu etapowi. Niewątpliwie modlitwa i chrześcijańskie patrzenie na świat pomagają zachować równowagę i poczucie celu.

Dzisiaj w brewiarzu pierwsze czytanie pochodzi z *Drugiego listu świętego Pawła do Koryntian*. Ze względu na swoją wiarę i zmartwychwstałego Pana Paweł pisze: „(...) nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczyje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie” (4,16-18).

Oto cel, oto program i poglądy, które przynoszą życie i pokój. Ale ja jeszcze nie wypełniłem swojego dzieła w całości.

Pomaga mi również pisanie tego dziennika. Dzisiaj dostałem list od jednego z więźniów, który stwierdził, że pisze listy, by pozostać przy zdrowych zmysłach. W Sydney i w Melbourne wielu księży zмага się

z trudnościami uniemożliwiającymi im dokończenie pisania pracy doktorskiej. Cóż, sześć miesięcy w więzieniu – bez wszystkiego, co rozprasza uwagę – byłoby idealnym rozwiązaniem zapewniającym możliwość całkowitego oddania się pracy, którego tak pragną!

Odwiedziła mnie dzisiaj Anne McFarlane; Tim nie mógł niestety wyrwać się z pracy<sup>31</sup>. Czas na siłowni minął mi szybko i przyjemnie. Młody Tom Langrell przysłał mi wspaniały list i zaproszenie na swój ślub w październiku. Świetna wiadomość! Napisałem do Johna Howarda<sup>32</sup> z życzeniami z okazji osiemdziesiątych urodzin i podziękowaniem za publiczne poparcie, jakiego mi udziela, nie bez przykrych konsekwencji.

Jak się okazuje, Andrew Bolt opublikował w dzisiejszym „Herald Sun” artykuł, w którym opisuje przypadek pewnego człowieka z Anglii, którego uznano winnym i uwięziono za rzucanie fałszywych oskarżeń o pedofilię pod adresem ważnych brytyjskich osobistości<sup>33</sup>.

Pewna kobieta z Eldorado w stanie Wiktoria napisała mi, że wybiera się do irlandzkiego sanktuarium w Knock, gdzie pomodli się za mnie. Przysłała mi dwa pierwsze i dwa ostatnie wersety swojego ulubionego wiersza Gerarda Manleya Hopkinsa, którego niestety nie znam:

*Nieświęty ja, od siebie nieświętego*

*Myśl ku słodkiemu życiu mych przyjaciół ślę*

*(...)*

*Nic mi nie służy lepiej niżli doskonałość*

*Anizeli Chrystus – ku Niemu spoglądam i wołam doń*

***Piątek, 26 lipca 2019***

Na oddziale ósmym Melbourne Assessment Prison, gdzie znajduje się dwanaście cel dla więźniów skazanych na pobyt w izolatce, każdemu z nas wolno mieć sześć książek i sześć czasopism. Można także posiadać między innymi sześć par skarpetek i bielizny osobistej, jedną parę butów lub tenisówek; nie są dozwolone bluzy z kapturem. Nie wydaje się ani nie sprzedaje chusteczek higienicznych, więc jako chusteczki używam papieru toaletowego, co jest rozwiązaniem efektywnym, lecz niestety papier łatwo się drze w kieszeni.

W więzieniu cały system (niemal każdy jego aspekt) działa w sposób powolny i uciążliwy, tak aby przypominać nam o naszym statusie więźniów. Sprawę pogarsza fakt, iż pracownicy służby więziennej są regularnie oddelegowywani do innych oddziałów, gdzie stosuje się nieco inny regulamin. Potrzeba cierpliwości i samozaparicia, żeby cokolwiek wynegocjować w tej gmatwaninie. Wszystko to dobrze wyjaśnia, dlaczego dopiero kilka dni temu otrzymałem egzemplarz „Spectatora” z 29 czerwca. Tutejszy system nie jest złośliwy, ale bardzo skrupulatny.

Zaraz zauważyłem artykuł Christophera Akehursta pt. *All Aboard the Anti-Catholic Bandwagon* [Wszyscy na pokład antykatolickiego wozu – przyp. tłum.] na temat planu rządu stanu Wiktorii, by pozwolić ofiarom molestowania seksualnego na ponowne skorzystanie z rekompensaty. Być może się mylę, ale wydaje mi się, że wysokość odszkodowań została ustalona przez archidiecezję Melbourne w oparciu o ogólne stawki rekompensat za przestępstwa. Ciekawe, czy one też podlegają weryfikacji.

Akehurst trafnie wskazuje kontekst sprawy: lewicową kampanię skierowaną przeciwko Kościołowi katolickiemu. Jak pisze: „Lewicy z powodzeniem udaje się wykorzystywać temat molestowania nieletnich. Jej ludzie uczepili się grzechów niewielkiej mniejszości złożonej ze zdeprawowanych jednostek, by odmalować obraz Kościoła zepsutego do

szpiku kości, dzięki czemu opinia publiczna odrzuci moralny sprzeciw Kościoła wobec agendy lewicowej (zwłaszcza w takich kwestiach jak aborcja) jako hipokryzję”.

Następnie przedstawia przekonującą argumentację, która jednakże może okazać się nie do końca słuszna. „Katolicki autorytet moralny niewiele już dziś znaczy w świecie zachodnim. Propaganda lewicowa zrobiła swoje, ale więcej szkody uczynił tu ogólny kryzys wiary” – twierdzi. To się zgadza, lecz starsi parafianie z parafii dla wyższych warstw klasy średniej (podobnie jak reporterzy, którzy nigdy w życiu nie byli w kościele parafialnym w niedzielę) są zazwyczaj kompletnie nieświadomi siły katolicyzmu klasy pracującej żyjącej na przedmieściach dużych miast, gdzie przecież nie wszyscy jej członkowie to osoby pochodzenia zagranicznego.

Polityczne wpływy katolicyzmu w społeczeństwie zmniejszyły się dramatycznie od czasów, kiedy po drugiej wojnie światowej ruch Boba Santamarii wyrzucił przywódców komunistycznych ze związków zawodowych.

Nawet w latach siedemdziesiątych XX wieku byliśmy silniejsi. W połowie lat siedemdziesiątych byłem dyrektorem Aquinas Campus w Ballarat, w Instytucie Edukacji Katolickiej, gdzie kształciłem przyszłych nauczycieli. Byłem zaangażowany w kampanię mającą na celu zachęcenie rządu laburzystowskiego, żeby rozciągnął finansowanie katolickich instytucji tercjarskich również na uczelnię w Ballarat. W tamtych czasach mogliśmy zwołać Rycerzy Krzyża Południa (Knights of the Southern Cross), członków National Civic Council oraz członkinie Katolickiej Ligi Kobiet z całego stanu Wiktorii. Wszyscy stawili się w wielu wyznaczonych miejscach, powstała aktywna sieć ludzi zainteresowanych sprawą. Dziś,

nawet jeśli gdzieś takie grupy nadal istnieją, to są one zaledwie cieniem dawnych organizacji.

Kiedy byliśmy w Canberrze u Kima Beazleya Sr, ówczesnego ministra edukacji w rządzie Whitlama<sup>34</sup> (który wiele zrobił dla szkół katolickich), pochwalił on bardzo naszą kampanię, mówiąc, że jest pewien, iż Aquinas Campus przetrwa jeszcze wiele lat po jego śmierci, ale odmówił udzielenia nam pomocy. Federalne pieniądze dla Aquinas Campus znalazły się dopiero, gdy ministrem edukacji w rządzie Fräsera<sup>35</sup> został John Carrick, który także bardzo pomagał szkolnictwu katolickiemu.

Podczas naszej kampanii zdarzyło się, że gdy Joh Bjelke-Petersen, premier stanu Queensland, przemawiał w Daylesford i podeszła do niego nasza delegacja, prosząc o wsparcie, powitał mnie wówczas doskonałą odzywką: „Księdza praca jest taka sama jak moja: ja mówię ludziom prawdę, a oni nie słuchają; ksiądz mówi im prawdę i oni księdza też nie słuchają”. Obiecał nam gorące poparcie, dobrze wiedząc, że rząd Queensland nie będzie debatował nad finansowaniem. Stare dzieje...

Myślę, że wynik niedawnych wyborów federalnych to wskazówka na przyszłość, gdyż jednym z działających podczas nich czynników było zaniepokojenie takimi kwestiami religijnymi jak wolność religijna oraz szerszy program społeczny. Turnbull nie potrafiłby zapewnić gwarancji chrześcijanom wszystkich wyznań, a Morrison<sup>36</sup> zrobił to.

Przez większość dziejów historia katolicyzmu nie toczyła się w społeczeństwach demokratycznych; dotyczy to także dziejów protestantyzmu od czasów reformacji. W ustroju demokratycznym każdy ma prawo głosu, również każdy pełnoletni chrześcijanin. Każdy obywatel ma też prawo do wolności słowa oraz do stowarzyszania się w celach społecznych i politycznych. Współpraca ekumeniczna i międzywyznaniowa – o ile jest możliwa – to droga ku uzyskaniu poparcia większości,

ochronieniu chrześcijańskich wartości i instytucji oraz zachowaniu judeochrześcijańskich podstaw naszej cywilizacji. Bez tego niemożliwe jest znalezienie jakiegokolwiek rozwiązania na przyszłość.

Sięgnijmy znów po Jamesa McAuleya, założyciela czasopisma „Quadrant”<sup>37</sup>, który aktywnie angażował się w wojny kulturowe w połowie XX wieku. Jak napisał on w jednym z wierszy: „Sukces nie jest nam gwarantowany” (cóż, to wiemy...), a kilka wersów dalej dodał:

*... ni porażka naszą hańbą:  
W sposób dla nas niepojęty  
Chrystus łaski nam rozdaje.  
Choć nie było tego w planie,  
Rośnie wszędy gród ten święty!*<sup>38</sup>

## ***Sobota, 27 lipca 2019***

Dziś zacznę od sprawozdania z wydarzeń sportowych. Wczoraj wieczorem Richmond rozgromiło Collingwood w meczu AFL [Liga Futbolu Australijskiego] 32 punktami, tym samym zajmując ich miejsce w czwórce najlepszych zespołów. W drugiej rundzie rozgrywek przewidywałem z dużą pewnością, że w tym roku Richmond nie dojdzie aż tak wysoko. Teraz, po pięciu z rzędu wygranych, eksperci przedstawiają bardzo zróżnicowane opinie, określając ich mianem poważnych kandydatów do głównej nagrody albo wprost nazywając oczywistym faworytem rozgrywek. Przychyłam się do tej drugiej opinii. Moim zdaniem są teraz lepszym zespołem niż w 2017 roku, gdy wygrali, głównie dzięki napastnikowi Tomowi Lynchowi, który we wczorajszym meczu zdobył pięć bramek, oraz młodemu graczowi aborygeńskiego pochodzenia Sidneyowi Starkowi. [Ivan] Saldo i wysoki

Sudańczyk [Mabior] Choi razem grają lepiej niż [Toby] Nankervis, atakujący ekstraklasy<sup>39</sup>. Dusty [Dustin] Martin wrócił do formy, ale drużyna nie jest już od niego tak uzależniona jak dawniej. W tym cała nadzieja.

Wczorajszy etap Tour de France odwołano przed jego zakończeniem z powodu burzy śnieżnej w Alpach (kolejny przykład globalnego ocieplenia). Niestety, Julian Alaphilippe stracił żółtą koszulkę i – zgodnie z tym, co od trzynastu dni przewidywali eksperci – pozycję lidera. Mnie jednak szkoda, że tak się stało.

Rozważywszy moje położenie, zadzwoniłem wczoraj do prawników i zostawiłem wiadomość, przynaglając ich, by jak najszybciej wysłali odpowiedź na komentarze odnośnie do decyzji, jaka zapadła w Nowej Południowej Walii. Poprosiłem ich również, żeby poinformowali sąd, że ich klient nie domaga się powiadomienia o werdykcie z pięciodniowym wyprzedzeniem – pięć minut zupełnie wystarczy. Nie spodziewam się, że w sposób znaczący wpłynie to na sytuację, ale od razu poczułem się lepiej. Moi znajomi i przyjaciele pozostający na zewnątrz są o wiele bardziej zdenerwowani i sfrustrowani, niż ja mógłbym sobie na to pozwolić. W szerszej perspektywie kilka dni więcej nie robi większej różnicy, o ile sędziowie dojrzeliby prawdę. W perspektywie chrześcijańskiej zaś ten dodatkowy czas spędzony w odosobnieniu pozwoli zadośćuczynić za wszystkie pokuty, których nie odbyłem, pędząc długie i wygodne życie.

Wczoraj skoncentrowałem się na opinii Christophera Akehursta co do pozycji Kościoła katolickiego we współczesnym życiu Australii. Opisana poniżej historia pokazuje zarazem przyczynę, jak i jedną z konsekwencji tego zmieniającego się scenariusza.

Mark jest mężczyzną w średnim wieku, gorliwym katolikiem, który pracował niegdyś w moim młodym zespole w Melbourne w latach dziewięćdziesiątych. Opowiedział mi o dyskusji, jaką odbył niedawno na

temat mojej sprawy z dwoma kolegami z pracy. Przedstawił im obiektywne argumenty, dla których nie wierzy w moją winę. Ostatecznie koledzy zgodzili się, że być może faktycznie nie jestem winny, ale stwierdzili, że w sumie nie ma to żadnego znaczenia, ponieważ i tak powinienem być w więzieniu „ze względu na to, jak się zachowują niektórzy księża i biskupi, którzy nie podejmują żadnych działań”. Przyznali, że nie ma w tym żadnej logiki, ale... wcale im to nie przeszkadzało.

Bohaterem drugiej historii jest dziennikarz zaangażowany w neopoganizm równie mocno jak najlepsi chrześcijanie w naszą sprawę. Kiedy uznano mnie winnym, kilkakrotnie wypowiedział się, że nie wierzy w moją winę, lecz jednocześnie pewnemu prawnikowi wyznał coś zupełnie innego. Swoją prawdziwą opinię najlepiej zapewne wyraził przy jeszcze innej okazji, kiedy – otoczony tłumem ludzi – rzucił od niechcena, że pewnie nie jestem winny, ale on nie przejmuje się wyrokiem skazującym mnie, gdyż „Pell zbudował swoją karierę na mocnej krytyce homoseksualistów i rozwiedzionych”.

Każdy z tych przypadków jest istotny, choć z różnych przyczyn. Ten drugi jest całkowicie przewidywalny jako przykład wojny ideowej i permanentnych ataków *ad hominem*<sup>40</sup> na tych, którzy bronią konserwatyizmu społecznego i etyki judeochrześcijańskiej. Niewiele tu szacunku dla prawdy i prawa.

Natomiast pierwszy przypadek to typowe szukanie kozła ofiarnego. Keith Windschuttle z magazynu „Quadrant” napisał, że odmienne wyroki dwu ław przysięgłych – od niedających się pogodzić rozbieżności podczas pierwszego procesu po uznanie mnie za winnego w drugim – można wytłumaczyć uniżonymi przeprosinami premiera [Scotta Morrisona] oraz przywódcy opozycji [Billa Shortena] skierowanymi do ofiar głośno domagających się dania wiary stronie skarżącej<sup>41</sup>. Obydwaj panowie różnią



się w swych poglądach na kwestie społeczne, jak również stosunkiem do katolicyzmu, lecz obaj uznali, że ich przesadne wypowiedzi są usprawiedliwione zbrodniami od pokoleń popełnianymi przez katolików oraz zauważalną słabością polityczną strony katolickiej. Stawienie czoła faktom oraz wewnętrznemu złu gnieźdzącemu się w naszych wspólnotach miejmy nadzieję oczyściło Kościół od długotrwałej choroby, ale słabość ta została wykorzystana przez zwolenników Nowego Ładu i przez potężne siły politycznej poprawności pielęgnowane na uniwersytetach i narzucane przez większość mediów.

W rezultacie dobrzy ludzie z elementarnym poczuciem sprawiedliwości chcą, żeby kogoś ukarano, żeby w jakiś sposób wyrównano krzywdy, bez względu na to, jak bardzo bezmyślna będzie to odpłata. Podatni na takie myślenie są niektórzy członkowie policji, a także ławnicy. Wiktorja to jedyny stan w Australii, gdzie rozprawa przed sędzią nie wchodzi w grę w sprawach kryminalnych. Powinno się to zmienić, ponieważ opinię publiczną łatwo wykorzystać i skorumpować. Sprawą fundamentalną dla naszego społeczeństwa jest to, by szczególnie sądownictwo, ale i policja były oddane poszukiwaniu prawdy, walce o sprawiedliwość i obronie domniemania niewinności.

*Drugi list świętego Piotra* umieszcza powyższe rozważania w ostatecznym, religijnym kontekście. Czekamy na to, co obiecał:

*(...) nowego nieba i nowej ziemi, w których będzie mieszkała sprawiedliwość. Dlatego, umiłowani, oczekując tego, starajcie się, aby [On] was zastał bez plamy i skazy – w pokoju, a cierpliwość Pana naszego uważajcie za zbawienną.*

---

[23](#) Rita Panahi, *Time to Lift This Misery*, „Herald Sun”, 19.07.2019.

[24](#) Ksiądz Brendan Purcell – niegdyś wykładowca filozofii na University College w Dublinie, obecnie wikary w katedrze Najświętszej Maryi Panny w Sydney.

[25](#) Bernadette Tobin – dyrektor Plunkett Centre for Ethics; jej mąż Terry jest radcą królewskim (QC).

[26](#) Wasilij Grossman (1905-1964) – rosyjski pisarz i dziennikarz pochodzenia żydowskiego. Podczas II wojny światowej był korespondentem wojennym Armii Czerwonej. Napisał dwie powieści, które zostały ocenzurowane przez rząd sowiecki.

[27](#) Antony Beevor (ur. 1946) – brytyjski historyk zajmujący się szczególnie tematyką II wojny światowej.

[28](#) Tomasz More, *Pisma więzienne*, „W drodze”, Poznań 1985, s. 133 (przyp. tłum.).

[29](#) Ruth Shann – młodszy prawnik współpracujący z Bretem Walkerem; główny adwokat reprezentujący kardynała w obydwu apelacjach.

[30](#) James Gargasoulas został skazany w 2018 r. za zabicie sześciu osób i zranienie dwudziestu siedmiu innych, do czego doprowadził, wjeżdżając samochodem na deptak przy Brouke Street w centrum Melbourne w styczniu 2017 r.

[31](#) Tim i Anne McFarlane – bliscy przyjaciele kard. Pella. Tim jest adwokatem i mediatorem.

[32](#) John Howard – premier Australii w latach 1996-2007. Był członkiem Liberalnej Partii Australii.

[33](#) Andrew Bolt prowadzi najpoczytniejszego w Australii bloga politycznego oraz pisze do „Herald Sun” i innych czasopism.

[34](#) Gough Whitlam – premier Australii w latach 1972-1975.

[35](#) Malcolm Fraser – premier Australii w latach 1975-1983.

[36](#) Malcolm Turnbull – premier Australii w latach 2015-2018; Scott Morrison został wybrany na jego następcę.

[37](#) James McAuley (1917-1976) – australijski poeta, dziennikarz i krytyk literacki. Był pierwszym redaktorem naczelnym magazynu literackiego „Quadrant” założonego w 1956 r. przez Australian Committee for Cultural Freedom.

[38](#) James McAuley, *Azyl* (1956).

[39](#) W futbolu australijskim napastnicy to zawodnicy grający na środku pola.

40 *Ad hominem* – dosł. „do człowieka”; o argumencie: odnoszący się do osoby, a nie do sporu (niemerytoryczny).

41 Keith Windschuttle, *Why the Second Jury Found George Pell Guilty*, „Quadrant”, 30.05.2019.

# TYDZIEŃ 23

## Skopiowane zeznania

*28 lipca – 3 sierpnia 2019*

### ***Niedziela, 28 lipca 2019***

Mój wewnętrzny budzik dzisiaj zaszwankował. Obudziłem się dwie godziny wcześniej niż zwykle i aż do 5.45 spałem lekkim snem. Potem wstałem, żeby obejrzyć transmisję Mszy Świętej, którą znów odprawiał ksiądz Tony Kerin.

Podobnie jak niektórzy kapłani z jego pokolenia lub nieco starsi, ma on zwyczaj patrzeć na wiernych, gdy podczas Mszy zanoszą modły do Boga, a nie tylko kiedy wita się ze zgromadzonymi. Postępowi liturgiści tamtych czasów preferowali świątynie budowane w ten sposób, że ołtarz umieszczony był na środku, a wierni siedzieli dookoła. Chodziło o to, by ludzie mogli zobaczyć Boga w oczach swoich bliźnich.

W każdym bądź razie ksiądz Kerin celebrował Mszę wiernie i pobożnie. Po raz kolejny wygłosił doskonałe kazanie, w którym trzymał się z dala od utartych schematów. Opowiedział historię o siedemnastowiecznym rabinie Ben Ezrze, który czynił wyrzuty pewnemu członkowi swojej kongregacji za to, że ów modli się w sposób zbyt egzaltowany. W odpowiedzi usłyszał, że przejęty żyd właśnie mówił Bogu, jakim jest grzesznikiem: czasem źle

traktuje swoją żonę i dzieci (ale przecież Bóg wie, jacy oni są...), od czasu do czasu troszkę oszukuje w interesach i zdarza mu się kłamać. Na tym jednak nie poprzestał; wypomniął Bogu, że Jego grzechy są jeszcze gorsze: zezwala na trzęsienia ziemi, susze, burze i wojny. Wreszcie zaproponował, żeby zawarli umowę: jeśli Bóg wybaczy mu grzechy, wówczas on wybaczy Bogu. „Co o tym myślisz, rabbi?” – zapytał. Nastąpiła chwila ciszy, po czym rabin odparł, że dziwi go, iż jego znajomy tak łatwo Bogu darował – powinien był nalegać, żeby Bóg zesłał Mesjasza i doprowadził do odkupienia za wszystko, co zrobił. Ksiądz Kerin podsumował opowieść, mówiąc, że Bóg oczekuje, iż nasze modlitwy będą natarczywe, a mnie zaraz przyszło do głowy, że modlitwy o moje uwolnienie i oczyszczenie z zarzutów z całą pewnością spełniają to kryterium.

U pastora Houstona z Hillsong pojawiło się nowe tło, na którym widać fasady kamienic – nadal żadnych symboli chrześcijańskich. Wierni nieco inaczej zostali usadzeni, a sam pastor prezentował świeżą fryzurę. Temat kazania zaczerpnął z *Psalmu 34*, do Nowego Testamentu nie odniósł się prawie wcale, za to szczegółowo opowiedział, dlaczego wzniósł gmach ich świątyni. Podkreślił, że wszystko zaczęło się od dobrych przywódców, wychwalał kreatywność w praktykach religijnych i stwierdził, że wspólnota musi mieć odpowiedni kościół. Kiedy kończył, na scenie pojawił się zespół muzyczny, ale w półgodzinnej transmisji telewizyjnej nigdy nie mieści się ani muzyka, ani śpiew. Powody jego sukcesu pozostają dla mnie trudne do zdefiniowania, jako że nie wydaje się, żeby miał jakąś strategię ewangelizacyjną (przynajmniej nie widać tego w telewizji), a mimo to wciąga ogromne tłumy ludzi w pobożne oddawanie czci Bogu.

Pastor Joseph Prince z New Creation Church wygłosił kazanie o „deszczu wiosennym” oraz o biczowaniu i ukoronowaniu cierniem, które Jezus cierpiał za nasze grzechy. Zawsze zaczyna on od energicznego hymnu

śpiewanego z wielkim entuzjazmem przez całą, olbrzymią kongregację. Jest to pobożny, atrakcyjny i kosztowny program.

Kiedy byłem młody, ktoś mi powiedział, że „to Msza się liczy”. Dziś jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej tak właśnie czuję. W liturgii katolickiej – w odróżnieniu od form kultu sprawowanego przez protestantów a także niektórych form pobożności katolickiej – nacisk położony jest raczej na piękno tradycji niż na innowacyjność środków ekspresji i tak właśnie być powinno. Ale formuła i „miejsce akcji” *Mass for You at Home* nie zmieniło się od ponad trzydziestu lat. Wciąż widzimy niewielkie, często złożone ze starszych osób kongregacje i słyszymy przyjemne, pobożne pieśni, typowe dla dawniejszych czasów, na przykład *Come as You Are*. Najwyraźniej ograniczenia finansowe archidiecezji Melbourne są dosyć znaczne i trzeba ją pochwalić za to, że nadal sponsoruje to nabożeństwo, ale lepiej finansowana transmisja Mszy Świętej, na którą przeznaczona zostałyby godzina lepszego czasu antenowego, byłaby bardziej skutecznym świadectwem. To dziwne, że Hillsong może pozwolić sobie na filmowanie ogromnych zgromadzeń, a my nie, chociaż znaczny procent ludności katolickiej to osoby, które nie mogą wychodzić z domu. Żałuję, że nie mogę zlecić wykonania studium wykonalności, bo obecna formuła już się opatrzyła.

Jak zwykle, wyszedłem dwukrotnie na spacer. Po południu przez chwilę radośnie śpiewały ptaki, choć oczywiście nie było ich widać, a z sąsiednich boksów i z dołu dochodziły głosy innych więźniów przypominające odgłosy wesołej szkolnej gromady podczas przerwy w lekcjach. Nie udało mi się dodzwonić ani do brata, ani do siostry.

To bardzo dziwne uczucie: nie móc odprawić Mszy Świętej. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego tak wyczekuję wyroku uniewinniającego i wyjścia na wolność. Modlę się *Psalmem 119*:

*Niechaj moje wargi zabrzmiały hymnem,  
bo nauczasz mię swoich ustaw!  
Niechaj mój język opiewa Twą mowę,  
bo wszystkie Twoje przykazania są sprawiedliwe.*

## ***Poniedziałek, 29 lipca 2019***

Dziś wspomnienie świętej Marty i jedno z najlepszych kazań świętego Augustyna (kazanie 103), a nie ma lepszego niż on kaznodziei. Spośród rywalizujących o najwyższe miejsca w tym gatunku literackim w ostatnich czasach można wymienić papieża Benedykta XVI i kardynała Newmana, ale ze względu na prezentowaną skalę ludzkich emocji i prostolinijność, jak również prawdę teologiczną, pierwsze miejsce zatrzymałbym jednak dla Augustyna.

Augustyn mówi nam, że wszyscy dążymy ku temu, by kontemplować Boga w niebie „jak ci, którzy jeszcze są w drodze, jeszcze nie mogą się zatrzymać, wciąż kroczący naprzód, bo jeszcze nie są w ojczyźnie, wciąż jej pragnący, ale jeszcze nią się nie cieszący”.

Nie powinniśmy ubolewać, że nie widzimy Pana w ciele, gdyż widzimy Go w najmniejszym spośród naszych bliźnich. Marta dobrze zrobiła, bo „przyjęła Go tak, jak zwykło się przyjmować przychodzących w gościnę, a przecież to służebnica podejmowała Pana, niedomagająca – Tego, który przynosił zbawienie, istota stworzona – swojego Stwórcę”.

W niebie nie spotkamy pielgrzymów, głodnych, spragnionych czy chorych. Znajdziemy tam „to, co wybrała Maria: tam będziemy nakarmieni i nie będzie już trzeba karmić. To, co Maria wybrała na ziemi, w niebie będzie pełne i doskonałe”. Augustyn zdaje się nawet sugerować, że

w niebie sam Pan będzie nam służył, ale ja bym tego nie chciał. Być może zachowuję się jak Piotr, który nie zrozumiał, o co chodzi w obmywaniu stóp, lecz odkupieńcza posługa naszego Pana wypełniła się, kiedy wstąpił do nieba, gdzie jest Alfą i Omegą wszelkiego stworzenia i czasu. I proszę – prawie 1600 lat po swojej śmierci Augustyn nadal potrafi sprowokować do ożywionego dyskursu teologicznego!

Dziś wczesnie rano (czasu australijskiego) kolarze zakończyli w Paryżu wyścig Tour de France. Australijczyk Caleb Ewan wygrał etap końcowy (trzeci raz wygrał etap), pokazując, że jest najlepszym krótkodystansowcem wśród kolarzy szosowych. Cały wyścig wygrał 22-letni Kolumbijczyk Egan Bernal, najmłodszy zwycięzca w ciągu ponad stuletniej historii Tour de France. Okazał się skromnym, sympatycznym człowiekiem, który po zwycięstwie przeżegnał się i był absolutnie szczęśliwy. Julian Alaphilippe, który przez piętnaście etapów jechał w żółtej koszulce lidera, zajął ostatecznie piąte miejsce, umacniając tym samym swoją renomę i popularność, zwłaszcza w swojej ojczyźnie – jak to ujął pewien australijski komentator, „we Francji jest teraz kolarzem światowej sławy”.

Nie powiem, żebym „nawrócił się” na kolarstwo, ale oglądałem wyścig z przyjemnością i zastanawiam się, czy mam prawo dołączyć do kolarskiego bractwa (według słów reklamy „najlepszej rodziny na świecie”), jako że przed pójściem do więzienia pedałowiałem piętnaście do dwudziestu minut dziennie na rowerze stacjonarnym. Kiedy byłem w szkole w Ballarat, razem z rodzeństwem jeździliśmy na rowerze do szkoły i z powrotem. Było to bardzo zdrowe. Moja nastoletnia siostra potrafiła wjechać na szczyt Dana Street Hill w Ballarat, nie unosząc się w ogóle z siodełka – nie lada wyczyn!

Ponad 50 lat temu, w 1965 roku, widziałem na żywo końcowy etap Tour de France w Paryżu. Byłem tam na sześciotygodniowym stypendium



fundowanym przez rząd francuski, żeby uczyć się języka i poznawać tamtejszą kulturę. Musiałem wyglądać na obcokrajowca, i to nieco zagubionego, ponieważ podszedł do mnie policjant i zapytał, czy chciałbym wejściówkę na stadion, gdzie miał zakończyć się wyścig. Z wdzięcznością przyjąłem propozycję, wszedłem na stadion i obserwowałem, jak Włoch [Felice] Gimondi wygrywa wyścig.

Spotkało mnie dziś jedno niewielkie, ale dodające otuchy wydarzenie: strażnik poprosił mnie o napisanie upoważnienia dla Kartyi, żeby mogła odebrać moje rzeczy, oraz listu do sekcji własności prywatnej więźniów, żeby poinformować ich o tym upoważnieniu – na wypadek, jeśli wygrałbym apelację. Nie wiem, czy prośbę tę podyktowały mu jakieś domysły czy jakaś informacja z sądu.

Dwukrotnie wyszedłem na spacer i zauważyłem, że ptaki częściej teraz śpiewają, chociaż za wcześnie jeszcze na wiosnę.

Pod wpływem rozważań świętego Augustyna na temat natury życia w niebie kończę „niebiańską” modlitwą, której autor (nie kapłani nie biskup), pochodzący z innych czasów, zmarł w zupełnie innych okolicznościach – modlitwą świętego Tomasza More’a *For Heaven z Traktatu o Męce Pańskiej*:

*Jezu Chryste Wszechmogący, obdarz nas swoją łaską, byśmy zachowywali Twoje prawo i samych siebie uważali nie za mieszkańców tej ziemi, ale za pielgrzymów; abyśmy tęsknili i spieszyli się, z wiarą podążając ścieżką dobrych czynów, i doszli do niebiańskiej krainy, której dziedzictwo Ty sam wykupiłeś nam na zawsze swoją cenną krwią.*

**Wtorek, 30 lipca 2019**

Miałem piętnaście lat, kiedy pierwszy raz oglądałem telewizję, która pojawiła się wówczas w Australii wyłącznie w wersji czarno-białej. Była to transmisja olimpiady w Melbourne w 1956 roku. Moja rodzina nie należała do tych, którzy jako pierwsi mieli telewizor – mój tata kupił go dopiero po kilku miesiącach czy nawet po roku. Na samym początku telewizory wystawiano na wystawach sklepowych, a ludzie gromadzili się na chodniku, żeby coś obejrzeć. Telewizja zmieniła świat. Pamiętam, jak kilka dziesiątek lat temu jakiś religijny komentator zauważył, że połowie tych ludzi, których gościliśmy w naszych salonach na ekranach telewizorów, dobrzy rodzice nigdy nie pozwoliliby przekroczyć progu swoich domów. Około roku 1990 byłem w pewnej kambodżańskiej wiosce, gdzie australijska „Caritas” pomagała miejscowym rolnikom, kiedy pewnego dnia wieśniacy zgromadzili się, żeby po raz pierwszy zobaczyć telewizję. Wkraczali do nowego świata, który – choć niepozbawiony wad – był gigantycznym krokiem naprzód oddalającym ich od pokonanego niewiele wcześniej reżimu Pol Pota.

Nie oglądałem zbyt dużo telewizji – nigdy rano, często dopiero późnym wieczorem po zakończeniu wszystkich spotkań i wizyt – ale regularnie oglądałem „mecz dnia” AFL oraz mecze testowe w krykieta. Zatem można powiedzieć, że w ciągu pięciu miesięcy w więzieniu obejrzałem więcej programów telewizyjnych niż w jakimkolwiek innym okresie mojego życia. Po porannych modlitwach, podczas śniadania oglądam *Sunrise* na Channel 7 i stałem się fanem Sama Maca<sup>42</sup>. Wieczorem, po prysznicu, kiedy jem posiłek (często jest to sałatka w plastikowym pojemniku, którą wolę zachować do wieczora niż zjeść około 15.15, gdy ją przynoszą), oglądam godzinne wiadomości SBS<sup>43</sup>. Najczęściej oglądam SBS, ale rozgrywki futbolu australijskiego śledzę na Channel 7 (no i oczywiście *Sunrise*).

Kilka rzeczy rzuciło mi się w oczy. SBS jest stacją tak bardzo politycznie poprawną! Wychwalanie homoseksualistów, pełne zrozumienie dla płynności płciowej i nieustające lansowanie tematu globalnego ocieplenia w swojej bezpośredniości i pewności co do głoszonych treści przypomina starą sowiecką propagandę.

Zarówno na SBS, jak i na Channel 7 jest sporo informacji na temat członków rodziny królewskiej; Channel 7 regularnie dostarcza najświeższe ploteczki z życia dworu, a SBS często przypomina filmy i programy BBC o historii monarchii brytyjskiej, zwłaszcza w XII wieku. Byłem tym szczerze zdumiony.

Wśród moich pierwszych zakupów książkowych, których dokonałem, będąc nastolatkiem, oprócz serii *Biggles* i *Just William* (wiele z nich dostałem od mojego starszego kuzyna Kevina, który wrócił wtedy z rodziną z Anglii) było kilka publikacji o królowej Elżbiecie i księciu Filipie. A w poniedziałkowy wieczór w SBS pokazali ostatni odcinek doskonałego serialu o Windsorach i zamku Windsor, przedstawiającego ich z szacunkiem, lecz uczciwie. Najwyraźniej spore zainteresowanie społeczne sprawia, że stacje nadal nadają tego typu programy.

Uważa się, że zamek Windsor to najstarsza królewska forteca na świecie nadal zamieszkiwana przez rodzinę królewską, odkąd została zbudowana przez Normanów. Normanowie chcieli mieć lokalną ludność na oku, dlatego wkrótce po inwazji w 1066 roku wzniesli fortecę o jeden czy dwa dni marszu od Londynu. Watykan stał się siedzibą papieżstwa dopiero pod koniec XIV wieku, kiedy papież powrócił z Awinionu i otrzymał zapewnienie, że jego wojsko będzie mogło stacjonować w pobliskim Zamku Świętego Anioła.

Królowa Elżbieta znakomicie się spisała, pomimo trzech nieudanych małżeństw trojga spośród czworga jej dzieci i katastrofy z Dianą.

Monarchia konstytucyjna z mądrym władcą stanowi szaniec stabilności demokracji. Prawdą jest również, że system ten sprawdza się także w Australii, a jakikolwiek inny musiałby nas dopiero przekonać, przedstawiając swoją przewagę. Wyraźniej niż dwadzieścia lat temu dostrzegam znaczenie utrzymania westminsterskiego modelu rządu w jakimkolwiek nowym układzie zamiast przejścia do rządów prezydenckich, bez względu na sposób wybierania prezydenta.

Było mi bardzo miło zjeść obiad z królową w sali balowej<sup>44</sup>, kiedy w 2000 roku przebywała z wizytą w Melbourne. Jako starszy z dwóch arcybiskupów odmówiłem błogosławieństwo przed posiłkiem. Government House został wzniesiony w czasach „gorączki złota”, kiedy Melbourne było jednym z najbogatszych miast świata. Gdy w Londynie dowiedziano się o rozmiarach sali balowej (większej niż sala balowa w Pałacu Buckingham), napisano do Melbourne z poleceniem, by zmniejszyć jej wymiary, ale jakoś tak się stało, że list dotarł za późno.

Podczas posiłku królowa była nieco przygaszona, dopóki Cathy Freeman (mistrzyni olimpijska) nie zapytała ją o jej pieski corgi, a dżokej Damien Oliver nie poruszył tematu koni wyścigowych<sup>45</sup>. Wtedy rozmowa ożywiła się, atmosfera stała się przyjemna i swobodna i – daj Boże – przestała być dla Jej Wysokości istną katorgą.

Ku mojemu zdziwieniu, kiedy królowa wstała, by przemówić, była nieco zdenerwowana. Gdy później opowiadałem o tym mojej bratanicy, dodając, że ostatecznie świetnie sobie poradziła (nie strzeliła żadnej gafy ani niczego nie „chlapnęła”), dziewczyna szybko odparowała, że o mnie trudno byłoby coś takiego powiedzieć! Genów nie zmienisz...

Nieco później ze zdumieniem zdałem sobie sprawę, że więcej ludzi pytało mnie o lunch z królową niż o jakiegokolwiek inne wydarzenie czy spotkanie, jakie przydarzyło mi się, kiedy byłem księdzem lub biskupem.

Ja już nie zobaczę za mojego życia republiki australijskiej, a jeśli monarchia przetrwa Karola i jeśli William i Kate staną na wysokości zadania, monarchia wydaje się być bezpieczna tutaj, w Australii, przynajmniej przez następne pięćdziesiąt czy nawet siedemdziesiąt lat.

Kiedy dorastałem, często wywieszano australijską flagę, natomiast brytyjską o wiele rzadziej (choć przynajmniej do czasu pierwszej wojny światowej sytuacja była odwrotna), ale wciąż obchodziliśmy Empire Day, a pieśń *God Save the Queen* była naszym hymnem narodowym. Nadal lubię ją śpiewać.

Zatem oto moja modlitwa na koniec dnia (ku zgrozie przynajmniej niektórych moich irlandzkich, katolickich przodków):

*Boże, chroń królową!*

## ***Środa, 31 lipca 2019***

Po wczorajszym odpoczynku i rekreacji, kiedy pisałem o rodzinie królewskiej i monarchii konstytucyjnej, dziś, w dzień świętego Ignacego z Loyoli, wracamy do spraw poważnych. Nie spałem zbyt dobrze (co jak na mnie jest dość nietypowe) i obudziłem się wcześnie. Jestem przekonany, że jednym z powodów była niepokojąca myśl, co też napisać o jezuitach? Rzecz jasna, chciałbym przedstawić sprawiedliwy i trafny punkt widzenia, co w więzieniu jest tym trudniejsze, że nie mam tu niemal żadnego dostępu do jakichkolwiek informacji.

Święty Ignacy to jeden z największych świętych i reformatorów. Jezuici stanęli na czele kontreformacji. Ignacy był Hiszpanem, a jego ojczyzna wydała wielu reformatorów Kościoła: przede wszystkim – świętego Dominika, następnie świętą Teresę z Ávila i Jana od Krzyża, żyjących

mniej więcej w tych samych czasach co Ignacy, a w historii najnowszej – dwóch najbardziej wpływowych reformatorów XX wieku: świętego Josemaríę Escrivá, założyciela Opus Dei, oraz Kiko Arguello i Carmen Hernandez Barrera – inicjatorów Drogi Neokatechumenalnej. W dzisiejszej Hiszpanii sekularyzm ma mocną pozycję i wciąż podskórnie toczy się wojna domowa, a 40 procent ludzi wierzących i uczęszczających do kościoła to członkowie Opus Dei albo „neoni” (choć oni sami nie lubią tego określenia).

Ignacy dobrze skrywał swoje gorące serce; był człowiekiem surowym i wymagającym. Pamiętam opowieść o świętym Franciszku Ksawerym, który odnosił spektakularne sukcesy na misjach w Indiach. Listy wysyłano wówczas statkami, korespondencja nie była więc częsta. Pewnego razu Ignacy nie napisał do Franciszka, ponieważ... chciał wzmocnić jego oderwanie od rzeczy ziemskich!

Wdzięczny jestem za cztery lata, które spędziłem u jezuitów w seminarium Corpus Christi w Werribee. Byli to dobrzy i pobożni kapłani, a przy tym bardzo ludzcy, prowadzący seminarium w sposób, który po II Soborze Watykańskim miał ulec zmianie. Oferowaną przez nich formację akademicką (ważną, ale jednak na drugim miejscu) można w skrócie określić jako wystarczającą, choć niekiedy pożałowania godną ze względu na to, że podręczniki w języku łacińskim nie są rozwiązaniem idealnym dla studentów o zróżnicowanych umiejętnościach. Niemniej był to system, który sprawdzał się od czterystu lat.

W seminariach na całym świecie mało jest księży, którzy potrafiliby dobrze poprowadzić formację. W dzisiejszych czasach sprawę pogarsza jeszcze duża liczba seminarzystów.

Campion Hall nie ma na Uniwersytecie Oksfordzkim statusu uniwersyteckiego, lecz stanowi jednostkę prywatną. Pod koniec lat

sześćdziesiątych uczyło się tam około sześćdziesięciu studentów, głównie na studiach podyplomowych (tak jak ja), jezuitów i innych duchownych oraz kilku świeckich tworzących niezłą mieszankę narodowości. Campion jest instytucją zarządzaną przez jezuitów.

Nie od razu się tam zadomowiłem, ale podczas czterech lat studiów (1967-1971) bardzo polubiłem tamtejsze życie i moich dobrych przyjaciół. Ojciec Ted Yarnold, przełożony Campion Hall, był osobą cichą i nieśmiałą, pobożnym i poważnym księdzem, a przy tym bardzo dobrze wykształconym człowiekiem, choć jego wykłady były nieco nudne. Ojciec Michael Kyne był kierownikiem duchowym; od niego nauczyłem się, by nigdy nie mówić „hop”, dopóki się nie przeskoczy – pewnego razu otrzymał on list, a w nim nominację na przełożonego prowincji angielskiej; decyzję cofnięto jednak przed wyznaczoną datą objęcia stanowiska. Brat Jim Higgins, starszy człowiek, został moim dobrym przyjacielem. Angielscy jezuita nie prowadzili życia wspólnotowego tak jak Australijczycy czy Amerykanie.

Znane było niegdyś moje powiedzenie, że nie ma lepszego człowieka niż najlepsi jezuita, lecz tych jest niewielu. Stwierdzenie to – przynajmniej po części – daje się obronić, zwłaszcza że w tamtych czasach przechodzili oni rygorystyczną formację duchową, jak również mieli pierwszorzędne przygotowanie intelektualne w zakresie filozofii, teologii oraz niektórych obszarów nauki świeckiej. Tutaj także standardy się obniżyły. Przełożeni jezuitów, z którymi miałem do czynienia, byli poważnymi i pobożnymi przewodnikami duchowymi. Ojciec Peter Steele – poeta i profesor na uniwersytecie w Melbourne – był moim przyjacielem; on to przygotował teksty rozważań Drogi Krzyżowej podczas Światowego Dnia Młodzieży w 2008 roku. Jestem bardzo wdzięczny ojcu Frankowi Brennanowi<sup>46</sup> za to,

że zaangażował swoje niepospolite zdolności w mojej obronie, kiedy spadły na mnie obecne kłopoty. Listę tę mógłbym ciągnąć jeszcze długo.

Niestety, dzisiaj zgromadzenie jezuitów liczy sobie mniej niż jedną trzecią z 36 000 członków w latach sześćdziesiątych XX wieku. To nieoszacowana strata dla Kościoła i Towarzystwa Jezusowego na całym świecie. Ich prowincja w Indiach jest niemal jedyną, która cieszy się sporą liczbą powołań.

Od kilku dekad (przynajmniej od czasu ojca [Pedro] Arrupe pełniącego funkcję generała w latach 1965-1983) jezuici zmagają się z pytaniem, czy ostatnie słowo należy do Objawienia – w formie, w jakiej Magisterium Kościoła wywodzi je z Pisma Świętego – czy też do nowoczesności, współczesnej wiedzy oraz umiejętności dostrzeżenia i zrozumienia znaczenia ludzi oraz sytuacji. Czy priorytetem jest ewangelizacja czy praca na rzecz sprawiedliwości społecznej; osobiste nawrócenie, modlitwa i pokuta czy troska o Matkę Ziemię; budowanie wspólnot opartych na wierze czy dążenie do reformy strukturalnej? I najbardziej dotkliwa kwestia: czy praktyki homoseksualne są jeszcze grzechem, czy poszanowanie człowieka jest równoznaczne z pełną aprobatą takiego zachowania jako uprawnionego sposobu wyrażania miłości. Można obawiać się najgorszego, kiedy słyszy się, jak generał zakonu zastanawia się, czy ktokolwiek może powiedzieć, czego właściwie nauczał Chrystus, bo przecież nie było wówczas magnetofonów! Poprzedni, „czarny papież” ledwie wspomniął zaś Jezusa w pierwszym kazaniu po objęciu swojej funkcji. Nie są to dowody wystarczające, by kogoś potępić, ale mocno niepokojące.

Towarzystwo Jezusowe potrzebuje reformy. W dzień świętego Alojzego Gonzagi wyraziłem przekonanie, że taka reforma jest możliwa. Nadal trwam przy tym stanowisku, aczkolwiek przyznaję, że wymagałaby ona



cudu; może nie aż takiego jak Zmartwychwstanie, ale i tak sporego. Lecz przecież my, chrześcijanie głoszący Ewangelię, wierzymy w cuda.

Przyszła wczoraj siostra Mary z Komunią Świętą i na modlitwę. Zawsze cieszę się na jej przyjście, a strażnicy pozwalają nam na dobrą godzinę widzenia. Rozmawialiśmy o Eugenio Pacellim [papieżu Piusie XII]. Powiedziała mi także, że kilku księży z Ballarat, których już wcześniej skazano za pedofilię, znów znalazło się w sądzie – bardzo smutna wiadomość.

Wyzwania, z którymi mierzą się jezuici, stają przed wszystkimi chrześcijanami w zachodnim świecie, a w istocie w każdym kraju, gdzie rządzą wykształcone na Zachodzie elity. Kilka wersetów z *Psalmu 95* przypomina nam, jakie powinny być nasze priorytety:

*Wejdźcie, uwielbiajmy, padnijmy na twarze  
i zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył.*

*Albowiem On jest naszym Bogiem,*

*a my ludem Jego pastwiska*

*i owcami w Jego ręku.*

*Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego:*

*„Nie zatwardzajcie serc waszych jak w Meriba,*

*jak na pustyni w dniu Massa,*

*gdzie Mnie wasi przodkowie wystawiali na próbę*

*i doświadczali Mię, choć dzieło moje widzieli”.*

## ***Czwartek, 1 sierpnia 2019***

To był deprymujący dzień. Nie mógłbym co prawda powiedzieć, że coś mnie bardzo przygnębiło albo że był jakiś szczególny powód, by czuć się

w ten sposób, chociaż nadal nie otrzymałem żadnych wieści z sądu co do daty ogłoszenia wyroku.

Mój niepokój był spowodowany faktem, iż Paul [Galbally], mój prawnik, podczas wtorkowej rozmowy telefonicznej obiecał, że wpadnie dzisiaj i osobiście przekaże mi jakieś informacje, ale nie przyszedł.

Aż do czwartej po południu (a więzienie jest całkowicie zamykane na noc o godzinie 16.30) niepokoiłem się, że nie wyjdę dziś na spacer, przez co nie będę mógł zadzwonić do siostry oraz do prawników. Po kilku moich grzecznych prośbach udało się i mogłem zatelefonować do Margaret. Była w całkiem dobrej formie. *Deo gratias*. Paula nie było w kancelarii, więc porozmawiałem z Kartyą. Margaret dostała od naszej kuzynki Elizabeth z Perth jakąś zagmatwaną wiadomość, że podobno w ABC<sup>47</sup> powiedzieli, iż zostanę wypuszczony z więzienia, ale pod jakimiś specjalnymi warunkami. Kartya jednak nic o tym nie wiedziała. Za to poinformowała mnie, że Neil Mitchell ogłosił swoim radiowym słuchaczom (chyba dzisiaj), że zostanę zwolniony<sup>48</sup>. Wracając do celi, wspomniałem o tym strażnikom, dodając, że widocznie Mitchell jest lepiej poinformowany niż ja. Jeden z nich – ten, który wczoraj dał mi dodatkową porcję jedzenia i pudełko chusteczek higienicznych – ze śmiechem odpowiedział, że Mitchell nigdy się nie myli.

Prawie godzinę trenowałem w siłowni, chodząc i robiąc ćwiczenia wzmacniające mięśnie ramion i ud. Uda rzeczywiście mam teraz silniejsze, łatwiej i nieco zgrabniej podnoszę się z krzesła.

Ksiądz Victor Martinez, mój spowiednik z Sydney, przyjechał z Castlemaine, gdzie prowadził rekolekcje. Wspowiadałem się, pogawędziliśmy sobie miło, przekazał mi pozdrowienia od znajomych z kraju i z zagranicy. W australijskich diecezjach nadal jest dosyć dużo wakatów czekających na nowych biskupów.

My, więźniowie z oddziału ósmego, stanowimy teraz chyba nudną grupkę – nie mamy żadnych krzykaczy ani nikt nie tłucze się całymi dniami. Wczoraj ktoś przez chwilę zakłócał spokój, ale okazało się, że to nic poważnego. Strażnik kilka razy zakrzyknął do niego: „Głośniej! Głośniej!”. Powątpiewałem, czy to dobra taktyka, bo więzień faktycznie przez chwilę tłukł się głośniej, potem jednak wszystko umilkło. Dziś nie słyszałem żadnych odgłosów. Widocznie strażnik poznał się na nim. Niektórzy krzykacze cieszą się, kiedy mają widownię, inni są rozdrażnieni, lecz za ich działaniem nie kryją się głębsze emocje. Niektórzy są zgorzkniali i wrogo nastawieni do świata, krzyczą i tłuką się jednocześnie, prawdopodobnie niebezpiecznie wejść im w drogę, a inni sprawiają wrażenie oszalałych, udreńczonych i wściekłych. Większość z nas nie odstawia żadnych publicznych przedstawień; ostatnie cztery-pięć dni były zdecydowanie najspokojniejsze w ciągu tych pięciu miesięcy. Najbardziej denerwują hałasy późną nocą lub wczesnym rankiem, choć nie zawsze to właśnie te akcje są najbardziej alarmujące. Idąc na siłownię, do gabinetu lekarskiego czy sali odwiedzin można od czasu do czasu zobaczyć otwarte drzwi celi. Niewielu więźniów trzyma w nich jakiegokolwiek książki (o ile w ogóle któryś z nich je ma).

Pierwszy mecz testowy w krykieta w Edgbaston, w UK, zaczął się od rozgrywki przeciw Anglii – odwiecznemu wrogowi. Australijczycy zaczęli kiepsko, z wynikiem 3 do 82 w południe. Miejscowa publiczność (ani jednego wolnego miejsca na trybunach) z wigorem gwizdała i buczała na Australijczyków, rycząc przy tym na całe gardło piękny hymn – poemat Blake’a o „Anglii zielonej, kraju łąk”<sup>49</sup>, demonstrując pewność siebie i ciesząc się ich zdenerwowaniem w nadziei, że wyniknie z tego coś więcej.

Dziś przypada święto świętego Alfonsa Liguoriego (1696-1787), założyciela redemptorystów, których głównym powołaniem jest praca na

misjach, prowadzenie tygodni odnowy duchowej, nabożeństwa i głoszenie kazań w parafiach. W Ballarat, moim rodzinnym mieście, znajdował się ich *domus studiorum* – ogromny budynek z błękitnoszarego piaskowca, z piękną kaplicą – który niestety musieli sprzedać, ponieważ drastycznie spadła ilość członków zgromadzenia i zakony połączyły swoje ośrodki teologiczne w jeden z siedzibą w Melbourne. Obecnie jest w nim apartamentowiec, ale przez wiele lat stał pusty, obskurny i służył za kryjówkę oraz miejsce spotkań kloszardów i włóczęgów (nawet kaplica). Pośrodku zdewastowanej budowli, wysoko na ścianie kaplicy pozostał piękny obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Pewnemu mojemu znajomemu udało się go stamtąd wydobyć i teraz wisi w ośrodku religijnym w Melbourne – taki mały akt wybawienia.

Pamiętam, jak mając siedem, może osiem lat, chodziłem z mamą na Mszę w czasie misji świętych na siódmą rano u świętego Alpiniusza w Ballarat East. Szliśmy Rowe Street. Zimowy poranek był ciemny i chłodny. Gdy w latach siedemdziesiątych posługiwałem w jednej z parafii, organizowaliśmy misje, na które przychodziło sporo ludzi w każdym wieku. Pamiętam, jak pewien czternastolatek wraz z kolegami dopytywał, w które dni misjonarz będzie mówił o piekle i seksie, gdyż chciał przyjść tylko na te kazania. Sam święty Alfons był wyrozumiałym i umiarkowanym moralistą, ale niektórzy kapłani potrafili wygłaszać naprawdę przerażające i surowe nauki. W kościele w Gippsland jeden z najbarwniejszych kaznodziejów, przemawiając do wiernych i głośno ich besztając, przechadzał się tam i z powrotem wzdłuż balustrady przed ołtarzem. Usłyszałem, jak przestraszony mały chłopiec mówi do swojej mamy: „Mam nadzieję, że nie wyjdzie stamtąd...”.

Redemptoryści zrobili dużo dobrego; wielu ludzi nawrócili na wiarę katolicką, a prawdopodobnie jeszcze więcej namówili na powrót do praktyk

religijnych, nakłaniając ich, by z powrotem wkroczyli na wąską ścieżkę wiodącą do zbawienia, przynoszącą pokój i ukojenie, prowadzącą do Boga. *Psalm 34* mówi o dziesiątkach, ba, setkach tysięcy tych, którzy gromadzili się przez dziesiątki lat na misjach w swoich parafiach:

*Szukałem Pana, a On mnie wysłuchał  
i uwolnił od wszelkiej trwogi.  
Spójrzcie na Niego, promienieście radością,  
a oblicza wasze nie zaznają wstydu.  
Oto biedak zawołał, a Pan go usłyszał,  
i wybawił ze wszystkich ucisków.  
Anioł Pana zakłada obóz warowny  
wokół bojących się Jego i niesie im ocalenie.*

## ***Piątek, 2 sierpnia 2019***

Nadszedł i przeminął 1 sierpnia – dzień, w którym według „proroczego” snu miałem wyjść na wolność. Obwieszczenie Neila Mitchella, że zostanę uwolniony, to też jednak nie to samo, co orzeczenie sądu! Będąc osobą z natury sceptyczną, a jednocześnie mocno wierzącą w rzeczywistość nadprzyrodzoną, byłbym bardzo zaskoczony, gdyby wydarzenia faktycznie potoczyły się tak, jak głosiły przepowiednie. Znam z lektury znaczną liczbę niewytłumaczalnych wydarzeń i zbiegów okoliczności (czy to paranormalnych, czy nadprzyrodzonych), lecz jednocześnie wiem, że nawet w cudownych objawieniach (choćby w Fatimie) konkrety i szczegółowe przewidywania mogą być mylne. Proroctwo jest czymś niedokładnym, nie sprawdza się tak, jak prawa nauki.

Kiedy około północy położyłem się spać, sytuacja w australijskim krykiecie była fatalna. Anglia triumfowała, ponieważ mieliśmy 8 bramek za około 120 punktów, w tym Steve Smith zdobył zaledwie 50. Dziś rano wstałem pogodzony z faktem, że dowiem się o fatalnym wyniku końcowym – sporo poniżej 200 punktów. W ramach bardzo niewielkiego umartwienia piątkowego włączyłem telewizor dopiero, kiedy pościeliłem łóżko, odmówiłem poranne modlitwy brewiarzowe i zasiadłem do śniadania. Ku mojemu zdumieniu Australia zdobyła 284 punkty (Smith zaliczył 144) w rozgrywkach, które rozentuzjasmowany komentator telewizyjny określił jako jedne z najlepszych w historii! A niewierzący dalej będą się upierać, że cuda się nie zdarzają!

Oczekiwałem wizyty Ruth i Kartyi po południu, więc zdziwiłem się, kiedy przed południem powiadomiono mnie o odwiedzinach. Przyszedł Paul Galbally, mój główny adwokat. Zdecydował, żeby nie wysyłać do Tima O’Leary’ego moich komentarzy odnośnie do materiałów Friela, gdyż nie chce, żeby jakikolwiek podpisany przeze mnie dokument „krążył” swobodnie gdzieś w przestrzeni publicznej. Wydaje mi się to przesadną ostrożnością, ale zastosowałem się do jego rady. Poinformował mnie również, że Kartya dostała wczoraj telefon z biura sądu apelacyjnego. Poprosili, żeby przyszła i zapoznała się ze szczegółami procedur, które muszą zostać zachowane na wypadek mojego uniewinnienia. Zgodziliśmy się, że jako człowiek wolny powinienem mieć wówczas prawo opuścić więzienie głównym wejściem.

Tak jak się spodziewałem, Kartya i Ruth przyszły po południu z dokumentami dotyczącymi Friela. Ruth przyznała, że wywarły na niej większe wrażenie, niż kiedy czytała je po raz pierwszy. Uznała, że jego umiejętności śledcze rosną wraz z ilością otrzymywanych informacji. Wystąpiła z bardzo dobrą propozycją, żeby poprosić go o kontynuowanie

dochodzenia i udostępnić mu wszystkie sądowe zapisy rozpraw. Gdy powiedziałem o tym Timowi O’Leary’emu, przyznał, że to doskonały pomysł. Nie wiem, ile najmniej czasu będzie mu na to potrzeba; na pewno o wiele mniej, gdyby mógł przylecieć tutaj z Walii. Ważna będzie także opinia Roberta Richtera.

Ruth wspomniała mimochodem, że pozytywna opinia publiczna w UK co do skazania i uwięzienia oszusta, który rzucił fałszywe oskarżenia na ważne osobistości z brytyjskiego establishmentu, działa nie tylko na moją korzyść, ale ogólnie jest w interesie prawa.

Tak się złożyło, że właśnie dziś dostałem list od Sheryl, mojej stałej korespondentki z Teksasu, a w nim kopię posta zamieszczonego 15 maja 2019 roku na blogu księdza Gordona MacRae’a *These Stone Walls*. Artykuł nosił tytuł *Czy kardynał Pell został skazany na podstawie skopiowanych zeznań?* 23 września 1994 roku ksiądz MacRae został uznany za winnego czynów pedofilskich i skazany na sześćdziesiąt siedem lat osadzenia w więzieniu New Hampshire za zbrodnie, które rzekomo popełnił jakieś piętnaście do dwudziestu lat wcześniej. Bezpodstawnym zarzutem nie towarzyszyły żadne dowody ani oficjalne potwierdzenie.

Uwięzienie na pięć miesięcy to trudna sprawa. Jeszcze gorzej byłoby, gdybym miał spędzić tutaj kolejne trzy lata, jeśli apelacja nie zakończyłaby się sukcesem. Ale wyrok dożywotniego więzienia to zupełnie inny wymiar. Australia to nie New Hampshire i nie sądzę, żeby wszystkie australijskie media miały zbojkotować debatę w sprawie podobnej do przypadku księdza MacRae’a.

Świętej pamięci kardynał Avery Dulles SJ, którego wiedzę teologiczną bardzo podziwiałem, zachęcał księdza MacRae’a, by nie przestawał pisać, nawet z więzienia: „Przyjdzie dzień, kiedy to, co przydarzyło się tobie i innym zmuszonym znosić podobne cierpienie, ujrzy światło dzienne

i odegra ważną rolę w przeprowadzeniu reformy”. Ksiądz MacRae szczegółowo opisuje zdumiewające podobieństwa pomiędzy oskarżeniami, które postawiono mnie, oraz tymi, które przedstawił Billy Doe w Filadelfii (opublikowanymi w Australii w 2011 roku przez magazyn „Rolling Stone”). Jakiś czas temu (w tym roku) Keith Windschuttle, redaktor naczelny doskonałego czasopisma „Quadrant”, podał do powszechnej wiadomości ponad siedem podobieństw między tymi sprawami, zwracając uwagę, iż „jest w tych historiach zbyt dużo podobieństw, żeby tłumaczyć je zbiegiem okoliczności”<sup>50</sup>.

Autorką materiału zamieszczonego w 2011 roku w „Rolling Stone” była Sabrina Rubin Erdely, która nie jest już dziennikarką po tym, jak została skompromitowana i zdyskredytowana. W 2014 roku napisała ona o „Jackie”, studentce Uniwersytetu Wirginia, która utrzymywała, że w 2012 roku padła ofiarą zbiorowego gwałtu ze strony siedmiu mężczyzn podczas imprezy jednego z bractw. Artykuł wywołał istną burzę, która dotarła aż do Obamy, do Białego Domu<sup>51</sup>. Jak zauważa MacRea, „gdy tylko historia ta pojawiła się w druku, zaakceptowano ją bez żadnych zastrzeżeń, niczym prawdę ewangeliczną”. Jednakże opowieść Jackie okazała się jednym wielkim kłamstwem. Wytoczono proces cywilny o zniesławienie; siedmiu studentom przyznano 7,5 miliona dolarów odszkodowania, zaś „Rolling Stone” uznano winnym zaniedbania i pomówienia.

Insynuacje będące podstawą materiału opublikowanego w 2011 roku w „Rolling Stone” również obalono, wykazując, że są z gruntu kłamliwe. Dokonał tego między innymi Ralph Cipriano w artykule *Dziedzictwo Billy’ego Doe*, który ukazał się w „Catalyst”, biuletynie Ligi Katolickiej, w numerze ze stycznia-lutego 2019 roku. W 2015 roku, gdy po raz pierwszy zgłoszono na policję bezpodstawne oskarżenia wobec mnie, nikt



nie zdawał sobie sprawy, że wzorem dla skopiowanych zarzutów były fikcyjne urojenia.

Jestem wdzięczny księdzu MacRae za poruszenie mojej sprawy, podobnie jak wielu innym, między innymi George'owi Weigelowi i księdzu Raymondowi de Souza w USA oraz Andrew Boltowi, Mirandzie Devine, Gerardowi Hendersonowi, ojcu Frankowi Brennanowi i innym działającym tutaj, w Australii.

Tym razem zakończę nie modlitwą, lecz mottem z bloga księdza MacRae'a, którego autorem jest baron de Montesquieu (1742):

*Nie ma okrutniejszej tyranii, niż ta, która się spełnia w cieniu praw i pod sztandarem sprawiedliwości.*

## ***Sobota, święto świętego Dominika, 3 sierpnia 2019***

W Australii obchodzimy dziś święto świętego Dominika, Hiszpana żyjącego w latach 1170-1221, którego dzień przypadający w całym świecie na 8 sierpnia u nas został zastąpiony świętem ku czci naszej jedynej kanonizowanej świętej – Marii od Krzyża Mac Killop.

Arcybiskup Sydney Anthony Fisher jest dominikaninem, a dla mnie osobiście – bezcennym wsparciem. Dziś rano wyświęcił siedmiu nowych księży. Kiedy dwa lata temu zamieszkałem w seminarium w Homebush, trzech z nich było alumnami starszych lat; bardzo życzliwi i serdeczni. Myślałem, że będę obecny na uroczystościach. Bardzo ubolewam, że nie mogłem tego zrobić. Rzecz jasna, ofiarowałem za całą siódmkę modlitwę, pamiętając w sposób szczególny o trzech klerykach z Neokatechumenatu z seminarium Redemptoris Mater.

Mój codzienny rozkład dnia nie uległ dziś żadnej odmianie ani zakłóceniom. Dobrze, że nie budzą mnie już godzinę wcześniej, żebym zażył lekarstwa; teraz podają je w czasie śniadania. Wczoraj, zupełnie niespodziewanie, zrobiono mi badania krwi sprawdzające wątrobę. Zaprotestowałem, pytając, czy nie pomylili pacjentów (pielęgniarka, Afrykanka, bardzo sprawna, odpowiedziała stanowczo: „A ilu George’ów Pellów jest w tym więzieniu?”), ale w końcu poddałem się. Myślę jednak, że lekarz powinien był mnie poinformować. Strażnik powiedział mi, że młoda pielęgniarka, która za każdym razem potrzebowała kilku podejść, by pobrać odpowiednią ilość krwi z moich starych żył, została przeniesiona.

Przez czterdzieści pięć minut ćwiczyłem w siłowni. Dziś sobota, więc można było ćwiczyć z piłką do koszykówki. Coraz lepiej kozłuję. Udało mi się też trzykrotnie trafić do kosza rzutem od dołu. Kiedy ma się siedemdziesiąt osiem lat, praktyka nie czyni z człowieka mistrza, lecz z pewnością przynosi widoczną poprawę. Kolana nie buntowały się, gdy szedłem po schodach, mogę teraz wchodzić i schodzić, nie trzymając się kurczowo poręczy, zatem poprawia się także mój zmysł równowagi.

Znów mamy na oddziale krzykacza, ale daleko mu do najlepszych przedstawicieli tego gatunku. Najwyraźniej siedzi w drugim końcu, gdyż nie słyszę go zbyt wyraźnie. Hałas, który do mnie dociera, jest przytłumiony, trwa raczej krótko, lecz słychać w nim udrękę.

Gość z sąsiedniego spacerniaka odstawił dziś rano niezłe przedstawienie, kiedy nie odpowiadałem na jego natarczywe pytania o moje nazwisko. Jego diatryba była wulgarna i chaotyczna, ale wyraźnie dało się odczuć, co myśli o milczącym draniu z sąsiedztwa. Nic wielkiego, ale i to można ofiarować za nowo wyświęconych kapłanów. Modlę się za nich.

*Panie Boże, Stwórcu, Światło wierzących i Pasterzu dusz, którego sługa Antoni wyświęcił siedmiu młodych mężczyzn na kapłanów, by swoim nauczaniem karmili Twoje owce i swoim przykładem kształtowali je, udziel im łaski, aby zawsze zachowali wiarę, której uczył Twój Syn, i aby podążali Jego drogą.*

---

[42](#) „Sam Mac” (Sam McMillan) – popularny prezenter prognozy pogody w porannym programie *Sunrise*.

[43](#) The Special Broadcasting Service (SBS) – australijski publiczny nadawca radiowo-telewizyjny.

[44](#) Government House w Melbourne – oficjalna rezydencja gubernatora stanu Wiktorii. Zbudowana w latach 1872-1876, uważana jest za największą i najładniejszą rezydencję w Australii.

[45](#) Cathy Freeman – australijska sprinterka; zdobyła złoty medal podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w 2000 r. w Sydney. Dżokej Damien Oliver – zwycięzca ponad stu wyścigów Grupy 1; trzykrotnie nagrodzony miejscem w Galerii Sław australijskiego muzeum wyścigów konnych.

[46](#) Ojciec Frank Brennan SJ – jezuita, pisarz i prawnik; rektor Newman College na uniwersytecie w Melbourne.

[47](#) ABC – The Australian Broadcasting Company – ogólnokrajowa państwowa sieć telewizyjno-radiowa w Australii.

[48](#) Neil Mitchell – gospodarz popularnego programu radiowego *3AW Mornings*.

[49](#) Słowa te pochodzą z wiersza Williama Blake’a *And Did Those Feet in Ancient Time* z 1804 r., do którego w 1916 r. Hubert Parry napisał muzykę. Dziś utwór znany bardziej jako hymn pt. *Jerusalem* [polski przekład: J. Pietrkiewicz – przyp. tłum.].

[50](#) Keith Windschuttle, *The Borrowed Testimony That Convicted George Pell*, „Quadrant”, 8.04.2019, <https://quadrant.org.au/opinion/qed/2019/04/the-fanciful-testimony-that-convicted-george-pell/>.

[51](#) Sabrina Rubin Erdely jest autorką artykułu pt. *The Catholic Church’s Secret Sex-Crime*, „Rolling Stone”, 15.09.2011 oraz *A Rape on Campus*, „Rolling Stone”, 19.11.2014.

Od tego ostatniego materiału redakcja czasopisma odzegnała się 15.04.2015 r.

# TYDZIEŃ 24

## Przemienienie Pańskie

*4-10 sierpnia 2019*

### ***Niedziela, 4 sierpnia 2019***

Dziś zacznę od mniej ważnych informacji. W rozgrywkach AFL Richmond znowu rozgromiło Melbourne, które zresztą przez ostatni rok przeżywa spadek formy. Chris Meney<sup>52</sup>, który towarzyszył mi w moich wyprawach na południe kraju, kibicuje Melbourne, ponieważ jeden z jego dziadków, Dick Hingston, przed drugą wojną światową był najlepszym graczem w tej drużynie. Córka Chrisa proponowała nawet, żeby poprosił sześciu graczy Melbourne, by nieśli trumnę na jego pogrzebie. „Dlaczego?” – zapytał w swej niewinności Chris. „Żeby cię mogli zawieść po raz ostatni” – odparło kochające dziecko. Uważam, że Richmond jest teraz lepszą drużyną niż w 2017 roku, kiedy wygrali, chociaż aktualni mistrzowie, West Coast, też są świetni.

Jeśli nie zdarzy się cud i Steve Smith albo inny odbijający nie rozegra jakiejś spektakularnej rundy, Anglia doszczętnie pokona Australię w krykiecie.

Wszyscy znają historię świętego Ignacego z Loyoli, który zraniony w bitwie pod Pampeluną, podczas rekonwalescencji z braku swoich

ulubionych „bezsensownych i przekoloryzowanych” lektur przeczytał *Życie Jezusa* oraz księgę żywotów świętych. W końcu zdał sobie sprawę, że opowieści o bohaterskich wyczynach rycerskich budziły w nim jedynie przygnębienie i pustkę, natomiast lektura opisująca surowe życie świętych mężów przyniosła mu spokój i zadowolenie. I właśnie tutaj bierze swój początek jego nauczanie o rozeznawaniu duchów.

Pewien dobry znajomy przysłał mi książkę Chrisa Pavone’a pt. *The Paris Diversion* – thriller, którego akcja rozgrywa się w świecie finansów i terroryzmu. Rzecz jest dobrze napisana i cieszy się dużym powodzeniem wśród czytelników. Przeplatają się w niej cztery różne, równoległe względem siebie wątki, więc perspektywa często się zmienia. Kiedy już nie możesz się doczekać, żeby odkryć, co wydarzy się dalej, autor nagle wraca do innego wątku. Nie mogę powiedzieć, że taka „eskapistyczna” historyjka mi się nie podobała; gdyby tak było, zwyczajnie przestałbym czytać. Mój niesmak wziął się stąd, że wszystkie postaci były absolutnie nieprzyjemne; żadnej nie mogłem uznać za bohatera czy bohaterkę. Mężowie i żony wciąż się okłamywali, a jedynym altruistą okazał się pewien muzułmanin, który został wrobiony w męczeństwo przez niemuzułmańskich oszustów.

Była to jedyna tego gatunku książka, którą przeczytałem w więzieniu, i po prostu nie pasowała do mojego nastroju. Jednakże dzięki temu doświadczeniu rozumiem, jak czuł się Ignacy, chociaż nie wątpię, że Pavone to pisarz lepszy niż szesnastowieczni autorzy baskijscy. Podejrzewam też, że beznadziejna pustka i niegodziwość w *The Paris Diversion* dawały się odczuć dużo wyraźniej. Nie była to dobra strawa duchowa dla więźnia, ale samo ofiarowanie prezentu to bardzo miły gest.

Obudziłem się tuż po piątej rano, dzięki czemu bez pośpiechu zdążyłem na transmitowaną o szóstej Mszę Świętą. Ksiądz Kerin znów wygłosił wybitne i odbiegające od utartych schematów kazanie potępiające

chciwość. Przynaglał do gromadzenia zapasów dobrych uczynków oraz do pomyślenia o zapisaniu czegoś w testamencie Kościołowi, a dokładniej Misji Katolickiej – organizacji sponsorującej transmisję. Odśpiewano też (nowy?) hymn, którego nie znałem.

Pastor Houston w Hillsong wygłosił dobrą mowę o tym, jak ważny jest Bóg i oddawanie Mu czci. Znów ani razu nie wspomniał o Jezusie, z wyjątkiem krótkiego nawiązania do syna marnotrawnego, lecz odwołał się do Ducha Świętego. Jednak tylko dlatego, że nie mówi o Chrystusie, nie można uznać go za arianina przeczącego boskości Jezusa. Kiedy wyjdę z więzienia, muszę się dowiedzieć, czy chodzi o to, że uznają się za chrześcijan, ale o Jezusie mówią nowicjuszom dopiero później.

Joseph Prince nie był w najlepszej formie. Ostrzegał przed chciwością, bardzo słusznie wskazując, że płacenie dziesięciny to świetne antidotum na zachłanność.

*Hymns of Praise* transmitowano dziś z dawnej siedziby głównej Zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego w Londynie, znanego obecnie jako St John Ambulance (Dzieło Pomocy Świętego Jana). Po kasacji nakazanej przez Henryka VIII w 1540 roku zakon odrodził się w Anglii dopiero w XIX wieku. U jego początków znajduje się postać Gerardo Sasso urodzonego w miejscowości Scala we Włoszech w XI wieku. Gdy członkowie pierwszej wyprawy krzyżowej zdobyli w 1099 roku Jerozolimę, Sasso założył tam pierwszy chrześcijański szpital. Zakon Maltański, Zakon Rycerzy Świętego Łazarza i joannici to zakony „szpitalników”, co znaczy, że poza obowiązkami rycerskimi pełnią także służbę przy chorych. Inaczej ma się sprawa z templariuszami, którzy nie prowadzili szpitali ani hospicjów.

Scala to urocze miasteczko położone na wzgórzach za Amalfi, na włoskim wybrzeżu na południe od Neapolu. Znajdowało się w obrębie

mojego biskupstwa tytularnego w czasach, kiedy byłem biskupem pomocniczym w Melbourne. To właśnie stojąc pod wspaniałym gotyckim krucyfiksem w krypcie katedry w Scala, święty Alfons głosił pierwsze misje redemptorystów.

Najcenniejszym zabytkiem katedry jest zachwycająca, wykładana szlachetnymi kamieniami mitra ofiarowana przez normandzkiego władcę Karola I Andegaweńskiego (1226-1285) po tym, jak cudem uniknął nieszczęścia w katastrofie u północnych wybrzeży Afryki. Karol I został królem Jerozolimy.

Kiedy w 1988 roku przyjechałem do katedry w Scala z oficjalną wizytą, zapytano mnie, czy nie chciałbym założyć owej mitry na czas odprawiania niedzielnej Mszy powitalnej. Niewiele wcześniej miałem okazję założyć mitrę papieża Pawła VI, ale była na mnie o wiele za mała. Mając w pamięci tamto wydarzenie, odpowiedziałem, że byłby to dla mnie wielki zaszczyt, lecz obawiam się, że mitra nie będzie na mnie pasować. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu była na mnie dobra i odprawiłem w niej Mszę. Podejrzewam, że w którymś momencie w ciągu ostatnich ośmiuset lat poddano ją renowacji – być może kiedy biskupem był ktoś o głowie równie dużej jak moja (odziedziczyłem ją prawdopodobnie po Burke'ach i Fitzgeraldach) lub w okresie kiedy noszono peruki. Później widziałem tę mitrę na wystawie normandzkich skarbów w Palazzo Venezia w Rzymie. To właśnie z tego miejsca, z balkonu, Mussolini przemawiał podczas faszystowskich wieców.

*Boże, nasz Ojczy, dziękuję Ci za liczne błogosławieństwa (te doczesne i te duchowe), które otrzymałem w życiu. Pozostań ze mną także w moim obecnym położeniu i pomóż mi głosić Twoje Królestwo, kiedy będę już wolny – czy to teraz, czy później.*



## ***Poniedziałek, 5 sierpnia 2019***

Myliłem się. W rozgrywkach krykietowych zdarzył się kolejny cud: po pierwszych stu punktach zdobytych przez [Matthew] Wade'a, Smith zdobył kolejne sto. Zatem pod koniec czwartego dnia Australia zadeklarowała koniec rozgrywki przy stanie 487/7, co po słabym początku stanowi doskonały wynik drugiego inningsa. Ostatni dzień przyniesie klasyczne zmagania w ramach Ashes<sup>53</sup>, nawet jeśli (tak jak ostatnio) Anglicy będą musieli wybijać, żeby był remis. Dla wielu osób zaznajomionych z krykietem, zwłaszcza dla moich włoskich przyjaciół, granie przez pięć dni i zakończenie gry remisem to szczyt absurdu. Sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni – wszak Australia nie odniosła żadnego spektakularnego zwycięstwa w Anglii od 2001 roku.

Mamy na oddziale dwóch hałaśliwych krzykaczy. Jeden z nich daje koncert właśnie teraz, kiedy piszę te słowa (a raczej tuż przed chwilą, bo właśnie przestał). Słysząc, że czuje się naprawdę pokrzywdzony i niespokojny.

Dzisiaj podczas porannego spaceru z sąsiedniego spacerniaka znów dochodziły odgłosy „przedstawienia”. Był to chyba ten sam człowiek, który obrażał mnie wczoraj. Głośno mówił do siebie i śmiał się z własnych żartów. Jest szalony, prawdopodobnie wyniszczony alkoholem, może to narkoman. Jego agresja tym razem nie była skierowana pod moim adresem; wyzywał za to strażników i zaciekle uderzał w drzwi. W tym samym czasie nieco cichsze uderzenia dawało się słyszeć z jednej z cel. Nawet teraz słyszę, jak główny sprawca tego hałasu śpiewa sobie niemal radośnie. Zarówno jego huśtawka nastrojów, jak i przerwy w „aktywności” są nie do przewidzenia, ale on sam jest w pewien smutny sposób całkiem przewidywalny.

Rano powietrze było świeże i czyste, a po południu pojawiło się parę jasnych chmur. Ptaki śpiewają coraz głośniej, nawet tu, w CBD<sup>54</sup>.

Parę dni temu dostałem kolejny pełen wsparcia list od Petera Jensena, arcybiskupa *emeritusa* anglikańskiej diecezji Sydney, z którym niegdyś współpracowałem. Pisał o *Psalmie 22* i *23*, z których pierwszy zaczyna się od skargi naszego Pana na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.

W liście Jensen napisał, że pewien kaznodzieja wyjaśnił mu kiedyś, że w psalterzu znajdują się „dystychy” – sąsiadujące ze sobą psalmy, które razem tworzą dialog. Tak więc ponury początek *Psalmu 22* ukazuje cały ból naszego życia, by następnie w dalszej części wskazać nadzieję na lepsze, a w najbardziej chyba znanym *Psalmie 23* odnajdujemy spokój, dostatek i radość: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego”, gdy On pozwala mi leżeć na zielonych niwach, prowadzi mnie do spokojnych wód po właściwych ścieżkach. Arcybiskup zakończył list słowami: „Im dłużej wędruję na wygnaniu, jakim jest ten świat, tym bardziej drogi jest mi *Psalm 23*”.

Przez ostatnie kilka poranków na tych dwóch psalmach opierałem swoje rozważania. Dzięki Bogu, nigdy w życiu (przynajmniej jak do tej pory) nie zdarzyło mi się myśleć, że Bóg mnie porzucił. Bóg nie jest stoikiem, by użyć języka filozofii, a jedną z zalet psalmów jest możliwość wyrażenia wszystkiego, co najgorsze, przy jednoczesnej świadomości, że już następny psalm albo nawet jeszcze końcówka tego samego skoryguje negatywne myśli.

Dwie historie życia uwięzionych biskupów przypominają mi, żeby nie narzekać na moje położenie – mogło być dużo gorzej. Jeden z moich regularnych korespondentów z Singapuru przysłał mi kilka stron z książki kardynała Roberta Sarah *The Power of Silence*, która opowiada historię

jego poprzednika w archidiecezji Conakry w Gwinei, arcybiskupa Raymonda-Marie Tchidimbo. Spędził on dziewięć lat w izolacie w obskurnym więzieniu i nie wolno mu było z nikim rozmawiać. Bał się tortur, obawiał się o swoje życie, ale w ciszy swojej celi spotkał Boga.

Inny częsty i wierny korespondent, tym razem z Australii, opisał mi historię błogosławionego biskupa Bazylego Hopko, który otrzymał święcenia w 1929 roku i rozpoczął posługę dla greckokatolickiej trzódki w Pradze. Komuniści chwilowo zajęci byli czym innym. Ksiądz Hopko pracował głównie z młodzieżą. Po wojnie, kiedy komuniści zajęli Czechosłowację, zdelegalizowali eparchię greckokatolicką, a nowo wyświęconego biskupa aresztowali. Zamknięto go w więzieniu niedaleko Pragi i trzymano w ciemnej izolacie, gdzie zupełnie stracił poczucie czasu. Przez rok był torturowany i przesłuchiwany; oskarżono go o głoszenie wywrotowej propagandy i skazano na piętnaście lat więzienia. W więzieniu truto go stopniowo małymi dawkami arszeniku; cierpiał na poważną depresję, nie mógł spać i z trudem chodził. Wypuszczono go w 1966 roku. Dwa lata później władze zezwoliły na przywrócenie Kościoła greckokatolickiego w Czechosłowacji. Zmarł spokojną śmiercią w klasztorze sióstr 23 lipca 1976 roku.

Z tych dwóch krótkich świadectw powinniśmy wyciągnąć wniosek: jak bardzo należy dziękować Bogu, że społeczeństwo australijskie różni się od krajów, gdzie miały miejsce tamte wydarzenia! Cieszymy się wolnością słowa i wolnością wyznania. Nasz system sądowniczy nie jest idealny, lecz nie zżera go korupcja, a naszą policję – mimo skandalu Lawyer X<sup>55</sup> w stanie Wiktorii – coraz lepiej rozlicza się z błędów.

Jeśli chodzi o sprawy mi bliższe, moja sytuacja różni się diametralnie od wspomnianych wyżej dziejów dwóch biskupów. Dobrze mnie karmią, jest mi ciepło, mam własny prysznic, mogę się modlić, pisać, czytać

i oglądać telewizję, łącznie z programami religijnymi. Strażnicy są porządni, ludzcy, co chyba najważniejsze, kiedy przebywa się w całkowitym odosobnieniu. Nie starają się pokazać, że mają nade mną władzę, a jeśli zdarza się coś takiego, to rzadko i w drobnych sprawach. Poza tym wolno mi było odebrać między 1500 a 2000 listów i spotykać się z gośćmi dwa razy w tygodniu.

Jestem pewien, że arcybiskup Tchidimbo oraz błogosławiony Hopko kierowali się nauczaniem świętego Pawła przedstawionym w *Liście do Rzymian* (12,14-16):

*Błogosławcie tych, którzy was prześladują! Błogosławcie, a nie złorzeccie! Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą. Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach! Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne!*

## **Wtorek, 6 sierpnia 2019**

Dzisiaj Kościół obchodzi święto Przemienienia Pańskiego, czyli tego krótkiego objawienia się Chrystusa w wiecznej chwale z Mojżeszem i Eliaszem u boku, które stanowiło Jego dar dla Piotra, Jakuba i Jana. Oto, co nas czeka po śmierci, o ile staniemy na wysokości zadania: nieznaną podróż, w którą ruszymy, żeby poznać miłość Boga. To doświadczenie wzmocniło pozycję przywódców wśród dwunastki Apostołów, dając im przedsmak i obietnicę oczekującej ich nagrody, gdy tymczasem na horyzoncie rysował się już mrok Wielkiego Piątku.

Przemienienie jest teraz czwartą z tajemnic światła, które do trzech pozostałych części różańca dodał święty Jan Paweł II. Nie wiem dlaczego, ale przyzwyczajenie się do rozważania tych tajemnic zajęło mi sporo czasu;

była to z pewnością zmiana wcześniejszej rutyny. Bywały takie dni, że spacerując i modląc się na moim malutkim spacerniaku, nie miałem ochoty rozważać tak radosnych tematów. Czułem się bardzo daleko od góry Tabor.

Jak zwykle we wtorki przyszła siostra Mary i zastanawialiśmy się, czy spotkamy się znów w przyszły wtorek, jeśli mnie nie wypuszczą. Nadal nic nie wiadomo o dacie ogłoszenia werdyktu. Jak mówią Włosi: *pazienza*. Mary przyniosła mi znów kazanie siostry Mary McGlone z zeszłej niedzieli, w którym kaznodziejka przywołała wspianą historię Dostojewskiego, rosyjskiego powieściopisarza zasługującą na wielokrotne powtarzanie:

Pewien anioł stróż przyszedł do Boga, płacząc, bo jego podopieczna poszła do piekła za swoją nikczemność. Bóg zapytał, czy zrobiła kiedykolwiek coś dobrego, a anioł odparł, że dała kiedyś żebrakowi cebulę. Bóg nakazał odnaleźć tę cebulę i za jej pomocą wyciągnąć niewiastę z piekła. Wszystko szło dobrze aż do momentu, gdy anioł wyciągnął cebulę do kobiety, a ta złapała ją mocno i zaczęli się wznosić. Widząc, co się dzieje, inni grzesznicy, chcąc uciec z piekła, zaczęli łapać kobietę za nogi. Ona zaczęła kopać i zrzucać ich z siebie, krzycząc: „To moja cebula!”. Wówczas cebula pękła i wszyscy spadli z powrotem w otchłań. Cóż za przydatna opowiadka do wszystkich kazań o chciwości i życiu po śmierci!

Dzisiaj rano mżyło, ale po południu niebo trochę się przejaśniło. Krzykacz był dziś momentami bardzo głośny i niespokojny. Teraz już umilkł. Albo się uspokoił, albo go przenieśli – tego nie wiem. Nie wiem też, dlaczego ubiegłej nocy na oddziale słychać było skomlenie psa, który pojawił się tutaj wraz ze swoim opiekunem albo z całą brygadą.

Po południu doszło do małego zamieszania, kiedy wezwano mnie do centrum medycznego, gdzie kazano mi zażywać popołudniowe tabletki natychmiast, gdy tylko są mi wydawane, w obecności strażnika

i pielęgniarki. Powiedziałem, że nie widzę powodu, by zmieniać procedurę, według której postępowaliśmy przez ostatnie pięć miesięcy, że powiem, jeśli nie będę chciał zażyć tabletek, i że życzę sobie zaleceń lekarza na piśmie i z podaniem powodu i że bez czegoś takiego nie będę postępował według nowych instrukcji. Żadnego z moich leków nie zażywa się od razu, a już na pewno nie trzeba pod czujnym nadzorem. Lek, o którym mowa, to warfarin [lek rozrzedzający krew], a moje wyniki badań krwi są idealne. Powiedziałem im, że ich argument, iż „muszą mieć pewność, że zażywam lekarstwa”, jest śmieszny i niepotrzebny. Zwykły pokaz władzy, który moim zdaniem nie powinien mieć miejsca.

Wyższy rangą strażnik odparł, że w takim razie strażnik przyjdzie po południu, kiedy będą rozprawiać leki. Rzeczywiście, przyszedł podczas moich popołudniowych ćwiczeń razem z pielęgniarką, która dała mi tabletki w plastikowej kopercie. Podziękowałem i włożyłem je do kieszeni, strażnik powiedział „okay” i wyszli. Powiedziałem, że chciałbym porozmawiać z głównym lekarzem. Jutro rano mam się z nim spotkać. Zobaczymy.

Opowiedziałem o tym siostrze Mary. Powiedziała, że takie robienie problemów z drobnymi często sprawami to część więziennego życia i że sama, jako osoba posługująca tutaj, nieraz się z tym spotkała. Błędem byłoby robienie z igły wideł, ale takie despotyczne kaprysy należy ukrócić, a fakt, że mogłem się postawić, wiele mówi o tym więzieniu.

*Boże, nasz Ojcze, daj mi cierpliwość i rozeznanie, pomagaj mi działać i mówić uprzejmie oraz pamiętać, że niedługo zapadnie wyrok oraz że fakt, iż niektóre dni się „spóźniają”, w szerszej perspektywie nie ma wielkiego znaczenia. Pomóż mi nie potykać się o małe, ostatnie przeszkody, skoro przeżyłem już większe trudności. W imię Jezusa, Twojego Syna.*

## ***Środa, 7 sierpnia 2019***

Wczorajsze święto odwróciło moją uwagę od krykieta. To zdecydowanie lepiej niż gdyby miało być odwrotnie! Australia wygrała pierwszy mecz testowy 251 punktami i sześcioma bramkami; 49 punktów zdobył spinner Nathan Lyon. To zdumiewające zwycięstwo, którego ani ja, ani żadna ze znanych mi osób się nie spodziewała. Myślę, że tak naprawdę Anglia ma lepszą drużynę, niż mogłyby sugerować powyższe wyniki. Podczas ostatnich „Ashes” w Anglii (które przegraliśmy) kontrasty w wynikach były ogromne. Gdyby te dwie drużyny były końmi wyścigowymi, skierowano by je na badania krwi, żeby wykluczyć możliwość podania im narkotyków.

Dziś Parlament Nowej Południowej Walii rozważa legalizację aborcji, chociaż od wielu lat wykonuje się ją na żądanie. W Australii Zachodniej przedstawiono projekt ustawy zalegalizowania eutanazji tak jak w stanie Wiktorii. W obu przypadkach siły pro-life prawdopodobnie przegrają.

Do naszych argumentów chciałbym dodać tylko jedną sugestię: należy wyraźnie odwołać się do nauczania Kościoła, który opowiada się zdecydowanie przeciwko odbieraniu życia niewinnym. Odkąd jestem księdzem, widzę, jak sami wykluczamy Boga z tej debaty. Nie mamy zbyt wielu sukcesów, a obecna sytuacja wyraźnie nam nie sprzyja. Na litość Boską, powinniśmy z powrotem włączyć Go do tej dyskusji, zwłaszcza że ponad połowa Australijczyków to chrześcijanie lub inni monoteiści. „Bóg tak chce” – oto okrzyk krzyżowców. Niemówienie o Bogu pomaga tym, którzy chcą, żeby wszelka debata religijna zniknęła z forum publicznego. obrońcy homoseksualizmu o wiele bardziej niż inni grzesznicy nie lubią, kiedy straszy się ich piekłem, w które wszak większość z nich nie wierzy. Tym, którzy zabijają, odbierając życie niewinnym, powinno się przypomnieć, że zabójstwo jest niezgodne z Bożym prawem. Nie przekona

to zbyt wielu naszych zgorzkniałych przeciwników, chociaż prawda może ich zbić z tropu. Ale wielu ludzi jest po prostu zagubionych, pod presją i dokonuje niewłaściwych wyborów z dużymi oporami. Pomogłaby im Boska prawda. Kościół katolicki w Australii zbyt dużo milczy o Bogu i to nie tylko w obszarach życia i małżeństwa. Czy wierzymy wystarczająco mocno, żeby zawstydziło nas własne milczenie? Od lat nieodmiennie fascynuje mnie fakt, że australijscy katolicki turyści milkną, wchodząc gdzieś za granicą do meczetu, ale kontynuują pogaduszki w kościołach.

Podczas popołudniowych ćwiczeń zadzwoniłem do moich prawników, żeby dowiedzieć się, co nowego, i otrzymałem dobre wieści. Sąd Najwyższy odrzucił wniosek prokuratury stanu Wiktorii o pozwolenie na złożenie odwołania od wyroku uniewinnienia z zarzutów brata Tyrrella. Oskarżono go o molestowanie uczniów w czasie, gdy nie pracował już w szkole. Sędzia Weinberg, który zasiada również w mojej komisji sędziowskiej, odegrał ważną rolę w wydaniu wyroku w tej sprawie<sup>56</sup>.

Obawiam się (i frustruje mnie to niepomernie), że być może opóźnienie w ogłoszeniu mojego wyroku wynika ze swoistej inercji lub kaprysu. Logika podpowiada, że to mało prawdopodobne, ale...

Przypuszczam – jest to tylko domysł – że moich trzech sędziów wiedziało, iż niedługo zapadnie decyzja w sprawie Tyrrella, i roztropnie czekało, żeby zobaczyć, czy znajdą w jego wyroku to, co chcieliby zapisać w moim.

Tak więc wiadomości z Sądu Najwyższego przyniosły mi ulgę i pocieszenie. Kiedy wróciłem do celi, odmówiłem „Te Deum”, tradycyjny hymn pochwalny i dziękczynny, który śpiewa się przy okazji wielkich świąt i który śpiewaliśmy z mocą po łacinie na koniec każdego roku seminarium w Werribee:



*Te Deum laudamus, te Dominum confitemur.*

*Te aeternum Patrem omnis terra veneratur.*

Niestety, nie mam tu w całości wersji łacińskiej.

Dygresja o *Te Deum*. Po zwycięstwie aliantów w drugiej wojnie światowej francuscy generałowie pod przywództwem generała de Gaulle'a zgromadzili się w zniszczonej przez wojnę, lecz nadal wznoszącej się dumnie katedrze Notre Dame w Paryżu, żeby uroczyście odśpiewać ten hymn. Podczas ceremonii rozległy się strzały, wywołując zamieszanie i panikę. De Gaulle stał w miejscu niewzruszony pomimo zamętu. To jeszcze jeden z moich idoli – odważny przywódca i patriota, a jednocześnie świetny pisarz. Zawsze był przeciwny wstąpieniu Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej i pewnie ucieszyłby się z brexitu.

Dzięki wieściom z dzisiejszego popołudnia czuję się, jakbyśmy byli na dobrej drodze. Oczywiście, jest możliwe, że zostanę uznany za winnego, ale renomowani prawnicy uważają, że to bardzo mało prawdopodobne. Widzę światełko na końcu tunelu.

Na koniec parę wersów z *Te Deum*.

*Zbaw, o Panie, lud sierocy,  
Błogosław dziedzictwo swoje.  
Rządź je, broń po wszystkie lata,  
prowadź w niebios błogie bramy.  
My w dzień każdy, Władco świata,  
Imię Twoje wysławiamy.*

*Po wiek wieków nie ustanie  
Pieśń, co sławi Twoje czyny.  
O, w dniu onym racz nas, Panie,*

*od wszelakiej ustrzec winy.  
Zjaw swą litość w życiu całym  
tym, co żebrzą Twej opieki.*

## **Czwartek, 8 sierpnia 2019**

Dzisiaj Kościół wspomina świętą Marię MacKillop od Krzyża, pierwszą kanonizowaną Australijkę. Zawsze miałem wrażenie, że ta święta mnie rozumie. Modliłem się przy jej grobie przed moim ingresem, prosząc ją o pomoc i wstawiennictwo. Uczestniczyłem w jej kanonizacji w Rzymie w 2010 roku. Dostałem też zaszczytu bycia głównym celebransem i wygłoszenia homilii następnego dnia po kanonizacji, podczas Mszy dziękczynnej w Bazylice Świętego Pawła za Murami – według tradycji miejsca pochówku świętego Pawła, od dawna mającego szczególne znaczenie dla osób anglojęzycznych. Przed reformacją każdy król Anglii był tu kanonikiem honorowym.

Święta Maria od Krzyża założyła wraz z ojcem Julianem Tenisonem Woodsem Zgromadzenie Sióstr Świętego Józefa od Najświętszego Serca, które ogromnie przyczyniło się do szerzenia nauki i wiary, szczególnie wśród ubogich dzieci w australijskich wsiach. Siostry z tego zgromadzenia były prawdziwym błogosławieństwem dla rozwoju wiary i ludzkości. Dużo im zawdzięczam.

Siostra Dominic Foley, mądra i pełna energii nauczycielka, była dyrektorką Szkoły Podstawowej imienia Najświętszej Maryi Panny w Swan Hill, moim pierwszym miejscem posługi duszpasterskiej. Przełożona generalna, siostra Giovanni Farquer – kobieta mądra i ciesząca się powszechną miłością we wszystkich wspólnotach wyznaniowych – stała na czele dzieł ekumenicznych i międzywyznaniowych w archidiecezji

Sydney. Obecnie, tak jak wiele innych zgromadzeń (choć nie wszystkie), siostry borykają się z problemami.

Nie wspomniałem wczoraj, że jak zwykle przeprowadzono u mnie przeszukanie celi pod kątem przechowywania ewentualnej kontrabandy poprzedzone rewizją osobistą. Strażnik był miły i gadatliwy, ale rewizje i kajdanki, kiedy muszę gdzieś się przenieść, są bardzo poniżające. Wiele to mówi o tutejszym więzieniu, skoro takie doświadczenia to najgorsze, co mnie tu spotkało. Na czas przeszukania należy opuścić celę. Kiedy później szedłem na spacer, zobaczyłem wielkiego owczarka niemieckiego, który bez wątpienia miał obwąchać także moją celę w poszukiwaniu narkotyków. Oczywiście niczego nie znaleziono

Żaden lekarz nie zadzwonił, żeby omówić ze mną przyjmowanie leków, co mnie wcale nie zaskakuje.

Od dawna podziwiam świętego Tomasza More'a, ale łatwiej jest mi zrozumieć bardziej konkretne działania świętego Johna Fishera, który za plecami Henryka VIII zachęcał króla Hiszpanii do wypełnienia obowiązku<sup>57</sup>. Jeszcze bardziej podziwiam wspaniałego biskupa Canterbury świętego Tomasza Becketa i jego dramatyczny opór wobec Henryka II, który stawiał Kościołowi podobne żądania, co Henryk VIII prawie czterysta lat później<sup>58</sup>. Morus był wybitnym prawnikiem, zdecydowanie bardziej pobożnym niż Becket. Mając teraz prawie dwa lata doświadczenia w sprawach sądowych, lepiej rozumiem doskonale prowadzone przez niego obrony, aczkolwiek okazały się one niewiele warte w zetknięciu z krzywoprzysięstwem i niewzruszoną determinacją króla autokraty. Tomasz More był nie tylko prawnikiem; zajmował się też polityką i pełnił funkcję spikera Izby Gmin. „Wielka sprawa króla” – jego determinacja, by pozbyć się Katarzyny i mieć syna – znajdowała się już w daleko zaawansowanym stadium, kiedy władca zaproponował Morusowi

stanowisko kanclerza. Każdemu z nich musiało błędnie się wydawać, że może wpłynąć na tego drugiego, a Henryk prawdopodobnie nie tylko podziwiał, ale i lubił Tomasza Morusa.

Eamon Duffy, znany historyk zajmujący się okresem reformacji, powiedział mi niegdyś, że jego zdaniem jednym z powodów niechęci Henryka do Anny Boleyn było jej ciągłe naleganie na usunięcie Morusa ze sceny politycznej. Z pewnością wiemy, że próbowała podrzeć namalowany przez Holbeina portret Morusa, chociaż moje niewprawne oko nie dostrzegło ani śladu, kiedy oglądałem obraz we Frick Gallery w Nowym Jorku. Im więcej czytam w więzieniu, tym bardziej wzrasta mój podziw dla Morusa; wielokrotnie już chwaliłem jakość i różnorodność jego modlitw.

Wciąż uderza mnie jeden konkretny aspekt cierpienia Morusa i Fishera: byli bardzo osamotnieni. Fishera nie poparł ani jeden biskup, a rodzina Morusa, łącznie z ulubioną córką Margaret, nie zgadzała się z jego poglądami teologicznymi, choć wspierała go w cierpieniu.

Ojciec Tom McGovern, teolog z Dublina, pisuje do mnie regularnie. Przysłał mi wybitną książkę autorstwa dwóch amerykańskich prawników, L.W. Karlina oraz D.R. Oakleya, pt. *Inside the Mind of Thomas More: The Witness of His Writings*. Klarowny sposób, w jaki piszą o prawie, i ich przemyślenia były dla mnie bardzo cenne. Chciałbym więc napisać kilka zdań na jeden tylko temat: egzekucji wykonanych na heretykach z polecenia Morusa. Ilu heretyków stracono, gdy pełnił stanowisko kanclerza? Co nim powodowało? Jak się czuł? Zażenowany, zakłopotany, a może rozdarty?

Kiedy More był kanclerzem, spalono sześciu heretyków, w tym trzech w wyniku procesów z jego udziałem. Skazanie na tak bolesną śmierć nie wynikało z jego osobistej decyzji czy nadgorliwości, lecz stanowiło wypełnienie prawa od setek lat obowiązującego we wszystkich państwach

Europy. Skazywano tylko zawziętych heretyków, a karę śmierci za herezję wprowadził w Anglii w 1401 roku Henryk VI w odpowiedzi na niepokoje społeczne wywołane działalnością Lollardów i nauczaniem Johna Wycliffa<sup>59</sup>.

Morus sprzeciwiał się herezji z powodów zarówno obywatelskich, jak i duchowych. Herezja zagrażała zarówno porządkowi społecznemu i pokojowi, jak i zbawieniu dusz jej zwolenników. Uznawano ją za podżeganie i jako taka była zbrodnią przeciwko koronie. Morus dobrze wiedział, jakie zło i cierpienie przynoszą wojny domowe, ponieważ widział skutki zakończonej w 1487 roku Wojny Dwóch Róż. Wyraźnie dostrzegał, że protestantyzm podzieli Europę (tak jak to się rzeczywiście stało na drodze potwornych wojen religijnych) i wywoła nieprzewidziane wstrząsy społeczne (jak wojna chłopska w Niemczech, która w 1525 roku spowodowała śmierć 70 tysięcy osób). Zdawał sobie też sprawę, że Luter i Henryk VIII umocnią pozycję władców, co przywróci cesaropapizm – sytuację, w której władcy będą chcieli rządzić zarówno państwem, jak i Kościołem.

Zanim w 1863 roku papież Pius IX, a później II Sobór Watykański wypowiedzieli się na temat wolności religijnej, szesnastowieczni katolicy wierzyli w surową zasadę głoszącą, iż *extra ecclesiam nulla salus*, czyli „poza Kościołem nie ma zbawienia”. Heretycy prowadzili więc swoich popleczników wprost do piekła, a świętym obowiązkiem królewskich urzędników było temu zapobiec.

Morus nie wstydził się swojego wpływu na los heretyków. Po usunięciu go ze stanowiska napisał roboczą wersję własnego epitafium, w którym wymienił urzędy, które pełnił, i honory, jakich dostąpił, zapewniając, że król, szlachta oraz lud nie mogli niczego mu zarzucić, ale za to „był źródłem problemów złodziei, morderców i heretyków”. Jako syn

anglikanina, mający wielu protestanckich krewnych, wolałbym, żeby był łagodniejszy, choćby tylko wpływając na sam sposób wymierzania kary. Morus nie był płytkim sentymentalistą, lecz człowiekiem o jasnych zasadach zgodnych z duchem jego czasów, który patrzył daleko w przyszłość. Sprawował też kiedyś stanowisko sędziego, a sędziowie muszą egzekwować prawo, nawet jeśli konsekwencje są przykre.

Morus umarł za to, co uważał za Prawdę przez duże „P”, nie za jakąś „swoją prawdę”. Heretyków zaś karał, gdyż niszczyli oni ową Prawdę i zagrażali jej.

Mamy na oddziale ósmym trzy puste cele, a ja mam nadzieję, że niedługo zwolni się jeszcze jedna. Szkoda, że nie poinformowano mnie o dacie ogłoszenia wyroku we wspomnienie świętej Mary MacKillop.

Wieczorem przyszła lekarka z pielęgniarką i kilkoma strażnikami, żeby wyjaśnić sytuację z lekami. Zarządziła, że mam nadal zażywać to, co przez ostatnie pięć miesięcy, a ja odparłem, że to świetny pomysł, bo moje wyniki jeszcze nigdy nie były tak dobre.

W roku 1529, kiedy Tomasz Morus wyjechał z królem, spłonęły jego spichlerze ze zbożem oraz budynki gospodarskie kilku jego sąsiadów. Zięć poinformował o tym Morusa, a ten tak napisał do swojej żony:

*To Bóg zesłał nam wszystko, co właśnie utraciliśmy, a skoro On nam to odebrał, niech będzie, jak Jemu się podoba. Nie miejmy o to żalu, lecz przyjmijmy w dobrej wierze i serdecznie Mu dziękujmy zarówno za pomyślność, jak i za niedolę.*

***Piątek, 9 sierpnia 2019***

Dzisiaj Kościół wspomina Edytę Stein – świętą Teresę Benedyktę od Krzyża, a ja prawie o tym zapomniałem. Mój brewiarz został wydany jeszcze przed jej kanonizacją, więc dopiero kiedy Tess Livingston<sup>60</sup> wspomniała o niej w liście, wymieniając sierpniowe święta, przypomniałem sobie, żeby sprawdzić w *Scripture Diary*.

Jak wspominałem, to jedna z moich ulubionych świętych, nawrócona z judaizmu, z zawodu filozof, zakonnica zakonu kontemplacyjnego. Poniosła śmierć męczeńską z rąk nazistów, kiedy holenderscy biskupi wyrazili protest przeciwko nazistowskiej polityce antyżydowskiej.

Powinniśmy prosić ją o wstawiennictwo za Kościół w Niemczech, który jest bogaty, dokonuje wielu wspaniałych dzieł miłosierdzia nie tylko w kraju, ale i na całym świecie, dysponuje dobrze wykształconymi kapłanami i świeckimi, a jednocześnie, według wypowiedzianych niedawno słów kardynała [Gerharda] Müllera, „traci w Niemczech znaczenie”. Jego przywódcy są „nieświadomi rzeczywistych problemów”, egocentryczni, skoncentrowani przede wszystkim na moralności seksualnej, celibacie i kapłaństwie kobiet. „Nie mówią już o Bogu, Jezusie Chrystusie, łasce, sakramentach, wierze, nadziei i miłości”. Kardynał zakończył swoją wypowiedź ubolewaniem nad legalizmem i desperacją, które zapanowały wśród niemieckiego społeczeństwa, a które papież Franciszek określił mianem „neognostycyzmu” i „neopelagianizmu”. Taka opinia może być trochę na wyrost, bo w Niemczech rozwija się też prężnie folgujące sobie pogaństwo. Gnostycy nie przeczyli istnieniu Boga, a pelagianie byli chrześcijanami. Zdaniem niemieckiego kardynała Niemcy – podobnie jak Belgowie i Holendrzy – przez swoją niezdolność głoszenia Ewangelii widzą teraz „konsekwencje owej postępowej fali”.

Oczywiście, niektórzy niemieccy biskupi pod przywództwem kardynała Kolonii [Rainera] Woelkiego dobrze rozumieją wyzwania, jakie stawia

przed nimi zachodni świat, ale wśród świeckich i księży głos osób głoszących Ewangelię wydaje się być słabszy niż w innych wielkich państwach Europy. Od czasu II Soboru Watykańskiego dominująca w niemieckim Kościele frakcja liberalna nie nauczyła się niczego z historii zbawienia, a kardynał [Reinhard] Marx w Monachium tkwi w samym centrum tego pogromu, tego upadku.

*Święta Tereso Benedykto od Krzyża, wstawiaj się za twoim Kościołem!*

Przed chwilą, około godziny 15.28, miała miejsce ożywiona sprzeczka między strażnikiem a nieumiejącym się wysławić nieszczęśnikiem z pobliskiej celi – tym samym, który wczoraj zwyzywał i odesłał lekarza. Dzisiaj nie chciał z kolei rozmawiać ze strażnikiem, który kazał mu zdjąć papier przyczepiony do okienka, przez które strażnicy zagląдают do celi. Strażnik groził, że zostawi włączone na całą noc światło, a więzień krzyczał, że go to „nie obchodzi”. Zapowiada się ciekawa noc. W ciągu dnia był cicho, czasem coś śpiewał. Teraz krzyczy, wyrażając swój sprzeciw, chociaż strażnik dawno już poszedł.

Kolejny dzień brak wieści o dacie ogłoszenia werdyktu – kolejne rozczarowanie. Wyższy rangą urzędnik więzienny, który co tydzień przychodzi sprawdzić, jak się miewamy, oznajmił mi, iż dowiedział się, że „to” miało się stać już wczoraj. Nie jestem pewien, czy „to” oznacza werdykt czy informację o dacie. Paul Galbally postanowił nie dzwonić do sekretarza sądowego z pytaniem, bo – jak zasugerował w rozmowie z Robertem Richterem – sędziowie mogą jeszcze „wygładzać” treść dokumentu. Data ogłoszenia werdyktu nie zależy od obecności ani adwokata, ani prokuratora.

Temperatura spadła gwałtownie, a wraz z zimnem nadeszły deszcze i silne wiatry. Niektóre pola pokryła metrowa warstwa śniegu.



Wykorzystałem dziś oba przysługujące mi wyjścia na spaceriak i wreszcie udało mi się dodzwonić do mojej siostry, która poszła wczoraj do specjalisty i otrzymała dobre wieści.

Po południu dotarła do mnie druga porcja listów, w tym po jednym od [moich przyjaciół] Turchich i Paganich, co bardzo mnie ucieszyło. Inny list, od jednej z Sióstr Życia, opowiadał o jej wrażeniach ze Światowych Dni Młodzieży w Sydney w 2008 roku. Pewna kobieta z Mt Waverley, która wspiera mnie od wielu lat i wypowiada się bardzo miło o „fenomenie kardynała Pella”, pochwaliła mnie szczególnie nie za moją wiedzę, elokwencję czy świętość, ale za to, że zapytany o cierpienia zwierząt („nie zgrzeszyły przecież w żaden sposób”), odpowiedziałem w końcu, że „nie jest to coś, nad czym się kiedykolwiek zastanawiałem, ale może muszę się nad tym pochylić”. Jak to nigdy nic nie wiadomo...

List zupełnie innej kategorii przyszedł z zamkniętego oddziału dla dorosłych szpitala psychiatrycznego w małym miasteczku w stanie Wiktorja. Zawarta w nim była prośba, żebym przekonał papieża, że autor jest Synem Człowieczym, Mężem Sprawiedliwym.

Ogólnie rzecz biorąc, dzień był raczej spokojny, chociaż nie mogę powiedzieć, żeby był nudny.

To chyba John Milton napisał:

*Służy i ten, co stoi i czeka*<sup>61</sup>.

## ***Sobota, 10 sierpnia 2019***

Wczoraj podczas rozgrywek AFL między Hawthorn a Great Western Sydney w Cranberze po raz pierwszy podczas meczu spadł śnieg. Odczułem pewną przewrotną i głupią radość, obserwując opadające płatki,

ponieważ telewizja SBS od wielu dni zapewniała, że ten rok jest najcieplejszym w historii (choć do końca roku jeszcze daleko). Cieszę się, że południowo-wschodnia Australia odgrywa swoją rolę w ratowaniu nas od klęski. Wiem, że na klimat składa się trzydzieści lat pogody, ale propagatorzy niszczycielskiej siły zmiany klimatu, kosztującej nas 1,5 biliona dolarów, uznają ten argument tylko wtedy, gdy im to pasuje. Ostatni raport Międzyrządowego Zespołu do spraw Zmian Klimatu przedstawia silne stanowisko sprzeciwiające się wycinanie drzew i nowoczesnym metodom hodowli w obawie, że gazy produkowane przez bydło mogą stwarzać większe zagrożenie niż rosnąca populacja ludzi.

Podczas obu moich wyjść na spaceriak mżyło. Sala do ćwiczeń była otwarta i udostępnił kilka piłek do koszykówki. Udało mi się trafić do kosza tylko kilka razy, lecz z zadowoleniem zauważyłem, że mogę zwiększyć prędkość na bieżni.

Kiedy wróciłem, w celi czekał na mnie mój placek z mięsnym nadzieniem i sosem pomidorowym, ale nikt nie zaproponował, żeby go odgrzać w mikrofalach.

Po południu dwóch wyższych rangą strażników przyszło do mnie z oficjalną wizytą. Wręczyli mi kartkę z przepisami zabraniającymi publikowania w internecie jakichkolwiek listów czy informacji od więźniów. Przyjęli do wiadomości, że nie wiedziałem, iż takie przepisy istnieją. Jedna z „Grup wsparcia kardynała Pella” opublikowała gdzieś w internecie mój odręczny list do nich. Nie zabroniłem im tego; nie autoryzowałem też tekstu, ale nie jestem skłonny ich potępiać. To, co napisałem, przeszło przez więzienną cenzurę. Członkowie grupy to bardzo lojalni, lecz dość zapalcywi ludzie. Pisałem do nich między innymi o tym, jak ważne jest, żeby umacniać Kościół jednością rodzinną. Te kilka stron to praktycznie wyłącznie nauczanie religijne, nie pisałem prawie nic o życiu

w więzieniu, ale i tak trafiło to do wieczornych wiadomościach SBS. Podano do wiadomości, że napisałem, iż wiara pomaga mi wytrzymać w więzieniu i że jestem jak Jezus Chrystus. Chciałbym!

Tak jak napisałem, w ciągu ostatnich kilku tygodni oglądałem programy ABC o planetach naszego Układu Słonecznego i skłoniło mnie to do przemyśleń na temat roli Boga jako Stworzyciela.

Używamy różnych określeń Boga – na przykład „szmer łagodnego powiewu”, „rosa”, „Baranek Boży”, ale nie „trzęsienie ziemi” albo „lew” czy „orzeł”. Lecz jedyny i prawdziwy Bóg jest Stworzycielem wszechświata, a Jego Syn jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wszelkiego stworzenia, który uczyni ziemię nową i niebo nowe, kiedy przyjdzie powtórnie na końcu czasów.

Wyszędłszy poza zawarty w *Księdze Rodzaju* obraz stworzenia, myśl zachodnia doszła do wniosku, że Słońce porusza się wokół Ziemi. Dopiero w XVI wieku Kopernik ogłosił swoją „rewolucyjną” teorię, że to Ziemia krąży dookoła Słońca. To właśnie ta kwestia na początku XVII wieku wpędziła Galileusza w konflikt z władzą papieską, chociaż Kopernik i jego pisma nie zostały potępione ani zmienione.

Teraz już wiemy, że Ziemia nie jest centrum Układu Słonecznego, a nasze Słońce nie jest nawet centrum Drogi Mlecznej ani tym bardziej Wszechświata, który rozszerza się ciągle z prędkością światła od czternastu miliardów lat.

Prawdopodobnie mamy już pierwszy dowód (a nie wyłącznie teoretyczne rozważania) istnienia czarnej dziury. Wiemy również, że gwiazdy zderzają się ze sobą; istnieją dowody na wymieranie Czerwonych Karłów i okazjonalne przeloty komet. Pomyślmy o kraterach na Księżycu – niektóre z nich nazwano imieniem pierwszych astronomów jezuitów<sup>62</sup>.

Ogrom kosmosu przekracza nasze wyobrażenia. To mroczne i zimne przestrzenie niemal w całości wrogie życiu i tajemnicze. Niektóre gwiazdy są niepomiaralnie większe niż nasze Słońce, a inne zaś o wiele mniejsze, ale z niewiarygodnie większą wagą i siłą przyciągania.

Gołym okiem widzimy zaledwie maleńki wycinek, lecz kosmos nas otacza. Powoli pozwala odkryć niektóre ze swoich sekretów nam, jedynym inteligentnym istotom we Wszechświecie, żyjącym na pięknej planecie, której warunki sprzyjają życiu – a wszystko to w wyniku miliardów zbiegów okoliczności.

Co Bóg planuje dla stworzonego przez siebie Wszechświata? Skąd taka rozrzutność i ekstrawagancja, jednocześnie oszałamiająca i przerażająca, a przy tym rządzona eleganckimi i często jakże prostymi prawami fizyki? Czy Bóg potrzebował tyle czasu i przestrzeni, żeby zaprojektowane przez Niego procesy wytworzyły ostatecznie planetę Ziemia wraz z żyjącymi na niej istotami potrafiącymi kochać, myśleć i podejmować decyzje?

Pewnie powinienem być bardziej zachwycony ludzką świętością i heroizmem, ludzkim geniuszem, muzyką i poezją oraz zdolnością do samopoświęcenia, ale to właśnie piękno Ziemi i nieba – to dostrzegalne, lecz zwłaszcza to niedostrzegalne – budzą we mnie podziw i wezwanie do uwielbienia.

Zagadkę stanowi dla mnie rola islamu w historii zbawienia (a stanowi!), ale o ileż bardziej tajemniczy jest Boski kosmos, niezbadany wszechświat będący tłem dla historii zbawienia dokonanego przez Boga, który zstąpił pomiędzy nas i który kiedyś przyjdzie ponownie. Pięknie wyraził to król Dawid w *Psalmie 19*:

*Niebiosa głoszą chwałę Boga,  
dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza.*

*Dzień dniowi głosi opowieść,  
a noc nocy przekazuje wiadomość.  
Nie jest to słowo, nie są to mowy,  
których by dźwięku nie usłyszano;  
ich głos się rozchodzi na całą ziemię  
i aż po krańce świata ich mowy.*

---

[52](#) Chris Meney – kanclerz archidiecezji Sydney, przyjaciel i kuzyn kard. Pella.

[53](#) The Ashes – turniej krykieta rozgrywany pomiędzy reprezentacjami Australii i Anglii, obejmujący pięć pięciodniowych meczów testowych. Mecze testowe – najdłużej trwające rozgrywki w krykiecie.

[54](#) CBD – centralna dzielnica biznesowa (ang. *central business district*). Więzienie Melbourne Assessment Prison znajduje się niedaleko centrum Melbourne.

[55](#) „Skandal Lawyer X” wybuchł, gdy odkryto, że adwokat Nicola Gobbo była także policyjnym informatorem w latach dziewięćdziesiątych XX w. oraz podczas wojny gangów na początku XXI w., kiedy to dwie organizacje przestępcze wypowiedziały sobie krwawą wojnę o kontrolę nad nielegalnym handlem narkotykami w Melbourne. Gobbo jednocześnie broniła i zdradzała swoich mafijnych klientów.

[56](#) 15 marca 2019 r. Sąd Apelacyjny Stanu Wiktorii unieważnił wyrok skazujący Johna Francisa Tyrrella, członka Zgromadzenia Braci w Chrystusie, który został oskarżony o gwałt na młodym chłopcu oraz o inne przestępstwa popełnione rzekomo ponad pięćdziesiąt lat temu. Sąd uznał Tyrrella winnym po procesie, w którym nie zaprezentowano żadnego dowodu sądowego ani zeznań żadnego świadka. 7 sierpnia 2019 r. Sąd Najwyższy bez rozprawy odrzucił wniosek prokuratora o zakwestionowanie wyroku sądu apelacyjnego.

[57](#) W 1533 r. kard. Fisher zachęcał cesarza rzymskiego i króla Hiszpanii Karola V Habsburga do najechania Anglii i usunięcia z tronu króla Henryka VIII.

[58](#) Spór między Tomaszem Becketem a Henrykiem II dotyczył władzy królewskiej nad Kościołem. Król wyznaczył Becketa, swojego kanclerza, na arcybiskupa Canterbury, żeby bronić swoich interesów w konfliktach między państwem a Kościołem. Arcybiskup bronił

jednak praw Kościoła. W 1170 r. czterech rycerzy króla zamordowało abp. Becketa w katedrze w Canterbury.

[59](#) Lollardowie lub lollardzi – zwolennicy nauk Johna Wycliffe’a (ok. 1329-1384), oxfordzkiego profesora, który nawoływał do zreformowania skorumpowanego kleru i szlachty, odrzucał wiarę w przeistoczenie i rozgrzeszenie oraz nauczał, że Biblia jest najwyższym autorytetem w sprawach doktryny kościelnej.

[60](#) Tess Livingston pisze dla „The Australian” i jest dobrą znajomą kardynała.

[61](#) Sonet XIX.

[62](#) Bettini, Clavius, Cabeus, Kircher, Kugler, Bartoli.

# TYDZIEŃ 25

## Umiłowanie mamony

*11-17 sierpnia 2019*

### ***Niedziela, 11 sierpnia 2019***

Mój hałaśliwy sąsiad przez cały dzień był spokojny, tylko rano zaczął nagle śpiewać na całe gardło. Mamy kilku krzykaczy na drugim końcu oddziału; jeden z nich ma delikatny, młodzieńczy głos. Po zamknięciu oddziału na noc, około 16.30, urządzili oni wspólny „koncert” wrzasków trwający przez jakieś dwadzieścia minut. Któryś z nich był wyjątkowo wściekły i klął siarczyście na kogoś lub coś – zbyt daleko od mojej celi, żebym mógł zrozumieć.

Ranek był zimny; nieco cieplej zrobiło się po południu, ale za to mżył deszcz. Nad boiskiem MCG kilka razy przeszły spore opady, kiedy drużyna Richmond grała z Carlton, zwyciężając trzydziestoma punktami<sup>63</sup>.

Mój brat David powiedział mi, że informacje o moim „wybryku” z listem trafiły do gazet. Ot, burza w szklance wody...

Wczoraj poszedłem spać dobrze po północy, gdyż długo pisałem notatkę w dzienniku, lecz spałem dobrze i obudziłem się na czas, tak że zdążyłem na transmisję Mszy Świętej. Dzisiaj celebrował ksiądz Michael

Kong, któremu służył do Mszy seminarzysta Hindus. Zgromadziło się pięć osób – dobrze było dostrzec wśród nich także młode twarze.

Ksiądz Kong nawoływał, byśmy byli gotowi na śmierć, przypominając, jak ważna jest wiara, i przywołując przykład Abrahama. Argumentując, zacytował Lutra, który powiedział kiedyś, że nawet gdyby wiedział, iż ma umrzeć nazajutrz, nadal doglądałby swojej jabłoni. Zacytował także Matkę Teresę, której słowa przypomniały nam, że nie jesteśmy powołani do sukcesu, ale do wierności. Piękna, godna i pobożna celebracja i dobrze przygotowane, nieco protestanckie kazanie.

Pastor Houston miał dziś nowe tło, przedstawiające ogromną, błękitną falę. Prezentował się również nieco inaczej. Miał krótko przyciętą, kilkudniową brodę i nowy zestaw ubrań – wyblakłe dżinsy, podkoszulek i szarą marynarkę ze srebrnymi guzikami. Poprowadził nabożeństwo z wielkim animuszem, rozkręcając się coraz bardziej i kilkakrotnie wywołując u licznie zgromadzonej publiczności powściągliwy aplauz. Kazanie oparł na 13 i 14 rozdziale *Dziejów Apostolskich*. W imię Jezusa mamy stawać twarzą w twarz z życiowymi trudnościami, śmiało patrzeć im w oczy, stosując siedem rad zaoferowanych przez pastora: rób więcej niż tylko tyle, za ile ci się płaci, dawaj więcej, bardziej się staraj, nie marnuj tyle czasu itd. Żadna z nich nie pochodziła jednak z Ewangelii, z wyjątkiem może ostatniej: poświęć więcej czasu Bogu. Ani słowo nie padło o przypowieściach Jezusa, o Jego życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Zastanawiające... Słusznie stwierdził, że niekiedy nie potrafimy dostrzec cudu dziejącego się na naszych oczach oraz że musimy być przygotowani na rozmaite nieprzyjemności życiowe.

Joseph Prince, jak zwykle, wystąpił w nowym zestawie ubrań (tym razem ciemnych) i miał zaledwie dwa pierścienie, po jednym na każdej ręce. Tradycyjnie zaczął od melodyjnego i pobudzającego hymnu, po czym



opowiedział o plonach błogosławieństw, które spadają na nas dzięki zbawczej męce Jezusa na krzyżu. Mówiąc: „Wykonało się!”, Chrystus unieważnił żydowski koncept przekleństwa przez pokolenia spadającego z ojca na syna. Wierni nagrodzili tę wypowiedź oklaskami. Nie było to najlepsze kazanie Prince’a, ale i tak całkiem dobre i zdecydowanie w duchu chrześcijańskim.

W programie ABC pt. *Kompas* – niespodzianka: informacje o wspaniałej działalności trzydziestu polskich księży werbistów i kilku zakonnic w górach Papui-Nowej Gwinei. Moje ulubione *Songs of Praise* umiejscowione dziś były w Walii, gdzie gospodarz przeprowadzał wywiad z trójką walijskich chrześcijan, a wierni i chór pięknie odśpiewali hymny w katedrze w Llandaff.

Wciąż czytam *Lewiatana* Hobbesa, który temat wspólnoty politycznej przedstawia bardzo interesująco, ale i tak idzie mi jak po grudzie... Za to udało mi się poczynić postępy w przesłanej mi w prezencie przez Katrinę Lee<sup>64</sup> książce Jacquesa Barzun pt. *From Dawn to Decadence, 1500 to the Present: 500 Years of Western Cultural Life*. Niesamowicie erudycyjne i świetnie napisane dzieło.

Na zakończenie – kilka zdań z *Wyznań* świętego Augustyna (księga 10):

*Oto Ciebie, Panie, obarczam moimi troskami, abym mógł żyć. Odtąd będę rozważał cuda Twojego Prawa. Znasz moją niewiedzę, słabość moją, poucz mnie i uzdrów mnie. Przecież Syn Twój jedyny, w którym ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy, odkupił mnie krwią własną<sup>65</sup>.*

*Panie Jezu, pobłogosław wszystkim tym, którzy dziś nauczają Twoich słów. Daj nam jeszcze jednego Augustyna!*

***Poniedziałek, 12 sierpnia 2019***

Dzień obfitował w wydarzenia, ale wciąż ani śladu informacji bądź jakichkolwiek działań w głównym temacie – wyroku sądu. Przez godzinę miło porozmawiałem z Julienem O’Connell<sup>66</sup>. Przyniósł też smutne wieści: Peter Tellefson przekazał mi, że zmarł Brian Blood (*requiescat in pace*) oraz że Barry O’Callaghan i Andrew Quinn są w szpitalu. Julien powiedział, że przeżywa teraz trudne chwile, bo ja jestem w więzieniu, a dwaj jego przyjaciele są bardzo chorzy.

Na szczęście paskudna i zimna pogoda minęła, a strażnicy wypompowali wodę z zalanego do połowy spacerniaka. Podczas popołudniowej sesji spaceru aura nie była może idealna, ale i tak nie było źle.

Rano udało mi się porozmawiać z Timem O’Learym. Powiedział, że operację jego syna przesunięto o tydzień oraz że mój list został nie najgorzej odebrany przez opinię publiczną, chociaż artykuł w dzisiejszym numerze „The Australian” wspominał o teologii i synodzie amazońskim, który ma się odbyć w październiku.

Po południu przyszła Kartya Gracer i zanotowała, co sądzę na temat całej tej sprawy z listem, w tym również moją opinię, że podczas mojego pobytu w więzieniu chyba nic więcej nie można zrobić.

Moje obawy, że porównywanie mojej sytuacji do cierpienia Jezusa może komuś wydać się przechwałką, nie znalazły żadnego uzasadnienia w tekście, który przeczytała mi Kartya. W sumie nie jest to wcale zły list – zachęca do jedności w Kościele i podkreśla znaczenie stosowania właściwych kryteriów zarówno w doktrynie, jak i w praktyce. Jak zauważył rano Tim O’Leary, przedstawiłem tylko elementarne nauczanie chrześcijańskie, które w tym kontekście należało przywołać.

W dzisiejszym „Herald Sun” u góry strony poświęconej listom, w dziale „Vox Pop”, zamieszczono niewielkie moje zdjęcie, na którym wyglądam na

niewielkiego wystraszonego, oraz następujący cytat z „listu przypisywanego George’owi Pellowi”: „Świadomość, że moje niewielkie cierpienie, będąc złączonym z męką Jezusa, może zostać wykorzystane dla dobrych celów, nadaje mu sens”. To najważniejsze przesłanie, uwypuklające fundamentalną różnicę pomiędzy chrześcijańską a świecką interpretacją cierpienia.

Wydaje mi się, że cała ta sprawa popadnie w zapomnienie; list nie wspomina przecież ani słowem o moim procesie czy o więzieniu. Ale nigdy nic nie wiadomo, bo komentarze dotyczące Amazonii mogą wzbudzić jakieś niewielkie zainteresowanie zagranicą.

Sporą część dnia zajęło mi dokończenie krótkiej, szesnastostronicowej autobiografii ojca Toma Uzhunnalila, salezjańskiego kapłana z Kerali w Indiach sprawującego posługę proboszcza w jednej z parafii w rozdartym wojną Jemenie oraz kapelana sióstr Misjonarek Miłości w Adenie, opiekujących się osiemdziesięcioma osobami podczas rozruchów, które spowodowały wzrost chorób i dramatyczny brak żywności. Książkę zatytułowaną *By the Grace of God (Z łaski Bożej)* przysłała mi rodzina Abraham z Cranbourne. 4 marca 2016 roku zamaskowani islamscy terroryści bez żadnego ostrzeżenia zaatakowali dom starców prowadzony przez siostry w Adenie, zabijając szesnaście osób, w tym cztery misjonarki, i uprowadzili ojca Toma. Kapłan spędził w niewoli 557 dni w różnych, nieznanym sobie miejscach, będąc zakładnikiem morderców. Przez większość czasu miał skrupowane ręce i opaskę na oczach, stracił rachubę dni i nocy, nie wolno mu było się poruszać ani ćwiczyć, nie mógł w żaden sposób porozumieć się ze światem zewnętrznym ani otrzymywać jakichkolwiek wiadomości. Nie bardzo też mógł porozumiewać się ze swoimi prześladowcami, jako że posługiwali się oni tylko w niewielkim zakresie angielszczyzną. Był dobrym księdzem, mocnym w wierze, tak szczodrym, że zgłosił się na ochotnika do pracy misyjnej w Jemenie,

rozdartym walką pomiędzy sunnitami a szyitami. Okazał wielką odwagę, wracając do pracy w tym miejscu po powrocie z urlopu chorobowego w Indiach na krótko przed porwaniem.

Ojciec Tom, będąc dobrym katolikiem i dobrym księdzem, kiedy popadł w tarapaty, modlił się, choć nie miał nawet brewiarza. Modlił się nieustannie za swoich oprawców oraz o uwolnienie, mając w pamięci tysiące ludzi, którzy modlili się i podejmowali za niego rozmaite ofiary i umartwienia. Prosił także Boga w modlitwie o znak, że zamordowane siostry są już w niebie, a wówczas spadła ogromna ulewa. Nie sędzę, żeby ta modlitwa była konieczna, ale też nie uważam, że wystawiał w ten sposób Pana Boga na próbę – wszak odpowiedź była tak prosta. Ojca Toma podtrzymywały na duchu również hymny, które pamiętał z dzieciństwa.

Zazwyczaj Bóg działa przez nasze, ludzkie ręce. Zdumiewa fakt, że prześladowcy ojca Toma nie tylko nie zabili go, ale nawet traktowali dosyć dobrze i życzliwie. Regularnie dostawał jedzenie, dostarczano mu leki, tak że zdołał przeżyć w dość dobrej kondycji pomimo wysokiego ciśnienia krwi i cukrzycy. Nie torturowano go, dbano o niego, gdy zachorował. W rzeczy samej, ojciec Tom spotkał się później w Indiach z surową krytyką za to, że dobrze wyrażał się o swoich porywaczach.

Oczywiście biskupi katoliccy, Watykan i rząd Indii pracowali nad jego uwolnieniem, a znaczny wpływ na ostateczną decyzję miał sułtan Omanu. Nie było mowy o okupie.

Pozwólmy zatem ojcu Tomowi mieć ostatnie słowo: „Uświadomiłem sobie teraz, iż moim powołaniem jest mówienie światu, że Bóg istnieje, słucha naszych modlitw i spełnia nasze prośby”. Czekając na wyrok sądu, przyjmuję te słowa z wdzięcznością w sercu.

## **Wtorek, 13 sierpnia 2019**

Najważniejszym wydarzeniem tego spokojnego dnia była wizyta siostry Mary z Komunią Świętą. Odprawiliśmy krótkie nabożeństwo: spowiedź powszechna, czytania, wyznanie wiary, modlitwa wiernych, *Ojcze nasz* i Komunia Święta. A wokół nas toczyło się zwykłe, więzienne życie... Prawie zawsze przynajmniej raz muszę wrócić do celi (kiedy przenoszą innego więźnia), więc warunki niezbyt sprzyjają modlitwie. Oboje jednak modlimy się z wiarą i czcią – na tyle, na ile to możliwe.

Mary podobało się to, co przeczytała w prasie o incydencie z listem, gdyż w ten sposób podstawowe prawdy religijne miały szansę przedostać się do szerszej opinii publicznej. Późnym popołudniem rozmawiałem z panem H., jednym z przełożonych służby więziennej. Zgodził się ze mną, że sprawa z listem została rozdmuchana, i potwierdził, że ze strony władz więzienia nie będą podejmowane żadne dalsze kroki.

Doszło do małego zamieszania w kwestii grafiku moich ćwiczeń na siłowni – czy mogą odbyć się dziś, czy miały miejsce już wczoraj. Nie byłem wczoraj na siłowni. Starszy rangą strażnik przyznał, że „spartaczył sprawę”, i obiecał wynagrodzić mi to w tym tygodniu. Po tym wszystkim kilkakrotnie musiałem prosić o popołudniowe wyjście na spacer, na co w końcu zezwolono, ale tylko na około piętnaście minut. Wykorzystałem ten czas na kilka rozmów telefonicznych.

Nieco wcześniej, właśnie gdy zaczynaliśmy nasze nabożeństwo przed Komunią Świętą, przyszło kilka listów od prawników – podpisałem odbiór. Po modlitwach otworzyłem je, mając nadzieję na dobre wieści, którymi mógłbym podzielić się z siostrą Mary. Niestety, jak to się mówiło, kiedy byłem dzieckiem, „nie ma tak dobrze”.

Jak zwykle zatelefonowałem do prawników, żeby dowiedzieć się, czy sprawy postąpiły naprzód. Paul rozmawiał ze mną niechętnie, dopóki nie przypomniałem mu, że przed każdą rozmową telefoniczną w kwestiach prawnych informuje się nas, że nie jest ona monitorowana. Wówczas powiedział, że nie ma żadnych wiadomości, ale... ponieważ prezes sądu (prawdopodobnie Maxwell<sup>67</sup>) w poniedziałek wyjeżdża, to jego zdaniem możliwe, że wyrok dostaniemy jeszcze w tym tygodniu. Dodał, żebym nikomu tego nie mówił, jako że być może to całkiem mylna hipoteza. Zażartowałem, że czasami udaje mi się zachować dyskrecję, i obiecałem nic nie mówić. Możliwe, że Paul wie coś więcej. Zgodził się ze mną, że to czekanie trwa już zbyt długo. Czyżby znów były to płonne nadzieje...?

Zaraz potem zatelefonowałem do Tobinów. Terry'ego nie było, porozmawiałem więc z Bernadette. Powiedziała mi, że czytała w dzisiejszym wydaniu „The Australian” artykuł Johna Fergusona na temat powodów tak długiej zwłoki w wydaniu wyroku. Jego zdaniem sędziowie muszą ustosunkować się do kolejnej (trzeciej) podstawy apelacji w świetle decyzji sądu Nowej Południowej Walii. Brzmi przekonująco.

Chociaż bardziej niż kiedykolwiek od początku pobytu w więzieniu odczuwam teraz pokusę, by ulec frustracji, to jednak doskonale zdaję sobie sprawę, że całkowite oczyszczenie z zarzutów jest dla Kościoła i dla mnie o wiele ważniejsze, niż narzekanie na te kilka więcej tygodni spędzonych w więzieniu. Te dwie kwestie są ze sobą nierozzerwalnie związane. Ja wolałbym wyjść wcześniej, natomiast najistotniejsza jest sprawiedliwa decyzja sądu. Całkiem jasne, która z nich ma pierwszeństwo – niech się dzieje wola Boża.

Po południu spędziłem dłuższą chwilę nad odpowiedzią na dwa ważne listy od więźniów (obydwaj już wcześniej do mnie pisali). Autor pierwszego wspomniał, że czyta *Wielkie herezje* Hilarego Belloca, i tym

razem znów miał kilka pytań w imieniu grupy więźniów. Czy więzień odsiadujący wieloletni wyrok może wydelegować innego więźnia, żeby ten wypełnił zań wszystkie niezbędne wymagania do uzyskania odpustu zupełnego w roku jubileuszowym albo w jakimś sanktuarium? Co miał na myśli święty Augustyn, pisząc: „Qui cantat, bis orat” („Kto śpiewa, ten podwójnie się modli”)? W tym miejscu więzień ów wspomniał, że sam śpiewa kiepsko. Odpowiedziałem najlepiej, jak umiałem, doradzając mu, żeby śpiewał po cichu, jeśli rzeczywiście bardzo fałszuje. Podziękowałem mu także za wzmiankę o Józefie ze Starego Testamentu, którego niesłusznie uwięziono, oraz za następującą modlitwę: „Wysławiamy Boga, bo On wie, co jest dla nas naprawdę dobre, a my – niekoniecznie. Modlę się zatem, żebyśmy mieli cierpliwość Józefa i tak jak on, zostali obdarzeni niezachwianym umiłowaniem Boga”.

Drugi z moich korespondentów pisze pięknym językiem – zarówno po włosku, jak i po angielsku. Zazdroszczę mu umiejętności.

Na zakończenie dwa fragmenty z Jutrzni:

*Chryste, nasz Królu i Odkupicielu, daj nam poznać Twoją moc i Twoją miłość.*

*Chryste, nasza ucieczko i siło, walcz razem z nami przeciw naszym słabościom.*

## ***Środa, 14 sierpnia 2019***

Około 9.30 strażnicy towarzyszący zwykle więźniom podczas ich poruszania się po więzieniu przyszli i powiedzieli, że mam wizytę prawników. Kiedy czekaliśmy, żeby wyjść do sali odwiedzin, jeden z nich poprosił mnie, bym pomodlił się o spokój duszy jego wujka, który zginął

w wypadku (pisano o tym w gazetach). Odpowiedziałem, że oczywiście pomodłę się za niego i jego rodzinę. Strażnicy byli nieco zdziwieni, że widzenie ma się odbyć o tak wczesnej porze. Zgodziłem się z nimi, że to dosyć nietypowe.

Kartya przyszła sama, co nieco zbiło mnie z tropu, bo wydawało mi się, że jeśli nadeszłyby jakieś ważne wieści, przyszedłby również Paul. Zaraz przeszła do sedna sprawy, informując mnie, że sesję sądu, na której ogłoszony zostanie wyrok, ustalono na przyszłą środę [21 sierpnia] o godzinie 9.30, w tej samej sali, w której składaliśmy apelację. Ucieszyłem się. Nie lubię niepewności, a ta informacja zmniejszyła ją w sposób znaczny. Kartya dopytywała, czy bardzo zmartwiłem się wizją jeszcze jednego tygodnia w więzieniu, lecz w tej kwestii mogłem ją całkowicie uspokoić. Teraz, kiedy już znam konkretną datę, mam zupełnie inną perspektywę. Skoro sędzia Maxwell – prezes Sądu Apelacyjnego – wyjeżdża, to oczywiste, że nie będzie go w przyszłym tygodniu.

Kartya przeczytała mi wiadomość, jaką dostała. Otóż po ogłoszeniu wyroku będzie czas na złożenie „wniosków przedłożonych przez obronę do rozpatrzenia przez sędziego”. Wyjaśniła mi, że pozwoli nam to wystąpić o kaucję w wypadku, gdyby okazało się, że konieczna jest rewizja procesu, oraz umożliwi ubieganie się o indemnizację, czyli finansową rekompensatę części poniesionych przez nas kosztów, jeśli apelacja będzie rozpatrzona pozytywnie.

Sąd nie chce, żeby informacje te zostały komukolwiek ujawnione dzisiaj, więc dopiero jutro Kartya zadzwoni do mojego brata Davida, Michaela Caseya<sup>68</sup> i może jeszcze Danny’ego Caseya<sup>69</sup>, który jest teraz na wakacjach w Kanadzie. Powiedziała też chyba, że jutro przekaze wszystko do publicznej wiadomości. Zastanawiała się, czy coś nie wycieknie już dzisiaj. Będę musiał dopilnować, żeby poinformować Chrisa Meneya



i Terry'ego Tobina. Wiem, że David natychmiast powie o wszystkim naszej siostrze Margaret. Kartyi powiedziano dzisiaj, że ma zająć się prasą.

Dzisiejszy dzień nie przyniósł więc złudnych nadziei. Wróciwszy do celi, dwukrotnie odmówiłem *Te Deum* (odmawiając pierwszy raz, nie mogłem się skupić) i pięć tajemnic chwalebnych różańca – modlitwę łatwą, monotonną i uspakajającą. Staram się okazywać wdzięczność, pamiętając o dziesięciu uzdrowionych trędowatych, z których tylko jeden wrócił, by podziękować Jezusowi. Jestem pewien, że pozostałych dziewięciu również było Mu bardzo wdzięcznych za uzdrowienie, ale szybko zajęli się czym innym i to odwróciło ich uwagę. Zapominanie o podziękowaniu jest wyrazem niedojrzałości; już małe dzieci należy uczyć dziękować. U osób dorosłych niewyrażanie wdzięczności jest oznaką ciężkiego egoizmu.

Ludzie starsi wciąż jeszcze umieją się modlić. Niekiedy modlimy się wtedy nawet lepiej, niż kiedy byliśmy młodzi. Z wiekiem coraz bardziej brakuje nam sił – wolniej się poruszamy, popełniamy więcej błędów (zazwyczaj drobnych) i oczywiście zawsze jest możliwość, że zachorujemy albo już jesteśmy chorzy. Ale nadal możemy się modlić. Więzienie jest dobrym miejscem na modlitwę, chociaż nie mogę tu odprawiać Mszy Świętej. W mojej sytuacji czas spędzony w więzieniu jest czymś w rodzaju pozbawionych komfortu, milczących rekolekcji; bez sakramentów, lecz z pokaźną dawką doczesności dostarczanej przez telewizję.

Bóg czyni dobro na rozmaite, dziwne sposoby, gdyż musi dostosowywać się do naszych grzechów i słabostek. Gdybym został wypuszczony wcześniej (tak jak miałem nadzieję), prawdopodobnie nie doszłoby do opublikowania moich przemyśleń na temat chrześcijańskiej perspektywy cierpienia, a tak, to być może ktoś je przeczyta i skorzysta z nich.

Z listów, które otrzymuję, płynie wielka pociecha. Dobrze było usłyszeć między innymi słowa wdzięczności byłych studentów, z którymi miałem zajęcia podczas letnich kursów w Thomas More College. Miło wspominać tamte czasy; jak się wydaje, moje wykłady spotykały się z dobrym przyjęciem, ale zawsze zastanawiałem się, jakie przyniosą owoce. Nigdy tego nie wiadomo...

Miło by było usłyszeć pozytywny wyrok właśnie jutro, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Był to także dzień urodzin mojej mamy; to właśnie ona wychowała mnie w wierze.

Dzisiaj wspomnienie świętego Maksymiliana Kolbego, polskiego kapłana zamordowanego przez nazistów w obozie w Auschwitz, kiedy zgłosił się na ochotnika, żeby zastąpić skazanego na śmierć głodową ojca rodziny.

Natomiast 21 sierpnia przypada święto świętego Piusa X, który był człowiekiem bezkompromisowym – następnym razem przydałby nam się ktoś taki jak on.

*Dziękujemy Ci, wszechmogący Boże, za całe dobro, jakim nas obdarzasz. Przez Chrystusa, Pana naszego.*

## ***Czwartek, 15 sierpnia 2019***

Kiedy rano wstałem z łóżka, przez matowe okna mojej celi dostrzegłem, że niebo jest bezchmurne i jasne – ładna pogoda na Wniebowzięcie.

W porannym wydaniu *Sunrise* doniesiono, że prawdopodobnie wyrok w mojej sprawie zostanie ogłoszony w przyszłą środę, 21 sierpnia. Jak się okazuje, informacja ta była również w prasie. Kiedy po południu zadzwoniłem do mojego brata Davida, przypomniał mi, że dziś urodziny

naszej mamy. Powiedział, że był na Mszy. „To moja ostatnia szansa, żeby ci wbić gola!” – zażartował. Wszystkie osoby, z którymi rozmawiałem, były zadowolone z wieści, a Chris Meney zauważył, że dzisiejsze święto to doskonały dzień na takie nowiny. Dodatkowym plusem daty 21 sierpnia jest powrót Anne McFarlane z San Francisco dzień wcześniej, to jest 20 sierpnia. Zatem Anne będzie w domu, kiedy zatrzymam się u nich na kilka dni. Strażnicy też się ucieszyli, że wyznaczono datę wyroku, i życzyli mi powodzenia.

Na oddziale dziś w zasadzie spokojnie, więc nie wiem, czy mój sąsiad zza ściany jest jeszcze z nami. W drugim końcu oddziału mamy hałaśliwego malkontenta, który zalał wodą całą celę i wdał się w głośną sprzeczkę, kiedy po południu spacerowałem w pobliżu. Strażnik zagroził, że odetnie dopływ wody do jego celi, ale oczywiście nie zrobił tego. Wniosło to pewien wymiar realizmu do dyskusji, lecz biedak dalej lamentował, że siedzi w celi dwadzieścia cztery godziny na dobę. Od czasu tej wymiany zdań już go nie słyszałem.

Przepadła mi wizyta na siłowni, ponieważ przyszli prawnicy reprezentujący mnie w sprawie o molestowanie pewnego mężczyzny z Melbourne, który jako dziecko został wykorzystany przez członka Kongregacji Braci w Chrystusie. Kongregacja wypłaciła mu już wcześniej rekompensatę, ale teraz podjął cywilne kroki prawne przeciwko wielu firmom i osobom za poniesione przez siebie dodatkowe szkody. Będąc wikariuszem biskupim do spraw edukacji w Ballarat, nie miałem żadnej władzy nad Kongregacją Braci w Chrystusie w jakiegokolwiek diecezji.

Przyszedł dziś również Peter Tellefson i powiedział, że Brian Blood miał wczoraj piękne pożegnanie, z Mszą za zmarłych w wypełnionej po brzegi katedrze Świętego Patryka w Ballarat. Myślałem, że miał więcej niż siedemdziesiąt dziewięć lat. Tak jak prosiłem, Peterowi udało się przekazać

moje wyrazy współczucia indywidualnie każdemu z piątki jego dzieci. Brian i jego pierwsza żona Joan, która zmarła jakieś dwadzieścia lat temu, byli dla mnie bardzo dobrzy przez ponad trzydzieści pięć lat naszej znajomości. Znałem także dość dobrze jego drugą żonę – Denise. Niech [Brian] odpoczywa w pokoju.

Wniebowzięcie to cieszące się wśród australijskich katolików największą popularnością święto maryjne. Niegdyś było obowiązkowe i wymagało uczestnictwa tego dnia we Mszy Świętej. Czczymy dziś fakt, iż kiedy Maryja umarła, Jej ciało nie pozostawiono na pastwę procesu rozkładu, ale została Ona natychmiast wzięta do nieba z ciałem i z duszą. My również znajdziemy się kiedyś w niebie w ciele i w duszy, kiedy w dzień sądu ostatecznego znów otrzymamy ciało.

Papież Pius XII po konsultacjach ze wszystkimi biskupami w sposób nieomylny ogłosił dogmat o Wniebowzięciu w 1950 roku. W Nowym Testamencie nie ma bezpośredniej wzmianki o wniebowzięciu Maryi, a prawosławie obchodzi święto Zaśnięcia Maryi Panny, niemniej konstytucja apostolska Piusa XII wymienia wielu świętych i nauczycieli Kościoła, którzy podtrzymują tę tradycję. Ósmowieczny święty Jan Damasceński – największy chyba orędownik tego święta – należał do Kościoła wschodniego.

Ustanowienie dogmatu Wniebowzięcia stanowi doskonały przykład tego, jak z tradycji wyrasta doktryna – jako kontynuacja wcześniejszego nauczania usankcjonowana przez następcę świętego Piotra i Apostołów.

Kilka wersów z hymnu z Jutrznii opisuje Matkę daną przez Chrystusa na krzyżu Janowi, a więc i nam:

*Słońca promienie jak szatę Cię stroją,  
Głowę Twą wieńczy światło gwiazd dwunastu,*

*Księżyc swe blaski pod stopy Twe ściele,  
Panno przeczysta!*

*Śmierć zwyciężyłaś i grzech, i Otchłanie,  
Troszczysz się o nas siedząc przy Twym Synu;  
Ciebie wyznaje potężną Królową  
Niebo i ziemia.*

*Bóg Cię, Maryjo, koroną obdarzył,  
Dla nas uczynił Matką i Królową.*

## ***Piątek, 16 sierpnia 2019***

Piątek jest dniem rozważań różańcowych tajemnic bolesnych, zatem pomyślałem, że napiszę kilka słów (tylko kilka!) o watykańskich finansach. Nie wszystko w tej kwestii spowija mrok, ale i tak historia to dosyć smutna, przynajmniej od lat siedemdziesiątych, związana w tamtym czasie ze śmiercią Calviego (którego ciało znaleziono pod Blackfriars Bridge, jednym z mostów nad Tamizą), Michele Sindoną i Banco Ambrosiano<sup>70</sup>.

To był dobry dzień: dwukrotnie odwiedzili mnie moi prawnicy i dostałem około dwudziestu listów, czyli ponad dwa razy tyle, ile wynosiła dzienna „porcja” w ostatnim tygodniu. Jeden z nich był z UK od księdza egzorcysty, który co piątek o godzinie 15.00 odprawia ogólny egzorcyzm przeciw wszelkim siłom antychrześcijańskim, w tym także „atakem Złego wymierzonym w księdza kardynała”.

Sądzę, że w naszym społeczeństwie zły duch działa, odnosząc szczególne sukcesy w dziedzinie upadku większości form życia chrześcijańskiego na Zachodzie. Z całą pewnością diabeł kryje się

w samym sercu kryzysu związanego z pedofilią. Wyczuwam też jego cuchnący odór w siłach działających przeciwko mnie...

Nie dziwi wcale, że Zły działa również w Kurii Rzymskiej, jako że papieżstwo i jego funkcjonariusze odgrywają zasadniczą rolę w życiu Kościoła powszechnego. Większość osób pracujących w kurii – księży, zakonników i zakonnice, a także większość świeckich – to osoby szczerzej wiary i dobroci. Procent osób wybitnej wiary i pobożności jest tam naprawdę niewspółmiernie wprost wysoki. Ale z drugiej strony znajdzie się tam również elementy doktrynalnego chaosu, zamętu moralnego poszczególnych jednostek oraz nieprawidłowości finansowych. Zdarza się niekiedy, że daną osobę cechują wszystkie trzy powyższe słabości.

Moje codzienne przemyślenia składają się bardziej na dziennik niż pamiętnik – rozmyślam o szerokim wachlarzu rozmaitych tematów, do których prowokują mnie czytania brewiarzowe, okresy roku liturgicznego, książki, które przyniosłem tu ze sobą, liczne listy, niektóre moje wieloletnie zainteresowania, wielorakość artykułów i książek przysyłanych mi przez znajomych i przyjaciół, którzy dbają, żebym się nie nudził, i – oczywiście – refleksje dotyczące codziennego życia w izolatce.

Postanowiłem nie opierać się wyłącznie na doświadczeniu wynikającym z czterech lat pracy w finansach watykańskich, ale przyjrzeć się temu, co ogólnie wiadomo na ten temat dzięki publikacjom Sandro Magistera i Edwarda Pentina z ostatnich kilku tygodni<sup>71</sup>.

Sekretariat do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej oraz Instytut Dziej Religijnych<sup>72</sup> poczyniły znaczne postępy, lecz dzieło nie zostało jeszcze zakończone. Z moich informacji wynika, że nowe systemy dobrze funkcjonują i że nie widać już oznak poważniejszej korupcji, pomimo wstrzymania audytu zewnętrznego i zwolnienia audytora, którego później oczyszczono jednak z zarzutów<sup>73</sup>.

Dlatego też ze względu na splot przyczyn teologicznych, etycznych i socjologicznych, które podpowiada roztropność, ograniczę się teraz do ponownego przedstawienia dwóch najpoważniejszych wyzwań finansowych, przed którymi stoi Stolica Apostolska i Państwo Watykańskie. Obydwa te wyzwania znane są opinii publicznej.

Dwa połączone podmioty określane wspólnym mianem „Watykan” mają całkowity deficyt strukturalny w wysokości 20-25 milionów euro, który w słabszym roku może wzrosnąć do kwoty trzykrotnie lub czterokrotnie większej. Nie ma jakichś poważnych długów i są środki finansowe, które w dłuższej perspektywie mogłyby przynieść zyski (co wymagałoby istotnej zmiany sposobu myślenia i stwarzałoby ryzyko równie istotnej korupcji), więc nie istnieje bezpośrednie zagrożenie. Ale papież Franciszek IV czy Franciszek V staną przed poważnymi wyzwaniami natury finansowej, o ile roczne deficyty finansowe nie zostaną zredukowane albo wręcz całkowicie zlikwidowane. Papież Franciszek zgodził się z opinią Sekretariatu do spraw Gospodarczych, że nie może całe świętopietrze być wykorzystywane na pokrycie wydatków Kurii Rzymskiej. Ludzie przekazują wsparcie finansowe, wierząc, że będzie ono wykorzystane głównie na cele charytatywne. I rzecz jasna, nie można ukrywać deficytów przy pomocy „kreatywnej księgowości”.

Druga ogólnie znana kwestia, z którą musi zmierzyć się Watykan, to deficyt zagrażający Funduszowi Emerytalnemu Stolicy Apostolskiej. W prywatnych rozmowach urzędnicy watykańscy przyznawali, że istnieje w tym względzie poważny problem, podczas gdy publicznie twierdzili, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. W ten sposób zmarnowano cztery lata i spowodowano dodatkowe straty.

Uważam, że obecnie mamy w Watykanie kompetentny zarząd Funduszu Emerytalnego, który nie jest skłonny do wyolbrzymiania problemu, lecz

pracuje nad umocnieniem swojej pozycji na wypadek pojawienia się trudności – być może za jakieś dziesięć lat. Mówimy tu o deficycie rzędu setek milionów euro, jeżeli nie będzie się wprowadzać skutecznych środków zaradczych. Nigdy nie był dla mnie pociechą fakt, że większość krajów europejskich (o ile nie wszystkie) może znajdować się w jeszcze gorszej sytuacji.

Nawiasem mówiąc, moim zdaniem Australia jest dobrze przygotowana na przyszłość, jeśli chodzi o emerytury, dzięki wysiłkom takich ludzi jak mój mentor sir Bernard Callinan<sup>74</sup>, który wiele mi na ten temat mówił w latach siedemdziesiątych.

Kiedy dwa lata temu wyjeżdżałem z Rzymu, najlepsze na tamtą chwilę rozwiązania kwestii finansowych zostały już wdrożone (a wprowadzano je z niemałym trudem) i położono kres korupcji. Ale procedury inwestycyjne nadal pozostawały w nieładzie, a przychody z naszych nieruchomości były mniejsze niż powinny być. Zdarzało się, że ów przychód był spektakularny, na przykład 300 nieruchomości przynosiło roczny dochód w wysokości 60 tysięcy euro. W starych, złych czasach zatrudniono pewną firmę, by uzgodnić z włoskimi władzami cywilnymi wspólną listę faktycznych posiadłości Watykanu! Nie wiem, czym się to skończyło.

Pewne wysoko postawione w świecie finansowym osoby (na przykład Christine Lagarde<sup>75</sup> z Międzynarodowego Funduszu Walutowego) pocieszały mnie, że nadużycia, z którymi się borykamy, absolutnie nie są typowe wyłącznie dla Watykanu. Niewielka to jednak pociecha. Mieliśmy ambicję dawać przykład jak najlepszych praktyk, a tymczasem naszym najszerzej znanym osiągnięciem okazało się odkrycie nienotowanych aktywów o wartości 1,3 miliarda euro. To lepiej niż gdybyśmy odkryli zadłużenie o porównywalnej wartości, ale efekty naszej działalności pokazały, że nikt tak dokładnie nie wie, jaki jest stan watykańskich



finansów (nawet ten czy ów urzędnik watykański, który utrzymuje, że wie...). Kiedy wie się, na czym się stoi, jest się w o wiele lepszej pozycji, by stawić czoło wyzwaniom. Obecnie Watykan ma taką możliwość.

Pieniądze to rzecz równie fascynująca, co niebezpieczna. Lubiłem pracę w finansach. Pieniądz to dobry sługa, lecz okrutny pan; Pan Jezus dużo o tym mówił, zwłaszcza o chciwości. Pamiętajmy też o Jego dramatycznym ostrzeżeniu cytowanym w rozdziale dziewiętnastym *Ewangelii świętego Mateusza*, kiedy mówi do swoich uczniów:

*Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego.*

## ***Sobota, 17 sierpnia 2019***

Pogoda była dziś piękna, powietrze rześkie i przejrzyste zarówno rano, jak i po południu. W siłowni byłem tylko przez pół godziny, gdyż nagle z głośnika dał się słyszeć „czarny alert” na oddziale dziewiątym, gdzie coś musiało się wydarzyć, i wszyscy więźniowie musieli wrócić do swoich cel. Zdążyłem skorzystać z ciężarków, poćwiczyłem kozłowanie piłki do koszykówki prawą i lewą ręką, trochę się pogimnastykowałem. Nie poćwiczyłem na bieżni, ale nie przeszkadzało mi zbytnio, że muszę wcześniej skończyć.

W ostatnich kilku tygodniach czytamy w brewiarzu proroków mniejszych – od żarliwych słów potępienia wygłaszanych przez Amosa, przez nieco łagodniejsze przesłanie Ozeasa, po dzisiejszy słynny fragment z Micheasza (rozdział 6), w którym Bóg mówi, że wyzwolił swój lud z niewoli egipskiej i że zasługuje na jego lojalność. Niepotrzebna Mu ofiara

całopalna z cieląt ani tysięcy baranów. On prosi nas tylko o „pełnienie sprawiedliwości, umiłowanie życzliwości i pokorne obcowanie z Bogiem twoim”. Ale jeśli tak się nie dzieje, a ludzie są agresywni, kradną i oszukują, stosując oszukańcze miary i sfałszowaną wagę, wówczas Bóg zacznie (a nawet już zaczął) „chłostać, pustoszyć ciebie za twoje grzechy” i – jak mówi – „a co ocalisz, oddam pod miecz”.

Do pewnego stopnia (i na różne sposoby) każdy wiek kładzie odmienny nacisk na naukę płynącą z Pisma Świętego, nadając inną wagę różnym wątkom zawartego w nim nauczania. W naszych wygodnych, sentymentalnych czasach (które zasadniczo uważam za całkiem przyjemne) chętnie mówimy o sprawiedliwości oraz wrażliwości, a jednocześnie towarzyszy nam przekonanie, że pokorę należy równoważyć stosowną dozą pewności siebie, dodatkowo wzmacnianą tym, co mówią o nas bliźni. Brzmi to dobrze, lecz... do pewnego stopnia. Wszyscy zmagamy się z opisanymi tak barwnie przez Micheasza karzącymi działaniami Boga. A im dalej jesteśmy od zrozumienia sedna nauczania Jezusa wykraczającego poza słowa Micheasza, tym trudniej zrozumieć Bożą karę za grzechy. Chyba że tak się składa, iż ponosimy karę nie za swoje przewinienia, a za zło całej ludzkości. W najgorszym razie nie potrafimy wybaczyć i pragniemy zemsty. Sekularystom, bardziej jeszcze niż chrześcijanom, trudno jest połączyć obowiązek przebaczenia z nieuchronnością kary będącej odnawiającą odpłatą.

Jezus Chrystus, nasz Pan, jest ostatnim i największym z proroków oraz Ostatecznym Objawieniem Bożym, które wzbogaca i udoskonala nasze rozumienie podstawowych prawd o Bogu i człowieku. Pomódlmy się, prosząc o lepsze poznanie Go i ściślejsze z Nim związanie.

*Boże przodków i Panie miłosierdzia,  
któryś wszystko uczynił swoim słowem*

*i w Mądrości swojej stworzyłeś człowieka,  
by panował nad stworzeniami, co przez Ciebie się stały,  
(...)  
dajże mi Mądrość, co dzieli tron z Tobą,  
i nie wyłączaj mnie z liczby swych dzieci!  
(Mdr 9,1-4)*

---

[63](#) Richmond i Carlton – drużyny futbolu australijskiego (Australian Football League) grały wówczas na boisku Melbourne Cricket Ground (MCG).

[64](#) Katrina Lee odpowiadała za archidiecezjalny dział *public relations*, kiedy G. Pell pełnił funkcję arcybiskupa metropolity Sydney.

[65](#) Święty Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 331 (przyp. tłum.).

[66](#) Julien O’Connell – wicekanclerz Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego.

[67](#) Sędzia Chris Maxwell – prezes Sądu Apelacyjnego Stanu Wiktoria.

[68](#) Michael Casey – były sekretarz kardynała Pella (w latach 1997-2014).

[69](#) Danny Casey – bliski przyjaciel kardynała, były dyrektor finansowy archidiecezji Sydney i dyrektor Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej.

[70](#) W 1981 r. Roberto Calvi został uznany winnym nielegalnego transferu milionów dolarów za granicę, kiedy pełnił funkcję dyrektora, a później prezesa zarządu Banco Ambrosiano. Sporą część tych kwot przekierowano za pośrednictwem Banku Watykańskiego – największego akcjonariusza Banco Ambrosiano. Banco Ambrosiano upadł w 1982 r. i wkrótce potem Calvi został zamordowany. Wcześniej, w 1974 r., miał miejsce inny przypadek wykroczeń finansowych, w które zamieszany był Watykan. Stolica Apostolska straciła wówczas miliony dolarów po upadku Franklin National Bank, którego właścicielem był Michele Sindona. Sindona zmarł w więzieniu, wypiwszy zatrutą kawę.

[71](#) Sandro Magister – redaktor katolickiego bloga *Settimo Celso* na stronie „L’Espresso” – włoskiego tygodnika informacyjnego. Edward Pentin – stały korespondent „National Catholic Register”.

[72](#) Sekretariat ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej, Rada Ekonomiczna oraz Instytut Dziej Religijnych powszechnie znany jako Bank Watykański.

[73](#) W 2015 r. papież Franciszek zatrudnił Libero Milone (byłego partnera w międzynarodowej firmie Deloitte świadczącej usługi doradcze i audytorskie) na stanowisku głównego audytora watykańskich finansów. Dwa lata później Milone został oskarżony o szpiegostwo oraz malwersacje; zagrożono mu podjęciem wobec niego kroków prawnych, jeśli nie zrezygnuje ze swojego stanowiska. Audyt wstrzymano. Milone stwierdził, że działanie to podjęto, by uniemożliwić mu odkrycie poważnych nadużyć finansowych. W 2018 r. prokuratura watykańska orzekła, iż zamyka dochodzenie w jego sprawie i nie postawi mu zarzutów.

[74](#) Bernard Callinan (1913-1995) – wybitny oficer armii australijskiej i inżynier budownictwa. W 1971 r. został prezesem zarządu oraz dyrektorem GHD – międzynarodowej firmy świadczącej usługi budowlano-architektoniczne stanowiącej własność pracowniczą, a sześć lat później otrzymał tytuł szlachecki w uznaniu zasług w dziedzinie inżynierii. W latach 1974-1991 był jedynym przewodniczącym Institute of Catholic Education (wchodzącym obecnie w skład Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego) oraz przewodniczącym National Catholic Education Commission w latach 1985-1989.

[75](#) Christine Lagarde – francuska polityk i prawnik; prezes i dyrektor zarządzający Międzynarodowego Funduszu Walutowego od lipca 2011 do września 2019 r. Obecnie jest prezesem Europejskiego Banku Centralnego.

# TYDZIEŃ 26

## Apelacja odrzucona

*18-24 sierpnia 2019*

### ***Niedziela, 18 sierpnia 2019***

Mam nadzieję, że ta Dwudziesta Niedziela Zwykła roku liturgicznego jest zarazem moją ostatnią niedzielą spędzoną w więzieniu. Nawet jeśli apelacja zostanie odrzucona, z całą pewnością w przyszłą środę zakończę pisanie tego dziennika i zajmę się pisaniem czegoś innego. Ale czy w więzieniu, czy na wolności, będę nadal pisał, chociaż niekoniecznie 700-800 słów dziennie, jak przez ostatnie prawie sześć miesięcy.

Poczułem się mocno rozczarowany, obudziwszy się o 6.15 i odkrywszy, że przegapiłem połowę transmisji Mszy Świętej. Odprawiał ją ponownie ksiądz Michael Kong, ale niestety, spóźniłem się na kazanie.

Rzecz jasna, trzeba się cieszyć, że telewizyjna Msza przetrwała, lecz pora, o której jest transmitowana (6.00), nie jest najlepsza dla ludzi starszych i nie tylko. Często w porannej ramówce Channel 7 można zobaczyć program poświęcony wróżbom z gwiazd (być może nie jest on nadawany codziennie, ale z pewnością pojawia się co tydzień). Oglądałem jedną część takiego programu i nie wiem nawet, pod jaką urodziłem się

gwiazdą. Przesąd, bezbożność, nawet nie pseudonaukowa, zazwyczaj wpycha się tam, gdzie było miejsce dla Boga.

Będąc katolikiem – ze względu na dziesiątki lat praktyki, lecz bardziej z powodów doktrynalno-teologicznych – potrzebuję sakramentów i formalnych obrzędów religijnych. W ciągu ponad dwudziestu lat bardzo polubiłem uroczystą liturgię w katedrze. Msza to Msza, ale obrzędy Mszy Świętej w telewizji (*Mass for You at Home*) nie przypominają liturgii katedralnej. Jako katolik odczuwam również niedosyt, będąc karmionym wyłącznie protestanckimi naukami pastora Houstona i Josepha Prince’a. Niemniej jestem bardzo wdzięczny za ich świadectwo, którego wysłuchiwałem każdej niedzieli. Jak to już wielokrotnie pokazałem, wolę nabożeństwa Josepha Prince’a, ponieważ są one jednoznacznie chrystocentryczne, również także bardziej dynamiczne i efektownie wyprodukowane. W jego programach podoba mi się muzyka w typie Światowych Dni Młodzieży (choć nie twierdzę, że ŚDM stanowi jakiś wzorzec muzyczny).

*Songs of Praise* to program zawsze piękny, często nagrywany w zabytkowych, wspaniałych miejscach – tak jak dziś rano, kiedy hymny rozbrzmiewały w małej, starej katedrze w St Asaph w Walii. Wiele anglikańskich hymnów to utwory naprawdę doskonałe i gdybym był proboszczem w jakiejś parafii, starałbym się wprowadzić je do naszej Mszy. Wiele oczywiście zależałoby od miejscowej kongregacji, ale nie można pozwolić, by taka piękna muzyka została zapomniana. Wierni również je śpiewają, podoba im się melodia, a słowa mają wartość edukacyjną. Twórcza wymiana jak najbardziej ma w tej dziedzinie sens. Przypuszczam, że hymny, o których myślę, to anglikańskie lub protestanckie odpowiedniki naszych bardzo lubianych łacińskich pieśni na adorację albo modlitwy *Witaj, Królowo*.

Kolejną wielką zaletą liturgii katolickiej jest akt żalu za grzechy odmawiany na początku każdej Mszy. Mnie najbardziej bliska jest forma *Confiteor*, lecz wszystkie wersje aktu pokuty mają na celu uproszenie przebaczenia grzechów. Tego także brakuje w nauczaniu moich dwóch ewangelizatorów, chociaż trzeba przyznać, że poruszyli moje sumienie – uświadomiłem sobie, jak rzadko w kazaniach odwoływałem się do Starego Testamentu. Powinienem był robić to częściej...

Przyszła dziś spora porcja listów, które przyniosły pociechę i dużo materiału do przemyśleń: od arcybiskupa Fishera<sup>76</sup>, którego kazania są zawsze wzorcowe, od księdza Brendana Purcella, od kilku więźniów i od jedenastoletniej Mary z Jindera w Nowej Południowej Walii.

Pewien student podziękował mi za „list duszpasterski” (jego określenie), który napisałem do pani Kathy Clubb. Jego zdaniem był on „bardzo krzepiący”.

Mnie z kolei pokrzepił fantastyczny list od Noela Henry’ego, kolegi ze szkoły St Pat’s w Ballarat: cięty i dowcipny, a jednocześnie wyrażający wdzięczność za wszystko, czego się tam nauczyliśmy, chociaż wspomniał też niektórych nauczycieli-służbistów i zjadliwy język naszego najlepszego nauczyciela. Jak zaznaczył: „Pomyślałem sobie, że jako niegdysiejszy uczeń programu «Inter A» powinienem napisać do ciebie słówko wsparcia i życzyć ci wszystkiego najlepszego. Obawiam się, że nie mam do zaoferowania żadnych filozoficznych dyrdymałek – zaledwie kilka banalnych anegdotek i błahostek”. Noel ma talent do niedopowiedzeń.

Napisała też do mnie grupa uczestników „Pielgrzymki im. świętego Jana Pawła”, pokonująca dwadzieścia mil dziennie w drodze przez Norfolk do sanktuarium Matki Bożej z Walsingham (w UK), obiecując pomodlić się za mnie. Pewna miła kobieta pochwaliła mnie (cóż, święty Paweł też się chełpił...) za katechezy wygłaszane przeze mnie podczas Światowych Dni

Młodzieży w Toronto w 2002 roku: „w ciągu ostatnich kilku lat bardzo umocniły one moją wiarę”.

Dostałem także od ojca Paula Stenhouse’a<sup>77</sup> lipcowe wydanie „Annals”, w którym zamieszczono modlitwę biskupa Synezjusza, zmarłego w 414 roku po Chrystusie w Afryce Północnej (obecna Libia), prawie dwadzieścia lat przed śmiercią świętego Augustyna:

*Panie Jezu, pomyśl o mnie  
i oczyść mnie z mych win.  
Uwolnij mnie od ziemskich zgorszeń  
i uświęć każdy czyn.*

*Panie Jezu, pomyśl o mnie!  
Kroczyć Twoją drogą daj;  
przez ciemności i zwątpienie  
prowadź mnie w niebiański raj.*

## ***Poniedziałek, 19 sierpnia 2019***

Dziś rano, pomimo zimna, wyszedłem na spacer i usłyszałem jeszcze więcej ptasich głosów niż zazwyczaj. Na niebie było zaledwie kilka chmur, ale kiedy wróciłem po południu, na pierwszym spacerunku widniała olbrzymia kałuża, ławki były mokre, a niebo zachmurzone. Chyba zapowiadali opady śniegu w Wiktorii na wysokości powyżej 500 metrów. Mimo chłodu widać już jednak pierwsze oznaki nadchodzącej wiosny.

Jakiś miesiąc temu mój znajomy, Eugene, żałował, że nie mogę zobaczyć jego żonkili. Ciekawe, w jakim stanie są teraz. Nie wiem też, co z akacjami i tulipanami w Dandenongs<sup>78</sup>. Bardzo podobają mi się ogrody



w stylu europejskim, jakie można uprawiać w Melbourne i Ballarat; również wiosnę bardziej docenia się po zimnej zimie. Mniej bujna wiosna to cena, jaką płacimy za łagodne i (zazwyczaj) przyjemne zimy w Nowej Południowej Walii.

Kilku strażników pytało mnie, czy zamierzam wydać książkę, kiedy wyjdę z więzienia. Powiedziałem, że to zależy... Dopytywali także, czy napiszę o nich dobrze czy źle, na co szczerze odpowiedziałem, że nie byłyby to złe uwagi.

Odkąd znalazłem się w izolatce, moja wiedza o tym, co dzieje się poza moją celą, jest mocno ograniczona, chociaż słyszę wiele rzeczy, które dzieją się na oddziale, zwłaszcza gdy dzieje się coś złego. Oddział ósmy to jednostka dobrze zarządzana. Władza sprawowana jest w sposób niepodlegający kaprysom i humorom przełożonych, chociaż reguły postępowania wymagają, by każda prośba więźnia była rozpatrywana bardzo powoli. Tutejsi strażnicy lubią dawać do zrozumienia, że należą do „lepszego sortu”, ponieważ ich praca jest trudna, szczególnie gdy mają do czynienia z więźniami uzależnionymi od narkotyków. Niekiedy dolatują mnie nader ożywione i „barwne” dyskusje, ale i tak jestem pozytywnie zaskoczony. Mieliśmy kilka dni przyjemnego spokoju, bez żadnych krzyków czy hałasów; nasi hałaśliwi krzykacze uszczęśliwiają teraz swoją obecnością inne oddziały. Dostałem list od pewnego więźnia, który przez kilka dni był zaledwie o kilka cel dalej, po czym został przeniesiony. Wydaje się, że jest on tu częstym gościem. Doświadczyłem ze strony strażników wielu drobnych gestów życzliwości. Niektórzy prosili mnie o modlitwę w intencji ich samych i ich rodzin, inni życzyli mi powodzenia w apelacji, a jeden czy dwóch z nich powiedział, że będzie się za mnie modlić.

Przyszedł dziś mój brat David i jego żona Judy. Przez godzinę mogliśmy rozmawiać w sali widzeń. Nie mieli dla mnie zbyt wielu nowin z życia rodziny, bo przecież telefonuję do nich co tydzień. Moja siostra Margaret zaaklimatyzowała się w Bendigo; mój stary szkolny przyjaciel, ksiądz Michael Mason, będzie tam przy niej, kiedy zostanie ogłoszony wyrok. Z jakiegoś powodu strażnik usiadł w wielkiej sali widzeń dziesięć metrów od nas. Delikatnie się temu sprzeciwiłem i zapytałem, dlaczego to robi – nigdy wcześniej się to nie wydarzyło. Powiedział, że jest tam, żeby mnie chronić, i dodał, że takie są nowe przepisy dla wszystkich odwiedzin w sali widzeń. Kto wie, może faktycznie tak jest...

Profesor Tracey Rowland z Uniwersytetu Notre Dame w Australii przysłała mi swój tekst do księgi pamiątkowej dla księdza Livio Melina, byłego rektora Papieskiego Instytutu imienia Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną, który wraz z kilkoma innymi pokrewnymi mu duszami został usunięty ze stanowiska. Przykra sprawa, która osłabia papieża, następcę świętego Piotra. Esej pani profesor nosi poważny tytuł: *Zbawienne znaczenie działań etycznych i całokształtu formacji intelektualnej*. Jest to tekst nie tylko erudycyjny, ale i przystępny. Autorka broni etycznego związku nauki płynącej z Pisma Świętego i prawa naturalnego, wiary i rozumu, które rzutują na osądzanie moralnego aspektu podejmowanych działań.

Ksiądz Livio nosi imię starożytnego rzymskiego pisarza i historyka Tytusa Liwiusza, a Tracey odnosi wrażenie, że w dzisiejszych czasach „barbarzyńcy ruszyli na łowy” i znów udało im się zrobić wyłom w murach obronnych Rzymu. W moim dzienniku stawałem w obronie chrześcijaństwa głoszącego Ewangelię w tradycji katolickiej; z erudycyjnego dzieła profesor Rowland można dowiedzieć się, co oznacza ono dla katolickiej nauki moralnej.

Co dla kolejnych pokoleń stanowi podstawę życia chrześcijańskiego na przestrzeni niemal dwóch milleniów? Czy nasze działania mają znaczenie dla naszego zbawienia? Dlaczego panuje tak wieki chaos moralny nawet w łonie Kościoła katolickiego? Podstawowe prawdy moralne zostały nam dane przez Chrystusa i wyrastającą ze Starego Testamentu tradycję apostołską. Nauczanie Chrystusa wyrażone w Kazaniu na górze nie anuluje Dziesięciu przykazań, podobnie jak my nie mamy żadnego prawa odrzucać jednoznacznej nauki moralnej Jezusa ani zaczynać „od postawy wyrażającej się w przekonaniu, że nie liczy się to, co Chrystus powiedział czy zrobił, ale jak odnosiło się to do kontekstu Jego czasów”. Jeśli niewłaściwie zrozumiemy rzeczy podstawowe, to w konsekwencji w sposób nieunikniony pojawią się pewne błędy, często pogłębiając się bądź – z biegiem czasu – prowadząc do autonomii wartości świeckich wyrażonych w teorii kultury lub marksizmie intelektualnym.

Profesor Rowland objaśnia swoją tezę w sposób następujący: kiedy błędy Lutera „dały początek długiemu i tragicznemu procesowi sekularyzacji kultury niemieckiej, a wraz z nią kultury krajów uprzednio katolickich pozostających pod wpływem niemieckiej myśli akademickiej”, nastąpił niemal całkowity upadek wiary. Naszym zadaniem jest przedstawienie katolickiej tradycji moralnej jako życiodajnej siły, niekiedy trudnej i stawiającej wyzwania, lecz w sposób szczególnie ubogacającej i wyzwalającej, podczas gdy kapitał społeczny wyczerpuje się, a polityka tożsamości dąży do ograniczenia wolności słowa.

Tracey opatrzyła swój tekst cytatem z *Ab urbe condita* Liwiusza odnoszącym się do straszliwej klęski Rzymian zaskoczonych zasadzką Hannibala nad Jeziorem Trazymeńskim w 217 roku przed Chrystusem: „Pugna magna victi sumus” („Zostaliśmy pokonani w zaciętej walce”). Ale ostatecznie Hannibal nie zwyciężył. Po piętnastu latach w Italii powrócił do

Kartaginy, nie zdoławszy zdobyć Rzymu, a wtedy Kartagina została zniszczona.

## ***Wtorek, 20 sierpnia 2019***

Bez wątpienia siostra Mary McGlone należy do grona najlepszych autorów kazań, mimo że pisze do „National Catholic Reporter”. I z Nazaretu może pochodzić coś dobrego... Kazanie o Jezusie przynoszącym ogień na ziemię i wywołującym podziały należy do jej najlepszych<sup>79</sup>.

Siostra Mary wysuwa przypuszczenie, że w swoim zaangażowaniu i bezpośredniości Jezus jest podobny do swojej Matki. Cytując Jej *Magnificat*, zauważa, że i Ona, podobnie jak Jej Syn i Józef, wychowała się na pismach żydowskich proroków, którzy również nauczali o ogniu i siarce i cierpieli konsekwencje w postaci prześladowań i podziałów. Powołując się na nauczanie świętego Ignacego z Loyoli o rozeznawaniu duchów, siostra Mary pisze, że „gdy dobry duch dotyka duszy mającej skłonność do zła, rezultatem jest niezgoda (...). Kiedy prorok w imieniu Boga przemawia do grzeszników, konflikt jest nieuchronny”. Następnie wzmiankuje szwajcarskiego teologa Hansa Ursa von Balthasara, który radośnie ostrzega nas przed niebezpieczeństwem wiązania się z Bogiem – być może pragniemy życia cichego i spokojnego, tymczasem „Bóg wyciąga nas ze strefy komfortu w Boską przygodę, która zawsze kończy się śmiercią”. Czytania z ostatniej niedzieli nie wybawią nas z opresji, lecz pocieszające jest „mnóstwo świadków” – komunie świętych, która „na pocieszenie daje nam największą rodzinę na świecie”. Zdaniem siostry Mary, jeżeli nasze kościoły mają nam do zaoferowania wyłącznie komfort i spokój, to musimy zadać pytanie, czy są one „ośrodkami chrześcijaństwa czy tylko centrami

spa z niewygodnymi krzeselkami”. Oto chrześcijaństwo głoszące Ewangelię i to w eleganckim wydaniu.

Dzień minął pracowicie. Dwukrotnie wyszedłem na spaceriak (niebo było zachmurzone) i odbyłem sesję gimnastyczną w siłowni, gdzie życzliwy strażnik rozstawił stół do samodzielnego grania w tenisa. Po raz kolejny odkryłem, że już nie mogę robić tego, co kiedyś, ale też po raz kolejny okazało się, że dzięki praktyce czynię (niewielkie) postępy.

Dziś wieczorem podczas ostatniego sprawdzania obecności, kiedy stoi się z jedną dłonią wsuniętą w okienko w drzwiach, żeby można było policzyć i zidentyfikować więźniów, James Gargasoulas wykrzyknął moje nazwisko z sąsiedniej celi, walnął czymś w ścianę i życzył mi powodzenia jutro. Sam takiej okazji nie doczeka. Pan Harris, starszy rangą pracownik służby więziennej, oraz dwaj strażnicy także życzyli mi powodzenia. Podziękowałem im za wszystko.

Przyszły moje dwie prawniczki – Ruth i Kartya. Porozmawialiśmy sobie bardzo miło. Jak zwykle były ostrożne, jeśli chodzi o jutrzejszą sprawę, ale jednocześnie wyrażały ostrożny optymizm. Okazuje się, że stacja ABC zapowiedziała transmisję na żywo w internecie.

Obudziłem się dzisiaj około piątej i kilka następnych godzin przeleżałem, na przemian drzemiąc i rozmyślając, co mógłbym napisać w tym przedostatnim wpisie. To oczywiste, że z własnej woli nigdy nie zdecydowałbym się na półroczny (bez jednego tygodnia) pobyt w więzieniu. Mam nadzieję, że nie będzie on trwał ani dnia dłużej, i nie chciałbym, żeby kiedykolwiek takie wydarzenie powtórzyło się w moim życiu. Ale jest to doświadczenie, które Bóg na mnie dopuścił. Dzięki Jego łasce oraz modlitwom i słowom otuchy płynącym od tysięcy życzliwych mi osób, przyjaciół, znajomych i rodziny przetrwałem w dobrym zdrowiu. Sporo poczytałem i bardziej regularnie niż kiedykolwiek wcześniej pisałem.

Również moje życie modlitewne nabrało większej systematyczności – czasem zdarzało mi się zapaść w drzemkę, często ulegałem rozproszeniom, lecz modliłem się codziennie. Skończywszy rozważanie *Ewangelii świętego Łukasza*, przeszedłem do rozważania *Psalmów*, począwszy od pierwszego. Przez połowę czasu, zwłaszcza kiedy przebywałem na spacerunku, stosowałem prostą technikę Johna Maina<sup>80</sup> – wielokrotne powtarzanie jednego czy dwóch zwrotów: „Jezus, Syn Boga żywego, mój Stwórca, Odkupiciel, Brat i Przyjaciel”. Podczas każdego wyjścia na spacerunek, chodząc, odmawiałem różaniec.

Nie było dla mnie zaskoczeniem, że rada, jakiej udzielałem innym kapłanom pozostającym w trudnej sytuacji, okazała się dobra także dla mnie samego: codzienna modlitwa, nie za dużo jedzenia czy alkoholu, codzienne ćwiczenia fizyczne i regularny sen, ale nocą, nie w ciągu dnia. Zawsze zalecałem codzienne odprawianie Mszy Świętej, lecz w więzieniu rzecz jasna nie było to możliwe. Oczywiście, alkohol również nie był dostępny.

W pierwszych tygodniach pobytu w więzieniu nie robiłem żadnych ćwiczeń na górną część ciała, ale kiedy samo mi ono o tym przypomniało, szybko temu zaradziłem.

Wiele spośród listów, które do mnie przychodziły, było lekturą głęboko duchową i dodającą sił. Bardzo wielu autorów było dla mnie naprawdę zbyt szczodrych – padło pod moim adresem dużo miłych słów podziękowania, których w innych okolicznościach nigdy bym nie usłyszał.

Pisanie dziennika miało dla mnie znaczenie terapeutyczne – wielu więźniów tak robi. Nigdy nie miałem kłopotu z przelaniem swoich myśli na papier; nawet zastanawiałem się, czy to nie sam Duch Święty mi w tym pomaga. Nie piszę na maszynie, rzadko używam komputera, ale i tak żadne

z tych urządzeń nie było tutaj dostępne. Rozumiem teraz, dlaczego powieści Sołżenicyna<sup>81</sup> są takie długie.

Każdy ze spędzonych tutaj dni miał podobny, stały przebieg. Jedynym niewielkim urozmaiceniem było oglądanie rozgrywek futbolu AFL, testowych meczów krykieta, Tour de France i zaskakująco wielkiej liczby programów dokumentalnych, z których dużo dotyczyło rodziny królewskiej.

O 21.00 kobiecy głos oznajmił mi przez interkom, że jutro o szóstej rano zostaną obudzeni, żeby udać się do sądu, oraz że nie muszę niczego pakować. Niemniej spakowałem co nieco, zwłaszcza sterty papierów, które nagromadziłem przez ten czas. Jeśli jutro nie powiedzie mi się w sądzie, po prostu po powrocie rozpakuję wszystko. Zamówiłem środowe gazety, ale proszę Boga, żebym nie musiał czytać ich tutaj.

Zakończę następującymi fragmentami modlitwy wstawienniczej z dzisiejszej Jutrzni:

*Boże, nasz Ojcze,  
Pomóż nam uświadomić sobie,  
że nasze utrapienia są niewielkie i przemijające;  
Są one niczym w porównaniu z radością,  
jaka będzie naszym udziałem,  
Kiedy wrócimy do domu, do Ciebie.  
– Panie, pozostań z nami w naszej drodze.*

*Zabierz od nas dumę, gniew i złość;  
Spraw, byśmy naśladowali Ciebie w cichości;  
uczyn nas pokornymi sercem.  
– Panie, pozostań z nami w naszej drodze.*

*Daj nam pełnię Twojego Ducha – Ducha przybrania za synów;  
Spraw, by nasza miłość ku bliźnim była szczodra i ochocza.  
– Panie, pozostań z nami w naszej drodze.*

## **Środa, 21 sierpnia 2019**

*Deus, in adiutorium meum intende.  
Domine, ad adiuvandam me festina.*

Te łacińskie słowa to początek codziennej modlitwy Kościoła – Liturgii Godzin. W tłumaczeniu brzmi to tak:

*Boże, wejrzyj ku wspomżeniu memu;  
Panie, pośpiesz ku ratunkowi memu!*

Dzisiaj sędziowie sądu apelacyjnego uznali mnie winnym i odrzucili moją apelację proporcją głosów 2 do 1. Prezes Sądu Najwyższego oraz prezes sądu apelacyjnego (prawnicy specjalizujący się w sprawach cywilnych) uznali mnie winnym, natomiast sędzia [Mark] Weinberg zgłosił *votum separatum*, podtrzymując apelację.

Byłem zaskoczony i silnie wzburzony. Nie mogłem uwierzyć, że zbadawszy dokładnie dowody, sędziowie podjęli decyzję podtrzymującą wyrok ławy przysięgłych. Powiedziałem moim adwokatom, że to „interesująca” decyzja, a oni – ku mojemu lekkiemu zdziwieniu – zgodzili się z tym. Ich zdaniem powinniśmy się teraz zwrócić do Sądu Najwyższego. Poczekamy i zobaczymy, co powie Bret Walker po przeczytaniu uzasadnienia wyroku: 201 stron od Weinberga i 120 stron wspólnego oświadczenia pozostałych dwóch sędziów.



Niemal zrujnowało to moją wiarę w sprawiedliwość w stanie Wiktorii, nie pokładam więc już ufności w decyzjach Sądu Najwyższego (choć instytucja ta nie ma siedziby w Wiktorii).

Decyzja sądu apelacyjnego niesie ze sobą rozliczne konsekwencje, z których pierwsza to kolejne trzy lata w więzieniu (chyba że następna apelacja zakończy się sukcesem), a potem życie w niesławie. Premier już obwieścił, że powinno się odebrać mi Order Australii (nie leży to jednak w mocy rządu), lecz gubernator generalny powiedział, że poczeka na zakończenie procesu apelacyjnego.

Episkopat Australii wydał beznamienne oświadczenie akceptujące decyzję sądu, ale oświadczenie wydane w Rzymie było już nieco bardziej pomocne – uznano w nim moje prawo do złożenia apelacji. Frank Rocca z „Wall Street Journal” napisał, że w Rzymie słyszy się wiele sceptycznych komentarzy co do prawdziwości zarzutów, a większość uważa, że nie jestem winny.

Mamy dwadzieścia osiem dni na wniesienie odwołania do Sądu Najwyższego, trzy do czterech miesięcy oczekiwania na udzielenie zgody na apelację i taki sam okres (lub dłuższy) zanim apelacja zostanie rozpatrzona.

Terry Tobin popiera apelację i porozumie się z rodziną i znajomymi. Poprosiłem go, żeby skontaktował się z ojcem Frankiem Brennanem i jego środowiskiem. Rzecz jasna, złożenie apelacji to znów kosztowna sprawa.

Przełożony więzienia Nick Selisky przyszedł dziś po południu, żeby ze mną porozmawiać. Mówił o możliwościach przeniesienia mnie z izolatki. Moi prawnicy przypuszczają, że mogą mnie przenieść do Ararat<sup>82</sup>, ale jego zdaniem powinienem zostać w MAP w nieco swobodniejszym środowisku, z możliwością kontaktu z innymi więźniami. Tym razem (inaczej niż wcześniej) coś w tej kwestii zostanie zrobione, jeśli apelacja okaże się

kolejną klęską. Selisky szczerze współczuł mi decyzji sędziów. Oznacza ona również to, że mój pomysł publikacji fragmentów tego dziennika przed świętami Bożego Narodzenia jest całkowicie nieaktualny. Być może zapiski te nigdy nie ujrzą światła dziennego.

Pomyślałem, że na tym dziś zakończę, ale popiszę jeszcze przez chwilę, choćby dla autoterapii.

Przyszli dziś po południu Paul Galbally i Kartya Gracer. Odbyliśmy bardzo pożyteczną pogawędkę. Przynieśli ze sobą uzasadnienie wyroku Weinberga, które już przeczytali. Byli pełni entuzjazmu. Powiedziałem im, że podzielę ich odczucia w przekonaniu, że opinia ta to właśnie odpowiednie materiały dla Sądu Najwyższego. Jak się okazuje, Walker (który przesłał mi pozdrowienia) opracował strategię postępowania przed sądem apelacyjnym, mając już wówczas na uwadze wymagania stawiane także przez Sąd Najwyższy.

Być może jestem teraz nazbyt pesymistycznie nastawiony, lecz po dwóch kolejnych porażkach (kiedy byłem całkowicie pewny sukcesu) moja powściągliwość jest jak najbardziej uprawniona.

Będę teraz musiał opracować jakiś nowy program czytelniczy czy intelektualny na miesiące albo nawet lata, które mnie tu czekają. Wszystko, każde cierpienie, choćby najbardziej niespodziewane i niemile widziane, można ofiarować Bogu dla dobra Kościoła. To wielka pociecha. Nie wiem, ile czasu i zdrowia pozostanie mi po trzech latach spędzonych w więzieniu, żeby jakoś się jeszcze trzymać, będąc niemal nikim. Gdy ma się przed sobą taką perspektywę, już samo pisanie o niej pomaga.

Dyrektor więzienia poruszył jedną zasadniczą kwestię: wyrok stosunkiem głosów 2 do 1 jest z pewnością lepszy niż gdyby przyszło mi się odwoływać od decyzji jednogłosnej.

Fakt, że większość sędziów oraz ława przysięgłych uznali mnie winnym, spotęguje skandal i szkodę wyrządzoną Kościołowi.

Wczoraj modliłem się o uświadomienie sobie, że nasze kłopoty są nikłe i krótkotrwałe w porównaniu z radością nieba. Dziś zanoszę modlitwę najprostszą:

*Jezu, zmiłuj się! Maryjo, dopomóż!*

## ***Czwartek, 22 sierpnia 2019***

Moje życie więzienne powraca na zwykłe tory, a ja po wczorajszych wstrząsach odzyskuję powoli równowagę psychiczną. W celi obok mam sąsiada, który od czasu do czasu hałasuje (teraz przestał na chwilę), a na drugim końcu oddziału dwóch lub trzech krzykaczy obrzuca się przekleństwami (jest 22.15).

Dziś rano przyszli Paul i Kartya na dwudziestominutowe widzenie, żeby podnieść mnie na duchu i przynieśli 120-stronicowe uzasadnienie wyroku opracowane wspólnie przez dwójkę sędziów, którzy odrzucili moją apelację. Paul powiedział, że niemal na sto procent będziemy się odwoływać od tego wyroku. Pozostawiłem to bez odpowiedzi.

Dzień upłynął mi na czytaniu 201 stron werdyktu sędziego Weinberga. Lektura ta niezmiernie podniosła mnie na duchu. Pewien sędzia Sądu Najwyższego powiedział Paulowi Galbally'emu, że to prawdziwe arcydzieło, a jego autor cieszy się wielkim szacunkiem wśród sędziów Sądu Najwyższego.

Znany byłem niegdyś z powiedzenia, że jeśli miałbym wymienić tylko jedną jedyną pracę o historii Kościoła, którą sam chciałbym napisać, to byłaby to książka *Augustyn z Hippony* Petera Browna. Do tej jakże krótkiej

listy dziś dorzuciłbym jeszcze uzasadnienie wyroku Weinberga. Jest to tekst jednoznaczny, jasny, metodyczny i mądry. Niektóre fragmenty spodobały mi się szczególnie. Weinberg napisał, że odnosi wrażenie, iż „podany przez powoda opis drugiego incydentu wynosi bezwstydną i impertynencję na niespotykane dotąd wyżyny, z jakimi nigdy wcześniej się nie spotkałem. Użycie w tym kontekście słowa «szaleństwo», to jedynie delikatny ozdobnik retoryczny” (1095). Kolejny akapit zaczyna od słów: „Niemniej wydawało mi się, że każdy oskarżyciel zachowałby ostrożność, kierując przeciw komukolwiek oskarżenia takiego kalibru” (1096).

Weinberg uznał stawiane mi zarzuty za nieprzekonujące: arcybiskup odziany w szaty liturgiczne w zakrystii po Mszy w swojej katedrze dopuszcza się karygodnego czynu na dwóch ministrantach, których nawet nie zna, i to w czasie, gdy zakrystia jest pełna innych (dorosłych) osób posługujących wcześniej do Mszy, a on sam... stoi wówczas wraz ze swoim ceremoniarzem na schodach u wejścia do katedry! Sędziego Weinberga w sposób szczególnie uderzył kuriozalny charakter drugiego incydentu, ale ciekawym doświadczeniem byłoby poszukanie innych przypadków równie kuriozalnych co pierwszy zestaw zarzutów. Nawet oskarżenia w sprawie Billy Doe nie były tak spektakularne.

Jeszcze garść drobnych zastrzeżeń. Wydaje mi się, że sędzia nieco zbyt surowo ocenił wizualizację wydarzeń – moim zdaniem nie była ona aż tak tendencyjna jak w jego opinii. Podobnie nie jestem pewien, czy Weinberg pochylił się nad bardzo dziwnym faktem, iż dwie „ofiary” biorące udział w tym samym potwornym wydarzeniu nigdy później nie rozmawiały ze sobą o tym, co się stało. Nawet w krańcowo odmiennych doniesieniach o tej sprawie spostrzeżenie to zawsze jest podkreślane.

Uzasadnienie wyroku Weinberga sprawia wrażenie, jakby zostało napisane dla Sądu Najwyższego w tym celu, by stanowić swoisty

przewodnik podczas debat sędziowskich. Z tego względu jestem spokojniejszy i w mniejszym stopniu spodziewam się najgorszego możliwego wyniku apelacji.

Terry Tobin powiedział mi wczoraj, że tylko sędziowie mogli wykazać się taką głupotą jak ci, którzy większością głosów przegłosowali odrzucenie apelacji. Pamiętam, jak ponad pięćdziesiąt lat temu Bertrand Russell, brytyjski filozof ateista, powiedział coś w stylu, że czasami trzeba być bardzo mądrym, żeby być bardzo głupim. Oczywiście jest, że nikt nie wie, co sobie myślą sędziowie Sądu Najwyższego, a są to osoby tak nadzwyczajnie mądre, że mogą znaleźć „słuszne” usprawiedliwienia dla wielu nonsensów...

## ***Piątek i sobota, 23-24 sierpnia 2019***

Cały piątek spędziłem na czytaniu pisma Weinberga, wynotowując rzeczy warte uwagi i sprawy, które muszę poruszyć w rozmowie z Ruth i Kartyą. Nie zdążyłem przeczytać całości, kiedy przyszły, ale i tak mieliśmy o czym rozmawiać.

Wracam do równowagi. Pokrzepiająca była wiadomość o wyeliminowaniu Anglików przez Australijczyków w pierwszych rozgrywkach 67 punktami. Później zdobyliśmy jeszcze około 250 punktów, co w sumie daje nam prowadzenie 359 punktami. Ale w sobotę wieczorem czasu australijskiego Anglicy otrząsnęli się po porażce i uplasowali na trzecim miejscu ze 150 punktami i dwoma batsmanami – Rootem i Stokesem – nadal w akcji. (Trzy dni później zostaliśmy pokonani, kiedy Anglicy wygrali drugie rozgrywki)<sup>83</sup>.

Ponieważ do późna oglądałem porażkę Anglików, w sobotę byłem zmęczony, zwłaszcza po pobycie na siłowni, gdzie dłużej niż zwykle ćwiczyłem mięśnie ud i chodziłem przez siedem i pół minuty na bieżni. Kiedy czyta się te słowa, wydaje się, że to bardzo krótko, ale ja i tak byłem zmęczony. Niemniej powoli nabieram coraz więcej siły fizycznej, a moja waga nieznacznie acz systematycznie spada – w sobotę ważyłem 115 kilogramów. Nie odczuwam głodu, choćby dlatego że wieczorami podjadam czekoladę „Cadbury” i czekoladowe kulki!

Złożyłem podanie o obuwiu sportowe większego rozmiaru, ponieważ moje „piętnastki” są nieco ciasne, przez co pogarszają stan dwóch nagniotków na lewej stopie i utrudniają wyleczenie wrastającego paznokcia na paluchu. Rozmawiałem z lekarzem o tym i o zmianie skórnej w dolnej części prawej nogi. Dostałem też jakąś maść na opryszczkę na dolnej wardze. Poza tym wszystko w porządku.

Terry Tobin i Bernadette z entuzjazmem odnoszą się do pomysłu składania apelacji i uważają, że powinno się to ogłosić w poniedziałek. Dokumenty można złożyć po zakończeniu wszystkich niezbędnych działań prawniczych.

Dziś po południu przez kilka godzin czytałem wspólny tekst uzasadnienia wyroku [sędziów] Maxwella i Ferguson. Jest to niezdarna powtórka aktu oskarżenia. Powoda uważa się za „wiarygodnego” i wszystko, co on mówi, jest oceniane w tym świetle. Kiedy przedstawia on jakieś całkowicie absurdalne stwierdzenia, uznaje się to za dowód jego prawdomówności, gdyż żaden kłamca nie byłby przecież aż tak głupi.

Dowody przedstawione przez Portelliego i Pottera<sup>84</sup> odsunięto jako niewiarygodne. Stwierdzono, że nie ma „bezpośredniego” dowodu na to, że próby faktycznie miały miejsce. Pięcio- czy sześciominutową nieobecność Pottera przyjmuje się jako czas, kiedy ofiary zostały zaatakowane. Z wielu

powodów jest to fizycznie niemożliwe – przedstawię Ruth i Walkerowi merytoryczną krytykę. Trudno mi uwierzyć, że dwóch doświadczonych sędziów mogło tak bardzo się pomylić i być tak bardzo stronniczymi. Tim O’Leary określił to jako żałosne.

Arcybiskup Comensoli [z archidiecezji Melbourne] w wywiadzie udzielonym Neilowi Mitchellowi<sup>85</sup> powiedział, że być może J. jest do pewnego stopnia wiarygodny, bo rzeczywiście ktoś wyrządził mu krzywdę, tyle że to nie byłem ja. Zastanawiam się, co go skłoniło do takiej wypowiedzi. Wspomniałem o tym Bernadette i Terry’emu, po czym opowiedziałem im po włosku o dwóch informacjach od Roberta. Bernadette odpowiedziała, że rozumie, co powiedziałem, a Terry dodał, że teoria o innym napastniku może być rozpowszechniona wśród duchowieństwa, ponieważ Gerry Gleeson<sup>86</sup> już wcześniej mówił o tym Bernadette.

W czwartek przyszli Tim i Anne McFarlane’owie i mocno dopingowali mnie, żebym się nie poddawał i składał apelację. Przyznaję, że moja niechęć do apelowania była nieco irracjonalna, lecz nie do końca, gdyż dobrze jest dostrzegać jakąś realną perspektywę zwycięstwa. Zatem złożenie apelacji zawdzięczam wszystkim, którzy mnie wspierali, zwłaszcza że jestem niewinny i głupotą byłoby pogodzić się bez żadnej walki z wyrokiem ponad trzech lat więzienia.

Nie porzuciłem mojego ustalonego porządku codziennych modlitw, nie przestałem jeść ani ćwiczyć i lepiej już śpię. Nawet jednak kiepski sen w środę i czwartek i tak nijak się ma do prawdziwych kłopotów osób cierpiących na bezsenność. *Deo gratias.*

Przeprowadził ze mną rozmowę pielęgniarz psychiatryczny. Udało mi się go uspokoić. Wy tłumaczył mi, że warfaryna w bardzo dużych dawkach może być wykorzystana do popełnienia samobójstwa i dlatego rzekomo

muszę ją zawsze połykać na ich oczach. Jak zwykle, powiedziałem, że poprosiłbym o pomoc, gdybym uznał to za potrzebne.

Wiem, że niepowodzenie nie oznacza Bożej nieprzychylności; wręcz przeciwnie – może być znakiem szczególnej miłości Boga, zwłaszcza jeśli On wie, jak słabym i niedoskonałym jestem człowiekiem, a przy tym lubię życie wygodne, nawet spokojne. Przyjmę jednak, cokolwiek mnie czeka, być może narzekając nieco niczym Hiob, ale jednocześnie starając się wykorzystać tę sytuację dla dobrych Bożych celów i ofiarując ją za Kościół, za ofiary, rodzinę i przyjaciół. Moja rodzina i przyjaciele przez cały ten czas okazywali mi wspaniałe wsparcie i dodawali otuchy.

Na zakończenie *Psalm 55*:

*(Bóg) ześle pokój – uratuje moje życie  
od tych, co na mnie nastają,  
bo wielu mam przeciwników.*

Usłyszy Bóg (mój głos).

---

[76](#) Anthony Fisher OP – arcybiskup Sydney.

[77](#) O. Paul Stenhouse MSC (1935-2019) – wybitny uczony i pisarz. W latach 1964-2019 był redaktorem naczelnym „Annals”, najstarszego nieprzerwanie wydawanego katolickiego dziennika w Australii.

[78](#) Dandenong Ranges – niskie pasmo górskie (najwyższe wzniesienie ma około 650 m wysokości) położone w odległości około 30 mil na wschód od Melbourne.

[79](#) *Twentieth Sunday in Ordinary Time*, Sunday Resources, „National Catholic Reporter”, 17.06.2019.

[80](#) O. John Main OSB (1926-1982) – brytyjski benedyktyn; uczył, jak wykorzystywać zwroty modlitewne (mantry) podczas medytacji.



81 Aleksander Sołżenicyn (1918-2008) – rosyjski powieściopisarz, filozof i historyk. Z powodu krytycznych uwag pod adresem Stalina został skazany na osiem lat w sowieckich obozach, następnie przez trzy lata przebywał na wygnaniu w Kazachstanie.

82 Hopkins Correctional Centre w Ararat – więzienie o średnim rygorze dla mężczyzn.

83 Kardynał mówi tu o australijsko-angielskiej rozgrywce w krykieta w ramach Australia-England Ashes 2019. Joe Root i Ben Stokes grają w drużynie angielskiej.

84 Ksiądz Charles Portelli – były mistrz ceremonii w katedrze w Melbourne. Maxwell Potter – były zakrystian w katedrze św. Patryka w Melbourne. Obaj zeznawali na korzyść kard. Pella.

85 *Full Interview: Melbourne Archbishop Peter Comensoli Reacts to George Pell's Failed Appeal*, „Mornings with Neil Mitchell”, 21.08.2019, <https://omny.fm/shows/mornings-with-neil-mitchell/full-interview-melbourne-archbishop-peter-comensol>.

86 Gerald Gleeson – wikariusz generalny archidiecezji Sydney.

# TYDZIEŃ 27

## Ruszam naprzód

*25-31 sierpnia 2019*

### ***Niedziela, 25 sierpnia 2019***

Spałem do 6.18 i przegapiłem transmisję Mszy Świętej. Prawdopodobnie jest to skutek ćwiczeń na siłowni.

Postanowiłem pominąć Hillsong, ale obejrzałem Josepha Prince'a, a następnie program ewangelizacyjny z Houston w Teksasie prowadzony, jak się okazało, przez syna Joela Osteena. Mówił on o Jabinie, który miał dziewięćset rydwanów, oraz o tym, jak Jozue pokonał Kananejczyków. Łaska przewyższa siłę. Osteen był ubrany w ciemne dżinsy i bluzę zapinaną na zamek, a na palcach miał trzy pierścionki.

Okazuje się, że zarówno Joel Osteen, jak i jego żona Victoria są ewangelizatorami, a syn odziedziczył ich geny. Ma około dwudziestu pięciu lat, może trochę więcej, potrafi przemawiać i ma miłą osobowość. Temat jego dzisiejszego wystąpienia to „miłość Ojca” – miłość Boga do nas. Bóg jest największym fanem każdego z nas, zwłaszcza kiedy odczuwamy pokusę, żeby się poddać. Nic dziwnego, że takie przesłanie poprawiło mi nastrój. Osteen zachęcał, by iść prostą drogą do Boga. Jak twierdził, nie potrzeba nam żadnych pastorów, księży ani świętych, żeby się z Nim

kontaktować; nie potrzeba pośredników, ponieważ „dla Boga jesteśmy najważniejsi”. Bóg zawsze trzyma naszą stronę, bierze na siebie nasze ciężary, zapomina nasze błędy (nie było mowy o wybaczeniu naszych grzechów). Jezus wziął na siebie należną nam karę. Nikt nie może sobie zasłużyć na bycie synem, a scena, w której ojciec biegnie przywitać „syna marnotrawnego” – swoje młodsze dziecko – jest jedynym wizerunkiem Boga biegnącego!

Tylko raz padła wzmianka o grzechu, nic nie ma na temat skruchy i nawrócenia, ani słowa o rzeczach ostatecznych: niebie i piekle, śmierci i sądzie. Najwyraźniej Osteen uważa, że temat „miłości Ojca” zwalnia go z poruszania „tematów tabu”. Przedemną wiele tygodni więziennego życia – być może uda mi się sprawdzić, czy moje podejrzania są słuszne.

Dziś był piękny, jasny, zimowy dzień. Dwukrotnie pozwolono mi dłużej pobyć na spacerunku. Richmond pokonało pięcioma bramkami Brisbane – to wiadomość niemal równie przyjemna jak słaby wynik angielskiej drużyny krykieta w pierwszych rozgrywkach.

Oglądając po meczu wiadomości w telewizji, dowiedziałem się, że postanowiłem złożyć apelację do Sądu Najwyższego. Wcześniej próbowałem dodzwonić się do Katriny [Lee], żeby poprosić ją, aby poinformowała o mojej decyzji Tobinów, ale nie udało mi się z nią skontaktować. Nie wiem, jak sprawa potoczyła się dalej, lecz ucieszyłem się, usłyszawszy telewizyjnego *news*a.

Dostałem sporo listów, z których zaledwie jeden czy dwa zostały napisane po mojej nieudanej apelacji. Autorem jednego z nich jest pewien wizjoner – bardzo inteligentny, świetnie grający swoją rolę i prawdopodobnie biegły w dostrzeganiu w swoich rokowaniach jak najlepszych skutków wydarzeń. W dosyć dziwaczny sposób pojmuje swoją rolę, ale cały czas twierdzi, że w moim przypadku wszystko będzie dobrze,

że nie chciał mnie zniechęcać swoim zbytym pesymizmem co do apelacji i że przyczyna moich kłopotów leży w przeszłości powoda. Wyjaśnienie całej sytuacji będzie miało charakter pozasądowy i pobudzi do energicznego działania na przykład Kościół i inne osoby. Jak twierdził jeszcze przed faktem, porażka poniesiona podczas apelacji wprawi mnie w przygnębienie. W obydwu sprawach może się mylić: wcale nie zostanę oczyszczony z zarzutów i zwolniony z więzienia oraz nie znajdą żadne okoliczności, które mogłyby pomóc dowieść mojej niewinności. Całkiem słusznie zauważa on, że pewne wydarzenia pozasądowe czy nowe ustalenia dowodzące mojej niewinności byłyby lepsze nawet niż wyrok uniewinniający wydany przez Sąd Najwyższy.

W drugim końcu korytarza mamy szaleńca, który co rusz wybucha głośnym krzykiem, niekiedy zajadle dyskutując z którymś ze swoich sąsiadów. Jest chory. Myślę, że to on był na sąsiednim spacerniaku, kiedy dzisiaj wyszedłem na moją zwykłą przechadzkę. Mówił sam do siebie i głośno przeklinał. To z jego ust padło pierwsze bluźnierstwo, jakie usłyszałem tutaj, w więzieniu.

Dwa dni temu obchodziliśmy święto świętej Róży z Limy. Kiedy w 2013 roku, zdążając na Światowe Dni Młodzieży w Rio de Janeiro, zatrzymaliśmy się w Peru, zwiedziliśmy wielką posiadłość, na której terenie Róża mieszkała w małej chatce w ogrodzie, gdzie roiło się od komarów. Z wielkim zaangażowaniem podejmowała ona surowe praktyki pokutne. Osobiście nie wydawała mi się nigdy szczególnie atrakcyjnym wzorem do naśladowania na drodze do świętości, jednakże fragment z jej pism na temat łaski i cierpienia niesie mocne i trafne przesłanie. Sprawę cierpienia Róża stawia bardzo jasno: „Niech się mają na baczności, by nie pobłądzili bądź nie zostali zwiedzeni: to jedyna drabina, po której wspiąć można się do raj. Bez krzyża nie ma drogi do nieba”. Łaska jest czymś tak

cudownym, że powinniśmy niemal sami szukać kłopotów, aby zostać nią obdarzeni. „Gdyby ów człowiek śmiertelny mógł wiedzieć, jak cudowna jest łaska Boża, jak piękna, jak cenna, jakie kryją się w niej bogactwa, jakie skarby, radości i przyjemności”. Przyjmuję całe jej nauczanie o pięknie łaski i konieczności Krzyża, ale coś mi się wydaje, że kłopotów mam już wystarczająco dużo – nie muszę szukać więcej!

## ***Poniedziałek, 26 sierpnia 2019***

Z kilku względów dzień ten był nietypowy. Najważniejsze, że spędziłem kilka godzin, pisząc siedem stron na temat fundamentalnego, a zarazem kluczowego błędu w werdykcie większości sędziów. Jestem przekonany, że moje przemyślenia precyzyjnie trafiają w samo sedno sprawy i obalają sędziowską argumentację.

W przeciwieństwie do prokuratora, sędziowie określili precyzyjnie, kiedy rzekomy atak miał miejsce – zaraz po Mszy, po tym, jak Pell wraz z Portellim opuścił schody przed katedrą, w czasie pięciu czy sześciu minut prywatnej modlitwy zakrystiana Maxa Pottera, który otworzył drzwi do zakrystii. Długiej analizie poddano kwestię, kiedy Potter otworzył zakrystię; czy nikt nie widział, jak moi dwaj złoczyńcy opuszczają procesję; czy Portelli przez cały czas był ze mną, kiedy byłem przyodziewany w szaty liturgiczne.

Zeznania Connora i McGlone'a<sup>87</sup> podkreśliły jeszcze znaczenie obecności członków służby ołtarza w zakrystii. Jak zeznali, dwaj złoczyńcy szli razem z procesją aż do korytarza prowadzącego do toalety, a następnie zawrócili, przechodząc na zewnątrz kościoła i ponownie wchodząc przez południowy transept, mijając w drodze do zakrystii organy. Po ich rzekomym wyjściu chórzyci i służba liturgiczna kontynuowali swoje prace

w katedrze, poruszając się po niej w różnych kierunkach. Ministranci posługujący przy ołtarzu mieli do pokonania krótszy odcinek niż dwaj złoczyńcy, którzy (jak sami twierdzili) uciekli z procesji, zatem pojawiliby się w zakrystii przed nimi. Innymi słowy, nie było możliwe, żeby dwaj „poszkodowani” byli w zakrystii, zanim procesja dotarła do korytarza wiodącego do toalety (co zajęło jej jakieś cztery do pięciu minut) – przyszliby tam mniej więcej w tym samym czasie lub nieco później niż ministranci. Po prostu jest rzeczą niemożliwą, żeby byli tam przez pięć czy sześć minut, w czasie gdy w zakrystii nikogo nie było, zanim nadeszli tam członkowie służby ołtarza. Nie mogli tam być, bez względu na to, czy drzwi do zakrystii były otwarte czy zamknięte.

Pozostają do rozstrzygnięcia wszystkie trudności związane z moim pojawieniem się w zakrystii bez towarzystwa innych osób w ciągu jakichś pięciu minut od zakończenia Mszy, po ucieczce obydwu „poszkodowanych” od ceremoniarza i zakrystiana.

Nie wiem dokładnie, jakie znaczenie będą miały te moje przemyślenia i notatki w opinii Sądu Najwyższego, ale za to będą cenne w świecie opinii publicznej. Wyjaśnienie jest jasne i proste, a jego skutki – zabójcze dla ustaleń sędziów, którzy mnie skazali. Dodało mi to skrzydeł; w niekompetencji sędziów dostrzegam teraz rękę Opatrzności. Jestem całkowicie pewny swojego toku rozumowania, lecz chętnie skonsultuję go z moimi prawnikami i dopilnuję, żeby Ruth miała moje notatki przy sobie, kiedy uda się do Sydney, żeby porozmawiać z moim głównym obrońcą Bretem Walkerem.

Mamy tutaj pewnego biedaka – szaleńca krzyczącego niekiedy przenikliwym głosem i tłukącego czymś o drzwi i ściany celi. Najwyraźniej cierpi na autyzm; strażnicy zostawiają go w spokoju, dopóki nie przejdzie mu atak. Ostatnio puścił pod moim adresem kwiecistą wiązaną, potępiając

mnie i moją rzekomą zbrodnię i posyłając mnie do piekła. Nie było to miłe. Usłyszałem jednak, jak jeden z więźniów staje w mojej obronie.

Kiedy rano leżałem jeszcze w łóżku, rozmyślałem o wezwaniu Róży z Limy nawołującej do rozmyślnego szukania kłopotów i cierpienia oraz o mojej stanowczej decyzji, że to nie dla mnie. Co by się nie stało, muszę uporać się z każdym możliwym rozczarowaniem czy trudną sytuacją i to w sposób stosowny dla chrześcijanina i kapłana. Muszę wykorzystać trudności tak, by zbliżyć się do Chrystusa, dlatego postanowiłem dodać coś do listy moich aktów strzelistych czy też – aby użyć określenia niechrześcijańskiego – mantr.

Oto zatem moja modlitwa:

*Być bliżej Ciebie chcę, o Boże mój!*

## ***Wtorek, 27 sierpnia 2019, świętej Moniki***

Dziś wspomnienie świętej Moniki – patronki jakże wielu dzisiejszych matek, która nigdy nie ustawała w wysiłkach, by przekonać swojego wspaniałego syna manichejczyka, jego partnerkę (nieznaną nam z imienia) i syna Adeodatusa, do powrotu do pełni wiary katolickiej. Augustyn pod duchowym kierownictwem świętego Ambrożego, arcybiskupa (w tamtych czasach nie było jeszcze kardynałatu), rzeczywiście w końcu nawrócił się. Miało to miejsce w Mediolanie w 386 roku.

Święta Monika zmarła w Ostii, rzymskim mieście portowym, w obecności Augustyna i jego brata, kiedy we trójkę wracali do Afryki Północnej. Pamiętam piknik w pobliżu miejsca, gdzie – jak się przyjmuje – stał dom, w którym umarła. Byłem wtedy w seminarium w Rzymie. Święta

Matka Kościół wiele zawdzięcza Monice i jej modlitwom: nawrócenie jej syna i jego pisma, którymi do dziś się karmimy.

Dopisałem dziś jeszcze kilka uwag do moich komentarzy do wyroku sądowego, kończąc cytatem z Kanta często przytaczanym przez Friela: „Prawda jest córką czasu”, ponieważ w insynuacjach na mój temat słowa moich oskarżycieli okazują się mieć większą wagę niż ramy czasowe, w których mogłaby dokonać się rzekoma zbrodnia.

Podczas spaceru odmówiłem różaniec, a potem zadzwoniłem do Tima O’Leary’ego, żeby mu opowiedzieć o moim odkryciu. Był szczerze uradowany. Natomiast Terry Tobin zareagował nieco sceptycznie, ale powiedział, że musi sam wszystko przeczytać i dopiero wtedy będziemy mogli porozmawiać. Kartya właśnie jechała do mnie w odwiedzin, kiedy do niej zatelefonowałem, więc przy pomocy uczynnego pana Harrisa udało mi się wysłać mój tekst do sekcji własności prywatnej więźniów. Przekazali go Kartyi, po czym oznajmili, że nie może go wziąć ze sobą na spotkanie ze mną. Wywiązała się dyskusja, w efekcie której pozwolono jej jednak zabrać kartki ze sobą. Tego typu przeszkody nie są niczym niezwykłym, kiedy ma się do czynienia ze strażnikami, których się nie zna, a w niektórych częściach działu własności występują oni szczególnie często.

Kartya zgodziła się z całą moją argumentacją co do najważniejszego punktu i powiedziała, że wraz z Ruth też dostrzegły tę kwestię, kiedy wczoraj razem pracowały nad moją sprawą. Te same fakty rozważa ona również w innym kontekście – mianowicie, jak przekonać Sąd Najwyższy, by zgodził się na apelację. Nie mam w tym obszarze żadnej wiedzy, ale jasno dostrzegam znaczenie tej sprawy dla walki toczącej się w mediach. Kartya i Paul nie postrzegają całej sytuacji w tych kategoriach. Wbrew prostej logice, Kartya nie widzi znaczenia tego potężnego pojedynczego „drzewa”, gdyż patrzy na cały „las”. Ruth i Kartya zapewniły mnie, że



podzielają mój punkt widzenia w sprawie dowodów; byłbym rozczarowany, gdyby stanowił on dla nich jakieś zaskoczenie.

Kartya była zaskoczona, a nawet nieco urażona ogłoszonym w mediach oświadczeniem, że będę (czy też będziemy) składać apelację. Jutro zadzwonię do Paula i poproszę go, żeby po prostu powiedział, że zdecydowałem się apelować, a zespół obrońców opracowuje podstawę apelacji. Kartya powiedziała także, że przychyli się do prośby Terry'ego Tobina, który chce przyjść wraz z prawnikami i poinformować mnie o działaniach „pozaprogramowych”. Dostałem dziwną kartkę od Tess, w której pisze ona, że „wiele dzieje się w zakresie dochodzenia pozasądowego, co wkrótce przyniesie wspaniałe owoce, które będą miały niesłychany wprost efekt. W czwartek Niepokalane Serce Maryi wstawiło się za nami. Skutki rozejdą się szerokim echem i przyniosą wiele dobrego”. Niech Bóg dający wszelkie zwycięstwo będzie z nami!

Tim O'Leary powiedział, że dziś odbywa się spotkanie ludzi, którzy mnie wspierają – być może chodzi o grupę, którą Tim McFarlane nazwał „Soborem Trydenckim”! Jeśli chodzi o sprawy mniej istotne, cała trójka: Chris, Anne i Michael C.<sup>88</sup> pracują nad zdobyciem dla mnie obuwia sportowego w odpowiednim rozmiarze i albo dostarczą mi moje stare buty, albo kupią mi nowe.

Przyszła siostra Mary. Przyniosła Komunię Świętą. Odprawiliśmy naszą „paraliturgię”, a potem porozmawialiśmy miło. W zeszły piątek przesłała mi zapytanie, czy chcę, żeby przyszła, ale do mnie ta wiadomość w ogóle nie dotarła. W piątek nie było Harrisa, a starszy rangą strażnik zachowywał się poprawnie, ale z dużym dystansem.

Mój smutny, autystyczny znajomy posłał mi dziś rano kolejną wiązaną przekleństw, lecz nie trwało to długo. Modlę się za niego modlitwą świętego Franciszka z Asyżu *Pace e bene*.

A z *Psalmu 9* zaczerpnąłem swoją modlitwę (Ps 9,14-15):

*Zmiłuj się nade mną, Panie, spójrz, jak mnie ponizają ci, [którzy mnie nienawidzą].*

*Ty, co mnie wyprowadzasz z bram śmierci,  
bym głosił całą Twą chwałę w bramach Córy Syjońskiej  
i weselił się Twoją pomocą.*

## ***Środa, 28 sierpnia 2019***

Typowy, spokojny więzienny dzień. Jedynym odstępstwem od codziennej rutyny był nadprogramowy pobyt na siłowni (oprócz wczorajszej planowej godziny). Mięśnie ud nabierają siły i z większą niż wczoraj łatwością poćwiczyłem przez siedem i pół minuty na bieżni. Miałem też wolniejsze niż wczoraj tętno po ćwiczeniach (wczoraj: 100 uderzeń na minutę, dzisiaj: około 84). Strażnik rozłożył stół do tenisa, więc mogłem poćwiczyć i pod koniec potrafiłem już odbić piłkę trzydzieści razy pod rząd. Pomimo mojego wieku regularne ćwiczenie pomaga; kiedy zaczynałem odbijanie piłeczki pingpongowej, byłem żenująco niezręczny.

Po popołudniowych silnych opadach deszczu pierwszy spaceriak był zalany wodą. Dziś rano udało mi się do-dzwonić do Terry'ego i Bernadette, czekało mnie jednak kilka małych rozczarowań. Terry nie poszukał materiałów wspierających mój główny argument i, jak sędzę, chce ze mną rozmawiać o „sprawach w Rzymie”. Powiedział, że trzeba rozprawić się z Charliem i panią z Queensland. Odpowiedziałem, że nie wiem, jakimi informacjami oboje dysponują, ale moje problemy znajdą rozwiązanie na drodze sądowej bądź pozasądowej. Terry nie chce, żeby cokolwiek zakłóciło apelację w Sądzie Najwyższym, i twierdzi, że nie możemy być

jak [Nathan] Lyon (w meczach testowych w krykiecie), który nie mógł poprosić o rewizję decyzji sędziego, gdyż wykorzystał już swój limit (a rewizja wykazała, że batsman był na aucie). Nie jestem pewien, czy to do końca dobra paralela...

Byłem trochę rozczarowany, ponieważ myślałem, że Terry chce się ze mną widzieć, żeby przekazać mi dobre wiadomości. Wieczorem spojrzałem jeszcze raz na kartkę od Tess i przeczytałem, że w działania moich znajomych włączyła się także Katrina – to jeszcze lepiej. Terry już dwukrotnie rozmawiał z Paulem, który ma przyjść do mnie jutro.

W ciągu ostatnich dwóch dni dostałem około pięćdziesięciu listów i cały czas je czytam. Przyszedł list od Bernadette razem z kartką od Terry'ego i od Franka Brennana – wymieniają powody, dla których powinienem złożyć apelację. Wspierają mnie mocno, ale argumentacja każdego z tej trójki jest zupełnie inna – ciekawe.

Kubek zimnej wody wylany przez Terry'ego zgasił mój rodzący się optymizm co do szans na wypuszczenie mnie z więzienia, zanim odsiedzę pełne trzy lata i osiem miesięcy. Nie do końca było to usprawiedliwione, jako że nadal nie wiem, kto dokładnie co powiedział wśród osób podejmujących działania na rzecz oswobodzenia mnie. Moją pierwszą myślą było, że jeszcze trzy lata w więzieniu to kolosalna strata czasu, lecz z chrześcijańskiej perspektywy takie myślenie to błąd. Z punktu widzenia świata męka Jezusa nie była czymś produktywnym, a jedynie bolesną „stratą czasu”, a jednak Jego cierpienie przyniosło odkupienie i może oczyścić moje cierpienie oraz nadać mu większy sens, jeśli miałoby ono potrwać tak długo, jak przewiduje wyrok sądowy. To cierpienie może przynieść o wiele większe owoce duchowe, niż gdybym żył sobie bezstresowo na zewnątrz, ale mimo wszystko mam nadzieję, że nadal będą zanoszone modlitwy w intencji powodzenia apelacji w Sądzie Najwyższym

i – co ważniejsze dla całego Kościoła – w intencji oczyszczenia mnie z zarzutów na podstawie solidnych dowodów.

Dziś wieczorem znów dał się słyszeć prowadzony krzykiem dialog moich współwięźniów, a mój szalony sąsiad obrzucał mnie przekleństwami dłużej niż wczoraj. Ale jakiś nieznany mi sprzymierzeniec wygłosił długą i zdecydowaną obronę mojej niewinności. To niezwykle, że ktoś staje w mojej obronie, a takich osób jest wśród więźniów niemało. Szalony biedak głośno szlochał.

Jak już zapowiadałem, dziś święto świętego Augustyna, biskupa, zmarłego w 430 roku w Hipponie w Afryce Północnej. Dwadzieścia lat wcześniej Alaryk złupił Rzym, co pogan skłoniło do twierdzenia, że stało się tak, gdyż Rzymianie porzucili swoich dawnych bogów, a Augustyna zachęciło do napisania arcydzieła zatytułowanego *Państwo Boże*. Augustyn zafascynowany jest samym sobą, lecz jeszcze bardziej fascynuje go jedyny prawdziwy Bóg miłości, Piękność tak dawna, a tak nowa. Jest jednym z największych kaznodziejów w całej historii chrześcijaństwa i zamieszczone w brewiarzu liczne fragmenty jego kazań są jakże ciekawe i kształcające. Píše charakterystycznym stylem, posługując się często ciętym, bogatym językiem i ilustrując swoje słowa przykładami.

Pozwolę sobie zakończyć jednym z najbardziej znanych cytatów z *Wyznań*, drugim co do popularności (najsłynniejszy to: „Boże, proszę Cię, uczyni mnie czystym... ale jeszcze nie teraz”).

*Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna, a tak nowa, późno Cię umiłowałem. W głębi duszy byłaś, a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie, beładnie chwytając rzeczy piękne, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły z dala od Ciebie – rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były<sup>89</sup>.*

## ***Czwartek, 29 sierpnia 2019***

Jak na standardy więzienne, był to niespotykane aktywny dzień. Po porannej przechadzce miałem wizytę Ruth, Paula i Kartyi, którzy przyszedli opowiedzieć mi o spotkaniu Ruth z Bretem Walkerem w Sydney na temat strategii, jaką należy przyjąć, żeby przekonać Sąd Najwyższy do rozważenia mojej apelacji.

Ruth przedstawiła pokrótce najważniejsze błędy zawarte w uzasadnieniu wyroku i powiedziała, że pracują nad tym, żeby ustalić, iż w swojej argumentacji sędziowie odwrócili ciężar dowodu, przyjmując za sądem niższej instancji wiarygodność powoda i na niej opierając osąd wydarzeń. W zasadzie nie było między nami żadnej znaczącej różnicy zdań co do dowodów.

Wyjaśniłem im dokładnie, na czym opieram moje twierdzenie o „wielkiej pomyłce”: obydwaj „poszkodowani” szli w procesji i zawrócili, nie mogli zatem w tym samym czasie być napastowani w zakrystii. Dopiero po chwili do Ruth dotarło, że nie mówię o obecności lub nieobecności ani mnie samego, ani Portelliego, ani Pottera, ani ministrantów.

O odbyliśmy ożywioną dyskusję na temat tego, co i kiedy należy zrobić w kwestii wspomnianych już działań pozasądowych. Nadal nie wiem, na czym dokładnie stoimy, ale stanowczo podkreśliłem, że powinniśmy wykazywać aktywność w świecie opinii publicznej nie tyle poprzez media społecznościowe, co na przykład w „The Australian”. Wszyscy zgodziliśmy się, że nie chcemy, żeby cokolwiek zaciemniło obraz sprawy Najwyższemu Sądowi Apelacyjnemu, i że wszelkie roszczenia czy odkrycia (choćby moje twierdzenie o „wielkiej pomyłce”) powinny poczekać do czasu, aż odwołanie zostanie wniesione.

Ruth zauważyła, że J. zidentyfikował mnie jako Franka Little<sup>90</sup>, a nie mnie samego. Ja również tak to zapamiętałem, chociaż Robert Richter podczas widzenia w więzieniu powiedział mi kiedyś coś dokładnie odwrotnego. Robert ma przyjść jutro rano razem z Paulem.

Z Sydney przyleciał Anthony Robbie<sup>91</sup>. Dostałem pozwolenie na dłuższe widzenie, więc rozmawialiśmy niemal przez całą godzinę. Omówiliśmy wszystkie „za” i „przeciw” zlikwidowaniu mojego mieszkania w Rzymie. Postanowiłem sprzedać samochód. Anthony nie miał zbyt wielu nowinek z Rzymu, których już bym nie znał, z wyjątkiem wiadomości o Perlasce<sup>92</sup>. Perlasca – człowiek odpowiedzialny za sprawy finansowe – został usunięty z Sekretariatu Stanu. To dobrze.

Poprosiłem Anthony’ego, żeby zasugerował arcybiskupowi Fisherowi, aby Domus Australia<sup>93</sup> wystąpił z propozycją odprawienia specjalnej Mszy Świętej w ramach celebracji kanonizacyjnych błogosławionego Johna Henry’ego Newmana. Miałem nadzieję być obecny na tych uroczystościach.

Kartya powiadomiła mnie, że chce mnie odwiedzić kardynał [Gerhard] Müller i księżna Gloria Thurn und Taxis. Wyjaśniłem jej, kim są i że ich przyście wywołałoby wariactwo w mediach. Anthony R. uważa, że taka wizyta nie byłaby dobrze widziana w Rzymie; spróbuje ich odwieść od tego pomysłu. Niemniej wyjaśnię Paulowi, że nie odmawiam spotkania z nimi.

Przyszły dziś kolejne listy; jeszcze nie wszystkie otworzyłem. Więzień, któremu wczoraj przepadła wizyta na siłowni, postanowił skorzystać z niej dzisiaj, więc ja muszę poczekać na swoją kolej. Przez cały dzień nie działały telefony, ale po południu wyszedłem na spacer.

Mój znajomek z zaburzeniami dziś mnie nie wyzywał i chyba przenieśli jego kolegę Dave’a. Z całą pewnością do tej pory przeniesiono już z naszego oddziału kilku więźniów.

Dostałem pozwolenie na wydawanie dodatkowych 50 dolarów miesięcznie na telefon i mam nadzieję, że kwotę przypadającą na sierpień można zapłacić już jutro, dzięki czemu w przyszłym tygodniu miałbym 100 dolarów do wykorzystania.

Jedna z moich najbardziej regularnych korespondentek napisała, że nie żadna terapia indywidualna, ale moje pisma i nauczanie pomogły jej powrócić do zdrowia psychicznego, kiedy odszedłszy od Zielonoświątkowców, wróciła do Kościoła. Przesłała mi do rozważenia *Psalm 37* i *Psalm 57* – kończę zatem wersem piątym i szóstym z *Psalmu 37*:

*Powierz Panu swoją drogę  
i zaufaj Mu: On sam będzie działał  
i sprawi, że twoja sprawiedliwość zabłyśnie jak światło,  
a słuszość twoja – jak południe.*

### ***Piątek, 30 sierpnia 2019***

Rano zostałem wezwany na spotkanie z kilkoma starszymi rangą strażnikami. Pan Harris, kierownik oddziału, odczytał miesięczny raport na mój temat. Sam nie napisałbym o sobie bardziej przychylniej opinii. Harris rekomendował przeniesienie mnie do oddziału o lepszych warunkach. Zapytano mnie o zdanie na ten temat. Naturalnie nie miałem nic przeciw temu, ale wyraziłem przekonanie, że na tym etapie władze więzienia nie będą chciały przenosić mnie gdziekolwiek, woląc raczej dać mi możliwość pobytu poza celą w każdy z dwóch przysługujących mi dni odwiedzin. Widzenia będą zatem poprzedzane kilkoma godzinami spędzonymi w ogrodzie, a w pozostałe trzy dni będę nadal mógł spędzać godzinę na

siłowni. Nie zapewni mi to towarzystwa innych (sympatycznych lub niesympatycznych) osób, lecz ogród to bardzo przyjemne miejsce, o niebo lepsze niż paskudny spaceriak.

Mój szalony, smutny znajomek wciąż jeszcze jest z nami, ale – jak się wydaje – stracił większość kolegów; dziś również nie wspomniał ani słowem o moich występkach.

Przyszedł Robert Richter razem z Paulem Galballym. Zdecydowanie poparł pomysł wykorzystania w apelacji argumentu dotyczącego odwrócenia ciężaru dowodu. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o sędziach Sądu Najwyższego. Nie darzą oni Maxwella zbyt wielką estymą i już im się zdarzyło wydawać orzeczenia sprzeczne z jego wyrokami (w innych sprawach); poza tym nie powinni być zbyt wrogo nastawieni do natarczywego katolickiego socjalkonserwatysty.

Przedstawiłem wagę mojego argumentu o kluczowej i fundamentalnej pomyłce, co nie spotkało się z żadnym sprzeciwem, i naświetliłem Robertowi, jak ważne w tej sprawie są działania pozasądowe. Obaj stanowczo stwierdzili, że nie można podjąć żadnych kroków, dopóki apelacja nie zostanie złożona. Robert opowiedział o kilku znajomych od paru lat przemycających narkotyki do południowo-wschodniej Azji i wyraził nadzieję, że dostaną za swoje w sądzie karnym.

Powiedziałem im, że cały problem po części polega na tym, że nie wiem, czego nie wiem. Richter powtórzył, że J. zidentyfikował dziekana jako mnie. Poprosiłem Paula, żeby koniecznie sprawdził transkrypcję. Robert jutro wyjeżdża z żoną na wakacje do Europy. Wspomniał mimochodem, że po wyroku ławy przysięgłych w mojej sprawie przez chwilę zastanawiał się, czy nie przejść na emeryturę, ale zmienił zdanie. Stwierdził, że jest robota do wykonania, i od tamtej pory wygrał już kilka spraw prowadzonych przed przysięgłymi. Ucieszył się, kiedy mu



powiedziałem, że Boris Johnson podziela jego entuzjazm dla Doktora Johnsona<sup>94</sup>.

Na półce, gdzie trzymam przysłane mi kartki i zdjęcia, postawiłem kolejne eksponaty. Mam wspaniałą fotografię modlącej się Matki Teresy: pokryta zmarszczkami twarz, przymknięte oczy, złożone ręce – piękny, klasyczny przykład wiary i siły. Miałem już Drogę Mleczną, a teraz ktoś przysłał mi przepiękne zdjęcie czerwonych i białych róż, stanowiących jeden z jakże licznych przejawów Bożej chwały w stworzonym przez Niego świecie roślin ubogaconym przez ludzkie starania. Nie można twierdzić, że owe róże i Droga Mleczna to dwa skrajne przykłady świata stworzonego, ponieważ ludzie i zwierzęta są wyższymi formami życia niż kwiaty. Niemniej obydwie te fotografie ustawione w pobliżu wizerunku Chrystusa na Krzyżu uzmysławiają pewne nieoczekiwane piękno i różnorodność Bożego stworzenia. Pamiętam spacer po akwariium, gdzie podziwiałem bogactwo i różnorodność pięknych ryb, a jeszcze bardziej – pomysłowość Pana Boga. Możemy jedynie nieudolnie dukać i jękać się, usiłując powiedzieć cokolwiek o umyśle Boga. Jego „serce” jest tajemnicą jeszcze głębszą...

Dobrze ujmują tę kwestię wersety z *Psalmu 36*:

*Łaskawość Twoja, Panie, dosięga nieba,  
a Twoja wierność samych obłoków.  
Twoja sprawiedliwość – jak najwyższe góry;  
Twoje wyroki – jak Wielka Otchłań,  
niesiesz, Panie, ocalenie ludziom i zwierzętom.  
Jak cenna jest Twoja łaska,  
synowie ludzcy przychodzą do Ciebie,  
chronią się w cieniu Twych skrzydeł.*

## ***Sobota, 31 sierpnia 2019***

Dziś ostatni dzień zimy, która (jak zwykle w Melbourne) nie była zbyt sroga. Jak sądzę, w większej części stanu Wiktorii padały intensywne deszcze (choć nie mam całkowitej pewności), a na polach utrzymuje się pokrywa śnieżna. Na dużym obszarze Nowej Południowej Walii panuje susza, natomiast nic nie wiem na temat pogody w Queensland.

Z jakiegoś powodu nie będzie transmisji meczów finałowych AFL, które zaczynają się w czwartek. Za to obejrzałem mecze ostatniego ćwierćfinału VFL [Victorian Football League]. Richmond rozpoczęło ostatnią ćwiartkę z ponad trzydziestoma punktami mniej niż Essendon, ale ostatecznie wygrało dwoma punktami. Butler, pierwszoligowy gracz AFL, zdobył trzy gole w ciągu około pięciu minut.

Wczoraj wieczorem odpowiedziałem na wzruszający list od Moyi Hall z Ballarat East, która choruje na różne odmiany nowotworów, ale zachowuje spokój. Odpisałem również pewnej kobiecie, która przestała się modlić i w swoim liście napisała, że jestem winien stawianych mi zarzutów, a ponadto jestem typem narcystycznym i pozbawionym wyrzutów sumienia. zaproponowałem, żeby przeczytała opinię sędziego Weinberga i dowiodła jej fałszywości. zaproponowałem jej także pewne wyzwanie: odmawianie przez tydzień, jeden raz dziennie, następującej modlitwy: „Dobry Boże Miłości, jeśli istniejesz, doprowadź mnie do prawdy”.

Przez godzinę poćwiczyłem na siłowni, intensyfikując ćwiczenia na uda i zwiększając nieco nachylenie bieżni. Po lunchu w postaci zimnego placka z mięsnym nadzieniem i sosem (który i tak jest lepszy od innych tutejszych dań) musiałem uciąć sobie drzemkę na krześle. Nadal ważę nieco poniżej 115 kilogramów w ubraniu, czyli przynajmniej o 10 kilogramów mniej, niż kiedy przyszedłem do więzienia.

Fizycznie czuję się dobrze i powoli przyzwyczajam się do faktu, że będę musiał powrócić do brania wszystkiego, co przyniesie każdy kolejny tydzień w sferze liturgii, kultury czy sportu, odkładając wszelkie lamentacje na później, bez względu na to, ile czasu jeszcze przede mną.

Pewna kobieta z Hornsby Heights (Nowa Południowa Walia) poinformowała mnie, że patronem niesłusznie oskarżonych jest święty Roch. Nie pamiętam zbyt wiele na temat tego świętego, z wyjątkiem tego, że kiedy byłem w początkowych klasach szkoły podstawowej i ciągle chorowałem na gardło, przywoływano jego wstawiennictwa jako specjalisty od chorób gardła. Nie trapiły mnie takowe choroby od jakichś siedemdziesięciu lat, zatem daj Boże, by wstawiennictwo tego świętego znów okazało się w moim życiu skuteczne!

Jakaś kobieta z Nebraski napisała, że ksiądz Gordon MacRae, skazany w USA na 25 lat więzienia za pedofilię (jak sam twierdzi, niesłusznie), modli się za mnie. To cenna modlitwa. Poinformowała mnie również, że ona sama modli się za mnie do świętego Tomasza z Akwinu, jednego z moich intelektualnych idoli. Mam nadzieję, że nie przeszkadza mu fakt, iż wolę pisma świętego Augustyna (choć nie ze względów intelektualnych).

Niezwykle krzepiąca była także informacja, że szef kancelarii pewnego znanego polityka w Nowej Południowej Walii, katolik, ogłosił, że widząc wiarę i godność, jakie zachowuję w tym szczególnym czasie cierpienia, postanowił przystąpić do sakramentu bierzmowania. Boże, spraw, bym pozostał godzien takiego komplementu.

Stara tradycja nakazuje w sposób szczególny czcić w soboty Matkę Bożą. Kiedy odprawiałem codzienną Mszę Świętą, często była to Msza wotywna o Najświętszej Maryi Pannie. Mój stały korespondent Tony

Macken przysłał mi piękną modlitwę, którą Dante Alighieri wkłada w usta świętego Bernarda w ostatnich zwrotkach *Boskiej komedii*:

*Dziewico Matko, Córo Syna swego,  
Korna i górna nad stworzenie całe,  
już ostateczna jawo snu wiecznego,  
Tyś nam szlachetność, Tyś wróciła chwałę  
Naturze ludzkiej, aż swojego dzieła  
Bóg dziełem został, dziecię Twoje małe*<sup>95</sup>.

---

<sup>87</sup> Jeffrey Connor i Daniel McGlone – byli ministranci w katedrze św. Patryka w Melbourne; zeznawali w obronie kard. Pella.

<sup>88</sup> Chris Meney, Anne McFarlane i Michael Casey.

<sup>89</sup> Święty Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007 (przyp. tłum.).

<sup>90</sup> Thomas Francis Little – arcybiskup Melbourne, poprzednik George’a Pella.

<sup>91</sup> Ksiądz Anthony Robbie – ksiądz z archidiecezji Sydney, sekretarz kardynała Pella w Rzymie.

<sup>92</sup> Ksiądz prałat Alberto Perlasca – kierował inwestycjami watykańskimi z ramienia Sekretariatu Stanu.

<sup>93</sup> Domus Australia – dom pielgrzyma w Rzymie, własność Kościoła katolickiego w Australii.

<sup>94</sup> W swoim gabinecie Robert Richter, obrońca kard. Pella w procesach przed ławą przysięgłych, ma fotel należący niegdyś do angielskiego pisarza i leksykografa Samuela Johnsona (1709-1784). Brytyjski premier Boris Johnson często go cytuje.

<sup>95</sup> Dante Alighieri, *Boska komedia*, tłum. A. Kuciak.

# TYDZIEŃ 28

## Ukryta siła

*1-7 września 2019*

### ***Niedziela, 1 września 2019***

Tym razem oglądałem transmisję Mszy Świętej (*Mass for You at Home*) całkowicie obudzony, pomimo sobotniej sesji ćwiczeń na siłowni. Ucieszyłem się, zobaczywszy, że celebransem jest ksiądz John Corrigan. Nie rozczarował mnie. Oprawa muzyczna była nieco inna, lepsza, a podczas psalmu wyświetlano nowe obrazy – to także plus. Ksiądz John opowiedział znaną historię o tym, jak członkowie arystokratycznej rodziny Habsburgów po śmierci chcieli dostać się do nieba. Niestety, kiedy wymienili wszystkie swoje tytuły, nie pozwolił im wejść pewien franciszkanin. Dopiero gdy wyznali, że są istotami grzesznymi i śmiertelnymi, zostali wpuszczeni.

Do nieba dostajemy się, ponieważ Chrystus umarł za nas; nawet święci idą tam z pustymi rękami. Dlatego ksiądz John twierdzi, że kiedy on stanie na niebieskim progu, nie przedstawi się jako wiejski proboszcz, ale jako grzesznik kochany przez Boga. Wspomniał także, że w całej tej sytuacji chodzi o coś więcej, jako że staniemy przed Bogiem tacy, jacy jesteśmy. Nasze niewielkie wysiłki nigdy nie są wystarczające, lecz w rozdziale 25

*Ewangelii według świętego Mateusza*, we fragmencie opisującym oddzielenie owiec od kozłów czytamy, że to, co zrobiliśmy, ma znaczenie – liczy się, chociaż nigdy nie wystarcza, byśmy dostali tak wspaniałą nagrodę. Całe dobro, jakie w życiu czynimy, i tak ma swoje źródło w zbawczym zwycięstwie Chrystusa.

Opuściłem Hillsong i wróciłem dopiero na transmisję nabożeństwa Josepha Prince'a. Pastor Prince powiedział, że Bóg nie jest przeciwny bogactwu, ale zdecydowanie sprzeciwia się chciwości. *Trzeci list świętego Jana* przypomina nam, że Bóg chce, żebyśmy dobrze prosperowali, i to w dobrym zdrowiu. Jesteśmy potomstwem Abrahama – nie przez Prawo, lecz przez usprawiedliwienie na podstawie wiary. „Jestem usprawiedliwiony przed Bogiem w Chrystusie” – powiedział Joseph. Niech mu Pan błogosławi.

Joel Osteen zastąpił dziś swojego syna i powiedział, że wiara to stan, w którym nie przeszkadza nam niewiedza. Bóg wie, jak rozwiązać każdy nasz problem, jeszcze zanim się on pojawi. Dopóki wiemy, kto wszystkim rządzi (Bóg), nie musimy wiedzieć, w jaki sposób to się odbywa. Izaak był nieco zaniepokojony, kiedy znalazł się na górze wraz ze swoim ojcem Abrahamem i nie mieli żadnej ofiary, a tu proszę – w krzakach pojawił się baran.

Na początku kazania Osteen wspomniał mimochodem, że Mojżesz wyprowadził z Egiptu dwa miliony ludzi. Nie znam wiarygodnych źródeł, które szacowałyby liczbę Żydów żyjących w Egipcie ani ilu z nich zdecydowało się pójść za Mojżeszem na wygnanie. Mogło ich być wielu.

Przyszły dziś dwa pakiety listów, w nich między innymi przysłane przez Tima O'Leary'ego kserokopie szesnastu artykułów z Australii i z zagranicy. Niemal wszystkie świetnie napisane i niesłychanie wspierające. To bardzo

krzepiące w aspekcie duchowym i psychologicznym, ale również w sensie intelektualnym, gdyż potwierdza mój osąd procesu.

Dobrych kilka godzin spędziłem na pisaniu notatek, które zatytułowałem *Całkowicie możliwe*, które mam nadzieję spożytkować, kiedy apelacja zostanie złożona. Po lekturze artykułów dodałem kilka uwag. Friel szacuje statystycznie, że jeśli dziesięć faktów uniemożliwiających wydanie wyroku skazującego sklasyfikujemy jako „prawdopodobne”, to szanse na to, że zaistnieją one wszystkie naraz, są jak 1 do 1000. Jeśli sklasyfikujemy je jako „mające mniejsze szanse” (25 procent prawdopodobieństwa dla każdego wydarzenia), wówczas szanse na to, że zaistnieją wszystkie razem, wynoszą 1 do 1 000 000.

Frank Brennan napisał, że nie było możliwości, by zbrodnia została popełniona, ale nie wspomniał o drugiej stronie tej samej monety – nie skupił się na fakcie, że nie było możliwe, żeby moi dwaj oskarżyciele byli w ogóle obecni w rzekomym miejscu przestępstwa.

Na zakończenie kilka linijek z *Psalmu 27*:

*Usłysz, Panie, głos mój – wołam:*

*zmiłuj się nade mną i wysłuchaj mnie!*

*O Tobie mówi moje serce: „Szukaj Jego oblicza!”*

*Szukam, o Panie, Twojego oblicza.*

## ***Poniedziałek, 2 września 2019***

Większość listów pozostała nieotwarta, do przeczytania zostały mi jeszcze cztery lub pięć artykułów, ale za to ukończyłem notatki do *Całkowicie możliwe*. Przekazałem je panu Harrisowi. Zapiski miała odebrać jutro Kartya, lecz dziś wieczorem Harris zwrócił mi je jednak, sugerując, żebym

przekazał je do działu własności więźniów dokładnie w dniu, kiedy Kartya przyjdzie, żeby je wziąć. Jak powiedział, nigdy nie wiadomo, kto mógłby je przeczytać, gdyby zostały tam przez noc.

Jako że więzień, którego kolejka dziś przypadła, nie chciał skorzystać z siłowni, mogłem tam pobyć przez jakieś czterdzieści minut. Potem ponad godzinę spędziłem w towarzystwie Davida i Judy<sup>96</sup>. Sonny dorasta, radości i smutki rodzinnego życia toczą się zwykłą koleją. Zastanawialiśmy się wspólnie, kiedy Margaret mogłaby mnie odwiedzić; oboje uważają, że powinna być przy tym także Judy.

Odbyłem dziś również obydwa spacer, więc można powiedzieć, że był to dzień wzmożonej aktywności fizycznej. Harris wyraził nadzieję, że wyjścia do ogrodu będą możliwe już od przyszłego czwartku. Siostrze Mary odmówiono pozwolenia na przycięcie mi włosów. Harris dowie się, czy może przyjść do mnie fryzjer.

Niebo było zachmurzone, lecz dzień nie był wcale chłodny. David przyniósł mi nowe buty sportowe – czarne, sznurowane, tego samego rozmiaru co więzienne (czyli nieco za małe), ale być może są nieco luźniejsze i wyższe w palcach. Dostarczył mi także książkę Gerarda O'Connella o konklawe, na którym wybrano papieża Franciszka<sup>97</sup>. Gerard podarował ją i przysłał wraz z książką o drużynie AIF, która wygrała regaty w Henley w 1919 roku<sup>98</sup>.

Późniejsze godziny popołudnia upłynęły mi na pisaniu dziennika i otwieraniu listów.

Na koncie telefonicznym miałem zaledwie 3 dolary, więc doładowałem je 15 dolarami. Sierpniowy dodatek w wysokości 50 dolarów został wpłacony w piątek, ale pieniądze jeszcze nie znalazły się na koncie. 190 dolarów z mojego wynagrodzenia wpłynie w tym tygodniu.



Kilkoro spośród moich korespondentów poczuło się szczerze podbudowanych wiecem pro-life, który odbył się jakiś tydzień temu w Martin Place w proteście przeciw ustawie aborcyjnej w Nowej Południowej Walii. Uczestniczyło w nim podobno ponad 5 tysięcy osób (choć zdaniem Petera Hilla było ich 10 tysięcy). Nasz arcybiskup Anthony Fisher też tam był, razem z Glennem Daviesem, anglikańskim arcybiskupem Sydney, oraz przywódcami Kościołów wschodnich.

Miranda Devine zauważyła, że (niestety) podobne wiece (w których tak jak w Sydney brałoby udział przede wszystkim młodzi dorośli) nie odbyły się w innych australijskich miastach, i podziękowała mi za mój wkład w przygotowanie młodych liderów i instytucji, które propagują postawy pro-life. Owi liderzy rekrutują się spośród liderów katolickich przy kapelanii Uniwersytetu w Sydney, Uniwersytetu Notre Dame oraz Champion College. Dzięki Bogu za to, że w tych nieszczęsnych czasach wciąż pojawiają się nowi, ponieważ może się okazać, że taka sytuacja utrzyma się przez dłuższy czas. Witalność, młody wiek uczestników i rozmiary protestu niemal na pewno wpłynęły na decyzję premiera, żeby opóźnić ostateczne głosowanie o kilka miesięcy, chociaż szans na całkowite zwycięstwo nie ma; nawet jakiegokolwiek idące w dobrą stronę poprawki do ustawy nie są prawdopodobne.

Pewna angielska rodzina z Cheshire przysłała mi następującą modlitwę z dzieła świętego Tomasza à Kempis *Naśladowanie Chrystusa*:

*Jeśli teraz zdajesz się padać ofiarą i cierpieć hańbę, na którą nie zasłużyłeś, nie oburzaj się z tego powodu.*

*Nie pomniejszaj też nagrody swoją niecierpliwością. Raczej patrz ku mnie w niebo. Ja jestem mocen wyrwać cię z wszelkiej hańby i krzywdy i każdemu oddać według jego uczynków<sup>99</sup>.*

## **Wtorek, 3 września 2019**

Wczoraj było wspomnienie świętego Grzegorza Wielkiego, papieża, Rzymianina, prefekta Rzymu, który wstąpił do zakonu benedyktynów na wzgórzu Celius nieopodal Circus Maximus. Przez jakiś czas przebywał w Konstantynopolu, ówczesnej siedzibie cesarskiej, jako *apokryzariusz*, czyli przedstawiciel papieża. Został papieżem w 590 roku, a zmarł w 604 roku. To on wysłał Augustyna z Canterbury wraz z jego współbraćmi benedyktynami do Anglii, gdzie nadali oni nowy impet pracy misyjnej na tym terenie. Obok Leona Wielkiego święty Grzegorz był jednym z dwóch największych papieży pierwszego milenium. Przez ponad 150 lat Europa Zachodnia cierpiała wskutek inwazji barbarzyńców, a na papieżu i biskupach spoczywał także ciężar przywództwa świeckiego. Grzegorz był pisarzem i kaznodzieją, wspaniałym przywódcą, doskonałym administratorem i autorem wielu listów. Z niektórych zachowanych przekazów wynika, że spełniał swoje rozliczne obowiązki pomimo częstych chorób. Jest papieżem i przywódcą, którego ogromnie podziwiam.

Dzień przyniósł kilka obiecujących wydarzeń. Najbardziej chyba niespodziewana była wiadomość od Bernadette Tobin, że John Finnis<sup>100</sup> z Uniwersytetu Oksfordzkiego włączył się do sprawy z zamiarem obalenia wydanego na mnie wyroku. Terry Tobin pracuje nad bardziej odpowiednią dla gazety formą uzasadnienia wyroku; chciałby, żeby opublikowano je jak najszybciej. To kolejne opatrnościowe wydarzenie – Finnis ma w swoim środowisku pozycję porównywalną do Weinberga czy nawet wyższą.

Nie byłem na siłowni, gdyż nikt z personelu nie miał tam dzisiaj dyżuru, ale za to miałem prawie półgodzinną wideokonferencję z Bretem Walkerem, Ruth i Kartyą. Posłuchawszy ich przez piętnaście minut,

zapytałem, ile mamy czasu, ponieważ chciałbym poruszyć sześć kwestii, z których dwie są naprawdę istotne.

Powtórzyłem argument, że nie jest możliwe, żeby dwaj złoczyńcy znajdowali się jednocześnie w dwóch miejscach naraz, na co Bret powiedział, że wraz z Ruth rozpracowywali tę kwestię dziś rano. Druga sprawa, którą poruszyłem, dotyczyła statystycznego oszacowania prawdopodobieństwa usunięcia w ciągu pięciu-dziesięciu minut dziesięciu przeszkód uniemożliwiających popełnienie przestępstwa, tak jak to przedstawił Friel. W zależności od oceny prawdopodobieństwa wykonania każdej z tych czynności osobno (a niektóre z nich równe były szansom na przetrwanie płatka śniegu w ogniu piekielnym), szanse na taki zbieg okoliczności wynoszą od 1:1000 do 1:1000000. Bret nie zaproponował, kiedy zasugerowałem, że te obliczenia powinien sprawdzić jakiś ekspert w tej dziedzinie. Porozmawialiśmy krótko o tym, co Maxwell sobie myślał, pisząc uzasadnienie wyroku. Mieliśmy mało czasu i po spotkaniu nie byłem ani o jotę mądrzejszy.

Przyszła siostra Mary. Odprawiliśmy naszą paraliturgię i Komunię Świętą. Wiedziała już, że nie wydano zezwolenia na obcięcie mi przez nią włosów, ale wyraziła przekonanie, że uda jej się pozytywnie załatwić naszą wspólną petycję. Sytuacja taka rzadko zdarza się w izolatce, jako że bardzo niewielu więźniów przebywa tutaj tak długo jak ja, a w pozostałej części zakładu karnego są wyznaczeni więźniowie, którzy mogą strzyć włosy swoim współwięźniom. Siostra Mary poruszy tę kwestię, kiedy szef więzienia Nick Selisky wróci w poniedziałek z urlopu. Namawiała mnie, żebym co dzień ponawiał pytanie o strzyżenie, lecz wyjaśniłem jej, dlaczego nie chcę tak robić – nie lubię przynudzać!

W ramach rutynowej kontroli czterej surowi i mrukliwi strażnicy przeszukali moją celę. Jak zawsze, najpierw była rewizja osobista, której

nie lubię. Nie znaleziono żadnej kontrabandy, ale nie wiem, co chłopaki pomyśleli o świętych obrazkach, które mam na półce.

Siostra Mary przyniosła wieści o trzynastu nowych kardynałach, których nieoczekiwanie mianował Ojciec Święty. Znam kanadyjskiego jezuitę [Michaela] Czerny'ego, który współpracował z Turksonem<sup>101</sup> w Iustitia et Pax; poznałem również arcybiskupa Dzakarty<sup>102</sup>. Ale z Europy Zachodniej papież powołał zaledwie kilku kardynałów (nie ma wśród nich arcybiskupa Paryża), nie ma też nikogo ze Stanów Zjednoczonych. Ciekawe, co sądzi o tym wszystkim George Weigel<sup>103</sup>. Dlaczego teraz? Czy coś się szykuje?

Pisałem wczoraj o wielkim wiecu pro-life pod auspicjami młodych ludzi w Sydney. Bruce Dawe, poeta katolik z południowej części Queensland, konsekwentnie występuje w obronie życia. Oto trzy strofy z jego wiersza *Całkowicie niewinny*:

*Po tym świecie nie chodziłem*

*Nie wiem co to znaczy świat*

*Ja się nigdy nie troszczyłem*

*O mnie się nie troszczył nikt*

*O mym losie zdecydował ktoś*

*O zdanie nie zapytał mnie*

*I nikt nie widział mego przyjścia*

*Odejdę niewidziany też (...)*

*Pamiętaj o mnie kiedy w nocy*

*Podziwiać będziesz gwiazdy blask*

*Wiem, że są tak piękne chociaż*

*Nie dotarłem na ten świat*

## **Środa, 4 września 2019**

Nie miałem dziś żadnych gości. Niespodziewanie przypadła moja kolej na wizytę w siłowni (w zamian za odwołaną wczorajszą sesję ćwiczeń). Odbijanie piłeczki do ping-ponga o podniesioną do pionu połowę stołu idzie mi coraz lepiej – kilkakrotnie udało mi się odbić pięćdziesiąt razy bez przerwy. Dawniej częściej grałem backhand niż forehand i nadal takie uderzenie jest u mnie silniejsze. Jednak praktyka przynosi zmiany na lepsze, nawet w moim wieku.

Z niesłabnącą siłą kontynuuję codzienną modlitwę, która jest istotnym elementem moich poranków i wieczorów. Nie mam żadnych wątpliwości, że dodaje mi sił – psychicznych i duchowych – oraz pozwala zachować równowagę i nie ulec pokusie uzalania się nad sytuacją, w jakiej się znalazłem. Aktualne czytania brewiarzowe pochodzą z *Księgi Jeremiasza*, któremu też nie jest lekko.

Nadeszła kolejna porcja listów – jeszcze nieprzeczytana. Piszę te słowa późnym popołudniem, kiedy na oddziale zapada cisza; przez większość dnia jakieś biedaczysko co chwilę wrzeszczał i przeklinał.

Wczoraj jeden z moich sąsiadów puszczał Mozarta (z radia albo z płyty kompaktowej – nie wiem...). Potem zaczął się fragment utworu Pucciniego, ale natychmiast został wyłączony.

Dziś po południu udało mi się dodzwonić do Margaret. Była w dobrej formie, chociaż dokucza jej swędzenie. Porozmawiałem też krótko z Chrisem Meneyem; pytałem go, czy może Sam zna się na prawdopodobieństwie i statystyce, bo chciałbym ustalić, czy wyliczenia Friela to argument, który da się obronić.

Rano rozmawiałem z Terryem Tobinem, który z entuzjazmem odnosi się do pomysłu, by materiały Finnisa udostępnić dwóm obrońcom. O publikacji

nic nie wspominał.

Całkiem sporo moich sąsiadów z innych spacerniaków rozmawia przez telefon w obcych językach, więc podejrzewam, że w naszym więzieniu znajduje się niewspółmierna liczba więźniów urodzonych za granicą. Nie jestem pewien, jaki stąd wniosek odnośnie do przestępczości i narkotyków. Nie słyszałem nikogo, kto brzmiałby jak osoba wykształcona. Z całą pewnością płynie stąd jeden bezdyskusyjny wniosek: nie jestem typowym więźniem!

Philip Gibbs (kapelan anglikański) wpadł na miłą, dziesięciminutową pogawędkę. Dowiedziałem się, że anglikańska diecezja Bathurst popadła w tarapaty finansowe i że przejęli ją anglikanie z Sydney, więc nowy biskup ewangelicko-anglikański zastąpił biskupa z High Church.

Pewna starsza (jak podejrzewam) zakonnica z Torquay (UK) napisała, żeby mnie pocieszyć; ubolewała nad moim położeniem i nad kondycją prawa w Australii. Jedna z jej znajomych powiedziała jej, że nie należy spodziewać się czego innego po narodzie, który oszukuje w krykiecie! Nie sądzę, żeby żartowała...

David przysłał mi kilka artykułów Christophera Friela na temat moich dwóch procesów i roli ławy przysięgłych. Artykuły są szczegółowe i merytoryczne i moim zdaniem dowodzą, że autor autentycznie zna się na prawie. Nieodmiennie zaskakuje swoją energią i umiejętnościami. Muszę poprosić Tima O'Leary'ego albo Michaela Caseya, żeby dowiedzieli się o nim czegoś więcej. Nie jest to typowy doktorant, także jeśli chodzi o dyspozycyjność. Bóg jest dobry! Żeby pomagał mi ktoś aż z Walii, ktoś, kogo nawet nie znam, chociaż on twierdzi, że przedstawiono nas sobie w Rzymie...

Wczoraj Boris Johnson przegrał głosowanie w sprawie brexitu bez umowy. Izba Gmin, której większość członków opowiada się za

pozostaniem w Unii, jest zdecydowana odrzucić wynik głosowania powszechnego w referendum. Boris powiedział, że postara się zdobyć w Izbie wymagane dwie trzecie głosów, by ogłosić wcześniejsze wybory. Początkowo Corbyn<sup>104</sup> sprzeciwiał się temu, gdyż Johnson mógłby wygrać i przeprowadzić swój plan. Boris nie powiedział jeszcze ostatniego słowa i może powrócić do władzy, mając w zanadrzu jakiś pakt z Partią Niepodległości Farage'a<sup>105</sup>. Tony Abbott<sup>106</sup> jest teraz w UK i twierdzi, że jeśli Brytania nie wyjdzie z Unii Europejskiej 31 października, to będzie to dla niej katastrofalny cios, najgorszy od czasów inwazji normañskiej. Jestem skłonny się zgodzić i nie dziwi mnie, że powiedział to publicznie – wszak w tym samym duchu wypowiadał się na łamach „Quadrant”.

Pewna kobieta z Australii przysłała mi krótki liścik, w którym pisze: „Myślmy o księdzu codziennie i modlimy się za księdza. Niestety, nic więcej nie możemy zrobić”. Do listu dołączyła następującą prostą modlitwę:

*Ucisz mnie, Panie, jak uciszasz burze.*

*Uspokój mnie, Panie, nie pozwól mi skrzywdzić.*

*Niech ustanie niepokój w moim sercu.*

*Otul mnie, Panie, Twoim pokojem.*

## ***Czwartek, 5 września 2019***

Nieoczekiwanie około 9.00 pojawił się Paul Galbally – po części ze względu na moją prośbę o osobiste spotkanie. Przyniósł tekst Johna Finnisa, który na jego prośbę przeczytałem w jego obecności. Jest to prawdziwy majstersztyk. Z tego, co Paul wie, nie został on nigdzie opublikowany, co mnie zaskoczyło. Ale jeśli dotąd nigdzie się nie pojawił,

to zdecydowanie powinien! Podstawowa przedstawiona w nim teza zgadza się z opinią Walkera, Shanna i Tobina: decyzja większości sędziów odwróciła niezbędny ciężar dowodu, wymagając, by to obrona udowodniła niewinność, natomiast strona skarżąca miała jedynie wykazać samą możliwość popełnienia przestępstwa.

Co istotne, Finnis wskazał na podstawowy błąd leżący u podstaw decyzji sędziów – chcąc ustalić, co działo się podczas luki czasowej (pięciu minut), polegają oni na dowodach przedstawionych przez Pottera, jednocześnie odrzucając wszystkie inne jego zeznania jako mniej niż wiarygodne.

Paul zostawił tekst Finnisa na dole; do mnie, na górę dotarł on około 16.00. Jeszcze raz uważnie go przeczytałem, zaznaczając argumenty Finnisa. To sprzymierzeniec budzący szacunek, w dodatku cieszący się międzynarodową reputacją.

Na ostatniej stronie (11) dostrzegłem jeden błąd w ustaleniach faktycznych, który nie unieważniał jednak najważniejszych argumentów ani w żaden sposób im nie szkodził. Otóż sprzątanie katedry po niedzielnej sumie nie zaczęło się od wyjścia procesji z celebrazem z kościoła, ale w chwili, gdy ministranci przyszli do zakrystii, pokłonili się i zostali zwolnieni. Jutro rano zadzwonię do Terry'ego i poproszę go, żeby poinformował o tym Finnisa. Ważne, żeby jego tekst był nieskazitelny i nie dawał przeciwnej stronie żadnego punktu zaczepienia.

Luka czasowa to chwila, kiedy procesja wzdłuż nawy głównej wyszła ze świątyni, po czym przeszła na zewnątrz katedry i wróciła z powrotem do kościoła. Po sumie Potter wykonywał różne czynności, w związku z czym chwilami towarzyszył procesji z ministrantami i chórem, a chwilami odchodził – na przykład kiedy procesja wyszła już z katedry, a on udał się do zakrystii, żeby otworzyć drzwi (albo od razu, albo dopiero kiedy przyszli



jego pomocnicy – ministranci). Nie jestem pewien, czy Finnis zrozumiał, dlaczego Potter zmieniał swoje zeznania, opisując różnorodne czynności, które wykonywał po Mszy.

Przyszedł Michael Casey. Rozmawialiśmy przez szybę, ale za to dali nam prawie godzinę zamiast regulaminowej pół godziny. U Michaela wszystko w porządku, w pracy również. Pabst ukończył pisanie książki o ALP i katolickiej nauce społecznej<sup>107</sup>, z której Michael jest bardzo zadowolony i mówi, że to uczone dzieło. Mają teraz serię spotkań promocyjnych w stolicach stanów; Michael zapozna Pabsta z Albanese<sup>108</sup>, przywódcą opozycji i byłym studentem Cathedral College w Sydney.

Poprosiłem go, żeby przeczytał obydwie moje teksty i odpowiedział, w jaki sposób można jeszcze ulepszyć *Całkowicie możliwe*; czy tekst ten wart jest przedstawienia później szerszej publiczności i pod którym nazwiskiem mógłby się ukazać. Michael nie wybierał się na kolację z Timem O’Learym, jako że musiał wracać do Sydney na urodziny Ruth. Zadzwoiłem do niej z życzeniami, ale włączała się automatyczna sekretarka, więc nagrałem tylko wiadomość. Oczywiście poprosiłem Mike’a, żeby podziękował ode mnie swoim dwóm córkom za ich wspaniałe wsparcie dla mnie. Miriam chce zostać prawnikiem, żeby zwalczać niesprawiedliwość podobną do tej, jaka mnie spotkała, a Rachel zamierza dać swojemu synowi na imię George!

Wieczorem drużyna West Coast pokonała Essendon w jednostronnym półfinale AFL. Pomimo ich marnej ostatnio formy, West Coast to trudni przeciwnicy wspomagani przez Nica Naitanui, który wrócił na pozycję *ruckmana* i zdominował centrum boiska. „Orły” regularnie zgarniały punkty z odbicia.

Poszedłem spać dobrze po północy, ponieważ chciałem zobaczyć, jak [australijski krykiecista] Steve Smith zdobywa 100, a potem nawet 150

punktów. Australijczykowi udało się okiełznać Jofrę Archera, jednego z najszybszych rzucających w zespole angielskim, który robi to teraz o wiele wolniej niż kilka sezonów wcześniej, kiedy pokonał Smitha.

Dziś modlę się krótkim responsorium z wczorajszych nieszporów:

*Strzeż nas, Panie, jak źrenicy oka;  
w cieniu Twych skrzydeł nas ukryj.*

## ***Piątek, 6 września 2019***

Dzisiaj był bardzo spokojny dzień, nawet jak na więzienne standardy – żadnych wizyt prawników czy znajomych, nie ćwiczyłem też na siłowni. W piątki zazwyczaj nie chodzę na siłownię. David – mój kontakt ze światem – zadzwonił z wiadomością, że propozycja, bym mógł dwa razy w tygodniu wychodzić do ogrodu, w przyszłym tygodniu zostanie przedstawiona władzom więzienia, i że on, David, nie spodziewa się w tej kwestii żadnych problemów. Panu Harrisowi – szefowi oddziału ósmego – też się wydawało, że ustalenia zostały już wdrożone, ale... wszystko toczy się tutaj powoli, o ile w ogóle się toczy. Takie życie...

W piątki staram się podejmować jakieś drobne umartwienia, więc nie jem mięsa (co tutaj, w więzieniu, nikomu nie przeszkadza) oraz nie delectuję się moją wieczorną ucztą: czekoladą z herbatą rumiankową. Podejrzewam, że ojcowie pustyni traktowali swoje umartwienia o wiele poważniej. Ale dzisiaj sytuacja się odwróciła – zapomniałem, że jest piątek, kiedy i tak zawsze dostajemy sałatkę, bułkę, drożdżówkę i owoc. Odkroiłem więc długi plaster wędliny z puszki i zjadłem go w ramach drobnego umartwienia (zaiste, było to umartwienie, ale bardzo niewielkie).

Jeśli tylko będę miał kiedykolwiek ku temu okazję, będę nadal po cichu agitował, żeby z powrotem wprowadzić zalecany piątkowy post od mięsa.

Niestety, ostatnimi czasy nie czuję się zbyt „religijny” czy „uduchowiony”, chociaż jednocześnie nie jestem całkiem „oziębły”. Kiedy spacerując odmawiam różaniec, nieco łatwiej niż zwykle się rozpraszam, a podczas medytacji często zapadam w drzemkę. Pocieszający jest fakt, iż udaje mi się kontynuować rozważania psalmów.

Ksiądz Danny Meagher, rektor Seminarium Dobrego Pasterza, człowiek modlitwy, napisał krzepiący list, w którym opisał wiadomości z seminarium i ostatnie święcenia oraz poprosił, bym ofiarował część moich cierpień w intencji seminarzystów. Oczywiście, tak właśnie robię, nie zapominając jednocześnie o klerykach z Seminarium Redemptoris Mater. Oni sami postrzegali siebie jako towarzyszących Jezusowi w Jego cierpieniu, jednocześnie kierując spojrzenie ku Chrystusowi Zmartwychwstałemu. Rozumieli przy tym, że Bóg robi w ich duszach miejsce na swoją nieskończoną obecność. Byli przekonani, że zostali wybrani przez Boga dla odkupieńczego cierpienia. Wszystko to łaska.

Danny napisał mi jeszcze, żebym starał się uspokoić i odprężyć, i oddać wszystko Bogu. Przypomniał mi, bym zadbał o zdrowie i kontynuował czytanie oraz pisanie. Cóż, przez większość czasu jestem bardziej lub mniej odprężony, nie muszę stawać twarzą w twarz z rozlicznymi stresującymi wydarzeniami. Nie sprzeciwiam się Bożej Opatrzności, raczej czuję, że przynagła mnie ona, bym zrobił, co w mojej mocy, bym włożył swój wkład w wysiłki podejmowane na rzecz oczyszczenia mojego nazwiska – dla dobra Kościoła bardziej niż dla mnie samego. Modlę się, kiedy działam i zmagam się z trudnościami, i będę nadal się modlił – z pokojem w sercu, mam nadzieję – kiedy już zrobimy wszystko, co tylko się da. Wierzę, że

moje wysiłki przydadzą się na coś moim prawnikom i sojusznikom, takim jak John Finnis.

Dziś rano rozmawiałem z Terryem o błędzie rzeczowym w dokumencie Finnisa i poprosiłem, by przekazał dalej tę informację wraz z jej uzasadnieniem. Zgodził się i zapytał, czy może przesłać obydwie dokumenty do Finnisa. Naturalnie byłem zachwycony.

Podczas rozmowy z Davidem dowiedziałem się, że Marg przewróciła się i dopiero półtorej godziny później ktoś ją znalazł i pomógł jej. Zabrali ją do szpitala. Dzięki Bogu, niczego sobie nie złamała. Wkrótce powinna wrócić do domu.

Wspomniałem, że dziś nie miałem odwiedzin żadnych specjalistów, a tymczasem zupełnie niespodziewanie przyszedł do mnie podiatra, który niemal w całości usunął moje dwa nagniotki, z których jeden często mi dokuczał. Moje wyjściowe buty mają większy rozmiar, nie uciskają mnie więc w palce, a moje nowe trampki, z których korzystam na siłowni, też są wystarczająco duże (takie w sam raz).

Wczoraj wieczorem w Manchesterze Smith zdobył 211 punktów, a drużyna Australii zadeklarowała przedwczesne zakończenie inningsa z 498 punktami. To z pewnością wystarczy, a dla Anglików deszcz jest chyba najlepszym sprzymierzeńcem, dzięki czemu unikną porażki, gdyby mieli grać o remis.

O wiele rzeczy będę się modlić, wiele rozważać, mając w perspektywie kolejnych kilka miesięcy w więzieniu. Na zakończenie – fragment psalmu z jutrzejszej Liturgii Godzin:

*Słuchajmy głosu Pana i wejdźmy do Jego pokoju.*

**Sobota, 7 września 2019**

Podczas śniadania nowy, starszy rangą strażnik przyniósł mi siedem sporych kopert z listami. Ucieszyłem się na ich widok. Kiedy zapytał mnie, czy na wszystkie odpowiadam, odrzekłem, że nie, ponieważ do tej pory dostałem ponad 2000 listów i ani nie mam tyle czasu, ani wystarczająco dużo funduszy dostępnych w więzieniu, żebym mógł sobie na to pozwolić.

Zadzwońszy do Terry'ego, dowiedziałem się, że otrzymał jedynie moje drugie pismo, *Całkowicie możliwe*. Gdy zacząłem narzekać i skarżyć się, powiedział, że zaraz skontaktuje się z Katriną, żeby jakoś zaradzić tej sytuacji. Wszystkie materiały, które do niego dotarły, przesłał już do Finnisa.

Zmarła matka Franka Brennona. Poprosiłem Bernadette, żeby przekazała ode mnie Frankowi i jego ojcu wyrazy współczucia i obietnicę modlitwy. Frank jest obecnie najbardziej znanym australijskim jezuitą.

Pewien mój korespondent z Toowoomba poinformował mnie, że generał jezuitów już po raz drugi obwieścił, iż diabeł nie jest „osobą”, a jedynie mitem czy też symbolem zła w świecie. To ten sam zakonnik, który powiedział, że nie możemy być pewni, co naprawdę mówił Jezus, gdyż w Jego czasach nie było dyktafonów. Przy takim przywódcy zgromadzenia (zwłaszcza jeśli mianuje on podobnie myślących prowincjałów na całym świecie) Święta Matka Kościół będzie potrzebować nie lada cudu, żeby u jezuitów odwrócił się spadkowy trend liczby powołań i aby odzyskali płynącą z Ewangelii siłę.

Po zwłoce spowodowanej deszczem Anglia podniosła się z 5 do 200 punktów, a to już coś, ale nie tyle, ile trzeba (taką przynajmniej mamy nadzieję).

Fiasko brexitu nadal trwa – Izba Gmin odrzuciła pomysł wyjścia z Unii bez umowy i jak dotąd nie zgadza się na wybory. W ten weekend Boris ma złożyć wizytę królowej w Balmoral; wybory prawdopodobnie zostaną

ogłoszone w przyszłym tygodniu, kiedy zostaną wcielone w życie najnowsze akty prawne. Jak się wydaje, istniejący sojusz (czy raczej współpraca) pomiędzy torysami a UKIP Farage'a nadal ma szansę na otrzymanie większości głosów. Jeżeli brexit się nie uda, przewiduję dla Brytanii wiele lat walki o odzyskanie „niepodległości” od Unii Europejskiej.

W południowowschodniej części Queensland i w północnowschodniej części New South Wales pożar trawi spore obszary buszu, natomiast na Tasmanii spodziewane są spore opady deszczu (15-18 cm). U nas w nocy padał deszcz, a kiedy rano wyszedłem na spacer, zaczynało mżyć. Ćwiczyłem dzisiaj w siłowni; zwiększyłem trochę wagę ciężarków do ćwiczeń ramion i ud oraz zwiększyłem nieco utrudnienia na bieżni.

Zanim otworzę nowy pakiet listów, muszę posortować dwadzieścia lub trzydzieści tych, które już otworzyłem.

Po nieco nieruchawym początku meczu Richmond wygrało ostatecznie 47 punktami z Brisbane Lions, ścierając ich na proch. Dustin Martin strzelił sześć goli. Potem oglądałem krykiet do około 23:30. Anglia zdobyła 298 punktów; Davida Warnera po raz trzeci wykluczono z gry (*duck*) za faul (LBW), gdy miotał Stuart Broad<sup>109</sup>.

Dzięki finałom AFL, meczom testowym w krykiecie i US Open życie dostarcza licznych rozrywek. Śledzenie rozgrywek sportowych to istne dobrodziejstwo dla wielu osób na całym świecie, zwłaszcza dla Australijczyków. Ale żeby społeczeństwa mogły powszechnie oddawać się sportom i cieszyć nimi, trzeba, by ludzie pracy mieli wystarczającą ilość wolnego czasu i dobrobyt. Niektóre z najstarszych australijskich klubów sportowych powstały, gdy w australijskich koloniach (szczególnie tych, które wzbogaciły się dzięki złożom złota) w XIX wieku zaistniały owe

materialne przesłanki. Dziękujemy za to wszystko Bogu, korzystając z kilku wersów *Modlitwy Habakuka*:

*Majestat Jego okrywa niebios,  
a ziemia pełna jest Jego chwały.  
Wspaniałość Jego podobna do światła,  
promienie z rąk Mu tryskają,  
w nich to ukryta moc Jego.*

---

[96](#) David i Judy Pell – brat i bratowa kard. Pella.

[97](#) Gerard O’Connell, *The Election of Pope Francis: An Inside Account of the Conclave*, Orbis Books, New York 2019. Gerard O’Connell jest rzymskim korespondentem magazynu „America”.

[98](#) Drużyna wiosłarzy złożona z żołnierzy Australijskich Sił Imperialnych (Australian Imperial Force – AIF) wygrała Puchar Króla podczas Henley Peace Regatta – zawodów, które odbyły się w Henley-on-Thames w Anglii w lipcu 1919 r.

[99](#) Tomasz à Kempis, *Naśladowanie Chrystusa*, tłum. S. Kuczkowski SJ, III,36 (przyp. tłum.).

[100](#) John Finnis (ur. 1940) – australijski profesor prawa i pracownik naukowy Uniwersytetu Oksfordzkiego znany z prac w dziedzinie teorii etyki, polityki i prawa.

[101](#) Kardynał Peter Turkson stał na czele Papieskiej Rady Iustitia et Pax.

[102](#) Arcybiskup Ignatius Suharyo Hardjoatmodjo, który godność tę otrzymał w 2010 r., był członkiem Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Indonezji.

[103](#) George Weigel – jest wykładowcą (Distinguished Senior Fellow) w Ethics and Public Policy Center w Waszyngtonie, gdzie kieruje Katedrą Studiów Katolickich im. Williama E. Simona. W lipcu 2020 r. wydawnictwo Ignatius Press opublikowało jego dwudziestą siódmą książkę zatytułowaną *The Next Pope: The Office of Peter and a Church in Mission* (wydanie polskie: G. Weigel, *Następny papież. Urząd Piotra i misja Kościoła*,

tłum. D. Krupińska, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 2020). Przyjaźni się z kard. Pellem od 1967 r.

[104](#) Jeremy Corbyn (ur. 1949) – brytyjski polityk; w latach 2015-2020 lider Partii Pracy.

[105](#) Nigel Farage (ur. 1964) – brytyjski polityk, od 2019 r. lider Brexit Party. UKIP – (UK Independent Party) Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa, prawicowa partia polityczna, której liderem w latach 2006-2009 oraz 2010-2016 był Nigel Farage.

[106](#) Anthony John Abbott (ur. 1957) – członek Liberalnej Partii Australii, lider opozycji w latach 2009-2013 i premier Australii w latach 2013-2015.

[107](#) Adrian Pabst, *Story of Our Country: Labor's Vision for Australia*, QLD: Kapunela Press, Redland 2019.

[108](#) Anthony Norman Albanese (ur. 1963) – od 1996 r. członek Parlamentu Australii; od 2019 lider Australijskiej Partii Pracy.

[109](#) David Warner, *batsman* drużyny australijskiej, został wykluczony z gry za LBW (ang. leg before wicket – faul polegający na zatrzymaniu piłki częścią ciała inną niż ręka – przyp. tłum.), kiedy przy piłce był miotacz drużyny angielskiej Stuart Broad. W krykcie sędzia może wykluczyć zawodnika z gry, gdy ów przechwyci piłkę, która w przeciwnym razie trafiłaby do bramki. *Duck* – sytuacja, gdy *batsman* zostaje wykluczony, nie zdobywszy ani jednego punktu.



# TYDZIEŃ 29

## Nawrócenia i powołania

*8-14 września 2019*

### ***Niedziela, 8 września 2019***

Niestety, obudziłem się dopiero o godzinie 6.08, tym samym spóźniając się na kazanie księdza Johna Corrigana. Z biegiem czasu coraz bardziej dotkliwie odczuwam brak możliwości celebrowania Mszy Świętej, a oglądanie długich nabożeństw protestanckich, gdzie niewiele jest modlitwy, za to kazania zdają się nie mieć końca (choć te transmitowane z Kalifornii i Teksasu są naprawdę dobrej jakości), sprawia, że tym bardziej doceniam (choćby z socjologicznego punktu widzenia) znaczenie i rolę sakramentów – przynoszących ontologiczne owoce jako zrytualizowana świętość i ofiara. Uznanie swoich grzechów na początku każdej Mszy wprowadza kolejny niezbędny element, o którym rzadko się wspomina (pastor Houston niemal wcale tego nie robi).

Joseph Prince był wystrojony w dżinsy i czarną, zapinaną na zamek kurtkę, na obydwu dłoniach miał (tylko) po jednym pierścionku. Tematem jego kazania było: „Jak doświadczyć bezspornej dobroci Boga wobec człowieka?”. Oparł je o czternasty rozdział *Ewangelii według świętego Łukasza*.

Bóg już na nas czeka – my musimy jedynie przyjść. Mile widziani są także ślepi i chromi, a wszyscy, którzy przybędą na ucztę, doświadczą natychmiastowego przebaczenia i wiecznej sprawiedliwości. Chrystus nas uświęca; w Jego imię otrzymujemy wieczne zbawienie.

Wśród słuchających Joela Osteena w Houston w Teksasie jest mniej Azjatów niż w ogromnej kongregacji Prince'a. Zastanawia mnie też, czy dosyć odległa galeria widowni to faktycznie uczestnicy nabożeństwa czy tylko fragment scenografii. Nie dziwi fakt, że w kongregacji Osteena jest wielu Afroamerykanów. Joel zawsze rozpoczyna od słabego żartu, po czym wszyscy wstają, biorą do rąk swoje Biblie i wyznają wiarę. Za każdym razem prowadzący ma na sobie solidny, dobrej jakości garnitur i krawat. Temat dzisiejszych rozważań to: „Bóg, który przerasta nasze oczekiwania”. Joel opowiedział, jak wiele lat temu wszedł do sklepu z biżuterią tylko po to, żeby kupić nową baterię do zegarka, a wyszedł z nowym zegarkiem i z... żoną! W rzeczy samej, Bóg obsypał go darami przekraczającymi jego oczekiwania! Jest więc On łaskawy nawet dla tych spośród nas, których wiara jest tak maleńka jak ziarnko gorczycy. Książki ojca Joela (jak się wydaje, również pastora) ukazywały się niegdyś w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy, ale w pewnym momencie jego wydawca postanowił zwiększyć nakład do 250 tysięcy egzemplarzy. Jak przypuszczam, wszystkie lub większość z nich zostały sprzedane bądź rozkolportowane.

W *Songs of Praise* obejrzałem brytyjski Wiosenny Festiwal Ekumeniczny, zapoczątkowany w 1979 roku. Ma on na celu zgromadzenie chrześcijan różnych wyznań na wspólną modlitwę i śpiew. Pokazano zupełnie nową kompozycję zatytułowaną *Pokora i majestat (Chrystusa)*. Jej twórcy mają nadzieję, że stanie się ona popularna. Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, lecz utwór był melodyjny i nienaganny pod względem teologicznym. W kościele wypełnionym po brzegi rozległa się pieśń

*Amazing Grace*. Bardzo chciałem, żeby została odśpiewana podczas Światowych Dni Młodzieży w Sydney w 2008 roku, ale jakoś nikt nie podzielał mojego entuzjazmu, chociaż argumenty, które wysuwano, były nieco mętne, z wyjątkiem może tego jednego, że – rzecz jasna – pieśń ta nie jest oryginalnie katolicka. Szybko wycofałem się więc z pomysłu; być może zbyt szybko, bo przecież chodziło mi o to, że jest to hymn dobrze znany większości młodych ludzi anglojęzycznych (a może nie tylko im) i mogliby go zaśpiewać bez wcześniejszych przygotowań. Niewiele jest rzeczy bardziej bezcelowych niż wymaganie od zebranych wiernych, by zaśpiewali wspaniałą, nową pieśń bez uprzedniego przygotowania i przećwiczenia. W sumie uważam muzykę na naszych ŚDM za bardzo udaną.

Piszę te słowa w niedzielny wieczór. Obejrzałem przed chwilą dwugodzinny film dokumentalny o wydarzeniach z 11 września 2001 roku. Na drugim końcu korytarza mamy nowego krzykacza – nie jest zbyt głośny, lecz wydaje się autentycznie wściekły, a chwilami szczerze udręczony. Zazwyczaj osoby z takimi objawami to narkomani, często wyniszczeni przez metamfetaminę.

Rano czułem się nieco przybity, choć nie było ku temu żadnego szczególnego powodu. Mimo to dwukrotnie wyszedłem na spacer, wykonałem kilka telefonów i dowiedziałem się, że w piątek późnym wieczorem Margaret wróciła ze szpitala do Mirridong [domu opieki]. Wydaje się nieco drażliwa, ale to dobry znak – znaczy, że wraca do zdrowia.

Otworzyłem dwadzieścia-trzydzieści listów, lecz na żaden jeszcze nie odpisałem. Zostawiam to sobie na jutro. Powinienem pisać jeden list dziennie, żeby chociaż odpowiedzieć na te od innych więźniów (staram się

robić to regularnie), a także od innych osób – może na te od moich cotygodniowych korespondentów.

Jeden z autorów listów twierdził, że jakiś przebywający w więzieniu chrześcijanin (być może kardynał Van Thuan<sup>110</sup>) napisał, iż korespondencja, którą otrzymywał, była dla niego niczym świece rozświetlające ciemności. Dla mnie również z całą pewnością są one wielkim pocieszeniem.

Na koniec jeszcze kilka wersów *Modlitwy Habakuka* (Ha 3,17-18):

*Drzewo figowe wprawdzie nie rozwija pąków,  
nie dają plonu winnice,  
zawiódł owoc oliwek,  
a pola nie dają żywności,  
(...)  
Ja mimo to w Panu będę się radować,  
weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu.*

## ***Poniedziałek, 9 września 2019***

Przez całą noc padał deszcz. Na pierwszym spacerunku zrobiła się ogromna kałuża. Kiedy zażartowałem, że można by w niej pływać, strażnik zaproponował, żebym koniecznie wziął płetwy! W związku z tym spacerowałem dziś na drugim spacerunku – i przed południem, i po południu. Niebo było zachmurzone, lecz nie padało. Podczas pierwszego wyjścia udało mi się porozmawiać z Margaret. Mówiła niskim, przyciszonym głosem, ale umysł miała jasny. Powiedziała, że strasznie swędzi ją skóra i że w najbliższych dniach ma się spotkać z dermatologiem.

O trzynastej przyszedł Greg Craven<sup>111</sup>, chociaż umówieni byliśmy na dwunastą, zaraz po moim spacerze w ogrodzie, który jednak jak na razie nie

doszedł do skutku. Byłem nieco zdezorientowany. Ostatecznie zamiast wizyty w sali odwiedzin pozwolono nam na długie, godzinne widzenie przez szybę. Greg dobrze wyglądał i jak zawsze przepełniała go energia i jasność umysłu. Jego zdaniem najlepiej, żeby *Całkowicie możliwe* ujrzało światło dzienne, dopiero kiedy zostaną oczyszczeni z zarzutów, jako że jest to tekst dosyć osobisty. Rozmawialiśmy o składzie Sądu Najwyższego („żadnego Maxwella” jak powiedział), o teoretycznie możliwych terminach wydarzeń, o pozytywnej bądź negatywnej decyzji odnośnie do apelacji, która zostanie ogłoszona być może we wrześniu, oraz o przyspieszonym przesłuchaniu (cokolwiek to znaczy). Jego żona Anne przesłała krótką wiadomość, w której napisała, że sama nie wie, co dla nas jest lepsze: opinia Weinberga czy opinia większości sędziów. Greg całkowicie podziela nasz osąd całej sytuacji.

Craven potwierdził, że w Funduszu Burke’a jest obecnie około 1,2 miliona dolarów australijskich, co mnie bardzo cieszy, ponieważ zależało mi, żeby zgromadzony tam kapitał przynosił dobry dochód. Kiedy zapytałem go, jak to możliwe, zważywszy na nader konserwatywną politykę inwestycyjną uniwersytetu, wyznał, że nie ma pojęcia, ale że pozostaje pod wrażeniem tak sporych zysków. W tym roku będą dostępne cztery stypendia wyjazdowe dla osób studiujących cywilizację zachodnią.

Zachęciłem go, by podczas swojej kadencji sfinalizował zakup rzymskiego kampusu ACU [Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego] i by przekonał do tej sprzedaży siostry, które wkrótce mają mieć jedno ze swoich dwóch dorocznych zebrań rady zgromadzenia, informując je, że uczelnia zacznie rozglądać się za innym miejscem na kampus, jeśli one nie zdecydują się na sprzedaż. Zgodził się ze mną, że w Rzymie nietrudno będzie o inny, odpowiedni budynek, lecz wiem, że jest bardzo przywiązany do obecnej siedziby. Dodatkowo sprawę komplikuje rola borykającego się

z problemami finansowymi Katolickiego Uniwersytetu Ameryki, ale Greg zapewnia mnie, że ma mocne poparcie zarówno prezesa, jak i członków zarządu, którzy dostrzegają kluczowe znaczenie kampusu w Rzymie dla długofalowej polityki uczelni.

Poprosiłem go, żeby przekazał podziękowania swojemu synowi Thomasowi za wspianały, podnoszący na duchu list. Kadencję Grega przedłużono, więc – *Deo volente* – zakończy urzędowanie z końcem 2022 roku. Nominacja tego człowieka na urząd wicekanclerza była dla ACU krokiem opatrnościowym. Zawsze uważałem (i nadal to podtrzymuję), a nie spotkałem się jeszcze z przeciwną opinią, że pojawienie się w Sydney Uniwersytetu Notre Dame zmusiło ówczesne władze ACU do uświadomienia sobie, że nominowanie doskonałego fachowca jako zarządcy jest niezbędne, by nasz uniwersytet mógł konkurować z nową uczelnią.

Właśnie dziś otrzymałem listy od sióstr miłosierdzia z Michigan. Siostra M. Julian donosi o doskonałym wydziale filozofii na Notre Dame, gdzie sama wykłada (jest tam najlepszy w Australii kurs filozofii – *philosophia perennis*). Kolejny list przyszedł od absolwentki Uniwersytetu Notre Dame, która wkrótce poleci do USA, żeby odbyć postulat w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Kiedy zaczynała studia, nie była osobą praktykującą (cała jej rodzina odeszła od wiary, kiedy dziewczyna uczyła się jeszcze w szkole podstawowej), ale nawróciła się, a teraz – jak sama mówi – żywi głęboką wdzięczność za wszystko, co w aspekcie zawodowym oraz religijnym przyniosły jej studia na tej uczelni.

Na zakończenie kilka wersów z *Psalmu 28*:

*Pan jest mocą zbawczą dla swojego ludu,  
twierdzą zbawienia dla swego pomazańca.*

*Ocal Twój lud  
i błogosław Twemu dziedzictwu,  
bądź im pasterzem, [na rękę] nieś ich na wieki.*

## **Wtorek, 10 września 2019**

Najważniejszym wydarzeniem dnia była wizyta siostry Mary, która przyniosła mi Komunię Świętą. Jak zawsze, odprawiliśmy naszą „paraliturgię”, w której znajdują się niektóre elementy Mszy Świętej, aczkolwiek bez modlitwy na ofiarowanie oraz większej części modlitwy eucharystycznej, z wyjątkiem *Ojcze nasz*. Wielka to dla mnie pociecha. Im dłużej przebywam w więzieniu, tym bardziej brakuje mi możliwości odprawiania Mszy czy choćby uczestniczenia w niej.

Nadeszły wczoraj wieści, że Danny Frawley, od dziewięciu lat kapitan drużyny futbolowej St Kilda i odnoszący sukcesy trener zespołu z Richmond, zginął w wypadku samochodowym. Wiadomo, że cierpiał na depresję. Pamiętam go jako sympatycznego nastolatka z czasów, gdy byłem w Ballarat, a zwłaszcza gdy posługiwałem w parafii Bungaree w 1984 roku. Jego wujek Maurie był jednym z moich najbliższych przyjaciół, a mój kuzyn ksiądz Henry Nolan był dobrym znajomym ojca Danny’ego – Briana. Poprosiłem Kartyę, żeby za pośrednictwem Petera Tellefsona i Connie Powell przekazano rodzinie moje wyrazy współczucia i zapewnienie o modlitwie. Tak bardzo żałuję, że nie mogę odprawić Mszy za spójność jego duszy oraz o pociechę dla jego rodziny! W porównaniu z Eucharystią moje własne, niedoskonałe modlitwy są jakże niedostateczne... Niech odpoczywa w pokoju!

Mary nie miała zbyt wielu nowin. Nie udało jej się uzyskać zgody na obcięcie mi włosów. Rozmawiała z Seliskym, lecz nawet on nie mógł sam

podjąć decyzji w tej kwestii. Według siostry Mary władze więzienia nie chcą też wydać pozwolenia, by włosy przyciął mi inny więzień, gdyż obawiają się, że mógłby mnie zaatakować.

Konferencja kapelanów więziennych z całej Australii przebiegła pomyślnie. Podczas uroczystego obiadu obecny był arcybiskup Comensoli, który wygłosił przemówienie. Obiecał, że odprawi Mszę w każdym z jedenastu zakładów karnych w archidiecezji Melbourne. Siostra Mary powątpiewała, czy ma on świadomość, że jest ich aż tyle!

Dużym rozczarowaniem było odwołanie mojego dzisiejszego pobytu na siłowni – zmieniano tam dziś drzwi, które prowadzą na boisko do koszykówki. Nie jestem pewien, czy chodzi o to, na którym czasem ćwiczę (wewnątrz budynku) czy o to, które znajduje się na zewnątrz. Dodatkowe ćwiczenia dobrze mi robią, poza tym jest to jeszcze jedna godzina poza celą! Siostra Mary jest całkowicie przekonana, że przydałoby mi się jakieś towarzystwo. Zgadzam się z nią, pod warunkiem, że towarzystwo to nie byłoby wrogo do mnie nastawione.

Rozmawiałem dziś rano z Tobinami i dowiedziałem się, że artykuł Finnisa został opublikowany w internetowym wydaniu „Quadranta”<sup>112</sup>, a w druku ukaże się w październikowym numerze tego czasopisma. Terry ma nadzieję, że decyzja co do zgody na rozpatrzenie apelacji zapadnie jeszcze w tym roku i tak, jak my wszyscy, nie ma pojęcia, kiedy mogłoby nastąpić przesłuchanie.

Dzień był przyjemny, nieco pochmurny. Obydwa spaceru odbyłem na drugim spacerniaku.

Kilka godzin poświęciłem listom, ale i tak około dwadzieścia zostało na jutro. Jeszcze nigdy nie zdarzyła mi się taka sytuacja jak obecnie: najwięcej listów przychodzi z USA, na drugim miejscu jest Australia, a potem –



Francja. Regularnie napływa także korespondencja z Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Ksiądz Luke Joseph uczy hebrajskiego i greki w seminarium w Wagga, posługuje również w niewielkiej parafii Ladysmith. To człowiek o głębokiej duchowości, a przy tym szalenie bezpośredni. Zdarza mu się niekiedy całkowicie mylić, lecz tym razem jego osąd jest nader trafny. Napisał do mnie mądry, choć może nieco obcesowy list. Jego zdaniem, ponieważ moje położenie nie wynika z prześladowań przez reżim nazistowski czy komunistyczny, „mniejsze są powody do chełpienia się”. Zauważył, że pisarze dawniejszych wieków mówili o „hańbie, jaka spadła na Jezusa”, i dodał, że według niego mam w niej udział (nazbyt szczodroblowa opinia). Dalej pisał: „Cierpi ksiądz przez to, kim jest i za czym się opowiada. W tym sensie cierpi więc ksiądz za swoją wiarę katolicką”. Myślę, że to słuszne i trafne spostrzeżenie, aczkolwiek nie jest to cała prawda.

Ksiądz Luke napisał jeszcze kilka słów na temat fragmentu z drugiego rozdziału Pawłowego *Pierwszego Listu do Koryntian*, w którym autor stwierdza, że władcy tego świata nie pojęli mądrości Bożej i ukrzyżowali Jezusa. Księdzu Luke'owi przez długi czas wydawało się, że święty Paweł mówi o przywódcach żydowskich, ale niektórzy komentatorzy uważają, że odnosi się on do diabłów. Złym duchom wydawało się, że doprowadzając do zabicia Jezusa, pokonają Go, lecz w istocie robili jedynie to, czego chciał Bóg, aby Jezus mógł zatriumfować i byśmy mogli zostać zbawieni. „To samo można powiedzieć o tym, co spotkało księdza kardynała. To, co czyni diabeł powodowany nienawiścią, Bóg obraca na korzyść księdza oraz na korzyść Kościoła”. Swoje przemyślenia ksiądz Joseph zakończył uwagą, że być może, będąc uwięzionym, bardziej pomagam Kościołowi australijskiemu, niż kiedy byłem biskupem czy arcybiskupem.

Drogi Boże nie są naszymi drogami. Mam tylko nadzieję, że z większym czy mniejszym entuzjazmem będę potrafił poddać się Jego woli.

Kiedy podczas Zwiastowania archanioł Gabriel obwieścił Maryi Boży plan, odpowiedziała:

*Oto ja, służebnica Pańska. Niech mi się stanie według twego słowa.*

## ***Środa, 11 września 2019***

Dziś był piękny, wczesnowiosenny dzień. Podczas obydwu moich wypadów na zewnątrz niebo było bezchmurne, choć powietrze nieco ostre, rześkie. Byłem też na siłowni, gdzie udało mi się ponad sto razy bez żadnego potknięcia odbić piłeczkę z *forehandu* i kilka razy z *backhandu*. Byłem z siebie tak zadowolony, że zwiększyłem kąt nachylenia bieżni oraz częstotliwość powtórzeń w ćwiczeniach na uda i ramiona. Po ćwiczeniach bolał mnie trochę prawy bark i miejsce pod łukiem prawej stopy, lecz wróciłem do swoich butów wyjściowych (z wkładkami) i mocno je zasznurowałem. Wszystko to, jak sądzę, nie ma żadnego znaczenia, ale prawdopodobnie pokazuje, że zbliżam się do granicy aktywności fizycznej dostępnej dla mojego wiekowego ciała. Istnieje też inny możliwy powód – mogłem nadwyrężyć prawy bark i ramię, intensywnie ćwicząc tenis stołowy.

Rano nastąpiło na oddziale pewne poruszenie wywołane przez naszego krzykacza. Odzywa się regularnie, lecz zazwyczaj jest dosyć stonowany, tymczasem dzisiaj dał niezły popis, puszczając bogatą wiązanąkę wulgaryzmów. Słowo na „k” nie tylko stanowiło zakończenie każdego zdania, ale kilkakrotnie pojawiało się niczym przecinek, co kilka wyrazów.

Najwyraźniej powiadomiono go dziś o jakiejś decyzji w jego sprawie, co porządnie go rozwścieczyło. Kiedy szedłem do siłowni, grupa wartowników zakładała właśnie maski przeciwgazowe, a pod drzwiami mojej celi (i chyba pod drzwiami innych cel także) leżał zwinięty ręcznik. Do chwili, kiedy wyszedłem, nie było psów, a gdy wróciłem, było już po wszystkim. Prawdopodobnie gdzieś go przeniesiono.

Pan Harris był na jakimś zebraniu starszej kadry, gdzie walczył o pozwolenie na podcięcie moich włosów. Zaakceptowano w końcu jego propozycję, żeby zrobił to ktoś z personelu pielęgniarstwa – taką praktykę stosowano już w przypadku innych więźniów. Dowiedziawszy się o tym, szybko odpowiedziałem, że to doskonały krok naprzód. Zobaczmy.

Biję się z myślami, jak bardzo powinienem naciskać na zmianę mojej sytuacji. Gdybym kilka razy w tygodniu mógł spędzać kilka godzin w ogrodzie, bardzo by mi to pomogło. Nie wiem jednak, jak byłoby mi w innym miejscu. Tutaj strażnicy zazwyczaj są uprzejmi... Nie wiem też, czy jakiegokolwiek moje prośby w tej sprawie zdołają cokolwiek wskórać. Jednemu z dwóch przełożonych służby więziennej moje trudności być może sprawiłyby radość. Ale przede wszystkim zależy im na moim bezpieczeństwie. Sam nie wiem, jak to ocenić...

Napisała do mnie siostra Sean Marie, która była ze mną w Rzymie. Właśnie mianowano ją przełożoną siedmiu postulantek w jej zgromadzeniu [Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w Alma w stanie Michigan]. To ważne zadanie i jestem pewien, że świetnie je wykona.

Jeden z moich regularnych korespondentów poinformował mnie, że pięciu różnym wizjonerom objawiła się Matka Boża, obwieszczając im, że jestem niewinny. Nie mam pojęcia, ile z tych wydarzeń jest rzeczywiście natury nadprzyrodzonej (o ile w ogóle którekolwiek z nich), choć i nie wykluczam takiej możliwości. W każdym razie, bez względu na charakter

owych wypadków, lepiej, że wizjonerzy żywią przekonanie, iż jestem niewinny, niż gdyby było odwrotnie. Życie jest dziwniejsze niż nam się wydaje, jak zauważył kiedyś pewien szacowny uczony (może Medawar<sup>113?</sup>).

Od pewnego młodego Szkota z Glasgow otrzymałem szalenie podnoszący na duchu list. Ów młody człowiek odbywał studia podyplomowe w Sydney w latach 2010-2012 i przychodził wówczas regularnie na niedzielne Msze Święte do naszej katedry. Pamiętam, jak kilkakrotnie z nim rozmawiałem w Sydney, a raz – w Glasgow. Przypomniał mi o jeszcze jednym naszym spotkaniu: w Domus Australia w Rzymie. Przystudiowawszy dokładnie dowody, jest przeświadczony o mojej niewinności. Jest też wdzięczny za to wszystko, czym ubogaciło go przebywanie wśród młodzieży katolickiej w Sydney. Zapewnił mnie, że zarówno on sam, jak i wielu jego kolegów modli się za mnie.

Pastor zielonoświątkowy z Hoppers Crossing przysłał już drugi list ze słowami otuchy, w którym napisał, że „choć najważniejsza jest niewinność w oczach Boga, to jednak niezmiernie istotna zarówno dla księdza kardynała, jak i dla całej wspólnoty pozostaje konieczność dalszej walki w Sądzie Najwyższym, aż wreszcie sprawiedliwości stanie się zadość”. Zgadzam się w całej rozciągłości.

Po raz kolejny kilka osób przysłało mi modlitwę świętej Teresy z Ávila: „Bóg sam wystarczy!”. Jedna z nich przypomniała mi również o skardze, jaką ta święta skierowała do Boga, kiedy nieszczęśliwym trafem upadła w błoto: „Jeśli tak traktujesz swoich przyjaciół, to nic dziwnego, że masz ich tak niewielu”. Mam ochotę szybko dodać: „Ale ja tego nie powiedziałem – tylko cytowałem!”.

Musimy zawsze pamiętać, że Bóg jest dobry, i wypełniać nasze obowiązki. Przypomina nam o tym Dawid w *Psalmie 30*:

*Śpiewajcie Panu psalm wy, co Go miłujecie,  
wychwalajcie pamiątkę Jego świętości!*

## **Czwartek, 12 września 2019**

Nie osiągnąłem dziś tyle, ile się spodziewałem. Dostałem pozwolenie na dłuższe przebywanie na zewnątrz – rano i po południu. Czas spędzony na słońcu, zwłaszcza w taki dzień jak dziś rano, gdy powietrze było rześkie, a niebo bezchmurne, jest bardzo pożądany.

O godzinie 8.30 niespodziewanie zadzwonili prawnicy – Kartya i Paul. Ruth napisała już wniosek obrony, teraz Walker musi nanieść na niego swoje zmiany i zatwierdzić. Spodziewają się, że przedstawią mi ostateczną wersję jutro lub w poniedziałek, i mają nadzieję wnieść odwołanie we wtorek lub w środę. Wówczas druga strona będzie miała trzy tygodnie na złożenie swojego oświadczenia. Zapytałem Paula, czy składając apelację do Sądu Najwyższego, można poprosić o wyznaczenie kaucji. Chodziło mi o to, czy roztropnie jest podjąć takie działanie. Co mamy do stracenia, jeśli nawet niewiele zyskamy (albo nic)? Paul przypuszczał, że zważywszy na uprawnienia Sądu Najwyższego, mógłby on udzielić zezwolenia na zwolnienie za kaucją, lecz nic więcej nie potrafił powiedzieć. Nadal uważam, że warto byłoby zacytować informację o statystycznym prawdopodobieństwie popełnienia przestępstwa (1 do 1000 oraz 1 do 1 000 000).

Rano próbowałem dodzwonić się do Tima O’Leary’ego i poprosić go o skontaktowanie się z Michaeliem Caseyem w sprawie odpowiedzi od Franklina<sup>114</sup>. Tim był niestety nieuchwytny. Zatelefonowałem więc do Chrisa Meneya i za drugim razem udało mi się dodzwonić. „Jak to obliczyłeś?” – zapytałem, wyjaśniając, że rozumiem, w jaki sposób doszedł

do wyniku 1:1000 w przypadku dziesięciu czynników o prawdopodobieństwie 50 procent, ale nie potrafię przeprowadzić tego rozumowania dla wyniku 1:1 000 000 przy prawdopodobieństwie 25 procent. Chris, który pierwszy dyplom otrzymał z nauk ścisłych, wytłumaczył mi, że jest to po prostu kwestia pomnożenia szansy „jednej na cztery”, razy dziesięć. Pomyliłem się, podwajając za każdym razem szansę „jedną na cztery” zamiast zwiększyć ją czterokrotnie. W każdym razie ostatecznie szanse na popełnienie przestępstwa są jak 1 do 1 000 000. Z tego, co zrozumiałem, sposób obliczenia jest bardzo prosty i nie budzi żadnych kontrowersji.

Po południu zostawiłem Kartyi wiadomość na automatycznej sekretarce. Wyjaśniłem jej wszystko i powtórzyłem, że uważam, iż wyliczenie prawdopodobieństwa zasługuje przynajmniej na wzmiankę w przypisach do wniosku obrony! Metoda obliczenia jest tak prosta, że czuję się nieco niezręcznie, prosząc o poradę eksperta.

Wyznaczono mi teraz nową porę odwiedzin, jednak o wychodzeniu do ogrodu jak na razie nie ma mowy. O 14.30 przyszedł ksiądz Mark Withoos<sup>115</sup>. Wyglądał dobrze, humor mu dopisywał. Kiedy wspomniałem, że martwię się o jego przyszłość, zapewnił mnie, że otwiera się przed nim wiele możliwości. Widział się wcześniej przez krótką chwilę z Margaret i stwierdził, że jest w dobrej formie, choć reaguje może nieco wolniej.

Opowiedział mi nowiny z Watykanu – wyznaczono nowego audytora zewnętrznego (z którego, jak dodał, nie będzie żadnego pożytku). Powiedział też, że w APSA<sup>116</sup> nie będzie już „Batmana” i „Robina” (choć żaden z nas nie wie dokładnie, kim jest „Batman” ani jego pomocnik). Podobno Pentin napisał kolejny artykuł o londyńskich inwestycjach Watykanu<sup>117</sup>, natomiast – co najważniejsze – papież publicznie wyraził swoje zaniepokojenie z powodu deficytu budżetowego

Stolicy Apostolskiej, który w ciągu ostatnich dwóch lat urósł do kwoty 70 milionów euro. Jeśli moje wcześniejsze sprawozdania są nadal aktualne, jest to spore niedomówienie, które być może da się wytłumaczyć czerpaniem większego dochodu ze świętopietrza. Jakkolwiek sprawy się mają, nie wróży to dobrze.

Upewniłem się, czy Mark rozumie fundamentalny argument mojej obrony (nie jest możliwe, żeby moi dwaj oskarżyciele byli w zakrystii w czasie, gdy rzekomo miał miejsce gwałt) oraz znaczenie prawdopodobieństwa popełnienia przestępstwa, biorąc pod uwagę dziesięć przeszkód stojących na drodze. Bardzo mi zależało i nadal zależy, by wszyscy, którzy mnie wspierają, oraz wszyscy moi znajomi i przyjaciele byli dobrze poinformowani i żeby te informacje stanowiły dla nich pociechę.

Nasz wspólny znajomy zastanawia się, czy nie porzucić kapłaństwa – jakże przykra wiadomość. Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Nie wiem, dlaczego czuje się nieszczęśliwy w tym stanie i czemu ma wątpliwości co do swojego powołania.

Po lanczu doszlifowałem ostateczną formę modlitwy rodzinnej, o którą prosiła moja bratanica Georgie. Ciekawe, co na nią powie. Tekst zapiszę w jutrzejszej notatce w dzienniku.

Nie żyjemy tak, jak gdyby jutra miało nie być. Żyjemy i działamy, kochając obfitość rzeczy stworzonych przez Boga, pamiętając jednocześnie o ostatecznym osądzie, któremu musimy się poddać i ostatecznym zamieszkaniu w pełnej pokoju Bożej Obecności. W dzisiejszych czytaniach znajdziemy taki fragment z *Pierwszego Listu świętego Jana*:

*Obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo*

*ujrzemy Go takim, jakim jest.*

## ***Piątek, 13 września 2019***

Dziś wspomnienie świętego Jana Chryzostoma, arcybiskupa Konstantynopola (zm. 407 r.), „Złotoustego” – wspaniałego kaznodziei i pisarza, w jakich obfitowało chrześcijaństwo wschodnie i zachodnie w tamtych czasach. Zmarł z wyczerpania, wygnany ze swojej archidiecezji. Był szczery do bólu; oskarżano go o porównywanie cesarzowej Eudoksji<sup>118</sup> do Izebel, co się nie mogło podobać.

Wysłałem dzisiaj kilka listów, w tym do Claudio Veliza w związku ze śmiercią Marii Isabel i do mojej bratanicy Georgie z modlitwą, o którą prosiła. Oto jej tekst:

Boże, nasz Ojciec, obyśmy zawsze dziękowali Ci za całe dobro, jakie od Ciebie otrzymujemy.

Umocnij naszą wiarę, spraw, byśmy wiedzieli, że nas kochasz, i wierzyli, że Jezus, Twój Syn a nasz Brat i Zbawca, nauczył nas wszystkiego, co najważniejsze w codziennym życiu.

Zachowaj nas w jedności – młodych i starych, w chorobie i zdrowiu, nawet wówczas, gdy nie jesteśmy razem.

Pomóż, abyśmy byli silni, kierowali się zasadami i wytrwali w miłości we wszelkich życiowych trudach.

Naucz nas żałować za nasze grzechy, nie zważać na to, co nas różni, i przebaczać wrogom. Wiemy, że jest to trudne, dlatego prosimy Cię o siłę.

Spraw, abyśmy z biegiem lat, zwłaszcza gdy przychodzi nam cierpieć, zawsze dążyli do pokoju i dobra, tak byśmy na zawsze mogli dzielić z Tobą szczęście w niebie.



Matko Boża Krzyża Południa, módl się za nami.

Święta Mario od Krzyża MacKillop, módl się za nami.

Dzień był spokojny, nieco pochmurny podczas obydwu moich wyjść na spacerki. Nie dostałem jeszcze kopii wniosku obrony. Odwiedzili mnie Patrick Santamaria i Nicholas O'Bryan<sup>119</sup>. Opowiedzieli mi o negocjacjach w sprawie ofiary brata X. Oskarżenie go było typową zagrywką w oczekiwaniu na kontrpropozycję i wynegocjowanie kompromisu. Moja osoba nie ma tu żadnego znaczenia, ponieważ X. należy do Kongregacji Braci w Chrystusie, a przestępstwo popełnił w Melbourne.

Nie otworzyłem jeszcze jakichś dwudziestu czy trzydziestu listów. Na oddziale jest dość spokojnie, słychać tylko ciche lamenty jednego z więźniów.

Jeden z moich regularnych korespondentów z Sydney opisał w liście, jak pewna niepraktykująca katoliczka wparowała pewnego dnia do biura swojego kolegi katolika z okrzykiem: „Jestem tak wściekła na to, co spotkało kardynała Pella, że z powrotem zaczęłam chodzić na Mszę!”. Daj Boże, żeby kontynuowała tę praktykę także jeśli moja apelacja zakończy się sukcesem. *Deo gratias.*

Inny pełen ciepłych słów list przyszedł od mojego wieloletniego przyjaciela Michaela Costigana, pisarza, byłego pracownika Papieskiego Kolegium Rozkrzewiania Wiary. Tak odpowiedział on pewnej gorliwej katoliczce, która dziwiła się, jak to możliwe, że tak wiele zanoszonych w mojej intencji modlitw nie przynosi oczekiwanego efektu: „Bóg niekoniecznie odpowiada na nasze modlitwy w taki sposób, na jaki mamy nadzieję, jakiego oczekujemy czy jaki rozumiemy. Niekiedy odpowiedź przychodzi w całkiem inny sposób. Być może w tym przypadku Bożą

odповідzią jest *votum separatum* sędziego Weinberga”. Z całą pewnością Bóg pisze prosto po krzywych liniach...

Przeważnie piszą do mnie ludzie, których w ogóle nie znam, chociaż wiele spośród listów (a są ich tysiące!) pochodzi od znajomych i przyjaciół.

Dumny jestem ze swojego wkładu w prace „Vox Clara”<sup>120</sup> i cieszę się, że miałem możliwość współpracować z tą komisją. Pewien ksiądz z Great Falls w Wirginii napisał do mnie takie bardzo szczodre słowa: „Kiedy kierował ksiądz pracami «Vox Clara», zreorganizował ksiądz ICEL [International Commission on English in the Liturgy – Międzynarodowa Komisja do praw Języka Angielskiego w Liturgii – przyp. tłum.] i wykonał tłumaczenia tekstów Mszy Świętej o wybitnym standardzie. Msza wraz ze swoją bogatą teologią może być jedyną drogą, która poprowadzi nas przez te beznadziejne czasy”. I dalej: „Teraz – wcale tego nie chcąc – został ksiądz mnichem, niesprawiedliwie zamkniętym w świeckim klasztorze (no cóż, staram się tylko ubarwić nieco rzeczywistość...)”.

To papież Benedykt przypomniał mi, jak ogromną rolę w upadku wiary i dyscypliny, a także w szerzeniu doktrynalnego i moralnego chaosu odgrywa zła, pozbawiona czci i uwielbienia powierzchowna liturgia. W Australii dostrzegamy już znaczną poprawę w tej dziedzinie, chociaż Melbourne być może nieco odstaje.

Podczas ciężkiego meczu Geelong pokonało West Coast w półfinałach AFL, a kiedy tuż po północy położyłem się spać, australijscy *batsmani* – z wyjątkiem Marnusa Labuschagne i oczywiście Steve’a Smitha – regularnie odpadali ze względu na kiepskie wyniki.

Modłę się dziś *Psalmem 69*:

*Lecz ja, o Panie, ślę moją modlitwę do Ciebie,  
w czasie łaskawości, o Boże;*

*wysłuchaj mnie w Twojej wielkiej dobroci,  
w zbawczej Twej wierności!*

*Wyrwij mnie z bagna, abym nie zatonął,*

*wybaw mnie od tych, co mnie nienawidzą,  
i z wodnej głębin!*

## ***Sobota, 14 września 2019***

Dziś święto Podwyższenia Krzyża Świętego – elementu, wokół którego koncentruje się nasze odkupienie. Oczywiście, jedna rzecz to wierzyć, że zostaliśmy odkupieni poprzez cierpienie i śmierć Jezusa będące koniecznym wstępem do Zmartwychwstania, a inna – wierzyć, że ludzkie cierpienie, moje cierpienie może być owocne i odkupieńcze poprzez cierpienie Chrystusa, a jeszcze inna, zaiste – przyjąć to wszystko. Pocięchę przynosi fakt, że sam Pan w obliczu czekającej Go męki, stanąwszy wobec tajemnicy zła, prosił w modlitwie, aby Go to ominęło. Co całkiem naturalne, autorzy wielu listów pocieszają mnie, przypominając cierpienie Jezusa.

Przepiękny dzień. Ociepliło się, więc nie noszę zielonej, więziennej bluzy, tylko pod koszulę zakładam podkoszulek bez rękawów i zwykły, biały więzienny T-shirt.

Przez godzinę ćwiczyłem w siłowni. Robię postępy – nie jakieś spektakularne, ale małymi krokami poprawiam formę. Udało mi się pięć razy wrzucić piłkę do kosza, zwiększyłem także nachylenie bieżni. Cały czas fascynują mnie postępy, jakich mogę dokonać, ćwicząc systematycznie – zarówno te fizyczne, jak i intelektualne. Coraz lepiej idzie mi sudoku,

choć wciąż tkwię na niskim poziomie trudności; poprawiła się nawet moja zdolność tworzenia słów z rozsypanki literowej.

Kiedy spacerowałem dziś rano, udało mi się dodzwonić do Terry'ego Tobina na nowy telefon stacjonarny, który założyła Bernadette. Jak się okazuje, w ostatnich dniach Sąd Najwyższy ogłosił wyrok, w którym unieważnił skazanie człowieka podejrzanego o morderstwo skazanego na podstawie niepotwierdzonych dowodów. Terry poinformował o tym mój zespół prawników, którzy podziękowali mi za to. Ale jak się okazuje, jakiś luminarz prawa orzekł, że sprawa owego uwolnionego mężczyzny nie była tak oczywista, jak mój przypadek. Terry powiedział mi również, że przesłał moje dwa teksty do Finnisa, który stwierdził, że wyprzedziłem go (nie wiem tylko odnośnie do którego punktu). Terry przekazał mi jeszcze, że *Całkowicie możliwe* zostało udostępnione ogółowi czytelników i to w zrozumiałej formie.

Rozmawiałem z Ruth (Michaela nie było). Ona także słyszała dobre wieści o niedawnym orzeczeniu Sądu Najwyższego. Powiedziała, że kiedy ktoś przesłał sędziemu kopię artykułu Finnisa, sędzia ów stwierdził, że to już trzeci egzemplarz, jaki mu dostarczono.

Margaret odebrała telefon w szpitalu. Mówiła całkiem przytomnie. Opowiedziała mi, jak zbeształa Withoosa, że przyszedł ją odwiedzić (z Charliem i Johnem Walshem) w sutannie. Nadal ma straszne wrzody na stopach, lecz lekarz jest zadowolony z poprawy jej zdrowia. Nie odczuwa już aż tak przykrego swędzenia – być może to skutek działania lekarstwa. Obiecałem, że zadzwonię do niej jutro.

Ksiądz John O'Neill, budzący respekt proboszcz Doonside, poinformował mnie listownie o wyświęceniu na kapłana Jacka Greena, jego niegdysiejszego ministranta. Trzej inni ministranci są na czwartym roku

seminarium, a jeszcze jeden rozpocznie tam naukę pod koniec roku. Wspaniały owoc wspaniałej parafii.

Eden Langlands, seminarzysta z Canberry, obecnie student starszego roku Seminarium Dobrego Pasterza, w imieniu całej braci studenckiej przysłał świetnie napisany list. To mój dobry znajomy; bardzo się ucieszyłem.

Nasz wyciszony krzykacz niekiedy donośnie wali czymś w drzwi, ale zazwyczaj trwa to tylko chwilę, więc zwykle wieczorami na oddziale panuje cisza.

Położywszy się do łóżka, zaczytałem się w książce Scotta Pattersona pt. *The Oarsmen* [Wioślarze], opisującej historię weteranów AIF, którzy podczas regat w Henley w 1919 roku wygrali Puchar Króla, rywalizując z drużynami złożonymi z reprezentantów innych aliantów oraz osadami uniwersyteckimi z Cambridge i Oksfordu. Ku mojemu lekkiemu zdziwieniu, książka bardzo mi się podoba. Opowiada dzieje członków australijskiej załogi przed pierwszą wojną światową, w trakcie tej wojny oraz po jej zakończeniu.

Kilka wersów z dzisiejszych Nieszporów:

*Wspaniałe drzewo, ozdobne  
Purpurą krwi Chrystusowej,  
Wybrane, aby na sobie  
Unosić ciało najświętsze.*

*Ramiona drzewa szczęśliwe  
Dźwigają okup wszechświata;  
Szalami wagi się stając,  
Wydarły zdobycz Otchłani.*

---

110 Kardynał Francis Nguyen Van Thuan (1928-2002) był biskupem Nha Trang w Wietnamie Południowym w latach 1967-1975. Mianowany biskupem koadiutorem Sajgonu w 1975 r. W 1975 r. uwięziony przez wietnamski rząd komunistyczny, dziewięć lat spędził w izolatce. Wypuszczono go z więzienia w 1988 r. W 1991 r. otrzymał pozwolenie na opuszczenie Wietnamu i wyjazd do Rzymu. W 1998 r. został mianowany przewodniczącym Papieskiej Rady Iustitia et Pax.

111 Greg Craven – prawnik konstytucjonalista, wicekanclerz Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego (ACU). W styczniu 2021 r. przeszedł na emeryturę.

112 John Finnis, *Where the Pell Judgment Went Fatally Wrong*, „Quadrant Online”, 9.09.2019, <https://quadrant.org.au/opinion/qed/2019/09/where-the-pell-judgment-went-fatally-wrong/>.

113 Peter Medawar (1915-1987) był brytyjskim biologiem, laureatem Nagrody Nobla i pisarzem. Znany był z tego, że podziwiał i często cytował brytyjsko-hinduskiego uczonego J.B.S. Haldane’a, który wypowiedział słynne zdanie: „Podejrzewam, że wszechświat jest nie tylko dziwniejszy niż nam się wydaje, ale wręcz dziwniejszy niż mogłoby się nam wydawać”.

114 James Franklin – australijski matematyk, filozof i historyk idei. Jest profesorem na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii i autorem książki pt. *The Science of Conjecture: Evidence and Probability before Pascal*.

115 Ksiądz Mark Withoos był osobistym sekretarzem kard. Pella w Watykanie.

116 APSA (ang. Administration of the Patrimony of the Apostolic See) – Administracja Dóbr Stolicy Apostolskiej jest odpowiedzialna za zarządzanie, sprawy ekonomiczne i administrację dóbr Watykanu.

117 Edward Pentin – rzymski korespondent „National Catholic Register”.

118 Aelia Eudoksja (zm. 404 r.) – cesarzowa rzymska, żona cesarza Arkadiusza, matka cesarza Teodozjusza II.

119 Patrick Santamaria i Nicholas O’Bryan – prawnicy w kancelarii Galbally & O’Bryan, która reprezentowała kard. Pella i innych duchownych katolickich.

120 Komisja „Vox Clara” ds. Angielskich Tekstów Liturgicznych opracowuje tłumaczenia łacińskich tekstów liturgicznych na język angielski, tak aby pozostawały w zgodzie z normami Kościoła wyłożonymi w *Liturgiam authenticam* (28.03.2001 r.) przez Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

# TYDZIEŃ 30

## Gra o wysoką stawkę

*15-21 września 2019*

### ***Niedziela, 15 września 2019***

Była to niedziela z kilku powodów nietypowa. Pospałem sobie, a kiedy się obudziłem, transmisja Mszy Świętej miała się już ku końcowi. Gdy chciałem obejrzeć Josepha Prince'a i Joela Osteena, okazało się, że w miejsce ich nabożeństw relacjonowany jest na żywo największy maraton w Australii: 40 tysięcy uczestników biegło dzisiaj w Sydney. Ja jednak nie śledziłem ich wysiłków.

W *Hymns Songs of Praise* wystąpiła grupa starszych kobiet pielgrzymujących wzdłuż Cleveland Way w północno-wschodniej Anglii. W programie pokazano cysterskie opactwo w Rievaulx, które zwiedzałem kiedyś z Chrisem Meneyem, kiedy Jessica uczyła w pobliżu Yorku. Za sprawą tego okropnego Henryka VIII z opactwa pozostały rzecz jasna jedynie ruiny, choć przecież było ono niegdyś domem dla sześciuset mnichów! Założone w 1132 roku, przez czterysta lat pozostawało ośrodkiem kultu, kultury i handlu. Wydaje mi się, że przynajmniej jeden z kościołów, gdzie sfilmowano wspólne śpiewanie pieśni, był świątynią

katolicką, gdyż wykonywano stare, dobre „przeboje” z ostatnich trzydziestu-czterdziestu lat, takie jak *For the Beauty of the Earth*.

Pogoda nie była tak przyjemna jak wczoraj – podczas obydwu moich wyjść niebo było zachmurzone, a po południu spadła ulewa. Odbyłem na siedząco popołudniową niby-drzemkę. Po południu udało mi się dodzwonić zarówno do Margaret, jak i do Tima O’Leary’ego, a rano – do Michaela Caseya. Nie usłyszałem żadnych ważnych wieści, może z wyjątkiem informacji o Frielu, który zwrócił teraz swoje wysiłki ku sprawom procedur prawnych, prawdopodobnie zajmując się obydwoma orzeczeniami sądu apelacyjnego. Poświęca tej sprawie wiele czasu, z niespotykaną wprost energią i niesamowitą umiejętnością dostrzeżenia i zrozumienia zachowań ludzi oraz znaczenia różnych sytuacji.

Kilka godzin zabrało mi czytanie listów, jak zawsze niosących ogromną pociechę. Naturalnie wiele z nich przychodzi z Australii, ale dość sporo nadeszło też z USA i – co zaskakujące – z Francji. Jasno wyrażane stanowisko w obronie mojej niewinności dociera niemal z każdego zakątka świata. Dziś nadeszło kolejnych trzydzieści czy czterdzieści listów, więc resztę przeczytam jutro.

Jak na razie ani śladu wstępnej wersji apelacji. Być może opóźnia się wskutek ubiegłotygodniowych prac Sądu Najwyższego. Mam nadzieję, że jutro już przyjdzie.

Pewna kobieta należąca do grona moich najczęstszych korespondentów (i jeden z najlepszych w tej grupie teologów) zajmuje się nauczaniem teologii ciała. Napisała, jak bardzo podziwia pisma kardynałów Arinze’a i Saraha<sup>121</sup>. Twierdzi, że jest to dokładnie to, czego jej potrzeba. Jak sama pisze: „Żyję w zwodniczo wygodnej kulturze, która z łatwością uśpi moją wiarę, jeśli nie będę się przykladać”. Napisała też o sednie walki o rodzinę. Obawiam się, że może to być walka cięższa niż ta o wiarę. Dla



większości z nas wiara i rodzina są ze sobą blisko związane i trudno stwierdzić, co było pierwsze: jajko czy kura, zarówno w kwestii wiary, jak i niewiary. „Nigdy tak naprawdę nie zreformujemy rodziny, dopóki nie odzyskamy autentycznej duchowości rodziny zakorzenionej w *Księdze Rodzaju*. To tak, jak gdyby święty Jan Paweł II dał nam klucz do skarbu, ale my wyrzuciliśmy go i teraz usiłujemy otworzyć skarbiec za pomocą... koparki!”.

Regularnie napływają listy od australijskich kapłanów, lecz również od księży z USA, Wielkiej Brytanii, Irlandii i Francji.

SBS pokazało kolejny wielki wiec *pro-life* w Hyde Parku w Sydney. Przemawiał arcybiskup Fisher, a także Tony Abbott i Barnaby Joyce<sup>122</sup>. Wszystkie trzy przemówienia były efektowne, uderzały we właściwy ton i koncentrowały się na usunięciu najgorszych ekstremów dozwolonych przez ustawę.

Kiedy szukałem odpowiedniej modlitwy na zakończenie dzisiejszego wpisu, otworzyłem list od mojej regularnej korespondentki z Mentone, która jest przekonana, że zostaną całkowicie oczyszczeni z zarzutów „w czasie, który wybierze Pan”. Jej samej bardzo pomogły słowa *Psalmu 63*, w którym Dawid z całą surowością odnosi się do swoich wrogów, ale pisze też kilka pięknych wersów o Bogu:

*Tak błogosławię Cię w moim życiu:*

*wzniosę ręce w imię Twoje.*

*Dusza moja się syci niby sadłem i tłustością,*

*radosnymi okrzykami warg moje usta Cię chwala,*

*gdy wspominam Cię na moim posłaniu*

*i myślę o Tobie podczas moich czuwań.*

*Bo stałeś się dla mnie pomocą  
i w cieniu Twoich skrzydeł wołam radośnie.*

## ***Poniedziałek, 16 września 2019***

Kiedy spacerowałem dziś rano, odmawiając różaniec, jakoś zaraz po godzinie dziewiątej dostałem wiadomość, że mam odwiedzin o charakterze służbowym. Była to Kartya, która w drodze do sądu przyszła, żeby wręczyć mi kopię wniosku do Sądu Najwyższego. Spieszyła się, więc zaraz po jej wyjściu przejrzałem dokument, siedząc na spacerniaku w ten ładny poranek. Niebo nie było co prawda bezchmurne, gdyż w nocy przeszła potężna ulewa, ale i tak było przyjemnie. Wniosek do sądu okazał się kilkunastoma gęsto zapisanymi prawniczym językiem stronami, na których zaprezentowano solidną argumentację. Ucieszyłem się, odkrywając, że na ostatniej stronie przedstawiono decydujący argument: moje spostrzeżenie, że obydwaj złoczyńcy nie mogli zostać zaatakowani w zakrystii, skoro w tym samym czasie podążali wraz z procesją wzdłuż zewnętrznych murów katedry.

Wróciłem do celi, gdzie bardziej metodycznie zabrałem się do czytania dwunastu stron tego tekstu, przygotowując notatki i uwagi przed obiecaną na dzisiejsze popołudnie wizytą Kartyi i Ruth.

Nie skończyłem jeszcze czytać, kiedy zawołano mnie na widzenie z Chrisem i Mary Clare Meneyami oraz ich córką Brigid. Chris i Mary Clare wyjeżdżają w przyszły czwartek na dwa tygodnie do Irlandii. Chris wraz z całą rodziną był dla mnie wspaniałym wsparciem w tej ponurej aferze. Cała rodzina ma się dobrze. Oni również ucieszyli się z drugiego udanego wiecu *pro-life*, który odbył się w niedzielę w Sydney.

Chris poinformował mnie, że Michael Casey rozmawiał z profesorem Jamesem Franklinem (matematykiem i specjalistą nauk przyrodniczych) o nagromadzeniu nieprawdopodobieństw wypływającym z dziesięciu czynników wymienionych przez Weinberga. Chris wyjaśnił mu wcześniej, że czasu jest niewiele – wniosek ma zostać złożony w środę. Jego zdaniem informacja trafi do Kartyi na czas.

Jednak Kartya powiedziała, że tak się nie stało, ponieważ Franklin zajął się badaniem stopnia prawdopodobieństwa każdego z czynników z osobna, choć nie o to prosiłem. Powtórzyłem, że potrzeba nam uzgodnionej metodologii obliczenia prawdopodobieństwa dla wszystkich czynników razem wziętych. Zgadzam się, że stopnie prawdopodobieństwa są nieco kontrowersyjne, lecz z pewną ostrożnością można je wyznaczyć. Nieco później, po wizycie Meneya, zatelefonowałem do Chrisa, żeby potwierdzić, że moja prośba ogranicza się do mniejszego obszaru obliczeń, i wyjaśniłem, że chciałbym tylko pozyskać sposób obliczenia 50-procentowego i 25-procentowego prawdopodobieństwa dla wszystkich dziesięciu czynników.

Ruth nie chce zamieszczać żadnych statystyk, nawet w przypisach, twierdząc, że przede wszystkim byłaby to wyłącznie opinia. Ostatecznie zgodziliśmy się, że wnioski matematyczne nie są opiniami, ale stopnie prawdopodobieństwa przypisane każdemu z czynników to już określenie dyskusyjne bądź opinia. Ponownie zapewniłem ją, że będę pracował nad popchnięciem sprawy dalej (tak jak to zrobiłem, telefonując do Chrisa). Ruth powiedziała także, że jej zdaniem byłyby to nowe, niedopuszczalne dowody. Dysponuję niewielką (albo wręcz żadną) wiedzą na temat kryteriów stanowiących o dopuszczalności dowodów w procesie prawnym, lecz za to dobrze wiem, jaki skutek odnosi w mediach rzeczowy i zrozumiały argument bądź przykład. Każdy rozumie, że jeśli szanse na coś są jak 1 do 1000, to istnieje uzasadniona, racjonalna podstawa, by w to

powątpiewać, a jeśli prawdopodobieństwo, malejąc, zbliża się do stosunku 1:1 000 000, to mamy kumulację i zgarniamy całą pulę.

Szczegółowa analiza werdyktu dwojga sędziów, w którym odwrócono zasadę ciężaru dowodu, domagając się od obrony, aby udowodniła, że jestem niewinny, ujawnia zakres ich niekompetencji. Pewien emerytowany sędzia powiedział, że ich uzasadnienie wyroku to kompletna katastrofa, a skład trzyosobowego panelu sędziowskiego to kompromitacja. Natomiast Ruth zgodziła się ze mną, że argumenty przedstawione w werdykcie dwojga sędziów są trudniejsze do obrony niż argumenty prokuratury, choćby ze względu na kwestię sprecyzowania, kiedy dokładnie nastąpił ów pięcio-, sześciominutowy przedział czasu po Mszy. Zupełnie zignorowali oni ustępstwo Boyce'a<sup>123</sup> podczas rozprawy apelacyjnej dotyczące alby: mianowicie, że nie da się jej rozchylić na dwie części; natomiast innym razem przychylali się bardziej do strony obrony niż do strony oskarżenia. Niekiedy, kierując się własną, specyficzną logiką oraz wnioskami, jakie wyciągali na podstawie dowodów, nie potrafili wykluczyć uzasadnionej wątpliwości – choć twierdzili, że to właśnie zrobili.

Po południu zadzwoniłem do Terry'ego Tobina, żeby powiedzieć mu, jak bardzo jestem zadowolony ze wstępnej wersji wniosku.

W *Psalmie 73* znajdziemy opis konsekwencji niewesołej alternatywy:

*Czy więc na próżno zachowałem czyste serce  
i w niewinności umywałem ręce?  
Co dnia bowiem cierpię chłostę,  
każdego ranka spotyka mnie kara.  
Gdybym pomyślał: Będę mówił jak tamci,  
to bym zdradził ród Twoich synów.*

## ***Wtorek, 17 września 2019***

Apelacja została wniesiona do Sądu Najwyższego – to najważniejsza wiadomość dnia. Gdy podczas popołudniowego spaceru zadzwoniłem do kancelarii moich prawników, Sam przekazał mi wiadomość od Kartyi, że apelację wniesiono już do sądu, a ona właśnie dostarcza kopię wniosku do prokuratury. Kiedy w odpowiedzi na moje pytanie Sam przyznał, że nie czytał dokumentów, z wielką przyjemnością oznajmiłem mu, że jest to dzieło doskonałe. Zarówno język wniosku, jak i sposób argumentowania są ściśle prawnicze. Nie jest to z pewnością artykuł do gazety, ale obszerność i jakość tego dokumentu pozwalają stwierdzić, że będzie on bardzo użyteczny dla wszystkich zainteresowanych tą sprawą, zwłaszcza dla osób, które mi pomagają i wspierają mnie.

Gdy wieczorem oglądałem wiadomości na kanale SBS, właśnie ogłoszono, że apelacja została wniesiona. Nie wiem, czy tekst wniosku będzie opublikowany (nie wiem też, czy w ogóle powinien zostać opublikowany), lecz ucieszyłbym się z tego, o ile tylko byłoby to zgodne z przepisami prawa.

Wieczorem, skończywszy oglądać program SBS o Oksfordzie, który w czasach angielskiej wojny domowej (1640-1649) pełnił rolę stolicy królewskiej, jeszcze raz przeczytałem tekst apelacji. Ta ponowna lektura utwierdziła mnie w przekonaniu o wysokiej ocenie jakości tego dokumentu. Pewien smutny fakt dotyczący angielskiej wojny domowej, którego wcześniej nie znałem, odnosi się do wskaźnika śmiertelności wśród Brytyjczyków. Otóż był on wyższy niż podczas pierwszej wojny światowej! Gorzej było jedynie podczas epidemii „czarnej śmierci”. Po raz pierwszy użyto wówczas muszkietów zamiast długich łuków angielskich, a większość rannych zmarła w skutek zakażenia.

Plotka (która moim zdaniem w tym przypadku nie mija się z prawdą) głosiła, że kiedy święty Jan Paweł II został postrzelony, jego stan zdrowia zaczął gwałtownie pogarszać się właśnie na skutek zakażenia. Uratowała go interwencja specjalisty od ran postrzałowych, z którym skontaktował się w Nowym Jorku kardynał O'Connor. Ekspert ów przyleciał bez żadnego rozgłosu do Rzymu i wykonał swoje zadanie dyskretnie, ratując tym samym naszego wielkiego papieża.

Przyszła siostra Mary z Komunią Świętą. Odprawiliśmy naszą „paraliturgię”, po czym przekazałem jej najświeższe wiadomości dotyczące apelacji. Poinformowałem ją również, że w moim położeniu nic więcej się nie zmieniło, tyle tylko, że mam teraz mieć możliwość rozmawiania z innym starszym więźniem z Ballarat; nie będziemy się widzieć, jako że będzie on na sąsiednim spacerniaku. Ciekawe, jak szybko uda się to zmienić, jeżeli będzie nam się dobrze gawędzić.

Z przyjemnością poruszałem się na siłowni. Dziś znów zwiększyłem nieco stopień trudności na bieżni, a co ważniejsze – udało mi się 200 razy bez przerw odbić piłeczkę pingpongową, co jest spektakularnym krokiem naprzód, zważywszy na moje nieskoordynowane ruchy na początku tych zmaganiań.

Dzisiaj nie nadeszła żadna korespondencja, co pozwoliło mi przeczytać i posegregować wszystkie wcześniejsze listy.

Na zakończenie kilka krótkich próśb z dzisiejszego Oficjum, które kierują myśli na właściwy tor:

*Nasze cierpienia przynoszą akceptację, akceptacja przynosi nadzieję, a nadzieja nie zawiedzie nas, ponieważ Duch został wlany w nasze serca. Przez tego samego Ducha prosimy: Panie, pozostań z nami w naszej drodze. Pomóż nam uświadomić sobie, że nasze utrapienia są niewielkie*

*i przemijające; są one niczym w porównaniu z radością, jaka będzie naszym udziałem, gdy dotrzemy do naszego domu i do Ciebie. Panie, pozostań z nami w naszej drodze.*

## **Środa, 18 września 2019**

Na dzisiejszy dzień składały się przede wszystkim reakcje na wniesienie apelacji. Przed południem Chris Meney powiedział mi, że Chris Merritt, australijski publicysta zajmujący się dziedziną prawa, napisał ostry artykuł generalnie wspierający apelację i zwracający uwagę na wysoką stawkę, jaka wchodzi w grę dla obu stron oraz dla sądownictwa w stanie Wiktorii w zależności od wyniku apelacji<sup>124</sup>.

Nieco później Terry Tobin przeczytał mi ów artykuł przez telefon. Poczułem się podbudowany. Jedną z konsekwencji tej sytuacji jest jednakże również i to, że im wyższa stawka, tym większy nacisk, aby zewrzeć szyki i nie pozwolić na postawienie w trudnej sytuacji wiktoriańskiego sądownictwa. Proszę, Panie Boże, spraw, by w Sądzie Najwyższym kierowano się uczciwością, która nie pozwoli na zdradzieckie zachowanie, takie jakie miało miejsce w sądzie apelacyjnym.

Zastanawiam się, co przyświecało sędziemu Maxwellowi, kiedy pisał tak lichy tekst, jakim jest uzasadnienie wyroku. Jak mógł wykazać się aż taką ignorancją w sprawie tak zasadniczej, jak ciężar dowodu? Czy nie myślał w ogóle o swojej reputacji? Czy nie przeszkadzał mu wcale fakt, że prawo kryminalne nie jest dziedziną, w której się specjalizuje? Będąc arcybiskupem, wielokrotnie musiałem wypowiadać się w kwestiach, w których nie byłem ekspertem, dlatego podejmowałem wysiłek, by zrozumieć i potrafić uzasadnić to, co miałem wygłosić publicznie. Zdawałem sobie sprawę z ograniczeń mojej własnej wiedzy i rozumienia,

więc zazwyczaj konsultowałem swoją opinię ze specjalistą w danej dziedzinie. W ten sposób udało mi się wyłapać pokaźną liczbę pomyłek.

Terry skłaniał się ku opinii, że sędzia Maxwell chciał osiągnąć konkretny skutek, a przy tym przecenił swoje możliwości, które pozwoliłyby mu osiągnąć zamierzony cel i uzasadnić go w sposób racjonalny. Skoro zatem dwoje sędziów Sądu Najwyższego Stanu Wiktorii publicznie popełnia tak karygodne pomyłki, w dodatku – ośmielę się to powiedzieć – tak głupie, to dowodzi to zepsucia i niekompetencji w samym sercu sądownictwa stanowego.

Nadal chętnie zbadałbym możliwość poproszenia Sądu Najwyższego o zwolnienie za kaucją, dlatego podsunąłem Terry'emu i jego przyjacielom, doświadczonym prawnikom, trzy pytania: czy istnieje jakakolwiek szansa na to, że tego typu prośba odniesie skutek? czy złożenie takiego wniosku mogłoby nieść za sobą jakieś katastrofalne konsekwencje prawne dla samej apelacji? czy prośba taka byłaby czymś głupim? Terry zasugerował, że Sąd Najwyższy mógłby przekazać taką prośbę z powrotem do Sądu Apelacyjnego Stanu Wiktorii. „Do Maxwella?” – zapytałem.

Kilka razy wyszedłem dziś na spacer. Spędziłem też godzinę w siłowni, gdzie życzliwy strażnik pozwolił mi skorzystać z piłki do koszykówki (inni wartownicy twierdzą, że wolno to robić wyłącznie w soboty). Cały czas robię postępy w tenisie stołowym: 120-130 uderzeń z *forehandu* pod rząd. Zwiększyłem nieco stopień trudności na bieżni, za to zmniejszyłem obciążenie w ćwiczeniach na uda, zwiększając jednocześnie ilość powtórzeń. Moje uda są coraz silniejsze, tak że mogę teraz wstać z krzesła, nie wspierając się na rękach. To znaczny postęp, porównywalny jedynie z sukcesem, jakim jest fakt, że jestem w stanie wejść po trzydziestu kilku schodach bez bólu kolan! Poprawił się również mój zmysł równowagi, więc wchodząc po schodach, nie muszę trzymać się poręczy.



Nieco mniej animuszu okazuję, idąc w dół – można polecieć naprawdę daleko! – ale potrafię zejść bez asekuracji poręczą.

Piszę te słowa w czwartek w porze lanczu, gdyż wczoraj już nie zdążyłem, zajmąwszy się sudoku i napisaniem krótkiego listu do Jamesa Gargasoulasa, którego przenoszą do innej celi. Wspomniał coś, że być może przetransportują go do innego więzienia albo do innego budynku.

Obejrzałem wieczorne wiadomości SBS, potem program Tony’ego Robinsona<sup>125</sup>, który zakończył właśnie swoją wędrówkę u ujścia Tamizy, a na koniec dwa filmy o ataku bombowym w Kenii, jaki miał miejsce przed atakiem 11 września. Bóg jeden wie, na ile bliski prawdy jest ten materiał. Ja nic nie wiem o zbombardowaniu ambasady USA w Kenii, ale moim zdaniem film nosił znamiona prawdopodobieństwa.

Większość dziennej porcji listów została już przeczytana.

Zawsze powinniśmy – tak jak niegdyś Żydzi – uświadamiać sobie moc i znaczenie Opatrzności Bożej.

*Ty, o mój Boże, jesteś moim Królem,  
który Jakubowi zapewniałeś ocalenie.*

## ***Czwartek, 19 września 2019***

Podczas mojego porannego spaceru pogoda była przepiękna, chociaż w Sydney spadło wczoraj 100 milimetrów deszczu (czyli ponad cztery cale – to informacja dla tych, którzy – tak jak ja – wolą trzymać się imperialnego systemu miar), a dziś spodziewane są jeszcze większe opady. Niestety, niewiele padało na suchych obszarach położonych wewnątrz kraju, gdzie z powodu suszy wiele farm od trzech lat pozostaje bez dochodu.

Dwóch strażników zapukało właśnie do drzwi, informując mnie, że przyszli do mnie Michael Gallacher i Michael Buck<sup>126</sup>, ale ich nazwiska nie widnieją na oficjalnie zatwierdzonej liście moich gości. Powiedzieli, że mogą skreślić parę innych nazwisk z listy, żeby umożliwić nam widzenie. Byłem przekonany, że umieściłem ich na liście – najwyraźniej myliłem się jednak. Kiedy sprawdziłem, okazało się, że byli oni na ostatnio sporządzonej liście Kartyi, która wciąż jeszcze oczekuje na wciągnięcie jej do akt osób odwiedzających mnie, a ja sprawdzałem starą, nieaktualną już listę! Duży błąd. Na szczęście jeden ze strażników naniósł poprawki – miły gest.

Zbiegiem okoliczności właśnie skończyłem przygotowywać nową listę na najbliższe tygodnie. Tym sposobem moja siostrzenica, Sarah i Tim O’Leary wrócili na listę gości.

Na oddział po kilku spokojnych dniach powrócił nasz najgorszy krzykacz wraz ze swoim nieco mniej hałaśliwym towarzyszem; nie wiem, gdzie się podziewali przez ostatnie dni. Wydaje mi się, że to ten sam gość, który tak srodze mnie wyzywał. Jest raczej hałaśliwy niż autentycznie zgnębiony, a tym samym mniej przygnębiający dla otoczenia, rzadko przy tym podnosi zgiełk późno w nocy.

Było już około 21.00, kiedy przypomniałem sobie, że nie wziąłem prysznicza. Postaram się nie powtórzyć więcej tego błędu. Za to odmówiłem wszystkie modlitwy i odbyłem wszystkie trzy serie ćwiczeń. Błądzić jest rzeczą ludzką, a z wiekiem (przynajmniej w moim przypadku) błędy zdarzają się coraz częściej.

Dziś rano przyszła kolejna porcja listów. Zamieszanie z listą gości przypomniało mi, że korespondencja z przedostatniej sterty musi zostać właściwie posegregowana.

Właśnie wróciłem po dwudziestominutowym pobycie na dworze. Nadal jest piękne popołudnie, choć na niebie pojawiło się nieco chmur. Pobliski budynek w budowie (może nowa siedziba policji?) urósł o jakieś osiem pięter podczas tych prawie siedmiu miesięcy mojego pobytu za kratkami. Ciekawe, ile pięter powstanie, zanim opuszczę mury więzienia lub przynajmniej oddziału ósmego.

Kiedy po południu wyszedłem na spaceriak, krzykacz był w swojej szczytowej formie i wyklócał się o coś ze swoim kolegą. Jego inwektywy były jak zawsze monotonne i przewidywalne...

Spędziłem wspaniałe trzy kwadranse w towarzystwie nowo wyświęconego księdza Michaela Bucka, który obdarzył mnie obfitym błogosławieństwem, przywołując wstawiennictwa najwybitniejszych anglojęzycznych świętych, oraz z księdzem Michaeliem Gallacherem. Podzielili się ze mną wiadomościami, których wcześniej nie słyszałem, na przykład że Matthew Baldwin<sup>127</sup> pracuje teraz w Sekretariacie Synodu, co stanowi alians dosyć nieprawdopodobny. Jak się okazuje, poproszono go, by podjął tam pracę – pomimo przewidywalnych trudności – w ramach „ofiary”. Charlie Portelli jest nowym sekretarzem Rady Kapłanów z Melbourne, na czele której stoi Brendan Reid. Dzisiaj kończy się spotkanie duchowieństwa całej archidiecezji w Torquay; Gallacher wyszedł wcześniej, żeby spotkać się ze mną. Jak się dowiedziałem, podczas konferencji chwilami było gorąco, jako że większość uczestników to młodzi, ortodoksyjni księża. Jedna czy dwie siwe głowy (na przykład Paul Connell) przeżyły chwile lekkich turbulencji. Z Bożym błogosławieństwem obydwaj moi goście będą wykonywać dobrą robotę dla Kościoła.

Rano zatelefonowałem do Judy i Bec, żeby życzyć im miłego rejsu wycieczkowego, kiedy będą w Nowym Jorku. Bec była w szkole, ale misję uważam za zakończoną pomyślnie. Ku mojej radości Georgie również była

zadowolona z ułożonej przeze mnie modlitwy rodzinnej, w której zawarłem większość kerygmatu; określiła ją jako „znakomitą”. *Deo gratias*. Poprosiłem je, żeby wpadły do katedry Świętego Patryka w Nowym Jorku i przekazały moje serdeczne życzenia i podziękowania (za listy) kardynałowi Timowi Dolanowi.

*Psalm 44* przypomina nam, co zawdzięczamy dobremu Bogu:

*Bo nie zdobyli kraju swoim mieczem  
ani ich nie ocaliło własne ramię,  
lecz prawica i ramię Twoje,  
i światło Twego oblicza, boś ich umiłował.*

## ***Piątek, 20 września 2019***

Wielki dzień! Tyle wydarzeń, choć żadne z nich nie zapisze się jako szczególnie ważne w historii zbawienia: strzyżenie włosów, nowe listy i artykuły oraz eliminacje do finału rozgrywek AFL pomiędzy Richmond a Geelong.

Przed śniadaniem pan Harris obwieścił, że przyjdzie do mnie inny więzień, by przystrzyć mi włosy – dosyć to zaskakujące, w dodatku o tak wczesnej porze, ale to dlatego, że więźnia tego przenoszą dziś do innego więzienia.

Przyszedł. Był to młody, szczupły, wytatuowany, sympatyczny facet, który miał na imię Mos, czy jakoś podobnie, chociaż później jeden ze strażników twierdził, że mojemu „fryzjerowi” jest na imię Barak. Mam fatalną pamięć do imion i nazwisk (chyba że słyszę je kilkakrotnie), więc równie dobrze mógł się nazywać Ross albo Fothergill, ale chyba jednak nie...

Nie był to zawodowy fryzjer, lecz spisał się całkiem przyzwoicie. Na koniec pan Harris dorzucił jeszcze kilka wskazówek i gotowe! Mam nieco za długie baczki, ale nie ma to większego znaczenia. Przypomniałem sobie swoją przemądrzałą odpowiedź, kiedy któryś z ministrantów pytał mnie, co sądzę o jego nowej fryzurze. Zwykłem wtedy żartować: „Fryzura w porządku, gorzej z twarzą!”. Mam nadzieję, że nikt się za to nie obraził.

Przyszła dzisiaj spora porcja listów, w tym jeden od Tima O’Leary’ego. Tim przesłał mi kolejną wersję artykułu Johna Finnisa do „Quadranta”, wydruk tekstu Jeremy’ego Gansa pt. *Wątpliwości sędziego*, pięć artykułów dotyczących apelacji autorstwa Christophera Friela, wybór różnych innych artykułów, między innymi George’a Weigla, Raymonda de Souzy oraz zjadliwy, typowy dla autora tekst księdza George’a Rutlera *Dysforia pingwina*.

Z wyjątkiem przerwy na lanch, kiedy oglądałem *Garden Show* na ABC, pozostałą część dnia aż do wieczornych wiadomości spędziłem na czytaniu opublikowanego artykułu Finnisa i porównywaniu go z wcześniej otrzymaną wersją. Zaznajomiłem się także z artykułami Friela, jak zawsze nasyconymi poważnymi treściami, a jednocześnie bardzo pożytecznymi i wnikliwymi.

Artykuł Finnisa przyniesie mojej sprawie wiele dobrego. Byłem bardzo zadowolony i wdzięczny autorowi za to, że znacznie przerobił fragmenty dotyczące Pottera i zakrystii. Terry wspomniał, że opublikowany materiał był czwartą przeróbką. Powstała wersja traktująca o jeszcze większym nieprawdopodobieństwie wydarzeń, w której cały akapit poświęcono analizie nieprawdopodobieństwa faktu, by dwaj złoczyńcy przebywali w zakrystii, gdzie doszło do gwałtu, a jednocześnie szli w procesji czy ewentualnie wymykali się z niej. Jak podkreślił autor, temat ten nie został potraktowany jednoznacznie ani podczas procesu apelacyjnego, ani

wcześniej z powodu braku jasności co do tego, kiedy dokładnie miało miejsce pięcio-, sześciominutowe oczekiwanie zakrystiana Pottera.

Frank Brennan zauważył, że ani jeden z poważnych komentatorów prawnych nie napisał ani słowa, opowiadając się za orzeczeniem większości sędziów. Jakże wiele to mówi!

Pierwszy mecz eliminacyjny do finału AFL był pasjonującą rozgrywką i wspaniałym spektaklem wygranym ostatecznie z łatwością przez drużynę Richmond, chociaż w połowie czasu brakowało im 21 punktów. Tom Lynch zdobył pięć goli. Być może *de facto* oglądaliśmy wielki finał, bo jak sądzę są to dwie najlepsze drużyny w całej lidze.

Jak co dzień, przeczytałem kilka rozdziałów o zespole AIF przygotowującym się do regat w Henley w 1919 roku. Właśnie zbuntowali się przeciw Steve'owi Fairbairnowi, angielskiemu (choć urodzonemu w Australii) wioślarzowi i trenerowi drużyny, który został zmuszony do rezygnacji z pełnionej funkcji rzekomo z powodu wieku i stanu zdrowia. Autor zauważył ciekawą rzecz: Fairbairn pochodził ze środowiska zamożnych przedwojennych (sprzed pierwszej wojny światowej) protestantów postrzegających Wielką Brytanię jako swoje miejsce na ziemi. Tak na marginesie, sam miałem ciotkę przyżenioną do katolickiej rodziny mojej mamy, wspaniałą kobietę, która aż do swojej śmierci, jakieś dwadzieścia lat temu, mówiła o Anglii jako o swojej ojczyźnie, choć była tam zaledwie kilka razy w życiu. Scott Patterson (autor książki) uważa, że taka postawa stawiania Wielkiej Brytanii na pierwszym miejscu uległa radykalnej zmianie, kiedy żołnierze z pierwszych AIF wzięli udział w wojnie i w pierwszym rządzie obowiązywało ich posłuszeństwo i wierność wobec Australii.

Mój dobry przyjaciel, świętej pamięci biskup Bill Brennan z Wagga, poczynił podobną uwagę, twierdząc, że odwieczna niechęć protestantów

i katolików nigdy nie była już tak silna po doświadczeniu wspólnego cierpienia podczas wojny i po tym, jak wielu protestanckich żołnierzy w kaplicy polowej po raz pierwszy w życiu spotykało katolickich kapłanów, którzy cieszyli się dużym szacunkiem ze względu na dobrą robotę, jaką wykonywali na wszystkich polach.

Na zakończenie kilka wersów *Psalmu 51*:

*Przywróć mi radość z Twojego zbawienia  
i wzmocnij mnie duchem ochoczym!  
Chcę nieprawych nauczyć dróg Twoich  
i nawróć się do Ciebie grzesznicy.*

## ***Sobota, 21 września 2019***

Kolejny „pracowity” dzień, jak na standardy więzienne: drugi mecz eliminacyjny AFL oraz finał Ligi Rugby, w którym Melbourne Storms pokonało Parramatta Eals 32:0. I jeszcze film dokumentalny o Hitlerze.

Dziś na oddziale dyżur pełnił pan Harris, więc mój poranny i popołudniowy spacer trwał nieco dłużej niż pół godziny. Dzień był ciepły, choć niebo zachmurzone, a przed moim wyjściem po południu musiał padać deszcz, więc na pierwszym spacerniaku utworzyło się tradycyjne bajorko. W celi jest bardzo ciepło, więc zdjąłem zieloną, więzienną bluzę, ale w samym podkoszulku było mi za zimno.

Dobrą godzinę spędziłem na siłowni w towarzystwie dwóch rozgadanych wartowników, którzy pozwolili mi skorzystać z piłki do koszykówki i zagrać w tenisa stołowego – taki dublet jeszcze się dotąd nie zdarzył! Trzykrotnie wrzuciłem piłkę do kosza rzutem od dołu oraz trzysta razy pod rząd odbiłem piłeczkę pingpongową z *backhandu* i ponad sto razy

z *forehandu*. Nie poruszam przy tym stopami, więc podczas gry nie zdałbym się na wiele, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę moją powolność i kiepski zmysł równowagi. Pewną niewielką ceną, jaką płacę, chodząc na bieżni, jest nuda, więc teraz dla urozmaicenia trzymam się raz jedną, raz drugą ręką, zmieniając je co minutę. Dzięki temu poprawiam zmysł równowagi, zabijam czas i mam możliwość modlenia się aktami strzelistymi. Powoli nabieram sił.

Mecz eliminacyjny Collingwood z Great Western Sydney nie był zbyt widowiskowy, a wynik w pierwszej połowie należał do najniższych od 1928 roku. Collingwood poprawiło wynik w ostatniej ćwiartce meczu, którą rozpoczęli ze stratą pięciu goli, lecz brakło im czterech punktów. Mecz finałowy będzie różnił się znacznie od starcia Richmond i Collingwood, dwóch klubów z największą ilością fanów. Średnio na meczach West Sydney pojawia się mniej niż 15 tysięcy widzów. Na początku sezonu spisałem na straty szanse Richmond na miejsce w finale, teraz jednak uważam, że „Tygrysy” mogą pokonać „Gigantów” w przyszłą sobotę. Ale nowe drużyny zaskakiwały nas przez dwa weekendy z rzędu; mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu tak się nie stanie.

Z umiarkowanym entuzjazmem obejrzałem drugą połowę finału Ligi Rugby.

Film dokumentalny o Hitlerze zabrał nas do lat dwudziestych XX wieku, kiedy zdążył on już umocnić swoje przywództwo w partii nazistowskiej. Niedawno przeczytałem w „First Things” artykuł, którego autor twierdził, że naziści byli gorsi od komunistów, jako że ich ideologia wyrastała raczej z nienawiści niż z niechęci. Twierdził również, że byli oni bardziej nowocześni niż staroświecki w ich oczach komunizm. Zaskoczyło mnie to, chociaż wielkiej różnicy pomiędzy nimi nie ma, jeśli chodzi o diabelskie konsekwencje ich działań. Komunistów, którzy w Niemczech



przechodzili do partii nazistowskiej, określano mianem „nazistowskich befsztyków” – brązowych na wierzchu, czerwonych w środku. Tak samo jeden z odłamów „Zielonych” był nazywany „arbuzami” – zielonymi z wierzchu, czerwonymi w środku.

Słyszałem nagrania mów Hitlera i mimo że niewiele rozumiem po niemiecku, byłem zafascynowany siłą i potocznością jego przemówień. Ojciec Con Finn SJ, irlandzki jezuita w Corpus Christi w Werrabee, przed drugą wojną światową studiował w Niemczech. Pewnego razu poszedł posłuchać wystąpienia Hitlera. Miał zamiar zatrzymać się tylko na chwilę, ale zafascynowany pozostał do końca wiecu. Zastanawia mnie, na jakim etapie zły duch opanował Hitlera; wcale bym się nie zdziwił, gdyby był on faktycznie w mocy szatana. Wiek XX wydał więcej potworów moralnych niż którykolwiek inny: Hitlera, Stalina, Lenina, Mao, Pol Pota. Postęp nauki i techniki w sposób znaczący wpłynął na ich możliwości czynienia zła. A ponieważ postęp nauki wciąż trwa, mroczna strona będzie wciąż sięgała po jej zdobycze z katastrofalnym skutkiem.

W czasie utrapień zawsze powinniśmy zwracać się do Boga, tak jak przypomina nam *Psalm 43*:

*Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie?*

*Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze!*

*Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze?*

*Zapominasz o nędzy i ucisku naszym?*

*(...)*

*Powstań, przyjdź nam na pomoc*

*i wyzwól nas przez swą łaskawość!*

---

[121](#) Kardynał Francis Arinze (ur. 1932 r. w Nigerii) był prefektem Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w latach 2002-2008; jest biskupem Velletri-Segni. Kardynał Robert Sarah (ur. 1945 r. w Gwinei) jest prefektem tej Kongregacji od 2014 r.

[122](#) Barnaby Joyce – były lider Narodowej Partii Australii; obecnie wicepremier Australii i członek Parlamentu.

[123](#) Chris Boyce – główny prawnik reprezentujący stronę skarżącą.

[124](#) Chris Merritt, *A State's System of Justice Put on Trial*, „The Australian”, 18.09.2019.

[125](#) Tony Robinson – aktor i prezenter telewizyjny; przeszedł wzdłuż całej Tamizy (ok. 320 km) od źródeł do morza, badając jej historię i znaczenie.

[126](#) Michael Gallacher i Michael Buck – księża z archidiecezji Melbourne.

[127](#) Matthew Baldwin – ksiądz z Melbourne; studia doktoranckie odbył w Rzymie.

# TYDZIEŃ 31

## Dobrodziejstwo sportu

*22-28 września 2019*

### ***Niedziela, 22 września 2019***

Obudziłem się osiem minut przed szóstą, więc zdążyłem na transmisję Mszy Świętej odprawianej przez biskupa Terry'ego Curtina. Kazanie było szalenie finezyjne, pełne niuansów i pouczało nas, że nie można służyć jednocześnie Bogu i mamonie. Odśpiewano jedną ładną pieśń, której nie znam, skomponowaną przez australijskiego jezuitę Christophera Willcocka. Czytania czytał znów Brad Roswell, a zebrani znów składali się z niewielkiej grupki starszych pań. Zdaję sobie sprawę, że wymiar Mszy wykracza poza otoczenie, w jakim jest sprawowana, ale ta skromna liczba wiernych symbolizuje podupadający Kościół.

Program Josepha Prince'a był powtórką obwołanego klasykiem nabożeństwa z 2007 roku. Nie wiedziałem, że naucza od tak dawna; w dodatku prawie wcale się nie postarzał. Sala amfiteatralna była wówczas o wiele mniejsza. Prince głosił naukę o Noem i jego arce, którą określił jako symbol Mesjasza. Twierdził, że Izajasz mówił o cierpiącym Mesjaszu, lecz wątpię, czy ma słuszność. Izajasz rzeczywiście mówił o cierpiącym słudze, ale nie wydaje mi się, żeby nawet on łączył postać Mesjasza z cierpieniem,

nie mówiąc już o odkupieńczej śmierci. Już w 2007 roku Joseph był sztywno ubrany, na palcach miał kilka pierścieni, a wokół szyi kilka łańcuszków z zawieszkami, dobrze widocznych z powodu rozpiętej pod szyją koszuli. Jego kazanie było jak zawsze dobre i chrystocentryczne.

Joel Osteen opowiadał o kobiecie, która w swoim domu gromadziła rozmaite rupiecie i śmieci, aż wreszcie władze miejskie nakazały jej pozbyć się tego wszystkiego. Nasze serca, umysły i dusze także mogą tonąć w zalewie przewinień, trosk itp., lecz Bóg wzywa każdego z nas, żeby był arcydziełem wspaniale ukształtowanym przez swego Stwórcę. Tylko Bóg może dać nam piękno w zamian za popioły. Tylko raz, pod koniec półgodzinnego kazania, padło słowo „skrucha”. Nawet sam Bóg, chociaż zawsze bardzo nas kocha, niewiele może zrobić z naszymi przewinieniami, jeśli nie chcemy wyrazić żalu za nie. O grzechu również niewiele wspomina się w tych kazaniach.

Kiedy zorientowałem się, że program pt. *Kompas* poświęcony jest pierwszym duchownym anglikańskim żyjącym w związkach z partnerami tej samej płci, wyłączyłem telewizor. Poczekalem na *Songs of Praise*, w których tym razem pokazano Whitby Abbey. To właśnie tam na synodzie zwołanym w 664 roku angielscy biskupi postanowili w wyznaczaniu daty Wielkanocy podążać drogą tradycji rzymskiej, a nie celtyckiej. Jak można było dowiedzieć się z narracji lektora, ksieni pobliskiego opactwa, święta Hilda, sprawująca pieczę zarówno nad kobietami, jak i mężczyznami żyjącymi wówczas w tamtejszym klasztorze, także miała spory wpływ na synod. Nie wiedziałem, że kapitan Cook urodził się właśnie w Whitby ani że pozostawał pod ogromnym wpływem kwaków, którzy w czasach jego dzieciństwa mieli tam spore znaczenie (jak podano w programie). Cook to jeden z moich idoli, lecz wydawał mi się człowiekiem niewierzącym – może nie wrogiem religii, ale też nie wyznawcą anglikanizmu.

Clara Geoghegan<sup>128</sup> pracuje obecnie w Australian Christian Lobby. Przesłała mi fragmenty przemówienia wygłoszonego niedawno przez trzydziestojednoletniego Martyna Ilesa, ich dyrektora zarządzającego. Przemówienie wymagało pewnego wygładzenia, ale było wnikliwe i prorocze: trafnie analizuje to, co się obecnie dzieje i co może z tego wynikać, o ile bieżące trendy nie zostaną odwrócone i siły przyzwoitości – ciągle jeszcze dość znaczne – nie narzucą nieco większej równowagi, regularnie zabierając głos w obronie zdrowego rozsądku. Iles jest pesymistą, jeśli chodzi o takie podejście, ponieważ – jak twierdzi – „dla nowego pokolenia logika i argumenty nic już nie znaczą”. Powodem napisania przemówienia była tocząca się w Nowej Południowej Walii walka polityczna o jawną legalizację praktycznie każdej formy aborcji. Martyn zauważa, że przeciwnicy życia stali się bardziej bezczelni; nie wystarcza im już samo zaprzeczanie twierdzeniu, że aborcja to morderstwo.

Pewien członek komisji legislacyjnej z ramienia Zielonych stwierdził, że seks służy przyjemności, która jednak niekiedy przynosi niepożądane konsekwencje w postaci dziecka. Aborcja jest więc niczym innym, jak kolejną formą antykoncepcji. Nienarodzone dziecko jest co prawda genetycznie odrębne od swojej matki, lecz sprawą podstawową jest umożliwienie kobiecie podjęcia decyzji, co ma zrobić. Skoro ona tak zdecyduje, to znaczy, że decyzja jest dobra.

W tych kręgach wszelka argumentacja wykroczyła już poza relatywizm. Rzadko mówi się o „mojej prawdzie” i „twojej prawdzie”. Raczej można spotkać się z odpowiedzią typu: „Tak, wiem, może to i prawda, ale nic mnie to nie obchodzi”. Liczy się tylko to, „czego chcę i co czuję”. Osoby z tych kręgów czują się wyposażone w Bogu jedynie należne prerogatywy, dlatego kiedy ktoś ośmiela się twierdzić, że to, co głoszą, jest błędem, wpadają we wściekłość i opinię taką uważają niemal za bluźnierstwo.

Iles cytuje ekonomistę Jeremy'ego Rifkina, który mówi, że ci nowi ateści nie postrzegają samych siebie jako gości w cudzym domu, nie czują już, że powinni dostosować się do istniejących wcześniej reguł wszechświata. To ich stworzenie, to oni są architektami i sami dyktują własne reguły, których nawet nie czują się w obowiązku komukolwiek uzasadniać. Jako przykład takiego poglądu Iles cytuje Michela Foucaulta – arcykapłana postmodernizmu. Prawda to siła, która uciska i prześladowa ludzi, zatem Foucault nawołuje do odejścia od prawdy. Iles przeciwstawia temu postać świętego Pawła – przykład człowieka, który w kwestii Zbawienia polegał nie na sile swoich własnych argumentów, ale na mocy Boga. Jeśli w tym nowym pokoleniu nie będzie mocy Bożej – być może bardziej niż w jakimkolwiek innym okresie dziejów od czasów pogańskiego Imperium Rzymskiego – nie wygramy tej bitwy. Bez siły samego Boga, bez Jego narzędzi, wszystko przepadnie.

Całkowicie zgadzam się, że należy w tej debacie regularnie wspominać o Bogu i Chrystusie – jest to kolejny i to najrozsądniejszy argument. Syn Boży to *Logos* – w języku greckim słowo to znaczy „prawda”, „rozum”. Jeśli cokolwiek różni moje stanowisko od stanowiska Ilesa, jest to odmienność postaw ewangelików i szerszego nurtu postawy katolickiej, w której w sposób jednoznaczny zawiera się *philosophia perennis* – starożytna mądrość, starożytne słowa.

Mówi o tym *Psalms 9*:

*A Pan zasiada na wieki,  
swoj tron ustawia, by sądzić.  
Sam będzie sądził świat sprawiedliwie,  
wyda narodom bezstronny wyrok.*

## ***Poniedziałek, 23 września 2019***

Dzień był trochę zachmurzony, ale nie zimny; z przelotnymi opadami. Skróciłem popołudniowy spacer, gdyż znowu zaczęło mżyć.

Wcześniej rano przyszli Paul i Kartya. Spodziewałem się takiej wizyty, lecz pewnym zaskoczeniem był widok ich obojga jednocześnie. Kartya przyniosła kopie dokumentów złożonych w Sądzie Najwyższym. Przejrzałem je i sprawdziłem pod kątem zmian wprowadzonych w wersji roboczej. Wzmocniły one wymowę dokumentu. Ruth wpisała tylko jedno z trzech proponowanych przeze mnie uściśleń, ale i tak nic przez to nie umknęło.

Kiedy zapytałem, czy warto do apelacji dołączyć prośbę o zwolnienie za kaucją, Paul powiedział, że taka procedura nie dotyczy osób już odbywających karę. Nie uważał także za rozsądne złożenia prośby, by moją sprawę rozpatrzono w trybie przyspieszonym – Sąd Najwyższy działa we własnym tempie. Nie wiemy zatem, kiedy zostanie udzielona zgoda na rozpatrzenie apelacji ani kiedy sprawa będzie zbadana. Jeden z przypuszczalnych terminów to luty albo marzec przyszłego roku.

Odwiedzili mnie David i Sarah; Judy i Bec są już na wschodnim wybrzeżu USA. Sarah właśnie wróciła z międzynarodowego spotkania w Wiedniu poświęconego zdefiniowaniu istotnych pytań dotyczących przyszłości. Nie wydało jej się ono jednak równie pożyteczne, co wcześniejsze tego typu spotkania.

W telewizji pokazano dziś wieczorem relację z podliczania głosów w Brownlow Medal<sup>129</sup>. Medal po raz drugi został przyznany Natowi Fyfe z Fremantle. Zawodnik ten pochodzi z Australii Zachodniej. Mieszkał w internacie Aquinas College w Perth. W klasie jedenastej grał w szkolnej drużynie futbolowej. Potem, w ostatnim roku nauki w szkole wyszedł

z kryzysu – zarówno w życiu osobistym, jak i w sporcie. W przeddzień wyjazdu na wycieczkę na Wschodnie Wybrzeże napisał list do trenera zespołu, prosząc o szczególne potraktowanie. Dostał numer dwudziesty trzeci.

Podczas wręczania medalu przemawiał składnie i rozsądnie. Nie dziwi mnie, że jest kapitanem drużyny. Podejrzewam, że to bardzo porządny człowiek, posiadający wiele cech dobrego katolika.

Nadal napływają listy. Oglądając telewizję, otwierałem je i czytałem.

Nieznany mi mój sprzymierzeniec z Chartres we Francji przysłał mi zdjęcia i artykuł o Matce Bożej z Orcival, znanej również jako Matka Boża od Okowów – patronce więźniów. Nad głównym wejściem do trzynastowiecznego romańskiego kościoła wiszą kajdany i łańcuchy umieszczone tam przez uwolnionych więźniów. Jak się wydaje, relikwie zostały tam sprowadzone w IX wieku, ale bardzo możliwe, że pielgrzymki do tego miejsca odbywały się już w VI stuleciu. Myślę, że przyda się kilka modlitw skierowanych do Matki Bożej od Okowów.

Pewna irlandzka dziennikarka z Shankill (przedmieścia Dublin) napisała, że jest „zbulwersowana tak ewidentnym i rażącym brakiem poszanowania faktów” u dziennikarzy najwyraźniej poddanych praniu mózgu przez ruch #MeToo – „współczesną wersję procesów czarownic w Salem”. Niemniej – jak stwierdziła – moja historia dociera do najbardziej odległych zakątków świata poprzez media alternatywne, zarówno w internecie, jak i w formie drukowanej.

Moja stała korespondentka z Kingaroy, mająca w sobie coś z poetki i mistyczki, poprosiła, żebym wyobraził sobie siebie „obsypanego pyłem modlitw, które ksiądz odmawia. Proszę wyobrazić sobie biegnące do księdza ślady wszystkich modlitw zanoszonych za księdza, które opadają na księdza duszę niczym błyszczący, gwiazdny pył”.



Moja dobra znajoma, emerytowana dyrektorka liceum, napisała o wyzwaniach stojących przed dzisiejszym Kościołem i wyraziła przekonanie, że „księdza cierpienie przybliży pozytywne znaki nadziei dla nas wszystkich”. Daj Boże, by tak było.

Jeszcze inny korespondent z Connecticut w USA przysłał mi piękne słowa papieża Benedykta:

*Bez prawdy, bez zaufania i miłości do prawdy nie ma świadomości i odpowiedzialności społecznej, a zachowania społeczne są dyktowane przez prywatne interesy i logikę władzy (...)*

*Wierność prawdzie (...) jako jedyna gwarantuje wolność<sup>130</sup>.*

## **Wtorek, 24 września 2019**

Po wczorajszych podwójnych odwiedzinach dziś dzień spokojny i cichy. Pogoda poprawiła się nieco: nie pada, ale niebo nadal jest zachmurzone.

Z przyjemnością poćwiczyłem godzinę w siłowni, lecz nie udało mi się pobić sobotniego rekordu ping-ponga: 190 uderzeń pod rząd z *backhandu* i 100 z *forehandu*. Za każdym razem zwiększam nieco kąt nachylenia bieżni. Mojej równowadze daleko do doskonałości, ale jest poprawa. Wzmacniają się również moje uda.

Wczoraj wieczorem, leżąc już w łóżku, dokończyłem lekturę *Wioślarzy* Scotta Pattersona – relację z wygranych przez Australijczyków regat o Puchar Króla dla ósemek wioślarskich w Henley w 1919 roku. Piękna sceneria miasteczka Henley, brak straszliwej przemocy wojennej (choć nadal trwały będące jej skutkiem duchowe i psychiczne rany), ekscytacja rywalizacją sportową i swego rodzaju ucieczka, jaką były dla nich

rozgrywki – wszystko to z pewnością stanowiło wspaniałą ulgę i wytchnienie, zwłaszcza dla żołnierzy-widzów. Natomiast zawodnikom, dla których tygodnie ostrego treningu i życia we wspólnocie sportowców przyczyniły się do rozjątrzenia blizn – nie tylko cielesnych, ale i duchowych – wyścigi przypomniały o cenie wszelkich ludzkich osiągnięć, nawet tych mniej ważnych, jak zawody sportowe, oraz o zabawie, ekscytacji i – w rzeczy samej! – o radości, jaką daje wiosłowanie w „ósemce”, doskonale wyważonej i niezmordowanie sunącej po wodzie w śmiertelnie poważnym, lecz przecież nieszkodliwym współzawodnictwie z innymi osadami.

Jak zwykle, przyszła dzisiaj siostra Mary z Komunią Świętą. Ku jej niezadowoleniu skrócono nam czas widzenia o piętnaście minut. Ucieszyła się za to, widząc, że „po tygodniach negocjacji na wysokim szczeblu” mam wreszcie przystrzyżone włosy. Nie wykazała zrozumienia dla powodów, dla których nie pozwalają mi na kilka wyjść w tygodniu do ogrodu. Powiedziała mi też, że w ubiegły wtorek po południu, wkrótce po wyjściu ode mnie, usłyszała w stacji ABC, że apelacja została wniesiona tego właśnie dnia. Nie była to żadna tajemnica państwowa, ale i tak – dobra robota z ich strony!

Święty Tomasz More napisał między innymi modlitwę o dobry humor:

*Panie, obdarz mnie dobrym trawieniem,  
a również czymś, co mógłbym strawić.  
Daj mi zdrowie ciała i dobry humor,  
by móc je zachować.*

*Daj mi, Panie, duszę prostą, która potrafi  
uznać za skarb wszystko, co jest dobre,  
i która nie złąknie się widokiem zła,*

*ale raczej znajdzie sposób,  
by doprowadzić wszystko na swoje miejsce.*

*Daj mi duszę, która nie zazna nudy,  
zrządzenia, westchnień, lamentów,  
i nie pozwól, bym zbyt martwił się zawalidrogą,  
która nazywa się „ja”.*

*Daj mi, Panie, poczucie humoru.  
Udziel mi łaski zrozumienia żartu,  
by odkryć w życiu trochę radości  
i by móc użyzyć jej innym. Amen<sup>131</sup>.*

## **Środa, 25 września 2019**

W wielkim świecie na zewnątrz – wielki dzień: Sąd Najwyższy w Wielkiej Brytanii jednogłośnie orzekł, że prorogacja parlamentu przez Borisa Johnsona była bezprawna. W USA Nancy Pelosi, liderka Demokratów w Izbie Reprezentantów, ogłosiła, że zamierzają oni rozpocząć albo spróbują rozpocząć procedurę *impeachmentu* prezydenta Trumpa z powodu jego rozmowy z nowym prezydentem Ukrainy (byłym aktorem komediowym, nieposiadającym żadnego doświadczenia politycznego), podczas której Trump groził mu podobno sankcjami ekonomicznymi, jeśli nie zacznie dochodzenia w sprawie działalności syna Joe Bidena na Ukrainie. Trump obiecał opublikować pełny zapis rozmowy, a prezydent Ukrainy oświadczył, że w ich wymianie zdań nie było nic niewłaściwego.

Nie sądzę, żeby ów atak w dłuższej perspektywie wyrządził Trumpowi jakąkolwiek szkodę, chyba że ktoś majstrował przy dowodach... Mało

prawdopodobne, by opublikował tekst poświadczający jego winę. Myślę, że z kilku powodów Trump jest lepszy niż ktokolwiek inny na jego miejscu. Chiny to dyktatura wyzyskująca system wolnorynkowy, która wykorzystuje bądź ignoruje swoje umowy i zobowiązania, gdy tylko jest jej to na rękę. W zachodnich regionach kraju prześladowuje muzułmanów, w wielu innych – katolików. Trzeba się jej sprzeciwić i spowolnić jej wzrost, chociaż stawia to Australię w trudnej pozycji: pomiędzy naszym wielkim sojusznikiem a naszym największym partnerem handlowym. Świat zdominowany przez Chiny nie byłby lepszy niż świat, w którym prym wiodą Stany Zjednoczone.

Droga, którą podąża Boris Johnson, może być trudniejsza. Mam nadzieję, że wraz z wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej znacząco wzrośnie w niej wolność działania. Większość parlamentu chce zostać w UE, chociaż obywatele zagłosowali za wyjściem: establishment kontra mieszanina rozmaitych „pożałowania godnych nieszczęśników”. Laburzyści pod przewodnictwem [Jeremy’ego] Corbyna domagają się drugiego referendum, ale jako partia nie zajmują stanowiska ani „za”, ani „przeciw” brexitowi. Zwycięstwo Corbyna byłoby katastrofą. W sumie dostarcza on Borisowi pewnego atutu; skoro parlament jest „zablokowany”, wybory wydają się najlepszym i uzasadnionym wyjściem z sytuacji.

W sferze życia prywatnego Johnson i Trump bardziej przypominają dawnych władców niż szacownych polityków, którzy przewodzili krajom anglojęzycznym przez większość ubiegłego stulecia. Johnson jest pierwszym premierem, który sprowadził swoją aktualną partnerkę czy kochankę na Downing Street. Nie wiem nawet, czy „partnerka” to właściwe określenie. Ale i tak jestem zwolennikiem Borisa.

Siedemnastoletnia Szwedka, ekstremistka klimatyczna Greta Thunberg wygłosiła przemówienie w siedzibie ONZ. To ona była inicjatorką

studenckich strajków klimatycznych w niektórych krajach na Zachodzie. Jak twierdzi, giną całe ekosystemy. Swoimi pustymi słowami przywódcy państw ukradli jej marzenia i dzieciństwo. Jak śmieli to zrobić?! – grzmią, okazując targające nią rzekomo uczucia.

Cała ta sytuacja jest jednak czymś więcej niż tylko nieco zabawnym wydarzeniem, jakże typowym dla świata zachodniego, który chce mieć możliwość ignorowania naturalnej męskości i kobiecości, redefiniować małżeństwo, wychwalać aborcję i który nie dostrzega już niewłaściwości sytuacji, gdy dzieci zabierają głos w sprawach nieodpowiednich dla ich wieku. Jak śmia światowi przywódcy robić coś takiego pokoleniu Grety, niszcząc ich nadzieję! Kiedy wprost odrzuca się prawo naturalne, nie szanuje form wpisanych w naturę, wówczas z całą pewnością w ową pustkę wkrada się strach, któremu zazwyczaj towarzyszy ignorancja. Przemysł propagujący zmiany klimatyczne przeznaczając dla swoich bojowników miliardy dolarów, a zmiana obecnego kursu wielu osobom odbierze środki do życia. Prawda wyjdzie wreszcie na jaw, lecz na razie niewiele widzimy oznak rychłego końca!

Udało mi się napisać pięć listów i uaktualnić dziennik, z wyjątkiem tego wpisu (z środy), który piszę w czwartek.

Przez godzinę ćwicyłem na siłowni, co bardzo lubię. Oto mój dzisiejszy wynik: 230 uderzeń pod rząd z *backhandu* i ponad 100 z *forehandu*.

Zdaje się, że mamy tylko jednego krzykacza na oddziale. Kiedy zaczyna swoje przedstawienie, ładunek tragizmu, głośność jego krzyków i obecna w nich złość świadczą o tym, że jest to człowiek chory i niewykształcony. Potem nagle następuje cisza. Przez większość czasu jest jednak spokojny.

Pogoda była dziś przyzwoita, nie padał deszcz, kiedy wyszedłem na spacer. Rozmawiałem z Davidem, natomiast Margaret nie odbierała telefonu.

Pewna kobieta z Kladna w Czechach przysłała mi list ze słowami pociechy i z następującym cytatem z *Księgi Rodzaju* (22,8):

*Abraham odpowiedział: Bóg upatrz sobie jagnię na całopalenie, synu mój.*

## ***Czwartek, 26 września 2019***

Podczas porannego spaceru udało mi się dodzwonić do Terry'ego i Bernadette. Terry dowiedział się, jak to jest z kaucją. Okazuje się, że osoby już odsiadujące wyrok mogą prosić Sąd Najwyższy o zwolnienie za kaucją, ale pozytywne rozpatrzenie takiej prośby jest wysoce nieprawdopodobne. Lindy Chamberlain<sup>132</sup> też nie została wypuszczona za kaucją, chociaż kiedy przebywała w więzieniu w Darwin, była matką karmiącą.

Okazuje się, że Keith Windschuttle opublikował wczoraj w internetowej wersji „Quadranta” kolejny artykuł poświęcony (jak mi się wydaje) kwestii ram czasowych rzekomych wydarzeń w katedrze, a dziś lub we wtorek Andrew Bolt napisał w podobnym tonie w „Herald Sun”, gdzie oznajmił, że udał się do katedry, aby osobiście przejść całą opisywaną drogę. Wszystko to jest bardzo pożyteczne, a przy tym podnosi na duchu.

Plotka głosi, że pani prezes Sądu Najwyższego jest mocno poirytowana i zła z powodu przypuszczanego na nią ataku. Ta zdumiewająca reakcja dowodzi, jak sądzę, że nie w pełni rozumiała ona, co robi. Na pewno jedna z jej kilku uwag wygłoszonych podczas rozprawy na temat ornatu świadczyła albo o hiperskrupulatności, albo o elementarnym

niezrozumieniu. Natomiast to, co sądzi Maxwell o swoim wkładzie w tę sprawę (jak się okazuje, to on napisał uzasadnienie wyroku większości), nadal pozostaje dla mnie tajemnicą. Jak to możliwe, że sędzia Sądu Najwyższego odwrócił zasadę ciężaru dowodu?

Terry poinformował mnie, że ojciec Paul Stenhouse źle się czuje, jest bardzo zmęczony i robiono mu badania w kierunku białaczki. Jak zrozumiałem, w ciągu ostatnich sześciu miesięcy kilkakrotnie przebywał w szpitalu. W najnowszym wydaniu „Annals” ogłosił, że po 130 latach w przyszłym roku czasopismo przestanie się ukazywać. To właśnie Paul zapewniał przetrwanie „Annals” przez tak długi czas i była to heroiczna robota. Gdzie są nasi młodzi katoliccy autorzy? Gdzie są młodzi piszący księża? Wysłałem do niego prośbę, żeby zanim zamknie pismo, zamieścił także jeden z moich artykułów, może pod pseudonimem.

Cały czas napływają listy – przeciętnie 75 tygodniowo. Opat i czterdziestu sześciu zakonników z opactwa Matki Bożej z Clear Creek w Oklahomie przysłało miły list, w którym obiecują regularnie modlić się za mnie, i dołączają wiersz sir Richarda Lovelace’a pt. *Do Altei, z więzienia*, którego fragmentem zakończę dzisiejszy wpis.

Moja stała korespondentka z Dallas w Teksasie uprawia turystykę pieszą i bierze udział w maratonach (o ile dobrze zapamiętałem). Przeszła też całe Camino de Santiago de Compostella. Kiedyś odprawiałem tam niedzielną Mszę Świętą po hiszpańsku, ale kazanie wygłosiłem po angielsku. Wielu spośród idących Drogą Świętego Jakuba to osoby niebędące, technicznie rzecz biorąc, pielgrzymami, ponieważ nie wyznają już wiary chrześcijańskiej, ale wiele z nich poszukuje pokoju, sensu życia i być może prawdy. Wspomniałem o nich oraz o ich poszukiwaniach w moim kazaniu i jakiś czas później otrzymałem list od pewnego człowieka

ze Skandynawii (o ile dobrze sobie przypominam), który tam wówczas był, z podziękowaniem za dostrzeżenie jego poszukiwań.

Moja korespondencyjna znajoma jest osobą głębokiej wiary, regularnie medytuje i modli się za mnie. Napisała, że niekiedy, pod koniec dnia wędrówki, kiedy już „skończyły jej się modlitwy” i nie miała sił na medytację (choć nie zdarzało się to zbyt często), wyciągała śpiewnik i zaczynała śpiewać jedną ze swoich ulubionych pieśni. „I nagle czułam, że siły mi wracały. Z uśmiechem ruszałam szybciej w drogę, a cała chandra zniknęła. Jak sądzę, to nie tylko magia muzyki, ale i głębokie wdechy uzupełniające zapasy tlenu, niezbędne przy śpiewaniu, ożywiały całe moje ciało”. Dlatego do listu dołączyła dwustronnie zapisane kartki z różnymi pieśniami – od *Ody do radości* po *Pange lingua*.

Jeszcze nie zdarzyło mi się śpiewać w celi, lecz czasami, kiedy rozmyślenia przychodzą mi z trudem, rzeczywiście lubię sobie nucić piękne melodie tych pieśni (wszystkie je znam), odmawiając ich równie piękne słowa. Być może dobrze ilustruje to powiedzenie świętego Augustyna, że kto śpiewa, ten dwa razy się modli.

A teraz wróćmy do sir Richarda Lovelace’a:

*Bezsilne są kamienne ściany*

*I sztaba krat żelazna:*

*Umysł niewinny, niezachwiany*

*Wytchnienia w lochu zazna*

*I nikt kochania nie odbierze*

*Duszy podobnej ptakom:*

*Tylko anioły w górnej sferze*

*Znajdą swobodę taką<sup>133</sup>.*



## ***Piątek, 27 września 2019***

Chociaż dzisiaj wspomnienie świętego Wincentego à Paulo, w czytaniach brewiarzowych mamy fragmenty z pism świętego Augustyna o obowiązkach pasterzy (biskupów i księży) oraz kontynuację czytań z proroka Ezechiela. Od dawna zachwyca mnie kazanie 46 na temat pasterzy. Krótki cytat zapożyczony z tego tekstu umieściłem na obrazkach z okazji mojej konsekracji na biskupa pomocniczego. Pasterz jest po to, by karmić owce, nie siebie. Bycie biskupem wiąże się z niebezpieczeństwem. Inaczej rzecz ma się z byciem jednym z ochrzczonych. Bycie chrześcijaninem to korzyść, którą zyskujemy dla siebie samych, natomiast bycie biskupem oznacza służenie owcom, co nie jest wcale łatwiejszą drogą i z tego każdy biskup będzie musiał zdać sprawę przed Bogiem. Święty Augustyn pisze o owych zobowiązaniach i karci niegodziwych pasterzy.

W tym samym kazaniu Augustyn pisze o zmaganiach i cierpieniach, jakie musi znosić każdy chrześcijanin, ale które nie przekraczają naszych sił. Nie ma jednak ucieczki przed cierpieniem tego czy innego rodzaju.

Biskup z Hippony tak zwraca się do swoich wiernych: „Mówi Pismo: «Pan chłoscze każdego, kogo przyjmuje za syna». A ty powiadasz: «Może ja stanę się wyjątkiem?». Jeśli wyłączony od chłosty, to również z liczby synów. Zatem – powiadasz – chłoscze każdego syna? Rzeczywiście, każdego, podobnie jak Jednorodzonego Syna”.

Augustyn głosił te prawdy swojej katolickiej kongregacji w Hipponie, która najprawdopodobniej była grupką mniejszą niż donatyści. Dobrze znali oni realia niewolnictwa i walki. Wiedzieli, jak to jest znosić obecność wrogo nastawionej, choć malejącej grupy pogan. Nauczanie Augustyna jest samą prawdą, lecz gorzkie to lekarstwo, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy wokół nas na wyciągnięcie ręki są środki uśmierzające ból

i terapeuci, a my potrafimy wytrzymać wszystko, byle nie najmniejszy choćby dyskomfort.

Będąc w drodze do swojego domku przy plaży w Fairhaven (w szkole zaczęły się już wakacje), wpadł do mnie wczoraj Tim O’Leary. Tim to jedna z tych osób, które są mi prawdziwym oparciem, nie tylko dlatego, że kopiuje i przysyła mi tak wiele artykułów. Paddy studiuje na uniwersytecie St. Andrews w Szkocji i był w drużynie rugby, kiedy grali mecz z uniwersytetem z Edynburga. Niestety, przegrali 63:0 na oczach 10 tysięcy widzów. Oczywiście, we wcześniejszych latach różnica w wynikach nie zawsze była tak drastyczna. Poprosiłem Tima, żeby przesłał kopię *Całkowicie możliwego* profesorowi Jeremy’emu Gansowi z uniwersytetu w Melbourne, by go uważnie przestudiował, ale nigdzie nie publikował.

Moja korespondentka z Singapuru cierpi na bóle głowy i często prosi Matkę Bożą, żeby przypomniała jej o ofiarowaniu cierpień za dusze czyścicowe albo kogoś, kto szczególnie potrzebuje odkupienia. Jak mądrze zauważa, „Bóg nie jest kapryśny – weźmie wszystko, cokolwiek możemy Mu dać za te dusze”.

Inna stała korespondentka, z Carlton, napisała, jak wielkie wrażenie zrobiło na niej przemówienie wygłoszone niedawno przez pewnego amerykańskiego pisarza i biznesmena, który odwiedził Australię. Jak się okazuje, w wielu amerykańskich korporacjach karierę robi akronim ZNZW utworzony ze słów: zmienność, niepewność, złożoność i wieloznaczność. Mówca wyraził przekonanie, że potrzebna jest nowa kultura przywództwa, żeby rewitalizować Kościół. Być może ma on rację, ale zależy, co ma na myśli. Jak słusznie zauważył ostatnio papież emeryt Benedykt, nie potrzebujemy innego Kościoła.

Mam problem z tą nutą niejednoznaczności, która rzekomo ma być typową cechą tych czasów. Ani Trump, ani Corbyn, ani Xi Jinping, ani

polityka tożsamości, ani ruch #MeToo nie cechuje żadna niejednoznaczność. To samo dotyczy neopogan, którzy rozmontowali wiele odziedziczonych po wcześniejszych pokoleniach fundamentów i struktur naszych norm społecznych dotyczących ludzkiego życia, seksualności, małżeństwa i rodziny. Odnowione i zradykalizowane struktury islamu także nie są wieloznaczne. Nie są niejednoznaczni totalitarni orędownicy ideologii zmian klimatycznych ani coraz bardziej pewni siebie antychrześcijanie, przynajmniej w Australii. Trump, którego trudno nazwać człowiekiem wiary, spowolnił procesy antychrześcijańskie w USA; mamy nadzieję, że premier [Scott] Morrison zrobi to samo tutaj, choć może w inny sposób. W dłuższej perspektywie niebezpieczeństwo polega bowiem na aroganckim narzuceniu zasad przez tych, którzy ani trochę nie są zainteresowani roszczeniami do prawdy. Ci, którzy opowiadają się za niejednoznacznością, mogą zostać zaskoczeni jako pierwsi, nawet jeśli uznają znaczenie prawdy i rozsądku.

Zakończę słowami mojej korespondentki z Singapuru:

*Bóg nie jest kapryśny – weźmie wszystko, co możemy Mu dać za dusze.*

## ***Sobota, 28 września 2019***

Dziś dzień wielkiego finału rozgrywek AFL, w którym moja istniejąca od 130 lat drużyna z Richmond zagra z istniejącym od ośmiu lat zespołem „Gigantów” z Great Western Sydney (GWS). Pierwszym trenerem „Gigantów” był Kevin Sheedy, lojalny katolik i były zawodnik drużyny z Richmond, który poprosił mnie kiedyś, gdy posługiwałem w Sydney, żebym został patronem klubu. Nie mogłem tego zrobić z kilku powodów. Większość Western Sydney leży poza archidiecezją Sydney, a poza tym

byłem wiernym fanem Richmond. Widziałem ich mecze z „Łabędziami”<sup>134</sup>, ale byłem tylko przygodnym sympatykiem, bowiem przede wszystkim pozostawałem wierny „Tygrysom”<sup>135</sup>.

Mieszkańcy Sydney nie są aż tak zainteresowani jakimkolwiek sportem, jak ludzie z Melbourne, którzy mają wręcz obsesję na punkcie futbolu australijskiego, dlatego chociaż drużyna „Gigantów” spisywała się coraz lepiej (dzięki pieniądзом AFL oraz mądrym trenerom, takim jak Sheedy), kibiców przybywało bardzo wolno. W Western Sydney nie ma też zbyt wielu przesiedleńców ze stanów, w których rozgrywki AFL cieszą się popularnością. Lądowanie na Gallipoli podczas pierwszej wojny światowej było dobrym pomysłem, lecz kiepsko zrealizowanym. Baza AFL wśród robotniczych mieszkańców zachodniego Sydney to dobry pomysł (przy tym „Giganci” już na początku odnosili większe sukcesy niż siły ANZAC na wybrzeżu tureckim), ale czeka ich długa, mozolna walka – bynajmniej nie na boisku. Długotrwały sukces będzie ważny, gdyż każdy kocha zwycięzców, zwłaszcza w Sydney.

Jak do tej pory (a jest już 13.30) nie dostałem żadnych nowych listów, co pozwala mi nadrobić zaległości korespondencyjne.

Na spacerunku podczas medytacji skorzystałem ze słów pieśni – dobrze się to sprawdziło. Praktyka ta pomogła mi w modlitwie, chociaż i tym razem nie śpiewałem na głos! Pan Harris zapytał, czy po południu wolę wyjść na zewnątrz czy obejrzeć mecz. Wybrałem tę drugą możliwość – nie zdziwił się wcale. Trzy transmitowane mecze tygodniowo to dla mnie istny skarb. Obejrzałem większość z nich, chyba że gra była wyjątkowo nudna czy słaba.

Richmond rozgromiło GWS osiemdziesięcioma dziewięcioma punktami na oczach 100 tysięcy widzów. Po wyrównanej pierwszej ćwiartce meczu, kiedy nie padło zbyt wiele bramek, kolejne fale zawodników Richmoand

przelewające się po boisku całkowicie rozgromiły przeciwników i odebrały im wolę walki. Dwudziestosiedmiolatek Marlion Pickett (który kilka lat odsiedział w więzieniu) dał niesamowity popis, dwadzieścia razy przejmując piłkę, zdobywając jedną bramkę i przyczyniając się do kilku naprawdę fantastycznych akcji na boisku. Shaun Grigg odszedł na wcześniejszą emeryturę, żeby Pickett mógł zmieścić się w limicie wydatków na pensje zawodników. Dziś był jego pierwszy mecz w AFL.

Naoglądałem się w tym roku więcej futbolu niż kiedykolwiek w życiu. Dzisiejsze zwycięstwo ucieszyło mnie tak, jak sukces w 1980 roku, kiedy „Tygrysy” rozgromiły Collingwood. Możliwe, że utrzymają prowadzenie w ciągu następnych trzech-czterech lat. Dynastie nie trwają wiecznie, ale kilka najbliższych lat powinno być dobrym czasem dla zespołu.

Dlaczego w Melbourne sport jest o wiele bardziej popularny niż w Sydney? Dlaczego na meczach regularnie pojawiają się większe tłumy kibiców, nawet jeśli porównujemy liczbę zwolenników tej samej gry, np. krykieta? W Melbourne więcej widzów przyszło zobaczyć Steve’a Waugha z Nowej Południowej Walii w finałowych rozgrywkach w krykiecie niż w Sydney.

Cóż, w Melbourne plaże nie są tak atrakcyjne, jak w Sydney; również transport do kompleksów sportowych jest tam o wiele lepszy. Uważam też, że rozgrywki AFL są bardziej atrakcyjnym spektaklem, a zawodnicy prezentują większą grę umiejętności i ludzkich zachowań niż w rugby. AFL budzi mniej zastrzeżeń niż rugby u mam i w przeciwieństwie do rozgrywek piłki nożnej w Europie, na mecze AFL przychodzi wiele kobiet – młodych i starszych – oraz rodzin. Pewien mój włoski znajomy powiedział, że mecz piłki nożnej jest ulubioną formą ucieczki od żon dla mężczyzn, którzy pozostają w nieszczęśliwych stadłach małżeńskich! Podobnie jak piłka nożna, futbol australijski ma entuzjastów we wszystkich

warstwach społecznych, natomiast rugby dzieli swoich kibiców według klas społecznych. Jak mówi stare powiedzenie, piłka nożna to dżentelmeński sport dla chuliganów, a rugby to chuligański sport dla dżentelmenów (choć oczywiście nie dostrzegam niczego „dżentelmeńskiego” w Lidze Rugby).

Lepszy sport niż rozruchy społeczne i rewolucja, i dzięki Bogu, że mamy społeczeństwo, które chce poświęcać wolny czas, obiekty sportowe, zdrowie i pieniądze na tego typu rozrywkę. Nie ma tu również przemocy, jak w amfiteatrach pogańskiego Rzymu. Dzieciom natomiast sport służy o wiele lepiej niż terroryzowanie ich niepotwierdzonymi obawami o zmiany klimatyczne.

Spraw, Panie Boże, byśmy za wszystkie te dobrodziejstwa, za te doczesne przyjemności byli zawsze prawdziwie wdzięczni.

---

128 Clara Geoghegan wykłada historię Kościoła i duchowość na Catholic Theological College w Melbourne. W lutym 2020 r. została sekretarzem wykonawczym Konferencji Episkopatu Australii.

129 Medal Charlesa Brownlowa – przyznawany co roku najlepszemu i grającemu najbardziej fair zawodnikowi Ligi Futbolu Australijskiego (AFL), zgodnie z głosami sędziów oddawanymi po każdym meczu.

130 Benedykt XVI, Encyklika Caritas in veritate, 29.06.2009, nr 5 i 9; [https://www.vatican.va/content/benedict-xvi/pl/encyclicals/documents/hf\\_ben-xvi\\_enc\\_20090629\\_caritas-in-veritate.html](https://www.vatican.va/content/benedict-xvi/pl/encyclicals/documents/hf_ben-xvi_enc_20090629_caritas-in-veritate.html).

131 Święty Tomasz More, *Modlitwa o dobry humor*, <https://pl.aleteia.org/2017/06/07/modlitwa-o-pogode-ducha-jakze-potrzebna-a-w-bonusie-modlitwa-o-dobry-humor/>.

132 Proces kard. Pella porównywany jest do sprawy Lindy Chamberlain, która w 1982 r. została uznana winną zamordowania swojej małej córki Azarii podczas rodzinnej wycieczki w 1980 r. Sprawie tej towarzyszyło wyjątkowo wiele kontrowersji oraz

niesłychane wprost zainteresowanie mediów wynikające z faktu, iż Chamberlainowie twierdzili, że niemowlę (którego ciała nigdy nie znaleziono) porwał z ich namiotu dingo [australijski dziki pies]. Pomimo dowodów świadczących o prawdziwości tej informacji, Chamberlainowie stali się obiektem znacznej wrogości opinii publicznej podsycanej między innymi niechętnym nastawieniem wobec ich wyznania (należeli do Adwentystów Dnia Siódmego) oraz ich rzekomym brakiem emocji podczas publicznych wystąpień. Ich odwołanie do Sądu Najwyższego Australii w 1984 r. złożone na podstawie stwierdzenia, iż werdykt ławy przysięgłych był niepewny i nieuzasadniony w świetle przedstawionych dowodów, zostało odrzucone. W 1986 r. w Uluru odnaleziono kolejny element ubrania, które Azaria miała na sobie w chwili zaginięcia. Ów nowy dowód rzeczowy spowodował wdrożenie dochodzenia sądowego, w wyniku którego w 1988 r. Chamberlainów uniewinniono i anulowano wyrok skazujący.

[133](#) Sir Richard Lovelace, *Do Altei, z więzienia*, tłum. S. Barańczak (przyp. tłum.).

[134](#) The Swans – przydomek Sydney Swans Football Club, klubu futbolu australijskiego występującego w ogólnokrajowej lidze AFL (przyp. tłum.).

[135](#) The Tigers – przydomek Richmond Football Club, australijskiej drużyny futbolowej grającej w Australijskiej Lidze Futbolowej (przyp. tłum.).

# TYDZIEŃ 32

## Dochođenje w Watykanie

*29 września – 5 października 2019*

### ***Niedziela, 29 września 2019***

Obudziłem się o 5.40, więc zdążyłem na transmisję Mszy Świętej odprawianej przez księdza Justela Callosa. Wygłosił on interesujące kazanie o bogaczu i Łazarzu. Podkreślił, że nawet wówczas, gdy nie jesteśmy bogaci, możemy być bardzo pochłonięci sobą i niewrażliwi na potrzeby naszych bliźnich.

Zazwyczaj podczas transmisji na tle śpiewanych pieśni pokazywane są widoki jakiegoś miasta lub wsi. Dzisiaj były bardzo ładne ujęcia strumienia wody płynącej wzdłuż Drogi Pielgrzymów prowadzącej do wejścia od strony południowego transeptu katedry Świętego Patryka w Melbourne. Pokazano piękną rzeźbę Baranka umieszczoną u źródła fontanny. We wczorajszych czytaniach brewiarzowych mieliśmy fragment rozdziału 47 *Księgi Ezechiela*, mówiący o czterech rzekach życia wypływających z czterech stron świątyni na dziedziniec, zapewniających obfitość ryb i owoców, dających życie – nawet w ciężkich czasach. To właśnie ów pochodzący ze Starego Testamentu fragment był po części inspiracją dla tego pięknego pomnika doskonale pasującego do Australii, gdzie nawet



w stanie Wiktorii ludzie rozumieją zagrożenie suszą i całkowitą zależność od wody. W gazecie „The Age” codziennie podaje się informacje o ilości wody w sieci wodociągowej Melbourne. Czegoś takiego nie było w Sydney – tam opady deszczu są obfitsze i można zmagazynować o wiele większe zapasy wody.

Joseph Prince miał szalenie szykowną czarną, skórzaną marynarkę, a na palcach – trzy pierścienie. Kazanie wygłosił – jak zawsze – z werwą. Było chrystocentryczne i po raz pierwszy, odkąd go oglądam, potępił „pychę tego życia” oraz pożądlivość oczu i ciała. Mamy kochać albo Boga, albo świat, pamiętając o tym, że Bóg daje nam z niczym nieporównywalne i nieskalane dziedzictwo. Trzeba zatem czegoś więcej niż postawy „neutralnych” chrześcijan. Nie możemy być podobni pokoleniom Rubena, Gada i Manasses, które niewiele przejawiały entuzjazmu wobec zdobycia Ziemi Obiecanej.

Joel Osteen przynaglał nas do walki ze zniechęceniem: trzeba wytrwać, trzeba być jak król Dawid, który wstąpił na tron, ponieważ bardzo tego pragnął. Powinniśmy przypominać Bartymeusza, ślepcę, którego nie zdołali odstraszyć ci, którzy nie chcieli dopuścić go do Jezusa. Wiara bez uczynków jest martwa, a to, co Bóg nam dał, warte jest walki.

*Songs of Praise* nagrywano tym razem w Nottingham – mieście, pod którym znajduje się sześćset czy osiemset jaskiń. W czasach prześladowań to właśnie tam odprawiano Msze katolickie. Najbardziej znanym mieszkańcem Nottingham jest Robin Hood. Ze zdumieniem usłyszałem, że był on gorliwym chrześcijaninem pojmanym w chwili, gdy się modlił, być może osłabiony postem. Kościół pełen był wiernych, którzy pięknie odśpiewali kilka ulubionych pieśni, takich jak *O for a Thousand Tongues to Sing* oraz *Praise Ye the Lord*, do których słowa ułożył [Charles] Wesley. Balsam na duszę – jak zawsze.

Niebo było dziś nieco pochmurne, lecz podczas moich dwóch pobytów na spacerunku nie padał deszcz. Zatelefonowałem do Marg – była tak samo jak ja zadowolona ze zwycięstwa Richmond. Natomiast kiedy rozmawiałem z Anne McFarlane, jej zięć stwierdził, że mecz był nudny. Odpowiedziałem, że moim zdaniem był wspaniały. Podczas weekendowego pobytu w Torquay Anne przez krótki czas była w szpitalu z powodu astmy. Daj Boże, żeby nic jej nie było.

Przyszła kolejna porcja listów, w tym koperta z artykułami od Terry'ego Tobina i opinia Grega Smitha<sup>136</sup>, byłego zastępcy prokuratora koronnego w Nowej Południowej Walii i prokuratora generalnego, odnośnie do możliwości zwolnienia za kaucją. Jak się okazuje, sprawa nie jest tak beznadziejna, jak starano mi się to przedstawić. Być może złożenie podania o kaucję albo przyspieszenie mojej sprawy jest całkiem dobrym pomysłem.

Wieczorem obejrzałem film dokumentalny z 2012 roku o wykorzystywaniu technologii satelitarnej do identyfikowania niewidocznych gołym okiem miejscowości i budynków w Imperium Rzymskim. Dowiedziałem się o rzymskich fortyfikacjach i osadach w całej północnej Afryce – od Egiptu po Maroko – których zadanie polegało na kontroli ruchu podróżnych i pasterzy przekraczających w jedną i drugą stronę granicę imperium. Było to coś na kształt dzisiejszej kontroli celnej, a przy tym stanowiło gwarancję pokoju i dobrobytu.

Już wcześniej zidentyfikowano miejscowość o nazwie Portus – ważny port miasta Rzym. Dzięki satelitom odnaleziono kanał biegnący aż do Ostii, równoległe do Tybru, oraz miejsce, w którym stała starożytna ogromna latarnia morska w Portus, o wymiarach 150 na 30 metrów, wysoka na trzy piętra – jeden z cudów starożytnego świata. Znajdowała się ona niedaleko dzisiejszego lotniska Fumicino. Satelita ustalił również położenie mostu zbudowanego przez Rzymian za czasów Trajana, dzięki któremu

przekroczyli Dunaj i dokonali inwazji na tereny dzisiejszej Rumunii. Było to kolejne niesamowite osiągnięcie inżynieryjne tamtych czasów. Okazuje się, że armia rzymska dokonująca wówczas inwazji liczyła 60 tysięcy żołnierzy. W końcu na większej części terenów imperium na setki lat zapanowała *Pax Romana*, ale stan ten został osiągnięty i utrzymany kosztem wielu istnień ludzkich.

Rozmyślenia te prowadzą ku *Psalmowi 51*:

*Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste  
i odnów w mojej piersi ducha niezwycięzonego!  
Nie odrzucaj mnie od swego oblicza  
i nie odbieraj mi świętego ducha swego!*

## ***Poniedziałek, 30 września 2019***

Ucieszyłem się, gdy przypadkiem odkryłem, że przed tygodniem, kiedy GWS pokonało Collingwood, napisałem, iż uważam, że „Tygrysy” mogą pokonać „Gigantów” w przyszłą sobotę, po czym przyznałem, że „Giganci” też mogą nas zaskoczyć. Chociaż raz moja intuicja okazała się trafna! Dzień zaczął się bardzo miło – starszy wartownik przyniósł mi egzemplarz „Herald Sun”, gdzie trzydzieści dwie strony poświęcono tej masakrze. Często powtarzałem, że moja przeprowadzka z Melbourne do Sydney, a potem za granicę [do Rzymu] pozwoliła mi zaoszczędzić przynajmniej godzinę czytania na tydzień, wcześniej bowiem poświęcałem ten czas na czytanie doniesień sportowych.

Dzień był pochmurny, ale bez deszczu. Nie było też zimno. Najważniejszym wydarzeniem była wizyta Gabriele’a i Anny Turchich, którzy wraz z dziećmi przyjechali z Sydney, żeby spotkać się ze mną.

Zawsze zapraszali mnie na kolację w każdy wtorek, przed wspólnym pójściem na cotygodniowe spotkanie Neokatechumenatu. To moi wierni przyjaciele. Nawet ich małe córki broniły mnie w swoich szkołach. Większość katechetów z Neokatechumenatu, którzy mieli niedawno międzynarodowe spotkanie we Włoszech, przysłała pozdrowienia i obietnicę modlitwy. Podobnie Kiko i ksiądz Mario Pezzi, współlider. Mój znajomy z Sydney, Carlos, od dwóch tygodni przebywa w szpitalu. Niestety, właściciel domu, w którym mieszka rodzina Turchich, przyszedł niedawno do nich wraz z architektem, żeby dokonać pomiarów pod przebudowę. Gabriele powiedział, że w tej sytuacji będą cieszyć się nim tak długo, jak tylko się da.

W świetle nadesłanej przez Grega Smitha opinii zastanawiałem się, czy rozsądnie będzie składać do Sądu Najwyższego prośbę o zwolnienie za kaucją, podczas gdy apelacja nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Poinformowałem o tym Galbally'ego, powiedziałem, że prześlę mu dokumenty, żeby rozdał je całemu zespołowi moich prawników wraz z kilkoma słowami ode mnie. Najważniejsze pytanie brzmi, czy złożenie prośby o kaucję może zaszkodzić całej sprawie, a jeśli tak, to jak bardzo? Nie sądzę, żebym mógł argumentować odwołanie moim stanem zdrowia, lecz apelacja z powodu niemożności (niemożliwym było, żeby dwaj złoczyńcy byli obecni w czasie, kiedy rzekomo popełniłem przestępstwo) wzbudzi przynajmniej jakieś publiczne zainteresowanie. Takie samo zainteresowanie wzbudziłaby także prośba skierowana do prokuratora, aby poparł moje podanie o zwolnienie za kaucją!

Ciekawie będzie przekonać się, jakiego rodzaju logicznej i zgodnej z prawem odpowiedzi można się spodziewać od prokuratora na argumenty wysuwane nie tylko przez Weinberga, ale również Finnisa, a teraz jeszcze Windschuttle'a i Bolta. Jestem przekonany, że możliwość złożenia podania

o zwolnienie za kaucją zasługuje na dyskusję. Kiedy dziś po południu telefonowałem do Paula, powiedział, że może wpaść jutro przed południem. Pan Harris obiecał, że umożliwi mi przekazanie Paulowi mojego listu i wszystkich papierów.

Dziś przyszło tylko kilka listów, lecz ja nie zdążyłem napisać żadnego.

Jakiś nieznany przyjaciel z Grantham w Wielkiej Brytanii przysłał mi pocztówkę z namalowanym przez Constable'a widokiem morza oraz informacją, że ofiarowano za mnie Mszę Świętą, oraz tymi wersami z *Psalmu 139*:

*Gdybym przybrał skrzydła jutrzeńki,  
zamieszkał na krańcu morza:  
tam również Twa ręka będzie mnie wiodła  
i podtrzyma mię Twoja prawica.*

## **Wtorek, 1 października 2019**

Dziś był nietypowy dzień jak na standardy więzienne, jako że nie mogłem zjeść lanczu aż do 14.30. Lancz z sałatką przynoszą zwykle około 11.15.

Jak co wtorek, poćwiczyłem godzinę w siłowni, dobrze wykorzystując ten czas. Potrafię już przez chwilę iść po bieżni, nie trzymając się ręką poręczy, udaje mi się także ćwiczyć, trzymając się tylko jedną ręką. Innymi słowy, mój zmysł równowagi poprawia się, ale zachowuję ostrożność. Poprawę widać również, kiedy po schodach wychodzę z siłowni, nie trzymając się poręczy. Lecz – jak już powiedziałem – jestem ostrożny.

W południe zabrano mnie do lekarza. Pani doktor nie powiedziała ani słowa na temat wyników moich ostatnich badań krwi – widocznie wszystko jest w porządku. Poprosiłem, żeby zbadała moje plecy, gdyż od kilku dni

mam niewielką plamę krwi na podkoszulku. Nie znalazła żadnego powodu, by wszczynać alarm, ani przyczyny, dla której pojawia się owa plamka krwi. Powiedziałem, że od czasu do czasu poboлева mnie żąb. W odpowiedzi wymamrotała, że nie widzi w nim żadnego ubytku. Ciśnienie krwi wynosiło 123/78. Już przyzwyczałem się do niskiego ciśnienia. Być może niskie wskaźniki tłumaczą moją poranną ospałość, ale z drugiej strony, jak powiedziałem siostrze Mary, która przyniosła dzisiaj Komunię Świętą, jestem ospały od czterdziestu lat!

Następnie zabrałem opinię Grega Smitha i mój dwustronicowy list do prawników co do możliwości złożenia do Sądu Najwyższego podania o zwolnienie za kaucją do czasu apelacji, po czym zaprowadzono mnie na widzenie z Paulem Galballym. Paul przyznał, że mylił się, twierdząc, że nie można prosić Sądu Najwyższego o zwolnienie za kaucją. Poinformowała go o tym Ruth, ale było to po rozmowie ze mną. Prześle mój list i opinię Smitha do prawników, żeby zbadali sprawę. Lecz Bret już wcześniej wyraził opinię, że nic nie zyskamy, prosząc o zwolnienie za kaucją, i że nikomu jeszcze nie udało się przyspieszyć procesu. Uważa, że Sąd Najwyższy uzna szczególne okoliczności mojej sytuacji, nie mówiąc o tym publicznie, i załatwi sprawę szybko. Paul zgodził się ze mną, że ciekawie będzie usłyszeć odpowiedź prokuratury. Jego zdaniem będą chcieli rozmydlić sprawę.

Ciekawe, kto będzie ich reprezentował w Sądzie Najwyższym. Ruth kategorycznie twierdzi, że nie będzie to Boyce. Paul zauważył również, że jeśli zapadnie decyzja przeciwna wyrokowi Ferguson i Maxwella, wówczas będą oni dźwigać ów ciężar do końca swojej kariery. Jak skomentował jeden z blogerów na stronie internetowej „Quadranta”, to przerażające, że dwóch najszacowniejszych sędziów w stanie popełnia takie błędy i niewłaściwie stosuje ciężar dowodu.

Paul przyniósł także bardzo dobrą wiadomość: władze sądowe stanu Wiktoria wyasygnowały 390 tysięcy dolarów australijskich na pokrycie kosztów pierwszego procesu (tego, w którym ława przysięgłych nie była w stanie uzgodnić wyroku). Składaliśmy podanie o 800 tysięcy, ale nie potrafiliśmy szacunkowo określić, ile nam dadzą. W każdym razie, jak to się kiedyś mawiało, lepiej 390 tysięcy niż kopniak w tyłek.

Pewien korespondent z Irlandii przysłał mi tekst *Puklerza świętego Patryka*. W jego zakończeniu czytamy:

*Chrystus w sercu każdego człowieka, który myśli o mnie,*

*Chrystus w ustach każdego człowieka, który mówi do mnie,*

*Chrystus w każdym oku, które mnie widzi,*

*Chrystus w każdym uchu, które mnie słyszy.*

## ***Środa, 2 października 2019***

Październik to ważny miesiąc w życiu Kościoła, a zatem ważny również dla pontyfikatu papieża Franciszka, jako że w październiku mamy w Rzymie Synod o Amazonii, gdzie żyje około cztery miliony katolików, oraz spotkanie biskupów niemieckich, którego status jest sporny. Jakie są uprawnienia Kościoła narodowego w ramach jednego, ogólnościowego Kościoła pod przewodnictwem następcy Piotra?

Cynicy (i nie tylko) obawiają się, że synod amazoński zostanie wykorzystany do złamania dyscypliny nieżonatych duchownych w Kościele rzymskokatolickim, zezwalając na wyświęcanie na kapłanów starszych żonatych mężczyzn w tym odległym zakątku świata, jakim jest Amazonia, a jednocześnie stanowczo trwając na stanowisku, że dyscyplina owa powinna być zachowana wszędzie gdzie indziej. Istnieją też obawy, że

pojawią się próby wprowadzenia jakiejś formy diakonatu dla kobiet, chociaż kraje Ameryki Południowej, w tym Amazonii, nie słyną jako bastion obrony praw niewiast.

W pierwszym tysiącleciu większość duchownych zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie była żonata (choć zalecano, by w małżeństwie żyli jak brat z siostrą, co było ponoć praktyką dozorowaną przez kobiety), więc ponowne wprowadzenie statusu księży żonatych nie stanowi zagrożenia dla porządku doktrynalnego. Obawiam się jednak, że jeszcze bardziej by to nas osłabiło. Wystarczy popatrzeć na protestantów, których duchowni zawierają związki małżeńskie – protestantyzm jest jeszcze słabszy niż katolicyzm. Dlatego nie popieram takiej zmiany.

Z podobnych powodów nie jestem zwolennikiem powrotu diakonis, chociaż rzeczywiście kobiety (niewyświęcane) posługiwały w starożytnym Kościele wschodnim i zachodnim. Elementy destrukcyjne wykorzystająby taką zmianę jako krok w kierunku kapłaństwa kobiet.

Kolejna ważna kwestia formalna: zmiany duszpasterskie, a tym bardziej doktrynalne, których następstwa i konsekwencje dotyczą cały świat, nie powinny być wprowadzane ukradkiem i to przez lokalne synody. W tym przypadku chodzi o niewielką liczbę katolików – mniejszą niż ich populacja w Australii i stanowiącą około jednej czwartej liczby katolików w Mexico City czy San Paulo. Kilka lat temu słyszałem także, że biskupi brazylijscy w prywatnej rozmowie z Ojcem Świętym powiedzieli, iż nie chcą żadnej zmiany dyscypliny, jeśli chodzi o obowiązkowy celibat księży.

Emerytowany kardynał Cláudio Hummes odpowiada za apostolat w krajach Amazonii. Od początku pontyfikatu papieża Franciszka naciska on na wprowadzenie zmian odnośnie do celibatu.

Potencjalnie bardziej niebezpieczna jest sytuacja w Niemczech, gdzie „ortodoksyjni” biskupi ze szkoły Świętego Jana Pawła Wielkiego i papieża



emeryta Benedykta stanowią mniejszość. Przynajmniej dwa podstawowe zagrożenia czają się tuż za rogiem. Jakimi kryteriami posłużą się biskupi niemieccy, osądzając na przykład zmiany możliwe w obszarze życia, małżeństwa, rodziny i seksualności? Czy odniosą się koniec końców do tradycji apostoelskiej czy raczej podporządkują się współczesnemu rozumieniu tych kwestii?

Kardynał Walter Kasper<sup>137</sup> znany był z tego, że różnił się w swoich poglądach od papieża Benedykta i twierdził, że Kościół lokalny w sposób logiczny jest nadrzędny wobec Kościoła powszechnego. Czy ta linia argumentacji rozwinie się tak, że w końcu niemieccy biskupi zapewnią sobie możliwość nauczania w aspektach moralnych w sposób sprzeczny z tradycją, a w szczególności odmienny niż na przykład w Polsce i w większości Kościoła, a także odmienny od nauczania papieża, ostatecznego gwaranta tradycji apostoelskiej? Kościół katolicki nie jest federacją powiązaną luźnymi bądź przeciwnie – mocnymi więzami na wzór Kościoła prawosławnego czy anglikańskiego. Papież Franciszek napisał już do biskupów niemieckich list z osobistym ostrzeżeniem. Spotkał się on jednak ze znikomym zainteresowaniem. Teraz ważnym krokiem będzie konsekwentne pójście tą drogą i przedsięwzięcie wszelkich stanowczych działań. Trzeba mieć nadzieję, że posłuszni katolickiemu instynktowi niemieccy biskupi powrócą na właściwą drogę. Módlmy się o to.

Mój nowy sposób medytacji, polegający na nuceniu słów i melodii pięknych pieśni, okazuje się bardzo wartościowy. Łatwiej mi się modlić i towarzyszy temu mniej rozproszeń. *Deo gratias!*

Starszy rangą strażnik (z wyhaftowaną na naramiennikach koroną) przyniósł wspaniałe nowiny – od jutra będę mógł wychodzić do ogrodu na dwie godziny dwa razy w tygodniu przed odwiedzinami moich gości. Pan Harris powiedział, że bardzo na to nalegał.

Kilka wersów z pieśni ze Stanbrook Abbey doskonale nadaje się na zakończenie tego dnia:

*Ojcowie naszej wiecznej wiary,*

*Anioły waszą głoszą cześć.*

*Ich głos usłyszy wszechświat cały,*

*O Bogu Świętych piękną wieść.*

*(...)*

*O Jego śmierci i zwycięstwie*

*To wy uczycie nas,*

*O prawdzie, co przyniosła wolność*

*Co jej nie zniszczy czas.*

## ***Czwartek, 3 października 2019***

Przyjemny dzień pod wieloma względami, ale trzy powody były najważniejsze.

Po raz pierwszy wyszedłem dziś do ogrodu! Urządziłem sobie dwa cudowne spacerunki po dwadzieścia-trzydzieści minut każdy. Nie wolno mi chodzić do najdalszego zakątka ogrodu, oddalonego od głównego budynku więzienia. Prawdopodobnie dlatego, że obszar ten jest widoczny z pobliskich mieszkań. Równoległe do ogrodu stoi budynek biurowy, w którym pracuje kilka osób.

Ogród wydaje się nieco ogołoceny, w każdym razie bardziej niż zapamiętałem z pierwszej i jedynej tam wizyty z Chrisem Meneyem. Nie kwitną róże, a jedyne kwiaty rosną pod centralnie usytuowanym okrągłakiem – pomarańczowe, na długich, zielonych łodygach. Kształtem

przypominają agapant [lilię nilową], ale sam kwiat jest nieco inny. Postaram się dowiedzieć, jak się nazywa<sup>138</sup>.

Dzisiaj był pierwszy prawdziwie ciepły dzień lata, z temperaturą 29-30 stopni Celsjusza, którą łagodziły porywy lekkiej bryzy, kiedy odpoczywałem na ławeczce w cieniu obok centrum odwiedzin. Wziąłem ze sobą materiały nadesłane przez Josepha, żeby poczytać, gdy już pospaceruję i odmówię różaniec, lecz nawet się za nie nie zabrałem, ponieważ obydwaj strażnicy (jeden po drugim) okazali się ludźmi sympatycznymi i chętnie wdali się w pogawędkę. Podobno niektórzy więźniowie odsiadujący wyrok w izolatce z czasem stają się zamknięci w sobie i niechętnie rozmawiają. Pierwszy wartownik był baptystą, drugi natomiast nie wyznawał żadnej religii, chociaż sporo na jej temat wiedział. Udało mi się poinformować go, że nie ma żadnych dowodów na to, jakoby Jezus miał się ożenić z Marią Magdaleną (jak sądził), a on zgodził się przyznać, że „Jezus człowiek” naprawdę istniał.

Podeszło do mnie dwóch lub trzech wyższych rangą strażników. Wymamrotali uprzejmości, a jeden z nich zasugerował, że być może uda się wydłużyć czas moich wizyt w ogrodzie. W niektóre dni pewnie będzie bardzo upalnie, ale miejsce w cieniu jest dodatkową zaletą czasu spędzanego na zewnątrz, a w aspekcie psychologicznym czas ten powinien okazać się prawdziwym dobrodziejstwem. Nie spodziewam się jednak, żeby ów wspomniany wydłużony czas przebywania w ogrodzie nadszedł szybko.

Kiedy wróciłem do celi, zastałem w niej regulaminową wielką torbę więzienną z brązowego papieru pełną rozmaitych rarytasów z kantyny. Okazało się, że więzień z sąsiedniej celi został przeniesiony gdzieś indziej i strażnik zaoferował cały „łup” mnie. Nie mam pojęcia, w jaki sposób zdołał on zgromadzić takie bogactwo czekolady, chipsów, herbatników,

sosów, soli i pieprzu, szamponu i odżywek do włosów, syropów owocowych, płatków kukurydzianych itp. – w kantynie wolno wydać tylko 140 dolarów australijskich.

Wziąłem mniej więcej połowę z tego, a resztę oddałem z karteczką, żeby przekazać zawartość innemu więźniowi, na przykład Gargasoulasowi, jako że jest to jedyny więzień, którego „znam” z listów (dziś przyszło zaledwie kilka sztuk).

Zaraz po powrocie z ogrodu spotkałem się z księdzem Anthonym Dentonem. Dopiero co wrócił z około półrocznego wyjazdu za granicę, który bardzo przypadł mu do gustu. Ucieszyłem się, widząc go w dobrej formie. Rozważa kilka możliwości pracy kapłańskiej, odmiennej od jego posługi w parafii Beaumaris. Jego brat, ksiądz Francis, był pierwszym księdzem, od którego dostałem list z wyrazami wsparcia zaraz po moim uwięzieniu.

Wczorajsze ćwiczenia na siłowni dobrze mi poszły – dwukrotnie udało mi się odbić piłkę ponad sto razy z rzędu z *forehandu* i dobrze ponad dwieście razy z *backhandu*. Także na bieżni przez jakąś minutę mogę już chodzić, nie trzymając się uchwyty, w dodatku na ostatnie trzydzieści sekund zwiększyłem tempo. Wszystko to świadczy o pewnym niewielkim postępie, a moja waga spadła o kolejny kilogram.

Na zakończenie – coś dla każdego z nas z *Psalmu 17*:

*Wzywam Cię, bo Ty mnie wysłuchasz, o Boże!*

*Nakłoń ku mnie Twe ucho, usłysz moje słowo (...)*

*Strzeż mnie jak źrenicy oka;*

*w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj,*

*przed występnyimi, co gwałt mi zadają.*

## ***Piątek, 4 października 2019***

Dziś wspomnienie świętego Franciszka z Asyżu – jednego z najwybitniejszych świętych dwóch tysiącleci, którego jednak nie znałem dobrze aż do czasów wstąpienia do stanu duchownego. 4 października 2013 roku towarzyszyłem papieżowi Franciszkowi podczas jego pierwszej wizyty w Asyżu. Byłem wówczas członkiem grupy C8 – międzynarodowej rady papieskich doradców przemianowanej następnie na C9, jako że dołączył do niej kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu. Papieża niedawno wtedy wybrano, a moje najbardziej żywe wspomnienie z tego dnia to widok Ojca Świętego obejmującego każdą spośród wielu mocno niepełnosprawnych osób i witającego się z każdą pielęgniarką czy pielęgniarzem, którzy im towarzyszyli. Bez wątplenia Franciszek ma dar empatii i współczucia.

Wokół Asyżu rozciąga się jeden z najpiękniejszych krajobrazów na świecie – region Umbrii, idealna lokalizacja dla świętego, który tak bardzo ukochał Boże stworzenie. Czy Franciszek miałby równie wiele do powiedzenia w Mallee<sup>139</sup>? Mniejsza o to. Dzięki Bogu za tego świętego, którego życie to kolejny przejaw nieoczekiwanego rozkwitu Bożej Opatrzności. Nasz dobry Bóg zawsze jest z nami, nawet w niesprzyjających czasach i okolicznościach.

Po całym zamieszaniu i ekscytacji towarzyszących dwóm poprzednim dniom, dziś jest spokojnie – tylko odwiedziny Paula i Kartyi. Pogoda znów się zmieniła – było pochmurno, a podczas popołudniowego spaceru spadł lekki deszcz.

Kartya przyniosła kilka egzemplarzy rzymskich gazet przysłanych przez księdza Anthony’ego Robbiego, pełnych dramatycznych wiadomości finansowych prosto z Watykanu, gdzie pięć osób zostało zawieszonych,

w tym Tommaso Di Ruzza z AIF<sup>140</sup> oraz prałat [Maurizio Carlino], który był sekretarzem kardynała [Giovanniego] Becciu<sup>141</sup>. Do mojego brata Davida zadzwonił ksiądz Robert McCulloch<sup>142</sup>, który odczytał mu włoskie raporty, a Danny Casey potwierdził te informacje, kiedy do niego zatelefonowałem. Obraz całej sytuacji nie jest dla mnie całkiem jasny, lecz jeden z raportów wspomina o nieruchomości wartej 200 milionów euro. Muszę poczekać na dalsze wieści, ale doniesienia te są dobre, o ile tylko świadczą o poważnie traktowanej próbie stawienia czoła korupcji, która faktycznie ma miejsce, i jeśli tylko istnieją jej niezbędne dowody. Zmobilizuję Tima O’Leary’ego, żeby dostarczył tyle informacji, ile zdoła zdobyć.

Damien Heath, ksiądz z Ballarat dziesięć lat starszy ode mnie, spędził wiele lat na misjach w Peru. Zapytałem go kiedyś, czym różni się tamtejsze życie od australijskiego. Odpowiedział, że jest ono tak odmienne, jak *Opowieści kanterberyjskie* Chaucera i *Saga rodu Forsythe’ów* Galsworthy’ego. Uważam, że była to trafna i mądra odpowiedź, chociaż nie wspominała wprost o rdzennych mieszkańcach Ameryki Południowej. Podejrzewam, że taką samą analogię można by (może nawet bardziej trafnie?) przeprowadzić pomiędzy Australią a Włochami.

Przeznaczone dla mnie egzemplarze „Spectatora” przychodzą do więzienia z opóźnieniem, dlatego dopiero w ubiegłym tygodniu przeczytałem numer z 14 września, a w nim recenzję książki Tobiasa Jonesa pt. *Ultra: The Underworld of Italian Football* autorstwa Marka Glanville’a.

Włosi mają taką samą obsesję na punkcie piłki nożnej, jak mieszkańcy południowych stanów Australii na punkcie AFL. Wspomniani w tytule książki „ultrasi” to kibice-chuligani, często bardzo agresywni, w których szeregach celowo przeniknęły siły skrajnej prawicy. Moja drużyna, „Roma” – której kibicuję, gdyż moi rzymscy przyjaciele z Neokatechumenatu to

zdeklarowani „Romanistas” – plasuje się z lewej strony politycznej areny, natomiast ich rzymscy wrogowie, „Lazio”, związani są z prawicą. Wielu ich kibiców nadal używa faszystowskiego pozdrowienia, kiedy zespół zdobywa bramkę. Pieśni śpiewane przez nich na stadionach często są ekstremalnie niepoprawne politycznie, rasistowskie i antysemickie. Obydwie drużyny przeklinają, niekiedy wręcz bluźnią na potęgę.

Jedną z grup „ultrasów” – „I Nuclei Sconvolti” – pochodzi z Cosenzy w Kalabrii. Zawsze odrzucali oni faszyzm. Jednym z ich liderów był „U Monaco”, Padre Fedele, który przewodził śpiewom na stadionie, stojąc na maszcie świetlnym. Zachęcał do pomocy imigrantom i bezdomnym, otwierając jadłodajnię dla ubogich. Współpracował z pewną znaną gwiazdą filmów porno, zbierając wraz z nią pieniądze dla Rwandy. Został oskarżony przez ruch #MeToo o gwałt na zakonnicy. W odpowiedzi na to miał powiedzieć: „Dziś jest najpiękniejszy dzień mojego życia, ponieważ czuję się bliżej Jezusa Chrystusa – Jego też prześladowano i ukrzyżowano”. Został suspendowany i dopiero później okazało się, że osoba, która go oskarżyła, była notorycznym kłamcą. W wielowiekowej kulturze katolickiej zderzenie dobra i zła często rozgrywa się przy wtórze spektakularnych fajerwerków.

Święty Tomasz More to jeden z najmniej włoskich typów, ale jego modlitwa przeciw chciwości trafia w samo sedno:

*O, mój słodki Zbawicielu, którego Twoi własni niegodziwi uczniowie przez diabła opętani dla nikczemnej i pożałowania godnej chciwości zdradzili! Błagam Cię, spraw, bym zachwycał się Twoim majestatem i tak głęboko w sercu ukochał Twoją dobroć, aby (...) mój umysł zawsze za nic miał cały ten nędzny świat.*

## ***Sobota, 5 października 2019***

Dzień raczej nijaki – zachmurzony, ale nie zimny. Jaśniejszym jego momentem był południowy posiłek (zapiekanka podgrzana w mikrofalówce i obłana sosem pomidorowym z moich nowo pozyskanych zapasów) oraz godzina efektywnie spędzona na siłowni. Niewiele brakowało, abym odbił piłeczkę dwieście razy pod rząd z *backhandu*, nie pamiętam natomiast dokładnie, ile razy odbiłem ją z *forehandu*, choć na pewno ponad sto. Piłka do koszykówki była dostępna i udało mi się wrzucić ją trzy razy do kosza. Właśnie skończyłem 7,5 minuty ćwiczeń na bieżni, kiedy okazało się, że muszę wracać na górę.

Przez jakąś godzinę oglądałem wyścigi konne, lecz raczej bez większego zainteresowania. Nie chciało mi się już oglądać kilku innych, ważniejszych gonitw.

Dzisiaj rano rozmawiałem przez telefon z Timem O’Learym, który w tym tygodniu był w Australii Zachodniej. Obiecał przesłać mi najnowsze artykuły. Rozmawialiśmy o skandalach finansowych w Watykanie. Chciałbym uzyskać więcej informacji i to bardziej dokładnych. Po południu zadzwoniłem do Chrisa Meneya, myśląc, że zastanę go w domu, a tu okazało się, że był w Galway, w Irlandii. W dodatku była tam godzina 6.45! Przyjechały do niego Jane i Mary Clare. Dziś wybierają się do Clare. Złożyli już wizytę prałatowi Jamesowi O’Brienowi w Ballyhea – ucieszył się, widząc ich, i przesyła dla mnie książkę poświęconą swojej ostatniej konferencji liturgicznej.

Od kilku dni na oddziale jest dosyć cicho i spokojnie, ale gdzieś w pobliżu mamy pewnego dżentelmena, który od czasu do czasu wrzeszczy donośnie, a wczoraj tłukł się czymś głośno. Teraz jest około 18.20 i ów więzień właśnie krzyczy (o ile to ten sam), w czym chwilami wtóruje mu



kolega. Nie są to nawet okrzyki wściekłości czy udręczenia; to raczej smutne, chaotyczne krzyki. Ale może się to zmienić.

Przyszło dziś jakieś pięć-sześć listów. Wczoraj było ich o wiele więcej; nie zdążyłem jeszcze wszystkich przeczytać. Michael Buck przysłał mi trzy swoje przemówienia ze swoich święceń – potwierdzały one dobre opinie, jakie słyszałem. W mowie wygłoszonej podczas uroczystego obiadu objaśnił symbolikę swojego obrazka prymicyjnego. Widnieje na nim fragment dzieła Durante'a Albertiego *Obraz męczenników* z kaplicy Czcigodnego Kolegium Angielskiego w Rzymie. To właśnie tam wspólnota seminarzystów zbierała się, by odśpiewać *Te Deum*, gdy nadchodziły wieści o śmierci kolejnego wychowanka kolegium, jednego z czterdziestu czterech męczenników mieszkających niegdyś w tym miejscu. Nie zdawałem sobie sprawy, że przymiotnik „czcigodny” został nadany temu kolegium właśnie ze względu na tych bohaterskich męczenników. Autor listu podkreślił, że nie ma to co prawda bezpośredniego związku z Australią ani nawet z „Republiką Stanu Wiktorja”, lecz wyczuwa w społeczeństwie wrogość wobec Kościoła, co napawa go niepokojem.

Wspominałem już, że osoby, które do mnie piszą, robią to z własnego wyboru. Większość z nich to katolicy tradycyjni w swojej wierze, ale nie fanatycy. Tylko w ciągu ostatniego tygodnia otrzymałem kilka listów z Niemiec i po jednym ze Szkocji i z USA. Ich autorzy wyrażali zaniepokojenie klimatem politycznym. Pewien niemiecki wydawca napisał, że Niemcy są zaszokowani „panującą w Australii antykatolicką atmosferą” i że jego zdaniem „w Niemczech jesteśmy na dobrej drodze do tego, by cierpieć podobną wrogość wobec Kościoła katolickiego”. Inny Niemiec, profesor medycyny, podziękował mi za moje artykuły, ubolewając jednocześnie, że „łodzi, która straciła orientację, nie pomoże przesunięcie latarni morskiej”. W swym liście zamieścił on cytaty ze świętej Teresy

z Ávila, którego nie znałem: „Panie, nie proszę o lżejszy ciężar; proszę Cię o silniejszy kręgosłup”. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, trzeba nam kontynuować walkę polityczną w obronie Kościoła – wszak jesteśmy wolnymi obywatelami żyjącymi w demokratycznym świecie. Jeszcze nas nie spętano, jak obywateli Hongkongu, i mamy absolutne prawo opierać się (pokojowymi środkami), byśmy nie znaleźli się w warunkach ekstremalnych i by nasze chrześcijańskie przekonania nie zostały poddane próbie. Bez całkowitej przemiany nie widzę w dającej się przewidzieć przyszłości żadnego katolika-socjalkonserwatysty na stanowisku premiera, a Tony Abbott padł po części ofiarą nowych czasów. Katolicyzm wybiórczy i powierzchowny takich polityków jak Daniel Andrews czy (do pewnego stopnia) Malcolm Turnbull wręcz pomaga im realizować ich niechrześcijańskie ambicje. Na myśl przychodzą również obaj Trudeau.

Powinniśmy pamiętać, że może być gorzej i że wielokrotnie już było gorzej. Niech pocieszenie przyniosą słowa pieśni E.H. Plumptre’a pt. *Thy Hand, O God, Has Guided* (*Ręka Twa, o Boże*):

*Ręka Twa, o Boże,  
Prowadzi trzodę Twą przez wieki.  
Cudowna Twa opowieść  
Jasno spisana na każdej karcie życia.  
Błogosławiłeś ojcom naszym,  
A my w pamięci zachowujemy ich czyny.  
A wszystko to daje świadectwo,  
Że jeden jest Kościół, jedna wiara i jeden Bóg.*

---

[136](#) Greg Smith – były prokurator generalny (2011-2014) Nowej Południowej Walii; starszy radca (SC) – odpowiednik radcy królewskiego (QC) w niektórych stanach Australii.

[137](#) Walter Kasper (ur. 1933) – niemiecki kardynał, teolog i pisarz; w latach 2001-2010 przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan.

[138](#) Roślina, o której mowa, to sterlicja, bardziej znana jako „rajski ptak”.

[139](#) Mallee – region w stanie Wiktorja charakteryzujący się płaskimi, nisko położonymi terenami o piaszczystej, przeważnie nieurodzajnej glebie oraz gorącym, suchym klimatem.

[140](#) Tommaso Di Ruzza był w latach 2015-2020 dyrektorem AIF – watykańskiego Urzędu Informacji Finansowej. Został zawieszony w swoich obowiązkach w październiku 2019 r. podczas dochodzenia w sprawie zakupu przez Sekretariat Stanu luksusowej nieruchomości w Londynie.

[141](#) Arcybiskup Giovanni Becciu – w latach 2011-2018 był substytutem ds. ogólnych watykańskiego Sekretariatu Stanu. Papież Franciszek nadał mu tytuł kardynała i uczynił go prefektem Kongregacji ds. Kanonizacyjnych. W 2020 r. kard. Becciu został oskarżony o niewłaściwe wykorzystanie funduszy kościelnych na zakup nieruchomości w Londynie. Wówczas Ojciec Święty poprosił go o złożenie rezygnacji ze stanowiska prefekta i pozbawił go przywilejów kardynalskich, w tym także udziału w przyszłych konklawe.

[142](#) Ksiądz Robert McCulloch – australijski ksiądz, członek Towarzystwa Misyjnego św. Kolumbana. Pracował jako misjonarz w Pakistanie przez 34 lata. Jest prokuratorem generalnym Towarzystwa przy Watykanie.

# TYDZIEŃ 33

## Odpowiedź do Sądu Najwyższego

*6-12 października 2019*

### ***Niedziela, 6 października 2019***

Dziś – jak się dowiedziałem z wczorajszych wiadomości telewizyjnych – przeszliśmy na czas letni, a mnie i tak udało się obudzić na tyle wcześnie, by obejrzeć transmisję Mszy Świętej. Odprawiał ją ksiądz Justel Callos. Przesłanie z jego kazania było w sam raz dla mnie: „Jeśli zmęczyło cię już oczekiwanie na coś, zaufaj Panu!”.

Joseph Prince był jak zawsze wystrojony, tym razem w dżinsy i popielatą kurtkę na zamek, wysokie, również zapinane na zamek czarne buty, a na palcach – trzy pierścienie. Był w dobrej formie i przemawiał na swój ulubiony temat: „Jak modlić się skutecznie?”. Zaczął od konfrontacji Eliasza z Baalem, by następnie stwierdzić, że Jezus swoją męką na krzyżu zmienił ów stary świat, zamknął księgę pomsty i przez swoją śmierć usprawiedliwił nas. Prince jeden raz wspomniał, że Jezus wzywa nas do nawrócenia i że zlał na nas obfite błogosławieństwo. Z jego słów nie bardzo wynikało, co właściwie mamy zrobić, poza tym, aby uznać Jezusa za swojego Pana.

Joseph nie poświęca zbyt wiele czasu rozważaniom o niebie i piekle, śmierci i sądzie. Z kolei Joel Osteen nawołuje do przywoływania pomocy, nadziei i okazji. Jego zdaniem będziemy spożywać owoce naszych własnych słów, dlatego lepiej, żeby były one pozytywne, a nie negatywne. Niech słabi powiedzą: „Jesteśmy silni”, i przywołają tym samym pomoc i energię. Nie przywołuj złych określeń siebie samego – przywołuj to, czym chciałbyś być, a to się stanie. „Zarezerwuj” sobie sukces w każdym czasie.

W półgodzinnym programie *Compass* Geraldine Doogue<sup>143</sup> rozmawiała z zaproszonymi do studia gośćmi o zbliżającym się synodzie plenarnym. Większość uczestników wyrażała opinię, że będzie on dotyczył tematu wykorzystywania seksualnego. Byłem pełen obaw co do tego programu, lecz nie było tak źle, jak się spodziewałem. Wszyscy uczestnicy (z wyjątkiem jednej osoby, która wyszła wcześniej) to ludzie kochający Kościół i pragnący jego wzmocnienia. Niektórzy chcieliby radykalnej zmiany. Najbardziej jednak rozczarował mnie brak wezwania do nawrócenia i do wiary, rozmowy o próbach, na jakie wystawiana jest nasza wiara, życie rodzinne, seksualność i w ogóle życie. Innymi słowy, w większej części dyskusja nie trafiła w sedno sprawy.

Geraldine Doogue zwróciła uwagę, że kryzys związany z nadużyciami seksualnymi ujawnił głęboką skazę w Kościele. Wiele niegodziwych czynów zostało ujawnionych. Prezenterka przekonywała arcybiskupa [Brisbane] [Marka] Coleridge’a, żeby zgodził się ze stwierdzeniem, iż Kościół znalazł się w stanie zawieszenia pomiędzy życiem a śmiercią i walczy obecnie o przetrwanie. Jaki lider zgodziłby się publicznie z tego typu opiniami, nawet jeśli po części są one prawdziwe? Upadek wiary i moralności ciągnie się przynajmniej od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a kryzys pedofilski jest zaledwie jednym z przykładów i jedną z przyczyn, które ów upadek przyspieszają.

Zaatakowano przywódców Kościoła, a Robert Fitzgerald i Francis Sullivan przytoczyli te same co zwykle argumenty. Zdaniem Roberta F. model władzy w Kościele jest całkowicie nieprawidłowy i wymaga ogromnej reformy. Francis S. przekonywał o konieczności wprowadzenia diakonatu kobiet, bardziej inkluzywnej polityki wobec osób zainteresowanych partnerami tej samej płci oraz powierzenia obszarów życia Kościoła związanych z seksualnością osobom świeckim. Żadna to nowość czy niespodzianka.

Największym rozczarowaniem były poglądy wyrażone przez przewodniczącego Australijskiej Konferencji Biskupów Katolickich, który twierdził, że biskupi zawiedli w sposób wprost niesłychany i popełnili katastrofalne w skutkach błędy. Przesadą byłoby stwierdzenie, że przemawiał w tym tonie przez cały program, ale z pewnością nie pomógł, nie wypowiedział się w sposób, który nadałby nawie kościelnej kurs w kierunku stabilizacji i zjednoczył wiernych. Połknął przynętę i poszedł łatwą drogą. Tymczasem droga do odnowy to powrót do źródeł i kerygmatu, a nie naśladowanie Australijskiego Kościoła Zjednoczonego. Biskupi uporali się z najtrudniejszą częścią kwestii kryzysu pedofilskiego w Kościele już prawie dwadzieścia lat temu, ogłaszając dokument *Towards Healing* oraz wdrażając politykę Melbourne Response<sup>144</sup>. Liczba przestępstw na tle seksualnym radykalnie spadła od lat dziewięćdziesiątych XX wieku. To właśnie biskupi powołali Komisję do spraw Prawdy, Sprawiedliwości i Uzdrawienia [Truth, Justice and Healing Commission], na której czele stał Sullivan. Trzeba zatem uznać nie tylko liczne katastrofalne błędy, ale i te fakty. Kościół nie popadł w tarapaty dlatego, że robił to, co nakazuje Ewangelia, lecz dlatego, że nie robił tego, co powinien był robić. Kościół czerpie swoją naukę od Chrystusa i apostołów i słucha uważnie, by nauczać i służyć skuteczniej.

Premier Gillard wymierzyła siłom antyreligijnym potężny cios, powołując Komisję Królewską<sup>145</sup> (popieraną przez liczne media), i bardzo przysłużyła się zarówno ofiarom przestępstw seksualnych, jak i samemu Kościołowi, który musiał stawić czoła swoim grzechom i zbrodniom, często po wielokroć opisywanym przez prasę dla wzbudzenia sensacji. Niestety, Komisja Królewska z biegiem czasu stała się bardziej antykatolicka, a transmitowanie przesłuchań w telewizji skutkowało czymś w rodzaju pokazowych procesów w Związku Sowieckim.

Niekiedy przywódcy muszą zająć pozycje obronne, zwłaszcza gdy jedyną alternatywą jest kapitulacja wobec nieprawdy lub częściowej prawdy. Przeciwwstawienie się panującym powszechnie świeckim poglądom może wywoływać uczucie dyskomfortu albo i czegoś gorszego. To, że kryzys przyjął takie rozmiary, wynika z faktu, że poprzez nasze zbrodnie i grzechy zaprzeczyliśmy temu, co najlepsze w chrześcijańskiej i katolickiej kulturze. Potrzeba nam ewangelizatorów i proroków, nie facylitatorów.

Kryzys spowodował wiele krzywd i cierpień, często głęboko skrywanych, które nie dotyczą wyłącznie ofiar potrafiących głośno o nim mówić i domagać się zadośćuczynienia, dlatego biskupi muszą postępować sprawiedliwie i naprawdę rozważnie. Osoby, które pomimo tych skandali pozostały wierne Kościołowi, muszą wiedzieć z całą pewnością, że ich przywódcy nie podążają drogą „Morning Herald”, „The Age” czy stacji ABC. Rzecz jasna, biskupi nie mają zamiaru nią podążać, ale powinni obydwu stronom wyraźnie to pokazać, wspierając jednocześnie działania na rzecz sprawiedliwości wobec wszystkich poszkodowanych.

W tych strasznych czasach musimy pamiętać, że Bóg zawsze jest z nami w naszych codziennych zmaganiach. *Psalm 118* przypomina nam, że jest On Bogiem zwycięskim:

*Okrzyki radości i wybawienia  
w namiotach ludzi sprawiedliwych:  
Prawica Pańska moc okazuje,  
prawica Pańska wysoko wzniesiona,  
prawica Pańska moc okazuje.*

## **Poniedziałek, 7 października 2019**

Dzisiaj święto Matki Bożej Różańcowej ustanowione przez Piusa V, reformatora Kościoła, surowego papieża, dominikanina, dla upamiętnienia ważnego zwycięstwa floty chrześcijańskiej nad muzułmanami w bitwie morskiej pod Lepanto w 1571 roku. Ojciec Święty wierzył, że w zwycięstwie dopomogła modlitwa różańcowa zanoszona przez wielu katolików do Maryi. Samo święto znane było także jako dzień Matki Bożej Zwycięskiej.

Muzułmanie nie zagrażają obecnie światu zachodniemu w taki sposób, jak na przestrzeni tysiąca lat, ale ich działania terrorystyczne nie przestaną dawać się we znaki, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Telewizja SBS (co prawda, mało wiarygodny to informator) ogłosiła, że amerykańskie siły wojskowe opuszczają kontrolowane przez Kurdów północno-wschodnie tereny Syrii, porzucając tym samym Kurdów w obliczu spodziewanej ofensywy tureckiej. Sojusznicy Stanów Zjednoczonych muszą zawsze mieć się na baczności.

Z przyjemnością spędziłem dwie godziny w ogrodzie. Dwukrotnie spacerowałem po dwadzieścia minut i rozmawiałem z kilkoma strażnikami. Nie było jednak ciepło; nawet trochę zmarzłem. Ale i tak bardzo mi się podobało!



Poniedziałek to dzień cotygodniowych odwiedzin – godzinnych wizyt odbywających się w sali widzeń, które zazwyczaj poprzedza rewizja osobista (znoszę ją teraz nieco lepiej niż na początku). Tym razem nie poddano mnie najbardziej upokarzającym przeszukiwaniom, za co byłem wdzięczny.

Godzina spędzona w towarzystwie Terry’ego i Bernadette Tobinów minęła bardzo szybko i przyjemnie, choć nie przynieśli zbyt wielu nowin. Opowiedziałem im o tym, co przydarzyło się w niedzielę. Otóż w pojemniku z moimi rzeczami w sekcji własności prywatnej więźniów znajdowało się jakieś dwadzieścia-trzydzieści listów, których mi wcześniej nie przesłano. Złożyłem skargę, lecz nikt nie umiał mi wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Zaproponowałem, żeby wszystko to przekazać moim prawnikom, a oni zidentyfikują korespondencję adresowaną do mnie i przyślą mi ją z powrotem. W kopercie „Express Post” od Bernadette znalazłem artykuł od Caitie o zaniżaniu standardów na amerykańskich uniwersytetach<sup>146</sup>. Bernadette powiedziała, że to już drugi egzemplarz, który mi wysłała. Strażnik roztropnie zaproponował, by pojemnik wraz z całą zawartością zostawić na miejscu i żebym porozmawiał z naczelnikiem Silenskim (ciągle myli mi się jego nazwisko)<sup>147</sup>.

Faktycznie, Silensky i jeszcze jeden starszy rangą strażnik przyszli dziś rano. S. zasugerował, że wiele z tych listów zawierało wrogą wobec mnie treść, więc nie chcieli mi ich dać, ale wątpię, żeby była to prawda, przynajmniej w przypadku większości z nich. W każdym razie starszy strażnik przejrzy je i da mi znać co do decyzji. Silensky przyznał, że wśród służby więziennej zdarzają się lepsi i gorsi pracownicy, lecz wszyscy są zdania, że powinienem otrzymywać swoją korespondencję.

Udało mi się napisać wczoraj cztery listy – dwa z nich do innych więźniów i dwa do dwóch młodych dominikanek, które składały dziś śluby

zakonne w klasztorze w Ganmain. Ofiarowałem za nie dzisiejsze modlitwy. Wszystkie tamtejsze siostry bardzo mnie wspierają, regularnie do mnie piszą i modlą się za mnie.

Czułem się dzisiaj nieco zmęczony i jakiś niezadowolony, choć bez żadnej konkretnej przyczyny. Spróbuję wcześniej położyć się spać. Rzadko gaszę światło przed północą, ale też syrena więzienna nie budzi nas wcześniej niż około 7.15. Dzięki Bogu, nie hołdują tu starym pruskim rygorom!

Przyszło dziś tylko kilka listów.

Fragment *Psalmu 16* wydaje się odpowiedni na zakończenie:

*Wzywam Cię, bo Ty mnie wysłuchasz, o Boże!*

*Nakłoń ku mnie Twe ucho, usłysz moje słowo.*

*Okaz miłosierdzie Twoje,*

*Zbawco tych, co się chronią*

*przed wrogami pod Twoją prawicę.*

## ***Wtorek, 8 października 2019***

Kiedy po południu wyszedłem na spaceriak, był przepiękny, wiosenny dzień – świeży i czysty, chociaż gdy wróciłem do środka, zaczął mżyć lekki deszczyk.

Dziś rozwiązał się problem niedostarczonych listów. Okazało się, że była to burza w szklance wody, którą przynajmniej po części uciszyła interwencja pana Harrisa, choć ja postanowiłem, że nie pozwolę sobie zamydlić oczu.

Zacząło się nie najlepiej. Przyszedł do mojej celi pan MacLean (pisane „Mac”, po szkocku), oficer z trzema gwiazdkami na pagonach,

i powiedział, że listy, które do mnie nie dotarły, zawierały albo słowa nienawiści, albo zdjęcia dzieci. Można było na to zareagować na różne sposoby, ale ja odpowiedziałem, że przeczytałem niektóre z nich – na przykład artykuł Caitie i kilka pocztówek – i żaden z nich nie pasował do wymienionych kategorii. Na to on szybko odparł, że nie czytał wszystkich tych listów i że zleci to jednemu z pracowników służby więziennej. Nie miałem nic przeciwko temu.

Następnie napisałem do niego list na jedną stronę, w którym powtórzyłem swoje argumenty i wyjaśniłem, że nie chcę rozdmuchiwać sprawy, a jedynie otrzymać listy, które mi się należą, i że byłbym wdzięczny, gdyby podał mi liczbę listów nienawistnych bądź zawierających dziecięce fotografie. Pokazałem ów list panu Harrisowi, prosząc go, żeby rzucił na niego okiem, zanim go wyślę. Nic na to nie powiedział.

Kiedy szedłem na siłownię, MacLean siedział za biurkiem, więc pozdrowiłem go i powiedziałem, że mam dla niego list, i wręczyłem mu go. Odparł, że przeczyta i odezwie się do mnie.

Wreszcie po lanczu znów do mnie przyszedł i powiedział, że żadnych listów wyrażających nienawiść nie było, tylko zdjęcia i obrazki ze złotymi zdobieniami i wizerunkami religijnymi. Następnie wręczył mi jakieś piętnaście-dwadzieścia listów i poprosił, żebym wybrał te, które chcę zatrzymać, przy czym ograniczył mój wybór zdjęć do sześciu sztuk. Odłożyłem od razu te, których nie chciałem. MacLean zaaprobował mój wybór, z wyjątkiem jednego grupowego zdjęcia zrobionego na przedmieściach Limy, gdzie wolontariusze Światowych Dni Młodzieży skonstruowali „schody kardynalskie” [rodzaj ścieżki] wiodące na szczyt wzgórza – pokrytego pyłem w lecie i błotem w zimie – w ogromnej, nowej dzielnicy slumsów przeznaczonej dla migrantów z gór. Bóg jeden wie, w jak kiepskich warunkach musieli wcześniej żyć, skoro tam przyszli.

Aczkolwiek wielu z nich miało pracę w Limie. Zdjęcie zostało skonfiskowane, ponieważ w grupie znajdowało się jedno dziecko.

Problem został więc rozwiązany bez rozlewu krwi. Kiedy omawiałem tę sytuację z siostrą Mary, zauważyła ona, że większość więźniów nie potrafiłaby obronić swojego zdania (trzy czwarte z nich to osoby z wykształceniem podstawowym).

Moja zdobycz zawierała artykuł, który Caitie wysłała do mnie 30 czerwca, i egzemplarz wysłany przez Bernadette dwa tygodnie temu, jak również zdjęcia z przyjęcia z okazji narodzin dziecka Rachel Casey<sup>148</sup>. Będę teraz mógł zaradzić przykrości, jaką wyrządziłem Caitie, nie przysyłając jej żadnego komentarza do artykułu.

Godzinę spędziłem na siłowni, rzucając kółka na słupek – nie grałem w to od wieków, będzie nad czym pracować! W ping-pongu nie osiągnąłem niestety wyniku dwustu odbić z *backhandu* ani stu z *forehandu*. Regularnie rozwiązuję moje codzienne łamigłówki sudoku (na łatwym poziomie).

Pewna kobieta z George's Hill w Dublinie przysłała mi piękną pocztówkę z reprodukcją obrazu Vermeera *Kobieta z wagą*. Ten wspaniały malarz jako jeden z pierwszych portretował klasę średnią, a nie arystokratów i świętych.

Oto, co napisała:

*Modłę się i mam nadzieję, że szale Sprawiedliwości tym razem przechylą się na korzyść księdza kardynała!*

## **Środa, 9 października 2019**

Kolejny dzień udanych negocjacji. Dostałem wczoraj nowy przewód do mojego aparatu do leczenia bezdechu sennego, więc teraz wszystko dobrze

działa. Pielęgniarki obiecali mi też nowy rozgałęźnik i nowy kabel, ponieważ stary był zbyt luźny i trzeba go było odpowiednio ustawiać, żeby aparat mógł działać. Ta aparatura to prawdziwe dobrodziejstwo; kiedy lata temu użyłem jej po raz pierwszy, już następnego ranka czułem się lepiej, gdyż przespałem całą noc.

Ćwiczenia na siłowni poszły mi dzisiaj całkiem dobrze, chociaż rano często czuję się zmęczony i śpiący. Nie wiem dlaczego, ale dziś rano, gdy zacząłem odbijać piłeczkę pingpongową, poczułem, że mam lepszy refleks. I rzeczywiście – okazało się, że tak jest w istocie: 290 razy pod rząd odbiłem z *backhandu* i około 150 razy z *forehandu*. Jeden i drugi wynik to moja „życiówka”, jak to się teraz mówi.

Dostałem dziś trzy nowe książki (dwie dotyczą historii, jedna – teorii katolickiej sprawiedliwości społecznej i ALP [Australian Labor Party – Australijska Partia Pracy, przyp. tłum.]) oraz dwa egzemplarze „Spectatora”. Po południu podczas rozmowy telefonicznej z Kartyą dowiedziałem się, że dostarczyła dzisiaj rano do więzienia odpowiedź prokuratury oraz książki i czasopisma, ale jeszcze do mnie nie dotarły. Zapytałem pana Harrisa, czy nie mógłby przyspieszyć nieco biegu spraw; obiecał, że zrobi, co się da. Dobrze by było przeczytać ów dokument, zanim Paul i Kartya przyjdą jutro, żeby go omówić. Paul powiedział, że odpowiedź jest nieszczerą i nie odnosi się do wielu punktów – to dlatego, że nie może! Kartya zżymała się bardzo na postawę prokuratora. Powiedziała mi też, że na dokumencie widnieje nazwisko nadprokuratora, nie Boyce’a. Pewien doświadczony prawnik powiedział Kartyi, że kiedy pojawi się w Sądzie Najwyższym, zostanie zmasakrowana, jak mali chłopcy zabici przez Heroda w czasie rzezi niewiniątek. Kartya zrozumiała, rzecz jasna, porównanie, lecz oboje zastanawialiśmy się, kto tu jest niewiniątkiem...

W niektórych diecezjach nakazano księżom nie wspominać o mojej sprawie podczas kazań, więc niektórzy z nich – na przykład Brendan Purcell – mówili o Johnie Fisherze czy kardynale Newmanie, pozwalając wiernym wyciągać własne wnioski.

W kwietniu tego roku w „Annals” ukazał się artykuł księdza George’a Rutlera o Newmanie i o mnie<sup>149</sup>. Newman miał proces o oszczerstwo. Pozwał go neapolitański zakonnik Giacinto Achilli, który po aferze dotyczącej przestępstw na tle seksualnym (na samej Malcie było ich osiemnaście) założył stowarzyszenie „Precz z papiestwem” mające na celu demaskowanie łajdactw Nierządniczy Babilońskiej. Proces toczył się przez pięć dni w 1852 roku i zakończył uznaniem Newmana winnym. Skazano go na karę grzywny wynoszącą 100 funtów szterlingów. Liczne darowizny (w wysokości około 2 milionów funtów w dzisiejszej walucie) pomogły mu pokryć ogromne koszty procesu. Otrzymał także wiele listów z wyrazami wsparcia płynących z wielu krajów.

W tym samym roku, tylko nieco później, Newman napisał do swojej siostry Jemimy: „Nie mogę się powstrzymać przed stwierdzeniem, że ludzie wykształceni, w dodatku sędziowie, większą ponoszą winę, czyniąc coś złego, niż prymitywni, uprzedzeni ławnicy”. Któż by się z tym nie zgodził?

*Oby moja wiara zawsze pozostała silna – tak przed, jak i po wyroku Sądu Najwyższego w sprawie mojej apelacji, tak aby „nigdy nie zgasło – a wręcz przeciwnie, rozwijało się we mnie coraz bardziej owo wewnętrzne poczucie prawdziwej i czulej Opatrzności, która zawsze nade mną czuwa i wiedzie ku dobremu, oraz siły tej religii, która nie utraciła nic ze swej dawnej chwały, żarliwego pragnienia Boga i współczucia wobec uciśnionych” (J.H. Newman).*

## ***Czwartek, 10 października 2019***

Dziś był dla mnie dzień rzetelnej pracy. Rano pan Harris wreszcie odebrał odpowiedź prokuratora na naszą apelację, która przez dwadzieścia cztery godziny błąkała się gdzieś po otchłaniach więziennej biurokracji. Nie robi ona większego wrażenia. Paul użył wczoraj określenia „nieszczera”, ale ja określiłbym ją raczej słowem „kłamliwa”.

Odpowiedź prokuratorska liczy zaledwie dziesięć stron, lecz jeszcze nie skończyłem jej czytać, gdyż zawołano mnie na dwugodzinne wyjście do ogrodu. Było dosyć chłodno, więc przydał się sweter, kiedy usiadłem po dwudziestu minutach spaceru i różańca. Na ławeczce dokończyłem czytanie, rezygnując z pogawędki ze strażnikiem (czasami jest ich dwóch). W ogrodzie nie jest zbyt kolorowo – tylko czerwono-pomarańczowe kwiaty pod okraglakiem ożywiają widok. Ale róże mają już pączki, więc wkrótce zakwitną. Zacząłem oglądać program ogrodniczy w ABC, pomiędzy godziną 11.00 a 12.00, kiedy nie ćwiczę na siłowni, i wiele się z niego dowiaduję. Chciałbym, żeby przy seminarium był ładny ogród, dlatego chcę się zorientować, ile z roślin, które bardzo mi się podobały w południowej Wiktorii, można by zasadzić w Sydney. Moimi ulubionymi kwiatami niezmiennie pozostają róże. W programie stacji ABC pokazują wiele uroczych ogrodów z różnych regionów Australii, ale mnie najbardziej podobają się takie, jak w moim dzieciństwie, a nie te, w których uprawia się rodzime rośliny australijskie albo ogrody na wzór włoski czy bliskowschodni.

Urzekły mnie ogrody, które widziałem w Japonii. Chciałem nawet zasadzić znaczną ilość kwitnących drzew owocowych na trawnikach wokół katedry Świętego Patryka, ogrodzonych obecnie żelaznym płotem, lecz nie znalazłem ani jednego sprzymierzeńca, więc mój projekt upadł.

Szczególnie dumny byłem z ogrodu w stylu angielskich ogródków przydomowych założonego przy mojej rezydencji przy Gellibrand St w Kew. Niestety, z przyczyn finansowych został on wycięty wkrótce po tym, jak wprowadził się tam mój następca. Zdumiała mnie liczba powtórzeń programu ogrodniczego, nawet w ciągu tych kilku miesięcy, od kiedy go oglądam.

Na marginesie tych ogrodniczych dygresji wtrączę jeszcze kilka słów o Sydney, gdzie nie mając innej siedziby, mieszkałem w Domu Katedralnym. Rośnie przed nim przepiękna jakaranda, którą widać również na zdjęciach katedry. Wydaje mi się, że pisałem o jakarandach w którymś z moich felietonów w niedzielnym wydaniu „Telegraph”. Jeden z czytelników napisał wówczas z Brisbane, opisując, jak Uniwersytet Queensland pochwalił się swoją jakarandą podczas obchodów stulecia istnienia uczelni, a jeszcze w tym samym roku trzeba ją było ściąć. List ten skłonił mnie do zlecenia badań naszego drzewa. Okazało się całkiem zdrowe. Zasadziłem jednak kolejne, tuż przed wejściem do domu, żeby gdy stare umrze, młode nadal cieszyło oczy. Teraz rośnie sobie spokojnie. Zasadziłem jeszcze dwie lub trzy sztuki po każdej stronie tylnego wejścia – jedno z tych drzewek przetrwało. Ostatnim moim pomysłem ogrodniczym w Sydney było uparcie się przy przesadzeniu dwóch starych i bardzo wysokich palm, które zostały skazane na ścięcie, kiedy odnawialiśmy chodnik i żeliwne ogrodzenie od strony St Mary’s Road. Wycięcie ich byłoby niewątpliwie tańsze, ale za to teraz obydwie palmy pięknie rosną w pobliżu odnowionego Chapter House – najstarszego budynku w kompleksie przy katedrze Świętego Andrzeja (z lat czterdziestych XIX w.).

Po południu przyszli Langrellsowie. Jessica (s. Mary Grace) przyjechała do domu z Kanady na wesele Toma i Billie. Miło pogawędziliśmy. Ślub,



który połączył dwie mocno wierzące rodziny katolickie, był podobno pięknym wydarzeniem zarówno w sferze religijnej, jak i w wymiarze zwyczajnym, ludzkim. Rodzina wraca powoli do równowagi po śmierci Lauren; ślub i – daj Boże – wnuki na pewno pomogą w uzdrowieniu.

Spędziłem dzień na przygotowaniu ośmiu stron uwag na jutrzejsze spotkanie z Paulem i Kartyą. Wieczorem, kiedy skończyłem, uczciłem to „Kit-Katem” i całą małą butelką coca-coli (zazwyczaj wypijam tylko połowę), oglądając przy tym drugą połowę programu Monty’ego Dona<sup>150</sup> o wspaniałych ogrodach w Iranie i Maroko, a potem kolejny odcinek *Imienia róży* według Umberto Eco<sup>151</sup> (fantastycznego pisarza, ateisty o katolickich korzeniach, który kochał zachodnią kulturę katolicką, lecz nie wierzył w Boga). Ciekawe, czy jego matka była osobą mocno wierzącą.

Na koniec, zamiast modlitwy, kilka wersów Gerarda Manleya Hopkinsa:

*Za wszystko, co pstrokate, chwała niech będzie Panu –*

*Za niebo wielobarwne jak łaciate cielę (...)*

*Za ziemię w działkach, w kawałkach – za ugór i za zieleń;*

*I za rzemiosło wszelkie, jego narzędzia i sprzęty (...)*

*On wciąż początek daje, Ten, czyje piękno jest wieczne:*

*Jemu niech będą dzięki<sup>152</sup>.*

## ***Piątek, 11 października 2019***

Zgodnie z obietnicą, Paul i Kartya przyszli dziś między 9.30 a 10.00, zaraz po moim półgodzinnym pobycie na spacerunku (swoją drogą, muszę się

zgłosić na ochotnika do wysprzątania go). Dzień nie był może ciepły, ale przyjemny, z lekkim zachmurzeniem.

Zadzwońłem do Tobinów. Terry był w domu, co było pewnym zaskoczeniem. Miał przygotowaną listę uwag dotyczących mojej sprawy do omówienia i ku mojemu zdumieniu, zdobył kopię odpowiedzi z prokuratury.

Poruszyłem kilka podstawowych kwestii, między innymi tę, że nie należy stawiać wszystkiego na jedną kartę, dowodząc wyłącznie, że chodzi o spór dotyczący zastosowania prawa, a pomijając kwestię twardych faktów i niesprawiedliwości procesu. Terry zgodził się ze mną i lakonicznie wyjaśnił mi kwestię prawną będącą przedmiotem dyskusji. Czy osoba oskarżona o pedofilię musi obecnie udowadniać swoją niewinność względem skarżącego, nawet jeśli nie jest on w stanie przedstawić żadnych przekonujących dowodów, i czy musi mierzyć się z niesprawiedliwymi oskarżeniami (odwrócenie ciężaru dowodu)?

Drugi punkt, który należy poruszyć, dotyczy jaskrawej niesprawiedliwości, jaką było orzeczenie skazujące.

Terry wspomniał, że pewien nasz wspólny znajomy przygotował kilka stron, które chętnie prześle moim obrońcom. Wyraziłem przekonanie, że pomocy nigdy nie za wiele (tyle tylko, że prawnicy mogą poczuć się urażeni, że ktoś się „wtrąca”), ale nie wiem, czy coś z tego wyniknie.

Miałem zamiar poprosić Terry’ego, żeby wziął zeszyty, w których notuję te zapiski, do Sydney, by można było zacząć je przepisywać. Ale ponieważ Terry był już w Sydney, więc Bernadette zaofiarowała się je zabrać. Jutro przyjeżdża w tym celu do Melbourne. Mam poinformować Kartyę, że jest to moim życzeniem. Jestem przekonany, że Tobinowie będą potrafili zapobiec jakiegokolwiek naruszeniu środków bezpieczeństwa.

Przekazałem Paulowi osiem stron moich notatek. Przejrzał je. Potem omówiliśmy niektóre kwestie wyłaniające się z dokumentu przesłanego przez prokuraturę. Tak jak się spodziewałem, przemyśleli już wszystkie sprawy; zgodzili się, że moje argumenty są słuszne. Przez chwilę Kartya i ja nie mogliśmy tylko dogadać się co do tego, czy Potter twierdził, że był w procesji 15 czy 22 grudnia.

Bret był kompletnie nieporuszony dokumentem przysłanym przez prokuraturę i powiedział, że na sędziach Sądu Najwyższego też nie zrobi on wrażenia oraz że przygotowuje mocne oświadczenie, w którym wyeksponuje wszelkie nieścisłości. Jak się okazuje, fakt, że argument dotyczący B. (który zaprzeczył, jakoby był molestowany) określili oni jako „naiwny”, w sposób znaczący przemawia na naszą korzyść. Cały zespół moich prawników był tym mocno poirytowany, ponieważ [Bret] Walker jest wysokiej klasy prawnikiem i z całą pewnością nie jest naiwny. Wyraziłem swoje pragnienie, by nasz dokument uderzył wroga z całą mocą. Paul zapewnił mnie, że tak się właśnie stanie.

Z jakichś nieznanymi mi powodów Kartya bardzo chce, żeby dokument został złożony jeszcze przed wtorkiem. Wydaje mi się, że to dobra zapowiedź, chociaż oni oboje przewidują kłopoty i opóźnienie związane ze złożeniem dokumentów.

Rano spodziewałem się, że Bret zaakceptuje nasz dokument na piśmie dopiero w weekend, lecz kiedy rozmawiałem po południu z moimi obrońcami, Kartya powiedziała, że Walker już go zaakceptował. Kartya jutro przyniesie mi go do przeczytania i wcześniej w poniedziałek zostanie złożony. To cudowna wiadomość, o ile tylko będę usatysfakcjonowany tym, co przeczytam, a tego właśnie się spodziewam, jako że podczas rozmowy zgadzaliśmy się ze sobą.

Wczorajsza modlitwa z brewiarza kieruje myśli we właściwą stronę:

*Panie, wysłuchaj naszych modlitw  
i daj nam cierpliwość w znoszeniu cierpień i trudów  
na wzór Syna Twego Jednorodzonego,  
który żyje i króluje na wieki wieków.*

## **Sobota, 12 października 2019**

Był to całkiem ciepły dzień z temperaturą około 20 stopni Celsjusza, więc kiedy po południu byłem na zewnątrz, przez chwilę chciałem nawet zdjąć moją zieloną więzienną bluzę. Rano poprosiłem o miotłę, żeby posprzątać na drugim spacerniaku. Pan Harris zgodził się, ale miotła się nie pojawiła. Kiedy wróciłem do celi, powiedział, że zapomniał mi dać miotłę, żebym mógł sobie posprzątać w celi (zrobiłem to już wczoraj). Sprostowałem, że chodziło mi o posprzątanie spacerniaka, po czym sprawa poszła w zapomnienie.

Po południu okazało się, że spacerniak, na którym po deszczu zawsze pojawia się ogromna kałuża, został wyszorowany przez jednego z młodych więźniów, który zgłosił się do tej pracy na ochotnika, jak wyjaśnił – niepytany – pan Harris. Ostateczny efekt tych działań był doskonały – cały brud zniknął. I – jak to zwykle wynika z moich tutejszych doświadczeń – nikomu nie stała się przy tym żadna krzywda.

Spodziewałem się zobaczyć rano Kartyę z naszą „odpowiedzią wnioskodawcy” na smętne nonsensy prokuratury. Wczesnym popołudniem, kiedy byłem już przy windzie, żeby zjechać na dół na widzenie z Kartyą, zatrzymano nas, po czym mnie zaprowadzono z powrotem do celi, a strażnik poszedł dowiedzieć się, o co chodzi. Wyjaśniło się, że Kartya zdecydowała, że nie musi się ze mną spotykać, chciała tylko mieć pewność,

że otrzymam dokument jeszcze dzisiaj. Strażnik zapewnił mnie, że dostanę go do pół godziny, i rzeczywiście tak się stało.

Kiedy późniejszym popołudniem rozmawiałem przez telefon z Terry, przekazał mi wiadomość od Kartyi, która rankiem przyszła do więzienia, ale odradzono jej widzenie ze mną, jako że jest to dzień odwiedzin i gdybym zszedł na dół, do sali widzeń, zobaczyliby mnie inni więźniowie i/lub odwiedzający. W takich okolicznościach odstąpiła od swojego zamiaru.

Cały tutejszy system nastawiony jest na działania przynajmniej po części nieefektywne, tak że prawa ręka nie wie, co czyni lewa – jest to część procedur karnych. Ogólnie rzecz biorąc, nie ma się tu do czynienia z jakąś szczególną złośliwością (tak przynajmniej wynika z mojego doświadczenia), lecz niektórzy urzędnicy lubią pokazywać swoją władzę i utrudniać życie. Praca w Watykanie stanowiła pożyteczne przygotowanie do rozmaitych kombinacji i wykrętów stosowanych w więzieniu.

„Odpowiedź wnioskodawcy” to dokument napisany językiem prawniczym dla Sądu Najwyższego. Nie ma w nim żadnych „smaczków” dla mediów. Sprawa jest szczegółowo i precyzyjnie uargumentowana i jak podejrzewam, jest prawniczym arcydziełem – czymś na kształt protokołu z sekcji zwłok. Wydaje mi się, że Walker większość tego napisał osobiście, ponieważ dokument pisany jest bardzo precyzyjnym, niekiedy nader skomplikowanym językiem.

Przygotowałem trzy wersje ostatniego zdania – poproszę, żeby zostało ono dodane na końcu dokumentu dla ogółu zwykłych ludzi i dla wyłożenia pozbawionego wszelkich ozdobników stwierdzenia, że stała się jaskrawa niesprawiedliwość, co wykazano na gruncie zarówno faktów, jak i prawa.

Po południu oglądałem wyścigi konne transmitowane z Randwick i z Caulfield, w których brały udział konie rasy Caulfield Guinea. Jak

powiedziałem przez telefon mojej siostrze, przenosi mnie to do czasów Royal Oak, kiedy pilnie śledziliśmy takie zawody.

Wieczorem obejrzałem kolejny odcinek filmu o Hitlerze. Pokazano inwazję na Polskę i porażkę Francji – te zwycięstwa zjednoczyły niezdecydowany wcześniej naród niemiecki, który odtąd mocno wspierał swojego przywódcę.

Potem był film o [Srinivasa] Ramanujanie – matematyku z Madrasu, geniuszu z niewielkim formalnym wykształceniem, który przed pierwszą wojną światową pojechał na uniwersytet w Cambridge, by tam pracować wraz z angielskim matematykiem Godfreyem Hardym oraz Johnem Littlewoodem. W Indiach pozostała jego młoda żona. Umarł młodo na gruźlicę. Tuż przed śmiercią został pracownikiem naukowym w Trinity College w Cambridge; przyjęto go także do Royal Society. Był głęboko wierzącym hinduistą; twierdził, że jego genialny matematyczny instynkt jest darem Boga. Hardy natomiast był ateistą. Pewien ksiądz powiedział mu niegdyś, że Bóg jest niczym latawiec na niebie, którego linkę pociąga się w razie potrzeby. Tyle że jego latawiec nigdy nie wzleciał w powietrze. Ale wierzył, że objaśniające świat matematyczne prawdy i zasady są po to, byśmy je odkrywali, i że to nie ludzki geniusz je wymyślił. Naukowcy powinni być nieocenionymi sprzymierzeńcami w obronie prawdy – choćby tylko piękna prawd matematyki i fizyki będących zasadniczym elementem składowym cywilizacji i warunkiem niezbędnym dla wiary w Boga. Jeśli nie ma prawdy obiektywnej, to nie ma Boga. A jeśli nie potrafimy poznać prawdy obiektywnej, to jesteśmy w niezłych opałach, skazani na mówienie wyłącznie o pozorach, wymianę intuicyjnych poglądów i nie jesteśmy w stanie racjonalnie przewyciężyć wszystkiego, co nas różni.

Ramanujan nie był chrześcijaninem; nie jestem nawet pewien, czy był on monoteistą, ale jak wyznajemy:

*Nikt tak święty jak Pan,  
prócz Ciebie nie ma nikogo,  
nikt taką Skałą jak Bóg nasz.*

*(...)*

*Bo Pan jest Bogiem wszechwiedzącym:*

*On waży uczynki.*

*(1 Sam 2,2-3)*

---

143 Geraldine Doogue – prezenterka australijskiego programu telewizyjnego pt. *Compass*, który skupia się na zagadnieniach związanych z wiarą.

144 *Towards Healing (Ku uzdrowieniu)* – dokument, który powstał w grudniu 1996 r. jako oficjalna reakcja episkopatu Australii na problem wykorzystywania seksualnego. Melbourne Response – polityka postępowania w kwestiach nadużyć seksualnych wdrożona przez archidiecezję Melbourne i przyjęta na forum publicznym w październiku 1996 r.

145 Julia Gillard (ur. 1961) – premier Australii i lider Australijskiej Partii Pracy w latach 2010-2013. W 2012 r. powołała Komisję Królewską ds. Instytucjonalnego Reagowania na Wykorzystywanie Seksualne Dzieci.

146 Greg Lukianoff i Jonathan Haidt, *The Coddling of the American Mind*, „Atlantic”, wrzesień 2015.

147 Nick Selisky – główny dyrektor Departamentu Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa Publicznego Stanu Wiktorii.

148 Rachel Casey – córka Michaela Caseya, który w latach 1997-2014 był sekretarzem kard. Pella.

149 Inna wersja tego artykułu – zob.: George W. Rutler, *What Newman Can Tell Us about the Cardinal Pell Verdict*, „Crisis”, 14.03.2019, <https://www.crisismagazine.com/2019/what-newman-can-tell-us-about-the-cardinal-pell-verdict>.

150 Monty Don (ur. 1955) – brytyjski prezenter występujący w programach o tematyce związanej z ogrodnictwem, zwłaszcza w serii programów BBC *Gardeners' World*.

151 Umberto Eco (1932-2016) – włoski pisarz i krytyk literacki. Jego najsłynniejsze dzieło to powieść z 1980 r. pt. *Imię róży* – kryminał historyczny.

152 G.M. Hopkins, *Pstre piękno*, tłum. S. Barańczak.



# TYDZIEŃ 34

## Pomyłka sądowa

*13-19 października 2019*

### ***Niedziela, 13 października 2019***

Niedziela rozpoczęła się nietypowo – zasnęłam na transmisję Mszy Świętej i nawet spóźniłam się trochę na Josepha Prince’a. Jak zawsze, miał wysokie czarne buty, do których tym razem założył dopasowany czarny garnitur i koszulę z krawatem. Z całą pewnością nie jest on Janem Chrzcicielem, ale kocha Jezusa, nawet jeśli przesłanie, które głosi, nie jest kompletne. Dzisiaj mówił o powodzeniu w życiu. Ubolewał nad podziałem na Południowe i Północne Królestwo [Izraela] w czasach Jeroboama (931 r. przed Chr.), przekonując, jak ważne jest połączenie pokory i pełnej wiedzy. Program Joela Osteena przesunięto ze względu na transmisję wyścigów samochodowych w Bathurst.

*Songs of Parise* nadawano z wieloetnicznego Birmingham, gdzie lokalna wspólnota przepięknie zaśpiewała pieśni zapowiedziane jako „stare przeboje” – moim zdaniem tym właśnie były. Znałem tylko jeden z hymnów, *How Great Thou Art*, ale wcale nie dziwiło mnie, że pozostałe również należały do ulubionych.

Regularnie korzystam z mojej listy pieśni i podśpiewuję ich słowa, co pomaga mi w medytacji. W ten sposób łatwiej jest mi się skupić i rzadziej niż przedtem zdarzają mi się rozproszenia. Przypomina to śpiewne recytacje psalmów praktykowane w zakonach przez cały dzień w regularnych odstępach czasu. Przez wiele lat jeździłem do [opactwa] Tarrawarra na coroczne rekolekcje. Jednym z powodów, dla których wybierałem to miejsce, była właśnie melorecytacja psalmów, którą uważam za bardzo dobrą formę modlitwy.

Kiedy rano podczas spaceru zadzwoniłem do Terry'ego, uzgodniliśmy następujące sformułowanie, które zostanie dodane na końcu naszej „odpowiedzi wnioskodawcy”: „Postanowienie Sądu Apelacyjnego opiera się na fundamentalnym błędzie prawnym oraz na obstawaniu przy fałszywych, a nawet wręcz niemożliwych «faktach». Skutkuje to poważną pomyłką sądową”. Terry zasugeruje to sformułowanie Kartyi dziś po południu, żeby miała czas przygotować się do naszej jutrzejszej rozmowy. Zdanie to nie dodaje niczego do argumentacji prawnej, lecz z niej wypływa i daje zarówno sprzymierzeńcom, jak i wrogom z mediów coś, czego mogą się chwycić.

Drugie czytanie brewiarzowe pochodzi z pism świętego Cyryla Aleksandryjskiego, który aktywnie działał podczas soboru w Efezie (431 r.), gdzie bronił tytułu Maryi jako *Theotokos* – „Bogurodzicy”, Matki Boga, i domagał się uznania ścisłej jedności natury boskiej i ludzkiej w osobie Jezusa Chrystusa. Cyryl porównuje budowanie świątyni jerozolimskiej do budowania Kościoła obecnego w wielu miejscach w nowej dyspensacji. Tak jak prorok Malachiasz obiecywał pokój wszystkim, którzy kładli fundamenty pod odbudowywaną świątynię, tak pokój Chrystusowy zamieszka w sercach tych, którzy trudzą się budowaniem Kościoła, zatem

„z łatwością zbawią swoje dusze i poświęcą się całkowicie dążeniu do cnoty”.

Jeden czy dwóch korespondentów wyraziło w liście zdumienie, jak to się dzieje, że tyle modlitw zanoszonych na całym świecie w mojej intencji jeszcze nie odniosło skutku w postaci oczyszczenia mnie z zarzutów. Bóg działa we własnym tempie i pozwala sprawom ludzkim toczyć się po ich własnych ścieżkach – przynajmniej zazwyczaj, z wyjątkiem sytuacji, gdy zdarza się cud. Z całego serca wierzę, że Bóg nie opuścił ani swojego Kościoła w Australii, ani mnie. Wierzę też, że On wierzy w ostateczną sprawiedliwość oraz w znaczenie, jakie moje uniewinnienie ma dla życia Kościoła.

Przebywając w więzieniu, zachowałem zarówno zdrowie fizyczne, jak i równowagę psychiczną. Pod względem duchowym również nie czułem, żebym znalazł się na skraju otchłani, choć od czasu do czasu zdarza mi się niewielki kryzys. Jestem pewien, że Bóg obdarzył mnie tym pokojem, o którym mówi święty Cyryl – poprzez miłość i wsparcie udzielane przez rodzinę, przyjaciół i wiernych sprzymierzeńców, którzy przecież nie wszyscy są katolikami czy w ogóle chrześcijanami, a zwłaszcza poprzez ich regularne modlitwy i ofiary. Wiele lat temu umierał przyjaciel naszej rodziny. Zostawiał kochającą żonę i dzieci. Kiedy odwiedziłem go w szpitalu i wymamrotałem coś na temat modlitwy o cud, on odparł: „Nie. Cud już się stał – pogodziłem się ze śmiercią”.

Odkąd tu przyszedłem, wiele dowiedziałem się z rozmaitych programów SBS, pomimo nieustającej lewicowej propagandy sączącej się z telewizora. Kilka dni temu z wielkim przejęciem obwieścili, że topi się lodowiec na Mont Blanc (na północy kończy się teraz lato), nie wspominając rzecz jasna ani słowem o zatopionych w alpejskich lodach drzewach z poprzednich okresów ocieplenia.

Wieczorem oglądałem, jak Michael Portillo podróżuje pociągiem po Ukrainie na trasie: Kijów – Lwów – Odessa, która powstała – jak się dowiedziałem – na rozkaz Katarzyny Wielkiej w drugiej połowie XVIII wieku. Mam miłe wspomnienia z podróży na Ukrainę z biskupem Peterem Stasiukiem i kilkoma biskupami australijskimi, gdy w 1998 roku odwiedziliśmy ukraińskich grekokatolików. Przypomniałem też sobie spotkanie gdzieś w zachodniej części Ukrainy z pewnym grekokatolickim księdzem, człowiekiem żonatym, który budował nowy kościół i zbierał składki na kościelne dzwony. Dołożyłem się i teraz gdzieś na ukraińskiej wsi jest dzwon o imieniu „George”, który – daj Boże – przez wiele lat będzie wzywał wiernych na modlitwę.

Pewien ksiądz z Galway borykający się ze swoimi problemami przysłał mi słowa krótkiej modlitwy, którą – jak sam powiedział – „ułożył pewnej bardzo mrocznej nocy”:

*Panie Jezu, mogę tylko ufać Tobie i prosić Cię o łaskę – dzień po dniu – bym mógł podążać Twoją drogą. Maryjo, potrzebuję Ciebie. Amen.*

## ***Poniedziałek, 14 października 2019***

Dzisiaj był prawdziwie wiosenny dzień. Spędziłem przyjemny czas w ogrodzie, spacerując dwukrotnie po 15-20 minut, rozmawiając z wartownikami oraz czytając artykuł o Jimie Mackenie<sup>153</sup> i opinię Philipa Lawlera<sup>154</sup> o papieżu Franciszku. Przyleciały jakieś ptaszki podobne do wróbli, ale bardziej zaokrąglone i bardziej brązowe. Większość zaraz odfrunęła, lecz przez cały czas pobytu w ogrodzie słyszałem ich śpiew. Tutejszy ogród w niczym nie przypomina ogrodu botanicznego w Ballarat, ale jest jakże wspaniałą odmianą po ponurym spacerniaku. Udało mi się

dziś rano dostać miotłę i pozamiatać drugi spacerniak – teraz jest tam o wiele czystiej, chociaż przydałoby się popracować również nad ścianami.

Zaraz po dziewiątej zadzwoniłem do moich prawników, żeby dowiedzieć się, jaki los spotkał proponowane przeze mnie zdanie końcowe. Ruth rozmawiała z Bretem i powiedziała, że treść dokumentu została już wcześniej ustalona i nie można do niego wnieść żadnych dodatkowych zapisów. Dowiedziałem się zatem, jaka zapadła decyzja, ale nie poznałem jej powodów. Przypuszczam, że Bret jest zajęty innymi sprawami, skoro dokument został zawarty dokładnie w pięciu stronach i skoro już go podpisał. Bardziej byłem poirytowany niż rozczarowany, ponieważ ten mały dodatek niczego nie zmieniał w argumentacji prawnej, a bardzo przysłużyłby się dla celów wizerunkowych. Cóż, zgodziłem się z decyzją, lecz poprosiłem Paula, żeby przekazał ode mnie, iż jestem rozczarowany.

Po południu, kiedy byłem w nieco bardziej optymistycznym nastroju, opowiedziałem o wszystkim Terry'emu Tobinowi, który zauważył, że tych kilka linijek można opublikować jako osobne oświadczenie, jeśli (i kiedy) dokument ujrzy światło dzienne.

Terry z kolei miał dla mnie dobrą wiadomość, którą wyczytał w artykule na trzeciej stronie „The Australian”, gdzie kilka znanych osobistości z Australii Zachodniej wyraziło opinię, że osoby oskarżone o przestępstwa, które w sposób szczególny poruszają opinię publiczną, powinny móc wybrać pomiędzy rozprawą przed ławą przysięgłych a procesem tylko w obecności sędziego. Wymieniono mnie z imienia i nazwiska jako jedną z osób, które nie miały ani cienia szansy na sprawiedliwy proces przed ławą przysięgłych. Muszę zobaczyć ów tekst, zanim będę mógł wypowiedzieć się bardziej szczegółowo, ale to zdecydowanie dobra wiadomość.

Decyzja Sądu Najwyższego w Wielkiej Brytanii, żeby interweniować w spór wokół zawieszenia parlamentu, pokazuje, że nawet najwyższe organy sądowe podlegają wpływom własnych uprzedzeń i klimatowi czasów. Z mojego punktu widzenia wyrażanie publicznego zaniepokojenia odnośnie do mojej sytuacji jest mile widziane, nie tylko dlatego, że wspiera obiektywną prawdę, ale i jako przeciwwaga dla wrogości i uprzedzeń. Cały szereg osób odwiedzających mnie bądź piszących do mnie twierdzi, że wielu ludzi przyznaje, iż spotkała mnie krzywda. Niemało jest też takich, którzy mówią, że fakt, iż ja sam jestem niewinny, w niczym nie pomaga, gdyż jeden człowiek powinien „umrzeć”, by wynagrodzić za grzechy swoich współziomków.

W programie ABC pt. *Four Corners* pokazali dziś wieczorem bardzo wyważony i bogaty w informacje program o penetracji australijskich uniwersytetów przez komunistyczne Chiny poprzez instytuty Konfucjusza. Na uniwersytecie w Sydney co czwarty student jest Chińczykiem, a ich ciesząca się poparciem rządowym organizacja ma w tym roku największą reprezentację w samorządzie studenckim i z niej wywodzi się obecny przewodniczący, którym po raz pierwszy jest Australijczyk chińskiego pochodzenia. Chińskie społeczności uniwersyteckie mają zwyczaj nie spuszczać z oka studentów Chińczyków. To dobrze, że stacja ABC przyczynia się do szerzenia informacji na ten temat. Andrew Hastie, członek parlamentu federalnego Australii Zachodniej, były żołnierz, ostrzegając o narastających wpływach chińskich, opowiedział historię o Melos – wyspie i społeczności o wiele mniejszej niż Australia, która podczas wojny między Atenami a Spartą zachowała neutralność, po czym została zniszczona przez zwycięskie wojska ateńskie. Szanowany przez Chińczyków [premier] John Howard wskazał drogę, którą powinniśmy podążać w przyszłości. Chętnie współpracował – na tyle, na ile było to

możliwe – z Chinami w handlu, ale stawiał sprawę jasno, że nasz kraj pozostaje lojalny wobec USA oraz że drogie nam są ideały społeczeństwa wolnego i demokratycznego.

W *Psalmie 58* odnajduję przesłanie dla mnie i dla Australii:

*Wyrwij mnie, mój Boże, od moich nieprzyjaciół,*

*chroń mnie od powstających na mnie!*

*Wyrwij mnie od złoczyńców,*

*i od mężów krwawych mię wybaw!*

## ***Wtorek, 15 października 2019***

Dziś wspomnienie świętej Teresy z Ávili, w wielu nieanglojęzycznych krajach znanej jako święta Teresa od Jezusa. Była ona szesnastowieczną hiszpańską karmelitanką. To kolejna pochodząca z Hiszpanii wybitna persona życia duchowego, podobnie jak Ignacy z Loyoli, Jan od Krzyża, hiszpańscy przywódcy odnowy katolickiej czy też kontrreformacji (choć pozycja protestantów nigdy nie była tam mocna). Była reformatorką i mistyczką, potężną wojowniczką Bożą. Ciekawe, że jej własne zgromadzenie w Ávili przyjęło jej surowe reformy życia zakonnego dopiero na początku XX wieku.

Święta Teresa była również autorką wybitnych dzieł duchowych. Ksiądz John Masso, który sprowadził Opus Dei do Australii i był moim dobrym przyjacielem (odwiedziłem go w Pampelunie, gdy był umierający), dał mi egzemplarz jej arcydzieła pt. *Twierdza* – dokładnej nazwy nie pamiętam<sup>155</sup>. Ciężko mi się tę książkę czytało; nie podobała mi się – być może była zbyt „hiszpańska” jak dla mnie. Teresa nieustannie podkreśla w niej swoją niegodność, ale moim zdaniem robi to prawdopodobnie

dlatego, że przybliżanie się do Chrystusa zbyt ściśle łączy z cierpieniem. Jakieś siedemnaście lat temu byłem o wiele mniej otwarty na kładzenie wielkiego nacisku na tak zasadnicze połączenie. Zawsze wierzyłem w odkupienie poprzez krzyż (wiele lat temu pewien australijski biskup ubolewał w telewizji nad moim „ukrzyżowanym chrześcijaństwem”), lecz z o wiele mniejszym entuzjazmem postrzegałem tę drogę jako jedyną bądź najlepszą opcję dla chrześcijanina.

W dzisiejszym fragmencie czytań brewiarzowych z *Księgi życia* świętej Teresy czytamy: „Dla kogo Chrystus jest przyjacielem i wielkodusznym przewodnikiem, ten wszystko potrafi znieść. Jezus sam przychodzi z pomocą, dodaje siłę, nie opuszcza nikogo, jest prawdziwym i szczerym przyjacielem”. Dalej święta Teresa podkreśla, że modlitwa – nawet ta na najwyższym stopniu kontemplacji – zawsze musi być chrystocentryczna. Święty Jan Paweł [II] popadł raz w tarapaty na Sri Lance za takie nauczanie i za ostrzeżenie przed mistycyzmem wiodącym w otchłań, w nicość.

Dostałem dziś list od znajomego księdza. Napisał, że kłopoty, w jakie popadł, zmusiły go do powrotu do podstaw i odrzucenia zbędnego bagażu, przez co teraz czuje się o wiele lepiej.

Podobnie jak większość dorosłych chrześcijan, mogę zaświadczyć, że nasza wiara daje ogromne wsparcie w czasie próby, dlatego że Bóg nie przestaje nas kochać, ale także dlatego, że nasza strata, upadek czy cierpienie może zostać złączone z cierpieniem Chrystusa dla jakiegoś dobra. Nadaje to sens i wskazuje cel. Świecka alternatywa takiej postawy każe widzieć cierpienie jako coś okrutnego i pozbawionego sensu; coś, wobec czego najlepiej zastosować stoicką determinację i zachowywać się godnie. Ale nawet taka postawa musi być zakorzeniona w czymś głębszym, na przykład publicznym poszanowaniu ludzi dobrych albo szacunku wobec kolejnych pokoleń.



Przyszli Paul i Kartya, żeby omówić złożenie naszej odpowiedzi. Wyjaśnili, że wszelkie dodatkowe dokumenty muszą zostać przedłożone do 9 listopada. Potem dowiemy się, kiedy Sąd Najwyższy udzieli pozwolenia na złożenie apelacji (lub nie udzieli go wcale). Zazwyczaj odbywa się to na drodze pewnego rodzaju posiedzenia. Paul jest przekonany, że jeśli zakończy się ono sukcesem, wówczas sąd bezzwłocznie wyda orzeczenie – cokolwiek to oznacza, może na przykład rozprawę w lutym...

Przyszła siostra Mary ze swoją asystentką, Filipinką o imieniu Mel. Przyniosły mi Komunię Świętą. Siostra Mary powiedziała, że w przyszłym tygodniu wyjeżdża. Jak zwykle, przyniosła kazanie siostry Mary McGlone, które tym razem odnosiło się do uzdrowienia dziesięciu trędowatych. Było to dobre, porządnie przygotowane kazanie, ale po raz pierwszy nieszczerólnie przypadło mi ono do gustu.

Na koniec – modlitwa:

*Boże, nasz Ojczy, za to, co otrzymaliśmy, za tyle dobra, za tyle błogostawieństw – daj, byśmy Ci byli prawdziwie wdzięczni.*

## ***Środa, 16 października 2019***

I dzisiaj, i wczoraj dostałem około dwudziestu pięciu listów. Kilka kopert – od księdza Brendana Purcella i Katriny Lee – zawierało piętnaście do dwudziestu artykułów dotyczących mojej sprawy, synodu, skandali finansowych w Watykanie oraz zagrożenia nadciągającego z Niemiec.

Wczoraj posegregowałem korespondencję i papiery, gdyż leżały w oczekiwaniu na ostateczne posortowanie, tworząc niezły bałagan. Zajęło mi to trochę czasu. Dziś zabrałem się za otwieranie i czytanie listów oraz kilkunastu artykułów. Wcale mnie nie dziwi, że wielu moich

korespondentów wyraża głębokie zaniepokojenie obecną kondycją Kościoła i martwi się tym, jak przebiegnie synod i spotkania w grupie niemieckiej.

Nadal nie sędzę, by istniało duże prawdopodobieństwo schizmy, ale niestety szanse na to wzrastają. Kardynał X. jest człowiekiem składającym obietnice bez pokrycia i prawdopodobnie ugnie się wobec zdecydowanego oporu, ale zgromadzeni wokół niego Niemcy mogą być bardziej nieugięci i upierać się, że wiedzą wszystko lepiej niż sam Jezus, zmieniając Jego nauczanie co do seksualności, małżeństwa, rodziny, kapłaństwa i moralności (nawet w kwestiach dotyczących życia) oraz spychając tym samym tradycję apostolską na niższą, podrzędną pozycję, bardziej dla niej ich zdaniem odpowiednią ze względu na jej „brak wyrafinowania”.

Miesiąc temu Phil Lawler napisał w Rzymie interesujący artykuł na temat prawdopodobieństwa schizmy. Artykuł ten dotarł do mnie dopiero dzisiaj dzięki uprzejmości jednego z moich stałych korespondencyjnych znajomych z USA. Lawler dowodzi, że prawdopodobieństwo schizmy jest dosyć odległe; papież Franciszek wypowiedział się o takiej perspektywie w spokojnym tonie, mówiąc, że nie jest nią przestraszony, co samo w sobie jest zdaniem autora dosyć przerażające.

Wielu Niemców, członków ich „synodu”, na który w połowie składają się świeccy, otwarcie planuje podważyć doktrynę Kościoła, a kardynał [Rainer] Woelki z Kolonii – lider frakcji ortodoksyjnej – wyraził swoje obawy co do schizmy, stwierdzając, że Kościół niemiecki jest głównym powodem do obaw. „New York Times” oczywiście pisze o widmie schizmy ze strony amerykańskich ewangelicznych katolików, zwolenników Jana Pawła [II] i Benedykta [XVI]. O Niemczech ani słowa – nic dziwnego.

Zgadzam się z diagnozą Lawlera, kiedy zauważa on, że temat schizmy został podniesiony przez „najzagorzalszych i najbardziej agresywnych

internetowych obrońców” papieża Franciszka, którzy „przyznają, że nie mogą przeprowadzić radykalnych zmian, jakich pragną, nie wywoławszy wcześniej rozłamu w Kościele. Dlatego chcą, by ortodoksyjni katolicy pierwsi się oderwali, pozwalając im tym samym wcielić w życie ich własną agendę rewolucyjną”<sup>156</sup>. Tak się nie stanie.

Podczas synodu amazońskiego bardziej bezpośrednim niebezpieczeństwem jest ewentualna perspektywa wprowadzenia istotnych zmian doktrynalnych (dotyczących choćby natury Objawienia, wyjątkowości Chrystusa, wzywania do chrztu i nawrócenia) przy jednoczesnych głośnych protestach, że przecież nie ma tu absolutnie żadnych zmian tradycji apostołskiej (nie wspominając nawet o jej wykrzywieniu). Inną odmianą tego szalbierstwa byłoby przemawianie za wyświęcaniem żonatych mężczyzn na *viri probati* w tym odległym zakątku, gdzie na niektórych obszarach jest 80 procent protestantów, gdzie niektórzy księża tacy jak biskup Erwin Kräutler, emerytowany misjonarz z Austrii, nie przejawiają żadnego entuzjazmu do nawracania czy chrzczenia miejscowej ludności, gdzie chodzenie na Mszę Świętą budzi niewielki entuzjazm i gdzie nie ma pieniędzy na utrzymanie żonatych duchownych. Chodzi więc o opowiedzenie się za takimi święceniami, przy jednoczesnym twierdzeniu, że dyscyplina obowiązkowego celibatu dla innych duchownych rytu łacińskiego powinna na ogół pozostać niezmieniona. Kolejnym wyjątkiem mogłyby być wyspy Oceanu Spokojnego. Z kwestią wyświęcania żonatych mężczyzn – młodych i starszych – należy się zmierzyć na całym świecie i podjąć decyzję, kierując się roztropnością i duchową efektywnością. Ani Jezus, ani Paweł, ani Jan nie byli żonaci, są więc dobre duchowe precedensy dla celibatu duchowieństwa, podobnie jak długie dzieje osiągnięć duchowych w Kościele rzymsko-katolickim. Podejrzewam, że zdecydowana większość

młodych kapłanów pragnie zachowania dyscypliny w kwestii celibatu. Przeżywany wiernie, celibat duchownych dobitnie wskazuje na to, co nadprzyrodzone.

Musimy modlić się, by Mądrość działała zarówno na tych dwóch synodach, jak i w Ojcu Świętym.

*Jedna jest, a wszystko może, pozostając sobą, wszystko odnawia, a przez pokolenia zstępując w dusze święte, wzbudza przyjaciół Bożych i proroków (Mdr 7,27).*

## **Czwartek, 17 października 2019**

Najważniejszym wydarzeniem dnia były odwiedziny mojego następcy w Sydney, arcybiskupa Anthony'ego Fishera, który w środę był w Bendigo z okazji wyświęcenia nowego biskupa – urodzonego w Ballarat Shane'a Mackinlaya, prymusa w szkole St Pat's w czasach, kiedy wraz z biskupem Jamesem O'Collinsem mieszkałem w Ballarat niemal po drugiej stronie ulicy. Daj, Boże, by arcybiskup Fisher pomógł odwrócić bieg spraw lub przynajmniej spowolnił proces zepsucia.

Anthony był w zeszłą niedzielę w Rzymie na kanonizacji kardynała Newmana – sam miałem nadzieję tam być... Otwierając synod, papież Franciszek mówił o kardynałach cierpiących za wiarę w dzisiejszych czasach – Barbarin i ja najbardziej pasujemy do tej kategorii. Arcybiskup mówił o Newmanie i sumieniu, a Tracey Rowland o Newmanie i edukacji. Po wygłoszeniu przemówienia odpowiadała na pytania i z typowym dla siebie brakiem dyskrecji (arcybiskup opowiedział jej o tym na moją prośbę) stwierdziła, że zrobiłem dla katolickiej edukacji więcej niż ktokolwiek inny (nie wiem, do jakiego okresu się odnosiła). Cała zgromadzona tam

publiczność – jakieś 600-700 osób, niemal sami anglojęzyczni – natychmiast nagrodziła jej wypowiedź długotrwałymi oklaskami. Bardzo mnie to poruszyło. Arcybiskup zapewnił mnie także, że trzech kardynałów wprost powiedziało mu, iż nikt w Rzymie, bez względu na zapatrywania, nie wierzy, że jestem winny. Nie wiedział nic nowego na temat skandalu finansowego w Watykanie, ale z zainteresowaniem będzie śledził rozwój wydarzeń.

Nadal nie mam całkowitej pewności, co się aktualnie dzieje, lecz nowe procedury działają z dosyć dobrym skutkiem, jako że Instytut Dzieł Religijnych [Bank Watykański] nie może wypłacić 100 milionów euro bez stosownych wyjaśnień i autoryzacji. Kilkanaście lat temu – w dawnych, złych czasach – wpływ „czystych” i fałszywych pieniędzy odbywał się pod stołem i przez dłuższy czas nie wychodził na jaw.

Nic dziwnego, że początkowo Sekretariat Stanu nie zgadzał się na audyt, a kiedy zapadła decyzja, że musi się on odbyć, wyrzucił zewnętrznych audytorów, a potem również Libero Milone – audytora watykańskiego.

Nie wiem, ile z tego można przypisać watykańskiej niekompetencji i przestępczości, ale sprawa miała związek także ze świętopietrzem, a straty z pewnością mogły wynosić dziesiątki milionów euro. Mincione<sup>157</sup> – niegdysiejszy partner, od którego się odseparowali – zainwestował 40 milionów euro, a na koniec na jego koncie widniało 160 milionów euro. Nie wiem, czy mieściła się w tym również jego dwuprocentowa roczna prowizja naliczana od ośmiu lat, która przyniosła mu zysk równy 16 milionom euro.

Nie wiem, czym tłumaczy się wymuszoną rezygnację Domenico Gianiego, komendanta watykańskiej policji. Rzekomo przyczyną był wyciek do mediów informacji o zawieszeniu w obowiązkach pięciu

pracowników Watykanu podejrzanych o udział w aferze finansowej. Wobec mnie Giani zawsze był życzliwy, ale to on przeprowadził atak na Libero Milone, audytora, używając przy tym siły fizycznej podczas otwierania drzwi i sejfu (choć podobno klucze były dostępne) w celu wzbudzenia strachu. Bardzo możliwe, że stronnictwo zgromadzone wokół nowego *sostituto* [zastępcy sekretarza stanu] uważa, że Giani był o wiele za blisko poprzedniego *sostituto*, kardynała [Angelo] Becciu. Najwyraźniej atmosfera w Kurii Rzymskiej nadal jest zła.

Przed trzydziestopięciminutowym spotkaniem z arcybiskupem Anthonym przygotowałem listę ośmiu punktów – a przynajmniej tak mi się wydawało. Tymczasem okazało się, że brak na niej punktu szóstego!

Rozmawialiśmy o australijskim synodzie plenarnym, który ma się odbyć w przyszłym roku. Z radością przyjął kilka moich uwag co do „powrotu do misji” autorstwa Catholics for Renewal. Siły stojące po stronie prawości potrzebują dobrej strategii, choćby po to, by ograniczyć podziały i chaos oraz uniknąć sytuacji, w której Kościół pójdzie w złym kierunku.

Dwóch przedstawicieli władz sądowniczych z Australii Zachodniej, którzy wypowiadali się o konieczności możliwości rozprawy przed sędzią zamiast przed ławą przysięgłych w pewnych kontrowersyjnych przypadkach, to były gubernator tego stanu Malcolm McCusker QC oraz specjalista od spraw kryminalnych Tom Percy QC. Wyjaśniając swój punkt widzenia, stwierdzili oni, że sędzia musi przedstawić powody swojej decyzji, podczas gdy „pozostałości” po wiekach średnich zwalniają z tego obowiązku ławników. To Percy wymienił wprost moje nazwisko, mówiąc o mnie: „Przed ławą przysięgłych nie miał ani cienia szansy”.

Zdaniem Terry’ego Tobina to właśnie owo stwierdzenie tłumaczy obecność sędziego Petera Kidda (prezesa sądu okręgowego) w programie nadawanym na Channel 10 zatytułowanym *Projekt (The Project)*, w którym

anonimowo omówiono mój przypadek. Kidd uważa, że system działa w sposób zrównoważony, natomiast prowadzący Waleed Aly dopytywał o sędziów, którzy muszą ogłosić wyrok, choć nie zgadzają się z orzeczeniem o winie. Zdaniem niektórych osób obecność Kidda w programie była nierozważnym krokiem.

W wiadomościach nadawanych późną nocą londyński korespondent SBS, z ledwie maskowanym zakłopotaniem podał, że Boris Johnson dogadał się z UE. Nie ma jednak pewności, czy brytyjski parlament zaaprobuje taką umowę.

Miejmy nadzieję, że autor *Psalmu 107* miał na myśli dzisiejszy Watykan, gdy modlił się następującymi słowami:

*Zamienił burzę w wietrzyk łagodny,  
a fale morskie umilkły.  
Radowali się z tego, że nastąpiła cisza,  
i że On przywiódł ich do upragnionej przystani.*

## ***Piątek, 18 października 2019***

Wczoraj pewnym rozczarowaniem dla mnie był fakt, iż nie wyszedłem do ogrodu. Strażnicy z naszego oddziału przynosili jednego lub więcej więźniów sprawiających kłopoty, co chwilę padał deszcz i... Nie skarżyłem się, ale na drugi raz baczniej będę pilnował swoich uprawnień.

Od kilku nocy mój aparat pomagający spać przy bezdechu sennym nie działa jak należy z powodu złej złączki kabla. Jakies dziesięć dni temu powiadomiłem personel medyczny, że taki problem się pojawił, i od kilku dni usiłuję dowiedzieć się, co z tą informacją zrobiono. Pomimo moich wysiłków udało mi się jedynie uzyskać mętną wiadomość, że mają

nadzieję, iż nowy kabel i nowa złączka pojawią się w tym tygodniu. Dziś rano zatem, podczas spaceru, zadzwoniłem do Anne McFarlane i poprosiłem ją, żeby dowiedziała się w firmie ResMed, czy mają kabel do mojego modelu aparatu, którego numer starannie odczytałem. Po południu dostałem aż dwa kable. Sekcja medyczna wreszcie dostarczyła właściwy, a Anne kupiła drugi i tak skutecznie przekonywała władze więzienia, że dotarł on do mnie w zaledwie kilka godzin od chwili, gdy go przyniosła. Był to niemal cud i spory sukces.

Rano przyszło kilkanaście listów, w tym wielka koperta zawierająca obiecane kopie artykułów od Tima O’Leary’ego. Przypominam sobie, że wspominał coś o dwóch kopertach, a więc być może nadejdzie coś jeszcze. Wciąż jeszcze nie przeczytałem wszystkich artykułów z poprzednich dostaw. Nigdy nie przypuszczałem, że w więzieniu tak bardzo może człowieka czas gonić!

Chris Friel nie przestaje pisać, głównie są to analizy opinii dotyczących apelacji. W sposób konstruktywny i pomysłowy podszedł do dwóch pytań, które ja również postawiłem, lecz niewiele postąpiłem w znalezieniu na nie odpowiedzi. Dlaczego [sędzia] Weinberg tak niezdecydowanie potraktował absurdalne określenie ram luki czasowej przedstawione przez dwoje pozostałych sędziów? Zastanawiałem się, czy może uważał, że jeśli zacnie naciskać w tej sprawie, będą oni usiłowali naprawić ów defekt, utrzymując jednocześnie swój błędny wyrok? Przeszkadza mi brak znajomości protokołu, którego muszą przestrzegać sędziowie, biorąc pod uwagę wersje – wstępną i ostateczną – werdyktu innych sędziów. Niemniej, ta moja prowizoryczna i nieudolna hipoteza nawet mnie samemu wydawała się nieprzekonująca.

Friel uważa, że Weinberg zajmuje się wszystkimi (albo większością) kwestiami związanymi z luką czasową, „roznosząc pozostałą dwójkę



sędziów na strzępy”, ale jednocześnie nie wykazując całego bezsensu ich teorii i tym samym „obchodząc się z nimi w sposób oczywisty dosyć łagodnie”, domyślając się, że pozostawiają oni „niezależny osąd całości materiału dowodowego” Sądowi Najwyższemu.

Mam tylko dwie dodatkowe uwagi odnośnie do tej pierwszej kwestii. Friel słusznie nadaje wielkie znaczenie zeznaniom Pottera, jednocześnie nie mówiąc prawie nic o zeznaniach samych złoczyńców, z których wynika, że nie mogli znaleźć się w zakrystii przed służbą liturgiczną, gdyż szli w tym czasie z procesją lub właśnie ją opuszczali. Nawet najbardziej wiarygodny świadek nie może być w dwóch miejscach naraz.

Druga uwaga: fakt, iż większość (dwójka) sędziów tak precyzyjnie określiła czas popełnienia przestępstwa, w odróżnieniu od nieściśłych wyliczeń prokuratora, zwłaszcza podczas rozprawy przed ławą przysięgłych, jest zgubna dla ich orzeczenia i stanowi dowód ich niekompetencji.

Moje drugie pytanie brzmi następująco: o co chodziło [sędziemu] Maxwellowi, który podobno sformułował wyrok większości i [sędzi] Ferguson? Jeżeli rzeczywiście przez nieuwagę odwrócili ciężar dowodu, to jest to niesłychany wprost błąd jak na dwoje najstarszych rangą sędziów stanu Wiktorii. Friel ma o wiele prostszą (czy zatem mniej prawdopodobną?) i bardziej cyniczną teorię: „Najlepiej jak potrafiam, dostarczają argumentu Koronie [tzn. Sądowi Najwyższemu], tak by na końcu zwyciężyła prawda”.

Drugim wartym odnotowania wydarzeniem był przykry incydent, który zdarzył się, kiedy chodziłem po spacerunku i odmawiałem różaniec. Nagle ktoś na mnie napluł (lub przynajmniej usiłował) przez siatkę na oknie oddzielającym dwa spacerunki, które nie powinno było być otwarte. Kompletnie nieoczekiwane zdarzenie, któremu towarzyszyły wulgarne

wyzywiska i przekleństwa w więziennym slangu pod moim adresem. Zezłościłem się, zatrzymałem i podszedłem do okna, spiorunowałem go wzrokiem i powiedziałem: „Jak śmiesz mi grozić?!”. Pospiesznie zszedł z widoku, po czym wrócił do swoich wyzwisk.

Nie powiedziałem nic więcej, nawet tego, kim jestem; pomodliłem się za niego. Jeszcze przez pół godziny spacerowałem spokojnie. Wieczorem, kiedy przyniesiono mi lekarstwa, poprosiłem jednak o rozmowę z wartownikiem, który zaprowadził mnie na tamten spacerniak. Poskarżyłem się, że okno było uchylone i że to już trzeci raz pod rząd jestem atakowany (tym razem zdecydowanie najgorzej), prawdopodobnie przez tego samego człowieka. Powiedziałem, że nie wyjdę więcej na spacerniak, jeśli on będzie na sąsiednim i jeśli będzie się zachowywał tak agresywnie. Strażnik przyznał, że przegroda powinna była być zamknięta, ale jak wyjaśnił (zgodnie z prawdą), jest na tym oddziale dopiero od wczoraj. Później pan Harris przeprosił mnie, jako że to on zapomniał zamknąć przegrodę.

Jak na ironię, kiedy tamto się wydarzyło, rozważałem tajemnicę „Cierniem ukoronowanie” i właśnie pomyślałem, że większość agresywnych słów już mnie tak nie boli ani nie wyprowadza z równowagi. Lecz tamte obelgi na chwilę mocno mnie wzburzyły.

Dziś wspomnienie świętego Łukasza, autora mojej ulubionej Ewangelii. Dzisiejsze czytania popołudniowe pochodzą z 2 Listu do Tymoteusza 1,8-9:

*Weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga! On nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie.*

## ***Sobota, 19 października 2019***

Dziś był spokojny dzień, raczej chłodny, rano pogodny, natomiast po południu, podczas spaceru niebo było zachmurzone i kropił kapuśniaczek. Wczesnym rankiem, gdzieś tak około 8.30 i później, chyba nikogo nie było na sąsiednim spacerniaku, natomiast podczas drugiego wyjścia ktoś tam był, ale zachowywał się cicho. Udało mi się porozmawiać z Anne McFarlane. Podziękowałem jej i pogratulowałem niebywałego wyczynu, w którym – jak podejrzewam – miał swój udział również pan Harris, rozumiejący, jak ważne jest, by wszystko sprawnie działało w sferze medycznej (chodzi o mój aparat pomagający w bezdechu sennym i stosowny kabelek do niego).

Zatelefonowałem także do Tima O’Leary’ego (właśnie oglądał z synem Joe *Dźwięki muzyki*), żeby podziękować mu za przesłane artykuły, których jednak nadal nie udało mi się skończyć czytać. Tim zapytał, czy czytałem dwa teksty Xaviera Rynne’a na temat synodu (przeczytałem je później). Jutro poproszę go, żeby skłonił George’a Weigla, aby doradził Xavierowi anonimowość.

Danny Casey i Anthony Robbie przysłali też kilka artykułów dotyczących afery finansowej w Rzymie i jej następstw. Fred Martinez w „Catholic Monitor” i Claudio Meloni [medium.com] (nie znam żadnego z tych dwóch autorów) w artykule pt. *Londyński pałac i watykański przekręt* przedstawili dwa mocno przejaskrawione teksty, w których prawdopodobnie można znaleźć wiele prawdy, ale które pod wieloma względami są nieprecyzyjne i nadmiernie uproszczone, gdy mówią o rzekomych frakcjach czy stronnictwach, lecz jednocześnie stanowią dowód dysharmonii i zamętu panującego obecnie w Watykanie. Żaden z nich nie pisze jednoznacznie, że pośród całej tej wściekłości i wrzasku

oraz oparów zwodniczego dymu i mgły mimo wszystko o wiele trudniej teraz dopuścić się rażącej niekompetencji i korupcji. Wiele jeszcze nie zostało ujawnione, ale bieżąca korupcja, jeśli nawet nie została jeszcze całkiem wyeliminowana, to przynajmniej została zahamowana. Dwa podstawowe problemy to deficyt roczny, który obecnie jest deficytem strukturalnym, oraz rysujący się na horyzoncie niedobór finansowy w funduszu emerytalnym. Są to fakty powszechnie znane, lecz skala deficytów i strat jest niejasna i w dalszym ciągu nie wiem, co zrobiono, by zaradzić tym dwóm zagrożeniom.

Podnosi na duchu fakt, iż wiele artykułów podkreśla główną rolę niegdysiejszego *sostituto* w aferze finansowej z udziałem Sekretariatu Stanu (pozostaje niejasne, czy tylko autoryzował tę katastrofę, czy był jej architektem) oraz w odwołaniu audytu zewnętrznego i usunięciu audytora. Jedna z gazet w ostrym tonie donosiła, że mają go „wepchnąć pod autobus” – uwierzę, jak zobaczę. Kardynałów nie traktuje się jak świeckich, no chyba że w Australii...

W Melbourne odbyły się zawody Caulfield Cup, a w Sydney po raz trzeci miał miejsce najdroższy wyścig konny – The Everest. Dystans 1200 metrów w sprincie wydaje się zbyt krótki, żeby miał się stać ulubioną gonitwą publiczności, choć i tej jest coraz mniej. Zastanawiające, skąd biorą się pieniądze na nagrodę w wysokości 14 milionów w przypadku „Everestu” i 5 milionów w „Caulfield Cup”, aczkolwiek bardzo pomaga, jeśli wysokość kwot wspomni się tylko przelotnie i szybko (podobnie rzecz ma się w przypadku watykańskich afer finansowych). Wieczorem Anglia pokonała Wallabies w ćwierćfinałach rozgrywek o Puchar Świata w rugby, chociaż Australijczycy grali całkiem przyzwoicie. W zespołach obydwu stron wystąpili światowej klasy zawodnicy, których rodziny pochodzą z wysp na Pacyfiku.

Z przyjemnością poćwiczyłem w siłowni. Cztery razy wrzuciłem piłkę do kosza (spektakularna poprawa!) i doskonaliłem formę w odbijaniu piłeczki pingpongowej (100 odbić pod rząd, zarówno z *backhandu*, jak i z *forehandu*). Kilka dni temu osiągnąłem nawet wynik ponad 250 odbić z *forehandu*. W moim przypadku ocena „doskonale” to określenie relatywne. Niestety, po zbyt energicznym podnoszeniu ciężarów podczas ćwiczeń na uda spuchło mi prawe kolano. Ale nadal mogę się ruszać i nie czuję bólu.

W całym tym światowym zamieszaniu udało mi się zachować rytm codziennej modlitwy. Ponadto obejrzałem kolejny program poświęcony Hitlerowi. W latach 1942-1943 na froncie wschodnim, na Sycylii i w północnej Afryce, a potem w 1944 roku w Normandii Niemców opuściła dobra passa. Diabelska arogancja Hitlera oraz głupota militarna pozwoliły aliantom uzyskać ogromną przewagę. Tymczasem w Berchtesgaden Hitler nadal żył swoim surrealistycznym rytmem dnia, w którym luksus mieszał się z eskapizmem, a on sam był coraz bardziej uzależniony od narkotyków. Każdego dnia brał siedemdziesiąt pigułek oraz zastrzyki.

Powinienem zakończyć ten wpis modlitwą za Kościół:

*Oby synod rzymski nie wyrządził wielkich szkód i oby dało się je opanować; oby wzrost potęgi Chin nie przyniósł w konsekwencji strasznej wojny ani chińskiej hegemonii w Azji i na Pacyfiku – ani na drodze wojny, ani bez niej.*

Lekcje płynące z historii niekoniecznie dodają otuchy.

---

153 James Joseph Macken (1927-2019) – australijski prawnik, sędzia i aktywista praw człowieka.

154 Philip Lawler (ur. 1950) – wydawca *Catholic World News*, pierwszego anglojęzycznego, katolickiego serwisu informacyjnego w internecie.

155 *Twierdza wewnętrzna* (1588).

156 Phil Lawler, *Who Benefits from All This Talk of Schism?*, „Catholic Culture”, 17.09.2019, <https://www.catholicculture.org/commentary/who-benefits-from-all-this-talk-schism/>.

157 Raffaele Mincione – włoski biznesmen mieszkający w Londynie; właściciel i zarządca Athena Global Opportunities Fund w czasie, gdy za pośrednictwem tego funduszu Sekretariat Stanu inwestował miliony euro.

# TYDZIEŃ 35

## Watykańskie finanse

*20-26 października 2019*

### ***Niedziela, 20 października 2019***

Od jakiegoś czasu na oddziale panuje cisza – żadnych krzyków ani innych hałasów. Ale dziś o 17.45 nastąpiła eksplozja oszalałego wrzasku. Ktoś dziecinnym głosem wołał, że chce do domu, ktoś inny krzyczał do niego, żeby się zamknął, jeszcze inni dopytywali, kim on jest, a pozostali walili czymś głośno o drzwi, chcąc przyłączyć się do ogólnego zamieszania. Po jakichś pięciu-dziesięciu minutach wszystko ucichło równie nagle, jak się zaczęło.

Napisał do mnie mój stały korespondent, Gargasoulas, żeby powiedzieć, że go przenoszą na oddział dziesiąty, gdzie będzie mógł spotykać innych więźniów – niektórych z nich zna, a jeden czy dwaj to terroryści. Będzie też mógł wychodzić z celi i telefonować w ciągu dnia. Oczywiście cieszy go taka perspektywa, a ja cieszę się razem z nim – spędził już trzy lata w izolatce. Napisał, że nie składa apelacji, zatem przed nim jeszcze długi czas odsiadki. Obiecał, że będzie do mnie pisywał, jeśli ja będę odpowiadał na jego listy.

Udało mi się obudzić w sam raz na Mszę transmitowaną na Channel 10, którą celebrował ksiądz Thang Vu, jak podejrzewam, niedawno wyświęcony. Widać było, że cieszy go odprawianie Mszy Świętej. Jego angielszczyzna była zrozumiała, choć nieco kulawa. Kazanie skrupulatnie odczytał z kartki. Mówił krótko, ale było w tym ewangeliczne przesłanie, celebrował zaś z powagą i godnością. Nie skomentował jednak zdania z dzisiejszej Ewangelii, które dla mnie osobiście jest najbardziej niepokojące w całym Nowym Testamencie, gdy sam Jezus pyta: „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Zawsze starałem się i nadal staram dołożyć wszelkich wysiłków, byśmy mogli na ten domyślny zarzut odpowiedzieć, że jesteśmy niewinni, lecz skala sekularyzmu w świecie zachodnim jest ogromna i bezprecedensowa w dziejach ludzkości. Nawet poganie dawnych czasów niemal zawsze byli wyznawcami politeizmu. Prawdopodobnie było tak nawet w Chinach za czasów Konfucjusza. Nie wiemy, jak zareaguje Syn Człowieczy, jeśli (i kiedy) znajdzie wiary niewiele; wiemy tylko, że będzie miłosierny. To bardzo ciekawe, że osoby pobożne bardzo często łączą nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia z kultem Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Program z Josephem Princem po raz kolejny był powtórką, tym razem z 2010 roku. To już druga powtórka, jaką zauważyłem. Rzecz jasna, Prince wyglądał młodziej, ale tylko trochę. Miał kręcone włosy z mniejszą ilością olejku. Tylko kilka pierścieni zdobiło jego dłonie; nie miał wysokich czarnych butów, džinsów ani sportowej kurtki. Publiczność była o wiele mniej liczna, pieśń odśpiewano głośno, acz chaotycznie, a sam prowadzący krzyczał więcej niż obecnie. Jak stwierdził, cały urok chrześcijaństwa polega na tym, że dla Prawa jest ono martwe, zaś w Jezusie Chrystusie, całkowicie Bogu i całkowicie człowieku, żyje. Cóż, to nieco bałamutne twierdzenie. Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem,



w jednej Osobie łączącym dwie natury. Usprawiedliwienie i uświęcenie nie może przychodzić przez Prawo, a Jezus w akcie Odkupienia jest niczym nasz bliski krewny, który wybawia nas, kiedy wpadniemy w kłopoty z powodu kredytu hipotecznego. Bycie bogatym jest w porządku, ponieważ sam Jezus jest bogaty i chce nam pomóc, a ulice nieba są wybrukowane złotem. Tyle Joseph Prince.

Joel Osteen wygłosił naprawdę doskonałe kazanie, pełne bezpretensjonalnej chrześcijańskiej mądrości, w którym przynaglał swoją kongregację, by ignorować malkontentów oraz tych, którzy wprowadzają podziały i wywołują problemy. Bądź spokojny, okazuj szacunek, ale trzymaj się z dala od takich typów. Musimy zawsze być wdzięczni; nie możemy dać się zatruwać; mamy być niczym synowie Noego, którzy okryli nagość swojego pijanego ojca. Powinniśmy żałować za grzechy, zajmować się własnymi sprawami i odnosić sukcesy – wszędzie i o każdej porze. Nie jestem pewien, czy Jezus obiecywał nagrody, jakie obiecuje Joel, a przynajmniej nie „o każdej porze”.

*Songs of Praise* pokazywały dzisiaj piękną historię chrześcijańskiej posługi na wyspie Sheppey niedaleko Londynu i jak zwykle dostarczyły porcji pięknego wspólnotowego śpiewu hymnów takich jak *Love Divine*, a nawet *The Lord of Sea and Sky*. Anglia to pod wieloma względami kraj pogański, często przodujący w wyznaczaniu sekularystycznych trendów, zwłaszcza dla krajów anglojęzycznych, ale jednak wiele tu oaz wiary i wiele zdolności do odradzania jej przypominających katolicką opozycję we Francji, choć może nie tak tryskających energią.

Jak przypomina nam dzisiejsza antyfona:

*Panie, Twój Krzyż stał się drzewem życia.*

## ***Poniedziałek, 21 października 2019***

Spędziłem dziś dwie godziny w ogrodzie. Świetna wiadomość: pierwsza róża zakwitła na czerwono i złoto – to kolory armii starożytnego Rzymu i mojej włoskiej drużyny piłkarskiej, Romy. W czasach, gdy często podróżowałem samolotem, miałem przy walizce wstążeczkę w kolorach Romy. Na krzewie jest jeszcze wiele pączków, które niedługo rozkwitną; będzie to jakieś urozmaicenie tego miejsca, gdzie jedyną barwną plamę stanowią pomarańczowe kwiaty pod okrągłakiem – niestety, nikt nie wie, jak się nazywają. Kiedy tam byłem, przyszedł dyrektor więzienia i zapytał, jak mi się podoba w ogrodzie (w rzeczy samej, podoba mi się bardzo) i czy nie chciałbym go podlewać. „Czemu nie?” – odparłem.

Dzień był pochmurny i dość chłodny, więc siedząc na werandzie, założyłem sweter. Czytałem jeden z tekstów lorda Jonathana Sumptiona wygłoszonych w ramach Reith Lectures<sup>158</sup>. Tak jak zapowiadano w prognozie pogody, po południu przejaśniło się i na spacerunku było bardzo przyjemnie.

Opuchlizna w kolanie trochę zmalała, nie boli mnie, ale chodząc, nieco utykam. Ostatecznie nie skończyło się tak źle, jak się obawiałem, lecz poprosiłem o Voltaren i zasugerowałem, że na kolano mógłby rzucić okiem fizjoterapeuta.

Dowiedziałem się, że więzień, który na mnie napluł, innemu więźniowi zrobił coś gorszego (nie wiem co), i że przełożony strażników przeniósł go gdzie indziej, podobno w jakieś gorsze miejsce – nie mam pojęcia, gdzie by to mogło być.

Kwitnąca róża była przemiłym akcentem dnia, ale prawdziwym dobrodziejstwem były odwiedziny opata Benedicta Nivakoffa (jego świeckie imiona to Jeremy Adam) z klasztoru starego rytu w Nursji,

w środkowych Włoszech, dwukrotnie dotkniętego trzęsieniem ziemi trzy-cztery lata temu.

Była to bardzo przyjemna rozmowa. Ucieszyłem się, słysząc, że zniszczenie starego opactwa i przeprowadzka wspólnoty zakonnej do opuszczonego klasztoru na wzgórzach była dla nich prawdziwym błogosławieństwem. Wspólnota liczy obecnie dziewiętnastu braci, w tym czterech nowicjuszy, z których dwaj to Niemcy.

Wcale nie zdziwiła mnie informacja, że władze włoskie nie podjęły jak na razie żadnych działań w kierunku odbudowy klasztoru wzniesionego w miasteczku w miejscu pochówku świętego Benedykta i świętej Scholastyki. To naprawdę wstyd, jako że padły konkretne obietnice. Jak się wydaje, miasteczko powoli wraca do życia w obrębie swoich starożytnych murów, a hotel Seneka już na powrót funkcjonuje i czeka na mnie! Ruszyła znów produkcja w browarze – kiedy wyjdę na wolność, muszę się postarać o regularne dostawy do Australii tego złotego trunku oraz czerwonego wina Amarone (jeśli tylko ceny nie okażą się zaporowe).

Zapytałem opata, w jakim stanie przetrwała ich biblioteka. Okazuje się, że mniej więcej połowa książek nadaje się do użytku. Papież Benedykt i inni podarowali im już swoje książki. Sam rozważałem podarowanie im mojego księgozbioru (znajdującego się obecnie w Rzymie), ale okazuje się to niepotrzebne. Wolę, żeby książki wróciły do Australii.

Omawiając sytuację Kościoła w Watykanie (obydwa synody i skandale finansowe), rozmawialiśmy po włosku. Benedict był jeszcze bardziej pesymistycznie nastawiony niż ja. Zastanawiał się, czy nasz synod plenarny w Australii może okazać się podobnie niebezpieczny. Odpowiedziałem mu, że jednym z celów musi być ograniczanie strat. Do niedawna nie myślałem o tym, co powinno się zrobić; teraz zaczynam myśleć, że biskupi (jeśli nie wszyscy, to wielu z nich) powinni starać się wcielać w życie swoją rolę

przywódczą: wybrać jedną lub więcej inicjatyw jednoczących, a jednocześnie jasno postawić sprawę, że cały synod będzie musiał słuchać głosu Ducha Świętego, obecnego przede wszystkim w naszej objawionej tradycji, oraz że nie będą zatwierdzone ani nauczane żadne doktryny niedające się pogodzić z tradycją apostołską. Innymi słowy, celem soboru będzie odnowienie istniejącego w Australii Kościoła, nie zaś zastąpienie go innym. Dla Benedicta było to oczywiste.

Wspomniałem też, że coraz mniej prawdopodobny staje się mój udział w kolejnym konklawe, jako że Ojciec Święty wydaje się cieszyć dobrym zdrowiem, a ja skończyłem już siedemdziesiąt osiem lat. Rzecz jasna, jeśli moja apelacja się nie powiedzie, będzie to i tak nieaktualne. Ale rzeczywiście chciałbym żyć na tyle długo, by móc podczas spotkania poprzedzającego konklawe wygłosić przemówienie na temat życia Kościoła i cech papieża, jakiego potrzebujemy.

Przesłałem pozdrowienia dla całej wspólnoty, zwłaszcza dla ojca Cassiana. Zaniepokoiłem się, słysząc, że mój znajomy ksiądz James, który wiódł życie pustelnika w okolicach Nursji, został przeniesiony przez biskupa. Benedict nie wiedział dokąd. Na koniec poprosiłem go o modlitwę za mnie, żebym przez brak rozwagi, głupotę czy brak miłosierdzia nie wstrzymał albo nie zniszczył dobrych owoców, które w Bożych zamiarach być może mają wyniknąć z mojego uwięzienia. Bardzo wzruszyła mnie jego wizyta. Odwiedza właśnie niewielki klasztor tradycyjnego rytu na Tasmanii. Kościół powszechny obfituje w cudowne bogactwo; nawet ich arcybiskup Renato Boccardo jest dla nich życzliwy.

W wieczornych czytaniach z Pisma Świętego mamy *List świętego Pawła do Kolosan* (1,9-10).

*... nie przestajemy za was się modlić i prosić [Boga], abyście doszli do pełnego poznania Jego woli, w całej mądrości i duchowym zrozumieniu, abyście już postępowali w sposób godny Pana, w pełni Mu się podobając, wydając owoce wszelkich dobrych czynów...*

## **Wtorek, 22 października 2019**

Spokojny dzień. Przed południem wyszedłem na spaceriak, potem – godzina w siłowni. Natomiast po południu nie pozwolono mi wyjść, gdyż obydwie spaceriaki właśnie malowano. Będzie to już jakiś postęp, jak się spodziewam, ponieważ ściany były tam paskudnie brudne.

Rano byłem bardzo apatyczny – czasami mi się to zdarza – ale udało mi się zdobyć trzy „kosze” i ponad sto razy pod rząd odbić piłeczkę pingpongową, zarówno z *forehandu*, jak i *backhandu*. Ze względu na opłakany stan mojego prawego kolana (który powoli się poprawia) nie zrobiłem ćwiczeń na uda. Siłownia to zawsze dobra odskocznia psychiczna, a ćwiczenia spowalniają spadek formy fizycznej i sprawiają, że lepiej się śpi. Bogu dzięki, dobrze spałem prawie każdej nocy, odkąd tu jestem.

Siostra Mary wyjechała, więc z Komunią Świętą przyszła jej filipińska pomocnica Mel. To miła i dobra kobieta. Myślę, że wykonuje tutaj dobrą robotę wśród więźniów. Dwóch z nich już z nią mówiło o tym, że chcieliby zostać katolikami.

Rano przez ponad piętnaście minut rozmawiałem z Bernadette i Terry, zadzwoniwszy na ich telefon stacjonarny, co oznacza, że nie zrukuje to mojego budżetu. Przynagliłem Terry’ego, żeby przeczytał artykuły Friela, zwłaszcza ten dotyczący moich dwóch pytań co do przeciwstawnych orzeczeń wydanych po apelacji. Bernadette i Terry wyrazili podziw dla

mojego dziennika więziennego. Terry uważa, że powinno się go przepisać na komputerze w całości, nie tylko we fragmentach, co może lepiej nadawałoby się do publikacji.

W weekend ukazała się książka Nuzziego o finansach watykańskich<sup>159</sup>. Pisali o niej w „The Australian”. Jak się wydaje, Nuzzi ma dostęp do dokładnych informacji dotyczących rocznego deficytu strukturalnego (75-80 milionów euro w ciągu dwóch lat), sporej straty rocznej, którą przyniosły działania APSA [Administration of the Patrimony of the Holy See – Administracja Dóbr Stolicy Apostolskiej], mającej podobno setki wolnych nieruchomości, oraz na temat coraz bardziej widocznych problemów z funduszem emerytalnym. Spadły także dochody ze świętopietrza. Nuzzi nigdy nie był w pełni wiarygodny, lecz być może jest autentycznie zaangażowany w walkę z korupcją. Muszę poprosić księdza Robbiego, żeby przysłał mi tę publikację, która ładnie łączy się z doniesieniami o kompromitacji związanej z nieruchomością w Londynie i spektakularnym zysku Mincione. Trudno będzie znaleźć źródła dodatkowego dochodu, jako że bardzo duża część katolickiego establishmentu w USA została zrażona. Nie wiem też, kto w Watykanie potrafiłby przeprowadzić gruntowne reformy, nie mówiąc już o tym, kto miałby chęć to zrobić. Wymagałoby to stanowczego, jednoznacznego i długofalowego wsparcia dla Ojca Świętego.

Zlikwidowanie tysięcy podejrzanych i nielegalnych kont w IOR [Instytut Dzieł Religijnych], czyli banku watykańskim, z całą pewnością ograniczyło aktywność finansową i przychód, a spektakularne utraty posiadłości w ciągu ostatnich dekad (o czym teraz powszechnie wiadomo) oraz brak zgody na wdrożenie stosownej polityki inwestycyjnej i skutecznych technik inwestycyjnych tylko powiększyło rozmiar strat. Nie sądzę, żeby Watykanowi groziło widmo nieuchronnego bankructwa, gdyż

nie ma on żadnych autoryzowanych kredytów ani długów, chociaż działania Sekretariatu Stanu w dalszym ciągu mogą być ukryte. Przez dziesięciolecia Watykan lekceważył oskarżenia o korupcję finansową i brak kompetencji; łatwiej to robić, gdy księgi rachunkowe są zbilansowane albo wykazują zysk. Przy coraz większym deficycie rocznym może się okazać, że dadzą o sobie znać błędy przeszłości.

Nadal czytam *Story of Our Country* Adriana Pabsta – sponsorowaną przez Australijski Uniwersytet Katolicki za pośrednictwem PM Glynn Institute<sup>160</sup> historię APP [Australijskiej Partii Pracy] i katolickiego nauczania społecznego. Dobra rzecz, napisana przez badacza, który dobrze zna swoją dziedzinę. Udało mi się również wysłać trzy listy, z tego dwa do więźniów.

Dziś otworzyłem list od pewnego więźnia z Nowej Zelandii, który pisze, że znajduje się w dokładnie takiej samej sytuacji jak ja. Przesłał mi modlitwę *Runa świętego Patryka*, z której pochodzi poniższy fragment:

*W tę godzinę w Tarze kładę  
Całe niebo, jego chwałę,  
Wielką całą jasność słońca,  
Śniegu biel co nie ma końca (...)*

*Niezbadaną głębię morza,  
Skały strome jak ostrze noża  
I surową nagość ziemi –  
Dzięki Bożej łasce kładę  
Między mnie a siły cieni.*

***Środa, 23 października 2019***

Dzień był dosyć ciepły, po południu – około 30 stopni Celsjusza. Zbliża się lato; na większości terenów północno-wschodniej Australii panuje ekstremalna susza, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają (i nie ma w tym ani cienia przesady typowej dla fanatyków zmian klimatycznych). Daj Boże, abyśmy nie wkraczali w okres trzynastoletniej suszy, jakiej Australia doświadczyła podczas średniowiecznego ocieplenia klimatu.

Spędziłem w siłowni niemal dwie godziny, ponieważ coś się działo na oddziale – być może przenoszono jakiegoś „trudnego” więźnia. Wykonałem plan: udało mi się 100 razy odbić piłeczkę z *backhandu* i z *forehandu*, cztery razy trafiłem też do kosza rzutem od dołu. Z kolanem coraz lepiej, ale dziś też powstrzymałem się od ćwiczeń na uda.

Dzisiaj rano przyszła Kartya z najświeższymi wiadomościami. Okazało się, że dokumenty muszą zostać złożone w Sądzie Najwyższym 6, a nie 9 listopada. Odnieśliśmy niewielkie zwycięstwo nad prokuratorem, (w moim odczuciu) cały czas trwającym na stanowisku, że nie było żadnej kwestii prawnej, która byłaby kluczowa dla apelacji, i wciąż domagającym się od nas składania ogromnych ilości dokumentów, kompletnie niezwiązanych z tematem, w dodatku na nasz koszt. Sekretariat Sądu Najwyższego zadecydował, że strona skarżąca może je produkować, jeśli chce, lecz na własny koszt. To dobra decyzja. Kartya przyniosła także kolejne doniesienia prasowe na temat afery finansowej w Rzymie, w tym artykuł Danny’ego donoszący, że kardynał [Óscar] Maradiaga z Hondurasu włączył się w konflikt i potępił oskarżenia pod adresem Watykanu, określając je kolejnym dziełem sił wrogich Franciszkowi. Ojcu Świętemu niepotrzebni wrogowie, kiedy ma tak barwnych i niemądrych sprzymierzeńców jak honduraski kardynał. Żaden z piątki oskarżonych nie jest głównym graczem w tej sprawie, więc ciekawe, co będzie zasadniczym tematem.



Wczoraj wreszcie dostałem z sekcji własności prywatnej więźniów wrześnieowy numer „Annals”, które teraz, po 150 latach, przestaną się ukazywać. Będzie to duża strata dla katolickiego życia i dziennikarstwa; jakość tego ostatniego numeru dobitnie to potwierdza.

Dwa doskonale artykuły dotyczyły mojej sprawy: *Falsely, Matilda* autorstwa George’a Weigela z USA oraz *A Blight on the Whole Criminal Justice System* Anthony’ego Charlesa Smitha, emerytowanego adwokata z Queensland z trzydziestoletnim doświadczeniem, niekatolika<sup>161</sup>. W obydwu materiałach dokładnie przedstawiono zagadnienie i przeanalizowano dowody; obydwaj autorzy stwierdzają, że to nie tyle ja jestem sądzony, co australijski wymiar sprawiedliwości, zwłaszcza w stanie Wiktorii.

Weigel wielokrotnie zabierał głos w tej sprawie. Swój artykuł zaczął od powtórzenia, jak bardzo zdumiewa go brak przedstawienia jakichkolwiek dowodów potwierdzających „kompletnie nieprawdopodobne” oskarżenia. Zaskoczyło mnie jego stwierdzenie, że wrogość, jaka od dziesięcioleci spotyka mnie w Australii, „nie ma sobie równej w żadnym innym kraju anglojęzycznym”, i że to właśnie ona spowodowała wytworzenie owego krzywego zwierciadła, które odwróciło ciężar dowodu winy. Podstawowe przesłanie Weigela brzmi następująco: „George Pell to człowiek niewinny, bezpodstawnie oskarżony. Został niesprawiedliwie skazany za przestępstwa, których nie popełnił. To nie George Pell jest teraz na ławie oskarżonych, ale australijski wymiar sprawiedliwości”. Weigel uważa, że oświadczenie to powinno się nieustająco powtarzać. Jego zdaniem moja sprawa to australijska wersja procesu Dreyfussa (nie jest mu znana sprawa Lindy Chamberlain).

W równie ostrym tonie wypowiada się Anthony Smith, stawiając podobną tezę, co Weigel. Według niego nie było możliwe, bym został

potraktowany sprawiedliwie, gdyż – jak twierdzi – „nie ma w Australii osoby bardziej oczernianej publicznie” niż ja. Wydaje mi się, że to przesada, ale rozumiem, o co mu chodzi.

Smith pisze o okrytym złą sławą Carlu Beechu z Wielkiej Brytanii i jego fałszywych oskarżeniach wobec Heatha i innych osób publicznych oraz o kłamstwach Sarah Parkinson z Canberry przeciw jej byłemu partnerowi<sup>162</sup>, a także o kłopotach, jakie spadły na Cliffa Richarda<sup>163</sup>. Otwarcie stwierdza, iż John Finnis dokonał „prawniczego wypatroszenia” wyroku dwójki sędziów, co prowadzi go z kolei do podkreślenia, że prezes sądu nie był nawet praktykującym adwokatem. Łączy on te fakty z opinią sędziów opartą przede wszystkim na „postawie, zachowaniu i sile przekonywania powoda”, kontrastując ją ze „skrupulatną analizą Weinberga”.

Przede wszystkim jednak Smith podkreśla, że „w tym konkretnym przypadku wymiar sprawiedliwości okrył się złą sławą. Precedens ten przechodzi wszelkie wyobrażenie”. Po czym zadaje retoryczne pytanie: „Kto będzie następny?” i zaraz dodaje: „Nikt nie może się czuć bezpieczny w tym kangurzym sądzie”.

Dowody strony skarżącej są słabe, wręcz „graniczące z absurdem”. Smith „bez wahania” stwierdza, że w latach osiemdziesiątych oraz na początku lat pięćdziesiątych XX wieku „takim zarzutom żaden kompetentny i doświadczony prokurator koronny nie poświęciłby uwagi”. Nie wie jednak, że biuro prokuratora trzykrotnie odsyłało policji z powrotem dokumentację dotyczącą stawianych mi zarzutów.

Nie wydaje mi się, żeby było czymś niedorzecznym połączenie wszystkich zanoszonych w mojej intencji modlitw z całym opatrnościowym wachlarzem doskonałych i odważnych artykułów

z Australii i zza granicy pisanych przez autorów, którzy zabrali i nadal zabierają głos w mojej obronie.

Zakończmy fragmentem *Psalmu 36*:

*Niesiesz, Panie, ocalenie ludziom i zwierzętom.*

*Jak cenna jest Twoja łaska,*

*synowie ludzcy przychodzą do Ciebie,*

*chronią się w cieniu Twych skrzydeł*

*(...)*

*Albowiem w Tobie jest źródło życia*

*i w Twej światłości oglądamy światłość.*

## ***Czwartek, 24 października 2019***

Dziś był nietypowy dzień – z kilku powodów. Był to najcieplejszy dzień wiosny, temperatura około 30 stopni Celsjusza i lekki wiaterek. Bardzo przyjemnie spędziłem niemal dwie godziny w ogrodzie.

Po raz pierwszy podlewałem ogród – nie robiłem tego od ponad sześćdziesięciu lat! Trwało to pół godziny. Ogród nie do końca odpowiada moim upodobaniom, wiele w nim mizernych, rosnących tutaj naturalnie roślin, wytrzymałych, o wąskich, zielonych liściach i małych kwiatkach. Wyjątek stanowią pomarańczowe kwiaty rosnące wokół altany na środku. Ogrodnik powiedział, że to grewillee; jego zdaniem one też są typowe dla roślinności australijskiej; wydaje mi się, że mogą pochodzić z północno-wschodniej Australii. Ich długie liście mają żywozielony kolor i są dosyć mięsiste.

Rozkwitły trzy kolejne róże, zatem mamy już cztery, a niedługo zakwitną następne na dziesięciu, może dwunastu krzewach. Ogród to

zamknięta przestrzeń otoczona wysokim murem z cegły, za którym z dwóch stron widać jeszcze wyższe ceglane budynki, więc w lecie będzie tu bardzo gorąco, dlatego rosnące tu rośliny muszą być bardzo wytrzymałe, żeby przetrwać w takim miejscu.

Kiedy skończyłem podlewanie, przyszedł ogrodnik. Wytłumaczyłem mu, że szef więzienia poprosił mnie o podlewanie ogrodu. Odpowiedział, że on też będzie podlewał – być może uznał moją pracę za próbę przejęcia władzy! Ale ostatecznie podlał tylko te części ogrodu, do których nie mogłem dosięgnąć, położone tuż przy budynku więzienia. W pewnej chwili przywołał mnie do siebie. Nie byłem pewien, co mnie czeka, ale on chciał tylko pokazać mi jedyną w całym ogrodzie sosnę. Drzewo ma teraz jakieś dwa-trzy metry i wyrosło z szyszki sosnowej przywiezionej z Gallipoli. Orodnik pouczył mnie, że ogrodu nie trzeba podlewać codziennie. Uspokoilem go, że przychodzę tutaj tylko w poniedziałki i czwartki.

Odwiedziła mnie Katrina Lee. Wpuszczono ją dosyć wcześnie, więc mogliśmy porozmawiać przez około godzinę. Powiedziała, że z ojcem Paulem Stenhousem jest źle i że prawdopodobnie wkrótce przejdzie pod opiekę paliatywną. Bardzo cierpi. Tak bardzo żałuję, że nie ma mnie teraz przy nim, lecz pamiętam o nim w modlitwach.

Rozmawialiśmy o moim procesie, o coraz większym zasięgu działań pozasądowych na licznych frontach, o porażce apelacji oraz o szansach na sukces w Sądzie Najwyższym. Jak głosi plotka, jeden z dwojga sędziów, którzy odrzucili moją apelację, w przyszłym roku ma przejść na emeryturę ze względów zdrowotnych. Nie wiem, w jaki sposób fakt ten mógłby wpłynąć na jego decyzję, ale pomogłoby mi to zrozumieć jego sposób rozumowania, którego w dalszym ciągu nie da się racjonalnie wytłumaczyć. Katrina była umówiona dziś wieczorem w restauracji z [dziennikarzem] Andrew Boltem. Poprosiłem ją, żeby porozmawiała z nim o użytym przez

niego porównaniu krucjaty globalnego ocieplenia do religii. Przynagliłem, żeby wyjaśniła mu, że są religie dobre, lepsze i gorsze, podobnie jak rozmaite systemy filozoficzne – jedne dobre i pożyteczne, inne niebezpieczne i szkodliwe. Powinien zatem porównać owo szaleństwo do fałszywej religii i pamiętać, że większość jego zwolenników to ludzie religijni (tak sądzę). Andrew Bolt to mój wspaniały obrońca.

Znaczną część czasu w celi, aż do wieczornych wiadomości, spędziłem na czytaniu zbioru artykułów z gazet europejskich z 21-22 października na temat afery finansowej w Watykanie. Większość z nich była po włosku, jeden czy dwa po francusku i po hiszpańsku. Jak na warunki, w których przebywam, fakt, że mogę je czytać zaledwie kilka dni po ich opublikowaniu, jest nie byle osiągnięciem – w australijskim więzieniu sprawy toczą się powoli na każdym froncie.

Czytając o zabiegach propagandowych różnych stron konfliktu usiłujących przeforsować swoją wersję wydarzeń, cieszę się, że nie jestem teraz w Rzymie. Aczkolwiek wydaje mi się, że powoli wyłaniają się bardziej dokładne informacje.

Z przyjemnością przeczytałem, że w maju ubiegłego roku (2018) Rada do spraw Ekonomicznych zapoznała kardynałów Kurii Rzymskiej ze stanem finansów i poprosiła, by poinformowali oni Ojca Świętego, że deficyt osiągnął niepokojący poziom szacowany na 63,3 miliona euro na rok 2019, co może skutkować niewypłacalnością, spektakularnym kryzysem finansowym bądź bankructwem w przeciągu czterech następnych lat. Przychody są coraz niższe, koszty radykalnie rosną, aktywa straciły na wartości i pojawiły się zasadnicze problemy z funduszem emerytalnym oraz kosztami zdrowotnymi. W większości nie są to żadne nowiny, niemniej skala zwiększających się co roku strat, brak wydajności inwestycyjnej, straty materialne idące w miliony euro w samym tylko Londynie oraz

tempo, w jakim toczy się proces upadku, szybszy niż sobie wyobrażałem, wywołały pogłoski na temat kryzysu. Nadal pozostaje zagadką, dlaczego Watykan przelał dziesiątki milionów euro na konto szpitala IDI [Istituto Dermopatico dell'Immacolata w Rzymie], który nie jest instytucją watykańską. Galantino<sup>164</sup> uznał ten wydatek za początek porażek finansowych APSA. Gdyby ich straty w Londynie zostały odpowiednio zaewidencjonowane, byłyby to jeszcze jedna ważna przyczyna.

Jeden czy dwa artykuły nieśmiało broniły [Tommaso] di Ruzza, dyrektora AIF [Financial Information Authority – Urzędu Informacji Finansowej, obecnie przemianowanego na Watykański Urząd Informacji i Nadzoru Finansowego], który odpowiada za monitorowanie działań banku watykańskiego (IOR), mówiąc, że oskarżenia mogą być częścią dążeń Sekretariatu Stanu do osłabienia AIF, jako że uprawnienia obydwu agencji audytowych zostały ograniczone. To możliwe.

APSA w kółko powtarza te same przykre nonsensy, jakie słyszałem przez prawie dwadzieścia lat – że nieruchomości nie da się wycenić, więc nie można oszacować oczekiwań i wymagań co do przychodu. Nikt nie aspiruje przecież do wyceny Bazyliki Świętego Piotra ani biur Kurii Rzymskiej, lecz ilość, rodzaj i wartość nieruchomości do wynajęcia z całą pewnością mogą i powinny zostać oszacowane.

Wynosząca przynajmniej 50 milionów euro londyńska katastrofa finansowa jest zaledwie jednym przykładem takiej klęski i zasadniczą częścią o wiele poważniejszego kryzysu. Mawiałem kiedyś, że nie wiemy, ile dusz przepada w piekle ani ile dostaje się do nieba. Ale z pieniędzmi rzecz ma się inaczej: wiadomo, czy się traci czy zyskuje, a przy dzisiejszych procedurach księgowych – choćby niedoskonałych – jest niemal niemożliwe, by ukryć to, co najgorsze. Mam obawy co do przyszłości finansowej... Błędy przeszłości zwykle wychodzą na jaw,

a Kościół biedny czy doprowadzony do bankructwa nie może podjąć żadnych działań finansowych, żeby pomóc ubogim. Dobrze wiemy, kiedy prosperujemy, kiedy zmagamy się z trudnościami i kiedy jesteśmy w poważnych opałach.

Kardynał [Domenico] Calcagno powiedział kiedyś, że jednym z błędów popełnionych przez reformatorów było domaganie się, by Watykan dostosował się do standardów biznesowych. Nie dodał, że chodziło o powszechnie akceptowane standardy uczciwości i transparentności oraz że on sam chciał dla Watykanu czegoś innego: zamętu i chaosu, które pomogły kryminalistom doprowadzić Watykan do obecnego ciężkiego położenia finansowego. Watykan to nie biznes, lecz jego standardy uczciwości i wrogie nastawienie wobec korupcji powinny przynajmniej dorównywać wymaganiom stawianym przez osławionych kapitalistów. To wielce wymowne, że Jego Eminencja nie był świadom ironii swoich własnych słów.

Modłę się o to, aby wielu dobrych ludzi związanych z watykańskimi finansami nie straciło serca do dalszej pracy i aby pozwolono im kontynuować pracę na rzecz prawości i efektywności.

Modłę się słowami *Psalmu 29*:

*Niech Pan udzieli mocy swojemu ludowi,  
niech Pan błogosławi swój lud, darząc go pokojem.*

## ***Piątek, 25 października 2019***

Spokojny dzień. Trochę chłodno i pochmurno. Nie byłem w ogrodzie ani na siłowni, ale dwukrotnie wychodziłem na świeżo odmalowany spaceriak. Podczas porannego wyjścia zadzwoniłem do Terry'ego Tobina, żeby

poinformować go o pogłoskach na temat nowego prezesa sądu apelacyjnego. Nie słyszał nic o chorobie poprzednika, lecz zna pewnego polityka, któremu niedawno zaoferowano to stanowisko.

Po południu przyszedł Patrick Santamaria, żeby przekazać mi najnowsze wieści dotyczące mojego drugiego problemu. Jest pewny, że roszczenie odszkodowawcze powinno zostać oddalone podczas sesji 4 listopada. Rozmawialiśmy również o pogłoskach dotyczących sędziów; Patrick podziela mój pogląd, że taka choroba wyjaśniałaby kuriozalny wyrok. Zwrócił uwagę, że błędy sędziów są przedmiotem rozmów całego środowiska prawniczego przy William Street. Podobno ów dżentelmen, o którym mówimy, dzień lub kilka dni temu był widziany pod katedrą po pogrzebie swojego kolegi, też sędziego. Stał samotnie przy wejściu, wpatrując się intensywnie w nawę główną.

Wreszcie nadrobiłem zaległości w listach i dostałem kolejną porcję doniesień prasowych z Rzymu. Incydent z nieruchomością w Londynie nadal jest szeroko komentowany w prasie.

Bliska znajoma, a zarazem krewna, napisała do mnie o skutkach, jakie moja odrzucona apelacja wywarła na jej znajomych, gorliwych katolikach. Opinie na mój temat są wciąż podzielone, ale zawsze idą w parze z siłą wiary oraz stosunkiem do Kościoła – czy jest to miłość, nienawiść czy obojętność. Tak więc niektórzy z jej znajomych psychicznie czuli się fatalnie, byli „zdołowani”, a jeden entuzjasta rugby nie spał przez dwie noce z rzędu. Inni poszli w całkiem przeciwną stronę – zarzucili post i wrócili do czekoladek. Zadzwoił do niej były dyrektor szkoły i powiedział, że Bóg wybrał dla mnie taki krzyż, wiedząc, że mam serce na tyle wielkie, że sobie z tym poradzi, a pewien korespondent napisał: „Nawet największy głupek rozumie, że potrzeba dziś wiele zadośćuczynienia”. Dwie umierające osoby ofiarowały za mnie swoje



cierpienie. Moja znajoma dorzuciła jeszcze jeden komentarz, który odzwierciedla obawy moich prawników, że w moim przypadku (osławionych zarzutów o pedofilię z udziałem księdza) ciężar dowodu został odwrócony. Powtórzyła również wniosek pewnych renomowanych prawników, że było niemożliwym, żebym został sprawiedliwie osądzony przez ławę przysięgłych ze względu na systematyczne zatruwanie opinii publicznej. Jej komentarz brzmiał tak: „To był mroczny dzień dla wszystkich kapłanów, bo teraz już wiedzą, że wystarczy jedno oskarżenie, żeby trafili za kratki”. Można by sprzeczać się, czy aby nie jest to stwierdzenie wyolbrzymione, ale ważne, żeby w umysłach ludzi utkwiał fakt mojej niewinności w tej sprawie – dla dobra Kościoła w dzisiejszych czasach oraz dla księży i wszystkich ludzi Kościoła w przyszłości.

Czuję się skrepowany, będąc centralną postacią tej walki religijnej, lecz jestem tu, gdzie jestem i jakoś daję sobie radę dzięki pełnemu miłości wsparciu, modlitwom oraz ofiarom tak wielu wspaniałych osób.

Dobra wiadomość: Rachel Casey urodziła syna! Zarówno matka, jak i dziecko czują się dobrze, a chłopcu nadano imiona Augustine George. Bardzo się cieszę. *Deo gratias.*

Ostatnie słowo oddajmy *Psalmowi 146*:

*Szczęśliwy, komu pomocą jest Bóg Jakuba,  
kto ma nadzieję w Panu, Bogu swoim,  
który stworzył niebo i ziemię,  
i morze ze wszystkim, co w nich istnieje.*

***Sobota, 26 października 2019***

Jedną z korzyści płynących z faktu, że przez dwanaście lat byłem za granicą, w Europie, jest to, że znam i lubię zarówno futbol australijski (który jest najbardziej widowiskowy), jak i piłkę nożną oraz rugby. Dziś wieczorem, kiedy już na kanale SBS alianci wykończyli Hitlera, udało mi się obejrzeć większość drugiej połowy meczu półfinałowego o Puchar Świata w rugby w Japonii – Anglia odniosła głośne zwycięstwo nad mistrzem świata, Nową Zelandią. Rozgrywka była zacięta, pełna niebezpiecznych ataków i bloków, zdominowana przez potężnych zawodników, zwłaszcza po stronie angielskiej, i tylko chwilami zdarzały się nudne momenty, jak zbyt częste wykopywanie piłki poza boisko. Mecz oglądało na żywo ponad 70 tysięcy ludzi, z czego większość to Japończycy z wielkim entuzjazmem obserwujący, jak rozradowani kibice angielscy, z których sporo odzianych było w kostiumy krzyżowców, nie przestawali śpiewać. Podejrzewam, że wielu z nich opowie się za brexitem.

Tymczasem fiasko brexitu ciągnie się nadal, Unia Europejska zgodziła się na przedłużenie jego terminu o czas nieokreślony (zostanie on sprecyzowany w przyszłym tygodniu), a [lider Partii Pracy Jeremy] Corbyn odmówił poparcia dla ogłoszenia nowych wyborów. Boris zaapelował do laburzystów, żeby „byli mężczyznami” i zrobili co trzeba dla swojego kraju (zgadzając się na wybory).

Po południu powróciłem do jeszcze jednej mojej pasji ze szkolnych czasów i obejrzałem wyścigi Cox Plate rozgrywane na torze w Moonee Valley. W wyśmienitym stylu wygrał japoński koń Lys Gracieux. Spośród jedenastu koni startujących w gonitwie cztery były zagraniczne. Bez wątplenia do udziału w zawodach przyciąga atrakcyjna nagroda główna w wysokości 5 milionów dolarów.

Było dzisiaj chłodno, a w większej części stanu szalały wichury, których podmuchy nie docierały jednak na małe, osłonięte spacerniaki

więzienne. Podczas obydwu wyjść padał lekki deszcz. Spędziłem godzinę w siłowni, gdzie na środku boiska do koszykówki wciąż stoją wiadra (przynajmniej od kilku tygodni), do których z sufitu kapie woda (mamy nadzieję, że to woda) z kuchni znajdującej się powyżej.

Sobota to dzień tygodnia, w który Kościół zachęca nas do pamiętania o Maryi, Matce Jezusa. Wielu moich korespondentów z czułością o Niej wspomina. W zeszły poniedziałek wypowiadałem się opatowi Benedictowi. Kiedy zadawał mi pokutę, zapytał, czy znam *Memorare*. Z oburzeniem odpowiedziałem, że oczywiście, że znam i że jest to jedna z moich ulubionych modlitw! Być może już o tym wspominałem, że kiedy ktoś prosi mnie o modlitwę, wówczas nie mogąc obecnie odprawiać Mszy Świętej, odmawiam właśnie *Memorare*.

Pewna młoda zakonnica, karmelitanka z Des Plaines w USA, która w ubiegłym roku składała śluby zakonne, przysłała mi upamiętniający to wydarzenie obrazek z wizerunkiem Matki Bożej Krzyża Południa. Wybrała taki wizerunek, ponieważ to właśnie w Sydney, podczas Światowych Dni Młodzieży w 2008 roku, odkryła swoje powołanie. U dołu świętego obrazka widnieje napis: „Maryja to uśmiech Boga do nas”.

Nabożeństwo do Matki Bożej ukształtowała we mnie moja mama, dwie szkoły, do których uczęszczałem – gdzie było to najważniejsze i najbardziej kochane nabożeństwo – oraz udział w środowych nocnych nowennach do Matki Bożej Nieustającej Pomocy prowadzonych przez księdza Fiscaliniego, kiedy katedrę Świętego Patryka wypełniali wierni z każdej grupy wiekowej. Było to w latach pięćdziesiątych XX wieku i trwało przez wiele lat.

Regularnie pisze do mnie jeden ze starszych rycerzy maltańskich z zakonu w Australii, często wspominając Maryję, a ostatnio podkreślając, że to do Niej właśnie zanoszono modlitwy podczas bitwy morskiej pod

Lepanto w 1571 roku, gdzie miało miejsce słynne zwycięstwo chrześcijan nad flotą Imperium Osmańskiego, oraz ponad sto lat później, w 1683 roku, podczas oblężenia Wiednia, gdy 140 tysięcy wojowników tureckich zostało rozgromionych przez liczące 27 tysięcy rycerstwa siły polskie pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego<sup>165</sup>, które pospieszyły na pomoc oblężonemu miastu, co było zwycięstwem o jeszcze większym znaczeniu. Decydującą bitwę stoczono 11 września, kiedy największa w dziejach szarża kawaleryjska (18 tysięcy konnych, jak pisze mój korespondent) pod wodzą Sobieskiego przypieczętowała los muzułmanów. To właśnie z tego powodu atak na Twin Towers w Nowym Jorku w 2001 roku miał miejsce 11 września – była to długo odwlekana zemsta.

Mój przyjaciel przysłał mi piękny cytat z Racheli Fulton Brown<sup>166</sup>, która napisała o kulcie Jezusa i Dziewicy Maryi w średniowieczu, w latach 800-1200: „Jest obecna w sztuce, architekturze i muzyce. Jest w literaturze, liturgii i sztukach wyzwolonych. Jest w najbardziej podniosłych przejawach ludzkiej wyobraźni i w najpokorniejszych modlitwach o pomoc. Jest w polityce i w małżeństwie, w okrzykach bitewnych i w błaganiu o miłosierdzie dla ciemężonych. Bez Niej trudno sobie wyobrazić średniowieczne chrześcijaństwo”.

Dyson Heydon jest wybitnym sędzią (orzekającym niegdyś w Sądzie Najwyższym), który na początku tego roku wygłaszał mowę do rycerzy maltańskich na temat wolności religijnej. Zakończył ją inspirującą konkluzją z *Ballady o białym koniu* G.K. Chestertona (1911 r.):

*A to Maryi słowo,*

*Słowo pragnień świata:*

*„Pocieszenia wam nic nie przyniesie,*

*Niebo niech mrok przygniata*

*I morza poziom się wzniesie”.*

---

158 Jonathan Sumption – były sędzia brytyjskiego Sądu Najwyższego. Reith Lectures – zrealizowane na zlecenie BBC i nadawane przez tę rozgłośnię coroczne przemówienia radiowe wygłaszane przez wybitne osobistości roku.

159 *Giudizio Universale (Sąd Ostateczny)* – książka włoskiego dziennikarza Gianluigiego Nuzziego wydana 21 października 2019 r.

160 The PM Glynn Institute – „think tank” polityki publicznej przy Australijskim Katolickim Uniwersytecie Katolickim.

161 George Weigel, *Falsely, Matilda*, „Catholic World Report”, 22.08.2019, <https://www.catholicworldreport.com/2019/08/22/falsely-matilda/>. Anthony Smith, *A Blight on the Whole Criminal Justice System*, „Annals Australia”, wrzesień 2019.

162 W lipcu 2019 r. Carl Beech został skazany na 18 lat więzienia za sfabrykowanie bezpodstawnych oskarżeń o nadużycia seksualne pod adresem byłego premiera Wielkiej Brytanii Edwarda Heatha i innych prominentnych polityków brytyjskich. Sarah-Jane Parkinson została uznana za winną i osadzona w więzieniu w styczniu 2019 r. za złożenie fałszywych oskarżeń pod adresem swojego byłego chłopaka o gwałt.

163 Angielskiego piosenkarza i aktora Cliffa Richarda w 2014 r. oskarżono o wykorzystywanie seksualne nieletnich. Dwa lata później dochodzenie policyjne w tej sprawie zostało zamknięte, a Richardowi nie postawiono zarzutów kryminalnych.

164 Biskup Nunzio Galantino – przewodniczący Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej.

165 Jan III Sobieski (1629-1696) – król Polski i (od 1675 r. do śmierci) wielki książę litewski.

166 Rachel Fulton Brown (ur. 1950) – pisarka i profesor historii średniowiecznej na Uniwersytecie w Chicago.

# TYDZIEŃ 36

## Święci i grzesznicy

*27 października – 2 listopada 2019*

### ***Niedziela, 27 października 2019***

Dostałem dziś zaskakujące wieści o śmierci Vivian Waller, prawniczki z Ballarat, która pracowała dla J. (choć jestem niemal pewien, że słyszałem, iż zerwał z nią współpracę). Była gorliwą orędowniczką stron pozywających i ofiar. Niech spoczywa w pokoju. Nie słyszałem, żeby była chora, i nie wiem, jak zmarła. Nie wydawała mi się stara. Chris Friel podkreślał jej kontakty z wieloma osobami zamieszkanymi w moją sprawę, co zrodziło ciekawe pytania, szczególnie o jej powiązania z tajemniczą [użytkowniczką Twittera, Lyndsay] Farlow, która regularnie zamieszczała komentarze. Ciekawe, czy pojawi się więcej informacji i czy również w tej historii prawda okaże się córką czasu.

Obudziłem się na czas, więc obejrzałem transmisję Mszy Świętej celebrowanej przez ojca Martina Dixona, który otrzymał święcenia kilka lat przede mną. Dobrze się spisał, Mszę odprawiał pobożnie i z godnością. Określił przypowieść o faryzeuszu i celniku jako „Ewangelię, która nie ocenia”, tłumacząc, że nie wszyscy faryzeusze byli faryzejscy i że my wszyscy jesteśmy trochę jak ów celnik – pogardzani przez obie strony.

„Tylko łaska Twoja, Panie”, żeby zacytować ulubione powiedzenie jego ojca.

Następnie obejrzałem program z Josephem Princem z 2019 roku. Jego myślą przewodnią było hasło: „Odważcie się śmiało modlić”. Na palcach miał cztery spore pierścienie, na nogach wysokie buty, do tego dżinsy, czarną koszulę oraz dżinsową kurtkę z dużą ilością zamków i zewnętrznych szwów. Ubiera się bardziej krzykliwie niż dziesięć lat temu. Zdaniem Josepha prawość pochodzi od Jezusa i nie ma jej w nas samych. Przyprowadził też mężczyznę ubranego jak żydowski Najwyższy Kapłan, który miał symbolizować Boga. Mówił o nieprawości świętych spraw. Z ofiar przeznaczonych na spalenie usuwano pióra – tak samo nasze grzechy są niczym popiół.

Joel Osteen był jak zawsze nieustraszony, kiedy mówił o „niegodzeniu się na mniej”. Kiedy modlimy się do Boga w jakiejś intencji i nasza prośba nie zostaje od razu spełniona, nie powinniśmy tracić nadziei i przestawać się modlić. Sara, żona Abrahama (której wiek w momencie narodzin Izaaka podał najpierw jako 65, 70, a w końcu 80 lat), jest przykładem osoby wynagrodzonej za wytrwałość. Przypomniało mi to, że nie mogę się poddać w moich modlitwach o uniewinnienie. Osteen mówił też, że zawsze można znaleźć powód, by poczuć się urażonym; że powinniśmy pokonywać trudności, a nie ustawać w wysiłkach; dzięki temu za dziesięć lat będziemy w dużo lepszym położeniu. „Najlepsze lata wciąż są przed tobą!” – przyrzekł pochopnie.

*Songs of Praise* pokazało trzy świetne przykłady dobra czynionego przez chrześcijan w Wielkiej Brytanii, w tym przez grupę z Międzynarodowego Stowarzyszenia Gedeonitów dostarczającą egzemplarze Nowego Testamentu do ośrodka spokojnej starości oraz do hotelu. Nie mogę powiedzieć, że nie podobał mi się sposób, w jaki

śpiewano dziś hymny, ale było w nim trochę zbyt dużo werwy, jak na mój staromodny gust.

Skończyłem czytać zbiór artykułów z 23 października 2019 roku o skandalach finansowych w Watykanie. Niewiele było w nich nowych informacji. Strona kontratakująca zaprzecza, jakoby szykował się jakiś krach finansowy. Jeden interesujący materiał ze strony lub czasopisma „Linkiesta” nosił tytuł: *Nuzzi to nie święty Jan – finansowej apokalipsy raczej nie będzie*, co jest zapewne prawdą, jeśli mówimy o najbliższej przyszłości. W artykule wspomniano zajmującego się finansami w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej księdza Cesare Burgazziego. Odkrycie istnienia równoległego banku, kolejnego IOR, pozbawiło go wszelkich złudzeń. Następnie został usunięty ze stanowiska przez krążące w mediach oskarżenia o molestowanie seksualne, jak się później okazało – całkowicie bezpodstawne. Nie słyszałem o tym wcześniej.

W innym artykule opisano, jak Joseph Zara, maltański bankier i zażarty wróg korupcji, w lipcu 2018 roku publicznie zastanawiał się, dlaczego nie zrobiono nic w celu aktywowania działalności komisji, o którą trzy miesiące wcześniej zabiegała Rada do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej. Chciałbym wiedzieć, czy podjęto takie działania, lecz cisza wokół tego tematu nie wróży nic dobrego.

Kolejny materiał – tym razem w „Avvenire”, gazecie włoskich biskupów – próbował uspokoić nastroje, zauważając, że deficyty nie są dla Watykanu czymś nowym i że w roku 1980 straty były nawet większe niż obecnie. Próba ta jednak przyniosła efekt odwrotny od zamierzonego, bo każdy deficyt osłabia instytucję i jej zdolność radzenia sobie z kolejnymi stratami. Nawet najodważniejsi cofnęliby się przed próbą odkrycia, ile dokładnie pieniędzy Watykan stracił w ciągu ostatnich czterdziestu lat, co ukrywano za pomocą prymitywnej księgowości i ludzkiej przebiegłości.



„Avvenire” rzeczywiście rozproszył nieco obawy, zauważając, że procedury budżetowe na każdy kolejny rok finansowy wprowadzał Sekretariat do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej oraz że właśnie trwa proces zatwierdzania zestawu procedur i regulacji, które mają wejść w życie. Artykuł nie wspomina jednak, że sytuacja ta ciągnie się już od dwóch lat, a my nadal czekamy na ich zatwierdzenie.

Z tej okazji warto pomodlić się do Błogosławionej Dziewicy Maryi Rozwiązującej Węzły. Do tradycyjnej formuły wprowadzam jednak pewne zmiany:

*Maryjo Niepokalana, zwróć swoje pełne współczucia spojrzenie na Watykan i dostrzeż w nim kłębowisko węzłów. Ty wiesz, ile bólu i cierpień one wywołały. Maryjo, Matko moja, w Twoje kochające ręce powierzam Ojca Świętego i całą Kurię Rzymską. Nie ma takich węzłów, których Ty nie mogłabyś rozwiązać. Maryjo Rozwiązująca Węzły, módl się za nami!*

## ***Poniedziałek, 28 października 2019***

Mamy na oddziale nowego, głośnego i pewnego siebie krzykacza, który – jak się wydaje – gościł tu już kiedyś i wie, co i jak. Zna przynajmniej jednego innego więźnia, ucieli więc sobie krótką, acz głośną pogawędkę późnym popołudniem. Od tamtej pory panuje cisza, a on sam nie wydaje się ani wściekły, ani agresywny. Populacja oddziału wciąż się zmienia; jedynymi stałymi są tacy jak ja czy Gargasoulas. W stanie Wiktorii wprowadzono dziś nowe prawo, które pozwala policji taranować i strzelać do samochodów, które szaleją na drogach i mogą kogoś zabić.

Odkryłem, że prawniczka Vivian Waller nadal żyje, zmarła natomiast jej imienniczka, socjolożka. Waller nie jest więc prawniczką z Ballarat, jak

mi się wydawało, i pracuje w Melbourne. Podobno jest silnie powiązana z organizacją Broken Rites.

Nadal docierają do mnie pogłoski o tym, że znany nam sędzia ma w przyszłym roku przejść na emeryturę. Inne plotki mówią o pewnym komendancie policji poddawany coraz większej presji z powodu powiązań ze skandalem „Lawyer X.”, gdy tymczasem inni obserwują sprawę i czekają.

Kiedy wyszedłem na dwie godziny do ogrodu, był piękny, wiosenny poranek – jasny i rześki; w cieniu było nawet trochę chłodno. Przypomniały mi się przyjemne wiosenne dni w Rzymie, bez tej odrobiny wilgoci, która tak często towarzyszy wiośnie w Sydney. W pewnym sensie zimowe dni w Sydney przypominają taki wiosenny dzień jak dziś w Melbourne.

Kwitło piętnaście czy szesnaście róż, w tym wspaniałe, wielki kwiat o nietypowym, czerwopomarańczowym kolorze. Ktoś usunął prawie wszystkie więdnące pomarańczowe kwiaty spod centralnego pawilonu. Dawniej w tym miejscu stała klatka na ptaki (z ptakami), ale władze ulitowały się nad nimi. Zresztą nie wyobrażam sobie, żeby więźniowie czerpali szczególną przyjemność z oglądania ptaków pozamykanych tak jak oni sami.

Nie znalazłem węża ogrodowego, którym mógłbym podlać kwiaty, lecz ziemia była wilgotna, pewnie od deszczu padającego przez ostatnie kilka dni. W południe przyjechali David i Judy. Dostaliśmy około pół godziny dodatkowego czasu. Strażnicy byli dla nich życzliwi.

Nie mam dzisiaj zbyt wielu wieści. Tim Bush z Kalifornii zadzwonił do Davida z pytaniem, co może zrobić, żeby mnie wypuścili. David przyniósł najnowszy artykuł Windschuttle’a opublikowany w „Quadrant” i wspominał, że w opinii niektórych osób czasopismu może zostać zarzucona obraza sądu w związku z niektórymi komentarzami.

Wieczorem SBS pokazało jeszcze jeden program o dynastii Windsorów. Jest to nazwisko, które rodzina królewska przyjęła podczas pierwszej wojny światowej, gdy nastroje antyniemieckie doszły do szczytu, a na Londyn spadały bomby z rodzimym nazwiskiem: Sachsen-Coburg-Gotha. Założycielką nowej dynastii była królowa Wiktorja. W odpowiedzi na krytykę Jerzy V powiedział, że być może jest nudny, ale na pewno nie jest cudzoziemcem.

Twórcy programu twierdzą, że jako pierwsi uzyskali dostęp do prywatnych archiwów królowej na zamku w Windsorze. Odkryli, że to sam Jerzy V namawiał premiera Lloyd'a George'a, żeby odwołał decyzję zezwalającą carowi Rosji Mikołajowi na przebywanie na wygnaniu w Anglii. Przebiegły królewski sekretarz, mający w całym kraju dobre koneksje, wiedział o nastrojach antyroyalistycznych i prokomunistycznych. Nakłonił monarchę, by uniemożliwić kuzynowi przyjazd do Anglii i żeby wychodząc do ludzi, zainicjował nowy styl rządów. Sekretarz ów zdołał przekonać Lloyd'a George'a, że król będzie bezpieczny, dopóki kocha go i podziwia klasa pracująca.

Listy ujawniają, że (późniejszy) książę Windsoru był absolutnie nieprzyjemnym człowiekiem, który lubił być w świetle reflektorów, nienawidził natomiast królewskich obowiązków i swojego ojca. Sam król był osobą przewidującą i wyznał premierowi Arthurowi Balfourowi, że jego cieszący się niezwykłą popularnością syn (który przez dziesięć lat kontynuował romans z mężatką Fredą Dudley Ward, zanim związał się z Wallis Simpson) w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy swego panowania [jako Edward VIII] zniszczy wszystko. Wiemy na pewno, że naziści planowali wykorzystać go przeciwko jego młodszemu bratu, Jerzemu VI. Potwierdzają to dokumenty.

Pewnego razu papieski nuncjusz w Wielkiej Brytanii powiedział członkowi brytyjskiego parlamentu, że z całą pewnością nie można brać pod uwagę mojej kandydatury na arcybiskupa Westminsteru, gdyż jestem republikaninem. Z miliona innych powodów Westminster nigdy nie wchodziło w grę, a ja tak naprawdę zawsze popierałem monarchię brytyjską. To sprawnie działający system. Byłbym zbulwersowany, gdyby upadł.

Brytyjski system nieźle sprawdza się również w Australii, ale musimy nauczyć się stać na własnych nogach. Współczesne środki transportu, komunikacja, mobilność pracy, brexit (jeśli w końcu się wydarzy) oraz zagrożenie, jakie obserwujemy ze strony Chin – to wszystko może sprzysiąc się z Williamem i Kate, żeby utrzymać wpływy brytyjskie w Australii, pod warunkiem, że Karol w tym nie namiesza.

*Modłę się przede wszystkim za Australię, ale też za królową Elżbietę, dopóki pozostaje ona królową Australii.*

## ***Wtorek, 29 października 2019***

Dziś świat obiegła ważna wiadomość: siły specjalne USA zabiły Abu Bakr al-Baghdadiego, założyciela i przywódcę Państwa Islamskiego w Iraku i Syrii (ISIS) oraz powstałego tam na krótko kalifatu. Nie słyszałem o tym człowieku, więc znaczenie, jakie miała jego śmierć, trochę mi umknęło, lecz prezydent Trump wiele o tym mówił, porównując nawet ów atak z tym, w którym zginął Bin Laden. Przy tym używał języka, który zapewne podoba się jego wyborcom, ale dawniej zostałyby określony jako mało prezydencki.

Inne międzynarodowe wieści głoszą, że Trumpa wygwizdano, kiedy pojawił się na niedawnym meczu baseballu. Prezydentów Stanów rzadko ktoś wygwizduje, chociaż podobno zdarzyło się to raz Jimmy'emu Carterowi. Wszystko to stanowi ciekawy kontrast z Australią, gdzie obecni na wydarzeniach sportowych premierzy, zwłaszcza jeśli wyjdą na murawę, bywają regularnie wygwizdywani, lecz zazwyczaj w sposób dobronuduszny, bez szacunku, choć i bez złośliwości. Kiedy z zapalem gwizdano raz na Whitlana<sup>167</sup>, gdy wszedł na boisko w towarzystwie przewodniczącego ligi piłkarskiej, ów powiedział do niego: „Pan to dopiero musi być nielubiany!”. Amerykanie mają większy szacunek dla wysokich urzędów. Na przykład dziennikarze wstają, kiedy prezydent wchodzi na konferencję, a na szacunek dla flagi i patriotyzm kładzie się dużo większy nacisk niż w naszych szkołach.

Siostra Mary przyniosła mi Komunię Świętą. Po urlopie wyglądała na świeżą i wypoczętą. Powiedziała, że nie popłynęła w żaden rejs z księdzem Portellim. „Jeszcze jedna fałszywa wiadomość” – stwierdziła. Zaproponowała, że poprosi, aby pozwolono mi odprawić Mszę, którą (gdybym uzyskał pozwolenie) koncelebrowałby arcybiskup Comensoli. To wspaniała myśl, ale nie nastawiam się optymistycznie.

Po dwudziestu czy trzydziestu listach w weekend i spokojnym dniu wczorajszym, dzisiaj przyszło ich tylko sześć. Ostatnio napisał do mnie pewien niemiecki lekarz z Königsdorfu, który podziękował mi za mój głos w obronie „prawdziwie katolickiej opcji w Kościele”. Jak pisał, „kiedy na morzu szaleje burza, a łódź straci orientację, nie przesuwają się latarni morskiej. Wiarygodność i wysoka pozycja uczyniły z księdza cel, który musiał zostać usunięty. Mam szczerą nadzieję, że w tej sprawie nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa”. Ja też mam taką nadzieję.

Inny nietypowy list przyszedł od kobiety, z pochodzenia Wietnamki, która wyszła za Australijczyka i mieszka z nim teraz na terenie sporej katolickiej parafii na wschodnich obrzeżach Melbourne. Chciała okazać mi wsparcie. Pisała o różnych członkach swojej rodziny. Jeden z jej braci, o którym ich matka mawiała, że „w wierze katolickiej nie jest bardzo mocny”, uważa całą moją sprawę za mistyfikację. Powiedział swojej siostrze, że w sądzie byłem niesłychanie spokojny i że jego zdaniem, gdybym sprawiał wrażenie nieco słabszego, okazał więcej emocji, wręcz rozplakał się, może wówczas członkowie ławy przysięgłych pomyśleliby, że jestem bardziej podobny do „zwykłych ludzi”. Postawił sprawę jasno: ma nadzieję, że będę nadal walczył.

Matka autorki listu modliła się, żebym „nie stracił wiary ani nie popełnił samobójstwa, bo to byłoby najlepszym zwycięstwem szatana”, dlatego podsumowała: „Musimy się za niego modlić”. Sama autorka napisała, że jeszcze do niedawna ani ona, ani jej mąż nie zastanawiali się nad posłaniem któregoś z synów do seminarium. Teraz sytuacja się zmieniła. „Po tym, co się wydarzyło, oboje zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo potrzeba księży w naszym społeczeństwie”. Teraz więc oboje chcą wychować dobrych kapłanów.

Napisała również o skandalu i krzywdzie, jaką wyrządziły rzucone na mnie pomówienia. Zacząłem dziś czytać *Getting Back on Mission* [Powrót do misji – przyp. tłum.] – książkę wydaną przez Catholics for Renewal na przyszłoroczny synod plenarny – i już znalazłem kilka wzmianek o tym, że „niedawne wydarzenia dotyczące dwóch kardynałów przyczyniły się do pogłębienia kryzysu”. Moja korespondentka ma świadomość, że podnoszą się takie głosy, ale ona i jej rodzina „myślą, że było inaczej”. Podaje za przykład swojego męża, letniego katolika. „Odkąd opublikowano szczegóły

sprawy (...), bronił księdza niewinności i bardzo się zaangażował duchowo”.

Inny tego typu przykład stanowią jej „kuzyni, kuzynki, krewni i ich dzieci (...). Nie wiem, w jaki tajemniczy sposób Bóg wpływa na ludzkie umysły i dusze, lecz cudownie jest tego doświadczać. Wydaje się, że im mocniejsze ataki przypuszcza Czarna Wieża, tym więcej ludzi zaczyna się interesować, szukać danych i analizować je, i koniec końców współczują nie tylko milczącemu cierpieniu księdza, ale całemu Kościołowi”.

Nie jestem pewien, ilu ludzi w podobny sposób poruszyła moja sprawa, lecz ta prosto opowiedziana historia nie jest jedyną tego rodzaju, co wiem z innych listów. Moja korespondentka dodaje jeszcze wyjaśnienie teologiczne oraz przywołuje – jak wielu innych – przykład kardynała Thuana: „Niechże ksiądz sam zobaczy: na krzyżu Jezus Chrystus przyciągnął do siebie tysiąc razy więcej ludzi, niż nauczając dzień po dniu”.

To trudna lekcja. Gdyby Jezus nie nauczał, nie wiedzielibyśmy, jak rozumieć Jego dalsze losy, ale autorka listu w gruncie rzeczy ma rację, choć trudno to przełknąć.

Ostatnie słowa oddaję niemieckiemu lekarzowi z Königsdorfu, który zacytował napis spod obrazu świętej Teresy z Ávila, który wisi w kuchni jego matki:

*Panie, nie proszę o lżejsze brzemię, lecz o silniejszego ducha.*

Amen! Chociaż i tak mam nadzieję, że zostanę uniewinniony...

***Środa, 30 października 2019***

Dzień był dzisiaj dość ciepły (około 27 stopni Celsjusza), więc kiedy wyszedłem dwa razy na spaceriak, mogłem zdjąć zieloną więzienną bluzę i nie było mi zimno w samym podkoszulku. Niestety, siłownia jest od wczoraj zamknięta – pewnie trwają tam jakieś naprawy – dlatego przepadły mi dwie godzinne sesje ćwiczeń. Mam nadzieję i zakładam, że naprawiali przecieki z kuchni piętro wyżej. Obudziłem się dziś koło piątej, co mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności (G.K. Chesterton nazywał je „Bożymi kalamburami”) lub wynikać ze zmniejszonej aktywności fizycznej albo z tego, że wcześniej położyłem się spać.

Rozmawiając z Kartyą przez telefon, dowiedziałem się, że przekazała już nasze pismo sekretarzowi Sądu Najwyższego, a prokurator pewnie prześle swoje do piątku. Kartya bardzo uważa, żeby nie przegapić dnia, kiedy nasze dokumenty mają trafić do Canberry. Powiedziano jej, że informację o rozprawie, na której sąd zadecyduje, czy możemy złożyć apelację, otrzymamy dopiero w grudniu. Trochę się zawiodłem, bo miałem nadzieję, że wydarzy się to w listopadzie.

Nie znamy więc dokładnych dat. Bret uważa, że sędziowie ulitują się nad niedolą niesłusznie oskarżonego. Sąd jednak działa we własnym tempie i równie dobrze może mnie czekać jeszcze sześć lub więcej miesięcy w więzieniu.

Mój brat przysłał mi kilka artykułów Friela i najnowszy tekst Keitha Windschuttle’a z coraz lepszą argumentacją – chodzi o to, że według zeznań J. ministranci przybyli do zakrystii minutę przed złoczyńcami. Bardzo uważał, żeby nie napisać wprost, że dokonanie przestępstwa było w związku z tym niemożliwe, ale ja dobitnie powtórzę raz jeszcze, że nawet najbardziej wiarygodni świadkowie nie mogą znajdować się w dwóch miejscach naraz: nie mogą jednocześnie być w zakrystii, gdzie rzekomo zostali zaatakowani, i nadal iść w procesji albo właśnie się od niej odłączać.



Friel pisze o wielu rzeczach, w tym o procesie, i ujawnia, co robiły Louise Milligan i Lucie Morris-Marr<sup>168</sup>, jak zostały prawdopodobnie wykorzystane oraz jak Milligan ukrywała niezgodności i trudności, które dostrzegła w historii J. Być może krok po kroku odkrywamy niewygodną prawdę, a przynajmniej jej większą część, lecz nadal nie jest dla mnie jasne, kto był podżegaczem i skąd wzięły się pierwotne zarzuty, chociaż powoli chyba zacznę rozumieć.

Ed Condon z Catholic News Agency w Rzymie też napisał artykuł, w którym oskarżył APSA o pogwałcenie europejskich regulacji prawnych przez udzielenie spółce mieszanej pożyczki w wysokości 50 milionów euro na zakup rzymskiego szpitala IDI, który zbankrutował, a jego zadłużenie wynosi 800 milionów euro.

Historia jest taka. Przed pontyfikatem papieża Franciszka Watykan obiecał te 50 milionów, mówiąc, że wypłaci je Bambino Gesù, watykański szpital dziecięcy. Oczywiście szpital odmówił, argumentując, że nie może użyć funduszy pochodzących od włoskiego rządu na taki cel. Sekretariat do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej bardzo się sprzeciwiał tej akcji, gdyż, jak zauważył, nikt inny nie da pieniędzy, więc udzielimy pożyczki szpitalowi, który nie ma możliwości jej spłacić. Moje złowieszcze przewidywania nie spełniły się do końca, jako że Watykanowi udało się przekonać księży z Fundacji Papieskiej w Stanach Zjednoczonych do przegłosowania sceptycznie nastawionych świeckich członków zarządu, dzięki czemu fundacja ta przekazała 25 milionów dolarów. Posunięcie to osłabiło fundację i może doprowadzić do jej upadku.

APSA umorzyła kredyt do wysokości 30 milionów euro, co wyjaśnia ich największą dotychczas stratę. W 2012 roku obiecali Moneyval (europejskiej agencji, która zajmuje się przeciwdziałaniem praniu pieniędzy i finansowaniu organizacji terrorystycznych)<sup>169</sup>, że nie będą udzielać

pożyczek ani działać jako bank i w związku z tym zostali wyłączeni spod nadzoru watykańskiej agencji AIF. Moneyval z pewnością się tym zainteresuje, skoro transakcje APSA upubliczniono.

Trzeba będzie cudu, żeby Watykan nie stracił pozostałych 20 milionów euro, które nie zostały umorzone. Biorąc pod uwagę, że dwie londyńskie posiadłości tracą na wartości (15 procent obniżenia wartości funta szterlinga po brexicie i przynajmniej 15 procent spadku wartości londyńskich nieruchomości), oraz sprawę IDI, być może mówimy tu o stracie rzędu 100 milionów euro. Ta sytuacja (choć powyższe wydarzenia to tylko jej fragment) pokazuje ogromną niekompetencję, jeśli nie co innego...

AIF ogłosiło, że przeprowadziło dochodzenie, które oczyściło z zarzutów ich dyrektora Di Ruzzę i pozwoliło mu na powrót na stanowisko.

Prawdopodobnie wygraliśmy walkę z przestępczością w Watykanie (mam nadzieję, że nie wykazuję się tu naiwnością), ale musimy jeszcze wiele zrobić, żeby zwalczyć niekompetencję i zapewnić stabilność finansową.

Tak więc prosimy świętego Michała Archanioła, by nas prowadził i bronił we wszystkich walkach, a szczególnie w zmaganiach finansowych.

*A Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, wywołując chciwość i kłamstwa, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.*

## **Czwartek, 31 października 2019**

Sydney przesłania czarny dym sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu pożarów lasu, w Queensland pada deszcz, a kiedy ja wyszedłem na dwie

godziny do ogrodu, w Melbourne było gorąco, około 30 stopni Celsjusza i wiał lekki wiatr.

W pewnym momencie przyleciało nawet kilka ptaszków wielkości wróbla, z czarnymi łebkami, białymi szyjami, piersią i końcówką ogona oraz brązową resztą ciała. Może to były wróble!

Rozkwitło jeszcze kilka róż, a na niskich krzakach przy końcu ogrodu zauważyłem pąki. Niestety, tej wspaniałej, pomarańczowo-złotej róży, która w zeszły poniedziałek była prawie w pełnym rozkwicie, ktoś oberwał płatki; zostało ich tylko kilka. Wisi teraz ponuro, przyplaszczona, a pod nią na ziemi leżą pozostałe płatki. Jak mawiała święta Mary MacKillop, „jesteśmy tylko podróżnymi na tej ziemi”, ale wytrzymujemy dobrą chwilę dłużej niż róże.

Znów nie było węża, żebym mógł podlać kwiaty, więc tę przygodę mam już chyba za sobą. Być może to wynik „sporu o linię demarkacyjną”. Zostałem zganiony za zbliżanie się do końca ogrodu, co zostało mi zabronione jeszcze podczas pierwszego wyjścia. Zasady często zmieniają się tu wraz z kolejnymi decydentami. Nie ma sensu się temu sprzeciwiać ani narzekać, chociaż nie widzę żadnego uzasadnienia dla takiej zasady, bo przecież widać mnie ze wszystkich budynków znajdujących się w pobliżu wyznaczonej dla mnie przestrzeni. Może nie chodzi o widoczność, może to tylko kolejny przepis.

Wczoraj Borys Johnson tak zawstydził opozycję z Partii Pracy, że zgodzili się na wybory 12 grudnia. Decyzja zapadła po tygodniach dramatów i fars napędzanych zasadniczo faktem, że około 70 procent Izby Gmin nie chciało uznać wyrażonej w referendum decyzji ludu brytyjskiego o wystąpieniu z Unii Europejskiej.

Aidan Hartley od czasu do czasu pisuje do „The Spectatora” z Kenii, gdzie założył farmę na Białych Wzgórzach. Życie na farmie jest dzikie

i egzotyczne, często nawet niebezpieczne, ale czyta się o nim wspaniale. Od razu widać, że Hartley zakochał się w Afryce. Opisuje historię owianego złą sławą Idi Amina, prezydenta Ugandy, który obiecał królowej w 1963 roku, że przyśle do Anglii całą łódź z bananami, aby ulżyć w cierpieniu przeciętnego Bryta.

Hartley pisze, że były brytyjskie kolonie w Afryce przejęły w pewnym stopniu westminsterski system rządów, na ogół z wieloma jego odwiecznymi atrybutami, takimi jak peruki, buławy, zielone ławki – całkiem jak my w Australii. Jak pisze: „Spędziłem na afrykańskiej ziemi całe życie i widzę, że wiele ze skandali, które się tu w naszej smutnej przeszłości wydarzyły i o których pisałem, stają się teraz normą w polityce brytyjskiej”.

Pewnie większość Australijczyków nie wie albo przynajmniej nie traktuje poważnie propozycji przywódcy brytyjskiej Partii Pracy Johna McDonnella, żeby zmniejszyć liczbę godzin pracy do trzydziestu dwóch tygodniowo, lub tej, żeby zająć mienie 2500 szkół prywatnych. Corbyn i jego fanatycy (niestanowiący jednak większości w jego stronnictwie) są dobrym przykładem partii, która odsuwa się od swoich dawnych wyborców, gdyż przywództwo w niej przejęli ekstremiści. Takie działania zawsze przynoszą odwrotny skutek i rodzą zniechęcenie, więc raczej nie uzyskają nigdy poparcia większości Brytyjczyków.

Niekiedy jednak większość ulega zniechęceniu (co widać na przykładzie Trumpa i brexitu) i odrzuca alternatywę, którą proponuje „progresywny” establishment. Żeby demokracja działała prawidłowo, decyzje należy wdrażać w życie. Głos większości musi przynosić skutki. Myślę, że Borysowi Johnsonowi uda się do grudnia zdobyć większość, a Izba Gmin będzie mogła wdrożyć i wdroży decyzję podjętą w referendum. W Australii żaden rząd nie odważyłby się nie wprowadzić

w życie decyzji większości obywateli w przeprowadzonym ostatnio referendum na temat małżeństw osób tej samej płci, nawet gdyby większość zagłosowała na „nie”. Jestem optymistą i nie sędzę, żeby ktoś musiał proponować Jej Wysokości kolejną łądz bananów.

Kiedy targają nami silne emocje, szczególnie ważne jest, żeby starać się zachować spokój i mądrość, odrzucając pokusę nieżyczliwości i nienawiści. Pomaga w tym modlitwa świętego Tomasza Moore’a o odrzucenie pokus:

*Boże wszechmogący, wspieraj mnie Twoją łaską, abym nigdy nie nadstawiał uszu mego serca na subtelne sugestie węża, ale by mój umysł potrafił się im oprzeć. Ujarmij moje zmysły i zachowaj mnie od szatańskich podszeptów.*

## ***Piątek, 1 listopada 2019***

Dziś uroczystość Wszystkich Świętych – ważna data w naszym pięknie ułożonym roku liturgicznym. W obecnych czasach dzień ten nabiera szczególnego znaczenia. W naszym społeczeństwie dominuje kult młodości i piękna. Ze wszystkich sił staramy się ukryć wszelkie dowody na to, że przed cierpieniem nie można uciec i zignorować brutalny fakt, iż każdy z nas kiedyś umrze. W domach spokojnej starości znajduje się wiele osób bardzo samotnych nie tylko dlatego, że ich rodziny i przyjaciele są (rzekomo) zabiegani, niezorganizowani czy zwyczajnie leniwi, lecz dlatego, że samolubni ludzie, zwłaszcza kiedy brak im wiary, nie lubią, gdy im się przypomina, że i oni są śmiertelni.

Pamiętam, jak zaskoczyło mnie (i był to podstawowy błąd dorosłego chrześcijanina), że ludzie najbardziej oddający się ziemskim przyjemnościom, zarówno duchowym, jak i cielesnym, byli znacznie mniej skłonni wierzyć w pełne szczęścia życie po śmierci. W przeciwieństwie do

islamskiej wizji raju z pięknymi ogrodami i doznaniem cielesnymi, w chrześcijańskim niebie – jak powiedział Jezus – nie będzie małżeństwa. Popełniłem błąd, zakładając, że ci, którzy czerpią przyjemność z życia tu i teraz, chcieliby tak samo żyć po śmierci.

Pismo mówi nam, że ludzie czystego serca zobaczą Boga i że radość płynąca z przebywania w Jego obecności przewyższy wszelkie ziemskie przyjemności, zwłaszcza te, do których dążymy samolubnie. Ci, którzy są naprawdę ślepi, nie widzą potrzeby, by wierzyć.

Dzisiejsze święto skupia się na niebie, nie na piekle, śmierci czy sądzie, bo dziś cieszymy się wraz z tymi, którzy stanęli na wysokości zadania. Przyglądamy się ich życiu w poszukiwaniu inspiracji i staramy się wzmocnić nasze pragnienie podążania ich śladem, by móc przebywać z jedynym prawdziwym Bogiem. *List do Hebrajczyków* przypomina nam: „Wy natomiast przystąpiliście (...) do Boga, który sądzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu” (12,22-23).

To Jezus swoją oczyszczającą Krwią ustanowił Nowe Przymierze. Pełen chwały krąg Apostołów, prorocy, cała armia męczenników w białych szatach i wszyscy święci chwalą Trójcę Świętą, jedynego prawdziwego Boga na ucztach weselnej Baranka.

To Baranek wziął zwój od Zasiadającego na tronie, złamał siedem pieczęci i uwolnił dziesięć tysięcy razy po dziesięć tysięcy aniołów, zwierzęta i Starców, którzy wołali: „Zasiadającemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc, na wieki wieków!”.

Zły Duch dąży do zniszczenia Kościoła wieloma sposobami: marksizmem, konsumenckim materializmem, hedonizmem, ekologicznym panteizmem itp., a wszystkie one starają się zmiażdżyć Kościół, skusić wiernych, żeby troszczyli się wyłącznie o ten świat, oraz umniejszyć, zignorować, a wreszcie usunąć to, co Transcendentne, co Nadprzyrodzone,

ów wertykalny wymiar życia. Czy zbawienie jest ważniejsze od ekologii, dobrobytu, walki klas...? Ciekawe, ile razy synod niemiecki wspomni o niebie i piekle albo nawet o samym Jezusie. W takim kontekście ważne jest, żebyśmy świętowali uroczystość Wszystkich Świętych i rozważyli jej przesłanie, które wzmocni naszą wiarę. Jezus chce, żebyśmy byli zanurzeni w teraźniejszości, w codzienności, ale jednocześnie pamiętali o czekającym nas lepszym, nadprzyrodzonym życiu.

Wracając do życia codziennego w więzieniu, wczoraj Danny Casey i jego żona Annie złożyli mi bardzo przyjemną, czterdziestopięciominutową wizytę. Danny pracował ze mną jako dyrektor finansowy w archidiecezji Sydney, a także potem przez dwa lata, kiedy próbowałem zreformować watykańskie finanse. Dobrze nam szło i krzepił nas fakt, że stanowczo sprzeciwialiśmy się skandalom, które teraz ujrzały światło dzienne w międzynarodowych mediach. Mogło być dużo lepiej, Watykan mógłby być dużo bogatszy, lecz i tak praca Danny'ego była kluczowa dla naszych osiągnięć. Teraz, tak jak każdego ważniejszego reformatora watykańskich finansów, atakują go media.

W „Herald Sun” nie było dziś zbyt wiele doniesień. Na trzeciej stronie napisali, że były watykański skarbnik, który popadł w niełaskę, zajmuje się obecnie więziennym ogrodem. Udało im się nawet zrobić zdjęcie, na którym wyglądałem na wesołego i dobrodusznego człowieka. Władze więzienia się nie ucieszyły. Kiedy przyszli do mnie z oficjalną wizytą, wyjaśniłem, że zrobiłem to tylko raz, bo poprosił mnie o to pan Selisky, zarządca. Teraz jest na zwolnieniu, więc pod jego nieobecność zabroniono mi pracować w ogrodzie.

Dave Forster, oficer łącznikowy do spraw relokacji więźniów, przyszedł z jak zawsze miłą wizytą. W przyszłym tygodniu przyjedzie zastępca dyrektora i może on będzie wiedział, gdzie i czy w ogóle zostaną

przeniesiony. Poinformowałem władze więzienia, że nawet jeśli mnie uniewinnią, prawdopodobnie spędzę tu jeszcze sześć miesięcy, może mniej.

Na koniec parę wersów z hymnu na jutrznię:

*Niech aniołów zastęp jasny,  
Grono dawnych patriarchów,  
Pełni wszelkich cnót prorocy  
Przebaczenie nam uproszą.*

*Chór chwalebny męczenników  
I wyznawcy silni wiarą,  
Nieskalane też dziewice  
Niechaj nas obmyją z grzechu.*

*Niech przyczyna zakonników  
I modlitwy wszystkich niebian  
Orędują wobec Boga,  
Aby dał nam życie wieczne.*

## ***Sobota, 2 listopada 2019***

Jedną z cech charakterystycznych katolicyzmu jest modlitwa za zmarłych, o uwolnienie ich od skutków ich grzechów. Dzisiaj przypada wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, w który to dzień szczególnie myślimy o tych, którzy odeszli przed nami.

Przy wielu okazjach mówiłem, tylko częściowo żartując, że otchłań została skreślona z listy, a jej miejsce zajął czyściec. W miarę, jak osłabia się wiara, a może w miarę, jak my stajemy się coraz bardziej egocentryczni,



coraz bardziej nie podoba nam się wizja Boga, który karze na wieczność, a nawet takiego, który oczyszcza przez cierpienie mające nas przygotować do wejścia w światłość i pokój Boga Stwórcy.

Wszyscy rozumiemy, że trzeba umieć prowadzić samochód, żeby dostać prawo jazdy; że lekarze muszą mieć wiedzę; że trzeba dojrzeć i wyrzec poza czubek własnego nosa, żeby być dobrym rodzicem i współmałżonkiem. Idąc tym samym tropem, musimy przyznać, że trzeba się oczyścić, aby być godnym przebywania w obecności Boga. Na tym właśnie polega czyścić – na oczyszczeniu i cierpieniu przy pełnej świadomości, że zostaniemy wpuszczeni do nieba.

Dawniej w Dzień Zaduszny wiele osób modliło się i czyniło małe wyrzeczenia, żeby pomóc duszom wyjść z czyśćca. To jedna z tych elementarnych praktyk religijnych, które młodzi katolicy powinni przyswajać od małego, niemalże przez osmozę – tak samo jak kult Najświętszej Panny. Musimy na nowo rozbudzić i być może lekko zmodyfikować katolicką pobożność. Potrzeba nam zestawu pobożnych praktyk i nabożeństw, które młodzi katolicy mogliby przyswajać, zanim zaatakuje ich chłód opresyjnego tak zwanego „społeczeństwa otwartego”.

Bóg szczególnie umiłował nawróconych grzeszników, takich, którzy czują wciąż potrzebę poprawy, zadośćuczynienia za swoje czyny. Pokrewne temu uczuciu zachowanie, które często źle rozumiemy, polega na zastanawianiu się, co takiego zrobiliśmy, że „zasłużyliśmy” na takie czy inne nieszczęście. Nasz Pan tłumaczył nam, że życie tak nie działa, chociaż za grzech płaci się realną cenę – na przykład łgarzom nikt nie ufa, kto mieczem wojuje, od miecza ginie, narkotyki i alkohol niszczą ciało i umysł. Czynienie zadość oraz pokuta pomagają nam radzić sobie z poczuciem winy i uwierzyć w Boże przebaczenie oraz przebaczenie samemu sobie. Powiedziało mi to wielu mężczyzn, więcej niż kobiet, ale każdy, kto wierzy

w niebo, chce, żeby szale sprawiedliwości były w równowadze, chociaż wiemy, że to Jezus zapewnia większość ciężarków po stronie dobra.

Typowe Melbourne. Wczoraj było koło 30 stopni Celsjusza, a dziś, w sam raz na Derby Stanu Wiktorii, pada deszcz i jest zimno. Siłownia znowu otwarta, więc poćwiczyłem jak zwykle. Wymagało to kilku podejść, lecz w końcu udało mi się odbić piłeczkę do ping-ponga jakieś 270 razy *backhandem* i około 100 *forehandem*. Wszystkie przecieki na suficie zostały naprawione.

Dostałem dziś kopie osiemnastu artykułów z anglojęzycznych i włoskich gazet z 26 i 30 października o nowych odkryciach w sprawie afery finansowej w Watykanie. Źle się to czyta, choć Jean-Baptiste de Franssu<sup>170</sup> słusznie zauważył, że skoro skandale te ujrzały światło dzienne, to znaczy, że nowe zarządzenia działają, nawet jeśli nie udało się zapobiec kilku niedawnym aferom. Oczywiście, że taki dobry człowiek jak on, pilnujący, żeby postępować zgodnie z procedurami, popchnie sprawę do przodu. Dodał jeszcze, że są dwa czynniki, które gwarantują odpowiednie działanie: po pierwsze, trzeba, żeby Watykan uznały międzynarodowe ciała nadzorujące; po drugie, świeccy członkowie rad watykańskich muszą być zobowiązani do utrzymania nieskazitelnej reputacji osób prawych poprzez niepopieranie korupcji.

Trzy inne ważne sprawy. Pojawiły się nowe szczegóły, jeśli chodzi o powiązania Watykanu z krachem szpitala IDI i jego zadłużeniem na 800 milionów euro, a także w sprawie próby wyciągnięcia pieniędzy od Fundacji Papieskiej, żeby zatuszować błędy APSA.

Kardynał [Pietro] Parolin powiedział, że udział Sekretariatu Stanu w zakupie nieruchomości przy Sloane Square w Londynie był „mglisty” i mało transparentny, na co kardynał Becciu zdecydowanie oświadczył, że

jest niewinny i że szanuje pieniądze ubogich, oskarżył za to Mincione o postępowanie niezgodne z wytycznymi i powodowanie cierpienia.

„La Repubblica” opublikowała szczegóły drugiego katastrofalnego zakupu w Londynie w 2015 roku, tym razem dokonanego przez APSA. Zainwestowano (tylko) 90 milionów euro, z czego przynajmniej 30 procent przepadło. Nikt nie może uczciwie stwierdzić, że APSA nic nie wiedziało o tej głupocie. Podobno również Nuzzi pisze o tym w swojej książce.

Dziś zakończę krótką modlitwą odmawianą na koniec każdej dziesiątki różańca:

*O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia.*

---

167 Edward Gough Whitlam – członek Partii Pracy; był premierem Australii w latach 1972-1975.

168 Lucie Morris-Marr – dziennikarka śledcza i spikerka pochodzenia brytyjskiego, pracuje w Melbourne.

169 Moneyval to zarówno potoczne, jak i oficjalne określenie Komisji Ekspertów ds. Ewaluacji Środków przeciwko Praniu Pieniędzy i Finansowaniu Terroryzmu, organu stałego nadzoru przy Radzie Europy.

170 Jean-Baptiste de Franssu – prezes Instytutu Dziej Religijnych (IOR) powszechnie znanego jako Bank Watykański.

# TYDZIEŃ 37

## Ostrożny optymizm

*3-9 listopada 2019*

### ***Niedziela, 3 listopada 2019***

W zeszłym tygodniu pan Harris przyniósł mi biały, plastikowy radiobudzik, w którym nastawił alarm na dziś na 5.50, żebym mógł wstać na Mszę transmitowaną w telewizji. Dzisiaj rano obudziło mnie brzęczenie – w pierwszej chwili zastanawiałem się, co się dzieje, ale szybko się zorientowałem, wstałem, wyłączyłem budzenie i ubrałem się.

Przez lata mawiałem, że nic mi się nie śni, ale kilkadziesiąt lat temu dowiedziałem się, że powinienem raczej mówić, że nie pamiętam swoich snów. Teraz miewam ich więcej niż kiedyś, chociaż zazwyczaj nie są bardzo oryginalne. Dziś jednak śniło mi się spotkanie wszystkich moich starych znajomych, na którym był też Claudio Veliz, który prosił mnie o modlitwę! Poproszę Kartyę, żeby zadzwoniła do Philipa Ayresa z zapytaniem, jak się miewa Claudio<sup>171</sup>.

Obejrzałem finał rozgrywek rugby w Japonii między Anglią a RPA – brutalne starcie dwóch mieszanych rasowo drużyn, owoc imperium. Springboks zaskoczyło Anglików już na starcie. Angielski „młynarz”, chłop jak dąb, dostał tak, że stracił przytomność, a drużyna afrykańska

całkowicie pobiła przeciwników. Południowoafrykańscy gracze zasłużyli na to zwycięstwo odniesione w obecności ogromnego tłumu japońskich fanów, prawowitego następcy tronu cesarstwa, premiera Japonii, prezydenta RPA i księcia Harry'ego. Cóż za nagromadzenie wspaniałych osobistości.

Z początku kibicowałem drużynie brytyjskiej, lecz zawahałem się, kiedy dostrzegłem społeczne i polityczne korzyści ze zwycięstwa mieszanej drużyny afrykańskiej. Pierwszy czarny kapitan drużyny, Siya Kolisi, pięknie przemawiał, mówiąc o tym, co taka współpraca mogłaby przynieść całej pięćdziesięciosiedmiomilionowej populacji Republiki.

Mszę znów odprawiał ojciec Martin Dixon. Podczas kazania mówił o historii Zacheusza, poborcy podatkowego, który wspiął się na sykomorę, żeby zobaczyć przechodzącego Jezusa. Podobno drzewo to nadal stoi, a Martin i jego pielgrzymi widzieli je na własne oczy. Potem zachęcał, żeby nie potępiać innych, gdy we własnym oku ma się belkę. Po błogosławieństwie wspominał jeszcze, że we wtorek odbędzie się Wyścig o Puchar Melbourne i że ma nadzieję, iż będziemy mieć jakichś zwycięzców.

Tematem dnia u Josepha Prince'a było: „Uwierz w Jego miłość i otrzymaj wszystkie błogosławieństwa”. Z wielką starannością dobiera on ubrania, żeby na każdym nagraniu mieć inne. Dzisiaj miał czarny krawat, czarną koszulę od garnituru z białymi paskami na rękawach i kołnierzyku, na którym widać było też kilka niewyraźnych napisów. Tym razem nie miał wysokich butów, tylko zwykłe fioletowe tenisówki. Na palcach widniały cztery pierścienie, a na obu nadgarstkach – bransoletki i opaski. Jego liczna kongregacja najwyraźniej się tym nie przejmuje, bo wciąż przychodzą. Prince przypomniał nam, że grzeszymy przeciw Bogu więcej niż nam się wydaje; że musimy być ubodzy w duchu, żeby wpuścić Boże światło. Nie podlegamy już sądowi, bo wyznajemy wiarę w Jezusa i zostaliśmy

zbawieni. To pochwała nawrócenia bez jakiegokolwiek potrzeby dobitnego wyrażenia skruchy.

Joel Osteen jak zawsze pełen był ludowej mądrości i zabraniał źle myśleć o samych sobie tylko dlatego, że popełniliśmy błąd. Nie możemy pozwolić, żeby ludzie nas szufladkowali, przyklejali nam łatki z powodu jednego potknięcia. Jezus nas odkupił i jesteśmy tym, co On sam o nas mówi. Mojżesz i Piotr popełnili wielkie, choć całkiem różne błędy, a Bóg i tak wybrał ich do spełnienia wielkich dzieł. Doświadczenie pustyni nie jest czymś złym; tuż po chrzcie Jezus został wyprowadzony na pustynię przez Ducha, nie diabła, żeby doświadczyć kuszenia, a potem udać się gdzie indziej.

Nie znałem żadnej z pieśni śpiewanych dziś w *Songs of Praise*, ale wszystkie były piękne. Dowiedziałem się też o centrum rekolekcyjnym w archidiecezji Birmingham zaprojektowanym przez Pugina<sup>172</sup>, o amerykańskim astronautcie, który chodził po Księżycu i odnalazł Jezusa, oraz o głęboko wierzącym freestylerze, który pobił pięć światowych rekordów, a z piłką do nogi potrafi wyczyniać niemal magiczne sztuczki.

Niech poprowadzi nas strofa z hymnu jutrzni:

*Stworzycielu i Początku,  
Miaro rzeczy, końcu ich,  
Ty zapomnij nasze grzechy,  
usłysz nim zawołam Cię!*

## ***Poniedziałek, 4 listopada 2019***

Duże pocieszenie stanowi dla mnie napływająca wciąż korespondencja. Przeważnie dostaję od pięciu do dziesięciu listów dziennie, lecz w niedzielę

przyszło ich aż osiemnaście i to bardzo ciekawych.

Jeden napisała siedemdziesięciokilkuletnia kobieta z Footscray<sup>173</sup>. Poinformowała mnie, że „Bóg nas wszystkich zawiódł” i że o ile ostatnie „prawie siedem dekad” przeżyła jako porządna katoliczka, to teraz już taka nie jest! Od razu wczoraj jej odpisałem, czego prawie nigdy nie robię. Czuje się ona „porzucona przez Boga”, „wszystko porzuciła” i „już” nie wierzy. Potem opisała „coś dziwnego”. „Odkąd ksiądz kardynał pojawił się na radarze opinii publicznej – czyli powiedzmy, w ciągu ostatnich dwóch lat – codziennie odmawiam krótką, ale szczerą modlitwę za księdza i żeby złoczyńcy się przyznali”. Jak pisze, ma nadzieję, że „Bóg chroni księdza przed oznakami braku szacunku, lekceważenia i tym podobnymi”. Narzeka na Boga nie dlatego, że przydarzyło jej się coś strasznego (przynajmniej nic o tym nie pisze), lecz ponieważ na świecie rozwija się „aborcja, eutanazja, małżeństwa osób tej samej płci i wszelkie inne zło”.

Zapewniłem ją najlepiej, jak potrafię, że Bóg nigdy nas nie zawodzi; że nawet jeśli mamy wrażenie, iż traktuje nas za ostro, nigdy nas nie porzuci. Napisałem jej też parę rzeczy o moim oskarżycielu: o tym, jak nie chciał, żeby odbył się drugi proces, kiedy ława przysięgłych wydała już wyrok; o tym, że większość sędziów rozumie, iż kolejność wydarzeń wyklucza możliwość popełnienia zbrodni, ponieważ złoczyńca szedł z procesją, nie mógł więc jednocześnie być gwałcony w zakrystii, zanim przyszli tam ministranci. Nawet najbardziej wiarygodny świadek nie może znaleźć się w dwóch miejscach naraz. Zapewniłem moją pobożną poplecniczkę, że taka dowiedziona niemożliwość stanowi dowód działania Bożej Opatrzności. Naprawdę w to wierzę.

Pomodliłem się za tę dobrą, sprawiedliwą kobietę i będę się modlił codziennie, żeby zrozumiała, że Bóg działa. Każdemu z nas zdarza się zwątpić, z różnych przyczyn. Powinienem jej napisać to, co powtarzałem

wielokrotnie: że nasz Pan sam przeszedł przez trudny czas, którego, jak sam powiedział, chciałby uniknąć.

Graham Greene, angielski konwertyta i powieściopisarz, którego styl szczególnie mi się podoba, na przykładzie księdza alkoholika w powieści *Moc i chwała* w poruszający sposób pokazał współistnienie w każdym człowieku wiary i grzechu, wiary i słabości. Moja korespondentka jest osobą zbyt dobrą, żeby pasować do sztamowych postaci Greene'a, ale jej postawa w inny sposób dowodzi tego samego – że życie ludzkie jest dziwniejsze, niż mogłoby nam się wydawać. W jej dobroci tkwi wielka głębia.

Greene dostał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Oxfordzkiego na tej samej uroczystości w Sheldonian Theatre, podczas której ja otrzymałem mój doktorat. Na żywo jest dużo postawniejszy, niż myślałem. Całą uroczystość przesiedział bez ruchu i nawet jego twarz nie zdradzała, o czym myśli, jakby wszystko rozpatrywał pod kątem kolejnej powieści.

Inny list, tym razem od więźnia ze stanu Wiktorii, również podniósł mnie na duchu. Mężczyzna ten, mąż i ojciec kilkorga dzieci, od trzydziestu lat wraca co jakiś czas do więzienia za używanie narkotyków, co jest jego „demonem, którego wciąż stara się pokonać”. Sam – jak twierdzi – nie jest wierzący, lecz jest przekonany, że „ktoś kiedyś nauczył ludzi wierzyć, a to pokazało im, jak pomagać sobie nawzajem i wybaczać”. Głównym celem jego listu było przekazanie mi, że mam „wielu popleczników wśród starych wygów więziennych. To znaczy, że większość zawodowych przestępców uważa, że jest ksiądz kozłem ofiarnym sił wyższych, czyli w tym przypadku wymiaru sprawiedliwości/sądów stanu Wiktorii”. Podniosło mnie to na duchu, bo w sprawach kryminalnych ich osąd pewnie jest najtrzeźwiejszy – nie chodzi tu tylko o moją niewinność, ale o szerszy kontekst.



Przyszedł do mnie dziś ksiądz Joe Murphy (o czym więcej napiszę jutro) i zapytał, czy moim zdaniem sędziowie odzyskają kiedyś dobrą reputację zawodową po tym wyroku. Nie powinni.

Na koniec „modlitwa” czy też życzenia od autora listu:

*Mam nadzieję, że po całej tej sprawie nie straci ksiądz wiary w ludzi, ale zyska dobre pojęcie o systemie.*

Niech mu Bóg błogosławi.

## **Wtorek, 5 listopada 2019**

Dzisiaj mamy w stanie Wiktorii dzień wolny od pracy, gdyż odbywa się Wyścig o Puchar Melbourne – gonitwa z przeszkodami na dystansie 3200 metrów. Nagroda w wysokości 5 milionów dolarów australijskich przyciąga najlepszych dżokejów na najlepszych wierzchowcach świata.

Pogoda była idealna, około 20 stopni Celsjusza. Na zawody przyszło 81 tysięcy ludzi. Wzdłuż trasy jak zawsze kwitły krzewy róż, a – jeśli wierzyć komentatorowi – było ich 60 tysięcy. Kwiaty były w pełnym rozkwicie, co świadczy o dobrym wyczuciu czasu organizatorów. Wyścigi te organizuje się od 159 lat, więc był czas na udoskonalenie przygotowań.

W całej Australii ludzie rzucili wszystko, żeby słuchać o gonitwie, nawet w Sydney, co mnie zaskoczyło. W wielu miejscach pracy robi się nawet oficjalne zakłady. Przyjaciele spotykają się, żeby razem oglądać zawody, a kobiety stroją się z tej okazji. Kiedy chodziłem do szkoły, w czasie wyścigów nie było lekcji, żeby uczniowie i nauczyciele mogli posłuchać relacji radiowej – przed 1956 rokiem nie mieliśmy telewizji.

Wyścigi konne to kwintesencja angielskości, którą pokochali też Irlandczycy, kiedy wreszcie było ich na to stać, szczególnie ci w Australii. Dziś australijska branża wyścigowa prosperuje lepiej niż w Stanach czy Wielkiej Brytanii. Nie znam innego narodu, który tak kochałby oglądać te zawody.

W młodości wyścigi konne bardzo mnie interesowały i chodziłem na spotkania na końskim torze wyścigowym w Dowling Forest i do Minersa w Ballarat. Obecnie oba te obiekty są zamknięte. Kilku moich rówieśników w ostatniej klasie szkoły średniej regularnie stawiało pieniądze w zakładach, co wielu z nich wpędziło w problemy finansowe, choć jeden, Graeme Sampieri, został najbardziej znanym i odnoszącym sukcesy bukmacherem torowym<sup>174</sup>. Jedną z zasłużonych dla College'u Świętego Patryka w Ballarat rodzin byli Bourkowie, właściciele toru wyścigowego Pakenham.

Kiedy poszedłem do seminarium i potem, gdy przebywałem w Europie, przestałem interesować się wyścigami. Później oglądałem je tylko czasami, kiedy któryś z moich parafian wystawiał dobre konie. Teraz od dobrych paru dekad regularnie śledzę Wyścig o Puchar Melbourne. Zacząłem się interesować kondycją koni po obejrzeniu Wyścigów o Puchar Caulfield, żeby móc „inteligentnie” obstawiać podczas wielkiego wyścigu w Melbourne. Stawiałem na kilka koni na „oba sposoby” (zwycięstwo i miejsce na podium) i przez lata przynosiło mi to zysk, zwłaszcza zanim zaczęli startować liczni zagraniczni dżokeje (europejski sposób trenowania koni utrudnił mi ocenę).

Ucieszyłem się, kiedy okazało się, że zwycięstwo po raz pierwszy od dziesięciu lat odniósł australijski koń Przysięgnij i Zadeklaruj, na którego postawiłem i do postawienia na którego zachęciłem nawet moją siostrę, więc ona też odniosła zysk. Stawiam zakłady tylko raz w roku, chociaż

lubię oglądać wszystkie wyścigi. Pamiętam, jak moja mama i ciotki chodziły na tor „zrobione na bóstwa”, jak to się mówiło. Wyglądały naprawdę elegancko. Stare zwyczaje ciężko wykorzenić, a czasem niekiedy same do nas wracają.

Wczoraj odwiedzili mnie księża Ronnie Maree i Joe Murphy, którzy niedawno otrzymali święcenia, oraz Roberto Keryakos, który zostanie diakonem w niedzielę *gaudete*, w grudniu. Wszyscy trzej chodzili do seminarium w Sydney, kiedy byłem tam przez dwa lata. Bardzo się ucieszyłem, że do mnie przyszli i to już drugi raz w przypadku Roberto i Ronniego. Zdaje się, że życie w archidiecezji Sydney pod rządami arcybiskupa Antoniego toczy się spokojnym rytmem. Nie powiedzieli mi wiele nowego o seminarium, bo już się tam nie uczą. Martwiły ich rezultaty synodu amazońskiego, lecz starali się być dzielni. Wczoraj wieczorem byli świadkami ceremonii wyznaczenia Tony’ego Randazzo na nowego biskupa Broken Bay. Moim zdaniem to świetna wiadomość, ale szkoda, że po trzech latach w Wagga wciąż jest wakat. Wizyta tych dwóch księży była dla mnie błogosławieństwem. Wiem, że dokonają wiele dobrego.

Rano spędziłem godzinę na siłowni. Od pierwszego podejścia odbiłem piłkę do ping-ponga bez pudła po sto razy z *backhandu* i z *forehandu* – pierwszy raz. Wyjścia do siłowni bardzo mnie cieszą, bo pozwalają zmienić otoczenie i trochę poćwiczyć, co pomaga mi spać w nocy.

Mój plan zakupienia odtwarzacza CD i pięciu płyt ze środków specjalnych nie przepadł z kretesem, lecz trafił na niezłe zawirowania. Do władz więzienia można złożyć wniosek o zakup czegoś powyżej 50 dolarów (na przykład odtwarzacza CD), ale za same płyty należy zapłacić z miesięcznego zasiłku, kupując tylko jedną na miesiąc. Chyba przegapiłem szansę na zakupy w listopadzie. Cóż, więzienie to nie ośrodek wypoczynkowy...

Wyścigi konne pozwoliły mi skupić się na czymś przyjemnym. Są dobrodziejstwem, częścią Bożego stworzenia, a chociaż związane z nimi kwestie finansowe bywają mętne, to (z tego, co na razie wiemy) nigdy aż tak jak watykańskie machinacje.

Jest taki wers z nieszpórów, który pomaga mi wrócić do wewnętrznej równowagi.

*Chrystus w sercu moim i myśli,*

*W relikwiarzu duszy mej.*

*Serce krnąbrne On oczyści.*

*Chryste, ze mną zostać chciej!*

## ***Środa, 6 listopada 2019***

I znowu powrót do codzienności, wczorajsze wyścigi były tylko jednodniową odmianą. Rano była ładna pogoda, ale po południu niebo się zachmurzyło i zrobiło się wilgotno. Mimo że w wielu miejscach w Nowej Południowej Walii spadło nawet do stu milimetrów deszczu, w Queensland dalej jest sucho i pożary lasów pewnie będą się rozprzestrzeniać.

Przyszło kilka numerów „Spectatora” i *Tombland* – ostatni tom serii kryminałów historycznych C.J. Sansoma, których akcja dzieje się w Anglii w czasach po reformacji. W tym tomie autor skupia się na rewoltach chłopskich z 1549 roku. Przeczytanie go zajmie mi chwilę, bo ma 860 stron. Wszyscy najlepsi krytycy oceniają tę książkę bardzo wysoko, więc mam nadzieję, że będzie tak dobra jak reszta serii.

W zeszły piątek poinformowałem więziennego lekarza, że mam zatkanie uszy. Inhalacje z gorącej wody z solą pomogły mi oczyścić zatoki, ale na uszy nic nie pomogło. Dzisiaj udało mi się załatwić krótką wizytę. Lekarz

zapisał mi krople, które ku mojemu zaskoczeniu przyszły jeszcze tego samego popołudnia. Muszę je przyjmować w obecności pielęgniarki i natychmiast oddać buteleczkę. Zdziwiło mnie to i powiedziałem, że takie oddawanie butelki to strata czasu pielęgniarki. Ciekawe, dlaczego tak musi być.

Godzina na siłowni zleciała mi szybko. Udało mi się odbić piłeczkę ponad sto razy *forehandem* i *backhandem*, lecz dopiero po kilku próbach. Nie udało mi się nabrać tak dobrego rytmu jak wczoraj.

Siostra Mary przyniosła mi Komunię Świętą i powiedziała, że być może uda się sprowadzić księdza, żeby odprawił dla mnie Mszę w Boże Narodzenie, ale raczej nie arcybiskupa Comensoli. Byłoby wspaniale. Jak zawsze, przyniosła kilka kazań. Po raz pierwszy nie zgodziłem się z siostrą Mary McGlone, choć w małej sprawie. Nie uważam, żeby Zacheusz wspiął się na drzewo po to, żeby nikt go nie zauważył. Przeciwnie, chciał zobaczyć Jezusa i być może chciał, żeby Jezus zobaczył jego. Dawniej mawiałem, że Zacheuszowy szacunek dla samego siebie nie powstrzymał go przed zrobieniem tego, co uważał za konieczne.

Dzisiaj przyszły tylko cztery listy, mniej niż zazwyczaj. W jednym autor załączył kolejne trzy artykuły: jeden z londyńskiego „Financial Times” i dwa rzymskie – o skandalach finansowych w Watykanie (londyński zakup Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej za 200 milionów euro, zakup innej londyńskiej nieruchomości przez APSA za 90 milionów euro i sprawa z udziałem amerykańskiej Fundacji Papieskiej, która nadal się ciągnie – szpital IDI, jego dług na 800 milionów euro i jego już teraz świecki zatrzymany dyrektor z worami pieniędzy i niespłacalnym długiem u APSA w wysokości 50 milionów euro).

30 października 2019 roku Phil Lawler tak pisał o tych niepowodzeniach: „Podejrzewam, że wszyscy zastanawiamy się, czy to

prawda czy fikcja, CNA czy The Onion, dokładne przytoczenie faktów czy koszmar reportera. Czy to możliwe, żeby sprawy finansowe Watykanu prowadzono tak chaotycznie, tak nieroztropnie; żeby panowała tak wyraźna korupcja?”<sup>175</sup>. Przy wielu okazjach mówiłem przyjaciółom, że niektórych wydarzeń nie można zawrzeć w opowiadaniu, bo zostałyby odrzucone jako zbyt fantastyczne.

Philip Boyce, emerytowany biskup Raphoe w Irlandii, przysłał bardzo miły list. Był w Rzymie na uroczystości kanonizacji świętego Johna Henry’ego Newmana (wcześniej bardzo o nią zabiegał) i twierdzi, że moja „praca jest bardzo doceniana i nie pójdzie w zapomnienie”. Dodał też: „Oby cierpienie przybliżyło księdza jeszcze bardziej do naszego Pana i Zbawiciela. Koniec końców prawda zwycięży”. Wierzę, że prawda już powoli wychodzi na jaw i wielu ludzi o tym wie.

Nieznajomy mężczyzna z Cranberry napisał mi, że się za mnie modli i żałuje, że „stracił ksiądz wolność, nie widuje rodziny ani przyjaciół, nie doświadcza kolorów, zapachów, szumu drzew i śpiewu ptaków na zewnątrz” – tych wszystkich rzeczy, których on sam nie docenia, bo jest zbyt zapracowany. Podziękował mi więc za „przypomnienie, że trzeba doceniać to, co się ma”. Zakończył dobrą radą: „Proszę dalej czytać, pisać i modlić się”.

Biskup Boyce poinformował mnie, że kiedy Newman miał siedemdziesiąt osiem lat (czyli był w moim wieku), napisał:

*Zawsze starałem się powierzać Panu Bogu i być cierpliwym, a On nigdy o mnie nie zapomni.*

Tymi słowami będę się teraz modlić, jako że czuję się bardziej zniecierpliwiony i sfrustrowany powolnymi postępami mojej apelacji niż kiedykolwiek wcześniej podczas mojego pobytu „w gościnie u Jej

Królewskiej Mości”. Nie podoba mi się perspektywa Świąt Bożego Narodzenia w więzieniu, ale są na świecie rzeczy dużo gorsze.

## **Czwartek, 7 listopada 2019**

Dość nietypowy dzień, z różnych powodów. Było zimno i mżył deszcz, kiedy wyszedłem do ogrodu przed odwiedzinami o 14.30, i lało, gdy wyszedłem na spaceriak po południu.

Napisałem wczoraj, że przychodzi teraz mniej listów. Cóż, dzisiaj wróciły ze zdwojoną siłą – około dwudziestu listów i trzy paczki artykułów, czyli jakieś sto stron kserokopii, w tym raport Xaviera Rynne’a z synodu amazońskiego i pół tuzina nowych tekstów Christophera Friela o mojej sprawie. Większość dnia spędziłem na czytaniu tych materiałów, mimo że kilka z nich widziałem już wcześniej. Friel podsumowuje i porządkuje swoje odkrycia, które stanowią ogromną i jasno przedstawioną obronę mojego stanowiska. Muszę wrócić do jego artykułu pt. *Investigative Journalism and the Pell Case* i jeszcze raz przeczytać kilka ustępów, żeby przemyśleć jego obserwacje.

Wiem, że mój oskarżyciel łże i że nie zaszło między nami nic, na podstawie czego mógłby koloryzować. Mam też wrażenie, że nie jest na tyle kreatywny ani inteligentny, żeby wymyślić taką historię *ex nihilo*, „z niczego”. Mogę się mylić, mógł sam, bez niczyjej pomocy zainspirować się historią Billy’ego Doe z USA, podejrzewam jednak, że jego opowieść ukształtował i urobił ktoś inny. Możliwe też, że molestował go ktoś inny, nawet w pobliżu kościoła albo w samej katedrze, i to doświadczenie postanowił zaadaptować. Wszystkie te scenariusze zakładają przynajmniej jakieś elementy zмовy.

Friel poświęca sporo miejsca możliwości zмовy, tłumaczy też, jak można ją odróżnić od fałszu i bzdur. Nie wskazuje palcem, kto, jak i dlaczego, ani jak bardzo prawdopodobna jest jego teoria – może nie jest pewien, a może ma jakieś inne, prawne powody. Już od jakiegoś czasu domyślałem się, że właśnie takie jest jego stanowisko.

Przyszła dziś do mnie Anne McFarlane i zadała mi dwa pytania. Potrzebowała mojej wiedzy i opinii. Nie słyszałem o żadnym z dwóch faktów, które przywołała, ale jeśli przynajmniej jeden z nich byłby prawdą, to wskazywałby na spisek sięgający jeszcze Rzymu i mojej pracy przy finansach. Myślę teraz o jej prośbie, żeby informować ją o wszelkich tropach i sugestiach, które przyjdą mi do głowy. Robert Richer wraz z kilkusobowym zespołem nadal prowadzi prace dochodzeniowe i pozostaje otwarty na rzymski trop, co radykalnie zmienia jego dotychczasową perspektywę. Dzięki mojemu doświadczeniu z oskarżycielami dobrze wiem, że „możliwość” niekoniecznie oznacza to samo co „prawdopodobieństwo” i że potrzeba dużo więcej dowodów, aby ustalić jakiegokolwiek fakty. Jednakże sprawa Billy’ego Doe w Filadelfii i Carla Beecha w Anglii oraz watykańskie skandale finansowe to dziwne wydarzenia, którym daleko do normalności. Kiedy otwiera się taki świat możliwości, prawda znów okazuje się być córką czy też dzieckiem czasu.

Anne wspomniała też, że jej mąż Tim spotkał lorda Christophera Pattena, kanclerza Uniwersytetu Oksfordzkiego i ostatniego brytyjskiego gubernatora Hongkongu [w latach 1992-1997], którego poprosiłem o przewodniczenie komisji mającej zreformować watykańskie media. (Przedstawiono bardzo dobry raport, lecz został on w większości zignorowany). Patten został zaproszony do College’u Newmana na uroczysty obiad dla uczczenia kanonizacji Johna Newmana. Powiedział Timowi, że dobrze mi życzy, modli się za mnie i wierzy w moją niewinność



oraz że chciałby mi przesłać kilka książek historycznych. Przekazałem Anne podziękowania i prośbę, by Patten sam wybrał dla mnie książki.

Tim był też zaangażowany w mediacje z pewnym ekstrawaganckim i okrytym złą sławą przedstawicielem świata przestępczego, który swobodnie wypowiadał się na wiele tematów, w tym również o mojej niewinności. Znów ktoś dokonał dobrej oceny sytuacji.

Na koniec kilka wersów z *Psalmu 43*:

*Ześlij światłość swoją i wierność swoją:  
niech one mnie wiodą  
i niech mnie przywiodą na Twoją świętą górę  
i do Twych przybytków!*

## ***Piątek, 8 listopada 2019***

Mało produktywny dzień. Nawet nigdzie nie wyszedłem, jeśli nie liczyć spaceru do części wspólnej na rozmowę z zastępcą naczelnika więzienia.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy przegapiłem drugą sesję na spacerniaku i okazję do wykonania telefonu – pewnie z powodu rotacji strażników. Piątki są na ogół spokojne, nie wychodzę do ogrodu ani na siłownię.

Wczoraj wieczorem z powodu zatkanых uszu praktycznie ogłuchłem i pogorszyło mi się rano na parę godzin. Kiedy przyszedł czas na krople (dostaję je dwa razy dziennie, ale nie wolno mi ich trzymać w celi), wyjaśniłem, że robię się głuchy jak pień, lecz ponieważ pielęgniarka była obcego pochodzenia, nie zrozumiała tego powiedzenia. Poprosiłem, żeby przetkali mi uszy; być może stanie się to jutro.

Zastępca naczelnika przyszedł wraz ze świtą trzech asystentów, kilku pracowników oddziału oraz dwóch strażników pilnujących więźniów, kiedy muszą się oni gdzieś przemieścić. Wszyscy ci ludzie stali dookoła i słuchali naszej rozmowy. Zapytał mnie o opinię, więc powiedziałem, że od początku prosiłem o trochę więcej towarzystwa, i żałowałem, że spaceriak nie jest bardziej zielony. Podziękowałem za pozwolenie na spędzanie czasu w ogrodzie i na siłowni, ale wyraziłem też żal, że wnioski z oddziału dziesiątego jeszcze nie zostały rozpatrzone. Zastępca naczelnika wydaje się być sympatycznym mężczyzną. W rozmowie wziął pod uwagę moją głuchotę. Wyjaśnił też, że prawdopodobnie czas rozpatrywania mojej apelacji spędzę nadal w tym samym miejscu. Jeśli odwołanie się nie powiedzie, wówczas zastanowimy się, co dalej. Wspomniałem o mojej krótkiej przygodzie z ogrodnictwem, lecz naczelnik powiedział, że nie chce o tym rozmawiać! Całe spotkanie przebiegało w pogodnej atmosferze, nawet kiedy na pytanie o harmonogram apelacji odpowiedziałem, że Sąd Najwyższy jest podobny w tym względzie do więzienia – wszystko robi w swoim tempie. Naczelnik przestrzegł mnie, żebym uważał, odpowiadając na listy innych więźniów, a ja zgodziłem się z tym. Po raz kolejny powtórzyłem, że staram się odpisywać na wszystkie listy, które dostaję. Żeby pokazać jak trzeźwy osąd mają więźniowie, opowiedziałem mu o grupie zawodowych kryminalistów, którzy uważają, że ktoś mnie wrobił. Nie skomentował w żaden sposób liczby osób, które mnie odwiedzają, ani dwóch tysięcy pięciuset listów, które dostałem. Jego największe obawy budziło głównie moje bezpieczeństwo, tym trudniejsze do zachowania, że jestem jednak dość znany.

Dziś nie przyszły żadne nowe listy, ale mam do przeczytania mnóstwo artykułów o teologii. Nadeszła tylko krótka informacja z Neuvy we Francji i piękne, kolorowe zdjęcie Loary. Autorka wiadomości napisała powieść

historyczną o chrześcijanach w Urumqi w Chinach w I wieku po Chrystusie. Jest członkinią małej grupy badawczej zgłębiającej ten temat. Dziesiątki lat temu pewien nieżyjący już ksiądz z Zakonu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny był w tamtym regionie misjonarzem. Było to jeszcze zanim biblioteka pozbyła się niepożądanych dowodów, które potwierdzały jego przypuszczenia o istnieniu na tym terenie wczesnych wspólnot chrześcijańskich. Odkryto również, że pochodzące z I wieku rzeźby na klifie nie są, jak wcześniej uważano, buddyjskie, tylko chrześcijańskie. Po V wieku po Chrystusie na Wschodzie rozwinęło się wiele wspólnot nestoriańskich. Wydaje mi się, że były także w Chinach, ale nigdy nie słyszałem o chińskich chrześcijanach z I wieku. Wiem o misyjnej podróży świętego Tomasza do Indii, lecz zdaje się, że ówczesni chrześcijanie działali raczej bardziej na północ od tych terenów.

Otrzymałem też list od mocno wierzącego ojca rodziny, który pracował jako lekarz w więzieniu na północ od rzeki Murray. Píše on, że była to trudna praca, ale wiadomość o moim pobycie w więzieniu pomogła mu wytrwać. Kolejny przykład na to, jak Bóg pisze prosto po krzywych liniach.

Zawsze miałem słabość do *Listu świętego Jakuba*, na długo, zanim zrozumiałem, jak wspaniale pisze Paweł, i na długo, zanim to jego zacząłem podziwiać. W jakiś sposób Jakub, brat Pana, jest kardynałem [Raymondem] Burkem Nowego Testamentu.

Powinniśmy dziś zostawić ostatnie słowa świętemu Jakubowi (Jk 1,2-4):

*Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków.*

## ***Sobota, 9 listopada 2019***

Dzisiaj zdarzyło się coś, czego się zupełnie nie spodziewałem. Około godziny dziesiątej strażnicy powiadomili mnie, że moi prawnicy przybyli na oficjalne widzenie, więc myślałem, że to Patrick i Nicholas przyszli mi powiedzieć, że mój oskarżyciel odpuścił. Zamiast tego zobaczyłem uśmiechniętą Kartyę trzymającą złożoną kartkę papieru. Podała mi ją przez klapkę poniżej oddzielającej nas szyby. Usiadłem, żeby zobaczyć, co to.

Był to list z Sądu Najwyższego z datą 6 listopada, który przyszedł do kancelarii prawników wczoraj po południu. Informowano w nim, że nie będzie przesłuchania ustnego, a w środę rano, o 9.30, sąd w Canberrze ogłosi, czy wyraża zgodę na rozpatrzenie mojej apelacji.

Taki szybki bieg wydarzeń oznacza zapewne, że się udało i zgoda zostanie wyrażona, bo gdyby sąd miał odrzucić apelację pomimo naszych dwóch doskonałych wniosków obrony, (które sędziowie i doświadczeni prawnicy nieoficjalnie pochwalili jako „mistrzowskie”), wyznaczono by datę przesłuchania.

Pamiętam jednak, że już dwa razy ja, mój zespół prawników i wielu niezwiązanych ze sprawą „ekspertów” – wszyscy byliśmy pewni, że zostanę uwolniony, i gorzko się zawiedliśmy, zwłaszcza w Sądzie Apelacyjnym Stanu Wiktorii. Dorosłe życie w służbie Kościoła i okazjonalne udzielanie się w życiu publicznym nauczyło mnie, że nic nie jest pewne, dopóki się nie stanie. To prawda niezmienna.

Mój zespół prawny zaleca „ostrożny optymizm”, a ja nauczyłem się już, że prawie nigdy nie można być nieostrożnym. Terry Tobin i Michael Casey podzielają moją opinię na temat najnowszych wydarzeń, chociaż Michael jak zawsze przypomina, żebym się nie zapędzał.

Rodzice nauczyli mnie, że należy być wdzięcznym i umieć tę wdzięczność wyrazić. Szkoły, do których chodziłem, tylko wzmocniły tę naukę. Przez wiele lat starałem się nie być jak dziewięciu trędowatych, którzy nie wrócili podziękować Jezusowi nie dlatego, że nie byli wdzięczni, tylko dlatego, że zajęli się czym innym. Zawsze mówiłem, że musimy być wdzięczni Bogu za Jego liczne łaski i głośno o tym mówić. Kiedy więc wróciłem do celi, odmówiłem brewiarz i różaniec w intencji dziękczynnej. Bóg wie, że jestem wdzięczny.

Gdyby w przyszłą środę jakimś niefortunnym trafem moją apelację odrzucono, zrozumiałbym jasno, że wymiar sprawiedliwości (nie tylko w Wiktorii) upadł. Chciałbym jednak wiedzieć, na czym stoimy, żebyśmy mogli się przygotować na najgorsze i podjąć jakieś decyzje. Poczuję wyrzuty sumienia, że zaczynam się niecierpliwić, mając perspektywę usłyszenia pierwszych postanowień w grudniu czy lutym, i zirytowany, że Bóg pozwala sprawie ciągnąć się tak długo, nie zważając na moją słabość. Tak czy inaczej, przed nami jeszcze długa droga.

Reszta dnia też odbiegała od normy: obejrzałem ostatnie gonitwy Wyścigu o Puchar Melbourne i dowiedziałem się, że we Flemington jest 16 tysięcy krzewów różanych oraz że odchodzący właśnie na emeryturę główny ogrodnik nie chce powiedzieć, w jaki sposób „zmusił” wszystkie róże do zakwitnięcia w tym samym czasie i to dokładnie w tygodniu, w którym odbywały się zawody.

Siłownia była zamknięta, więc przepadła mi godzina ćwiczeń.

Wieczorem na SBS nadano dwa dobre filmy. Pierwszy z nich był wywiadem z żołnierzami obu stron wojny w Wietnamie. Ta wojna to dla mnie przykra sprawa, bo stałem mocno po stronie Wietnamu Południowego, a kiedy przyjechałem do Oxfordu, Peter Levi, jezuicki klasycysta i poeta, szybko mnie zgasił podczas dyskusji przy

popołudniowej herbacie. Zawsze byłem przeciwny Wietkongowi, niemniej zastanawiałem się, czy użyte środki były proporcjonalne do celów i czy tę wojnę dało się wygrać. Paskudna sprawa. Nigdy nie popierałem tego, że Stany obaliły prezydenta [Ngo Dinh] Diema, nawet jeśli nie przewidzieli jego morderstwa, i z pewnym zaskoczeniem dowiedziałem się dzisiaj, że Lyndon Johnson był przeciwny jego usunięciu. Ekspansja komunizmu w Azji została zatrzymana częściowo także dzięki wojnie wietnamskiej, ale to nie znaczy, że nie stanowiła realnego zagrożenia.

Drugi program to nakręcony niedawno film o Churchillu i jego rozterkach w czasie sześciu dni przed lądowaniem w Normandii (D-day, 6 czerwca 1944 roku). Churchill miał wiele wątpliwości i sprzeciwiał się ofensywie na taką skalę oraz śmierci tylu młodych ludzi. Powodowało nim doświadczenie klęski z Gallipoli podczas pierwszej wojny światowej. W 1944 roku był już wycieńczony i popełniał błędy, lecz te jego rozterki stanowią dobry kontrast dla karykaturalnych przedstawień Churchilla jako lekkomyślnego militarysty. Jego przemówienia z czasów wojny zawsze bardzo mnie poruszają. Są romantyczne, według niektórych przesadzone, ale dla mnie tchnie z nich ta sama siła, którą czułem, czytając je po raz pierwszy, jeszcze jako nastolatek, chociaż teraz widzę, że w wielu punktach nie zgodziłbym się ze „starym lwem”. Churchill użył języka jako narzędzia wojennego, zainspirował setki ludzi i zahartował ich niczym szekspirowski Henryk V albo królowa Elżbieta I w obliczu Wielkiej Armady.

Wojna jest zawsze zła i chociaż w pełni uznaję chrześcijańskie wezwanie do życia w pokoju, zgadzam się z teorią wojny sprawiedliwej i uważam, że gwałtowna reakcja na nazistowską agresję była całkowicie usprawiedliwiona. Zupełnie inną i całkowicie niemoralną sprawą było bombardowanie cywili lub naloty dywanowe z użyciem czy to tradycyjnej, czy to atomowej broni. Wierzę mocno, że błogosławieni są czyniący pokój.

Dziś sobota, więc zakończę jedną z prośb z Liturgii Godzin:

*Panie Boże, Ty dałeś Maryi siłę stać u stóp Krzyża i napełniłeś Ją radością w czas Zmartwychwstania – za Jej wstawiennictwem prosimy, ulżyj nam w naszych troskach i umocnij naszą nadzieję.*

---

171 Claudio Veliz – historyk ekonomii i socjolog; Philip Ayres – historyk literatury i biograf, są przyjaciółmi kard. Pella.

172 Augustus Pugin (1812-1852) – brytyjski katolik rzymski, architekt, projektant, a także pisarz i pionier odrodzenia architektury gotyckiej.

173 Footscray – przedmieście Melbourne.

174 Bukmacher torowy – osoba, która przyjmuje zakłady przy ogrodzeniu oddzielającym poszczególne padoki i tor wyścigowy.

175 Phil Lawler, *Keystone Crooks: The Vatican's Latest Financial Scandal*, "Catholic Culture", 30.10.2019, <https://www.catholicculture.org/commentary/keystone-crooks-vaticans-latest-financial-scandal/>.

# TYDZIEŃ 38

## Watykańskich finansów ciąg dalszy

*10-16 listopada 2019*

### ***Niedziela, 10 listopada 2019***

W Nowej Południowej Walii i Queensland wybuchło dziś rano około stu pożarów lasów. W ciągu dnia sytuacja tylko się pogorszyła, a wieczorem w Nowej Południowej Walii płonęło 70 miejsc, zaś w Queensland – 50. Zmarły trzy osoby, co najmniej 150 domów zostało zniszczonych i spłonęło ponad 100 tysięcy hektarów ziemi. We wtorek ma być jeszcze gorzej. Nie zapowiadają też żadnych większych opadów.

W piątek w więzieniu gdzieś wybuchł pożar i wyłączono prąd, więc mój elektryczny budzik całkiem zwariował. Nie byłem w stanie go naprawić, ale pan Harris nastawił go poprawnie, więc dziś udało mi się wstać na transmisję Mszy Świętej.

Znów celebrował ksiądz Martin Dixon. Wygłosił wspaniałe kazanie o umieraniu i życiu po śmierci. „Czy żyjemy, zaprzeczając śmierci?” – zapytał, mając na myśli nasz lęk przed nieznanym. Opowiedział też historię pewnego dwudziestodwulatka, który w Wielkim Tygodniu umierał w szpitalu. W Wielki Czwartek był bardzo niespokojny i nieprzyjemny dla otoczenia. Kiedy Martin przyszedł do niego w Niedzielę Wielkanocną, ku



swojemu zdziwieniu zobaczył, że młody mężczyzna jest zupełnie spokojny. Powiedział Martinowi, że „dzisiaj jest dzień, w którym Jezus powstał z martwych i ja też powstanę”. Choroba doprowadziła go do głębszej wiary.

Muszę powiedzieć, że to kazanie było dużo lepsze niż dwa późniejsze komentarze, które chociaż dobre, nie trafiały w sedno sprawy: że nie wystarczy wierzyć, trzeba jeszcze żałować za grzechy.

Joseph Prince był dzisiaj cały na czarno, nie miał wysokich butów ani dwóch z czterech pierścieni, które zazwyczaj nosi. Do prawej kieszeni miał przypięty łańcuch, a na lewej tylnej kieszeni dżinsów naszyty monogram. Dzisiaj tematem jego nauki było: „Znajdź nadzieję w przymierzu, które Bóg z tobą zawarł”. Mówił więc o głębokiej przyjaźni i lojalności, którą Dawid i Jonatan żywili wobec siebie nawzajem, oraz o dobroci Dawida wobec ułomnego syna Jonatana, Meribbaala. Bóg będzie dobry dla nas, naszych dzieci i dzieci naszych dzieci. Prince krzyczał dzisiaj więcej niż zazwyczaj.

Joel Osteen jest starszy od Prince'a, zawsze skromnie ubrany i nigdy nie podnosi głosu, a jego kongregacja nie jest głównie azjatycka jak u Josepha, ale mieszana z przewagą Europejczyków. Wydaje się sympatyczny i elokwentny, może nieco przesadnie miły, lecz zawsze nieugięcie optymistyczny. Nie wiem, jak wytłumaczyłby fakt, że złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom! Mówił o „pozbywaniu się wszystkiego, co negatywne”. Nawet kiedy życie nas zawodzi, musimy dalej wierzyć, żyć oczekiwaniem. Nie wolno się bać. Trzeba ufać Bogu, bo wkrótce Boska ręka dotknie nas po raz drugi.

Sam Pan kazał nam trwać na modlitwie. Przesłanie płynące z nauki Joela również odczytałem jako pociechę w mojej więziennej sytuacji. A już dobre wieści o ogłoszeniu apelacji przekroczyły moje wszelkie oczekiwania!

Eliasz siedem razy wysyłał sługę, zanim ten zobaczył małą chmurkę, zwiastunkę deszczu, który zakończył okres suszy. Joel powiedział, że Elżbieta myślała, iż jej dziecko jest martwe, dopóki nie poruszyło się na dźwięk głosu Maryi. Niestety, w Ewangelii świętego Łukasza nie ma potwierdzenia takiej interpretacji, ale Joel ma rację, że musimy podtrzymywać płomień wiary i żyć oczekiwaniem.

*Songs of Praise* nakręcono według tego samego co zazwyczaj schematu: trzy krótkie historie dobrych chrześcijan, tym razem pacjentów chorujących na raka, oraz proste, skoczne hymny. Znałem z nich tylko jeden – *I Heard the Voice of Jesus Say*.

W niedziele zawsze dają lepsze jedzenie, czyli pieczonego kurczaka, a wieczorem (czy raczej późnym popołudniem) serwują moją ulubioną słodką przekąskę, czyli owoce z puszki z galaretką i śmietaną, co przenosi mnie do przyjemnych dni dzieciństwa.

Zazwyczaj, a już szczególnie dzisiaj, nie miałbym powodu powtórzyć przed posiłkiem modlitwy pewnego angielskiego majora z czasów drugiej wojny światowej, który mieszkając w college'u w Delhi, regularnie jadał gorące, tłuste curry. „Mój Boże, nie chciałbym być nieuprzejmy, ale czy naprawdę musimy jeść to cholerne jedzenie?”

W bardzo dobrej książce Alana Ogdena pt. *Master of Deception: The Wartime Adventures of Peter Fleming* [Mistrz oszustwa: wojenne przygody Petera Fleminga – przyp. tłum.] znalazłem pewną liturgiczną i literacką perłę. Zadaniem Fleminga było angażowanie się w wojnę psychologiczną nie po to, by wzbudzać strach, lecz żeby wprowadzać w błąd Niemcy i Japonię w kwestii sił i zamiarów aliantów. Na przykład Indie były praktycznie zupełnie pozbawione obrony, a udało się fakt ten ukryć. Ogólnie rzecz biorąc, głównym problemem w Azji (oprócz tego, że brakowało sprzętu, bo w stosunku do Europy traktowano ją jako mniej

ważną) było to, że nikt nie wiedział, jaką strategię chcą przyjąć alianci. Między wierszami można wyczytać, że lord Mountbatten, naczelny dowódca sił alianckich w Azji Południowo-Wschodniej, sam nie był pewien, co robić i często zmieniał zdanie. Skończyłem czytać Fleminga, żeby móc zacząć *Traktat o smutku, znużeniu, strachu i modlitwie Chrystusa, zanim Go pojmano* świętego Tomasza More'a, napisany w czasie jego pobytu w więzieniu w Tower. Dostałem tę publikację od przeora benedyktynów w Nursji.

Na zakończenie – cztery wersety z *Księgi Mądrości*:

*Boże przodków i Panie miłosierdzia,  
któryś wszystko uczynił swoim słowem (...)  
dajże mi Mądrość, co dzieli tron z Tobą,  
i nie wyłączaj mnie z liczby swych dzieci!*

## ***Poniedziałek, 11 listopada 2019***

Kiedy około godziny jedenastej byłem w ogrodzie, przez głośniki ogłoszono, że dzisiaj obchodzimy Dzień Pamięci upamiętniający zakończenie pierwszej wojny światowej. Wstałem więc na minutę ciszy i modliłem się za dusze tych, którzy wówczas polegli. Zastanawiam się, ilu z nich nie ma nikogo, kto by się za nich pomodlił. Niech spoczywają w pokoju.

Byłem w Gallipoli na obchodach Anzac Day<sup>176</sup>, odwiedziłem front zachodni, co roku oddawałem hołd odwadze tych, którzy walczyli, i zawsze broniłem obchodów Dnia Pamięci i Anzac Day. Bez wątplenia pierwsza wojna światowa zburzyła stary ład w Europie, niszcząc klasę przywódczą i wielu dobrych ludzi w krajach, które wzięły udział w konflikcie, co

przygotowało grunt dla Hitlera, Mussoliniego i marksistów. Cieszę się, że Mannix, arcybiskup Melbourne, był jednym z tych, którzy opowiedzieli się przeciwko poborowi, a także że parę lat później mógł wziąć udział w obchodach Dnia Świętego Patryka, którym towarzyszyła parada odznaczonych Krzyżem Wiktorii na białych koniach.

Wojna przyczyniła się do powstania najwspanialszej poezji. Wilfred Owen to mój osobisty ulubieniec z tego okresu. Uważam, że siłą napędową i główną przyczyną wojny była niemiecka arogancja. Dramat wojny najlepiej oddaje Ezra Pound:

*Szczęła miriada,  
A pośród zmarłych byli najlepsi,  
Za starą sukę kopaną w zęby,  
Spartoloną cywilizację<sup>177</sup>.*

Nie mam tu dostępu do całości tekstu, ale ktoś kiedyś powiedział, że nawet niepełny cytat i tak jest komplementem. I nie jestem pewien, czy cywilizacja była wszędzie „spartolona”.

Przyszli dziś do mnie David i Georgie; spędziliśmy razem ponad godzinę. Kartya poinformowała Davida o wiadomości z ubiegłej środy. Bardzo się ucieszył, lecz postanowiliśmy nie dzielić skóry na niedźwiedziu. Podobno Sonny, syn Georgie, rośnie jak na drożdżach, jest bardzo rozmowny i już przejawia silny charakter. Biorąc pod uwagę jego Burkowsko-Pellowskie geny, nie mówiąc już o innych stronach rodziny, po których dziedziczy cechy, wcale mnie nie dziwi, że jest uparty. Jeśli tylko nauczy się samokontroli, zawziętość przyda mu się w życiu.

Tuż przed wizytą Davida i Georgie przyszli dwaj prawnicy – Patrick Santamaria i Nicholas O’Brian. Przynieśli dokumenty do podpisania. Jeden z panów, których sprawa przeciwko mnie została odrzucona, nadal

utrzymywał, że zaatakowałem go w basenie przy Domu Świętego Józefa w roku, kiedy jego już tam nie było – i za to mnie pozwał. Koniec końców przyznał, że widział mnie raz w życiu, ale rozpoznał mnie w telewizji... czterdzieści lat później. Nigdy nie pływałem w tamtym basenie, nie wiedziałem nawet, że istnieje, a zarówno siostry, jak i wieloletni mieszkańiec domu zeznali, że nigdy mnie tam nie widzieli. Mężczyzna nie podtrzymał swoich zarzutów (nic dziwnego), ale zdążył otrzymać sporą sumę od sióstr, a jeszcze większą z puli rządowej dla ofiar przemocy. Dobrze, że chociaż ta sprawa już się zakończyła.

Większość niedzieli spędziłem na czytaniu doskonałych pod każdym względem raportów Xaviera Rynne'a z synodu amazońskiego, więc wydarzenia wczorajszego dnia spisałem dzisiaj na podstawie notatek.

Będąc w ogrodzie, zdołałem przeczytać spory kawałek traktatu Catholics for Renewal zatytułowanego *Getting Back on Mission*. Gdyby udało im się odnieść sukces na przyszlórocznym Australijskim Synodzie Plenarnym (co jest wysoce nieprawdopodobne), przyspieszyliby tylko odpływ ludzi z Kościoła, ponieważ są przekonani, że potrafią poprawić tradycję apostołską. Taka rzecz jednak nikomu wcześniej się nie udała.

Wieczorem na SBS nadawali kolejny film o dynastii Windsorów, tym razem o księciu Edynburga. Na SBS mówi się więcej o rodzinie królewskiej niż o zmianach klimatu. Wspomniano o królowej Marii, wdowie po Jerzym V, który wraz z królową matką starał się ograniczyć wpływy księcia Edynburga, gdyż mu nie ufali, nie tylko z powodu jego niemieckiego pochodzenia. Będąc już w podeszłym wieku, królowa Maria przybyła do kościoła Jezuitów przy Farm Street w Londynie, żeby się pomodlić. Wezwała nawet proboszcza i poprosiła, żeby przypilnował, by nikt nie przyszedł się na nią gapić. Czasami wynosiła drobiazgi ze sklepu i zapomniała zapłacić, co robił za nią towarzyszący jej tajniak. Podobno

księżniczka Małgorzata sympatyzowała z katolikami, natomiast królowa jest wierną anglikanką, a jednocześnie dobrą przyjaciółką zarówno kardynała Hume'a, jak i [zmarłego] kardynała Murphy-O'Connora.

Na koniec werset z hymnu P. Herberta:

*O, Zdroju Dobroci, błogostaw chorym i ubogim;  
Odwiedź tych, co w niewoli, pociesz cierpiących;  
Daj schronienie przybyszowi, nakarm Twe głodujące dzieci,  
Umocnij umierających.*

## ***Wtorek, 12 listopada 2019***

Dziś był szczególny dzień, ponieważ siostrze Mary udało się załatwić, żeby przyszedł z nią ksiądz Jerome Santamaria i odprawił dla mnie Mszę Świętą tam, gdzie zawsze się spotykamy na widzenie, w sali wspólnej. Dzięki panu Harrisowi nikt nam nie przeszkadzał. Za sprawą zbiegu okoliczności czytałem właśnie list od ojca Jerome'a, do którego dołączył on jak zawsze kopie trzech czy czterech artykułów, więc korzystając z okazji, podziękowałem Jerome'owi i przekazałem podziękowania dla całej jego rodziny, która bardzo mnie wspiera. Wielu z nich do mnie pisało.

Msza Święta przyniosła mi wielką ulgę. Cieszę się, że udało się przerwać duchową posuchę, nawet jeśli miało się to wydarzyć tylko ten jeden raz. Przez parę tygodni, kiedy udawało mi się dostać tekst, czytywałem go jako Mszę „na sucho”, ale nie przynosiło mi to satysfakcji: taka ni to fałszywa, ni prawdziwa Msza, którą jednak należy traktować z szacunkiem. Nie przyjmuję też „duchowej Komunii” (cokolwiek to znaczy), gdyż duchowo Bóg już przebywa w moim sercu, a nie mam dostępu do Jego prawdziwej Obecności.

Staram się nie myśleć za dużo o tym, że nie mogę ani odprawiać Mszy Świętej, ani w niej uczestniczyć, ale codziennie niezachwianie robię to, co mogę i powinienem robić, czyli trzymam się zwyczajowego planu modlitw. Czasami, zwłaszcza w szczególny czas w ciągu roku jak w Wielkanoc, bardzo boleśnie odczuwam brak możliwości odprawienia Mszy i oddawania w niej czci Bogu tak, jak nakazał Jezus. Jednak Jezus nadal wysłuchuje moich małych modlitw; może nawet bardziej „ubogich” niż „małych”.

Katolicyzm opiera się na rytuałach i sakramentach, na uobecnianiu odkupieńczej męki i śmierci Jezusa. Msza bardziej niż najświętsze nawet obrazy zabiera nas do centrum wszelkiego stworzenia i całej historii ludzkości – szczególnie tutaj, w kontekście więziennym, gdzie ja i kilkunastu innych kryminalistów siedzimy zamknięci dwadzieścia trzy godziny na dobę: mordercy, wielu zniszczonych narkotykami, wielu biednych i nieszczęśliwych albo po prostu wściekłych na swój los. Słyszałem kiedyś o pewnym mordercy, który dotknięty łaską, powiedział rodzinie swojej ofiary, żeby nie dali się owładnąć nienawiści jak niegdyś to stało się z nim.

Chrystus urodził się w stajence i zmarł na wysypisku śmieci pomiędzy dwoma złodziejami, chociaż Ostatnią Wieczerzę odprawił z godnością i w godnych warunkach. Jestem pewien, że Bóg ze szczególną uwagą słucha Mszy odprawianych w więzieniu, tak samo jak szczególnie błogosławi tym, którzy tu pracują, na przykład siostrze Mary.

Byłbym niewdzięczny, gdybym krytykował telewizyjnych ewangelizatorów, których programy oglądam co niedzielę i którzy przynoszą mi duchowe orzeźwienie. A jednak poczułem się dużo lepiej, wracając do najbogatszych zwyczajów, które towarzyszyły mi całe życie, i zanurzając się kompletnie w prostym rytuale Mszy oraz przystępując do

Komunii Świętej. Dookoła nie było żadnego hałasu, ale nie była to Bazylika Świętego Piotra i nie śpiewał dla nas chór z katedry Najświętszej Maryi Panny w Sydney. To była prosta i pełna szacunku Msza, a co najważniejsze – prawdziwa.

Wczoraj podczas popołudniowego spaceru przyszedł do mnie jeden ze strażników i dał mi pięknie oprawioną książkę z życzeniami, modlitwami i pozdrowieniami od ponad 95 rodzin, stowarzyszeń i osób prywatnych, którzy brali udział w tegorocznej pielgrzymce z Ballarat do Bendigo organizowanej przez Christus Rex. Przesłanie było pełne wiary, wszyscy ci ludzie modlili się za mnie i mam pewność, że dobry Bóg ich wysłuchuje. Książkę wydało wydawnictwo Peter Pauper Press z Nowego Jorku i zaprojektowano ją tak, żeby przetrwała długie lata: ma twardą okładkę, na której wydrukowano reprodukcję oprawy szesnastowiecznego tomu perskiej poezji mistycznej z drzewami, kwiatami i zwierzętami. Bardzo elegancki, wręcz wykwintny prezent.

Książkę przysłał mi John Macauley, którego znam od lat, z czasów, kiedy był jeszcze seminarzystą. Pierwszy wpis w niej pochodzi od ojca Terence'a Mary Naughtina OFMConv. Wśród innych znalazłem Marka Withoosa, mojego dawnego sekretarza i dobrego przyjaciela, który zapewnił mnie, że nie znajdę tu „żadnych pachamam”, a także Bernarda i Carmel Righetti, którzy dwa razy w tygodniu przyjeżdżają z Smeaton, żeby modlić się pod więzieniem.

Na siłowni odbiłem piłeczkę dwieście razy pod rząd zarówno *forehandem*, jak i *backhandem*.

Jutro rano, o godzinie 9.30, Sąd Najwyższy ogłosi, czy mogę złożyć wniosek o rozpatrzenie apelacji.

Modłę się więc [słowami *Psalmu 144*]:



*[O Panie] wyciągnij rękę Twoją z wysoka,  
wybaw mię z wód wielkich  
i uwolnij z rąk cudzoziemców,  
tych, których usta mówią na wiatr,  
a których prawica jest prawicą fałszywą.*

## **Środa, 13 listopada 2019**

Dzisiaj był ważny dzień. Sąd zrobił, co należy, i pozwolił mi złożyć apelację. Bogu niech będą dzięki!

Spałem dość dobrze, choć obudziłem się na chwilę o 4.45. Naturalnie czułem stres, ale wierzyłem, że dowody są oczywiste, i to dodawało mi sił. Niemożliwe, żeby modlitwy tysięcy ludzi poszły na marne, skoro sprawa jest słuszna. W dodatku, jeśli zostanę uwolniony, pomoże to Kościołowi w Australii i na świecie. Ale wola Boża chodzi własnymi ścieżkami, a przed nami jeszcze jedno duże przesłuchanie. Spałem dziś lepiej, niż przed werdyktem Sądu Apelacyjnego Stanu Wiktorii.

Kiedy strażnicy przynieśli mi śniadanie, załatwiłem sobie wyjście na spaceriak około 10, zamiast o 8.30 jak zazwyczaj, bo chciałem zadzwonić do prawników.

Za dziesięć dziesiąta strażnik zapowiedział oficjalne widzenie z moimi prawnikami, więc przygotowałem się do zejścia na dół. Gdy przechodziliśmy obok oddziału ósmego, jedna strażniczka, która zawsze była dla mnie życzliwa, zawołała: „Dobre wieści, George!”. „Dzięki – odparłem. – Nie wiedziałem”.

Przyszła Kartya i Ruth Shann i kiedy zobaczyłem ich twarze, wiedziałem, że wieści są naprawdę dobre. Były rozradowane. Sprawa

zostanie zaprezentowana wszystkim siedmiu sędziom prawdopodobnie w lutym albo marcu przyszłego roku.

To znaczące, że nie trzeba było dodatkowego przesłuchania. Pewien emerytowany sędzia Sądu Najwyższego wyjaśnił, że najwyraźniej wszyscy sędziowie doszli do wniosku, iż na tym etapie nie potrzeba więcej argumentów.

Po południu zadzwoniłem do Margaret i Davida, żeby podzielić się dobrą nowiną. David rozmawiał wcześniej z Andrew Boltem, który powiedział: „Dzięki Bogu!”. Przekazałem mu przez Davida, że ten jego komentarz to jeden z najlepszych elementów całej tej historii! Terry też się ucieszył. Poza tym David przekazał wieści księdzu Robertowi McCullochowi w Rzymie<sup>178</sup>.

Kiedy wróciłem do celi, czułem, jak uchodzi ze mnie całe napięcie, więc przez pół godziny rozważałem *Te Deum*, tradycyjną modlitwę dziękczynno-pochwalną, po czym poszedłem na siłownię na godzinę ćwiczeń. Za drugim lub trzecim podejściem udało mi się odbić piłeczkę do ping-ponga 250 razy pod rząd *backhandem*, ale musiałem wiele razy próbować, zanim udało mi się zrobić ponad 100 odbić *forehandem*. Znowu schudłem, lecz tylko trochę.

Jeśli chodzi o bardziej przyziemne sprawy, to zostałem wezwany do lekarza, żeby mógł przeczyścić mi uszy, gdyż zakończyłem cykl zażywania kropli. Wszystko przebiegło bez komplikacji i mój stan znacznie się poprawił. Przez chwilę po zakończonej procedurze miałem zaburzony zmysł równowagi, ale lekarz wyjaśnił, że to zupełnie normalne, i po chwili odpoczynku mogłem bez pomocy wrócić do mojej celi numer 11 na oddziale ósmym.

Prawnicy przekazali mi zbiór artykułów z włoskiej prasy na temat skandali finansowych w Watykanie. Cztery dni temu Libero Milone, były

audytor watykański, udzielił wywiadu „Il Messagero”, w którym po raz kolejny wyraził chęć powrotu do pracy w Watykanie i – co ważniejsze – oznajmił, że jeśli w jego sporze z Watykanem nie uda się dojść do porozumienia, podejmie kroki prawne. Najważniejszą kwestią było to, że rzymska prokuratura wszczęła dochodzenie przeciwko Raffaele Mincione z powodu różnych podejmowanych przezeń działań, w tym zakupu nieruchomości w Londynie.

„La Stampa” pisała o „wszystkich fiaskach Mincione”, których wymieniła sześć czy siedem, a straty wyceniła na około 23 miliony euro. Zastanawia mnie, ile z tego wziął Mincione, bo wiele watykańskich pieniędzy zniknęło w jego kieszeniach.

W „La Repubblica” pojawił się materiał o Giuseppe Pignatone, [prokuratorze], który prowadził kampanie antymafijne i którego mianowano nowym prezesem watykańskiego trybunału, spodziewając się znacznych postępów w pracach antykorupcyjnych. Autor zauważył, że ostatnio działania jego poprzednika, Giuseppe Dalla Torre, określono jako „zbyt powolne”. Problem ten ciągnie się od wielu lat. Ja nastawałem na Dalla Torre, by wypełniał swoje obowiązki i nie ustawał w sprawiedliwym działaniu, nie przyniosło to wielkich skutków. Jego zastępca natomiast zadbał tylko o to, aby niepotrzebnie nie wywoływano wilka z lasu.

„La Repubblica” wspomina też o kilku sprawach, które zaczęły się i praktycznie od razu utknęły w martwym punkcie. Pierwsza z nich to przypadek bankiera Giampietro Nattino, który z pomocą kogoś z Watykanu manipulował cenami akcji i zamroził 2,5 miliona euro na czarną godzinę. Drugi opisany problem dotyczył Angelo Caloia, byłego prezesa IOR, który kilkadziesiąt lat temu brał udział w sprzedaży nieruchomości Watykanu wartej 130 milionów euro za sumę między 90 a 100 milionów euro.

Zobaczmy, na ile człowiekowi tak dobremu jak Pignatone pozwolą poprawić sytuację.

Watykański szpital dziecięcy na wzgórzu Janiculum, znany jako Bambino Gesù, też zasłużył sobie na wzmiankę dzięki cieniowi rzucanemu przez jego byłego dyrektora Giuseppe Profiti, który źle skończył<sup>179</sup>. Nowa prezes szpitala, Mariella Enoc, wytrwale pracowała nad zrobieniem porządku i stanowczo odmówiła przyjęcia 50 milionów euro od włoskiego rządu, które Profiti chciał wykorzystać, żeby przejąć kontrolę nad IDI.

Nawet w próbach odzyskania chociaż części watykańskich pieniędzy wciąż ktoś miesza, a „La Repubblica” szacuje straty [Angelo] Caloii na 50 milionów euro.

Miał słusność pewien kaznodzieja z II wieku [św. Klemens]:

*Głupcy, porównajcie się do drzewa! Weźcie [na przykład] winorośl: najpierw traci liście, potem rodzą się pączki, później liście, kwiaty, później jeszcze zielone jagody, a dopiero na koniec pełne grona. Tak i lud mój doznawał niepokojów i udręk, w końcu zaś otrzyma rzeczy dobre.*

## ***Czwartek, 14 listopada 2019***

W dzisiejszej Liturgii Godzin jako drugie czytanie pojawia się fragment kazania z II wieku, który zaczyna się od słów: „Pan powiada: poganie bluźnią imieniu Boga, lecz biada temu, przez którego bluźnią! Dlaczego bluźnią? Ponieważ nie czynimy tego, o czym nauczamy”. Właśnie w takiej sytuacji poganie mówią, że „nasza religia to tylko babskie gadanie”. Jeśli nie wypełniamy Bożej woli, spełniamy słowa Pisma, że „jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia” [Jr 7,11].

Określenie „Kościoł świętych” od zawsze było na wyrost, bo grzech był wśród ludzi, odkąd Kain zabił swojego brata Abła. Już nawet w II wieku grzesznicy niszczyli wiarę, poprzez skandale osłabiali Ciało Chrystusowe. Grzech od zarania wpisany jest w tradycję katolicką, ale jeszcze ważniejszą cechą charakterystyczną naszej wiary jest nawrócenie i żal za grzechy.

Pedofilia zniszczyła niektóre zgromadzenia zakonne w Australii, potwornie zaszkodziła takim diecezjom jak Ballarat czy Newcastle i przesłoniła nasze chrześcijańskie świadectwo. Na razie skandale finansowe w Watykanie nie przynoszą aż takich szkód, szczególnie w Australii, lecz świadczą o niekompetencji z łatwością wykorzystywanej przez kryminalistów. Z serca błogosławię wszystkim, którzy nie ustają w wysiłkach na rzecz reformy finansowej.

Australijczycy to z reguły kompetentni i uczciwi administratorzy, a Kościół katolicki [w Australii] stanowi świetny tego przykład. Musimy być czujni i wciąż dążyć do usprawnienia procedur, ponieważ wrogowie Kościoła skwapliwie wykorzystają każdą słabość, szczególnie kiedy nie będą już mogli odgrzewać historii najgorszych afer pedofilskich.

Gdy poskarżyłem się strażnikom, że nie dostałem miotły do pozamiatania celi, jeden z nich odpowiedział, że było to niemożliwe, gdyż nie było mnie w niej „przez cały dzień”. To prawda, wyszedłem na większość popołudnia, ponieważ o 11.50 zadzwonił Paul Galbally, żeby porozmawiać o wczorajszych wspaniałych wieściach. Powiedział, że po konsultacji z doświadczonym, wieloletnim sędzią może śmiało stwierdzić, że dostaliśmy od Sądu Najwyższego najlepszą z możliwych odpowiedzi. Był zachwycony, tak samo zresztą jak Robert Richter. Podobno Robert trafił na chwilę do szpitala, ale teraz już wszystko z nim w porządku.

Doniesienia prasowe na ten temat były w dużej mierze przewidywalne. W „Herald Sun” pojawiły się artykuły wspominające nawet o możliwości

zwolnienia za kaucją. Paul zauważył, że to dla nas korzystne, iż tyle niezwiązanych ze sprawą osób żałuje, że pozwolono mi złożyć apelację. Pokaże to sędziom zatrutą atmosferę, w której dokonano wyboru ław przysięgłych.

Anne McFarlane poinformowała mnie, że Andrew Bolt ze Sky News zmontował bardzo efektowny materiał audiowizualny na temat tamtych dziesięciu minut po niedzielnej Mszy, demonstrujący, jak fałszywe są zarzuty pod moim adresem. Szybko rozszedł się on po internecie.

Paul wspomniał też, że system komputerowy Sądu Najwyższego zawiesił się, gdyż tak wiele osób chciało się dowiedzieć, jaka jest decyzja w sprawie mojego wniosku.

Również Danny Casey cieszy się, tak jak inni moi przyjaciele w kraju i za granicą. Jest na bieżąco ze wszystkimi informacjami o skandalach, o których czytałem we włoskich gazetach, i powiedział mi, że słyszał, iż [kardynał] Becciu udzielił wywiadu pewnemu dziennikarzowi, ponieważ czuł się pod presją, co wcale mnie nie dziwi. Danny podejrzewa też, że być może otwiera się inny front i że wieści napływają z wielu różnorodnych źródeł.

Kiedy skończyłem rozmawiać z Paulem, spędziłem godzinę w ogrodzie właśnie podlewanym przez jednego z pracowników więzienia, którego miejsce nieświadomie sobie przywłaszczyłem. Ubawił się, kiedy mu powiedziałem, że przestałem się zajmować ogrodem po „dyspucie demarkacyjnej”.

Chris Meney i jego zięć Sam Phillips przyszli na widzenie „przez szybę”. Spędziliśmy na pogawędce bardzo przyjemną godzinę, czyli dwa razy dłużej niż zazwyczaj wolno. Chris przyniósł mi do podpisania rodzinne Biblie, które chciałbym podarować Sonny’emu, wnukowi mojego brata, oraz Augustine’owi George’owi, synowi Rachel. W rodzinie wszyscy

mają się dobrze, chociaż Dominic wpadł w poślizg, jadąc wiekową corollą Sama – tym samym przeszła ona już do historii. Dzięki Bogu, nic mu się nie stało.

Na dziś stosowny będzie ten oto wers z *Psalmu 44*:

*Bo nie zaufałem mojemu łukowi  
ani mój miecz mnie nie ocalił;  
lecz Ty nas wybawiłeś od wrogów  
i zawstydziłeś Tych, co nas nienawidzą.*

## ***Piątek, 15 listopada 2019***

Dzisiejszy dzień był przyjemny, choć nie różnił się od innych dni w więzieniu niczym oprócz tego, że rano strażnik zabrał mnie do lekarza. Założyłem, że będzie to jedna z trzech miesięcznych wizyt u kardiologa ze szpitala St Vincent's, tymczasem czekała mnie teleporada z dermatologiem, który uspokoił mnie, że boląca od dłuższego czasu sucha skóra z tyłu prawej łydki to nic, czym trzeba by się szczególnie martwić.

Ojciec Paul Stenhouse znajduje się pod opieką paliatywną w hostelu niedaleko szpitala St Vincent's. Dużo śpi i na zmianę to traci, to odzyskuje przytomność. Mogę się tylko modlić o spokojną, bezbolesną śmierć dla niego. Terry Tobin powiedział mi, że Paulowi aż oczy rozbłysły, kiedy dowiedział się, że Sąd Najwyższy pozwolił mi złożyć apelację, gdyż za mnie ofiarowuje swoje cierpienia.

Po południu zabrałem się za odpisywanie na listy dwóch więźniów, którzy regularnie do mnie piszą. Jeden z nich pisuje do mnie codziennie. Niedawno został muzułmaninem, więc przysłał mi dwadzieścia stron

o wczesnym życiu Mahometa. Znałem już wcześniej tę historię, chociaż nie wiedziałem, że Mahomet był analfabetą.

Wieczorem obejrzałem dwugodzinny program na SBS o księciu Muhammadzie ibn Salmanie (MBS), księciu koronnym, który z Arabii Saudyjskiej zrobił państwo policyjne, oraz o jego dyktaturze. Prowadził wojnę z Jemenem i Katarom. W programie przedstawiono także potworną historię morderstwa dziennikarza [Dżamala] Chaszukdziego w ambasadzie Arabii Saudyjskiej w Ankarze, stolicy Turcji. Jego ciało zostało poćwiartowane i odesłane do Arabii. W kraju do pewnego stopnia postępuje proces modernizacji, a areszt domowy (oraz późniejsze wypuszczenie z niego większości) ważniejszych książąt i przedsiębiorców miał rzekomo być działaniem wymierzonym przeciwko korupcji. Ponury to obraz, który pogarsza jeszcze fakt, że rewolucja fundamentalistów może przynieść tylko gorsze czasy.

Busz wciąż płonie na północ i południe od granicy [stanu]. Na północy spłonęło ponad milion hektarów ziemi, kilka szkół i domów, zginęły trzy osoby. Dzięki ciężkiej pracy i poprawiającym się warunkom pogodowym udało się uniknąć najgorszego.

Wciąż przychodzą do mnie listy, co stanowi dla mnie źródło stałego pocieszenia, i choć zawsze trafi się jeden czy dwa dziwne, to wszystkie są wspaniałe.

Dzisiaj przyszedł niepodpisany list od „pewnego dziwaczego agnostyka z Australii Zachodniej obecnie mieszkającego w Queensland”, który radośnie zadeklarował, że jestem „cenną wczesną ofiarą rozwijającej się ery prześladowań”. Zauważyłem takie podejście w wielu listach. Podobno ojcowie pustyni nauczali, że człowiek powinien udać się do szopy (lub jaskini) i to nauczy go wszystkiego. Autor listu wyjaśnił obrazowo, że jego szopa stała się więzieniem i że ma nadzieję, iż mnie udało się „cełę



więzienną przemienić w zakonną”. Biorąc pod uwagę telewizję, czajnik i czekoladki, musiałyby to być cela dość światowego zakonnika, który jednak dużo się modli, jest zdrowy i raczej zadowolony.

Nawet w najgorszych czasach zawsze mamy jakieś powody do wdzięczności.

*Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią,  
tak można jest Jego łaskawość dla tych, co się Go boją.  
Jak jest odległy wschód od zachodu,  
tak daleko odsuwa od nas nasze występki (Ps 103).*

## **Sobota, 16 listopada 2019**

Nigdy nie cierpiałem na chorobę zwaną syndromem poniedziałku i należę do tej błogosławionej mniejszości, która cieszy się każdym dniem pracy. Pracowite życie księdza przynosi radość, poczucie sensu i satysfakcji, które trudno znaleźć w innych zawodach, co potwierdzają prawie wszyscy „byli księża”. Nigdy też nie wyglądałem z tęsknotą następnego weekendu.

W więzieniu jest inaczej, bo nie mogę się doczekać sobót, które są dowodem, że kolejny tydzień już prawie minął. W soboty na lunch zawsze podają zapiekankę z mięsem albo paszteciki, które dostają podgrzane, gdy wracam z ćwiczeń na siłowni. Jak już wspominałem, z kulinarnego punktu widzenia jest to dla mnie główny punkt tygodnia, który przebić może jedynie galaretka z owocami i śmietaną. Jak mawiał kardynał Clancy<sup>180</sup>, „Boże, przebacz nam bezrozumną wesołość”.

Przypominam sobie, że usłyszałem ostatnio w telewizji, iż w Drodze Mlecznej jest około stu do czterystu miliardów gwiazd. Nie pamiętam dokładnej liczby (kiedy zajmowałem się finansami, musiałem uważać, żeby

nie dodać ani nie odjąć dwóch czy trzech zer), ale to nieważne. Droga Mleczna jest tak ogromna, że nawet nie umiemy jej sobie wyobrazić, a to zaledwie fragment wszechświata.

Taka myśl przyszła mi do głowy, gdy usłyszałem w tym tygodniu, że angielsko-australijski teleskop w Obserwatorium Sliding Spring [w Nowej Południowej Walii] odkrył gwiazdę wyrzuconą pięć milionów lat temu z przeogromnej czarnej dziury w sercu naszej galaktyki, przemieszczającą się z prędkością sześciu milionów kilometrów na godzinę, czyli dziesięć razy szybciej niż większość gwiazd. W takim tempie opuści Drogę Mleczną za jakieś sto milionów lat i nigdy nie powróci. Czarna dziura odpowiedzialna za wyrzucenie tej gwiazdy, nazwana przez naukowców Sagittarius A, swoją masą odpowiada czterem milionom Słońc.

Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie takich odległości i nawet jeśli wypowiemy te liczby szybko (jak to robimy w przypadku skandali finansowych w Watykanie), nie możemy całkowicie uciec przed ich wielkością.

To Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, którego Jezus nazywał „Ojcem”, stworzył i podtrzymuje ten niewyobrazalny wszechświat. Równie tajemnicze jest przejście od tego, co makroskopijne, do tego, co mikroskopijne – do mniejszego niż atomy świata masy, którą można zmienić w energię, nie wspominając nawet o tajemnicach duszy i umysłu, o dziełach ludzkiego geniuszu albo o pięknie świętych i mistyków, poetów i artystów.

Za tym wszystkim stoi jedyny prawdziwy Bóg. Nie, On jest ponad tym wszystkim, a jednak interesuje się nami i kocha każdego z nas. Wysłał nawet swojego jednorodzonego Syna, żeby przeżył z nami ciężkie chwile, żeby cierpiał i umarł za nas.

Jak mówimy przy każdej ceremonii chrztu:

*Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Amen.*

---

[176](#) Anzac Day – australijskie święto państwowe upamiętniające wszystkich Australijczyków i Nowozelandczyków, którzy służyli i polegli we wszystkich wojnach, konfliktach zbrojnych oraz operacjach pokojowych. Początkowo w dzień ten wspominano wyłącznie żołnierzy Australijskich i Nowozelandzkich Sił Zbrojnych (ANZAC), którzy walczyli pod Gallipoli w I wojnie światowej.

[177](#) Ezra Pound (1885-1972), *Hugh Selwyn Mauberly* [fragment], w: *Ezra Pound, Poezje. Wybrał, przełożył i wstępem opatrzył Jerzy Niemojewski*, Wydawnictwo Wojciech Pogonowski, Warszawa 1993.

[178](#) Robert McCulloch – australijski ksiądz i członek Towarzystwa Misyjnego św. Kolumbana, jest prokuratorem generalnym Towarzystwa w Rzymie.

[179](#) W 2017 r. Sąd Watykański uznał Giuseppe Profiti winnym nadużywania stanowiska prezesa Bambino Gesù i wykorzystywania donacji na szpital w celu wyremontowania będącego w posiadaniu Watykanu apartamentu, w którym mieszkał kard. Tarcisio Bertone, były watykański sekretarz Stanu. Profiti został skazany na rok więzienia oraz grzywnę w wysokości 5 tys. euro, ale wyrok zawieszono.

[180](#) Kardynał Edward Clancy (1923-2014) – arcybiskup Sydney w latach 1983-2001.

# TYDZIEŃ 39

## Odmienna mentalność

*17-23 listopada 2019*

### ***Niedziela, 17 listopada 2019***

Moja dzisiejsza, niedzielna notatka będzie inna niż zwykle. Nie zacznę od komentarza na temat transmitowanej Mszy Świętej, protestanckich ewangelizatorów ani brytyjskiego programu *Songs of Praise*.

Mój drogi przyjaciel ojciec Paul Stenhouse jest otoczony opieką paliatywną, nieprzytomny, umierający... Być może już umarł, jako że rozmawiałem z Terryem Tobinem jakąś godzinę temu. Dziś po południu otworzyłem list od matki pewnego księdza z Sydney, która spędziła z Paulem pół godziny w klasztorze w Kensington w poniedziałek 4 listopada. Napisała, że „jego ciało jest całkiem wyniszczone, ale umysł ma wciąż bystry”. Korektę ostatniego numeru „Annals” robił ksiądz Michael Fallon. Paul zdawał sobie sprawę, że nie będzie już na „stypie” – pożegnalnym obiedzie współtwórców „Annals” 29 listopada. Moja korespondentka tak pisze dalej: „Zwykle jest spokojny i zachowuje się rozsądnie, lecz kiedy omawialiśmy jeden szczegół dotyczący obiadu, był w sposób widoczny poruszony i zaczął nawet szlochać. Uparł się, żeby przy stole ustawiono najokazalsze, najwygodniejsze krzesło, które ma pozostać

puste podczas posiłku. To krzesło przeznaczone jest dla Ciebie, księżu kardynale. Pomyślałam sobie, że chciałby ksiądz o tym wiedzieć”. Jestem głęboko wzruszony obydwoma wzmiankami. Bardzo będzie mi go brakowało...

Paul całym swym życiem dawał świadectwo wiary i miłości i – cytuję – „powiedział, że jest niezmiernie szczęśliwy na myśl o tym, że zobaczy twarz Pana Boga”. Taka jest konsekwencja, nagroda za całe życie wiernej służby kapłańskiej. Poczuję się winny, że nigdy nie myślałem o śmierci w tych kategoriach. Ale teraz już tak myślę.

W północnej części Nowej Południowej Walii i Queensland trwają pożary buszu. Spaliło się ponad półtora miliona hektarów. Zniszczone są setki domostw, ale na szczęście tylko sześć osób zmarło. W przeważającej części Australii Zachodniej temperatury są dziś wysokie. A to dopiero początek lata. Widziałem wywiad z psychologiem, który stwierdził, że każdego roku w Australii działa 31 tysięcy podpalaczy. Zdumiała mnie ta liczba, wielokrotnie wyższa, niż przypuszczałem. Moim zdaniem motywacja podpalacza jest jednym z najbardziej tajemniczych przejawów zła. Oczywiście, ogień to zjawisko fascynujące, narzędzie władzy dla ludzi słabych, mściwych i pełnych urazy, zwłaszcza dla złośliwych, gdyż jest nieprzewidywalny i często nie do opanowania.

Prałat Tony Ireland odprawiał Mszę godnie i bez pośpiechu, ale i tak transmisja skończyła się zbyt szybko.

Joseph Prince był dzisiaj odziany skromnie: w ciemny garnitur i krawat, co niebezpiecznie przypominało ubranie, jakie miał na sobie poprzednim razem. Zrekompensował to trzema, nie dwoma, pierścieniami. Kazanie powiedział doskonałe, chrystocentryczne, oparte na Nowym Testamencie. Mówił o skrusze, o szczodrej miłości Boga do nas, o zagubionej owcy, zaginionej monecie oraz o synu marnotrawnym. To nie my znajdujemy

Boga; to On znajduje nas, we wszystkich naszych słabościach i grzechach. Prince zauważył, że innych osądzamy na podstawie ich działań, siebie – na podstawie intencji. O, jakże to prawdziwe! Kazanie przerywane było scenami z filmu ukazującymi cierpienie Jezusa i Jego śmierć na krzyżu u dramatyzowanymi błyskawicą i poziomem przemocy typowym dla produkcji Mela Gibsona.

Joel Osteen pozostał w tym samym temacie, przynagłając nas do pozbycia się tego, co złe. Jak zawsze był ubrany konserwatywnie: w garnitur i krawat, koszulę porządnie zapiętą pod szyją. Bogu nie kończą się możliwości działania, pomimo licznych przeszkód, jakie możemy napotkać, gdyż Jego nie powstrzymują zamknięte drzwi, bo może przecież przez nie przeniknąć, nawet wówczas, kiedy ogarnia nas pesymizm i strach. Niechętnie przyjąłem informację o tym, że Mojżesz wyprowadził z Egiptu dwa miliony ludzi, ale za to rozumiem ostrzeżenie Osteena przed niecierpliwością i przynaglenie, by ufać Bożemu wyczuciu czasu. Sam Jezus nauczał, aby nie ustawać w proszeniu, modląc się o to, czego nam trzeba, i ufając. Podjęty przez Joela temat odnosił się także do mojej sytuacji i mojej niecierpliwości, z którą wyczekuję pomyślnej decyzji Sądu Najwyższego.

W *Songs of Praise* pokazano trzy miejsca pielgrzymkowe: Mont Saint-Michel, gdzie znajduje się pozbawiona głowy figura świętego Michała Archanioła (głowę ścięto mu podczas rewolucji francuskiej w 1789 r.); opactwo na wyspie Caldey; oraz Walsingham – liczące tysiąc lat brytyjskie sanktuarium Matki Bożej otaczane czcią zarówno przez anglikanów, jak i przez katolików. W anglikańskim sanktuarium ołtarz zbudowany jest z kamieni wziętych z licznych klasztorów zniszczonych przez Henryka VIII, kiedy odrzucił on papieżstwo i oderwał Kościół angielski od Rzymu.

Zakończmy kilkoma wersami hymnu Williama Cowpera pt.  
*Nawoływanie do modlitwy:*

*Rzucają modlitwę tylko dezercerzy,  
To dzięki niej zbroja dobrze leży.  
A szatan drży na widok słabego  
Świętego w modlitwie pogrążonego.*

## ***Poniedziałek, 18 listopada 2019***

Obchodzimy dziś święto poświęcenia dwóch rzymskich bazylik – świętego Piotra i świętego Pawła, konsekrowanych w IV wieku. Bazylikę Świętego Piotra wzniesiono w miejscu, gdzie według tradycji pochowano ciało świętego Apostoła, a Bazylikę Świętego Pawła – na miejscu jego męczeńskiej śmierci. Bazylika Świętego Piotra została przebudowana w XVI wieku, natomiast świątynia świętego Pawła to budynek dziewiętnastowieczny, który zastąpił zniszczony w pożarze kościół stojący w tym miejscu wcześniej. Bazylika Świętego Piotra jest najbardziej znaną budowlą symboliczną na świecie (przynajmniej jeśli chodzi o obiekty sakralne), bardziej rozpoznawalną niż Statua Wolności, Big Ben czy Wielki Mur Chiński, który zresztą (wbrew nieustającym wysiłkom propagandowym) wcale nie jest widoczny z kosmosu.

Jak słusznie zauważył ksiądz Tony Ireland podczas niedzielnej Mszy Świętej transmitowanej w telewizji, kiedy mówił o świątyni jerozolimskiej i o Bazylice Świętego Piotra, najbardziej wartościowym symbolem jest człowiek publicznie przyznający się do Jezusa Chrystusa, naszego Pana, zwłaszcza gdy daje świadectwo we wrogim otoczeniu.

Dzisiaj był idealny, letni dzień – świeciło słońce, wysoko na niebie przepływały lekkie obłoki, a powietrze było przejrzyste i rześkie, bez śladu wilgotności, która na północy kraju jest zawsze wyczuwalna, nawet w leżącym na styku dwóch różnych systemów pogodowych Sydney. Ktoś mi kiedyś powiedział, że położenie tego miasta jest przykładem „syndromu chińskiego”. Zaaferowane swoimi sprawami ptaszki kręciły się w pobliżu. Kwitną nowe róże (pierwsze kwiaty już zwiędły) i inne, lokalne rośliny o małych kwiatkach – to wszystko dodaje otoczeniu pięknych barw.

Nic dziwnego, że siedząc przez czterdzieści minut w słońcu, zdjąłem zieloną więzienną bluzę. Dziś byłem w ogrodzie zaledwie przez godzinę, ponieważ wśród więźniów wybuchła jakaś walka czy seria walk. Były to jakieś porachunki między więźniami, niewymierzone przeciw strażnikom. Nie należy pytać, ile osób brało w nich udział, a przynajmniej ja o to nie pytam, ale i tak wszyscy zostali natychmiast zamknięci w celach. Jeden z wartowników wyraził zdziwienie, że walka wywiązała się w tak piękny dzień. Wiadomo, że wietrzna pogoda sprawia, że dzieci wczesnoszkolne stają się drażliwe; ciekawe, czy jakieś warunki pogodowe wpływają negatywnie na zachowanie więźniów.

Przyjechał dzisiaj do mnie ksiądz Danny Meagher, rektor seminarium Dobrego Pasterza w Sydney, i Della Budwee, tamtejsza sekretarka. Oboje są moimi dobrymi znajomymi i sprzymierzeńcami. Matka Delli mieszka w domu z Dellą i jej siostrą, ma 94 lata i jest schorowana. Szczególnie ciężkie są dla niej noce, ale siostra Delli daje sobie radę bez pomocy pielęgniarki. Danny opowiedział o tym, że ostatni miesiąc był w seminarium trudny, jako że pojawiło się wiele rozmaitych problemów, ale jeszcze przed Bożym Narodzeniem trzech młodych mężczyzn z Sydney przyjmie święcenia diakonatu, a w przyszłym roku prawdopodobnie sześciu nowych kleryków zgłosi się do seminarium w Sydney, a czterech – do



innych seminariów. Pierwsze roczniki rozpoczęły swoje trzydziestodniowe rekolekcje; ich uczestnicy gołą na tę okazję głowy. W moim domu przy seminarium nadal nikt nie mieszka, podobnie jak w nowym budynku, gdyż przełożony Ordynariatu Personalnego osiedlił się w niegdysiejszym domu biskupa Randazzo.

W weekend pojawiły się w „The Australian” dwa artykuły sprzyjające mojej sprawie: jeden autorstwa Johna Fergusona, reportera śledczego, i drugi – pióra Petera Baldwina, byłego polityka Australijskiej Partii Pracy w Nowej Południowej Walii, którego mocno pobili niegdyś prawicowi chuligani; powszechnie znane było wówczas jego zdjęcie z mocno opuchniętą i poczerniałą twarzą. Terry Tobin uważa, że jest to najlepszy i najbardziej przystępnie napisany tekst, jaki dotąd opublikowano; lewicowa przeszłość autora również jest dużym plusem. Powiedział mi także, że w sobotę „Melbourne Fairfax” (jak ich niegdyś nazywano) zamieścił artykuł asystenta badawczego Davida Marra, który zasadniczo opowiadał się za moją niewinnością. Zdaniem Danny’ego Meaghera opinia publiczna przechodzi na moją stronę. Mam nadzieję, że tak właśnie jest – dla dobra Kościoła.

Pojawiło się również kilka artykułów popierających kwestię zwolnienia mnie za kaucją i atakujących praktykę wielomiesięcznego przetrzymywania więźniów w izolatce. Podobno jeden czy dwa materiały w podobnym tonie ukazały się już wcześniej w „Herald Sun”.

Kilka więcej miesięcy spędzonych w więzieniu można ofiarować w intencji Kościoła, zwłaszcza Kościoła w Rzymie.

Zakończę kilkoma zdaniem z kazania świętego papieża Leona Wielkiego (żył w V w.) o świętych Piotrze i Pawle:

*Zarówno my sami, jak i nasi przodkowie poznaliśmy to i wiemy, że na ich modlitwie możemy całkowicie polegać, gdy chcemy uprosić dla siebie Bożego miłosierdzia w trudach, które znosimy tutaj, na ziemi. Nasze grzechy mogą przygniatać nas do samej ziemi, ale pełnia ich apostołskiej zasługi podnosi nas z powrotem do góry.*

## **Wtorek, 19 listopada 2019**

Dzień rozpoczął się od wiadomości przekazanych przez Terry'ego, że ojciec Paul Stenhouse trzyma się i „śpi jak niemowlę”. Do końca ciężko pracował, nigdy nie narzekał i miał wyjątkową tolerancję bólu. Niewielu księży w katolickiej historii Australii mogło mu dorównać w dziedzinie znajomości języków obcych, wiedzy ogólnej, jego specjalizacji i rezultatach pracy intelektualnej. *Christum et ecclesiam vehementer amavit*. Żarliwie i głęboko kochał Chrystusa i Kościół. Modłę się, żeby nie cierpiał, bo dość już w życiu odpokutował. Ucieszyłem się, słysząc, że tydzień temu odwiedził go arcybiskup Fisher.

Ku mojemu zaskoczeniu Sophie poinformowała nas, że Sąd Najwyższy ogłosił (wkrótce po informacji o wyrażeniu zgody na złożenie apelacji) daty, kiedy musimy przedstawić im materiały. Ostatnia z tych dat przypada pod koniec lutego, zatem marzec to pierwsza realna szansa na rozprawę. Z jakiegoś powodu byłem trochę rozczarowany, choć termin wcześniejszy nigdy nie jawił się jako prawdopodobny, a szansa na zakończenie sukcesem podania o zwolnienie za kaucją była jeszcze mniejsza.

Przyszła siostra Mary z Komunią Świętą. Jak zwykle, pogawędziliśmy chwilę. Jeszcze raz poprosiłem ją o przekazanie podziękowań Jerome'mu za odprawienie Mszy w mojej intencji tydzień temu. W grudniu tego roku siostra Mary będzie obchodzić dwudziestopięciolecie posługi

w więzieniach. Jej zdaniem (zgadza się z tym pan Harris) w ciągu ostatnich dziesięciu lat stan umysłowy więźniów pogorszył się z powodu szkód, jakie wyrządzają nowe, silne narkotyki, takie jak metamfetamina. Harris uważa, że wielu więźniów powinno raczej znaleźć się w szpitalach psychiatrycznych. Kilka dni temu mieliśmy jednego hałaśliwego i mocno rozzłoszczonego więźnia, ale ogólnie od kilku tygodni na oddziale panuje spokój.

Mary przyniosła, jak zawsze, kazania ojca Gleesona, S.M. i siostry Mary McGlone z USA. W przeciągu kilku ostatnich tygodni Gleeson powrócił wreszcie do formy. Homilie siostry McGlone należą do najlepszych, jakie czytałem od wielu dziesiątków lat, a przy tym są dogłębnie katolickie. Ona wie, „o co chodziło” Chrystusowi. Jeśli tydzień po tygodniu wiernie głosisz naukę Chrystusa, wówczas nie dajesz swoim słuchaczom spokoju, skłaniając ich tym samym ku przebaczeniu, modlitwie, pokucie, czystości, a także ku uczciwości i służbie, z dala od kłamstw i zbytniego umiłowania pieniędzy. Częste sięganie do Ewangelii może być zbyt niedogodne dla telewizyjnych ewangelizatorów, którzy chętniej uciekają się do Starego Testamentu, obfitującego w ciekawe historie o ludzkich słabościach.

Terry powiedział mi dzisiaj rano, że ksiądz Robbie przysłał mail, w którym informuje, iż René Brülhart, prezes czy też przewodniczący Urzędu Informacji Finansowej (watykańskiej agencji nadzorującej banki i przeciwdziałającej praniu pieniędzy) składa rezygnację albo przynajmniej nie będzie się ubiegał o sprawowanie urzędu przez kolejny okres. Część prasy interpretuje to jako wyraz dezaprobaty. Z całą pewnością Moneyval, międzynarodowa agencja nadzorcza, nalegała, żeby dochodzenie było dalej prowadzone, a zarzuty stawiane i rozpatrywane. Tymczasem, jak się wydaje, niewiele z tych prac posunęło się naprzód. Codzienne zarządzanie

AIF spoczywa w rękach Tommaso Di Ruzza, którego ostatnio zdjęto ze stanowiska, a następnie znów go na nie przywrócono. Nikt go nie oskarżył o przesadną gorliwość w ściganiu korupcji.

Przynajmniej kilka razy zdarzyło się, że rekomendacje Brülharta zostały odrzucone. Moim zdaniem mamy trzy wytłumaczenia tej sytuacji: (1) René dostał propozycję objęcia innej, odpowiedniej posady; (2) będący u władzy są zdenerwowani jego stanowiskiem i uczciwością (co jest mniej prawdopodobne, biorąc pod uwagę niedawne zmiany personalne w Watykanie); (3) nie potrafi on kierować polityką firmy i z jakiegoś powodu jest niezadowolony. Oznacza to, że ubył kolejna osoba z oryginalnego składu Partii Reformatorskiej, czemu towarzyszy odwieczne niebezpieczeństwo, że ktoś, kto przyjdzie na jej miejsce, nie będzie miał odpowiednich kwalifikacji na to stanowisko i że może mu brakować odwagi.

W swoim artykule Andrea Gagliarducci donosi, że mój hiszpańskojęzyczny następca, jezuita, był w Mozambiku w czasie, gdy nowy *sostituto* był tam nuncjuszem, oraz że wszystkie wydarzenia pozostają w zgodzie z ambicjami sekretarza Stanu, który chce zachować i wzmocnić kontrolę Sekretariatu Stanu nad wszelką działalnością watykańską, w tym również nad finansami. Nie jest to zdrowe, ale do zaakceptowania, o ile zachowana zostanie autentyczna uczciwość i odpowiednie kompetencje. Dobrze przeprowadzane audyty (najlepiej wewnętrzne i zewnętrzne) są niezbędne, a jednocześnie bardziej fundamentalne kwestie mają zredukować roczny deficyt (po części poprzez bardziej efektywne inwestycje) oraz rozwiązać problem braku środków na watykańskim funduszu emerytalnym. Temu pierwszemu wyzwaniu jeszcze nie sprostano. Nie wiem też, czy po czterech latach dysymulacji i braku jakichkolwiek działań finansowych w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiono

jakieś znaczące postępy w kwestii funduszu emerytalnego, chociaż skład nowej rady (daleko mu do ideału i jest to kompromis) dawał nadzieję na lepsze.

*Panie Boże, daj swojemu Kościołowi pomoc apostoła Piotra – dobrze prosperującego rybaka znad Morza Galilejskiego, oraz apostoła Pawła, który jako wyrabiacz namiotów sam zapewniał sobie utrzymanie z pracy własnych rąk, aby Watykan mógł w sposób uczciwy i kompetentny regularnie osiągać dochód potrzebny na jego chleb powszedni.*

## **Środa, 20 listopada 2019**

Jednym z dobrodziejstw płynących dla mnie ze stanu kapłańskiego jest możliwość współpracy z Włochami, zwłaszcza tutaj, w Australii – mam wśród nich wielu dobrych przyjaciół, wielokrotnie też byłem pod wrażeniem ich głębokiej wiary. Choć przesadą byłoby twierdzenie, że Włochy dzielą się na trzy krainy – północ, która długo pozostawała pod panowaniem Austrii, tysiącletnie Państwo Papieskie w środkowej Italii oraz południe – to jednak rzeczywiście są tam trzy regiony. Często na północy spotyka się niechęć wobec mieszkańców południa, o których mówi się, że są leniwi. Dzieje Włochów z południa żyjących w Australii zaprzeczają temu oskarżeniu – przez wiele dziesięcioleci udowodnili oni, że potrafią ciężko pracować. Podejrzewam, że południowcy byli zbyt sprytni na to, aby ciężko pracować, gdy nie widzieli żadnych perspektyw, ale sytuacja ta zmieniła się radykalnie, gdy w Australii dostrzegli szanse dla siebie i swoich dzieci.

Kiedy w Australii powojenna fala migrantów z Włoch (głównie południowców) zaczęła się starzeć, a nawet wcześniej, gdy starzeli się ich

krewni, księża regularnie dostawali ofiary na Msze Święte z powodu „złych wieści z Włoch” – za zmarłych.

Dziś dotarły do mnie z Włoch dobre wieści. Gdy rano rozmawiałem z Dannym Caseyem, powiedział mi, że jego znajomy jezuita (zwolennik reform gospodarczych, który zaprosił Danny’ego do Stanów Zjednoczonych, żeby wygłosił wykłady o finansach w Kościele) z entuzjazmem odniósł się do nowej nominacji na stanowisko prefekta Sekretariatu do spraw Gospodarczych. Nowy prefekt to człowiek, któremu przyjaciel Danny’ego składał raporty finansowe, uczciwy i kompetentny. To doprawdy świetna wiadomość; bardzo podniosła mnie na duchu. Będzie to prawdziwy przełom. To wysokiej klasy zawodnik, któremu pozwala się rozgrywać grę z wykorzystaniem wszystkich jego umiejętności. Pięć do dziesięciu lat temu priorytetem było zatrzymanie i wyeliminowanie korupcji. Wyzwanie to pozostaje nadal aktualne, zwłaszcza pod nieobecność audytorów zewnętrznych. Najważniejszą jednak sprawą jest obecnie ustabilizowanie sytuacji finansowej, która pogorszyła się szybciej niż się spodziewałem.

Ani rano, ani po południu nie udało mi się skontaktować z Tobinami, więc nie wiem, jak się czuje ojciec Paul Stenhouse. Dodzwoniłem się za to do mojej siostry, która przebywa w szpitalu w Bendigo, gdzie robią jej badania żył w nogach. Panie Boże, spraw, proszę, żeby wiadomości nie były złe.

Pogoda była dziś piękna, chociaż w większej części Australii jest upalnie, a w Australii Południowej pali się busz. Przez godzinę ćwiczyłem w siłowni, wyrabiając swoją „normę” w koszykówce, ping-pongu i na bieżni. Jak zawsze, wizyta tam to miła odmiana w codzienności.

Przez większość życia nie byłem marzycielem, dlatego nigdy nie interesowały mnie marzenia senne i sny. Nie zgłębiałem także ich

interpretacji, choć dowiedziałem się kiedyś o szybkim i wolnym ruchu gałek ocznych podczas snu oraz o fazach snu. Z mojej lektury wynika, że spora ilość zjawisk paranormalnych nie znajduje zadowalającego wyjaśnienia. Wierzę w opętanie duszy przez demony i możliwość działania szatańskiego. Ponieważ chrześcijaństwo w Australii słabnie, jest niemal nieuniknione, że w jego miejsce wkradną się siły diabelskie. Ale snom nigdy nie poświęcałem zbyt wiele uwagi, dopóki nie zacząłem otrzymywać listów od życzliwych mi osób, które opisują swoje sny dotyczące mnie i mojego procesu.

Córka mojego szkolnego przyjaciela zreferowała w liście do mnie dwa swoje sny. W pierwszym z nich jakiś watykański kardynał odbierał telegram, w którym donoszono o uniewinnieniu mnie, co skłoniło go do ogłoszenia, że w takim razie nie będzie żadnego dochodzenia w Watykanie. Śniła jej się to 13 czerwca. Natomiast 9 października miała inny sen: otóż pomagała mi przyciąć i zapalić kubańskie cygaro! Sny te napełniły ją nadzieją. Nie mam pojęcia, skąd wiedziała, że rzeczywiście lubię od czasu do czasu zapalić cygaro o łagodnej mocy.

Kolejny, zupełnie inny sen opisała kobieta, której kiedyś pomogłem. Zaznała ona wiele cierpienia od osoby, której w końcu, po latach zmagani, udało jej się przebaczyć. Oto cytat z jej listu: „Z tym przebaczeniem to ciężka sprawa... Zaledwie dwa tygodnie temu miałam taki błogi sen, że X. stracił pracę i rodzinę! Kiedy obudziłam się i odkryłam, że to nieprawda, byłam załamana! A przecież na jawie modłę się za nich”. Wszystko to pokazuje, że chociaż ciężko jest przebaczyć, to jednak przebaczenie usuwa gorycz i wzmacnia poczucie humoru.

Kolejną niespodzianką był otrzymany wczoraj trzeci list od mojego stałego korespondenta, który twierdzi, że na podstawie swoich snów przewiduje moją przyszłość. Podejrzewam, że być może przeszedł on na

emeryturę, załamany niespotykanym obrotem wydarzeń w moich zmaganiach z prawem w ciągu ostatnich dwóch lat, które z jego przepowiedniami można pogodzić z pewnym trudem. Sam przyznaje, że ponieważ jest już stary, trudno mu zorientować się w kolejności wydarzeń w jego snach. Niewzruszenie trwa na stanowisku, że jestem niewinny i że zostanę zwolniony z więzienia, chociaż jak twierdzi, obawiał się, że moja apelacja do sądu w Wiktorii nie uda się; tak naprawdę to nawet „był pewien”, ale „nie chciał odbierać mi nadziei”. Napisał, że jego zdaniem mogę wyjść na wolność jeszcze przed marcową rozprawą, co wiąże się z przewidywanymi przez niego wydarzeniami mającymi nastąpić w okolicy świąt Bożego Narodzenia. Nie jest tego całkiem pewien, lecz ma za to całkowitą pewność, że moje imię będzie oczyszczone. Chce, żeby przeprowadzono dochodzenie w sprawie prawnej przeszłości złoczyńcy, mojego oskarżyciela, gdyż może się w niej kryć coś „pogrzebanego” czy ukrytego: „Coś zostanie znalezione. Miałem o tym dwa wyraźne sny, a może wizje”. Jego listy są dobrze napisane, niepokojąca jest głównie zawarta w nich pewność co do przyszłych zdarzeń. Nie wspomina już o dosyć dziwnym pojmowaniu własnej roli i najwyraźniej śledzi rozwój wydarzeń. Będę nadal zapisywał jego przewidywania, z całą ich dwuznacznością i przezornymi zastrzeżeniami, i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Dla każdego wnikliwego obserwatora z zewnątrz, przekonanego o mojej niewinności, najbardziej prawdopodobna jest hipoteza, że miał miejsce swego rodzaju spisek, który wiąże się z urojeniami i kłamstwami złoczyńców, moich oskarżycieli. W artykule w „Australian” wspomniano o zwolnieniu za kaucją jeszcze przed świątami.

Na zakończenie dwie myśli. Christopher Friel wielokrotnie powtarzał, że „prawda jest córką czasu”. Ja zanoszę skorygowaną o jedno słowo



modlitwę, którą zawsze zalecałem wszystkim zmagającym się z sobą, by uwierzyć w Boga:

*Boże miłości, ponieważ istniejesz, proszę, doprowadź nas do prawdy.*

## ***Czwartek, 21 listopada 2019***

Znów nie udało mi się dodzwonić do Tobinów – być może wyjechali. Zatelefonowałem więc po południu do Chrisa Meneya i to od niego dowiedziałem się, że ojciec Paul Stenhouse zmarł wczoraj. Niech spoczywa w pokoju. Chris potwierdził także informację, że księdza Johna Flynna, jedyne w Australii legionistę Chrystusa, znaleziono martwego w jego domu. Bardzo nam pomógł przy Xt3 – naszej interaktywnej stronie internetowej założonej na potrzeby Światowych Dni Młodzieży w Sydney – od kilku lat jednak nie pełnił swojej misji z powodu problemów zdrowotnych. Podejrzewam, że formacja, jaką otrzymał u legionistów, nie pomogła mu. Wykonał wiele dobrej roboty, ale jego ostatnie lata były smutne, choć ksiądz Brendan Purcell utrzymywał z nim regularny kontakt. Niech i on odpoczywa w pokoju, jakiego tak często brakowało mu za życia.

Chris przekazał mi również informację, że Grupa Egmont – międzynarodowa organizacja ułatwiająca wymianę informacji w walce z korupcją<sup>181</sup>, w skład której wszedł także Urząd Informacji Finansowej, kiedy jego przewodniczącym był Brülhart – ogłosiła, że nie będzie już udzielać żadnych informacji urzędowi watykańskiemu. To spory cios.

Rozmawiając kiedyś z Chrisem, myślałem, że Egmont patronuje również Moneyval (komisji ewaluującej procedury zapobiegające praniu brudnych pieniędzy), ale tak nie jest: Moneyval podlega bowiem Radzie Europy. Istotne znaczenie będzie miała ich wizyta w 2020 roku, jako że już

w 2017 sygnalizowali oni, że konieczne jest usprawnienie procedur zapobiegających nadużyciom. Jak na razie, nie widać postępu w tej kwestii. Sprawy raczej utknęły w martwym punkcie, a czasu pozostało niewiele.

Nie wiem, jak się ma ogłoszenie stanowiska Grupy Egmont do rezygnacji Renégo. Przesłane mi artykuły autorstwa Andrei Gagliarducciego i Andrei Mainardiego nie wyjaśniły mi wcale tej kwestii. Mainardi zastanawia się, czy istnieje jakiś związek pomiędzy odejściem audytora Libero Milone, Brühlarta i moim. Drugą stroną medalu jest być może odejście Domenico Gianiego z watykańskiej żandarmerii i kardynała Becciu oraz prałata Perlasci ze świata finansów watykańskich.

Moim następcą na stanowisku prefekta [Sekretariatu do spraw Gospodarczych] jest jezuita ojciec Juan Antonio Guerrero Alves – Hiszpan z Kastylii, wykształcony ekonomista, doświadczony administrator w Hiszpanii, Mozambiku i Włoszech, władający pięcioma językami. Życzę mu powodzenia w walce z ciemnymi siłami, które tam jeszcze pozostały. Odejście Brühlarta po wypędzeniu audytorów sprawia, że każdy reformator będzie się czuł na tym stanowisku niepewnie, a nawet wręcz niestabilnie.

Gagliarducci ma rację, pisząc, że obecne zmiany będą prawdopodobnie oznaczały umocnienie kontroli Sekretariatu Stanu. W swoich opisach ostatnich afer finansowych w Watykanie prezentuje on klasyczną obronę mrocznych sił.

Sekretariat do spraw Gospodarczych miał swój statut i fakt, iż nie został wymieniony w konstytucji apostołskiej *Pastor bonus*<sup>182</sup>, bynajmniej mu nie przeszkodził. Jego praca została zahamowana przez wyższą instancję. Główną walkę toczono ze starą gwardią – często niekompetentną, niekiedy skorumpowaną – która nie chciała, żeby jej działania wyszły na jaw ani żeby jej nawet jeśli nie nieuczciwe, to w każdym razie amatorskie projekty zostały ograniczone bądź anulowane.

Skutecznie propagowana teoria, że gdyby Sekretariat kontrolował politykę inwestycyjną APSA, prowadząc jednocześnie jakieś działania poza Państwem Watykańskim, wówczas stanowiłoby to konflikt interesów, wprost zapiera dech w piersiach i w żadnej odpowiedzialnej organizacji nie byłaby możliwa do zrealizowania. Znaczyłoby to, że nowy dyrektor generalny miałby nie mieć żadnej kontroli nad inwestycjami, które tym samym pozostawałyby pod kontrolą tej samej kliki, której działania zostały bardzo szczegółowo opisane przez komisję dochodzeniową COSEA założoną przez papieża Franciszka i kierowaną przez Joe'go Zahre<sup>183</sup>. Z czasem więcej faktów miało ujrzeć światło dzienne. Prałata Scarano z APSA oskarżono o pranie brudnych pieniędzy i to na kolosalne sumy; był też właścicielem drogiego apartamentu pełnego drogocennych dzieł sztuki. Setki nieruchomości przynosiły bardzo niewielki albo wręcz żaden dochód netto. Nattino przy współpracy z APSA miał ponoć manipulować cenami akcji<sup>184</sup>. APSA podawała wprowadzające w błąd informacje odnośnie 50 milionów euro dla szpitala IDI. Jeszcze za mojej kadencji, pomimo naszego sprzeciwu, fatalny w skutkach zakup nieruchomości w Londynie przez APSA i tak doszedłby do skutku, chociaż zainwestowano tylko 90 milionów euro, a nie 150-200 milionów euro, jakie w swym szaleństwie wpłacił Sekretariat Stanu.

Gagliarducci doprowadził do odwołania audytu firmy Pricewaterhouse-Coopers oraz najazdu na biuro audytora generalnego, gróźb pod adresem pracowników i oskarżenia Milone'a (później wycofanego) do „zderzenia odmiennych mentalności” osób broniących suwerenności Stolicy Apostolskiej i osób, które zajęły stanowisko „korporacyjne”. Jednak prawdziwą i fundamentalną kwestią był strach przed prawdą, przed ujawnieniem skrywanego wcześniej bałaganu. Niechęć wobec metod „Angelo” (względem tych, którzy chcieli „zamienić Kościół w firmę”) też

odegrała tu swoją rolę. Fakt, iż wiele (o ile nie większość) rządów zachodnich korzysta ze standardów podobnych do tych, które my zaproponowaliśmy (opieraliśmy się na modelach singapurskich), nic tu nie znaczył.

Melbourne smażyło się dziś w temperaturze 40 stopni Celsjusza; w ogrodzie było nieprzyjemnie. Przyszli Peter i Fiona Tellefsonowie – rozmawialiśmy miło przez pięćdziesiąt minut. Brian, ojciec Petera, dobrze sobie radzi pół roku po śmierci żony – Pam. Moja siostra Margaret nie odbierała telefonu.

Jakże dobitnie przemawia poniższy fragment z Godziny Czytań:

*Kto nie żyje wiarą, nie zazna rozkoszy obecności Boga w ojczyźnie niebieskiej. Kto wytrwa na trudnej drodze wiary, ten jej doświadczy.*

## ***Piątek, 22 listopada 2019***

Niesamowite Melbourne! Wczoraj mieliśmy czterdziestostopniowy upał i silny, gorący wiatr. Dzisiaj pogoda jest wprost idealna: dwadzieścia kilka stopni Celsjusza. Powinno to pomóc ograniczyć niebezpieczeństwo pożaru. Wczoraj w samej tylko Wiktorii było ich pięćdziesiąt.

W transmitowanym wczoraj w telewizji pierwszym meczu testowym w krykiecie Pakistan został wyeliminowany z 240 punktami. Lubię oglądać krykiet w telewizji, ale zabiera mi to czas przeznaczony na czytanie i pisanie. Piszę tę notatkę późnym popołudniem. Australia właśnie odnotowuje wynik 1/285 – doskonały początek! Pakistan zaskoczył wszystkich występem szesnastoletniego Naseema Shaha, zawodnika silnego kondycyjnie i zarazem jednego z najszybszych rzucających na świecie (prędkość piłki: około 145 km/godz.). Po raz pierwszy

którakolwiek ze stron wystawiła tak młodego zawodnika. Mam nadzieję, że czeka go pasmo sukcesów.

Przyszła kolejna porcja listów – jakieś dwadzieścia kilka sztuk – a ja tymczasem nie otworzyłem jeszcze wszystkich, które nadeszły wczoraj. Wśród nowej poczty znalazł się również egzemplarz ostatniego wydania „Annals” – łabędziej pieśni ojca Paula. Piękne dzieło, jeden z najlepszych numerów. Po raz kolejny Paul zamieścił artykuł w mojej obronie, tym razem autorstwa Tess Livingstone, przedstawiający relację Jean Corish i Lil Sinozic, które były przed zakrystią po niedzielnej Mszy Świętej w czasie rzekomych „napaści”. Także James Murray, który w każdym numerze pisał o mediach, określił mój przypadek jako „najważniejszą sprawę, o jakiej pisał: *Pell contra Królowa*”. Jego zdaniem absolutną osobliwością jest w tym wszystkim fakt, iż jestem kardynałem; zastanawia się, czy przypadek kardynała Wolseya (*Wolsey contra Król*) ujmuje cokolwiek owej wyjątkowości... Murray uważa, że bez względu na werdykt Sądu Najwyższego Watykan – jako suwerenne państwo – powinien przekazać tę sprawę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Minęły trzy dni, odkąd poprosiłem o założenie opatrunku na bolące i krwawiące miejsce na plecach. Dzisiaj zostałem wezwany do centrum medycznego, gdzie rana została przemyta i zidentyfikowana jako wrzód, który zdążył już zaschnąć; początkowo określono zmienione miejsce jako „pryszcz”. Chodziło mi tylko o upewnienie się, czy nie jest to rak skóry.

Dziś rano młody strażnik poprosił mnie, żebym pozamiatął pierwszy spacerniak – zrobiłem to z przyjemnością. Kilka dni temu zgłosiłem się na ochotnika do wysprzątania drugiego spacerniaka, gdzie szybciej zbierają się śmieci. Pomimo świeżo pomalowanych ścian, obydwie spacerniaki są miejscami ponurymi. Ich metalowe drzwi są podrapane i obtłuczone, ale

i tak teraz jest o wiele lepiej – już sam brak graffiti na ścianach poprawia ich wygląd.

Nie miałem dziś żadnych odwiedzin, wyszedłem tylko do centrum medycznego, lecz fizycznie czułem się o wiele lepiej niż przez ostatnich kilka dni. Cieszę się z tego, oczywiście, ale nie umiem znaleźć żadnego wytłumaczenia tego stanu. Czuję się też mniej przygnębiony, choć i w tym przypadku nie mam ku temu żadnego wyraźnego powodu.

Ponad miesiąc temu skończyłem czytać świetną książkę Adriana Pabsta pt. *Story of Our Country* [*Dzieje naszego kraju*] traktującą o wpływie chrześcijańskiej, a w szczególności katolickiej nauki społecznej na dzieje Australijskiej Partii Pracy.

Nikt nie wątpi w znaczenie napisanej w 1891 roku encykliki papieża Leona XIII pt. *Rerum novarum* odnoszącej się do nowej sytuacji w świecie zachodnim, spowodowanej wprowadzeniem systemów demokratycznych oraz industrializacją, ale i tak z zainteresowaniem przeczytałem o tym, jak działała zawarte w niej nauczenie w Australii. Mamy tego przykład chociażby w ustanowieniu „płacy podstawowej” dla wszystkich robotników w takiej wysokości, by małżeństwo z trójką dzieci mogło pozwolić sobie na „skromne wygody” (orzeczenie sędziego Henry’ego B. Higginsa w procesie „Harvester” z 1907 r.). Bob Hawke<sup>185</sup> w wykładzie wygłoszonym w 2010 roku przyznał, że wpływ ów rzeczywiście istniał. Więcej na ten temat napiszę jutro.

Podczas studiów teologicznych w Rzymie przeczytałem *Pamiętnik wiejskiego proboszcza* autorstwa francuskiego pisarza katolika Georges Bernanosa. Książka ta wówczas wydała mi się niezbyt przyjemna, wręcz denerwująca, a to wszystko z powodu mojej naiwności i młodzięcego optymizmu. Podczas II Soboru Watykańskiego i tuż po jego zakończeniu, w tamtych uderzających do głowy dniach w Rzymie wydawało mi się, że

Kościół będzie coraz mocniejszy, że nastąpi coś na kształt nowego zesłania Ducha Świętego i staniemy się bardziej otwarci, nowocześniejsi i rozsądniejsi.

Będąc biskupem, który wiele czasu poświęcił reformom i – o ile dostanie taką szansę – znów będzie to robił, uważam, że poniższy cytat z Bernanosa zamieszczony przez ojca Paula w „Annals” dobrze wyjaśnia moje zaniepokojenie:

*Jedyny sposób, by zreformować Kościół, to cierpieć za niego. Kościół widzialny można zreformować, tylko cierpiąc za Kościół niewidzialny (...) Kościół nie potrzebuje reformatorów; on potrzebuje świętych.*

## **Sobota, 23 listopada 2019**

Dzisiaj znów było chłodno. Mimo to w trzech wschodnich stanach busz nadal płonie. Na szczęście sytuacja nie jest katastrofalna w żadnym z tych miejsc.

Adrain Pabst jest profesorem na Uniwersytecie w Kent w Wielkiej Brytanii doskonale obeznanym zarówno z myślicielami z dziedziny filozofii społecznej takimi jak Burke, Mill i Marks, jak i z katolicką nauką społeczną. Z niezwykłą zręcznością i bystrością umysłu analizuje on dzieje APP (Australijskiej Partii Pracy), unikając punktów zapalnych (z których niektóre są tylko pozornie uśpione).

Jak zauważa, pierwsi politycy tej partii byli protestantami; katolicy dołączyli później, jako że walki o podłoże religijnym pomiędzy Anglikami a Irlandczykami – protestantami i katolikami, trwały jeszcze w późnych latach pięćdziesiątych XX wieku, aczkolwiek wspólne cierpienie w czasie pierwszej wojny światowej wzmocniło wspólny dla obydwu grup

australijski patriotyzm. Systematycznie wzrastała też liczba małżeństw mieszanych, pomimo niemal obsesyjnego sprzeciwu kilku duchownych, na przykład arcybiskupa Kelly'ego z Sydney. Aprobata II Soboru Watykańskiego dla włączenia się katolików w działania ekumeniczne okazała się prawdziwym dobrodziejstwem.

Pabst przypomina historyczne podziały wewnętrzne w łonie Partii Pracy dotyczące poboru do wojska podczas pierwszej wojny światowej, polityki finansowej w czasie wielkiego kryzysu oraz wpływu komunizmu i grupy The Movement<sup>186</sup> w latach pięćdziesiątych XX wieku. Jego zdaniem drugi podział, dotyczący finansów, miał większe znaczenie niż spór o werbunek do wojska, a jednocześnie zwraca uwagę, że za kadencji premiera Lyonsa<sup>187</sup> (który przeszedł do Partii Zjednoczonej Australii i został jej liderem) nastąpiło szybsze ożywienie gospodarcze niż dzięki Nowemu Ładowi Roosevelta. Mowa tu o zupełnie innym świecie, o wiele uboższym, gdzie większość ludzi miała wykształcenie zaledwie podstawowe (jedynie niewielka grupa szła na studia), nadal istniały rodzinne farmy, katolików postrzegano tak, jak dziś postrzega się muzułmanów, a bezrobocie w kraju nigdy nie spadało poniżej 10 procent aż do czasów drugiej wojny światowej. Począwszy od lat siedemdziesiątych XIX wieku katolików na sto lat zjednoczyła walka o program pomocy państwowej i rządowe fundusze dla szkół katolickich, natomiast walka z komunizmem od czasu hiszpańskiej wojny domowej aż do czasów po wojnie w Wietnamie, a wręcz aż do upadku muru berlińskiego raz się nasilała, raz zanikała.

Jak na ironię, to lider liberałów Bob Menzies przełamał barierę w sprawie funduszy dla szkół katolickich, a Gough Whitlam, laburzystowski premier, jako pierwszy wprowadził hojne finansowanie owych szkół, zwłaszcza tych biedniejszych<sup>188</sup>.



Pabst szczerze wierzy zarówno w katolicką naukę społeczną, jak i w tradycje laburzystowskie, które określa jako radykalnie umiarkowane (bardziej w duchu Burke'a niż Milla), a ich zadanie widzi w cywilizowaniu kapitalizmu i demokratyzacji polityki.

Ostrzega on Australijską Partię Pracy przed utratą kontaktu z jej robotniczymi korzeniami i uznając, że społeczeństwo stało się bardziej liberalne w kwestiach społecznych, ubolewa nad faktem, iż partia powoli odsuwa się od socjalkonserwatystów. Nie wspomina *expressis verbis* o oczywistej, acz niewygodnej prawdzie, o której się nie mówi, czyli o niebezpieczeństwie, że APP pójdzie drogą Partii Demokratycznej w USA, zakazując preselekcji osób, które opowiadają się za chrześcijańskim nauczaniem na temat życia (są przeciwne aborcji i eutanazji), seksualności (są heteronormatywne) i małżeństwa rozumianego jako związek kobiety i mężczyzny. Socjalkonserwatyści nie stanowią już tak licznej grupy głosujących, jak chociażby dwadzieścia pięć lat temu, ale bez nich trudno będzie rządzić, zwłaszcza biorąc pod uwagę głosy ludności rdzennej.

Pabst przekonuje, że APP musi być domem także dla wierzących. Stanowczo sprzeciwia się narastającej koncentracji bogactwa, którą określa mianem „ekstremizmu merytokratycznego”, i ostrzega wszystkie partie przed niebezpieczeństwem opanowania organizacji partyjnych przez „elity”, co wywołałoby odwrócenie się od nich elektoratu, kryzys zaufania, a nawet wyobcowanie z profesjonalnej klasy politycznej. Postrzega on APP jako szeroki kościół, w którym zmieści się każdy, kto zechce doń przyjść.

Książka napisana jest przystępnym językiem, a jej lektura przyda się nie tylko członkom Australijskiej Partii Pracy, ale i tym Partii Liberalnej, którym zależy jeszcze na głosach katolików, oraz wszystkim wierzącym, że demokracja liberalna stanowi najlepszy kontekst dla rozkwitu ludzkości. Publikację sponsorował Australijski Uniwersytet Katolicki.

Była to typowa sobota; wyjątkiem od codziennej rutyny był mecz testowy w krykiecie. Na obiad był doskonały, gorący pasztecik; na deser – owoce w galaretkie z bitą śmietaną. W siłowni, gdzie spędziłem godzinę, osiągnąłem wszystkie osobiste rekordy.

Dziś wspomnienie świętego Klemensa, trzeciego po Piotrze papieża. Niewiele brakowało, aby jego piękny list apostolski trafił do kanonu Nowego Testamentu, czyli tych dzieł, które Kościół w ciągu ponad dwóch wieków wybrał jako spisane pod natchnieniem Ducha Świętego. Naszego Pisma Świętego nie dyktował żaden anioł ani też żaden anioł nie wskazał, co ma wchodzić w skład kanonu. Był to jeden z powodów, dla których święty Augustyn zaakceptował autorytet Chrystusa, dopiero zaakceptowawszy autorytet Kościoła, ponieważ Boga poznajemy przede wszystkim z dokumentów spisanych we wczesnych wspólnotach chrześcijańskich, które dopiero później zostały formalnie ujęte przez Kościół w kanon.

Dzisiaj także wspomnienie wielkiego irlandzkiego misjonarza i mnicha z VI wieku, świętego Kolumbana, który zakładał klasztory we Francji, lecz kiedy potępił obyczaje lokalnego władcy, musiał ruszyć w dalszą drogę. Założył klasztor Benedyktynów w Bobbio w północnych Włoszech, który kilka lat temu odwiedziłem z okazji dzisiejszego święta. Kolumban był również zdolnym pisarzem i stanowi inspirację dla dobrze znanego w Australii Towarzystwa Misyjnego.

W dzisiejszej Godzinie Czytań znajdujemy takie oto mocne słowa świętego Kolumbana:

*Mojżesz napisał w Prawie: „Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje” (...) Oto Bóg wszechmogący, niewidzialny, niepojęty, niewysłowiony, niezgłębiony, wyprowadzając człowieka z mułu ziemi,*

*uszlachetnił go przez nadanie mu swego własnego obrazu. Cóż bowiem wspólnego mają Bóg i człowiek? Cóż mają wspólnego ziemia i duch? Albowiem „Bóg jest duchem”. (...) To podobieństwo do Boga, o ile jest zachowane, jest dla człowieka niezmiernym zaszczytem.*

---

[181](#) Grupa Egmont – konsorcjum agencji informacji finansowej ze 130 krajów.

[182](#) Konstytucja apostolska *Pastor bonus* została ogłoszona 28 czerwca 1988 r. przez papieża Jana Pawła II w celu zreformowania Kurii Rzymskiej.

[183](#) We wczesnych latach swojego pontyfikatu papież Franciszek mianował maltańskiego bankiera Josepha Zahrę przewodniczącym nowo utworzonej Papieskiej Komisji Referującej ds. Organizacji Struktur Ekonomiczno-Administracyjnych Stolicy Apostolskiej (COSEA – Pontifical Commission for Reference on the Organization of the Economic-Administrative Structure of the Holy See), która zbadała sytuację finansową Watykanu i zaproponowała kompleksowe, doskonałe reformy.

[184](#) W 2020 r. Giampietro Nattino, były prezes Banca Finnat Euramerica, został oczyszczony z zarzutów o manipulacje giełdowe oraz utrudnianie prac organów nadzorczych.

[185](#) Robert Hawke (1929-2019) – premier Australii i lider Partii Pracy w latach 1983-1991.

[186](#) The Movement – grupa aktywistów politycznych, głównie katolików, o silnych poglądach antykomunistycznych.

[187](#) Joseph Lyons – premier Australii od 1932 r. do śmierci w 1939 r. W 1931 r. opuścił Partię Pracy i wraz z członkami Partii Nacjonalistycznej utworzył Partię Zjednoczonej Australii.

[188](#) Robert Menzies – premier Australii w latach 1939-1941 oraz 1949-1966. W 1944 r. pomógł w połączeniu Partii Zjednoczonej Australii z innymi partiami antylaburzystowskimi, w wyniku czego powstała Liberalna Partia Australii. Gough Whitlam, członek Partii Pracy, był premierem Australii w latach 1972-1975.

# TYDZIEŃ 40

## Błędy przeszłości

*24-30 listopada 2019*

### ***Niedziela, 24 listopada 2019***

Dziś mamy kolejny piękny dzień: dwadzieścia kilka stopni, nie za gorąco, czyste powietrze – najpiękniejsza pogoda, typowa dla końca wiosny. Uroczystość Chrystusa Króla zawsze była dla mnie bardzo ważna, a w Ballarat w College’u Świętego Patryka przez lata szliśmy w ten dzień z procesją. Bardzo się więc zdziwiłem, dowiedziawszy się, że święto to wprowadził Pius XI w latach trzydziestych XX wieku w celu przeciwdziałania polityce Mussoliniego.

Zrozumiałem poniekąd, jak to się dzieje, że katolickie obchody świąt (takie jak procesje albo marsz na dzień świętego Patryka w Melbourne) mogą wzbudzać niepokój u naszych protestanckich i eksprotestanckich sąsiadów, kiedy przyszedłem do meczetu Gallipoli w Auburn na przedmieściach Sydney na pewne ważne muzułmańskie święto i w drodze z parkingu musiałem przepychać się przez tłum pewnych siebie młodych mężczyzn. Nie chciałem zrobić nic, co mogłoby ich zdenerwować.

To niedoskonała analogia, ale irlandzkie powstanie wielkanocne z 1916 roku, wojna domowa w Irlandii w latach dwudziestych XX wieku,

a szczególnie akty przemocy dokonane przez IRA oraz Ultra [w Ulsterze] w Irlandii Północnej bardzo przyczyniły się do ukształtowania australijskiej wyobraźni publicznej. Dzisiaj widać wyraźnie jedną zasadniczą różnicę: duszpasterze katoliccy w Australii oraz ogromna większość ogółu katolików potępili działania IRA, podczas gdy zbyt wielu tutejszych muzułmańskich przywódców religijnych, często zastraszanych, milczy na temat islamskich aktów terroryzmu. Ta sytuacja koniecznie musi się zmienić.

Budzik obudził mnie w sam raz na Mszę Świętą, mimo że położyłem się po północy, a w łóżku czytałem jeszcze *Tombland Sansoma* do pierwszej. Czułem się niewyspany i półprzytomny.

Z okazji uroczystości Chrystusa Króla Mszę odprawiał biskup Ireland. Podczas kazania mówił o Chrystusie panującym z krzyża i o Jego miłosierdziu okazanym w obietnicy danej dobremu łotrowi – że jeszcze tego samego dnia znajdzie się z Nim w raju, co jest jednym z moich ulubionych zdań w całej Biblii. Przez te dziewięć lat, kiedy katechizowałem i bierzmowałem dwa tysiące młodych ludzi, często powtarzałem im i ich rodzicom, którzy przychodzili z nimi na przygotowania, właśnie ten fragment Pisma Świętego. Biskup Ireland powiedział, że znakiem charakterystycznym Chrystusowego panowania jest przebaczenie, uzdrowienie i miłosierdzie oraz że wzorowane jest ono na panowaniu króla Dawida. Odniosłem wrażenie, że jest w stosunku do Dawida zbyt surowy, kiedy potępia go jako łotra i człowieka nieuczciwego (wszystko to częściowo prawda), i całkiem nie mogę uznać zarzutu, że Dawid chciał obalić swojego poprzednika lub usilnie starał się to zrobić – zrobił to w samoobronie.

Joseph Prince nauczał o tym, jak „być prowadzonym przez Jego namaszczenie i zwycięstwo”. Był dziś skromnie ubrany w ciemną koszulę,

dżinsy i marynarkę z widocznymi szwami. W ramach rekompensaty za takie ubóstwo miał na rękach cztery pierścienie i dwie bransolety, a przy kieszeni – łańcuch.

Jak zawsze, było to dobre trzydzieści minut skupienia na Chrystusie, w trakcie których Prince mówił o wojnie domowej toczącej się w naszych ciałach i umysłach, o grzechu i o tym, jak Jezus bierze na siebie należną nam karę. Duma sprawia, że chcemy ukarać się sami, podczas gdy prawdziwa pokora to przyjęcie przebaczenia, które Chrystus daje nam z krzyża. Z pięciu ofiar składanych w Starym Testamencie tylko jedna jest bezkrwawa i jest to ofiara pokarmowa, w której olej namaszczenia symbolizuje Ducha Świętego.

Joel Osteen jakby usłyszał moje pytanie z zeszłego tygodnia dotyczące tego, co powiedziałby na temat złych rzeczy, które przydarzają się dobrym ludziom, bo niemal na nie odpowiedział. Przyznał, że trudno jest wierzyć w to, czego nie widzimy, i kiedy mamy wrażenie, że nic się nie dzieje, gdy Bóg milczy. Musimy jednak wytrwać, ponieważ to, co zostało nam obiecane, nadejdzie. Nie powinno nas męczyć czynienie dobra, gdyż już nadchodzi właściwy czas. Bóg działa potajemnie; to tajemnica podobna do wykluwania się małego orła, który wyrzy na świat pod warunkiem, że jego matka będzie ogrzewać jajo. Gdyby matka chciała rozbić jajko, żeby zobaczyć, co się w nim dzieje, orlątko nigdy by się nie wykłuło. Joel uparcie trwa przy swoich dwóch milionach Izraelitów uchodzących z Egiptu, którzy teraz krążą wokół Jerycha. Mając do dyspozycji tylu ludzi, można było bez problemu obalić mur.

*Songs of Praise* nakręcono w Glasgow. Śpiewali wspaniałe, tradycyjne pieśni religijne takie jak *O Worship the King* czy *Amazing Grace*.

Pakistan zebrał siły w drugim inningsu i prawie zmusił Australię do ponownego wybicia, ale i tak przegrał – po inningsu i pięciu punktach. Jest

jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć coś pewnego o formacji, w jakiej będzie grać Australia.

*Jezu, Panie wszystkich narodów, przyprowadź całą ludzkość do Twojego Kościoła powierzonego Ci przez Ojca – porusz serca wszystkich ludzi, by Ciebie uznali jego Głową w jedności z Duchem Świętym.*

*Panie, przyjdź królestwo Twoje!*

## ***Poniedziałek, 25 listopada 2019***

Poranna pogoda była w sam raz na mój prawie dwugodzinny pobyt w ogrodzie, chociaż około południa zaczęło się chmurzyć. Ptaki śpiewają głośniejsze niż przedtem, a niektóre z najpiękniejszych róż dawno zwiędły; na ich miejsce już rosną inne. Nie podoba mi się kora, której używa się w ogrodzie jako wyściółki, żeby zachować jak najwięcej wilgoci. Drewniane zrębki są po prostu brzydkie, nawet jeśli są skuteczne.

David przyszedł na widzenie razem z córkami, Sarah i Rebecą. Jak się wydaje, wszystko u nich w porządku. Sarah niedługo dostanie współudział w grantie od Australian Research Council, a Rebecca ukończyła już dwunastą klasę.

Wczoraj wieczorem na SBS leciał świetny dwugodzinny program o Einsteinie i Hawkingu, dwóch najważniejszych fizykach ubiegłego wieku. Podobało mi się to, że postarano się wyjaśnić takie trudne terminy, jak czasoprzestrzeń, czarne dziury, Wielki Wybuch, supernowa i pulsar w taki sposób, by ciekawscy amatorzy (jak ja) mogli je zrozumieć, przynajmniej z grubsza. Nie mam wiele wiedzy w tej materii, ale bardzo mnie ciekawi, w jaki sposób Stwórca uczynił i nadal „czyni” wszystkie te wspaniałe rzeczy, których tajemnice powoli odkrywamy. Bóg jest

niesamowitym matematykiem, a Jego proste, eleganckie twierdzenia tłumaczą wiele spraw dotyczących historii i funkcjonowania wszechświata.

Nawet taki geniusz jak Einstein nie wymyśla teorii sam – on je odkrywa, konstruuje wiedzę na doświadczeniach poprzedników. Podobnie jak filozofowie nauki tacy jak Stanley Jaki OSB i badacze socjologii historycznej jak Rodney Stark uważam, że to nie przypadek, iż rewolucja naukowa, owa eksplozja wiedzy i wyjaśnień, wydarzyła się właśnie w cywilizacji judeochrześcijańskiej, w której wiara w łagodnego i racjonalnego Boga zachęca uczonych do podążania ścieżkami wytyczonymi przez Greków i szukania uporządkowanych sekretów natury. Gdyby filozofowie wierzyli w Boga okrutnego, podstępного i upartego, nie racjonalnego, a kapryśnego i podstępного, obawialiby się odkrywać prawa natury i szukać racjonalnego wyjaśnienia wzorów powtarzających się w całym wszechświecie.

Nie byłoby przesadą powiedzieć, że Einstein zmienił nasz świat dzięki odkryciu zasady względności – że masę można zamienić w energię, a przestrzeń i czas są ze sobą tak blisko związane. To dzięki niemu mamy energię atomową i rozumiemy częściowo, jak funkcjonuje Słońce i gwiazdy; mamy też bombę atomową, w której mała ilość materii zamieniana jest w ogromny wybuch niszczącej energii.

To ciekawe, że początkowo Einstein wierzył we wszechświat stabilny i statyczny, i że to katolicki ksiądz, Georges Lemaître, jako pierwszy zaproponował teorię Wielkiego Wybuchu, czyli eksplozji, która dała początek wszechświatu, a przed którą nie było niczego. Wszystkie galaktyki wciąż się od siebie oddalają w coraz szybszym tempie. Einstein zaakceptował to dopiero w 1929 roku, wcześniej wahał się przed wyciągnięciem takiego wniosku z własnych obliczeń. Rzeczą oczywistą jest zgodność teorii o Wielkim Wybuchu z judeochrześcijańską koncepcją



początku wszechświata, a nawet z aktem stworzenia krok po kroku, którego nienaukowy opis widzimy w Księdze Rodzaju. To właśnie, jak podejrzewam, spowołniło jej zaakceptowanie.

Einstein nie wyróżniał się ani w liceum, ani na studiach licencjackich. Za to Stephen Hawking najpierw był wybitnym studentem na Oksfordzie, a później kontynuował swą akademicką karierę na Uniwersytecie w Cambridge. Twierdził, że istnieją czarne dziury, które wciągają i niszczą całe gwiazdy. Dopóki nie obejrzałem tego programu, nie byłem pewien, czy istnieje jakaś naukowa teoria na temat tego, co się dzieje z takimi wessanymi gwiazdami. Lądują w jakimś świecie równoległym? A może w otchłani? Niedawno Hawking sformułował teorię „promieniowania Hawkinga”, według której czarne dziury wysyłają fale grawitacyjne, zatem ostatecznie muszą wyparować i zniknąć. Koncepcja czarnej dziury jest fascynująca, podobnie jak zasada względności, za to jeśli wierzyć temu, co podpowiada zdrowy rozsądek, najnowsza teoria Hawkinga wydaje się mniej nieprawdopodobna – co z kolei w żaden sposób nie świadczy o jej naukowej wartości.

Einstein był jedną z osób, które pisały do prezydenta Roosevelta na temat zagrożeń, jakie stwarza wyprodukowanie przez nazistów bomby atomowej oraz o potrzebie stworzenia takiej bomby dla Stanów. Dlatego zainaugurowano Projekt Manhattan, w ramach którego po dwóch latach przeprowadzono próby wysadzenia ładunków atomowych w Arizonie, a trzy tygodnie później zrzucono bombę na Hiroszimę. Nie zdawałem sobie sprawy, jak niewiele trzeba było na to czasu.

Einstein spędził wiele lat w Princeton, a jego angielski brzmi bardzo podobnie do wymowy papieża Benedykta. Słyszałem wielu Niemców mówiących świetną angielszczyzną, lecz nikt nie mówi z taką melodią i akcentem jak oni dwaj.

Einstein zapewne wierzył w Najwyższą Inteligencję, bezosobowego Boga, który – jak enigmatycznie stwierdził – nie gra w kości. Sam będąc obojętnym na muzykę (co jest całkiem uprzejmym określeniem), podobno po usłyszeniu pięknego utworu miał powiedzieć: „Teraz wiem, że Bóg istnieje”.

Mimo że pierwsza żona Hawkinga była pobożną chrześcijanką i opiekowała się nim, ponieważ cierpiał na stwardnienie zanikowe boczne, on sam do końca pozostał twardym ateistą kierującym swoje wierzenia w stronę „teorii wszystkiego”. Podejrzewam, że wpływający z jego teorii i nękający go „paradoks informacyjny” w końcu zostanie rozwiązany w sposób, którego on sam nawet sobie nie wyobrażał.

W *Hymnie do radości* napisanym do melodii fragmentu IX Symfonii Beethovena znajdujemy takie oto słowa skierowane do jednego prawdziwego, dobrego Boga:

*Radość w Twoich dziełach kwitnie;*

*Niebo, ziemia niosą blask.*

*Pieśń aniołów nie ucichnie,*

*Chwałę głosi w każdy czas.*

*Lasy, pola, rzeki, góry,*

*Doliny kwiatów, szumy mórz,*

*Ptaków pieśń, podniebne chmury*

*Oddają cześć u Twoich stóp.*

## **Wtorek, 26 listopada 2019**

Najlepszym momentem dzisiejszego dnia było przyjście siostry Mary z Komunią Świętą. Towarzyszyła jej Rosanne, urodzona w Australii

Chaldejka, której rodzice przyjechali tu z Iraku we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Opowiedziała mi o barwnym życiu młodych Chaldejczyków i Maronitów w Melbourne i przekazała, że około tysiąca młodych katolików z Melbourne pod przywództwem arcybiskupa Comensoli wybiera się do Perth na Katolicki Festiwal Młodych. To dobre wieści.

Poszedłem na godzinę na siłownię i poćwiczyłem, jak zwykle.

Chłodny dzień; niebo było zachmurzone i czasem mżyło, na szczęście nie podczas moich dwóch wyjść na spaceriak.

Dla odmiany wybrałem dziś na podwieczorek *spaghetti marinara* zamiast tej samej co zazwyczaj sałatki i odłożyłem je sobie na później, żeby je zjeść, oglądając wieczorne wiadomości o 18.30. Spaghetti było ciepłe, a porcja nie za duża – ogólnie całkiem dobre danie. Strażnicy zapytali, czy nie chcę do tego jeszcze sałatki. To jeden z tych australijskich zwyczajów, których nie przestrzegam, bo nie lubię jeść spaghetti z sałatką. Robię to raczej dla zasady niż jakiejś sztucznej pozy, podobnie jak nie piję *cappuccino* po dziesiątej rano.

Odpowiedziałem na dwa listy przysłane mi przez więźniów. Napisałem też stroniczkę do pewnego protestanckiego pastora z Werribee, który kilkakrotnie już przesyłał mi słowa otuchy. Napisałem mu, że pasterze wszystkich wyznań, którzy wierzą, że ostatnie słowo należy do naszego Pana i Nowego Testamentu (a nie do nowoczesnych spostrzeżeń), często czują nić porozumienia i wzajemne współczucie, chociaż nie zawsze zgadzają się co do interpretacji Pisma. Wspomniałem też o mocnym eseju Sołowjowa, rosyjskiego pisarza chrześcijańskiego, w którym pisał on o końcu świata, kiedy resztki wiernych ze wszystkich tradycji chrześcijańskich połączą siły przeciwko Antychrystowi. Wyraziłem nadzieję, że wizja Sołowjowa jest jednak zbyt ponura i zbyt pesymistyczna.

Kolejne kilka godzin spędziłem na oglądaniu filmu Michaela Moore'a z 2018 roku, rzekomo o Trumpie, którego porównał do Hitlera i oskarżył o bycie bardziej despotycznym niż demokratycznym. Moore nie poprzestał na oskarżeniu Trumpa; skrytykował także wielu polityków – zarówno demokratów, jak i republikanów. Obamę przedstawił w bardzo niekorzystnym świetle, pokazując jego przyjazd do miasta Flint w stanie Michigan, gdzie woda w miejskich wodociągach została zanieczyszczona ołowiem wskutek wdrożenia projektu sponsorowanego przez republikańskiego gubernatora. Obama publicznie opowiedział się po stronie gubernatora i potwornie zawiódł swoich popleczników, dwukrotnie pokazując się ze szklanką wody, której jednak brał do ust tylko małe łyeczki. Nie wiem, jak naprawdę przedstawia się sprawa, ale z pokazanych w filmie dowodów wynika, że zanieczyszczenie wody tuszowano przez osiemnaście miesięcy.

Moore ma rację, że kiedy wskutek mniejszych dochodów i utraty pracy spada poziom dobrobytu – a co za tym idzie, liczba przedstawicieli klasy średniej – osłabia się demokracja. Choć w Stanach nie odnotowuje się aż takiego kryzysu religijnego jak w Australii, to jednak ogólny kryzys wartości chrześcijańskich zwiększa pole do popisu dla ekstremistów, a jednocześnie ucieczka konserwatywnych katolików (opowiadających się za życiem i rodziną) z Partii Demokratycznej z powodu wyznawanych zasad moralnych prawdopodobnie osłabia szeregi prawdziwych idealistów, polityków mocno zaangażowanych ideowo wśród establishmentu demokratów. Z całą pewnością Trump wykorzystał niezadowolenie chrześcijan i wsparł ich wysiłki na rzecz zreformowania Sądu Najwyższego. Mam nadzieję, że Moore myli się w swojej ocenie zaangażowania Trumpa w demokrację (w mojej książce Trump z pewnością nie jest drugim Hitlerem). Ale gdyby jednak Moore był bliżej prawdy niż

mi się wydaje, wówczas modliłbym się, żeby chrześcijańskie centrum sceny politycznej w USA powstrzymało jakąkolwiek próbę przejęcia władzy w sposób bardziej efektywny niż chrześcijańska partia centrowa w Niemczech w latach trzydziestych XX wieku. Trump i Moore czerpią wsparcie z odmiennych środowisk osób zniechęconych, ale jest bardziej prawdopodobne, że to Trumpowi uda się pozyskać „nawróconych” zwolenników z obozu Moore’a niż odwrotnie. Moore pokazał również „bunty” studenckie w USA sprzed kilku lat, kiedy studenci zastrajkowali, domagając się podwyżek płac dla swoich nauczycieli pracujących w systemie szkół państwowych – wszystko zaczęło się w Wirginii Zachodniej. Działo się to, zanim jeszcze zaczęły się wiece młodzieży w obronie klimatu czy gromadzące ogromną ilość uczestników protesty w obronie demokracji w Hongkongu, w których uczestniczyli ludzie w każdym wieku, lecz organizatorami byli studenci uniwersytetu. Jakie jest tego znaczenie?

Tego typu wydarzenia można łatwo zorganizować dzięki pomocy mediów społecznościowych, ale tu chodzi o głębsze zmiany. Kto dziś jeszcze uczy, że dzieci mają szanować swoich rodziców i być im posłusznymi? W rodzinach „patchworkowych” i przy coraz częstszej nieobecności ojca mamy do czynienia z innymi destabilizującymi czynnikami i przyczynami niechęci wobec starszego pokolenia. Kiedy dominują pogańskie ideały młodości, zdrowia i przyjemności, kiedy prawo naturalne uczące o wzajemnej komplementarności mężczyzny i kobiety oraz o roli matki i ojca w powoływaniu na świat potomstwa nie jest już normatywne, sytuacja taka skutkuje dogłębnym zaburzeniem równowagi. W dzisiejszych czasach o wiele wyraźniej dostrzegamy przyczyny katastrofy ekologicznej, którą sami wywołaliśmy, zaburzając porządek natury poprzez deforestację, plastik i trujące odpady; tak samo dostrzegamy

szkody, jakie wyrządza naszemu zdrowiu fizycznemu tytoń, alkohol i twarde narkotyki. Ale nie stosujemy podobnych zasad w odniesieniu do naszych serc i umysłów, do rozwoju dobrostanu duchowego i psychologicznego poprzez codzienną miłość, stabilność rodziny oraz stosowanie Dziesięciu przykazań. Nieustanne odwoływanie się do różnorodności i zakazywanie mowy nienawiści; umniejszanie postawy stoickiej i zachwalanie dobrego samopoczucia skoncentrowanego na własnym ego nie sprzyja utrzymywaniu kultury na tym samym poziomie.

Pewna starsza pani z Ballarat, Australijka pochodzenia irlandzkiego, zwykła była wyrażać taką opinię: „Jaki kot, takie kocięta”. Młodzi ludzie pochodzą przecież z tej samej grupy ludzi, co ich rodzice; łatwiej im się żyje pod względem fizycznym, materialnym, ale często znajdują się pod większą presją psychologiczną. Nie mają mądrości ani doświadczenia, by w sposób znaczący piąć się w górę i przyczyniać się do dobrobytu całego społeczeństwa. William Pitt młodszy został premierem Wielkiej Brytanii w wieku dwudziestu czterech lat, lecz będąc synem premiera, dorastał otoczony polityką, wręcz w niej zanurzony. Niewielu (o ile w ogóle ktokolwiek) ma takie możliwości.

Kiedy młodzi potępiają nasze działania, jest to dla nas, starszych, pobudka. Powinniśmy wówczas dokładnie przyjrzeć się swoim czynom, edukacji, jaką zapewniamy dzieciom, oraz tolerowanemu przez nas środowisku mediów społecznościowych.

*Boże, nasz Ojczy, prosimy Cię, spraw, byśmy byli dziećmi dni: nie zagubionymi w mrokach nocy, ale żyjącymi w wolności i nadziei, które daje nam Twój Krzyż i Twoje Zmartwychwstanie.*

***Środa, 27 listopada 2019***

Wiele lat temu przeczytałem gdzieś – nie pamiętam gdzie – że przewroty nie wydarzają się w czasach najgorszego ucisku, ale kiedy coś zaczyna się dziać, coś się poprawia i uciskani zaczynają mieć nadzieję. Podobnie jak wielu innych, wierzę, że podczas pierwszej, wspaniałej papieskiej pielgrzymki do ojczyzny papież Jan Paweł II obudził w swoich rodakach nadzieję, kiedy powiedział Polakom, że żyją w kłamstwie.

To bardzo efektowne porównanie, lecz nie pasuje do mojej obecnej sytuacji, gdyż ja nie mam zamiaru się buntować. Jednak dziwne jest to, że niecierpliwie się w momencie, w którym wyjście na wolność jawi się bliżej niż kiedykolwiek wcześniej w przeciągu ostatnich dziewięciu miesięcy spędzonych w więzieniu. Co prawda spodziewałem się, że mnie wypuszczą po apelacji, ale nawet wtedy zdawałem sobie sprawę, że nikt nie może zagwarantować mi pomyślnego zakończenia sprawy. Tak samo nie ma gwarancji w przypadku Sądu Najwyższego, lecz nie sądzę, żebyśmy znów mieli mieć do czynienia z kolejnym przypadkiem prawnej farsy, jaką była tamta decyzja większości.

Ponad osiem miesięcy w odosobnieniu to szmat czasu i chociaż nie zdiagnozowałbym u siebie nerwicy frontowej, żałuję, że nie będę mógł spędzić świąt Bożego Narodzenia z rodziną i przyjaciółmi. Wielkanoc to centralne święto chrześcijaństwa, ale nie jest tak rodzinna jak Boże Narodzenie. Poza tym łatwiej celebruje się narodziny niż odkupieńcze cierpienie, nawet jeśli następuje po nim Zmartwychwstanie. Przez większość mojego pobytu tutaj nie spodziewałem się, że spędzę w więzieniu także i te święta.

Każdy dzień mija mi według tego samego schematu, czego nikt mi specjalnie nie utrudnia. Nie mogę się doczekać wyjść do ogrodu oraz trzech w tygodniu sesji na siłowni, która dziś była niestety zamknięta. Ciekawe,

czy to któryś z więźniów znów zatkał toaletę i z tego powodu kara spotyka nas wszystkich (to tylko taki domysł)?

Coraz usilniej muszę się starać, żeby żyć danym dniem, czymś się zajmować, modlić się i nie poddawać się egocentryzmowi. Podczas rozważań wciąż się rozpraszam, ale na szczęście pewien amerykański znajomy polecił mi, żebym nucił słowa ulubionych pieśni, i bardzo mi to pomogło. Przyda się to szczególnie w Boże Narodzenie, kiedy będę mógł śpiewać sobie kolędy.

Wciąż przychodzą nowe listy. Dzisiaj przyszedł jeden z Ottawy, od dżentelmena, którego poznałem kiedyś w Rzymie. Wiem, że nadużywam przymiotnika „piękny”, kiedy piszę, lecz ten list naprawdę był właśnie taki: piękny, niezwykły, pouczający i pełen słów otuchy.

Napisał go we wspomnienie świętego Leonarda, patrona więźniów. „Podczas mojego pobytu w Rzymie szczególnie ważne było dla mnie odwiedzenie [Więzienia] Mamertyńskiego – chciałem zobaczyć miejsce, gdzie Piotr i Paweł zbliżali się do końca dobrych zawodów (...) tych samych, w których teraz ksiądz walczy. Na miłość Boską, proszę się nie poddawać! Modlę się za księdza rano i wieczorem”. Twierdził też, że kiedy nasz Pan nazywał siebie Dobrym Pasterzem, Jego słuchacze „wiedzieli bardzo dobrze, że zagubionej owcy, kiedy się już znalazła, łamano nogę, by więcej nie oddalała się od stada. Owce szybko wracają do pełnej sprawności”. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem.

Dziś rano, kiedy zadzwoniłem do Terry’ego Tobina, powiedział mi, że europejskie gazety nie przestają pisać o watykańskich skandalach finansowych. Marc Odendall – Francuz, dawny członek rady w Urzędzie Informacji Finansowej – po odejściu René Brülharta podał się do dymisji, ponieważ, jak powiedział, z organizacji tej została tylko pusta skorupa.



Grupa Egmont zawiesiła AIF, gdyż podczas nalotu watykańskiej policji na jego biura zabrano poufne dokumenty należące do tej grupy<sup>189</sup>.

Dużo ważniejsze jest to, że Claudia Ciocca, która po moim powrocie do Australii kontynuowała moją pracę i była najzagorzalszą reformatorką w Watykanie potrafiącą zarządzać finansami, zrezygnowała z posady. Miałem nadzieję, że dogada się z moim niedawno mianowanym następcą. Pamiętam, że kiedy podpisywała z nami umowę, jeden z dyrektorów międzynarodowych firmy McKinsey, gdzie wówczas pracowała, zadzwonił do niej, żeby ostrzec ją przed współpracą z grupą cieszącą się tak złą sławą, jak watykańscy finansiści. Cóż za oskarżenie!

Mój korespondent z Ottawy też pisał o watykańskich finansach: „Jeden z księdza asystentów ochoczo zraportował (półgłosem), że znaleziono kolejne 50 milionów euro. Pomyślałem sobie wtedy, że miałem zaszczyt poznać cię, księżę kardynale, jeszcze przed zamachem na ciebie. Nie byłem, jak się wydaje, jedyną osobą myślącą o grożącym ci niebezpieczeństwie. Czytałem gdzieś, że ktoś kiedyś wyraził taką myśl w twojej obecności, na co odpowiedziałeś: «Nie, oni zniszczą moją reputację». Dokładnie przewidział ksiądz przyszłość”. Rzeczywiście, pamiętam, że powiedziałem coś takiego w prywatnej rozmowie, ponieważ – jak już wcześniej pisałem – każdy reformator doświadczył ataków ze strony prasy i zazwyczaj przedstawiano go Ojcu Świętemu w jak najgorszym świetle.

Mój przyjaciel zakończył list z wielkim rozmachem: „Moja mama uwielbiała włoską operę i w nas także zaszczepiła tę miłość – ten list napisałem przy dźwiękach idealnego głosu Marii Callas – więc nie wiem, czy płaczę z powodu księdza, czy przez nią”. Ja też uważam Callas za jedną z najwspanialszych śpiewaczek, być może nawet lepszą niż nasza Joan Sutherland.

W *Liście do Kolosan* święty Paweł wskazuje nam ideał:

*Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół.*

## **Czwartek, 28 listopada 2019**

Od jakiegoś czasu na oddziale panuje cisza przerywana jedynie sporadycznymi krzykami jednego z więźniów, który przebywał z nami przez jakiś czas. Więzień ów zanieczyścił swoją celę, więc w drugim końcu oddziału unosił się paskudny fetor, lecz do nas nic nie dolatywało.

Teraz wróciło kilku krzykaczy i właśnie mieliśmy przyjemność posłuchać ich wrzasków oraz głośnego tłuczenia się czymś. O tej porze (17.45) wszyscy więźniowie są już w celach, a na oddziale trwają jakieś prace porządkowe. Słysząc również głos kobiety wtrącający się co chwilę do „dialogu” krzykaczy – to pewnie jedna ze strażniczek.

Dzisiaj kolejny piękny dzień – dwadzieścia kilka stopni, na niebie lekkie obłoki i przyjemny, chłodny wietrzyk. Ptaki znów głośno dokazują.

W ogrodzie było dziś bardzo przyjemnie, inaczej niż poprzednio, kiedy mocno dokuczało słońce i wiatr. Po powrocie miałem odwiedzinę Kierana Waltona, sekretarza arcybiskupa Fishera, oraz Ronana Reilly’ego, który uczy w szkole chrześcijańskiej w Queensland. Znałem go jeszcze jako małego ministranta w katedrze Matki Bożej, kiedy przyjechałem na północ w 2001 roku. Żywy i inteligentny, utalentowany śpiewak i wiolonczelista, a także nauczyciel muzyki. Nauczył nawet kilka chórów z podstawowych szkół katolickich śpiewać chorał gregoriański! Jego żona Beatrice spodziewa się drugiego dziecka – ma przyjść na świat w styczniu. Ronan

był pełnym życia młodzieńcem, zwłaszcza podczas studiów, żyjącym w całej pełni wiarą katolicką. Niekiedy był nawet nieco zbyt gorliwy. Co do Kierana, to jest on cenną pomocą dla arcybiskupa Fishera – to człowiek wielkiej bystrości umysłu. Pełnił funkcję asystenta Johna Howarda, kiedy ów pisał biografię Boba Menziesa<sup>190</sup>.

Prawnicy przynieśli mi trzy numery „Spectatora”, jeszcze jeden egzemplarz ostatniego numeru „Annals” oraz całe naręczce artykułów z prasy europejskiej na temat afery finansowej w Watykanie. Na razie jeszcze nie przeczytałem wszystkiego, ale już widzę, że doniesienia, które do mnie docierały, trafnie opisywały sytuację. Teraz mogłem uzupełnić je o kilka szczegółów i lepiej zrozumieć całość.

W doniesieniach podkreślano, że René Brülhart z AIF nie miał umowy na czas określony; że postanowił złożyć rezygnację tego samego dnia, kiedy Grupa Egmont wykluczyła AIF, oraz że jego rezygnacja była dla Watykanu kompletnym zaskoczeniem. Wszystko to sugeruje, że kontrola Moneyval w 2020 roku nie pójdzie dobrze oraz że Watykan może nie utrzymać swojego miejsca na „białej liście”. Błędy przeszłości...

Kardynał Becciu z wściekłością potępił bardzo trafny i dokładny raport Eda Condon<sup>191</sup> o finansowym fiasku związanym z londyńską nieruchomością oraz o procedurach księgowych mających na celu ukrycie tej klęski jako „kolejny FAŁSZYWY artykuł”<sup>192</sup>. Natomiast amerykański jezuita Tom Reese (bynajmniej nie konserwatysta) zaleca, by w tak niepomysłnym czasie ojciec Guerrero odrzucił prośbę Ojca Świętego o objęcie stanowiska prefekta Sekretariatu do spraw Gospodarczych (przyznając jednocześnie, że niestety, uniemożliwia to czwarty ślub, jaki składają jezuita – posłuszeństwa papieżowi)<sup>193</sup>. Wyłożył cztery nieodzowne warunki powodzenia: ojciec Guerrero musiałby dostać absolutną władzę stanowienia i wdrażania polityki finansowej; wolno byłoby mu wyrzucić

osoby, które nie chciałyby współpracować; miałyby „nieograniczony budżet”, który pozwoliłby mu zatrudniać fachowców koniecznych do „posprzątania” w Watykanie (przy czym stwierdza, że Ojciec Święty to dusigrosz) i wreszcie wolno byłoby mu szczerze rozmawiać z prasą. Wyliczywszy powyższe warunki, Reese komentuje: „Wątpię, czy Guerrero dostanie władzę pozwalającą mu zrobić którąkolwiek z tych rzeczy”. Ja też.

Większość komentatorów zgadza się, że przed nami jeszcze długa droga, gdyż Watykan prawdopodobnie wyczerpał już taktykę chowania głowy w piasek i milczenia, dopóki burza nie minie. Interwencja Moneyval jeszcze się nie rozpoczęła, a rocznych deficytów oraz mającej już na horyzoncie dziury w budżecie emerytalnym nie da się jakąś sztuczką magiczną odesłać w niebyt. Niezbędna jest dobra wola do przejrzystego i efektywnego działania, lecz równie ważne jest posiadanie kompetencji i możliwości takich działań.

Upomniał mnie kiedyś łagodnie pewien kolega seminarzysta, gdy powtarzałem mu zalecenie Pańskie: „Bądźcie roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!” (Mt 10,16). „Tak – odparł na to. – Ale w odpowiednich proporcjach”.

Obecnie bardziej niż kiedykolwiek Watykan musi odnaleźć właściwą równowagę w świecie finansów, a także – po synodzie amazońskim – w świecie doktryny i dyscypliny.

## ***Piątek, 29 listopada 2019***

Cóż za obfitość! Aż zbyt wiele rzeczy do zrobienia! „Spectator”, dwadzieścia-trzydzieści listów, kilkadziesiąt stron materiałów o watykańskich finansach, w krykiecie pierwszy dzień drugiego meczu

testowego z Pakistanem oraz dziewięć kolejnych artykułów Christophera Friela na temat mojego procesu – oto, na czym spędziłem większość dnia.

Ochłodziło się, więc wróciłem do mojego białego więziennego podkoszulka, którego pozbyłem się kilka tygodni temu. Pan Harris powiedział, że wcześniej padał ulewny deszcz, jakże dobry dla ogrodu.

Dalsza lektura materiałów poświęconych finansom wyjaśniła mi kilka kwestii. Edward Pentin<sup>194</sup> oraz Ed Condon<sup>195</sup> z właściwą sobie trafnością przedstawili zarys wydarzeń i kolejne skandale finansowe. Natomiast włoskie gazety oraz na przykład „Wall Street Journal” zamieściły wyczerpujące artykuły. Mamy też materiały Sandro Magistera z „L’Espresso” i Johna Allena z „CruX” – dwóch najbardziej doświadczonych i najważniejszych watykańskich komentatorów, choć obaj wychodzą z całkiem odmiennych pozycji. Magister od samego początku pozostaje krytyczny wobec papieża Franciszka; nie jest złośliwy ani bezczelny – to świetny profesjonalista, który surowo i bezwzględnie ocenia. Allen pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, prezentuje poglądy umiarkowanie lewicowe, jego sądy są wyważone i zawsze oparte na faktach. Na jego stosunku do Kościoła i religii zaważył skandal z udziałem [kardynała] McCarricka i ciągłe skandale finansowe.

Biorąc pod uwagę, że jest to opinia człowieka, który starannie dobiera słowa, artykuł Allena w „CruX” z 19 listopada jest niezwykle mocny i dobitny. Watykańskie oświadczenie, że Brühlhart zakończył kadencję, a jego miejsce wkrótce zajmie następca, który „zapewni ciągłość działań instytucjonalnych”, Allen komentuje następująco: „Innymi słowy, nic się tu ciekawego nie dzieje, na froncie rzymskim panuje spokój, z wyjątkiem, oczywiście, tego steku bzdur”<sup>196</sup>.

Będąc szefem watykańskiego Urzędu Informacji Finansowej, Brühlhart nie miał żadnej „kadencji” i jasno dał to do zrozumienia, kiedy podjął

decyzję o rezygnacji ze swojego stanowiska. Allen uważa, że to bardzo dziwne, iż nalot na biura AIF miał miejsce właśnie wtedy, gdy AIF dokonywało kontroli IOR i krytykowało promotora sprawiedliwości za to, że nie ścigał sędownie przypadków prania pieniędzy. Jak wielu innych, Allen podejrzewa wewnętrzną walkę o władzę w Watykanie. Trudno uniknąć konkluzji, że każdy, kto zainicjował i przeprowadził nalot na AIF, działające w międzynarodowej sieci instytucji zwalczających korupcję i pranie brudnych pieniędzy, jest jednocześnie bezczelny i nieudolny. AIF ma inny status międzynarodowy niż odprawieni audytorzy watykańscy, a konsekwencje dalszego lekceważenia wymagań Moneyval mogłyby okazać się drastyczne. Tuż przed tym, jak zacząłem pracować w Rzymie, Watykan „dostał szlaban” we wszystkich większych bankach, z wyjątkiem Deutsche Bank, a i tutaj uratowały go wysiłki pewnego sprzymierzeńca zasiadającego w zarządzie banku. Ciężką pracą udało się doprowadzić do umieszczenia Watykanu na „białej liście” zatwierdzonych międzynarodowych organizacji finansowych.

Jest to ponure tło dla prognozy stawianej przez Allena, że „dla Watykanu perspektywy nie są tak świetlane”, ponieważ trudno oprzeć się konkluzji, iż „Rzym ku przyszłości zmierza... tyłem”, jako że „kierownictwo finansowe spoczywa w rękach (w większości włoskiej) sieci duchownych i świeckich finansistów”.

Allen kończy swój materiał stwierdzeniem, że Watykan zapewne nie może się wypowiadać w sposób tak dosadny jak jego artykuł, ale mimo to przypomina im: „Tylko nie próbujcie nam wmawiać, że nic się nie dzieje, kiedy gołym okiem widać coś zgoła innego”.

Sandro Magister zazwyczaj nie pisze o sprawach finansowych, lecz za to przedstawia wyczerpujące i precyzyjne sprawozdanie z zakupu nieruchomości w Londynie, udział Fundacji Papieskiej oraz krótkie, ale

niekompletne streszczenie działań prowadzących do kompromitacji związanej ze szpitalem IDI<sup>197</sup>. Trafnie opisuje także okoliczności rezygnacji Brühlharta. Miło mi było przeczytać wzmiankę o „wątpliwej rzetelności” wyroku w mojej sprawie oraz o moim sprzeciwie zarówno wobec zakupu w Londynie, jak i pożyczki dla szpitala IDI<sup>198</sup>. Nie jest żadną wielką filozofią odradzanie zakupu w szczycie „bańki” na rynku nieruchomości (w dodatku tuż przed głosowaniem w sprawie brexitu) czy zorientowanie się, że doprowadzony do bankructwa szpital, który cały czas traci 7 milionów euro rocznie, nie może spłacić zadłużenia z ratą wynoszącą 18 milionów euro rocznie!

Magister relacjonuje również najnowsze wydarzenia z historii biskupa Gustavo Zanchetty, niegdyś z diecezji Oran w Argentynie, który nagle i tajemniczo opuścił swoją diecezję i ostatecznie znalazł się w APSA w Watykanie jako rzeczoznawca. Ma on powrócić do Argentyny 26 listopada, by odpowiedzieć na stawiane mu zarzuty o wykroczenia o charakterze seksualnym wobec seminarzystów. Mam nadzieję, że jest niewinny i będzie mógł wykazać fałszywość oskarżeń.

Zakończę dzisiejszy wpis taką oto myślą i modlitwą:

*Dosyć ma dzień swojej biedy (Mt 6,34). Niech Bóg ma nas wszystkich w swojej opiece.*

## ***Sobota, 30 listopada 2019***

Kiedy wyszedłem rano na spacer, było słonecznie, ale zimno. Dopiero po południu trochę się ociepliło. Poszedłem do siłowni na pięćdziesiąt minut. Moje umiejętności z zakresu ping-ponga, koszykówki i chodu na bieżni są nadal na przyzwoitym poziomie. Jak zawsze w sobotę, najlepszym

momentem dnia był podgrzany placek z mięsem, a potem smaczne jabłko. Poranek spędziłem na zapisywaniu zdarzeń z wczoraj – wcześniej nie miałem na to czasu, bo oglądałem mecz krykieta i ciekawy program o Wikingach. Podobno głównym ośrodkiem w ich królestwie w połowie IX wieku był York. Druga połowa programu dotyczyła podbojów Eryka Rudego, wygnanego z Norwegii około 1000 roku, który założył nowe osady na Grenlandii oraz w Nowej Fundlandii. W tamtych przyjemnych czasach, podczas średniowiecznego optimum klimatycznego, Kościół miał na Grenlandii kilka diecezji. Taki okres ocieplenia nie był niczym nowym – tysiąc lat wcześniej, w czasach, kiedy Chrystus chodził po ziemi, klimat też był przez pewien czas cieplejszy. Żadnego z tych ociepleń nie dałoby się złożyć na karb dwutlenku węgla pochodzącego ze spalania nieodnawialnych źródeł energii, chociaż wzdęcia u bydła mogły już wtedy stanowić pewien problem.

Przebrnąłem przez cudownie drobiazgowe studium różnych aspektów mojej sprawy autorstwa Chrisa Friela, szczególną uwagę poświęcając trzynastostronicowej analizie wyroku większości sędziów sądu apelacyjnego wydanego przez Ferguson i Maxwella. Bardzo wnikliwe, acz druzgocące dzieło.

Coraz bardziej chciałbym poskładać w całość wczesne stadia ewolucji postawionych mi zarzutów. Dlaczego najpierw zarzucono mi popełnienie zbrodni w 1997, a nie 1996 roku? Kiedy na miejsce zbrodni wybrano niedzielną Mszę, skoro Milligan nic o tym nie wiedziała? Kto pomagał powodowi? Kiedy zauważono podobieństwa do sprawy Billy’ego Doe w Filadelfii – przed czy po opublikowaniu artykułu na ten temat w „Rolling Stone”? Czy jest w tym jakiś wątek rzymski? Jeśli tak, to kto za tym stoi? Wszystkie te sprawy dotyczą wydarzeń wcześniejszych niż dwadzieścia



cztery zmiany wprowadzone przez powoda podczas postępowania wstępnego i procesu.

Papież Franciszek udzielił wywiadu podczas lotu powrotnego z pielgrzymki do Japonii<sup>199</sup>. Dziennikarze uwielbiają tego typu spotkania (sami mi o tym mówili), ale ja i wielu innych zawsze się ich obawiamy. Doradcy finansowi Ojca Świętego rzeczywiście źle go poinformowali i nie wprowadzili porządku w szczegóły, więc powinien był zostawić ten temat innym, odsuwając na bok swoją ambicję, by właściwie postąpić i okazać zaangażowanie w reformę finansową. Już trzy razy papież potwierdził przeciwnie, że wierzy w domniemanie niewinności, po czym natychmiast zaczynał mówić o przestępstwach i korupcji. Raz nawet zacytował swojego promotora sprawiedliwości, mówiąc o „podejrzeniu o korupcję”.

W powszechnej opinii świętopietrze to pieniądze, które mogą zostać wydane na potrzeby papieskie lub kurialne, a także na wsparcie dla ubogich. Wielu ofiarodawców myśli, a przynajmniej myślało dawniej, że są one przeznaczone tylko na biednych, nie tak jak diecezjalne „podatki” czy ofiara na tacę. Ojciec Święty mówi wprost, że świętopietrze można zainwestować, zamiast „odkładać je do szuflady”, ale nie jestem pewien, czy jest to oficjalnie zapisane w jakichkolwiek dokumentach. Poza tym sam papież mówi również, że świętopietrze powinno zostać wydane w ciągu półtora roku, co zupełnie (albo prawie wcale!) nie współgra z zasadami inwestycji nieruchomościowych.

Ojciec Święty jest dumny z tego, że watykański system kontroli działa sprawnie, przynajmniej w kwestii wykrywania przestępstw, nawet jeśli im nie zapobiega. W wyniku chwilowej luki w pamięci powiedział, że „to pierwszy raz, kiedy garnek odkryto od środka, a nie z zewnątrz”<sup>200</sup>. Sekretariat do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej i COSEA wspólnie wykryli wiele problemów, którym warto się przyjrzeć, a audytora

pozbyto się właśnie z powodu tego, co odkrył. Cały świat wiedział, że Sekretariat do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej odkrył 1,4 miliardów euro niezadeklarowanych aktywów.

René Brülhart publicznie nie zgadza się z papieżem Franciszkiem co do warunków umowy między nim a Watykanem. Papież odrzucił decyzję zarządu AIF co do uwolnienia od zarzutów Tommaso Di Ruzza, mówiąc, że jest on nadal zawieszony w wykonywaniu obowiązków.

Grupę Egmont określa się jako „prywatną”, mimo że jest międzynarodowym narzędziem wielu rządów. Jednocześnie odwołuje się do „suwerenności” Watykanu, która ma usprawiedliwiać najazd na biura AIF oraz odrzucenie wymogów stawianych przez Grupę Egmont. Takiego argumentu użyto, by odwołać zewnętrznego audytora. Takiego samego używano zresztą wielokrotnie, aby tuszować brak kompetencji i korupcję. Jeśli rzeczywiście istnieją argumenty odwołujące się do kwestii suwerenności, to powinny być roztrząsane przed zawarciem jakichkolwiek umów międzynarodowych, a nie dopiero wówczas, gdy stawia się czy wręcz udowadnia zarzuty o jakiegokolwiek wykroczenia. Obawiam się również, że zaufanie, które Ojciec Święty pokłada w Moneyval, jest nieuzasadnione, zwłaszcza jeśli spodziewa się, że wzrosną wskaźniki poparcia.

John Allen napisał w artykule, że reformatorzy finansów watykańskich dzielili się na tych ze szkoły anglosasko-germańskiej oraz tych o bardziej łacińsko-śródziemnomorskim podejściu, które jego zdaniem preferuje także papież Franciszek<sup>201</sup>.

Kusi mnie, żeby wysłać mu wiadomość z cytatem z jednego z listów świętego Pawła, który napisał, że nie ma znaczenia, czy jest się Żydem czy Grekiem. Najważniejsze, czy jesteśmy ochrzczeni i czy wierzymy w Chrystusa.

Tak więc również i w sprawie finansów watykańskich podział przebiega między tymi, którzy chcą zapobiec korupcji i niekompetencji i wykorzenić je, a tymi, którzy z różnych przyczyn nie chcą tego zrobić.

Zakończę słowami z *Księgi Mądrości Syracha* (Syr 36,12-13):

*Miej miłosierdzie nad Twoim świętym miastem,  
nad Jeruzalem, miejscem Twego odpoczynku!  
Napełnij Syjon wysławianiem Twej mocy  
i lud Twój chwałą swoją!*

---

<sup>189</sup> Marc Odendall – emerytowany bankier szwajcarsko-niemieckiego pochodzenia – został zacytowany w: Nicole Winfield, *Vatican Financial Watchdog Now a ‘Shell’ after Police Raid*, Associated Press, 19.11.2019, <https://apnews.com/article/adece301b0314fdbbf7bee8830fce354>.

<sup>190</sup> John Howard – premier Australii w latach 1996-2007.

<sup>191</sup> Ed Condon, *Vatican Officials: Swiss Bank Suspected of Money Laundering Led to Pell Conflict*, Catholic World Report, 21.11.2019, <https://www.catholicworldreport.com/2019/11/21/vatican-officials-swiss-bank-suspected-of-money-laundering-led-to-pell-conflict/>.

<sup>192</sup> Na swoim koncie na Twitterze, 24.11.2019.

<sup>193</sup> Thomas Reese, *Four Powers the Pope Needs to Grant the New Chief of Vatican Finances*, Religion News Service, 20.11.2019, <https://religionnews.com/2019/11/20/four-powers-the-pope-needs-to-grant-the-new-chief-of-vatican-finances/>.

<sup>194</sup> Edward Pentin – rzymski korespondent „National Catholic Register”, gdzie pojawiały się jego artykuły na temat finansów watykańskich.

<sup>195</sup> Edward Condon – pisarz i redaktor pracujący dla Catholic News Agency.

<sup>196</sup> John Allen, *Vatican Finance Guru’s Exit Suggests ‘Back to the Future’ Dynamic on Reform*, „Crux”, 19.11.2019, <https://cruxnow.com/news-analysis/2019/11/vatican-finance-gurus-exit-suggests-back-to-the-future-dynamic-on-reform/>.

197 Sandro Magister, *Money Wars at the Vatican. With the Pope among the Belligerents*, „L'Espresso”, 25.11.2019, <http://magister.blogautore.espresso.repubblica.it/2019/11/25/money-wars-at-the-vatican-with-the-pope-among-the-belligerents/>.

198 Szpital IDI w Rzymie popadł w długi w wysokości przynajmniej 700 mln euro. O. Franco Decaminada, przedstawiciel swojego zgromadzenia religijnego przy szpitalu, został aresztowany i oskarżony o przywłaszczenie 4 mln euro, a następnie uwięziony i przeniesiony do stanu świeckiego.

199 Relacja z wywiadu, zob. artykuł Hannah Brockhaus, *On Papal Flight, Pope Francis Talks Vatican Financial Scandal*, “Catholic Herald”, 26.11.2019, <https://catholicherald.co.uk/on-papal-flight-pope-francis-talks-vatican-financial-scandal/>.

200 Papież odnosi się do zakupu w Londynie dokonanego przez Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej w czasie bańki na rynku nieruchomości.

201 John Allen, *Vatican Finances Pit Anglo-Saxon/Germanic ‘Reform’ vs. Latin/Mediterranean*, „Crux”, 28.11.2019, <https://cruxnow.com/news-analysis/2019/11/vatican-finances-pit-anglo-saxon-germanic-reform-vs-latin-mediterranean/>.

TYTUŁ ORYGINAŁU

*PRISON JOURNAL. Volume 2: The State Court Rejects the Appeal 14 July  
2019–30 November 2019*

PRZEKŁAD NA JĘZYK POLSKI

Monika Wolak

KOREKTA

Agata Chadzińska

Marek Chadziński

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Kosek

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Photo by World Youth Day via, Getty Images

© 2021 by Ignatius Press, San Francisco

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Ossowska

ISBN 978-83-67336-28-4



© XXXX Dom Wydawniczy „RafaEL”

ul. Rękawka 51

30-535 Kraków

tel./fax 12 411 14 52

e-mail: [rafael@rafael.pl](mailto:rafael@rafael.pl)

[www.rafael.pl](http://www.rafael.pl)

E-booki dostępne na:

